PAMIĘTNIK
TOWARŻYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ZA LATA 1919—1920

ROK ZAŁOŻENIA 1873

WYDAWNICTW TOWARZYSTWA
TOM XXXVII

POŚWIĘCONY
SPRAWOM SPISZA, ORAWY I CZADECKIEGO OKRĘGU



BIURA TOWARZYSTWA:
W KRAKOWIE: ul. A. Potockiego 4; Telefon nr. 1277;
W ZAKOPANEM: Dworzec Tatrzański na Krupówkach;
Telefon nr. 39.

KRAKÓW
NAKŁAD I WŁASNOŚĆ TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1920


BIBLIOTHECA
VNIV. JAGELL.
CRACOVIENSIS


Biblioteka Jagiellońska
1001237090



ZAMEK W LUBOWLI. FOTOGRAFIA ZE ZBIORÓW W. RADWAŃSKIEGO.

SPIS RZECZY.

I. Dział sprawozdawczy.

II. Sprawy Spisza, Orawy i Czadeckiego Okręgu.

III. Nie damy Spisza!

RYCINY.

W TEKSCIE.

TABLICE.

MAPKA

Spisza, Orawy i Czadeckiego Okręgu, układu Prof. Dr. W. Semkowicza w skali 1 : 600.000.



ZAMEK W NIEDZICY. ZE ZBIORÓW W. RADWAŃSKIEGO

POLSKIM KRAINOM

SPISZA, ORAWY I CZADECKIEGO OKRĘGU,

KTÓRE SPRAWIEDLIWOŚĆ DZIEJOWA

Z RZECZĄPOSPOLITĄ POLSKĄ

JAK NAJRYCHLEJ POŁĄCZYĆ POWINNA,

XXXVII ROCZNIK SWEGO PAMIĘTNIKA

POŚWIĘCA

TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE

SPRAWOZDANIE

Z CZYNNOŚCI TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ZA CZAS OD 1 CZERWCA 1918 R. do 15 CZERWCA 1919 R.

Jesteśmy wolni!

Polska odżyła, prawdziwie wolna i niepodległa!

Mamy po stu pięćdziesięciu latach niewoli znowu własne państwo, własny rząd, własne wojsko!

Oto uczucia, które od pół roku przepełniają serca i umysł każdego Polaka i wobec których bledną dotkliwe troski codziennego życia i wydają się niemal łatwemi do rozwiązania sprawy nowych granic Rzeczypospolitej Polskiej i jej przyszłego państwowego ustroju.

I w Towarzystwie Tatrzańskiem sprawy ściśle przyrodnicze i turystyczne gór polskich musiały też chwilowo w naszej działalności zejść poniekąd na drugi plan, gdy wyłoniły się nowe zadania: rozszerzenia dawnych politycznych granic południowych i uzyskania dla Polski podtatrzańskich i podkarpackich dziedzin, rdzennie i odwiecznie polskich: Spiszu, Orawy i Czadeckiego okręgu.

W chwili, kiedy nowa karta Europy układa się w myśl wzniosłych zasad etnograficznej i narodowej przynależności, dziedziny te, w których u całej, prawdziwie miejscowej ludności rozbrzmiewa nieskalana, niemal średniowieczna jeszcze mowa polska i tkwi na historycznych podstawach silnie ugruntowane niezłomne poczucie polskości, muszą być złączone z nową Polską, do której rwą się poczuciem narodowem, pragnieniem wyższej kultury i przynależnością ekonomiczną.

Towarzystwo Tatrzańskie natychmiast po rozpadnięciu Austrji wzięło w rękę sprawy Spisza, Orawy i Czadeckiego okręgu, powoławszy w dniu 31 października 1918 r. z inicjatywy członka wydziału dr. K. Roupperta osobną komisję, której zadaniem miało być w ściśle naukowych memoryałach przedstawić tak rządowi polskiemu w Warszawie jak i konferencyi pokojowej w Paryżu podstawy naszych etnograficznych i historycznych uprawnień do tych obszarów, a zarazem działać wszelkimi środkami w kierunku rozpowszechnienia we wszystkich częściach Polski wiadomości o tych dawno utraconych, a zawsze duchem złączonynh dziedzinach. Do komisji weszli z wydziału Tow. Tatrz. dr. Goetel, dr. Kulczyński, dr. Rouppert, dr. Smoleński i dr. Szajnocha, z poza wydziału zaś profesorowie Uniw. Jagiell. dr. Bujak, dr. Sawicki, dr. Semkowicz oraz dr. Eljasz Radzikowski i dyrektor gimn. Roman Zawiliński. Komisya ta w szeregu posiedzeń i przy łaskawym współudziale innych jeszcze osób opracowała trzy memorjały: historyczny z pod pióra prof. Semkowicza, etnograficzny pod redakcją dyr. Zawilińskiego i geograficzno-ekonomiczny w redakcji dr. Eljasz Radzikowskiego i przesłała je dnia 15 stycznia b. r. Mini-

sterstwu Spraw Zagranicznych — t. j. Biuru prac kongresowych — w Warszawie wraz z bardzo cennym i pożądanym czwartym memoryałem o rybactwie na Spiszu — dostarczonym nam uprzejmie przez dr. Schechtla w Krakowie.

Komisya ta postarała się nadto o urządzenie w ciągu stycznia 5 publicznych wykładów o Spiszu i Orawie z zakresu historyi, etnografii, geografii, przyrody i sztuki tych dziedzin i te wykłady, w których wzięli udział łaskawie dr. Goetel, prof. Sawicki, prof. Semkowicz, prof. Juliusz Zborowski z Nowego Targu i artysta-malarz Ludwik Stasiak, uzyskały nadzwyczajne powodzenie w tłumnej wprost frekwencyi i w ocenie prasy codziennej.

Z wykładów tych niektóre, jak prof. Semkowicza, dr. Goetla, L. Stasiaka i prof. Zborowskiego powtórzone zostały później w Warszawie wraz z innemi prelekcyami publicznemi wygłoszonemi o Spiszu i Orawie przez krakowskich i warszawskich uczonych i tam — w Warszawie — za inicyatywą poety i członka honorowego Tow. Tatrz., Kazimierza Tetmajera oraz wielu delegatów tamtejszych Tow. Tatrz. jak pp. wicemarszałka sejmowego Stanisława Osieckiego, inżyn. Jaroszyńskiego, inżyn. Rzewnickiego i p. Konrada Wernika powstał w styczniu b. r. obszerny komitet Spisko-Orawski z daleko sięgającym zakresem działania i znacznymi środkami finansowymi. Dla jednolitego prowadzenia spraw południowych granic Polski było wobec tego pożytecznem i wskazanem utworzyć identyczny komitet także i w Krakowie, co nastąpiło zaraz w styczniu przy współudziale Towarzystwa Tatrzańskiego i Związku Podhalańskiego i z biegiem rzeczy komitet ten z oficyalną nazwą »Komitet narodowy obrony Spisza, Orawy, Czacy i Podhala«, i pod przewodnictwem p. Kazimierza Tetmajera objął odtąd wszelkie agendy pierwotnej komisyi spisko-orawskiej T. T. uzupełniwszy się później wielu członkami i związawszy się ściśle z prowincyonalnemi kołami w Nowym Targu, Krościenku, Piwnicznej, Zakopanem, Nowym Sączu, Żywcu etc., działającymi w tym samym kierunku dla spraw Spisza, Orawy i Okręgu Czadeckiego.

Komitet ten ostatecznie na zjeździe odbytym w Zakopanem w kwietniu uchwalił swoją definitywną organizację, wybierając wspólną reprezentacyę dla wszystkich kółek i jako generalnego przewodniczącego dr. Szajnochę.

Sprawozdanie z działalności tego komitetu nie wchodzi już w ramy prac Tow. Tatrz., które oddając mu swój lokal biurowy do urzędowania, a licznych swych członków do pracy, uważa, że spełniło obowiązek narodowy, stając pierwsze do walki o rozszerzenie naszych granic południowych i o uzyskanie odwiecznie polskich dziedzin, tak drogich naszemu narodowi i państwu.

* * *

Towarzystwo Tatrzańskie musiało z natury rzeczy i w tym roku ograniczyć swą działalność do chronienia tylko od szkód majątku i dobra T. T., nie przedsiębiorąc dla braku środków pieniężnych i ludzi żadnych prac, chociaż tak bardzo potrzebnych, na większą skalę w schroniskach na Hali Gąsienicowej i przy Pięciu Stawach. Robotami wszelkiemi w Tatrach, polegającemi tylko na naprawie szkód najdotkliwszych i utrzymaniu możliwem ścieżek i altan kierował z ramienia komisji dr. Goetel, a sprawozdanie odnośne będzie pomieszczone w Pamiętniku za rok 1919.

Pamiętnik ten — o ile wogóle nowy cennik drukarski, mający wejść w życie od 1 lipca b. r. dozwoli nam na wydanie Pamiętnika w przedwojennym rozmiarze — mamy zamiar poświęcić wyłącznie sprawom Spisza i Orawy i zamieścić w nim tak memorjały przedłożone przez T. T. Ministerstwu Spraw Zagranicznych w Warszawie, jak i treść odczytów odbytych w Krakowie w styczniu r. b. — jak to już nadmieniliśmy powyżej — i powtórzonych później częściowo w Warszawie.

Zwiększone ogromnie od początku wojny koszta druku dały się nam już dotkliwie uczuć przy druku nowego (10.000) nakładu kart legitymacyjnych dla członków, który to spowodował wydatek 1170 koron. Również kosztownie wypadło sporządzenie nowych odznak (200 sztuk) i potrzebnej sztancy u rytownika Walenty tak, iż wobec całego na ten cel wydatku (1.722 K.) zmuszeni jesteśmy odznaki te oddawać członkom po cenie stosunkowo wysokiej 10 K.

Tak samo wzrosły niepomiernie koszta utrzymania biur w Krakowie i w Zakopananem, t. j. płace personalu biurowego i służby, koszta najmu lokalu oraz opału, a szczególnie już wysokie są teraz koszta asekuracyi ogniowej, którą w zeszłym roku musieliśmy podnieść o 50% wobec podniesienia się ogromnego samej wartości ubezpieczonych przedmiotów. Pozatem nauczeni smutnem doświadczeniem jednego włamania, a nadto drugiej kradzieży w naszem biurze w Krakowie, przyczem padł ofiarą cenny dywan stołowy oraz jedno sukno biurkowe, ubezpieczyliśmy od włamania nasz lokal biurowy w Krakowie, w którym wprawdzie gotówki nigdy nie przechowujemy, ale przecież mamy pewne, dla nas wartościowe przedmioty i meble.

Biuro w Krakowie było czynne przez cały rok 1918 — prócz dwóch miesięcy letnich lipca i sierpnia — biuro zaś w Zakopanem, otwarte w tych dwóch miesiącach codziennie, przez resztę roku prowadził członek wydziału p. Borys Wigilew, czynny pozatem w Sekcyi przyrodniczej w Zakopanem jako stały i niestrudzony obserwator naszej stacyi meteorologicznej.

Schronisko nad M. Okiem wydzierżawione było w zeszłym roku p. Karpowiczowi, który i na rok bieżący tę dzierżawę otrzymał, nie wchodząc jednak w dłuższą umowę dzierżawną, w obecnych warunkach trudną do ułożenia zarówno dla właściciela, jak i dzierżawcy tego schroniska. Z innych schronisk jedynie Hala Gąsienicowa i Roztoka były zagospodarowane, schronisko zaś przy Pięciu Stawach mocno przez szkodników w czasie wojny uszkodzone, skazane jest albo na zupełne rozebranie, albo też z gruntu na nowo musiałoby być odbudowane.

Schronisko na Babiej Górze należące do dawnege oddziału Babiogórskiego T. T. musiał wydział objąć pod własną opiekę, którą sprawował głównie prof. Sosnowski i ten stan potrwa tak długo, aż Oddział Babiogórski na nowo powstanie i obejmie swoje dawne agendy.

Oddziały nasze dawne i w roku zeszłym — prócz jedynego Czarnohorskiego, o którym od początku listopada 1918 r. znowu nie mamy żadnej wiadomości — były nieczynne i wydział musiał starać się niedawno o rozbudzenie potrzebnej akcyi w Nowym Sączu i Żywcu celem zawiązania na nowo Oddziału Nowosądeckiego i Babiogórskiego, które w nowych warunkach politycznych mogą mieć wdzięczne pole rozwoju i łatwiejsze oparcie w rozbudzonem narodowem poczuciu.

Warszawa, stolica dawnej i nowej Polski, poczuła się natychmiast do nowych obowiązków przodowania i przed paru tygodniami dzięki inicyatywie naszych dawnych a tak bardzo wobec Tow. Tatrz. zasłużonych delegatów Jana Rzewnickiego, Stanisława Osieckiego, Jana Jaroszyńskiego, Juliana Jenikego, Stefana Makarczyka, Zygmunta Szczawińskiego i Konrada Wernika, utworzył się tam osobny Oddział Tow. Tatrz., którego powstanie przedkładamy w myśl par. 14 naszego statutu do zatwierdzenia Walnemu Zgromadzeniu.

Oddział ten stołeczny, który witamy ze szczególną radością, ma już dzisiaj daleko sięgające plany i szczególną opieką chce otoczyć sprawę budowy nowego schroniska na Hali Gąsienicowej, którego nagląca potrzeba tak dawno została uznana, a którego budowa bez bardzo znacznych funduszów specyalnie na ten cel zebranych, nie da się w obecnych czasach pomyśleć. Oddział Warszawski zamierza fundusze te zebrać i już pracuje nad zestawieniem odnośnego projektu i kosztorysu.

Wspomnieni powyżej delegaci warszawscy pracowali również bardzo gorliwie nad ściągnięciem wkładek licznych członków Tow. Tatrz. w Król. Polskiem, zalegających wielokrotnie od początku wojny i im mamy do zawdzięczania doręczoną nam w r. 1918 i 1919 z tego źródła kwotę 5.685 K. 30 hal.

Z delegatów naszych ustąpili w ostatnich czasach — z naszym wielkim żalem — pp. inż. Edmund Jasiński w Łodzi, Jakób Kłos w Sosnowcu, inż. Nowakowski Kazimierz w Tarnowie i Tadeusz Sułowski w Warszawie. Pozyskaliśmy natomiast trzech nowych delegatów, a mianowicie prof. Józefa Donnersberga dla Tarnowa, p. Franciszka Krzyształowskiego dla Jarosławia i inż. Zdzisława Marcinkowskiego dla Warszawy.

Wogóle, trzeba to wyznać, mamy delegatów w różnych okolicach Polski o wiele

jeszcze za mało i nasza wdzięczność dla wszystkich urzędujących już naszych delegatów za tak gorliwą dotychczasową opiekę nad Tow. Tatrz. byłaby jeszcze większą, gdyby zechcieli oprócz nowych członków pozyskać nam jeszcze większą ilość nowych delegatów Tow. Tatrz. w odleglejszych zwłaszcza od Tatr i kresowych dzielnicach Polski.

W Zakopanem pani dyrektorowa dr. Bronisława Dłuska, od dawna bardzo życzliwie popierająca wszelkie sprawy Tow. Tatrz. przystąpiła jako członek założyciel Tow. Tatrz. z wkładką 400 K.

Dochody nasze, pomimo podniesienia rocznych wkładek członków na 10 K. zawsze bardzo szczupłe, zasilone przecież zostały subwencyą miasta Krakowa 500 K., dawną subwencyą Sejmu galicyjskiego wypłaconą nam po raz ostatni w tym roku przez Wydział Krajowy we Lwowie w kwocie 2.000 K., a wreszcie subwencyą 10.000 K. uzyskaną od Gospodarczej Centrali b. Namiestnictwa galicyjskiego jako częściowe pokrycie szkód poniesionych przez Tow. Tatrz. w ciągu wojny w różnych schroniskach naszych i urządzeniach tatrzańskich.

Dochody Towarzystwa w funduszu bieżącym wynosiły w r. 1918 (wraz z pozostałością z r. 1917) 47.457 K. 68 h., rozchody zaś 28.797 K. 17 h. tak, iż pozostałość kasowa na r. 1919 wynosi 18.660 K. 51 h. Pozostałość ta częścią znajduje się na rachunku bieżącym w krakowskiej Filii Banku krajowego, częścią w kwocie 5.192 K. 80 h. jest uwięziona od końca r. 1918 w Pocztowej Kasie Oszczędności we Wiedniu, skąd drogą pocztową nie podobna nam było dotąd uzyskać wypłaty naszej należytości. Mamy wszakże nadzieję, że za pośrednictwem polskich pełnomocników w Wiedniu Tow. Tatrz. uzyska zwrot należnej kwoty i żadnej szkody nie poniesie.

Z Pocztową Kasą Oszczędności w Warszawie już nawiązaliśmy stosunek i na tej drodze będziemy ściągali wkładki wszystkich członków, nie należących do żadnej delegatury.

W myśl uchwały Walnego Zgromadzenia z dnia 22/VI 1918 r. sfinalizowana została ostatecznie sprzedaż gruntu potrzebnego pod gmach Muzeum Tatrzańskiego im. Chałubińskiego w Zakopanem i kwota kupna 8.985 K 60 h. umieszczona została w funduszu żelaznym na książeczkę Banku Krajowego Nr. 10.679.

Z Muzeum tem stoi w ścisłym związku sprawa alpinarium tatrzańskiego, którego stworzenia pragnęło od lat tylu T. T., robiąc już nawet kilkakrotnie pewne próby w tym kierunku w parku koło dworca w Zakopanem. Obecnie prof. Uniw. Jagiell. a zarazem członek wydziału T. T. dr. Szafer ujął tę sprawę w swe energiczne ręce, uzyskał od Minist. Oświecenia w Warszawie silne poparcie i znaczne fundusze i wypracował szczegółowy plan urządzenia takiego alpinarium, które mieszcząc się głównie na parceli sąsiadującej bezpośrednio z parcelą parkową T. T. koło Dworca objęłoby także i znaczny kawałek tejże parceli tytułem czasowo wprawdzie nieograniczonej, ale wypowiedzialnej każdego czasu dzierżawy za minimalnym czynszem 5 K. rocznie. Ministerstwo Oświecenia wystosowało wprawdzie do Tow. Tatrz. pismo z żądaniem odstąpienia bezpłatnego tej parceli pod alpinarium, wydział jednak zgodnie z zapatrywaniem inicyatora sprawy prof. Szafera zgodził się tylko na dzierżawę w określonej powyżej formie i sądził, że może tę sprawę tak załatwić bez odwoływania się o zezwolenie ze strony Walnego Zgromadzenia, skoro cele T. T. nawet statutem naszym najwyraźniej przewidziane polecają Tow. Tatrz. popieranie wszystkich spraw przyrodniczych Tatr dotyczących. Zaznaczyć jednak należy, że powyższą uchwałę Wydziału poprzedziła długa i wyczerpująca dyskusya, w której przebiegu wyłoniły się także przeciwne tej uchwale głosy, a mianowicie: 1) proponowano sprzedaż Rządowi całego kompleksu gruntów Tow. Tatrzań. w Zakopanem, położonych na południe od Dworca wraz z Dworcem za cenę odpowiadającą obecnej wartości tego gruntu przy rozłożeniu ceny kupna na 25 — 30 rat rocznych i przy zastrzeżeniu Tow. Tatrz. prawa bezpłatnego używania Dworca przez lat 15; 2) wyrażono opinię, że sprawa dzierżawy, jako mieszcząca w sobie trwałe obciążenie nieruchomego majątku T. T. nie do kompetencyi Wydziału, lecz do Walnego Zgromadzenia należy.

*
* *

Majątek Tow. Tatrz. składa się z gruntów w Zakopanem (na Krupówkach) i nad Morskiem Okiem, z współwłasności gruntowej nad Stawami Gąsienicowymi i na Hali Kasprowej, w Roztoce, na Wołoszynie i w dolinie Pięciu Stawów, z budynków w Zakopanem (dworzec i szkoła dla przemysłu drzewnego), nad Morskiem Okiem, (nowe i stare schronisko), oraz w Roztoce, z innych mniejszych schronisk i altan — po części w czasie wojny zniszczonych — z łodzi wraz z szopą nad Morskiem Okiem, z inwentarzów schronisk oraz biur w Zakopanem i Krakowie, z zapasów dawnych wydawnictw (Pamiętników, map, rycin i widokówek), oraz z funduszów, których wykaz podajemy poniżej.

Na majątku Tow. Tatrz. ciąży pożyczka Kasy Oszczędności m. Krakowa w pierwotnej kwocie 30.000 K., z której piętnaście rat amortyzacyjnych po 1.012 K. 50 h. oraz połowa raty szesnastej w kwocie 500 K. już dotychczas spłaconych zostało. W roku 1918 reszta niespłaconego kapitału wynosiła 24.946 K. 66 h. Pożyczka ta umarzalna jest w 49 ratach półrocznych do roku 1934.

Z pożyczki drugiej, zaciągniętej przez Tow. Tatrz. w r. 1908 w kwocie 50.000 K. w Kasie Oszczczędności m. Krakowa, a spłacanej dotychczas przez osobną subwencyę Sejmu galicyjskiego w ratach rocznych po 2.500 K. wprost do Kasy Oszczędności bez pośrednictwa naszego biura, spłaconą już została kwota kapitału 4.097 K. 95. h., cała zaś pożyczka ma być spłaconą do roku 1956.

Fundusze Tow. Tatrz. wykazują z dniem 15 czerwca 1919 r. stan następujący:

A) Fundusz żelazny, który wzrósł w r. 1918 o jednę wkładkę członka założyciela (400 K.) oraz kwotę 8.985 K. 60 h. uzyskaną ze sprzedaży gruntu koło dworca w Zakopanem pod budowę Muzeum Tatrzańskiego im. Chałubińskiego, składa się:

a) z książeczki Kasy Oszczędn. m. Krakowa nr. 108.683 . . .	K 3.000	h —
b) » » udział. Spółki handl. w Zakopanem. nr. 74 . .	» 200	» —
c) z książeczki wkładkowej Banku krajowego nr. 10.679 . .	» 9.885	» —
d) » » » » » nr. 16.909 . .	» 2.760	» —
Razem	K 15.845	h 60

B) Fundusz zapasowy, który wzrósł w r. 1918 z wpisowego nowych członków o kwotę 198 K., wynosi obecnie złożony na książeczkach wkładkowych Banku krajowego nr. 8.617 i 16.908 kwotę 3.387 K. 08 hal.

C) Fundusz obligowy przeznaczony na umorzenie obligów wypuszczonych przez Tow. Tatrz. na budowę schroniska nad Morskiem Okiem na mocy uchwały Walnego Zgromadzenia z dnia 14 czerwca 1903 r., wzrósł o procent z r. 1918 w kwocie K. 34 i 17 h. i wynosi obecnie złożony na książeczkę wkładkową Banku krajowego nr. 10.680 kwotę 1.003 K. 13 h. (Fundusz ten, gdy według tekstu listów obligowych, obligi niezgłoszone do wypłaty przed końcem r. 1918, przepadają na korzyść Tow. Tatrz., będzie można w roku 1919 zlikwidować).

Razem więc wynoszą fundusze stałe Tow. Tatrz. 20.235 K. 81 h. oprócz 2.000 K. im. wart. III. austryackiej pożyczki wojennej obciążonej lombardem Banku krajowego ponad kwotę 500 K. spłaconą przez Tow. Tatrz. w gotówce w listopadzie 1915 r., oraz oprócz kwoty 5.192 K. 80 h. uwięzionej w Pocztowej Kasie Oszczędności w Wiedniu, a już wliczonej w pozostałość funduszu bieżącego za rok 1918, jak to już zaznaczyliśmy powyżej na stronie 4.

Nadto znajdują się w rękach Tow. Tatrz. następujące depozyty:

A) Fundusz budowy kaplicy nad Morskiem Okiem:

a) Książeczka Kasy Oszczędności m. Krakowa nr. 140.766 . .	K 1.311	h 66
b) » udział. Spółki handlowej w Zakopanem nr. 98 .	» 200	» —
Razem	K 1.511	h 66

B) Fundusz wzajemnej pomocy przewodników tatrzańskich:

Książeczka wkładkowa Pow. Kasy Oszcz. w Krakowie nr. 40.652 na 1.513 K. 75 h.

i kaucya dzierżawna p. Karpowicza, dzierżawcy schroniska nad Morskiem Okiem w książeczce wkładkowej Towarz. Zaliczkowego w Zakopanem nr. 4267 na 2.593 K. 75 h.

Wszystkie powyżej wymienione fundusze i depozyty wraz z kaucyą p. Karpowicza są w przechowaniu krakowskiej Filii Banku krajowego, w której mamy od początku roku 1918 stały rachunek bieżący i za pośrednictwem której przeprowadzamy prawie wszystkie nasze wypłaty.

* * *

Oto krótkie sprawozdanie z działalności i stanu Tow. Tatrz. w r. 1918, tym roku historycznym, w którym odrodziła się nowa, zjednoczona, niepodległa Polska. Rok ten przełomowy rozpoczął dopiero wszechstronną pracę nad zbudowaniem i utrwaleniem Państwa Polskiego, nad wykreśleniem jego granic i ułożeniem w duchu nowoczesnym i wolnościowym nowego państwowego ustroju.

Towarzystwo Tatrzańskie, Tatry i wogóle góry polskie oczekują teraz od Rzeczypospolitej polskiej wielu doniosłych przeobrażeń w duchu narodowym i nowoczesnym. Wielkie państwo potrzebuje przedewszystkiem zdrowego i silnego społeczeństwa, a zdrowie może nam dać tylko wyrobienie fizyczne wśród natury, w górach, polach i lasach.

Potrzebujemy zatem najpierw do ogólnego użytku wielkich obszarów górskich i leśnych, dalej — dla zachowania typów pierwotnego stanu natury — wielkich rezerwatów i naturalnych parków narodowych, a wreszcie wielkich obszarów odpowiednio położonych, na prawdziwe sanatorya ludowe.

Każda więc dzisiejsza większa reforma społeczna, czy agrarna, czy hygieniczna z zachowaniem dla ogółu wielu lasów, ze stworzeniem rozległych rezerwatów przyrodniczych i parków narodowych oraz z wynalezieniem dogodnych obszarów pod wielkie sanatorya musi się liczyć w nowem państwie jak najpoważniej i obmyśleć zawczasu środki do spełnienia tych zadań potrzebne.

Ale północne stoki naszych Tatr i Beskidu Babiogórskiego same na wszystkie te cele rezerwatów i parków i wielkich narodowych sanatoryów wystarczyć nie mogą. Nam i państwu i społeczeństwu polskiemu potrzeba także przynajmniej części południowych podtatrzańskich stoków, do których mamy narodowe i historyczne prawa.

W tym więc przedewszystkiem kierunku powinny iść teraz jak najusilniejsze starania wszystkich członków Towarzystwa Tatrzańskiego: w kierunku pracy nad uzyskaniem dla Polski Spisza, Orawy i Czadeckiego okręgu w myśl pragnienia tamtejszej rdzennie polskiej ludności i w interesie zdrowia fizycznego przyszłych obywateli wszystkich ziem polskich.

Mamy nadzieję, że w przyszłym roku sprawozdawczym Towarzystwo Tatrzańskie będzie już mogło Śląsk cieszyński, Spisz, Orawę i Okręg Czadecki wciągnąć w zakres swej bezpośredniej działalności i powitać jako prawdziwe już ziemie Państwa Polskiego.

Wydział.

Zamknięcie kasowe Towarzystwa Tatrzańskiego za rok adm. 1918.

DOCHÓD.

		K	h
I.	Reszta kasowa z roku 1917	6976	03
II.	Wpisowe członków	198	—
III.	Wkładki członków wprost	2793	10
IV.	» » przez delegatów	5461	37
V.	» » założycieli	400	—
VI.	» Oddziału Czarnohorskiego	80	—
VII.	Dochód ze schroniska nad Morskiem Okiem	2000	—
VIII.	» z innych schronisk	160	80
IX.	» z Dworca i łąki	800	—
X.	» z Dobudowy szkoły	3000	—
XI.	Subwencja krajowa	2000	—
XII.	« gminy Kraków	500	—
XIII.	» jednoraz. Centr. Odb. Kraju	3000	—
XIV.	» » » gospodarczej	10000	—
XV.	Za publikacje, odznaki i różne drobne	398	31
XVI.	Procenta od lokacji gotówki	477	17
XVII.	» » funduszu żelazn. i zapas.	227	30
XVIII.	Uzyskane ze sprzedaży gruntu	8985	60
		47457	68

ROZCHÓD.

			K	h
I.	Roboty w Tatrach:			
	Utrzymanie schronisk i zakupno materjałów	4.363·74		
	Roboty w górach	210·—	4573	74
II.	Utrzymanie biura w Zakopanem:			
	Płace funkc. i służby	810·—		
	Drobne wydatki biur., telefon, opał 1917/19	368·99	1178	99
III.	Utrzymanie biura w Krakowie:			
	Czynsz za lokal	1.275·—		
	Płace func. i służby	2.060·—		
	Drobne wydatki biur., telefon, porto, opał	846·97		
	Portor. od wydawnictw	10·64	4192	61
IV.	Druk Pamiętnika za rok 1916—1917		2948	—
V.	Cele naukowe (Subw. sekcji przyrodn.)		1000	—
VI.	Do rozporządzenia Wydziału		265	—
VII.	Podatek i ekwiwalent		596	66
VIII.	Subw. na druk przewodnika po Beskidach		300	—
IX.	Asekuracja		2159	57
X.	Utrzymanie Dworca		217	—
XI.	Rata amort. Kasie Oszcz. m. Krakowa		1000	—
XII.	Koszta prawne		46	—
XIII.	Koszt sztancy i odznak (część kosztu)		716	—
XIV.	Uzyskane ze sprzedaży gruntu, do funduszu żelaznego		8985	60
XV.	Wkładka członka założyciela do funduszu żelaznego		400	—
XVI.	Wpisowe członków do funduszu zapas.		198	—
XVII.	Koszta wycieczek		20	—
XVIII.	Reszta kasowa		18660	51
			47457	68

Sprawdzono przez Komisję Kontrolującą dnia 27 Czerwca 1918.

Dr. F. Jakubowski.

SPRAWOZDANIE

KOMISYI DLA ROBÓT W TATRACH I PRZEWODNICTWA ZA ROK 1918.

Wszelkie roboty górskie stały i w tym roku pod znakiem konjunktury wojennej, która przewyższyła w swych złych skutkach wielokrotnie najgorsze poprzednie lata wojenne. W szczególności wzrosły od ubiegłego, tak już fatalnego roku, ceny robocizny w dwójnasób, a ceny materyałów kilkakrotnie. Wskutek tego, mimo znacznego zwiększenia funduszów na roboty w Tatrach, który wynosił w roku bieżącym na podstawie uchwały Wydziału 4.000 K, a nawet przekroczenia tej kwoty, liczba wykonanych robót była znikomą: nie zdołano przeprowadzić nawet należytej konserwacyi chylących się ku upadkowi najważniejszych objektów Towarzystwa Tatrzańskiego.

W szlakach wysokogórskich naprawiono dwie klamry w Nowym Zawracie, linę i drabinkę w Kozich Czubach, uprzątnięto z gruzu skalnego i naprawiono ścieżkę z Zadniego Granatu do Zmarzłego Stawu. Na roboty te wydano 160 K.

Większych prac wymagały schroniska. W schronisku w Roztoce wykonano szereg bieżących napraw i ulepszeń, a przedewszystkiem zbudowano na placu obok schroniska, będącym własnością Towarzystwa Tatrzańskiego, stajenkę na pomieszczenie krów, które utrzymywał tam przez lato dzierżawca schroniska celem dostarczania mleka turystom [1]. W schronisku w Pięciu Stawach wykonano niezbędne reperacye, to samo w schronisku na Hali Gąsienicowej, gdzie przygotowano również i pozostawiono na zimę drzewo dla turystów i narciarzy. W schronisku przy Morskiem Oku odbyto komisyę oględzinową (wespół z dr. L. Kowalskim), na której ustalono plan rekonstrukcyi zniszczonego rurociągu wodociągowego i innych koniecznych napraw. Na wszystkie prace około schronisk wydano razem 1380 K.

Wśród altan Towarzystwa Tatrzańskiego dokonały stosunki wojenne dalszych spustoszeń. Zniszczała altana w Pisanej w Dolinie Kościeliskiej. Nadające się do użycia części tej altany (krokwie, deski i gonty) zostały przewiezione i użyte do ostatecznego wykończenia zniszczonej przez górali altany nad Stawem Smreczyńskim i naprawienia altany przy Krzyżu Pola w Dolinie Kościeliskiej. Nadto uległa znacznemu uszkodzeniu (zerwaniu dachu przez wiatr halny) altana nad Zielonym Stawem Gąsienicowym. Uszkodzenia te częściowo naprawiono. Pozostałych altan nie naprawiano w roku bieżącym; razem zużyto w rubryce altan 770 K.

Licząc się z dłuższem trwaniem konjunktury wojennej i możliwością zupełnego braku materyałów żelaznych w roku przyszłym, a korzystając z udogodnień, jakie Tow.

---

[1]) Zarządowi dóbr Zakopane, a w szczególności WPanom Dyrektorowi Szymborskiemu i leśniczemu Bieńkowskiemu dziękujemy uprzejmie za łaskawe wydzierżawienie prawa paszenia w okolicy schroniska na ten cel.

Tatrzańskie uzyskało w Krajowym Urzędzie Odbudowy, zakupiono większą ilość gwoździ różnych rozmiarów, blachy żelaznej, żelaznych prętów, krat i t. d., na co wydano 1932 K.

Wydatki administracyjne podpisanego i wydatki na niezbędne komisye i objazdy wyniosły 232 K 4 h, razem więc wydano na roboty w Tatrach w roku bieżącym 4474 K 4 h.

Nie obeszło się i w tym roku bez zniszczeń i włamań oraz kradzieży majątku Towarzystwa Tatrzańskiego. Obok kilkakrotnych włamań do schroniska na Hali Gąsienicowej, które rozpaczliwy stan tego schroniska jeszcze pogorszyły, należy tu podnieść fakt wandalskiego zniszczenia schroniska przy Pięciu Stawach Polskich, które okradziono z resztek znajdujących się w niem sprzętów, obdarto z desek i gontów, gdzie tylko dały się one wyrwać i pozostawiono w stanie nawpół rozwalonego szałasu. Po odkryciu tych godnych najżywszego ubolewania faktów zarządził podpisany śledztwo, które naprowadziło na trop sprawców; w krótkim czasie będzie przeciw nim wniesioną skarga sądowa. Rosnące z biegiem wojny kradzieże przeniosły się w roku bieżącym nawet w obręb zagospodarowanych schronisk. Niewyśledzeni sprawcy, — niestety zdaje się z pośród turystów, — zdołali ze schroniska przy Morskiem Oku wynieść kilka koców i prześcieradeł, będących częściowo własnością dzierżawcy, częściowo Towarzystwa Tatrzańskiego, a ze schroniska w Roztoce 4 koce Towarzystwa Tatrzańskiego; za te ostatnie otrzymano odszkodowanie od dzierżawcy.

Wykonywując nadzór nad urządzeniami Tow. Tatrzańskiego w górach Komisya ściągnęła należytość czynszową za dzierżawę gruntów Tow. Tatrz. w dolinie Kasprowej (musiano tu zagrozić skargą), prowadzi dalej proces przeciw sprawcom zniszczenia altany nad Stawem Smreczyńskim a w najbliższym czasie wniesie skargę przeciw sprawcom zniszczenia schroniska przy Pięciu Stawach Polskich. Rosnące zniszczenie urządzeń turystycznych w Tatrach wymagać będzie w ciągu lat najbliższych wielkiej akcyi dla ratowania całego dorobku Tow. Tatrzańskiego w tej dziedzinie. Komisya przygotowuje na ten cel obszerny materyał, z którym wystąpi w chwili, gdy podjęcie robót górskich w całej rozciągłości będzie znowu możliwem.

Robotami nad szlakami wysokogórskimi kierował w roku bieżącym p. Maryusz Zaruski, pozostałemi pracami kierował podpisany, korzystając z wydatnej pomocy pp. dr. J. Diehla, dr. L. Kowalskiego i B. Wigilewa. Zarządy dóbr Zakopane i Szaflary nie szczędziły i w tym roku swego poparcia i opieki dla prac Komisyi, za co wyrażamy im serdeczne podziękowanie. Wykonawcami robót górskich byli w roku bieżącym Jakób Wawrytko, Stanisław i Bartłomiej Obrochtowie oraz Jan Zarycki.

Co do spraw przewodnictwa należy zanotowaó fakt ukarania przez Starostwo Nowotarskie, na wniosek Tow. Tatrzańskiego, przewodnika Józefa Siajnego Gąsienicy za niewłaściwe zachowanie się wobec członka Komisyi dla robót w Tatrach, przez odebranie powyższemu przewodnikowi książki i blachy przewodnickiej na przeciąg 3 miesięcy. Zresztą sprawy przewodnictwa nie wymagały interwencyi, koniecznem jednak będzie gruntowne zajęcie się niemi po ukończonej wojnie.

Dr. Walery Goetel,
kierujący robotami w Tatrach.

Kraków, w grudniu 1918.

SPRAWOZDANIE

KOMISYI DLA ROBÓT W TATRACH I PRZEWODNICTWA ZA ROK 1919.

Szczupłość funduszów Towarzystwa Tatrzańskiego w stosunku do ogromnych wkładów, jakich wymaga obecnie drożyzna robocizny i materyałów przy robotach w Tatrach, doprowadziłaby w roku bieżącym niewątpliwie do zupełnej katastrofy w stanie ścieżek tatrzańskich, gdyby nie fakt założenia Kompanii wysokogórskiej strzelców podhalańskich. Dowództwo i korpus oficerski tej kompanii dało dowody daleko idącego zrozumienia interesów turystyki i Towarzystwa Tatrzańskiego, oddając do dyspozycyi Komisyi dla robót w Tatrach siły techniczne oraz żołnierzy do wszelkich prac, gdzie to było możliwe. Za to zrozumienie i gorliwe i bezinteresowne usługi, oddane taternictwu, należy się Dowództwu i składowi Kompanii serdeczne i głębokie podziękowanie.

W szlakach wysokogórskich wykonał świeżo zaangażowany strażnik górski, pierwszorzędny przewodnik Jędrzej Marusarz, na początku sezonu, po raz pierwszy od lat kilku, przegląd szczegółowy urządzeń i udogodnień i stwierdził na ogół stan jeszcze znośny, wobec czego ograniczono się do niezbędnych napraw klamer, drabinek i łańcuchów w Zawracie i Świnnicy, odkładając gruntowne reperacye ścieżek i odnowienie znaków do lepszych czasów. Wydano na to 308 K.

W reglach uporządkowano i naprawiono wszystkie ścieżki i ławeczki w dolinach reglowych koło Zakopanego, oraz oczyszczono i uporządkowano dojścia do grot w dolinie Kościeliskiej, a w tejże dolinie postawiono kilka nowych ławeczek, co kosztowało sumę 1335 K.

Pracy i pomocy kompanii wysokogórskiej użyliśmy przedewszystkiem około schronisk. Na Morskiem Oku zbudowano nowy pomost stały do przybijania łodzi, łodzie te zreperowano i uruchomiono we własnym zarządzie, powierzając opiekę nad niemi i utrzymanie ich w ruchu Kompanii wysokogórskiej, która z zadania wywiązała się doskonale, przysparzając Towarzystwu kilka tysięcy Kor. dochodu.

W nowem schronisku nad Morskiem Okiem dokonano drobnych naprawek i zbudowano obok niego kilka ławek, w starem zaś schronisku pokryto dach nową papą i rozebrano starą przybudówkę — werandę, zgniłą i grożącą zawaleniem. Obok schroniska w Roztoce rozpoczęto roboty około uporządkowania okolicznego lasu przez przecięcie i usunięcie zwalonych drzew, zawalających dostęp, oraz przez przygotowanie gruntu pod obsadzenie płotu żywopłotem.

Schronisko w Pięciu Stawach Polskich, znajdujące się w stanie ruiny, dzięki kilkotygodniowej wytężonej pracy oddziału kompanii wysokogórskiej, poddano gruntownemu remontowi i doprowadzono do stanu zupełnej używalności. Wprawiono nowe okna wraz z ramami, nowe podłogi i powały, nowe drzwi i okucia, przebudowano

piec i komin, dano nowy ganek, sporządzono ławy i stoły, naprawiono łóżka i sprzęty, całe schronisko zaś zabezpieczono przed wiatrami, przymocowując je silnemi linami drucianemi na czterech rogach do podłoża i zabezpieczono na zimę, uszczelniając powały i ściany.

Również schronisko na Hali Gąsienicowej zostało na wiosnę i w jesieni gruntownie naprawione, co niestety nie zabezpiecza tej prawdziwej rudery przed dalszem niszczeniem. Zupełnie przebudowano kuchenkę, stawiając nowe płazy w ściany i nowy dach, w schronisku zaś samem naprawiono powałę, podłogę i dach. Na wszystkie schroniska wydano 5.709 K. Tak schronisko na Hali Gąsienicowej jak w Pięciu Stawach zaopatrzono odpowiednio na zimę. Ponieważ równocześnie Sekcya Narciarska Tow. Tatrzańskiego wykonała naprawę schronisk na Pysznej i Starorobociańskiej, znajdowały się w sezonie zimowym wszystkie schroniska w Tatrach Polskich w stanie używalnym.

Z altan naprawiono do reszty altanę nad Zielonym Stawem Gąsienicowym, oraz zremontowano zupełnie napół rozburzoną i zniszczoną przez niekulturalne zachowanie się turystów altanę na Karbie pod Świnnicą. Na roboty te ze względu na to, że nie mogła w nich dopomódz kompania wysokogórska, wydano nieproporcyonalnie wielką kwotę 4526 K.

Wydatki administracyjne i na objazdy wyniosły 1111 K. Do tego przybywa wydatek 750 K na transport inwentarza Tow. Tatrz. ze schroniska nad Morskiem Okiem do Wodogrzmotów, gdzie musiano je przenieść ze względu na opuszczenie schroniska przez dotychczasowego dzierżawcę p. Karpowicza.

Zniszczenie urządzeń Tow. Tatrz. w górach i kradzieże w schroniskach, owoce demoralizacyi wojennej i niskiego stanu kulturalnego pewnej części samych turystów odbywały się w dalszym ciągu, ale dzięki czujnej straży kompanii wysokogórskiej i strażnika Tow. Tatrz. J. Marusarza udało się w roku bieżącym znacznie je stłumić. Strażnikowi wypłacono pensyę 400 K. Razem wydatki na roboty w Tatrach w roku bieżącym wyniosły 14.141 K, a więc sumę stosunkowo bardzo znaczną, zmniejszoną jednak wydatnie przez dochód z łodzi nad Morskiem Okiem.

Wszystkiemi robotami w roku bieżącym kierował podpisany, korzystając z zupełnego poparcia Komendanta kompanii wysokogórskiej por. Ziętkiewicza, oraz członka Wydziału Tow. Tatrz., oficera tejże kompanii por. dr. Świerza, oraz innych oficerów kompanii i członków Wydziału pp. Wigilewa i dr. K. Piotrowskiego.

Zarządy dóbr Zakopane i Szaflary odnosiły się do naszych przedsięwzięć również ze stałą życzliwością i dopomagały materyałem drzewnym, za co składamy im podziękowanie. Roboty górskie wykonywali Jan Zarycki, Stanisław i Bartłomiej Obrochtowie oraz Jędrzej Marusarz z pomocnikami.

Wobec wzrastającej drożyzny podniesiono wreszcie wydatnie płace przewodników w Zakopanem, używając ich równocześnie do prowadzenia często wycieczek Tow. Tatrzańskiego, których urządzono bardzo wiele i z dużą frekwencyą, mimo trudności wywołanych przez obsadzenie znacznej części Tatr przez Czechów.

Dr. Walery Goetel,
kierujący robotami w Tatrach.

Kraków, w grudniu 1919.

SPRAWOZDANIE

ZARZĄDU SCHRONISKA NA BABIEJ GÓRZE.

Ponieważ skutkiem wypadków wojennych Oddział Babiogórski stał się nieczynnym, a schronisko im. Dra Zapałowicza zostało pozbawione opieki, przeto Wydział Towarzystwa widział się zmuszonym objąć w myśl przepisu statutu to schronisko i urządzenia turystyczne na Babiej Górze w swój zarząd, którego wykonywanie zlecił prof. Sosnowskiemu. Tenże ze swych czynności przedkłada następujące sprawozdanie i rachunek:

Dzierżawca schroniska p. J. Gancarczyk z Zawoi, zawiadomił mię, iż na wiosnę w r. 1918 schronisko na Markowych Szczawinach zostało dwukrotnie okradzione, oraz że rezygnuje on z dalszej dzierżawy schroniska. Od zamiaru tego odwiodłem go jednak przez ustąpienie mu połowy dochodu ze wstępów i noclegowego, które równocześnie podniosłem o 100%, w sprawie zaś pierwszej wdrożyłem kroki celem wyśledzenia sprawców, co jednak pozostało bez rezultatu. Szkoda wyrządzona dwukrotnem włamaniem się i kradzieżą była jeszcze mniej dotkliwą, gdyż najcenniejsze rzeczy wziął dzierżawca na przechowanie do swojego domu; z droższych zaś rzeczy skradziono kilkanaście poszewek, kilka ścierek, ręczników i sienników, a nadto szereg drobniejszych rzeczy, które były własnością bądź Oddziału bądź dzierżawcy. Łączna szkoda wyrządzona przez kradzież i uszkodzenie schroniska wynosi przeszło 4.000 K., o której wyrównanie wniosłem do Komisyi Rządzącej prośbę, popartą urzędowem stwierdzeniem szkody poniesionej.

Celem podniesienia ruchu turystycznego na Babią Górę umieściłem wzmianki o uruchomieniu schroniska w niektórych gazetach, a w »Głosie Narodu« artykuł p. t. »Babia Góra a Kraków«, od Starostwa w Myślenicach zaś uzyskałem skromny przydział nafty i cukru dla schroniska, załagodziłem drobne jego potrzeby, ustaliłem nowy cennik przekąsek i napojów, to też choć lato było nadzwyczaj słotne i udaremniało wszelkie w tym kierunku usiłowania, przecież ruch był nawet większy, niż w poprzednich latach.

Przyczyniło się do tego głównie wyznaczenie drogi łącznikowej ze Suchej do Zawoi. Droga ta wytyczona jeszcze przy założeniu Oddziału nie miała już ani śladów z dawnych znaków, to też wymagała nie poprawy, ale zgoła nowego znaczenia. Bardzo przyzwoite tablice oryentacyjne zostały umieszczone na dworcu kolei w Suchej i na hotelu w Zawoi, drogę zaś całą dokładnie wyznaczono farbą czerwoną, przyczem zamiast — jak poprzednio było — na osiedla Kalinów, skierowałem ją nieco dalej, ale milej i dogodniej, na osiedla Zająców. Przy wytyczeniu tej drogi doznałem pomocy w pracy i materyale od WP. Henryka i Antoniego Suchanków, dzięki czemu koszta wypadły jak na obecny czas nizko. W imieniu Wydziału składam WP. Suchankom na tem miejscu serdeczne podziękowanie.

Na samej Babiej Górze poleciłem synowi dzierżawcy wyznaczyć białym kolorem ścieżkę z Markowych Równienek do schroniska, bo na więcej nie starczyło materyału i funduszu. Znaki obu tych dróg zostały w paru miejscach bezwłocznie zatarte przez

miejscową ludność, to też uprosiłem księdza prob. Górkiewicza z Zawoi, by pouczał ją o niewinnych celach turystyki.

Drobniejsze naprawki koło schroniska uskutecznił dobrowolnie p. Gancarczyk, jednakowoż skutkiem kilkuletniego zaniedbania wymagać ono będzie poważniejszych reperacyi, bo niektóre braki grożą niebezpieczeństwem pożaru. Schronisko jest wprawdzie ubezpieczone, ale nizko, to też kwota ubezpieczenia musi uledz znacznemu podwyższeniu. Nadto znikły już wszystkie znaki i tablice, wskazujące rozległą sieć dróg ze Zawoi i Jeleśni na szczyt góry tak, że całą tę pracę podjąć trzeba będzie na nowo, a dokładnie i trwale, bo przecież po Tatrach jest Babia Góra najsilniejszą atrakcyą naszej turystyki górskiej.

W końcu nadmieniam, iż schronisko zostało już oczyszczone z długów, ostatnią bowiem ratę w kwocie 189 K. spłacono w r. 1913, oraz że zostaną też podjęte przezemnie starania o wskrzeszenie Babiogórskiego Oddziału.

W kwietniu 1919 r.

K. Sosnowski.

Rachunek schroniska Babiogórskiego za lata 1914—1918.

DOCHODY.

Noclegowe i wstępy w r. 1914	K	184	h	80
» » » » » 1915	»	—	»	—
» » » » » 1916	»	77	»	80
» » » » » 1917	»	158	»	80
» » » » » 1918	»	231	»	50
Razem	K	652	h	90
Rozchód	»	650	»	50
Reszta	K	2	h	50

ROZCHODY.

Wydatki na utrzymanie, czyszczenie, oświetlenie, asekuracyę schroniska i t. d. w latach 1914—1917	K	244	h	65
Wydatki w r. 1918	»	50	»	40
50% dochodu dla zawiadowcy za r. 1918	»	115	»	—
Wyznaczenie farbami dwóch dróg	»	102	»	—
Zakupno ścierek, ręczników, łyżeczek i gwoździ	»	132	»	—
Koszta korespondencyi	»	6	»	45
Razem	K	650	h	50

K. Sosnowski.

PROTOKÓŁ

Z XLIV ZWYCZAJ. WALNEGO ZGROMADZENIA TOW. TATRZAŃSKIEGO

odbytego w dniu 22. czerwca 1918 r. w sali Gabinetu Geologicznego Uniw. Jag. w Krakowie.

I. Prezes Towarzystwa Tatrzańskiego Rektor Dr. Szajnocha otwiera XLIV Walne Zgromadzenie w obecności 35 członków, poczem omawia działalność Towarzystwa w latach wojny 1914 - 1918 i wskazuje na bardzo ujemny wpływ wojny na rozwój Towarzystwa. Towarzystwo pozbawione w tym czasie wielu najruchliwszych członków i dotknięte ogólną depresyą ekonomiczną ograniczyć się musiało do koniecznej obrony swojego majątku i związanych z tem agend. Wypadki wojenne nie pozwoliły też na zwołanie przez cały ten czas Walnego Zgromadzenia, a zarówno Prezydyum jak Wydział spełniały nieprzerwanie swoje funkcye na podstawie mandatów z roku 1914, względnie z lat poprzednich.

Kończąc sprawozdanie swoje, które ogłoszone drukiem rozdano wszystkim obecnym członkom, Prezes poświęca żałobne wspomnienie zmarłym w międzyczasie i poległym na polach walki członkom Towarzystwa.

Obecni uczcili powstaniem pamięć zmarłych.

II. Sekretarz odczytał protokół ostatniego Walnego Zgromadzenia z dnia 25 kwietnia 1914 roku, który przyjęto do wiadomości.

III. Z koleji I. wiceprezes Dr. Koy referował sprawę dodatkowej sprzedaży gruntu Towarzystwa Tatrzańskiego w Zakopanem pod budowę Muzeum im. Dra Tytusa Chałubińskiego, poczem powzięto jednomyślną uchwałę:

»Walne Zgromadzenie Towarzystwa Tatrzańskiego przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydziału, wedle którego uchwalony do sprzedaży dla Towarzystwa Muzeum imienia Dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem grunt o przestrzeni 798 metrów kwadratowych, a oznaczony na planie sytuacyjnym z daty Nowy Targ 18 maja 1913, sporządzonym przez geometrę E. Gołębskiego jako nowa parcela gruntowa l. kat. 9667, nie wystarcza temuż Towarzystwu Muzeum imienia Dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem pod budynek, (a mianowicie zaszła konieczność zajęcia pod budowę 885 metrów kwadratowych, a nadto konieczne jest dodanie do tego gruntu pasa jednometrowego od strony budynku Towarzystwa Tatrzańskiego pod okap, tudzież pasa pięciometrowego od strony szkoły dla przemysłu drzewnego celem umożliwienia dostępu do budynku Muzeum z tej strony, dla których to obu celów potrzeba rzeczonemu Towarzystwu dalszych 301 metrów kwadratowych) i uchwala w uzupełnieniu uchwały Walnego Zgromadzenia z 24 czerwca 1913 sprzedać Towarzystwu Muzeum imienia Dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem ponad przestrzeń 798 metrów kwadratowych dalszą przestrzeń 388 metrów kwadratowych a więc razem 1186 metrów kwadratowych) a to jak wynika ze szkicu inż. Józefa Skałki z daty Kraków 26 maja 1915 (za cenę kupna-sprzedaży po 8 Koron za każdy meter kwadratowy, upoważnia jednego z członków Prezyum To-

warzystwa Tatrzańskiego do ułożenia bliższych szczegółów tej sprzedaży, ustanowienia potrzebnej dla tego gruntu służebności dojazdu i wogóle dostępu oraz służebności powietrza i światła dla stojącego na parceli gruntowej l. kat. 9667, wyżej wymienionego budynku od strony budynku Towarzystwa Tatrzańskiego w pasie pięciometrowym i podpisania odnośnego formalnego kontraktu kupna-sprzedaży, w którymby dano zezwolenie na potrzebne do sfinansowania tej sprawy wpisy hipoteczne, wreszcie do zeznania wszelkich dodatkowych deklaracyj hipotecznych do powyższego celu zmierzających«.

IV. Następnie przyjęto bez dyskusyi sprawozdanie kasowe za lata 1914-1918 do wiadomości i udzielono Wydziałowi absolutoryum za ten czas.

Również przyjęto do wiadomości sprawozdanie komisyi kontrolującej.

V. IIIci wiceprezes inż. Jan Czerwński referował sprawę preliminarza budżetowego na rok 1918, poczem powzięto bez dyskusyi uchwałę: »upoważnia się Wydział do pobierania dochodów i czynienia wydatków w roku 1918 w ramach ostatniego przedwojennego budżetu«. Na wniosek p. Wróblewskiego popartego przez referenta budżetowego inż. Czerwińskiego uchwalono zalecić Wydziałowi podniesienie rocznej dotacyi dla Sekcyi przyrodniczej za rok 1918 do sumy 1000 K rocznie. Na wniosek Wydziału referowany przez Dra Nowickiego uchwalono jednomyślnie podwyższyć roczną wkładkę Towarzystwa od dnia 1 stycznia 1919 roku począwszy na 10 K, nadto wkładkę członków dożywotnich na 200 K, wkładkę członków założycieli na 400 K i odpowiednio zmienić przepisy statutu.

VI. Następnie przystąpiono do wyboru Prezydyum oraz 15stu członków Wydziału.

Prezes powołuje na skrutatorów Dra Wacława Zakrzewskiego i Dra Władysława Pawlicę.

VII. na wniosek Prezesa wybrano przez aklamacyę, członkami komisyi kontrolującej PP. Wacława Anczyca, Dra Faustyna Jakóbowskiego i Jana Armółowicza.

VII. Na wnios. nagły p. Zaremby uzupełniony wnioskiem p. Wacł. Anczyca uchwalono:

»Celem przyspieszenia załatwienia przez Starostwo Nowotarskie podań o pozwolenie na przyjazd do Zakopanego prosić Namiestnictwo o przydzielenie większej ilości sił urzędniczych do Starostwa w Nowym Targu«.

IX. Z koleji uchwałono następujące wnioski członków:

1. Dra Kuźniara: Towarzystwo Tatrzańskie protestuje przeciw niszczeniu grot dla celów materyalnych, albowiem groty są zabytkiem przyrody. Towarzystwo Tatrzańskie poda ten wniosek w swem sprawozdaniu z dzisiejszego Walnego Zgromadzenia do wiadomości publicznej przez prasę.

2. Dra Ludwika Kowalskiego: Walne Zgromadzenie upoważnia Wydział do rozszerzenia działalności konserwacyjnej komisyi robót w Tatrach, na dawne roboty górnicze, jak sztolnie i t. d. i na roztoczenie nad nimi opieki.

3. Prezes ogłosił rezultat wyborów przedłożony przez komisyę skrutacyjną.

Na 35 głosujących wybrano jednogłośnie:

Prezesem na dwa lata: profesora Dra Władysława Szajnochę, Iszym wiceprezesem na trzy lata Dra Michała Koya, IIgim wiceprezesem na rok prof. Dra Władysława Kulczyńskiego, IIIcim wiceprezesem na dwa lata inż. Jana Czerwińskiego.

Członkami Wydziału zostali wybrani:

Na trzy lata PP. Mieczysław Białkowski (22 głos.), Dr. Józef Diehl (35 głos) Dr. Walery Goetel (35 głos.) Teofil Janikowski (35 głos.) Dr. Ludwik Kowalski (35 głos.).

Na dwa lata: PP. Ignacy Król (35 głos.) Dr. Adam Lardemer (33 głos.) Dr. Jan Nowicki (35 głos.) Dr. Kazimierz Rouppert (34 głos.) Dr. Jerzy Smoleński (35 głos.).

Na rok jeden: PP. Kazimierz Sosnowski (35 głos.) Dr. Władysław Szafer (35 głos.) Borys Wigilew (34 głos.) Maryan Zaruski (35 głos.) Dr. Władysław Pawlica (33 głos.).

Po wyczerpaniu w ten sposób całego porządku dziennego zamknął przewodniczący Walne Zgromadzenie dziękując obecnym za udział.

Dr. Lardemer m. p.
Sekretarz protokołujący.

PROTOKÓŁ

Z XLV ZWYCZAJ. WALNEGO ZGROMADZENIA TOW. TATRZANSKIEGO

odbytego w dniu 28 czerwca 1919 r. w sali Gabinetu Geologicznego Uniw. Jag. w Krakowie.

Prezes Towarzystwa Tatrzańskiego Rektor Dr. Szajnocha otwiera XLV Walne Zgromadzenie w obecności 25 członków, poczem omawia aktualne sprawy spodziewanego przyłączenia do Polski, Spisza, Orawy i Czadeckiego okręgu, na któreto terytorya rozciągnęłaby się działalność Towarzystwa. Zawiadamia o zamierzonem utworzeniu oddziału warszawskiego, który jako główny swój cel postanowił budowę schroniska na hali Gąsienicowej.

Kończąc sprawozdanie swoje, poświęca Prezes żałobne wspomnienia zmarłym w ciągu ostatniego roku członkom. Obecni uczcili przez powstanie pamięć zmarłych.

Sekretarz odczytał protokół ostatniego Walnego Zgromadzenia z 22 czerwca 1918, który wraz ze sprawozdaniem Wydziału za ubiegły rok 1918, drukiem ogłoszonem, bez dyskusyi do wiadomości przyjęto.

Z kolei Skarbnik odczytał sprawozdanie finansowe za rok 1918, które w dochodach i rozchodach do wiadomości przyjęto.

Na wniosek Prezesa upoważniono Wydział do pobierania dochodów oraz czynienia wydatków na rok 1919 w ramach ostatniego przedwojennego budżetu.

Na wniosek komisyi kontrolującej udzielono Wydziałowi absolutoryum za rok 1918.

Prezes zarządza wybory IIgo i IIIgo wiceprezesa, nadto siedmiu członków Wydziału na lat 3 i jednego na rok jeden, powołując na skrutatorów Dra Orłowicza i Dra Kuźniara.

Dr. Goetel referuje sprawę statutu dla konstytuującego się oddziału Warszawskiego. W dyskusyi nad referatem wyłoniły się trzy odrębne wnioski prof. Sosnowskiego, Dra Orłowicza i Dra Kuźniara; na kompromisowy wniosek Dra Landemera poparty przez referenta Dra Goetla uchwalono w tej sprawie jednomyślnie:

»Walne Zgromadzenie nie będąc w możności zatwierdzenia przedłożonego mu »statutu dla powstającego oddziału warszawskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, a to »wobec brzmienia § 6 statutu Towarzystwa, który jako zakres działania oddziałów »przewiduje części gór polskich p o z a T a t r a m i położonych, zatwierdza ten statut »narazie jako statut «Grupy Warszawskiej Towarzystwa Tatrzańskiego» z tem, że »po koniecznych zmianach statutu Tow. Tatrzańskiego wywołanych zmianami politycznymi, »statut warszawski po dostosowaniu go do nowego statutu Towarzystwa Tatrzańskiego »ponownie przez Walne Zgromadzenie rozpatrzony będzie i zatwierdzony — ewentualnie »już jako statut Oddziału Warszawskiego.

»Walne Zgromadzenie zdając sobie sprawę, że środki Grupy Warszawskiej wedle »obowiązującego statutu ograniczyć by się musiały tylko do punktów 2, 3, 4, § 2 go,

»zezwala wyjątkowo, ażeby Grupa Warszawska zgodnie z przedstawionym projektem »dążyła do swoich celów środkami przewidzianymi § 2 ust. 1 — 6 i 8 z tem, że upo- »ważnienie to trwać będzie na czas do upływu trzech miesięcy po uchwaleniu nowego »statutu Towarzystwa Tatrzańskiego i zatwierdzeniu go przez kompetentne władze. »W ciągu tych trzech miesięcy będzie Grupa Warszawska obowiązaną przedłożyć »Walnemu Zgromadzeniu nowy statut dostosowany już do nowego statutu Tow. Tatrzań.

»Walne Zgromadzenie zatwierdza ponadto przedłożony statut pod dodatkowym »jeszcze warunkiem wstawienia na końcu dodatkowego § 30 go w brzmieniu:

»Grupa Warszawska poddaje się zresztą wszystkim postanowieniom statutu Towarzystwa Tatrzańskiego przewidzianym tamże dla grup miejscowych«.

Z kolei Prezes oddał hołd tyloletnim i niezwykle cennym zasługom ustępującego IIgo wiceprezesa Dra Władysława Kulczyńskiego jako członka Wydziału i Prezydyum Towarzystwa Tatrzańskiego. Wniosek Prezesa o zamianowanie Dra Kulczyńskiego członkiem honorowym, uchwalono jednomyślnie wśród długotrwałych, gorących oklasków.

Dr. Kulczyński przyjmując ofiarowaną godność w serdecznych słowach za nią dziękuje.

Zabiera głos prof. Sosnowski i uzasadnia wniosek:

1) »Walne zgromadzenie poleca Wydziałowi, aby porozumiał się z pokrewnymi Towarzystwami jak Towarzystwo Krajoznawcze, Związek Turystyczny, Związek Zdrojowisk i inne, celem wydawania wspólnemi siłami peryodycznego czasopisma turystyczno-krajoznawczego. 2) Walne Zgromadzenie poleca wydziałowi, ażeby jaknajusilniej starał się o otwarcie stałego domu wycieczkowego w Zakopanem».

Wnioski te uchwalono.

W tem miejscu Prezes wygłosił wynik wyborów:

Na 25 głosujących wybrano: IIgim wiceprezesem inżyniera Jana Czerwińskiego a IIIcim wiceprezesem Dra Walerego Goetla; członkami Wydziału na trzy lata: inżyniera Stanisława Krawczyka (25 głos.), Dra Kazimierza Piotrowskiego (25 gł.), Stanisława Porębskiego (25 gł.) prof. Kazimierza Sosnowskiego (25 gł.) Dra Mieczysława Świerza (25 gł.) prof. Dra Władysława Szafera (25 gł.) Borysa Wigilewa (25 gł.) na jeden rok: inżyniera Jana Rzymkowskiego (23 gł.).

Delegat Oddziału beskidzkiego p. Łazarowicz stawia wnioski: 1) Wydział Towarzystwa Tatrzańskiego rozważy przychylnie sprawę budowy schroniska na Prehybie i przyjdzie z pomocą finansową po nadesłaniu dokładnego kosztorysu przez Oddział »Beskid«. 2) Wydział Towarzystwa Tatrzańskiego odniesie się z umotywowanym memoryałem do Ministerstwa robót publicznych o dokończenie rozpoczętego gościńca z Piwnicznej przez Obidrę do Szczawnicy. Obydwa te wnioski uchwalono.

Następnie uchwalono postawioną przez Dra Orłowicza i Dra Kuźniara rezolucyę: »Wydział Towarzystwa Tatrzańskiego zastanowi się po ustaleniu granic państwa polskiego nad zmianą statutu w tym kierunku, ażeby Towarzystwo nazwać »Polskiem Towarzystwem Tatrzańskiem« oraz aby podzielić terytoryalnie opiekę nad turystyką w Tatrach i Karpatach polskich między oddziały w poszczególnych miastach polskich, starając się przedewszystkiem o założenie takich oddziałów w miastach największych. Statut należy w ten sposób ułożyć, ażeby oddziały i sekcye nie były towarzystwami o własnym statucie, ale mieściły się w ogólnym statucie Towarzystwa Tatrzańskiego, podobnie, jak prowincyonalne Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej w statucie T. S. L.

Na wniosek Dra Orłowicza uchwalono w końcu:

»Wydział Towarzystwa Tatrzańskiego wejdzie w porozumienie z Towarzystwem »Beskid« w Cieszynie celem przemienienia go w oddział Towarzystwa Tatrzańskiego a to w zamiarze zcentralizowania turystyki górskiej polskiej w łonie Towarzystwa Tatrzań.

Po wyczerpaniu w ten sposób całego porządku dziennego zamknął Prezes Walne Zgromadzenie o godz. 8 minut 30 wieczór, dziękując obecnym za udział.

Dr. Lardemer.
Sekretarz protokołujący.

SPRAWOZDANIE

PRZEWODNICZĄCEGO ODDZIAŁU TOW. TATRZAŃSKIEGO „BESKID“

W NOWYM SĄCZU.

W r. 1914 wydano »Przewodnik po Beskidach Zachodnich i Pieninach« pióra znanego już ze swych prac na tym polu prof. K. Sosnowskiego w Krakowie. Równocześnie z dokończeniem tej pracy pragnął Wydział dokończyć i drugą, a mianowicie znaczenie najważniejszych dróg turystycznych w obrębie gór leżących po obu stronach Popradu, a więc w grupach Jaworzyny i Radziejowej. Niestety ogłoszenie mobilizacyi pracę tę nagle zakończyło, tak, że pozostają jeszcze do znaczenia drogi z Nawojowej i ze Starego Sącza na Ostrą. Również z natury rzeczy ucierpiał nasz nakład Przewodnika, gdyż sprzedaż publikacyi tego rodzaju ze względów wojskowych została zabroniona, zresztą i wszelki ruch turystyczny ustał.

Podczas lat wojny światowej towarzystwo nasze właściwie zaprzestało kompletnie swojej działalności. Wkładek od członków nie zbierano, gdyż wielka część członków musiała wstąpić w szeregi wojska, wielu zaś gorączkowa praca wojenna zupełnie zaabsorbowała, a resztę rozluźnienia dokonała zarządzona w listopadzie 1914 r. ewakuacya, a później inwazya nieprzyjacielska.

Przewodniczący, w miarę bardzo szczupłego czasu, starał się, o ile to można było agendy towarzystwa dalej prowadzić, niemógł jednakże liczyć w tym kierunku na pomoc z żadnej strony. Załatwiał więc sam bieżącą korespondencyę, a nawet w r. 1918 zajął się poprawieniem znaków turystycznych. Na tem niestety praca całego tego okresu się zredukowała i o przedsięwzięciu jakiejś większej akcyi a w szczególności o pobudzeniu do życia Oddziału i ruchu turystycznego nie było mowy wobec tego, że stan byłych członków bardzo zeszczuplał i mieszkańców naszego grodu zanadto zajęła sprawa narodowa, drożyzna i brak żywności. Całą ich myśl zajmuje troska o byt własny, ich rodzin i o byt Ojczyzny.

Z wielką więc obawą w skuteczność zabiegów ma podpisany zamiar wszcząć w roku bieżącym akcyę o wskrzeszenie oddziału. Czy się to uda, jest wielkie pytanie, jednakże wszelkich starań dołoży, by świetną w swoim czasie przeszłość »Beskidu« odnowić.

Szkody wojenne są na szczęście małe, bo oprócz zniszczenia kilku tablic oryentacyjnych i znaków turystycznych większych szkód niema. Najdotkliwiej odczuwa Oddział zniknięcie wielkiej mapy turystycznej naszego obszaru, którą w r. 1914 zabrała tutejsza komenda dworca kol. bezpowrotnie. Ślady mapy tej, będącej ozdobą peronu stacyi Nowego Sącza mimo poszukiwań przewodniczącego zupełnie zaginęły.

Przystępując do odnowienia naszego Oddziału proszę jak najusilniej tą drogą wszystkich, którymby zależało na podniesieniu ruchu turystycznego w naszym kraju, o użyczenie tak pomocy materyalnej, jak i moralnej. O tem, że powiat nasz zasługuje na umożliwienie silnego ruchu turystycznego, mogą świadczyć liczne wyrazy podziwu dla przepięknych okolic naszych ze strony obcokrajowców, którzy podczas wojny powiat nasz zwiedzali.

W Nowym Sączu, dnia 24. kwietnia 1919.

Przewodniczący:
Inż. Henryk Suchanek.

SPRAWOZDANIE

ZARZĄDU CZARNOHORSKIEGO ODDZIAŁU TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO W KOŁOMYI ZA ROK 1914.

Liczba członków z końcem roku 1914 wynosi: dożywotnich 2
zwyczajnych 182

Zarząd nie wykazuje w tym roku żadnej zmiany, ponieważ z mobilizacją naszych wojsk delegaci nie mieli możności zawiadomienia Zarządu o ilości wpłaconych wkładek i podać imion występujących członków.

Wkładki zapłacilo 133 członków a zalega z wkładkami 49.

Działalność swą skierował Zarząd w roku 1914 na wyposażenie dworku w Worochcie i schroniska pod Howerlą; zakupiono 20 koców, 20 prześcieradeł, 50 ręczników, przerobiono stare materace, zaś dla biura Zarządu zakupiono otomanę, 6 krzeseł i biurko. To wszystko dostał Zarząd na kredyt do spłacenia w dowolnych ratach. Z tego powodu zalega Zarząd długiem w sklepie Izydora Horna 624 K 50 h a w sklepie firmy Kimel 130 K.

Ogólne Zgromadzenie, drugie, bez względu na ilość członków odbyło się dnia 23 sierpnia. Wybrano nowy Zarząd na mocy nowego statutu W. pp. Przewodniczącym: Skupniewicz, zastępca Hoffbauer, członkami Zarządu; pp. Sysak, Rawski, Dr Stenzel, Wirski Adolf, Wróblewski, Gąsiorowski Henryk, i Gyurcsak.

W kilka dni potem przerwała wojna działalność Zarządu, członkowie po części opuścili Kołomyję jako uchodźcy, nareszcie nastąpiła inwazja wojsk rosyjskich i zakaz czynności wszystkich towarzystw.

Pozostali członkowie Zarządu aż do końca roku 1914 nie mogli się dowiedzieć nic ani o stanie dworków w Worochcie i w Żabiu, ani o stanie ich inwentarza, pościeli i ruchomości.

Dopiero w roku 1915 po oswobodzeniu naszej okolicy z inwazji rosyjskiej stwierdził Zastęp. Przewodniczącego wielkie zniszczenia w dworku w Worochcie przez wojska nieprzyjacielskie, zrobił nowy inwentarz pozostałych ruchomości a szkodę wyrządzoną na domach, werandzie, ogrodzeniu, braku pościeli i ruchomości oceniono komisyjnie, wedle prowadzonego inwentarza na 9.760 K.

Dworek w Żabiu stoi, relacji o wyrządzonej szkodzie jeszcze nie przesłano.

Zastępca przewodniczącego:

Henryk Hoffbauer.

Członek honorowy Tow. Tatrz.

SPRAWOZDANIE KASOWE

Czarnohorskiego Oddziału Tow. Tatrzańskiego w Kołomyi za rok 1914.

A. DOCHODY.

1.	Pozostałość z roku 1913	65 K 81 h	
2.	Pozostałość w książeczkach wkładkowych Kołomyjskiej Kasy oszczędności i konta pocztowe	2648 » 03 »	
3.	Wpisowe członków	8 » — »	
4.	Wkładki członków czekami i przekazami	850 » 62 »	
5.	Z dworku w Worochcie uzyskano	353 » 23 »	
6.	Odsetki z wymiany książek wkładkowych	11 » 41 »	
7.	Odsetki pocztowej kasy oszczędności	— » 27 »	
8.	Z sprzedaży widokówek reklamowych	2 » — »	3939 K 37 h

B. ROZCHODY.

I. Cele naukowe.

1.	Mapy. — Zdroje. — Taternik. — Heliograwury.	47 K 36 h	47 K 36 h

II. Utrzymanie schronisk.

1.	Czynsz ze schroniska pod Howerlą na Zaroślaku	50 K — h	
2.	Asekuracja tego schroniska	21 » 12 »	
3.	Asekuracja schroniska pod Pop-Iwanem	2 » 36 »	
4.	Koszta urządzenia schroniska pod Howerlą i koszta dowozu rzeczy do tego schroniska	172 » 64 »	
5.	Pranie pościeli	8 » 80 »	
6.	Książka dla schroniska z przesyłką	2 » 42 »	257 K 34 h

III. Utrzymanie dworków.

a) w Żabiu.

1.	Asekuracja dworku	37 K 72 h	
2.	Czynsz za grunt za rok 1913 i 1914 razem z przesyłką	4 » 13 h	41 K 85 h

b) w Worochcie.

1.	Asekuracja dworku	131 K 99 h	
2.	Uporządkowanie domów i placów	80 » 81 h	
3.	Zakupno rozkładu jazdy kol.. i prenumerata gazet	14 » 62 »	
4.	Bielenie dworków, mycie podłóg i przerobienie kuchni	98 » 23 »	
5.	Tapicerowi na rachunek przerobienia materaców	155 » — »	
6.	Podatki a konto roku 1913	40 » 18 »	
7.	Należytość szynkarska i stemp. na terminie w Sądzie	9 » 13 »	
8.	Koszta reklamy dworków w Słowie Polskim i widok	92 » 47 »	
9.	Naprawa zamków i łóżek żelaznych	48 « 23 »	
10.	Koszta podróży delegatów z powodu budowy werandy	15 » 72 »	686 K 38 h

IV. Koszta Zarządu.

1.	Portorja	29 K 40 h	
2.	Odbiór, opakowanie, ekspedycja, i porto pamiętników	47 » 36 »	
3.	Druki i wydatki kancelaryjne	22 » 84 »	
4.	Kursor i służba miejscowa	40 » — »	
5.	Wkładki do Tow. Karpackiego węg. za 2 lata i porto	9 » 33 »	
6.	Zwrot dep. dozorcy schr. Teodorowi Schuflirz i porto	10 » 21 »	
	Do przeniesienia		1032 » 83 »

	Z przeniesienia		1032 » 93 h
7.	Towarzystwu gimn. Sokół w Bolechowicach na bud. gmachu	5 » — »	
8.	Za biurko dla Zarządu	20 » — »	
9.	Renumeracja Sekretarza	200 » — »	
10.	Za trzechkrotne przep. nowego statutu do druku	7 » — »	
11.	Koszta manipulacyjne i prowizya kasy pocztowej .	1 » 58 »	392 K 72 »
	Razem		1425 K 65 h
	i w zapasie kasowym gotówką i pap. wart.		2515 K 54 h

a mianowicie:

gotówką w kasie	131 K 67 h
w Pocztowej kasie oszczędności	98 » 70 »
w książeczce wkładkowej Kołomyjskiej kasy oszczędności N. 23196	1 » 06 »
w takiej samej książecz. N. 19737 (fund. schr)	2284 » 11 »

Ponadto kaucja zawiadowców dworku w Worochcie w takiej samej książeczce N. 18703 na 223 K 35 h opiewającej.

Henryk Hoffbauer. Zastęp. przew. — *Zygmunt Gogela.* Skarbnik.

Sprawdzono i znaleziono zgodnie z przedłożonymi załącznikami i rachunkami..

Komisja rewizyjna.

Kazimierz Gutowski. *Ludwik Markiewicz.*

Spis członków Czarnohorskiego Oddziału Tow. Tatrz. w Kołomyi za rok 1914.

A. Zarząd.

1. Skupniewicz Józef, przewodniczący.
2. Hoffbauer Henryk, zastęp. przewodn..
3. Rawski Edward, skarbnik.
4. Sysak Edward, sekretarz.
5. Dr. Stenzel Stefan, czł. zarządu.
6. Wirski Adolf, » »
7. Wróblewski Antoni, » »
8. Gąsiorowski Henryk, » »
9. Gyurcsak Jan, » »

Komisya rewizyjna.

1. Markiewicz Ludwik.
2. Krzywda Seweryn.
3. Gutowski Kazimierz.

B. Delegaci Zarządu w Galicyi.

1. Lwów: Gawiak Mikołaj.
2. » Dr. Romer Eugeniusz.
3. Lwów: August Stöckl.
4. Nadwórna: Ks. Trzebunia Tomasz.
5. Bolechów: Czechowicz Jan.
6. Stanisławów: Dr. Jurkiewicz Włodzim.
7. » Lewicki Maksymilian.
8. Śniatyn: Grzędzielski Eugeniusz.
9. Worochta: Golczewski Stanisław.

W Królestwie Polskiem.

1. Warszawa: Bardzki Artur.

C. Członkowie dożywotni.

1. Hr. Dzieduszycka Helena, Lwów.
2. Fundacya hr. Stan. Skarbka, Lwów.

D. Członkowie zwyczajni.

1. Dr. Bach Józef, Lwów.
2. Baecker Konrad, Śniatyn.
3. Dr. Bałaban Teodor, lek. okul., Lwów.
4. Barącz Stanisław, literat, Lwów.

5. Bardzki Artur, adw. przys., Warszawa.
6. Bielawski Stanisław, prof. gimn., Przemyśl.
7. Bielawski Walenty, Starosta w Brzeżanach.
8. Bier Antoni, radca Skarbu, Kołomyja.
9. Bigo Kazimierz, nacz. Banku aust.-węg., Stanisławów.
10. Blaut Jan, autoryzow. inżynier budowy i kultury, Lwów.
11. Blicharski Józef, radca rachunk. kraj. Dyr. Skarbu, Lwów.
12. Ks. Boczar Józef, katecheta Seminaryum, Lwów.
13. Dr. Bogucki Jan, prof. Polit. Lwów.
14. Bukojemski Stanisław, kontrolor Kasy miejskiej, Kołomyja.
15. Chołoniewski Myszka Tomasz, starszy geometra, Rawa Ruska.
16. Chomiak Kazimierz, oficyał, Kołomyja.
17. Chudzikiewicz Włodzimierz, inżynier, Kołomyja.
18. Cieński Adolf, wł. dóbr, Okno.
19. Conrad Ludwik, nacz. likwidator Banku Lwowskiego, Lwów.
20. Czaprański Eugeniusz, nacz. buchalter Mikolascha, Lwów.
21. Czaykowski Józef, prof. Szkoły drzewnej, Kołomyja.
22. Czechowicz Jan, notaryusz, Bolechów.
23. Dr. Czyżewicz Stanisław, komisarz Skarbu, Kołomyja.
24. Ks. Dąbrowski Tomasz, emeryt. radca szkolny, Lwów.
25. Hr. Dąmbski Mieczysław, Dobieszewice.
26. Dr. Dębicki Teofil, adw. kraj., Kołomyja.
27. Dębski Modest, urzędnik podatk., Kołomyja.
28. Dr. Doboszyński Ludwik, lekarz fund. Skarbkowskiej w Drohowyżu.
29. Dr. Dorożewski Napoleon, starszy radca Skarbu, Lwów.
30. Dubsky Salomon, dyrektor dóbr, Słobódka leśna.
31. Dr Dzięzielewicz Antoni, adwok., Lwów.
32. Dziędielewicz Józef, emer. radca Sądu, Lwów.
33. Ehrbar Edward, kapitan 36 pułku obr. kraj., Kołomyja.
34. Fidler Tadeusz, profesor Polit., Lwów.
35. Fllous Fdward, major 80 p. p., Lwów.
36. Friedbergowa z Malinów Marya, w Koszyłówce, p. Bohdanówka.
37. Gawiak Mikołaj. sekretarz Skarbu, Lwów.
38. Gąsiorowski Henryk, inspektor szkolny w Peczeniżynie.
39. Gąsiorowski Władysław, poczt., Gdów.
40. Głowiak Michał, Lwów.
41. Gogela Zygmunt, właściciel apteki, Kołomyja.
42. Golczewski Stanisław, zarządca lasów, Worochta.
43. Gordziewicz Ignacy, likwid. magistratu, Stanisławów.
44. Graszyński Bonawentura, prof. gimn., Lwów.
45. Grzędzielski Eugeniusz, profesor Szkoły realnej, Śniatyn.
46. Gutowski Kazimierz, kasyer miejski, Kołomyja.
47. Gyurscak Jan, prof. gimn., Kołomyja.
48. Dr Haczewski Stanisław, adwokat kraj., Kołomyja.
49. Dr Hamerski Wiktor, st. radca Prokuratoryi Skarbu, Lwów.
50. Haweł Julian, prof. rys. II Szkoły real. Lwów.
51. Hendrychowski Bolesław, geometra, Stanisławów.
52. Hirsch Szymon, dyrektor Tow. Zalicz. Nadwórna.
53. Hoffbauer Henryk, emer. major, Kołomyja.
54. Br. Hormuzaki Eudosce, właściciel dóbr Czerniowce.
55. Horowitz Jonasz, notaryusz, Gwoździec.
56. Jakimowicz Dyonizy, kasyer Magistratu miasta Stanisławowa.
57. Dr Janda Franciszek, lekarz, radca ces. Lwów.
58. Janecki Karol, arch. i prof. Szkoły drzew., Kołomyja.
59. Jankowski Wladysław, prof. Szk. real., Śniatyn.
60. Ks. Janowski Franciszek, Nadwórna.
61. Janowski Pohor Konstanty, asyst. Nam., Lwów.
62. Jaworski Bazyli, radca rach. Skarbu, Lwów.
63. Dr Jolles Juliusz, komisarz skarbowy, Kołomyja.
64. Dr Jurkiewicz Włodzimierz, adw. kraj., Stanisławów.
65. Kapko Józef, notaryusz, Kołomyja.
66. Karatnicki Modest, prezydent Sądu Brzeżany.
67. Karatnicki Włodzimierz, lustrator dóbr państw., Lwów.

68. Kasparek Jan, radca Sądu, Stanisławów.
69. Kaucki Tytus, oficyał pocztowy, Lwów.
70. Klimaszewski Aleksander, kier. Szkoły garncarskiej, Kołomyja.
71. Klimowicz Karol, inż. Wydziału kraj., Lwów.
72. Dr Kossak Leon, lekarz, Lwów.
73. Dr Kozakiewicz Aleksander, lekarz, Czerniowce.
74. Dr Kraśnicki Tadeusz, adwokat kraj., Kołomyja.
75. Krowicki Wład., wł. cukierni i kawiar., Stanisławów.
76. Dr Krygowski Kazimierz, adw. kraj., Lwów.
77. Krzyczkowski Dyonizy, profesor Szkoły przem., Lwów.
77. Dr Krzysztofowicz Mikołaj, właśc. dóbr, Załucze.
79. Krzywda Seweryn, kierow. szkoły lud. Kołomyja.
80. Dr Kubisztal Stanisław, fizyk miejski, Stanisławów.
81. Dr Kulczycki Aleksander, dyr., Lwów.
82. Dr Kulczycki Zygmunt, radca Prokur. Skarbu, Lwów.
83. Ks. Kunicki Kassyan, kapelan wojsk. i szambelan papieski, Lwów.
84. Kunzek Fryderyk, radca Dworu, Lwów.
85. Kunzek Karol, kapitan 20 p. p. Przemyśl.
86. Dr Kunzek Roman, sekr. Prokuratoryi Skarbu, Lwów.
87. Kusionowicz Michał, prof. gimn. i radca szk., Lwów.
88. Latkowski Juliusz, profesor gimnaz., Stanisławów.
89. Lewicki Maksymilian, sekretarz Magistratu, Stanisławów.
90. Dr Lewicki Włodz., profesor V. gimn., Lwów.
91. Dr Lic Feliks, lekarz, Jagieloica.
92. Dr Lindenbaum Aleks., Drohobycz.
93. Lidner Stan., sędzia i naczelnik Sądu, Trembowla.
94. Lewicki Julian, profesor gimn. Lwów.
95. Łączkowski Stefan, Stanisławów,
96. Łomnicki Jarosław, prof. II. Szk. real., Lwów.
97. Łukasiewicz Zygmunt, dzierż. dóbr Michałków, p. Korszów.
98. Dr Łuniewski Stefan, lekarz okulista, Stanisławów.
99. Małaczyński Maryan, dyr. Dyrekcyi lasów, Lwów.
100. Dr Mańkowski Wiktoryn, nadradca Sądu, Lwów.
101. Markiewicz Ludwik, rachm. Mag., Komyja.
102. Markowski Michał, naucz., Śniatyn.
103. Dr Marmarosch Maurycy, adw. kraj., Kołomyja.
104. Marmarosch Salomon, obywatel Kołomyja.
105. Dr. Martynowicz Michał, starszy lekarz sztab., Stanisławów.
106. Mund Boruch, inżynier Magistratu, Kołomyja.
107. Mazurek Jan Paweł, dyrektor Szkoły rolniczej w Czernichowie.
108. Merkel Hugo, inspektor technicz. Skarb., Czerniowce.
109. Dr Milewski Tadeusz, lekarz powiat., Kołomyja.
110. Miziewicz Stanisław, radca Wydz. kraj., Lwów.
111. Morawetz Ludwik, inżynier, Kołomyja.
112. Morawski Juliusz, urzęd. Kasy Oszcz., Kołomyja.
113. Morawski Miecz., emer. nadradca sąd. i adw., Kołomyja.
114. Morgenbesser Edward, Lwów.
115. Mykitkowa Eleonord, naucz. w Mikołajowie nad Dniestrem.
116. Dr Niedźwiedzki Jul., prof. Polit., Lwów.
117. Niemczewski Michał, burmistrz, Śniatyn.
118. Niewiadomski Juwenal, radca sądu, Lwów.
119. Nowakowski Mirosław, inż., Zaleszczyki.
120. Oleksin Hilary, naucz., Kołomyja.
121. Ornatowski Włodz., kierownik szkoły, Peremiłów.
122. Dr Parnas Emil, adwokat kraj., Lwów.
123. Pawlikowski Ferd., radca Nam. i starosta, Kołomyja.
124. Dr. Pawłowski Stanisław, Lwów.
125. Petz Józef, sekret. skarbu w Dolinie.
126. Ks. Piaskiewicz Józef, prałat i prob., Stanisławów.
127. Dr Piaskiewicz Wład., lekarz miejski, Kołomyła.
128. Pizkozub Ludwik, kontr. Wydz. pow., Kołomyja.
129. Podgórski Edward, art. rzeźb., Kołomyja.
130. Ks. Pokrzywka Jan, katech., Nadwórna.
131. Dr Próchnicki Zdzisław, sekr. Prokur. Skarbu, Lwów.
132. Ptaszek Maryan, dyrektor gaz., Kołomyja.

133. Rawski Edward, bud. miejski, Kołomyja.
134. Dr Romer Eugeniusz, profesor Uniw. Lwów.
135. Sauczey Tadeusz, kontr. miejs. Zakładu wodoc., Lwów.
136. Schindler Marceli, dyr. Szk. wydziałowej. Kołomyja.
137. Schreyner Rudolf, Sambor.
138. Dr Schoenet Maks., prof. Akad. handl., Lwów.
139. Seltman Tadeusz, oficyał podatkowy, Bohorodczany.
140. Sędzimir Ostoja Bolesław, kwestor Uniwersytetu, Lwów.
141. Skierski Włodzimierz, Lwów.
142. Skupniewicz Józef, radca szkolny i dyr. gimn., Kołomyja.
143. Dr Smoluchowski Maryan, prof. Uniw., Kraków.
144. Dr Smoluchowski Tadeusz, Lwów.
145. Ks. Sokołowski Stanisław, proboszcz, Uhnów.
146. Stecówna Halina naucz., Chodorów.
147. Dr Stefanowicz Leon, prymar. szpit., Czerniowce.
148. Dr Stenzel Stefan, Kołomyja.
149. Stökl August, oficyał Magistr., Lwów.
150. Dr Świątkiewicz Michał, prymaryusz szpitala, Lwów.
151. Świątkowski Antoni, inspektor techn. Skarbu, Lwów.
152. Sym Antoni, radca leśnictwa, Lwów.
153. Sysak Edward, lustr. Wydz. powiat., Kołomyja.
154. Szporek Zygmunt, urzęd, austr.-węg. Banku, Stanisławów,
155. Szwabowicz Marcin, radca górniczy, Stanisławów.
156. Szyszkowski Wład., nadinż. Wydż. kr., Lwów.
157. Dr Tarnawski Apolinary, lek., Kossów.
158. Teichman Karol, kier. szk., Kołomyja.
159. Towarzystwo kasynowe, Kołomyja.
160. Ks. Trzebunia Tomasz, proboszcz, Nadwórna.
161. Tuleja Ludwik Kazimierz, prof. gimn., Śniatyn.
162. Turosz Wojciech, profesor gimnazyum, Tarnopol.
163. Turzański Grzymała Stanisł., wł. drog., Kołomyja.
164. Dr Wagman Samuel, profesor gimnz., Kołomyja.
165. Wagner Włodzimierz, komisarz Starostwa, Nadwórna.
166. Walter Stefan, profesor gimnaz., Kołomyja.
167. Wang Wilhelm, nadkontrolor technicz., Lwów.
168. Winkler Bernard, inżynier, Kołomyja.
169. Wirski Jan, kandydat notar., Buczacz.
170. Wirski Adolf, naucz., Kołomyja.
171. Witemberski Fdmund, em. radca górn. i zarz. salin, Lwów.
172. Wojciechowski Zacharyasz, starszy, inżynier, Lwów.
173. Wolański Witołd, inżynier, Lwów.
174. Dr Wolfram Leszek, lekarz, Pruszków pod Warszawą.
175. Dr. Wołoszczak E., e. prof. Polit., Wiedeń.
176. Wróblewski Antoni, instruktor sadownictwa w Kołomyi.
177. Wydział Rady pow. w Kołomyi.
178. Wydział Rady pow. w Stanisławowie.
179. Vogel Franciszek, profesor gimnazyum, Tarnopol.
180. Zarzycki Jan, Lwów.
181. Zima Tadeusz, inżynier, Kołomyja.
182. Żerebecki Leon, asystent budow., Kołomyja.

Zestawienie:

Członków dożywotnich w r. 1913	2
Członków zwyczajnych w r. 1913	179
Oddział liczył z końcem r. 1913 członków .	181

SPRAWOZDANIE

ZARZĄDU CZARNOHORSKIEGO ODDZIAŁU TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO W KOŁOMYI ZA ROK 1915.

Rok wojenny 1915 był istotną klęską dla Towarzystwa.

Dopiero po oswobodzeniu Lwowa z inwazji wojsk rosyjskich w miesiącu lipcu mógł Zarząd zawiadomić członków o swem istnieniu odezwą z czekiem pocztowej kasy oszczędności, lecz tylko mała liczba członków była już w domu i przesłała wkładki; także przy końcu roku wysłanie pocztowych kart zleceniowych spowodowało wielu do uiszczenia.

I tak uiściło wkładki członków 64.

Tym członkom dziękuje Zarząd za poparcie celów Towarzystwa. Resztę członków, — niektórzy z nich mieszkają w zajętych jeszcze przez moskali powiatach wschodnich, kilku walczy przy legionach polskich, wielu służy przy wojsku, a najliczniej znajdują się na uchodźtwie — dopiero po wojnie zaprosi ich Zarząd ponownie do przesłania zaległości. Tych wzięto w »ewidencję«.

W miesiącu wrześniu 1914 roku przy inwazji wojsk rosyjskich zakazano towarzystwom wszelkiej czynności. Letarg trwał aż do oswobodzenia Kołomyi 16 lutego 1915. Zaraz po powrocie poczty zaczął Zarząd funkcjonować, zażądał od zawiadowców »Dworków Czarnohorskich« w Worochcie i w Żabiu relacji o stanie dworków, a do Wydziału Towarzystwa w Krakowie oznajmił swe istnienie.

26. marca 1915 odbyło się ukonstytuowanie Zarządu; wybrano sekretarzem W. p. Sysaka a podskarbim W. p. Rawskiego.

W drugiej połowie kwietnia otrzymał Zarząd krótką relację z Worochty o wyrządzeniu szkody przez Moskali. Nieprawidłowy ruch pociągów kolejowych, trudności otrzymania przepustki, nowe oblężenie Kołomyi, jako przyczółka mostowego przez Moskali, był przyczyną, że dopiero w miesiącu lipcu mógł zastępca Przewodniczącego W. p. Hoffbauera zlustrować dworek w Worochcie, sprawdzić wielkie zniszczenie przez wojska nieprzyjacielskie i założył nowy inwentarz pozostałych ruchomości, a szkody wyrządzone oszacowano komisyjnie wedle prowadzonego inwentarza na 9.760 K.

Spustoszenie odbyło się przy drugim napadzie Moskali na Worochtę od 14 stycznia do 8 lutego 1915; w dworku zakwaterował się oddział artylerji, z letniego domu wyrzucono meble i wstawiono konie, na podwórzu rozłożono ogniska i palono dniem i nocą, lecz nie używano do tego drzewa, czego podostatkiem było w gaiku, tylko rąbano drzwi, stoły polityrowane i ogrodowe, krzesła gięte i zwykłe ogrodowe, szafy i szafki nocne deski z werandy i ogrodzenia. Pościel: koce i poduszki pozabierano niby dla rannych, z prześcieradeł, obrusów, poszewek szyto w dworku, na dwóch maszynach do szycia, bieliznę dla sołdatów, nawet zegar, aneroidbarometr i termometr złośliwie połamano.

Zarząd wniósł podanie do Starostwa w Nadwórnie z prośbą o wyjednanie u Rządu

odszkodowania wyrządzonej szkody. Podania zwrócono z pouczeniem, że za wyrządzone szkody przez wojska nieprzyjacielskie prawnie odszkodowania żądać nie można. Jeżeli Rząd z czasem przyzna takie odszkodowania dla Galicji, wtenczas może Zarząd wnieść podanie na nowo. Worochta należy jeszcze do ściślejszego rejonu wojennego, dlatego podania do końca roku 1915 jeszcze nie wniesiono.

Schronisko pod Czarnohorą na połoninie Zaroślaku, wynajęte za rocznym czynszem od Skarbu, ocalało, choć Moskale i tamtędy sie przeciskali. W. p. Wincenty Oster, leśniczy, opiekując się niem, jeszcze na czas pozabierał ruchomości i pościel i pochował je w lesie, Zarząd dziękuje W. p. Osterowi na tem miejscu za zajęcie się i przechowanie naszego dorobku.

Ponieważ kontrakt wynajęcia tego schroniska się kończy, wniósł Zarząd ofertę do Dyrekcji lasów i dóbr skarbowych we Lwowie o dalsze wynajęcie, oraz z prośbą o odbudowanie werandy, ażeby turyści podczas niepogody mogli przebywać pod dachem na wolnem świeżem powietrzu.

Istny kłopot ma Zarząd z dworkiem w Żabiu. Tam nie mamy żadnego członka. Z opowiadania dowiedział się Zarząd, iż »Dworek Czarnohorski« stoi, zawiadowca dworku przy wojsku, a żona przebywała w dworku przez cały czas inwazji rosyjskiej. Dwukrotnie wysłano pismo do niej z żądaniem relacji o stanie dworku i inwentarza było bez odpowiedzi. W grudniu odniósł się Zarząd do tamtejszego poczmistrza; aż ten dopiero zawiadomił, że oprócz szkody w inwentarzu jest uszkodzona jedna ściana wskutek pobytu koni, oba też ganki uszkodzone; dalej zawiadomił, że zawiadowczyni zgłosiła 20 grudnia 1915 wszystkie szkody do urzędu gminnego. Zarząd odniósł się do Zwierzchności gminnej Żabie o zwrot tego podania czyli wykazu, ażeby Czarnohorski Oddział jako poszkodowany właściciel mógł w swoim czasie wnieść prośbę do Starostwa w Kosowie o wyjednanie od Rządu odszkodowania. Zwierzchność Gminy Żabie odpowiedziała członkom pismem z dnia 6. stycznia 1916„ że zawiadowczyni dworku nie wniosła żadnego podania w sprawie odszkodowania. Więc w roku 1916 trzeba na nowo dochodzenia rozpocząć.

O otwartem schronisku pod Pop-Iwanem na połoninie »Poliwny« nie ma Zarząd żadnej wieści, tylko wiadomo od turystów z roku 1914., że schronisko potrzebuje odnowienia. Dokładna lustracja tego schroniska pozostaje na rok 1916.

Wydział Towarzystwa w Krakowie oświadczył na zapytanie Zarządu z dnia 14 lipca, że w roku 1915 nie odbędzie swego dorocznego Walnego Zgromadzenia i nie wyda »Pamiętnika« na ten rok; przeto Czarnohorski Oddział także nie zwołał w tym roku Ogólnego Zgromadzenia. Sprawozdanie z czynności Zarządu i sprawozdanie kasowe za rok 1914 przesłał Zarząd na żądanie Wydziału 30 października 1915 do Krakowa.

Wycieczek w góry Czarnohorskie tego roku ani z Worochty ani z Żabiego nie było, dlatego też nie było żadnych dochodów z tych dworków. Przy tej ogólnej klęsce jednak byt Czarnohorskiego Oddziału nie jest zagrożony. Do dyspozycji stoją wedle sprawozdania kasowego na rok 1915 gotówką . . . . 47 K 46 h
w pocztowej kasie oszczędności . . . . 279 » 20 »
w Kołomyjskiej kasie oszczędności . . . . 1935 » 17 »
do tego trzyletnie nie zarachowane procenta . . . . 339 » 81 »

Razem . . . . 2601 K 64 h

Można więc po zawarciu pokoju urządzić »Dworek Czarnohorski« w Worochcie jeszcze przed otrzymaniem odszkodowania od Rządu za wyrządzone przez Moskali szkody.

W końcu nadmienić należy, zwyczajem dawnych lat, że członek W. p. Markiewicz zjednał jednego, tego roku jedynego nowego członka.

Zastępca Przewodniczącego.

Henryk Hoffbauer.

Członek honorowy Tow. Tatrz.

SPRAWOZDANIE KASOWE

Czarnohorskiego Oddziału Tow. Tatrzańskiego w Kołomyi za rok 1915.

A. PRZYCHÓD.

1.	Zapas kasowy z końcem grudnia 1614 gotówka .	131 K 97 h	
2.	» w książeczkach kas oszczędności	2383 » 87 »	2515 K 54 h
3.	Wpisowe nowych członków		2 » — »
4.	Wkładki członków		383 » 20 »
5.	% od wkładki w pocztowej kasie oszczędności		3 » 30 »
	Przychód razem . . .		2904 K 04 h

B. ROZCHÓD.

I. Koszta Zarządu.

opłaty pocztowe	34 K 87 h	
wydatki kancelaryjne	1 » 30 »	
druki	24 » — »	
podatek ekwiwalentowy za rok 1913, 1914, i 1915	59 » 39 »	
wkładka do Tow. węgierskiego	4 » 60 »	
Sekretarz Sysak renumeracja	73 » 17 »	
manipul. poczt. kasy oszczędności	— » 04 »	197 K 37 h

II. Utrzymanie schronisk.

Czynsz za schronisko Zaroślak	50 K — h	
Asekuracja » »	23 » 14 »	
Schronisko na Poliwnym (pod Pop-Iwanem) . .	2 » 54 »	75 K 68 h

III. Utrzymanie dworków.

a) w Worochcie, asekuracja	109 K 58 h	
czyszczenie podwórza z gnoju po mosk.	12 » — »	
naprawa ogrodzenia i parkanik . . .	63 » 60 »	185 K 18 h
b) w Żabiu, asekuracja	38 K 98 h	
podatek za rok 1913 i 1914 . . .	145 » — »	183 » 98 »
Rozchód razem		642 K 21 h

ZESTAWIENIE.

Przychód wynosi razem	2904 K 04 h
Rozchód » »	642 K 21 h
Pozostaje końcem roku 1915 zapas .	2261 K 83 h

a mianowicie:

książeczka kasy oszczęd, w Kołomyi N. 19.737 na . . .	1934 K 11 h
« » » » » 23.196 na . . .	1 » 09 »
konto pocztowej kasy oszczędności	279 » 20 »
zapas kasowy gotówką	47 » 46 »
Razem jak wyżej . . .	2261 K 83 h

Zastępca Przewodniczącego. — Podskarbi.

Henryk Hoffbauer. — *Edward Rawski.*

Członek honorowy Tow. Tatrz.

PRELIMINARZ BUDŻETU NA ROK 1916.

A. DOCHODY.

1. Zapas gotówką z końcem roku 1915	47 K 46 h	
książeczka kasy oszczędności kołomyjskiej . . .	1 » 06 »	
konto pocztowej kasy oszczędności	279 » 20 »	327 K 72 h
2. Wydział Towarzystwa w Krakowie dłużen subwencji zarachowanej w roku 1913	260 » — »	
subwencji preliminowanej na rok 1914	300 » — »	560 » 09 »
3. Wpisowe nowych członków		20 » — »
4. Wkładki 100 członków		600 » — »
5. Odsetki		5 » 58 »
Razem dochody . . .		1513 K 30 h

B. WYDATKI.

I. Utrzymanie schronisk.

1. Czynsz za schronisko na Zaroślaku	50 K — h	
2. Asekuracja tego schroniska	23 » 14 »	
3. » schroniska na Poliwnym	2 » 54 »	75 K 68 h

II. Utrzymanie dworków.

a) w Worochcie: asekuracja	109 K 58 h	
podatki na lata 1914, 1915 i 1916 .	300 » — »	
należytość szynkarska	10 » — »	
czyszczenie ścieżek i podwórza . . .	15 » — »	
naprawa ogrodzenia	100 » — »	534 K 58 h
b) w Żabiu: asekuracja	38 » 98 »	
podatki za 1915 i 1916	100 » — »	
czynsz za grunt	6 » — »	144 » 98 »

III. Koszta Zarządu.

1) Podatek ekwiwalentowy	20 K — h	
2) Opłaty pocztowe	40 » — »	
3) Druki i ogłoszenia	40 » — »	
4) Potrzeby kancelaryjne	10 » — »	
5) Wkładka do Tow. węgierskiego	4 » 60 »	
6) Manipulacja pocztowej kasy oszczędności	2 » — »	116 K 60 h

IV. Opłata Towarzystwu Tatrzańskiemu.

1/3 część wkładek za rok 1914	282 K — h	
1/3 » » » » 1915	128 » — »	
1/3 » » » » 1916	200 » — »	610 K — h

V. Spłata długów.

Pożyczka z funduszu schronisk roku 1915	450 K — h	
Dług w sklepie Izydora Horna z roku 1917	624 » 50 »	
Dług w sklepie Kimmel z roku 1914	130 » — »	1204 K 50 h
VI. Wydatki nieprzewidziane		**100 K — h**
Razem wydatki . . .		2786 K 34 h

Na posiedzeniu Zarządu 17. lutego 1916 uchwalono preliminarz z wnioskiem, ażeby długi sklepowe spłacać kilkoletniemi ratami.

Skład Czarnohorskiego Oddziału Tow. Tatrzańskiego w Kołomyi według stanu w dniu 1 marca 1916 roku.

A. Zarząd.

1. Skupniewicz Józef, przewodniczący.
2. Hoffbauer Henryk, zast. przewodn.
3. Sysak Edward. sekretarz.
4. Rawski Edward, podskarbi.
5. Dr. Stenzel Stefan, członek zarządu.
9. Wirski Adolf, » »
7. Wróblewski Antoni » »
8. Gąsiorowski Henryk, » »
9. Gyurscak Jan, « »

B. Członkowie dożywotni.

1. Hr· Dzieduszycka Helena, Lwów.
2. Fundacja hr. Stan. Skarbka, Lwów.

C. Członkowie zwyczajni.

1. Bielawski Walenty, rad. namiestnictwa, Brzeżany.
2. Bigo Kazimierz, nacz. Banku austro-węg, Kraków.
3. X. Boczar Józef, radca szkoln. Lwów.
4. Dr. Bogucki Jan, prof. politechn. Lwów.
5. Chitry v. Antoni, kap. 36. p. Obr. kraj. Kołomyja.
6. Czechowski Jan, notarjusz, Bolechów.
7. Dr. Czyżewicz Stanisław, komis. Skarbu, Kołomyja.
8. X. Dąbrowski Tomasz, emer. radca szk. Stanisławów.
9. Dr. Drożewski Napoleon, st. rad. Skarb. Lwów.
10. Dubski Salomon, dyr. dóbr i szk. real. Słobódka leśna.
11. Fiedler Tadeusz, rad. Dworu prof. polit. Lwów.
12. Gawiak Mikołaj, sekr. Skarbu, Lwów.
13. Godela Michał, właść. apt. Kołomyja.
14. Golczewski Stanisław, zarz. las. i dóbr skarb. Worochta.
15. Gutowski Kazimierz, kasjer Mgtu. Kołomyja.
16. Gyursak Jan, prof. gimn. Kołomyja.
17. Hoffbauer Henryk, emer. major, Kołomyja.
18. Jakubowski Albin, nacz. biura tow. zal· Kołomyja.
19. X. Janowski Franciszek, Nadworna.
20. Janowski-Pokor Konstanty, asyst. rach. namiestn. Lipnik.
21. Dr. Jurkiewicz Włodzimierz, adw. kraj. Stanisławów.
22. Karatnicki Modest, Radca Dworu, prez. sądu, Brzeżany.
23. Karatnicki Włodzimierz. lustr. las. i dóbr skarbowych, Lwów.
24. Karucki Tytus, st, ofic. poczt. Lwów.
25. Dr. Kraśnicki Tadeusz, adw. kraj. Kołomyja.
26. Krzyczkowski Dyonizy, arch. prof. szk. przem. Lwów.
27. Krżysztofowicz Michał, wł. dóbr, Załucze.
28. Kulczycki Aleksander, dyr. ziem. Bank. hipot. Lwów.
29. Dr. Kulczycki Zygmunt, radca prok. sk. Lwów.
30. Dr. Kunzek Roman, sekr. prok. Skarbu, Lwów.
31. Lewicki Maksymiljan, sek. Mgtu. Stanisławów.
32. Łączkowski Czesław, lit. Stanisławów,
33. Łomnicki Jarosław. prof. II szk. realnej, Lwów.
34. Małaczyński Marjan, dyr. las. i dóbr państ. Bielitz.
35. Markiewicz Ludwik. rachm. Mgtu. Kołomyja.
36. Mund Boruch, inż. Mgtu. Kołomyja.
37. Dr. Mazurek Jan Paweł, dyr. szk. roln. Czernichów.
38. Merkel Hugo, insp, techn. Skarcu, Dornawatra.
39. Dr. Milewski Tadeusz. lekarz, powiat. Kołomyja.
40. Dr. Miziewicz Stanisław, radca wydziału krajoweo, Lwów.
41. Dr. Niedzwiedzki Juliusz, radca Dworu prof. Potitechn. Lwów.
42. Niemczewski Mich., właść. apt i burmistrz Sniatyn.
43. Oleksin Hilary, emdr. naucz, szk. ludow. Kołomyja.
44. Dr. Parnas Emil, adwok. kraj. Lwów,
45. Dr. Pawłowski Stan. prof. akad. handl. Lwów.
46. Piaskiewicz Władysław, lekarz miejski, Kołomyja.
47. X. Pokrzywka Jan, katech. Nadworna
48. Dr. Próchnicki Zdzisław, sek. prok. Skar. Lwów,

49. Ptaszek Marjan, dyr. gazowni, Kołomyja.
50. Rawski Edward, bud. Mgtu. Kołomyja.
51. Schindler Marceli, dyr. szk. wydz. żeń. Kołomyja.
52. Skupniewicz Józef, radca szk., Wien.
53. Dr. Smoluchowski Marjan, prof, Uniw. Kraków.
54. Dr. Stenzel Stef., właść. apt. Kołomyja.
55. Stöckel August, star. ofic. Mgtu. Lwów.
56. Szyszkowski Wład, dyr. Oddz. techn, Wydz. krajowego, Lwów.
57. Dr. Tarnawski Apolinary, lekarz, właś. lecznicy, Kosów.
58. X. Trzebunia Tomasz, rzym-kat, prob. Nadworna.
56. Turzański-Grzymała Stanisław, właścić.
60. Wirski Adolf, naucz. szk. wydz. Kołomyja.
61. Dr. Wołoszczak Eustachy, emer. prof. Politechn. Wien.
62. Wróblewski Antoni, lustr. sadown. przy Wydziale powiat. Kołomyja.
63. Zarzycki Jan, adjunkt Banku hipotecz., Lwów.
64. Zima Tadeusz, inż. właść. kopalni nafty, Kołomyja.

Ewidencja członków,

którzy nie uiścili wkładki za rok 1915; niektórzy z nich mieszkają w zajętych jeszcze przez moskali powiatach wschodnich, kilku walczy przy legionach polskich wielu służy przy wojsku a najliczniej znajdują się na uchodźtwie; dopiero po wojnie zaprosi ich Zarząd do przesłania zaległości.

Dr. Bach Józef, Lwów.
Baecker Konrad, kasjer kasy oszczędności, Sniatyn.
Dr. Bałaban Teodor, lekarz okulista, Lwów.
Barącz Stanisław, literat, Lwów.
Bardzki Artur, adw. przysięgły Warszawa.
Bier Antont, radca Skarbu, Kołomyja.
Blauth Jan, autor, inż. budowy i kultury, Lwów.
Blicharski Józef, star. radca rach. Skarbu, Lwów.
Chołoniewski-Myszka Tomasz, st. geometra, Rawa ruska.
Chomiak Kazimierz, oficjał Skarbu, Kołomyja.
Chudzikiewicz Włodzimierz, inżynier, Kołomyja.
Cieński Adolf, właściciel dóbr, Okno.
Conrad Ludwik, nacz. likwid. Banku lwowskiego, Lwów.
Czaprański Eugieniusz, urz. pryw. Lwów.
Hr. Dąbski Mieczysław, właść. dóbr, Dobieszowice-Poznań.
Dr. Doboszyński Ludwik, lekarz fundacji hr. Skarbka, Drohobycz.
Ehrbar Edward, kapitan 36 p. obr. krajow. Kołomyja.
Filous Edward, major, Stanisławów.
Friedbergowa z Malinów Marja, właść. dóbr Bejkowce stare-Tarnopol.
Gąsiorowski Henryk, insp. szk. lud. Peczeniczyn.
Gąsiorowski Władysław. pocztmistrz, Załuże obok Sanoka.
Głowiak Michał, prof. gimn. Lwów.
Dr. Graszyński Bonawentura, prof. gimn. Lwów.
Grędzielski Eugieniusz. prof. gimn. Sambor.
Dr. Haczewski Stanisław, adw. kraj. Kołomyja.
Dr. Hamerski Wiktor, st. radca Prok. Skar. Lwów.
Hawel Julian, prof. II szk. realn. Lwów.
Hirsch Szymon, dyr. Tow. zalicz. Nadworna.
Br. Hormuzaki Eudoscic, właściciel dóbr. Czerniowce.
Horowitz Jonasz, Notarjusz, Gwoździec.
Dr. Janda Eranciszek, lek. radca cesarski, Lwów.
Klimowicz Karol, inż. Wydz. kraj. Lwów.
Dr. Kossak Leon, lekarz, Lwów.
Dr. Kozakiewicz Aleksander, lekarz Czerniowce.
X. Kunicki Kasjan. kapelan wojsk. Szambelan Papieski, Lwów.
Kunzek Fryderyk, emer. radca dworu sąd. Lwów.
Kunzek Karol, major, Rzeszów
Kusionowicz Michał, emer. radca szkolny. Lwów.
Dr. Lewicki Włodz., prof gimn. Lwów.
Lewicki Julian, prof. gimn. akadem. Lwów.
Dr. Lic Feliks, lekarz fabryki tytoniu, Jagielnica.
Dr. Lindenbaum Aleksander, Drohobycz.
Lindner Stanisław, sędzia, nacz. sądu, Trębowla.
Łukasiewicz Zygmunt, właść. dóbr, Michałków p. Korszów.
Markowski Michał, naucz. szk. lud. Sniatyn.
Marmarosch Salom., właść. dóbr, Kołomyja.
Dr. Martynowicz Michał, st. lek. sztabowy, Stanisławów.

Dr. Milgrom Henryk, lek. Źabie.
Morawetz Ludwik. inżynier, Kołomyja.
Morgenbesser Edward, właść. dóbr. Leszniów. koło Trębowli.
Niewiadomski Juwenal, radca Prok. państ. Lwów.
Nowakowski Mieczysław, inż. Zaleszczyki.
Ornatowwki Włodzimierz, kier. szkoły lud. Peremiłow.
Petz Józef, sekr. Skarbu, Dolina.
Pizkozub Ludwik, kontrolor rach. Wydz. powiat. Kołomyja.
Dr. Romer Eugieniusz, prof. Uniwersytetu, Lwów.
Sauczy Tadeusz, kontr. miejsk. Zakł. wod. Lwów.
Schreyner Rudolf, rachm. pow. Kasy oszczdn. Sambor.
Dr. Schoenett Maksymiljan, prof. akademji. handl. Lwów.
Seltman Tadeusz, oficjał podatk., Bohorodczany.
Sędzimir-Ostoja Bolesław, kwestor Uniw. Lwów.
Dr. Smoluchowski Tadeusz, dyr. kop. nafty Lwów.
X. Sokołowski Stanisław. rzym. kat. prob, Uhnów.
Dr. Stefanowicz Leon, lek. Czerniowce.
Świątkowski Antoni. insp. techn. Skarbu, Lwów.
Sym Antoni, radca leśnictwa, Lwów.
Sysak Edward, lustr. gmin przy Wydziale powiat. Kołomyja.
Syopek Zygmnnt, urzędn. Banku austr. węg. Stanisławów.
Towarzystwo Kasynowe, Kołomyja.
Turosz Wojciech, prof. gimn. Tarnopol.
Dr. Wagman Samuel, prof. gimn. Kołomyja.
Wagner Włodzimierz, komisarz Starostwa, Nadworna.
Walter Stefan, prof gimn. Kołomyja.
Winkler Bernard, inż. Kołomyja.
Wirski Jan, kandydat notar. Buczacz.
Wojciechowski Zach., st. inż. Nam. Lwów.
Wolański Witold, st. inż. Mgtu. Lwów.
Dr. Wolfram Leszek, lekarz, Pruszków pod Warszawą.
Wydział Rady Powiatowej, Kołomyja.
Wydział Rady Powiatowej, Stanisławów.
Vogel Franciszek, prof. gimn. Tarnopol.
Żerebecki Leon, asyst. bud. Kołomyja.

SPRAWOZDANIE

ZARZĄDU CZARNOHORSKIEGO ODDZIAŁU TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO W KOŁOMYI ZA ROK 1916.

Powtórna inwazja wojsk rosyjskich do Kołomyi dnia 30. czerwca 1919 r. przerwała na nowo czynności Zarządu. Do tego czasu wpłynęło od członków 39 wkładek, mianowicie 31 za rok 1916, a dodatkowo 8 za rok 1915; tak, że podczas perjodu wojennego 65 członków poparło Zarząd. Resztę członków (75), — niektórzy z nich mieszkają w zajętych powiatach wschodnich, kilku należy do legjonów polskich, wielu służy przy wojsku a najliczniej znajdują się na uchodźtwie, — wzięto w ewidencję; dopiero po wojnie zaprosi ich Zarząd ponownie do przesłania zaległości.

Zarząd odbył jedno posiedzenie, na którem przyjęto sprawozdanie z czynności za rok 1915, również preliminarz na rok 1916.

W zeszłorocznem sprawozdaniu wykazano, że zawiadowczyni z dworku czarnohorskiego w Żabiu, sprzecznie z zapewnieniem, iż wniosła podanie o odszkodowanie wyrządzonej szkody przy inwazji wojsk rosyjskich, żadnego podania nie wniosła, więc Zarząd uprosił tamtejszego poczmistrza W. P. Smereczyńskiego, ażeby wysłał do dworku delegata, któryby sporządził wykaz.

Wykaz brakujących ruchomości i pościeli z inwentarzem tego, co pozostało, otrzymał Zarząd 5 lutego 1916 r. i oszacował wyrządzoną szkodę na 1.417 K.

Galicyjska Dyrekcja lasów i dóbr państwowych w Białej rozporządzeniem dnia 18 marca 1916 r. L. 457 wynajęła, na zeszłoroczną przedłożoną ofertę, trzy ubikacje a to dwa pokoje i sień w schronisku skarbowym na Zaroślaku pod Howerlą, na okres pięcioletni, do końca maja 1921 r. w dotychczasowych warunkach, nieuwzględniając jednak życzenia Zarządu, przybudowania werandy u wejścia do schroniska, jako nie będące na czasie.

Zastępca Przewodniczącego W. P. Hoffbauer lustrował dworek w Worochcie 14. maja 1916, zastał w dworku zakwaterowanych żołnierzy i kancelaryjnych podoficerów, zawiadowca zaś leżał obłożnie chory i utrzymywał się z tego, że córka gotowała wikt dla podoficerów, którzy prowiant dostarczali. Po oswobodzeniu Pokucia od wojsk nieprzyjacielskich, przebywało od jesieni roku 1915 partjami powyżej 1.500 wojaków w Worochcie 14 dniową kwarantannę dla oczyszczenia siebie i odzienia w sanatorjum Dr. Michalika, umieszczono ich tam i w sąsiednich willach. Letni dom w dworku był wprawdzie próżny z powodu wielu brakujących desek w podłodze na sali i po pokojach, lecz żołnierze powybierali po części szyby z okien, nawet z ramami, ażeby powsadzać brakujące okna w willach; poobcinali też w alei smereczki z dołu z choinek dla siebie na podściółkę. Ze źródła naszego czerpali wodę, lecz nie szli należytą ścieżką, tylko robili krótszą i prostszą z will, dlatego połamali w niektórych miejscach ogro-

dzenie, które z czasem znikło, do podpalania ognisk i tak mieliśmy nowe szkody wyrządzone przez nasze wojska.

Przy ponownej inwazji wojsk rosyjskich do Kołomyi, zakazano plakatami wszelkiej czynności towarzystwom, to też Czarnohorski oddział popadł w letarg, trwający do końca roku 1916.

Zarząd nie otrzymał nawet żadnej wiadomości, czy nasze dworki w Worochcie i w Żabiu, również schroniska na Zaroślaku pod Howerlą i na Poliwnym pod Pop-Iwanem jeszcze istnieją.

Dalszy opis tej klęski nastąpi w roku 1917.

Zastępca przewodniczącego.
Henryk Hoffbauer.
Członek honorowy Tow. Tatrz.

SPRAWOZDANIE KASOWE

Czarnohorskiego Oddziału Tow. Tatrzańskiego w Kołomyi za rok 1916.

A. PRZYCHÓD.

I. Zapas kasowy, pozostałość z roku 1915:		
a) gotówką	47 K 46 h	
b) książeczka kołomyjskiej kasy oszczędn. N. 19737	1934 » 11 »	
c) » » » » » 23196	1 » 06 »	
d) Pocztowa kasa oszczędności	279 » 20 »	2291 K 83 h
II. a) Odsetki do 31 grud. 1915 na książeczce N. 19737	336 » 88 »	
b) » Pocztowej kasy oszczędności	2 » 93 »	339 » 81 »
III. Wkładki członków		235 » — »
Razem		2836 K 64 h

B. ROZCHÓD.

I. Koszta Zarządu:

a) Opłaty pocztowe (portorja) stemple	11 K 63 h	
b) druki i ogłoszenia	17 » 20 »	
c) wydatki kancelaryjne	— » 90 »	
d) manipulacja pocztowej kasy oszczędności	1 » 16 »	30 K 89 h

II. Utrzymanie dworków:

a) czynsz za grunt w Żabiu	4 K — h	
b) ocenienie szkód wyrządzonych przez wojska rosyjskie	10 » — »	
c) asekuracja domu	42 » 76 »	
d) Dworek w Worochcie: asekuracja ruchomości . . .	35 » 83 »	
e) » » » » domów	111 » 12 »	
f) » » » czyszczenie podwórza	4 » 12 »	207 K 71 h
Do przeniesienia		238 K 60 h

Z przeniesienia	238 K 60 h

III. Utrzymanie schronisk:

asekuracja schroniska na Poliwnym pod Pop-Iwanem	2 K 54 h

IV. Wydatki nadzwyczajne:

na cele wojenne dla Kriegsfürsorgeamt	2 K — h
Rozchód razem	243 K 14 h

ZESTAWIENIE.

Przychód	2836 K 64 h
Rozchód	243 » 14 »
Pozostaje z końcem roku 1916	2593 K 50 h

a mianowicie:

Książeczka kasy oszczędności w Kołomyi N. 19737	2020 K 99 h
» » » » » N. 23196	1 » 06 »
Konto pocztowej kasy oszczędności	471 » 97 »
Zapas gotówką	99 » 48 »
Razem jak wyżej	2693 K 50 h

Zastęp. Przewodn.
Henryk Hoffbauer:
Członek honorowy Tow. Tatrz.

Skarbnik:
Edward Rawski.

PRELIMINARZ BUDŻETU NA ROK 1917

Czarnohorskiego Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego w Kołomyi.

A. DOCHODY.

Z końcem roku 1916 okazał się zapas:		
I. gotówką	99 K 48 h	
książeczka Kołomyjskiej kasy oszczędnosci N. 23196 .	1 » 06 »	
konto pocztowej kasy oszczędności	471 » 97 »	572 K 51 h
II. Subwencja Wydziału Tow. w Krakowie za 1913 r. (zarachowano 300 K, po odtrąceniu za druk statutu 40 K) jeszcze	260 » — »	
Subwencja preliminowana za rok 1914	300 » — »	560 » — »
III. Wpisowe nowych członków	20 » — »	20 » — »
IV. Wkładki od 100 członków	600 » — »	600 » — »
V. Odsetki pocztowej kasy oszczędności		13 » 49 »
Razem		1766 K — h

Dochodu z dworków w Worochcie i Żabiu nie preliminowano, albowiem nie wiadomo czy istnieją; również nie preliminowano subwencji Wydziału Towarzystwa za rok 1915, 1916 i 1917, ponieważ Zarząd odcięty jest od macierzy, z powodu inwazji wojsk rosyjskich do Kołomyi.

B. WYDATKI.

I.	Koszta Zarządu:		
	opłata pocztowa (portorja) i stemple	40 K — h	
	druki i ogłoszenia	40 » — »	
	potrzeby kancelaryjne	10 » — »	
	wkładka do Tow. karpack. węgier. za 1916 i 1917 r.	9 » 80 »	102 K — h
	manipulacja pocztowej kasy oszczędności		2 » 80 »
II.	Opłata Towarzystwu Tatrańskiemu:		
	1/3 część wkładek za rok 1914	282 » — »	
	» » » » » 1915	128 » — »	
	» » » » » 1916	78 » — »	
	» » » na » 1917	200 » — »	688 » — »
III.	Rachunek funduszu schroniska wykazuje wedle książeczki kołomyjskiej kasy oszczędn. N. 19737:		
	Z końcem roku 1914 było .. 2284 K 11 h		
	dopisano odsetki do 31 grudnia 1915 roku ..... 336 » 88 »		
	Razem ...... 2620 K 99 h		
	Z końcem roku 1916 wykazano 2020 » 99 »		
	więc wynosi pożyczka z tego funduszu na cele ogólne .... 600 » — »		600 » — »
IV.	Dług z roku 1914 w sklepie Izydora Horna w Kołom.	624 » 50 »	
	» » » » » » Kimmel » »	130 » — »	754 » 50 »
V.	Nieprzewidziane wydatki	100 » — »	100 » — »
	Razem wydatki		2244 K 50 h

ZESTAWIENIE.

Dochody wynoszą ...	1766 K — h
Wydatki » ...	2244 » 50 »
Deficyt na rok 1917 .	478 K 50 h

Jeżeli dworki i schroniska istnieją i są zamieszkalne, to deficyt podniesie się w miarę szkody wyrządzonej przez wojnę, pochłonie oszczędności i okaże potrzebę kredytu; jeśli zaś nie istnieją, to Zarząd rozpocznie pracę, jak przy założeniu Oddziału.

Preliminarz przyjęto na posiedzeniu Zarządu.

Zastępca przewodniczącego.
Henryk Hoffbauer.
Członek honorowy Tow. Tatrz.

Spis członków Oddziału Czarnohorskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Kołomyi za rok 1916.

A. Zarząd.

wybrany dnia 23 sierpnia 1914 na Ogólnem Zgromadzeniu na 3 lata.

1. Skupniewicz Józef, przewodniczący.
2. Hoffbauer Henryk, zastępca przewodn.
3. Sysak Edward, człon. Zarządu.
4. Rawski Edward, » »
5. Wirski Adolf, » »
6. Dr. Stenzel Stefan człon. Zarządu.
7. Wróblewski Antoni » »

8. Gąsiorowski Henryk, czł. Zarządu.
9. Gyurcsak Jan, czł. zarządu.

B. Członkowie komisji kontrolującej:

1. Markiewicz Ludwik.
2. Gutowski Kazimierz.

C. Członkowie dożywotni.

1. Hr. Dzieduszycka Helena, Lwów.
2. Fundacya hr. Stan. Skarbka, Lwów.

D. Członkowie zwyczajni.

1. Bielawski Walenty, Radc. Namiestn. Kier. Starostwa, Brzeżany.
2. Bigo Kazimierz, nacz. Banku austr.-węg., Kraków.
3. Ks. Boczar Józef, katecheta Seminarjum, Lwów.
4. Chitry von Freysenfeld, kap. 30 p. p. Obr. kraj. Kołomyja.
5. Czechowicz Jan, c. k. notaryusz, Bolechów.
6. Dr Czyżewicz Stanisław, c. k. komisarz Skarbu, Kołomyja.
7. Ks. Dąbrowski Tomasz, emeryt. radca szkolny, Stanisławów.
8. Dubsky Salomon, dyrektor dóbr i szk. roln. Słobódka leśna.
9. Gutowski Kazimierz, kasyer miejski, Kołomyja.
10. Hoffbauer Henryk, emer. major, Kołomyja.
11. Jakimowicz Dyonizy, kasyer Magistratu miasta Stanisławowa.
12. Ks. Janowski Franciszek, Nadwórna.
13. Dr. Jurkiewicz Włodzimierz, adw. kraj. Stanisławów.
14. Kaucki Tytus, starszy oficyał pocztowy Lwów.
15. Krzyczkowski Dyonizy, c. k. prof. Szk. przem., Lwow.
16. Dr Krzysztofowicz Mikołaj, właśc. dóbr, Załucze.
17. Łączkowski Czesław, Stanisławów.
18. Łomnicki Jarosław, prof. II Szk. realnej, Lwów.
19. Markiewicz Ludwik, rachm. Mag., Kołomyja.
20. Dr Mazurek Jan Paweł, dyrektor Szkoły rolniczej w Czernichowie.
21. Oleksin Hilary, emer. naucz., Szk. lud. Kołomyja.
22. Dr Próchnicki Zdzisław, sekr. Prokurat. Skarbu, Lwów.
23. Rawski Edward, bud. mgtu., Kołomyja.
24. Skupniewicz Józef, radca szkolny i dyr. gimn., Kołomyja.
25. Stöckl August, st. oficyał Mgtu., Lwów.
26. Dr Świątkiewicz Michał, lekarz, prym. Szpitala, Lwów.
27. Szyszkowski Wład., dyr. oddziału techn. dróg Wydź. kr., Lwów.
28. Dr Tarnawski Apolinary, lek., wł. leczn. Kossów.
29. Ks. Trzebunia Tomasz, prob., Nadwórna.
30. Dr Wołoszczak Enstachy, em. prof. polit. Wiedeń.
31. Wróblewski Antoni, lustrator sadown. przy Wydziale pow. Kołomyja.

Członkowie.

którzy uiścili wkladki za rok wojenny 1915, lecz zalegają za rok 1916, z powodu inwazji wojsk rosyjskich do Kolomyi 30. czerwca 1916.

32. Blauth Jan. autoryz. inż. budowy i kult. Lwów.
33. Dr Bogucki Jan, prof. Politechn. Lwów.
34. Dr Dorożewski Napoleon, st. rad. Skarbu, Lwów.
35. Gawiak Mikołaj, sekret. Skarbu, Lwów.
36. Gogela Zygmunt, właść. apt. Kołomyja.
37. Golczewski Stanisław, zarządc. lasów. i dóbr. skarb, Worochta.
38. Gyurcsak Jan, prof. gimn., Kołomyja.
39. Dr Janda Franciszek, lekarz, radca ces. Lwów.
40. Jakubowski Albin, naczeln. biura. Tow. zalicz., Kołomyja.
41. Karatnicki Modest, radca dworu, prezyd. Sądu, Brzeżany.
42. Karatnicki Włodzimierz, lustrat. dóbr państ., Lwów.
43. Dr Kraśnicki T., adw. kr., Kołomyja.
44. Dr Kulczycki Aleksander, dyr ban. hip. Lwów.
45. Dr Kulczycki Zygmunt, radca Prok. Sk. Lwów.
46. Dr Kunzek Roman, sekr. Prokur. Skarbu, Lwów.
47, Lewicki Maksym., sekr. Mgt. Stanisławów.
48. Małaczyński Marjan, radca Dworu, dyr. dóbr państw. Lwów.
49. Mund Boruch, inż. Mgtu., Kolomyja
50. Dr Milewski Tadeusz. lekarz Starostwa, Kołomyja.
51. Dr Miziewicz Stanisław, radca Wydz. kraj. Lwów.
52. Dr Niedźwiedzki Juliusz. radc. Dworu, em. prof. politechn., Lwów,

53. Niemczewski Michał, burmistrz, właścic. apteki, Śniatyn.
54. Dr Parnas Emil, adwokat kr. Lwów.
55. Dr Pawłowski Stanisław, prof. Akadem. handlowej Lwów.
56. Dr Piaskiewicz Władysław, lek. Mgtu. Kołomyja.
57. Ks. Pokrzywka Jan, kat. Nadwórna.
58. Ptaszek Marjan. dyr. gaz. Kołomyja.
59. Schindler Marceli, dyr. szk. wydz. żeńs. Kołomyja.
60. Dr Smoluchowski Marjan, prof. Uniw. Kraków.
61. Dr Stenzel Stefan, wł. apt. Kołomyja.
62. Turzański-Grzymała Stanisław, wł. drog. Kołomvja.
63. Wirski Adolf, nauczyc. szkoły Wydział. Kołomyja.
64. Zarzycki Jan, adjunk banku hipotecz. Lwów.
65. Zima Tadeusz. inż. Kołomyja.

Ewidencja członków z roku 1914

niektórzy z nich, mieszkają w zajętych, przy inwazji wojsk rosyjskich, powiatach wschodnich, kilku należy do legionów polskich, wielu służy przy wojsku, a najliczniej znajdują się na uchodźctwie.

66. Dr Bach Józef, Lwów.
67. Baecker K., kasjer kasy oszcz., Śniatyn.
68. Dr Bałłaban Teodor, lek. rad. ces. Lwów.
69. Barącz Stanisław, liter. Lwów.
70. Bardzki Artur, adw. przyś. Warszawa.
71. Blicharski Józef rad. rach. kr. Dyr. Sk. Lwów.
72. Chołoniewski Myszka Tomasz, starszy geometra, Rawa Ruska.
73. Chomiak Kaz. oficyał, Skarb. Kołomyja.
74. Chudzikiewicz Włodz., inżynier, Kołomyja.
75. Conrad Ludwik, nacz. likwidator Banku Lwowskiego, Lwów.
76. Czaprański Eugeniusz, urz. pryw. Lwów.
77. Hr. Dąmbski Mieczysław, właścic. dóbr, Dobieszewice..
78. Dr Doboszyński Ludwik, lekarz fund. Skarbkowskiej w Drohowyżu.
79. Filous Edward, major Stanisławów.
80. Friedbergowa z Malinów Marya, wł. dóbr. Koszyłowce.
81. Gąsiorowski Henryk, inspektor szkolny w Peczeniżynie.
82. Gąsiorowski Wład. poczmistrz. Załuże.
83. Głowiak Michał, prof. Sem. Lwów.
84. Dr Graszyński Bonawentura, prof IV. gimn., Lwów.
85. Grzędzielski Eugeniusz, prof. gimnaz. Sambor.
86. Dr Haczewski Stanisław, adwokat kraj., Kołomyja.
87. Dr Hamerski Wiktor, starszy radca Prokur. Skarbu, Lwów.
88. Hawel Julian, prof. II Szkoły realnej, Lwów.
89. Hendrychowski Bolesław, geometra, Stanisławów.
90. Hirsch Szymon, dyrektor Tow. Zalicz. Nadwórna.
91. Br. Hormuzaki Eudosce, właściciel dóbr Czerniowce.
92. Horowitz Jonasz, c. k. not., Gwoździec.
93. Klimowicz Karol, inż. Wydziału kraj. Lwów.
94. Dr Kossak Leon, lekarz, Lwów.
95. Dr Kozakiewicz Aleksand., lekarz, Czerniowce.
96. Ks Kunicki Kasjan. kapel. w. Szambel. pap., Lwów.
97. Kunzek Fryd., em. radca Dworu, Lwów.
98. Kunzek Karol, major Rzeszów.
99. Kusionowicz Michał, emer. radca szk., Lwów.
100. Dr Lewicki Włodz., prof. V. gimnazjum, Lwów.
101. Lewicki Julian, prof. gimnaz. akadem. Lwów.
102. Dr Lic Feliks, lekarz, fab. tyt. Jagielnica.
103. Dr Lindenbaum Aleks., Drohobycz.
104. Lindner Stan., sędzia i naczelnik Sądu, Trembowla.
105. Łukasiewicz Zygmunt, dzierż. dóbr Michałków p. Korszów.
106. Markowski Michał, naucz., Śniatyn.
107. Dr Marmarosch Maurycy, obywatel, Kołomyja.
108. Dr Martynowicz Michał, star, lek. szt. Stanisławów.
109. Dr Milgrum Henryk, lekarz, Żabie.
110. Morawetrz Ludwik, inż. Kołomyja.
111. Morgenbesser Edward, Laszniów koło Trembowli.
112. Niewiadomski Juwenal, rad. Prok. pań. Lwów.
113. Nowakowski Mirosław, inż. Zaleszczyki.
114. Ornatowski Włodz. kier. szk. lud. Peremiłów.
115. Petrz Józef, sekret Skarbu.
116. Piskozub Ludwik, kontr. Wydz. pow. Kołomyja.
117. Dr Romer Eug., prof. Uniw., Lwów.

118. Sauczy Tadeusz, kontr. miejsk. zakładu wodociąg. Lwów.
119. Schreyner Rudolf, rachm. kasy oszcz., Sambor.
120. Dr Schoenett Maksymilian, prof. akad. handl. Lwów.
121. Seltmann Tadeusz, ofic. Urz. podatk. Bohorodczany.
122. Sędzimir-Ostoja Bolesław, kwes. Uniw. Lwów.
123. Dr Smoluchowski Tadeusz, dyr. kopal. nafty Lwów.
124. Ks Sokołowski Stanisław, prob. rzym. kat. Uhnów.
125. Dr Stefanowicz Leon, lek. Czerniowce.
126. Światkowski Antoni, insp. techn. dyr. Skarbu Lwów.
127. Sym Antoni rad. leśn. Lwów.
128. Sysak Edward, lustrator. Wydz. pow. Kołomyja.
129. Sporek Zygmunt, adjunkt. austr-węgier. banku, Stanisławów.
130. Turosz Wojciech prof. gimn. Tarnopol.
131. Wagner Włodz. komis. star. Nadwórna.
132. Walter Stefan, prof. gimn. Kołomyja.
133. Winkler Bernard, inż. Kołomyja.
134. Wirski Jan kand. not. Buczacz.
135. Wolański Witold, st, inż. Mgtu. Lwów.
136. Dr Wolfram Leszek, lekarz. Pruszków.
137. Wydział powiatowy, Kołomyja.
138. Wydział powiatowy, Stanisławów.
139. Vogel Franciszek, prof. gimn. Tarnopol.
140. Zerebecki Leon, asyst. bud. Kołomyja

SPRAWOZDANIE

O STANIE CZARNOHORSKIEGO ODDZIAŁU TOW. TATRZ. W KOŁOMYI ZA ROK 1918.

Wojna światowa wstrzymała ruch turystyczny w góry Czarnohorskie przez cały rok 1917 a nawet przez lato 1918 r. z powodu braku wszelkich artykułów żywnościowych.

Szczęśliwym przypadkiem odbyło się Ogólne Zgromadzenie Oddziału, zwołane na 13. października a odroczone z powodu odbytej »Narodowej uroczystości« obwołania przez Radę Regencyjną niepodległości i zjednoczenia ziem polskich na dzień 27. października, jeszcze przed wybuchem wojny domowej we Wschodniej Galicyi; tak samo odbyło się posiedzenie Zarządu 10. listopada jeszcze przed opublikowaniem plakatami »stanu oblężenia«, powodującego zastój czynności.

Za rok 1918 wpłynęło tylko 43 wkładek i zaległych 16 z poprzednich lat; razem było 59 wkładek. Niektórzy członkowie uwzględniając przykre położenie Towarzystwa przesłali małe datki wynoszące razem 53 Koron.

Nowych członków przystąpiło 7-miu.

Na ogólnem Zgromadzeniu wybrano do Zarządu w miejsce brakujących członków na 3 lata (1918 do 1920) W. PP.: Stanisława Boronia, Edwarda Sysaka i Abrahama Resporta, zaś na posiedzeniu Zarządu na zastępcę podskarbiego Wp. Resporta a zastępcą sekretarza WP. Wirskiego.

Celem uporządkowania »Dworku Czarnohorskiego« w Worochcie jeździł Przewodniczący kilka razy do Worochty, zarządzał potrzebne roboty i kolaudował je.

Najważniejsze roboty były: odwodnienie gruntu przez pogłębienie i czyszczenie rowu 96 m długiego, przemurowanie i pogłębienie studzienki, wyczyszczenie źródła, naprawa zaciekającej piwnicy, ogrodzenie jarzynowego ogródka, naprawa podłogi w komorze, naprawa ganku przed domem zimowym; również uporządkowanie dwóch pokoi z czterema łóżkami, (a to pokoju N. 3 w lutym 1918 r.), potem tynkowanie i dwurazowe bielenie 7 ubikacyj po inwazyi wojsk rosyjskich, także roboty przy zwalonych burzą 5 świerkach, jak oczyszczenie z kory, pocięcie na materyał budulcowy i ściąganie go pod szopę.

W uporządkowanych pokojach nocowali wycieczkowcy; noclegowe wynosi zwyż 100 K, lecz z powodu wstrzymanego ruchu pocztowego zatrzymał zawiadowca dworku pieniądze noclegowe jako zaliczkę na przedsezonowe wydatki roku 1919.

Na podanie Zarządu udzieliło Starostwo w Nadwórnie L. $\frac{30.618}{5}$ z dnia 26. czerwca 1918 wyjątkowego zezwolenia na wykonywanie wyszynku napojów spirytusowych i piwa w dworku w Worochcie.

Również na podanie Zarządu udzieliło Namiestnictwo C. O. G. (Centrala krajowa dla gospodarczej odbudowy Galicyi; Sekcya dla przemysłu, rękodzieł i handlu) reskryp-

tem Lwów 23. lipca 1918 do L. $\frac{2938/E}{III}$ subwencyi w gotówce 5.000 K. na zakupienie wewnętrznego urządzenia do gospody i restauracyi w Worochcie mianowicie: stołów, łóżek, szaragów, umywalń, koców, sienników, dzbanów, wiaderek i lamp na warunkach podpisanej deklaracyi. Wymienioną kwotę otrzymał Zarząd w gotówce 4. października 1918 od Starostwa w Kołomyi po podpisaniu deklaracyi przez Przewodniczącego P. Hoffbauera i podskarbiego P. Rawskiego. Nadmienić należy, że wedle deklaracyi subwencya jest bezzwrotną, na wypadek jednak, gdyby Zarządowi wyznaczono odszkodowanie wojenne, to w pierwszym rzędzie należy ją zwrócić. Zarząd obowiązuje się użyć jej jedynie na zakupno urządzenia wyż wyszczególnionego; nad dotrzymaniem warunków deklaracyi prowadzi kontrolę Starostwo w Nadwornie; zakupione z subwencyi urządzenie pozostaje przez pięć lat własnością Namiestnictwa i nie wolno go się pozbywać, a dopiero po pięciu latach zostaje Zarząd właścicielem; w razie niedotrzymania którychkolwiek z powyższych warunków, będzie Rząd miał prawo domagać się zwrotu całej subwencyi.

Dworek w Żabiu służył przez kilka miesięcy jako magazyn dla austryackich wojsk etapowych, a w dwóch pokojach zakwaterowano żołnierzy. Po odejściu tychże umieścił Urząd gminny w tych pokojach powracających z uchodźctwa żydów, którzy sami poczynili wydatki adaptacyjne; Zastępca przewodniczącego Wp. Dr. Czyżewicz udał się celem ściągania dodatkowego czynszu od nich do P. Kajetanowicza, respicyenta Skarbu w Żabiu, lecz odpowiedź do końca roku nie przyszła.

W roku 1919 przypada 30 lat od wynajęcia gruntu pod budowę dworku w Żabiu od fundacyi Stanisława hr. Skarbka we Lwowie. Od kuratoryi tej fundacyi przesłano pismo z oznajmieniem, że odmawia się dalszej prolongacyi wynajmu tego gruntu ponad 26. kwietnia 1919 roku. Skoro otworzy się połączenie pocztowe ze Lwowem, uda się Zarząd jeszcze raz do kuratoryi fundacyjnej, ażeby ze względu na zmienione stosunki polityczne wynajęło dalej ten grunt.

Zarząd przedłożył Starostwom w Nadwórnie i Kosowie na oznaczony termin z końcem czerwca 1918 zgłoszenia rozmiarów szkód wojną spowodowanych; wykazano do Starostwa w Nadwórnie szkody wyrządzone w dworku w Worochcie na kwotę 16.341 K, zaś do Starostwa w Kosowie za szkody w dworku w Żabiu 1.912 K, razem 18.253 K, przyczem zarachowano ceny przedwojenne z roku 1914, ponieważ teraźniejsze ceny są zmienne, a w roku 1918 stały około 700% wyżej.

Celem wybudowania schroniska lub odpowiedniej koleby pod Howerlą dla turystów zwiedzających Czarnohorę traktował Przewodniczący z Zarządcą dóbr Skarbowych w Worochcie, otrzymał jednak wyjaśnienie, że z powodu braku robotników nawet roboty dla Zarządu skarbowego potrzebne, nie mogą być wykonane; pod Howerlą znajdują się »baraki« wystawione przez wojska rosyjskie, te mogą być używane na noclegi dla turystów, a nawet możnaby urządzić jedną i oznaczyć dla Czarnohorskiego Oddziału. Z powodu braku na ten cel zasobów pieniężnych Zarząd dalej nie zajmował się tą sprawą.

O schronisko otwarte na »Poliwnym« pod Pop-Iwanem wysłał Zarząd zapytanie, czy ono jeszcze istnieje, do Zarządu dóbr hr. Baworowskiego w Jasionowie górnym 1 czerwca 1918, ale do końca roku nie otrzymał odpowiedzi.

Podziękowanie składa Zarząd na tem miejscu Przewielebnemu księdzu Trzebuni za przyczynienie się swym wpływem w Starostwie w Nadwórnie do rychłego i przychylnego załatwienia naszego podania o subwencyę na gospodę i restauracyę w Worochcie, również W. PP. Markiewiczowi, Dr. Jurkiewiczowi, Dr. Bałłabanowi p. Bigo, Dr. Tarnawskiemu i Wolańskiemu za przesłane datki na cele Towarzystwa.

Jednanie nowych członków poczytuje Zarząd za zasługę dla Towarzystwa; w tym roku zjednali W. P. Gyurcsak 2, zaś PP. Dr. Czyżewicz, Dr. Riger i Hoffbauer po jednym.

Członkowie, zjednani roku 1918 do Towarzystwa: 1. Jordan Wanda, rachmistrzyni związku producentów spirytusów, Lwów, 2. Plechawski Jan, chorąży arty-

leryi, Tarnów. 3. Dr. Rieger Józef, emer. techn. inspektor Skarbu, Lwów. 4. Boroń Władysław, Dyr. polsk. Gimnazyum, Kołomyja. 5. Gorka Rudolf, prof. polsk. Gimnazyum, Kołomyja. 6. Resport Abraham, prof. polsk. Gimnazyum, Kołomyja. 7. Skórewicz Leopold, radca Skarbu w Kołomyi.

Majątek Czarnohorskiego Oddziału wynosi w pieniądzach:

Gotówką	5.006 K 91 h
Książeczka Kołomyjskiej kasy oszczędności N. 19.737	913 » 32 »
Konto pocztowej kasy we Wiedniu	795 » 74 »
Razem . . .	6.715 K 97 h

Po odbytem Ogólnem Zgromadzeniu dnia 12. X. 1919. skład Zarządu jest następujący:

1. Henryk Hoffbauer, emeryt. major w Kołomyi, jako Przewodniczący Czarnohorskiego Oddziału.
2. Henryk Gąsiorowski, inspektor szkół powszechnych jako Zastępca tegoż.
3. Edward Rawski, budowniczy Magistratu.
4. Stanisław Boroń, Dyrektor państwowego Gimnazyum.
5. Dr. Władysław Piaskiewicz, lekarz.
6. Rudof Gorka, profesor państwowego Gimnazyum.
7. Dr. Dominik Czekałowski, profesor państwowego Gimnazyum.
8. Marceli Schindler, dyrektor żeńskiej szkoły wydziałowej.
9. Adolf Wirski, nauczyciel szkoły wydziałowej.

Wszyscy zamieszkali w Kołomyi.

Przewodniczący.
Henryk Hoffbauer.
Członek honorowy Tow. Tatrz.

SPRAWOZDANIE KASOWE

wedle poszczególnych tytułów budżetu za rok 1918.

A. PRZYCHÓD.

I.	Zapas kasowy;		
	pozostałość z roku 1917. gotówką	32 K 75 h	
	książeczka kasy oszczędn. Kołomyjskiej N. 19.737	2020 » 99 »	
	książeczka » » » N. 23.196	1 » 06 »	
	konto pocztowej kasy oszczędn. we Wiedniu .	650 » 26 »	2.705 K 06 h
II.	Wpisowe od nowych członków		14 » — »
III.	Wkładki członków: 6 zaległości za rok 1915	36 » — »	
	4 » » » 1916	24 » — »	
	6 » » » 1917	36 » — »	
	43 wkładek za rok 1918	258 » — »	354 » — »
IV.	Odsetki z książeczki kasy oszczędn. Kołomyjskiej N. 19.737 za lata 1916, 1917, i 1918 .	242 K 33 h	
	Odsetki z książeczki Kołomyjskiej kasy oszczędn. N. 23.196, przy wyjęciu wkładki	3 » 22 »	
	Odsetki pocztowej kasy oszczędn. za rok 1917	9 » 52 »	255 » 07 »
	Do przeniesienia:		3298 K 13

Z przeniesienia		3.289 K 13 h
V. Zwrot zaliczki danej roku 1917 na utrzymanie dworku czarnohorskiego w Worochcie		100 » — »
VI. Subwencya Namiestnictwa (Centrali krajowej dla gospodarczej odbudowy Galicji) Sekcya III. dla przemysłu, rękodzieł i handlu N. $\frac{2938/E}{III.}$ Lwów, 23 lipca 1918 na urządzenie wewnętrzne do gospody i restauracji w Worochcie gotówką		5.000 » — »
VII. Subwencja Wydziału Tow. Tatrz. za rok 1913	300 » — »	
za rok 1914	300 » — »	600 » — »
VIII. Różne dochody; datki członków		53 » — »
Razem przychód		9.081 K 13 h

B. ROZCHÓD.

I. Koszta Zārządu:		
a) portorja	27 K 96 h	
b) druki i ogłoszenia	92 » 50 »	
c) koszta druku 500 egz. statutu r. 1914 w Krak.	40 » — »	
d) przybory kancelaryjne	54 » 94 »	
e) manipulacyjne poczt. kasy oszczędn.	1 » 04 «	216 K 44 h
II. $^{1}/_{3}$ część wkładek członków wedle obrachunku z Wydziałem Tow. Tatrz. w Krakowie za rok 1914	282 » — »	
za rok 1615	128 » — »	
» » 1916	78 » — »	
» » 1917	152 » — »	640 » — »
III. Utrzymanie dworków: »Dworek w Worochcie«		
1) asekuracja domu N. 992 i szopy	73 » 90 »	
2) podatki szynkarskie wedle obrachunku Wydziału krajowego od 1911 r. do 1916 r.	135 » 97 »	
3) Dwie drabiny pożarne	32 » — »	
4) Naprawa zaciekającej piwnicy	32 » — »	
5) Odwodnienie gruntu, zagłębienie rowu 96 m	96 » — »	
6) Przemurowanie studzienki, czyszczenie źródła	50 » — »	
7) Szyby do okien (45 K) dwa zamki (12 K)	57 » — «	
8) Dwurazowe odrzucanie śniegu z dachu (10 K) oczyszczenie ogrodu (15 K), czyszczenie rynny (8 K), strychu (8 K), wynoszenie żwiru z pokoju na poddaszu (8 K) . . .	49 » — »	
9) Uporządkowanie pokoju N. 3 po inwazji ros.	60 » — »	
10) Ogrodzenie ogrodu jarzynowego	16 » — »	
11) Naprawa ganeczku i podłogi w komorze	24 » — »	
12) Czyszczenie kominów	10 » — »	
13) Tynkowanie 7 ubikacyj, dwurazowe bielenie	101 » — »	
14) Burzą zwalonych 5 świerków oczyszczenie z kory, pocięcie na materyał budulcowy, ściągnięcie do szopy	104 » — »	840 » 87 »
Dworek w Żabiu: asekuracja budynku		43 » 35 »
IV. Zapłata długu w sklepie firmy Izydor Horn w Kołomyji za towary bławatne z roku 1914		624 » 50 »
Razem		2.365 K 16 h

ZESTAWIENIE.

Przychód	9.081 K	13 h		
Rozchód	2.365 »	16 »	pozostaje z końcem 1918 r.	
Zapas kasowy	6.715 K	97 h		

a mianowicie:

Pozostałość kasowa w gotówce	6 K	91 h
Fundusz Namiestnictwa (C. O. G.) na wewnętrzne urządzenie gospody i restauracji w Worochcie gotówką	5.000 »	— »
Książeczka kasy oszczędn. Kołomyjskiej N. 19.737	913 »	32 »
Konto pocztowej kasy oszczędn. we Wiedniu	795 »	74 »
Razem jak wyżej wymieniono	6.715 K	97 h

Kołomyja 10. stycznia 1919 roku.

Przewodniczący.
Henryk Hoffbauer.
Członek honorowy Tow. Ttarz.

Podskarbi.
Edward Rawski.

SKŁAD TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

według stanu w dniu 30 marca 1920 r.

(BIURO: UL. A. POTOCKIEGO 4; TELEFON NR. 1277.)

WYDZIAŁ TOWARZYSTWA:

Prezes:

Dr Szajnocha Władysław, prof. i b. rektor Uniw Jag., człon. Akad. Um. (1918—1919).

I. Wiceprezes:

Dr Koy Michał, adwokat kraj., prezes Izby adw. (1918—1920).

II. Wiceprezes:

Czerwiński Jan Wacław, szef sekcji w Min. rob. publ. w Warszawie (1918—1919).

III. Wiceprezes:

Dr. Goetel Walery docent Uniw. Jag. (1919).

CZŁONKOWIE:

Białkowski Mieczysław, starszy komisarz Mag. miasta Krakowa (1918—1920).

Dr Diehl Józef, adw., N. Targ (1918—1920).

Janikowski Teofil, starszy adjunkt Mag. m. Krakowa (1918—1920).

Krawczyk Stanisław, inż. insp. wod. miejsk. Kraków (1919—1921).

Król Ignacy, prof. gimn. (1918—1919).

Dr Lardemer Adam, radca Prok. Skarbu (1918—1919).

Dr Nowicki Jan, st. radca Magistr. w Krakowie (1918—1919).

Dr. Piotrowski Kazimierz, lekarz, (1919—1921).

Porębski Stan., kupiec w Krakowie (1919—1921).

Dr. Rouppert Kazimierz, profesor Uniw. Jag. w Krakowie (1918—1919).

Rzymkowski Jan, inż. radca budow. miejsk. w Krakowie (1919).

Sosnowski Kazimierz, prof. Akad. handlow., Kraków (1919—1921).

Dr. Świerz Mieczysław, literat, podporucznik, Zakopane (1919—1921).

Dr. Szafer Władysław, prof. Uniw. Jagiel. Kraków (1919—1921).

Wigilew Borys, przyrodnik; Zakopane (1919—1921).

Sekretarz: radca Dr Lardemer.

Zast. sekretarza: Porębski Stanisław.

Skarbnik: Janikowski, nacz. rachm.

Zast. skarbnika: Porębski Stan.

Bibljotekarz: prof. Sosnowski.

Zast. bibl.: Dr Piotrowski.

Reprezentanci Oddziałów i Sekcyj w Wydziale Tow. Tatrz. (na trzy lata (1918—1920).

Oddział Babiogórski: K. Sosnowski
» Beskid: » »
» Czarnohorski: —
» Pieniński: —
Sekcya Turystyczna: —
» Narciarska: —
» Przyrodnicza: —
» Ludoznawcza: Dr Pawlikowski.
» Ochrony Tatr: Dr Kuźniar Wiktor.

Komisya administr.-skarbowa:

Dr Diehl, T. Janikowski, S. Porębski, Dr Nowicki, Dr Lardemer, Dr Koy, Dr Goetel, Dr Szajnocha.

Komisya techniczna:

Inż. Krawczyk, inż. Rzymkowski, Dr Goetel, Porębski Stan., prof. Sosnowski Kaz.

Kom. dla robót w Tatrach i przewodnictwa:

Kom. Białkowski, prof. Król, Dr Goetel, Wigilew Borys, Dr. Świerz, prof. Sosnowski.

Komisya redakcyjna i naukowa:

Dr Goetel, prof. Król. prof. Rouppert, prof. Szafer, prof. Szajnocha, Dr Świerz.

Komisya statutowa:

Dr Diehl, Dr Koy, Dr Lardemer, Dr Goetel, prof. Sosnowski, prof. Szajnocha, Dr Nowicki.

Komisya kartograficzna:

Dr Goetel, Dr Szajnocha, prof. Sosnowski.

Delegaci Wydziału do Komisyi klimatycznej w Zakopanem:

Dr. Diehl Józef i Wigilew Borys.

Delegat Tow. w Wydziale Szkoły zawod. przemysłu drzewnego w Zakopanem:

Dr Szajnocha.

Delegat Tow. w Wydziale Kraj. Związku turystycznego:

Radca Dr Nowicki.

Redakcya Pamiętnika:

Dr Szajnocha, Dr Rouppert, Dr Semkowicz.

Komisya kontrolująca:

Radca Wacław Anczyc.
Dr Faustyn Jakubowski, adwokat.
Armółowicz Jan dyr. Banku krajowego.

DELEGACI TOW. TATRZAŃSKIEGO.

W dawnej Galicji.

Czernichów: X. Królikowski Edward, proboszcz.
Brzeżany: inż. Wowkonowicz Jan.
Lwów: Dr Wiśniowski Tadeusz, prof. Politechniki.
Pełkinia koło Jarosławia: Krzyształowski Franciszek.
Przemyśl: Garlicki Apolinary, prof. gimn.
Nowy Sącz: Dr Borowczyk Feliks, adw. kr.
Rzeszów: Dr Krogulski Roman, adw. kraj.
Tarnów: X. Gadowski Walenty, prof. Sem. duchownego.
» Sęk Michał, prof. gimn.
» Donnersberg Józef
Wieliczka: Wallas Jan, prof. szkoły realn.
Zakopane: Dr Wilczyński Henryk, lekarz.
Żabno: Dr. Hubert Zdzisław, adw. kraj.

Na Śląsku Górnym.

Rybnik: Dr Rożański Maryan Bogdan, adw. (ul. Tarnowicka 10).

W W. Ks. Poznańskiem.

Gniezno: Karpiński Antoni, na powiaty: Gnieźnieński i Witkowski.
Gołuchów: X. Mann Włodzimierz, na powiaty: Jarociński i Pleszewski.
Oporów: X. Kinowski Antoni, na powiaty: Wschowski i Leszczyński.
Poznań: Niemierkiewicz Marjan, właść. księgarni.
« Dr. Sławski Jan, adwokat.
Śliwniki: Niemojowski Wincenty, na powiaty: Pleszewski i Jarociński.
Starogród: Chełkowska Felicya, na powiaty: Krotoszyński i Koźmiński.

W dawnem Królestwie Polskiem i na Wołyniu.

Szepetówka, ziemia Wołyńska: Płoński St.
Brzustowa, ziem. Radomska; Krzyczkowski Eugeniusz.
Częstochowa: Lipska Marya (księgarnia).
Dąbrowa Górnicza: Kwiecień Feliks.
Kowno: Zwolski Wacław.
Lublin: Steliński Ignacy (Królewska 2).
» Uziębło Stefan, prof. gimn. (Powiatowa 10).
Piotrków: Kępiński Felicyan (Alej. Aleksandra 3).
Płock: Górnicki Józef.
Włocławek: Grzędzielski Eugeniusz, prof. gimn. (Ogrodowa 11).
» Olszakowski Antoni (Orla 4).
Warszawa: Jaroszyński Jan (ul. Wiejska 13).
» Jenike Julian (ul. Żórawia 12).
» Makarczyk Stefan, (ul. Hoża l. 49).
» Marcinkowski Zdzisław, (ul. Bednarska l. 23).
» Osiecki Stanisław (ul. Złota 58).
» Rzewnicki Jan (ul. Kopernika l. 12).
» Szczawiński Zygmunt, (ul. Nowogrodzka l. 18)
» Wernik Konrad (ul. Mazowiecka l. 2).

POCZET CZŁONKÓW.

a) Honorowi.

Arnese Wincenty, obywatel, Uścików.
Dr Balzer Oswald, prof. Uniw. Lwów.
Berseviczy Egidyusz, b. prezes Tow. Karp. w Łomnicy.
Chełkowska Felicja, ob. ziemsk. Starygród.
X. Gadowski Walenty, kat. gimn. i prof. Sem. duch. Tarnów.
Gall J. B., adwokat, b. prezes oddz. włosk. Klubu Alp. Aosta.

Hoffbauer Henryk, em. major, b. prezes Od. Czarnohorskiego, Kołomyja.
Dr. Korn Wiktor, em. prokurator skarbu, Wiedeń.
Kulwieć Kazimierz, zoolog, Prezes Tow. Krajozn. Warszawa.
Dr Lugeon Maurycy, profesor geologji, Lozanna.
De Martonne Emanuel, profesor geografji, Paryż.
Dr Partsch Józef, prof. geogr., Lipsk.
Dr. Pawlikowski Jan Gwalbert, prof. Ak. rol., właś. dóbr, Lwów.
Hr. Potocka Anna w Rymanowie.
Tetmajer Przerwa Kazimierz, poeta, Zakopane.
Winkler Jan, b. prezes Rady zw. szwajc. Berno.
Wyczółkowski Leon, em. prof. Ak. szt. pięk., Kraków.
Hr. Zamoyski Władysław w Zakopanem.

b) Założyciele.

Arnese Wincenty, obywatel, Uścików.
Dr. Dłuska Bronisława, Zakopane.
Hr. Łoś Zygmunt, właśc. dóbr, Lwów.
Makowski de Makowo Ksawery Dyonizy, budowniczy w Warszawie.
Hr. Plater Zyberk Stanisław, właśc. dóbr Moszków koło Sokala.
Pławicki Feliks, kapitan, Lwów.
Hr. Rey Mieczysław w Przecławiu.
Hr. Reyowa Józefowa w Przecławiu.
Richtman Józef we Lwowie.
Hr. Zamoyski Władysław, właśc. dóbr Zakopane.

c) Dożywotni.

Anczyc Wacław, właściciel drukarni, Kraków.
JE. dr Biliński Leon, b. minister skarbu, Warszawa.
Brensztein Michał Eustachy, obyw., Wilno.
Dr Bujwid Odo, profesor Uniwersytetu, Kraków.
Dr Chrostowski Bron., lekarz w Warszawie.
Ks. Czartoryski Zygmunt w Rokossowie.
Dr Dłuski Kazimierz, lekarz.
Fischer Jan, kupiec w Krakowie.
X. Gadowski Walenty, katech. gimn. i prof. Semin. duch. w Tarnowie.
Grohman Henryk, fabrykant w Łodzi.
Grodzki Stanisław, przem. Warszawa.
Dr Kępiński Felicyan Eugeniusz, dr filoz. Piotrków.
Dr Kostanecki Kazimierz, prof. Uniwers. w Krakowie.
Hr. Młodecki Józef.
Dr Niemierowski Zygmunt, adwokat w Tarnowie.
Nowakowa Eugenja, wdowa po aptekarzu Działoszyce.
Dr Pawlikowski Jan Gwalbert we Lwowie.
Pawlikowski Michał we Lwowie.
Dr Potocki Bronisław, adwokat w Samborze.
Schwanenfeld Leon, fabr. Tarnów.
Silberpfenig Schaja, właśc. młyna, Tarnów.
Skibiński Józef w Warszawie.
Sulikowski Karol, b. dyrektor dróg żelazn. w Rogowie.
Uznański Jerzy, szambelan, właśc.dóbr Szaflary.
Żeleński Ludwik, przemysłowiec, Kraków.

d) Zwyczajni.

A.

Abderman Mieczysław, stud. gimn. Kraków.
Abderman Zygmnut, doktor praw, Kraków.
Dr Abraham Władysław, prof. Uniw. Lwów.
Abramowicz Maksymiljan, Lwów.
X. Dr Adamczewski Adam, dziekan, Mokronos.
Dr Adamczewski Stefan, adwokat, Poznań.
Abrahamowicz Maksymiljan. Lwów.
X. Adamski Stanisław, patron spółek, Poznań.
Dr Ader Leon, adwokat kraj., Kraków.
Adler Maurycy, aptekarz, Tarnów.
Affeltowicz Mieczysław, Prokurent Banku, Poznań.
Ajdukiewicz Wiktor. prof. gimn. Tarnów.
Ajdukiewicz Zygmunt, inżynier, Lwów.
Akademicki Związek sportowy, Kraków.
Akademicki Klub Turystyczny, Lwów.
Aleksandrowicz Helena, Warszawa.
Dr Aleksandrowicz Jerzy, asyst. Uniw. Jagiel., Kraków.
Aleksandrowicz Włodzimierz, prof. gimn., Kraków.
Altenberg Alfred, księgarz, Lwów.
Dr Anders Ludwik, lekarz, Warszawa.
Anderszewski Józef, dyr. rektyf., Warszawa.
Andrzejewski Maryan, bud. rząd., Poznań.
Andrzejewski Władysł., bankowiec, Poznań.
Andrzejewski Czesław, bankowiec, Poznań.

Anleytner K., inż., gór. Bliżun, p. Skarżysko.
Antoszkiewicz Wład., kupiec, Krotoszyn.
Appel Wanda, Warszawa.
Arcikiewicz Stanisław, Warszawa.
Arzt Zygmunt, Warszawa.
Arkuszewski P., Szczerców, z. Piotrkowska.
Arvay Wiktor, prof. gimn., Tarnów.
Arvay Edward, redaktor, Rzeszów.
Armółowicz Jan, dyr. Banku kraj., Kraków.
Aspisówna Wł., nauczycielka, Włocławek.
Avenarjusz Janina, Warszawa.
X. Augustyniak Piotr, katecheta, Miechów,
Austen Aleksander, Częstochowa.

B.

Babczak Jakób, organ. i obserw. stacyi meteor., Nowy Targ.
Babczyński Antoni, Dąbrowa górnicza.
X. Bajerowicz Kazimierz, kapelan, Poznań.
Dr Bajoński Kazimierz, dyr. Banku, Poznań.
Banaś Ignacy, kierownik szkoły lud., Łęg, poczta Żabno.
Banasiewicz Tadeusz, inż. Warszawa.
Dr Barabasz Lesław, chemik, Łódź.
Barabasz St., dyr. Szkoły snyc., Zakopane.
Dr Barbacki Władysław adw., N. Sącz.
Baron Bronisław, urz. państw., Kraków.
Dr Bartel Eugen.,radca Prok. Skarb., Lwów.
Bartecki Wojciech, rzecznik, Nowy Tomyśl.
Dr Bartmański Wład., adwokat, Kraków.
Bartonec Fr., radca górn., Haj-Freiheitsau.
Bartik Franciszek, kupiec, Tarnów.
Bartkiewicz Stefan, Warszawa.
Bartnicki Michał, Garczyn.
Bartynowski St., inspektor techn., Rzeszów.
Barycki Bolesław, Warszawa.
Barycka Janina, Warszawa.
Barylski Henryk, dyr. Tow. Ubezp. »Rosja«, Warszawa.
Barzykowski Tadeusz. ppor., Warszawa.
Barzykowski Stanisław, kapitan.
Batkowski Stefan, inżynier, Łódź.
Baziński Stanisław, b. prof. gimn., Hellerau koło Drezna.
Dr Bażant Wacław, lekarz, obserw. stacyi meteor., Kosów.
Bączkowski Eugenjusz, właść. realn. Tarnów.
Dr Bądzyński Stanisław, prof. Uniw., Lwów.
Beacock Alfred, kupiec, Lwów.
Dr Beaurain Karol, lekarz, Wisła, Śląsk Cieszyński.
Dr Bednarski Tadeusz, dyrektor Kraków.
Bendetson Ignacy, chemik, Warszawa.
Benduski Telesfor, Siersza.
Dr Benis Artur, adwokat kraj., Kraków.
Bergruen Józefa, Kraków.
Bergman Antoni, inżynier, Warszawa.
Bergman Piotr, Warszawa.
Berent Anna, Warszawa.
Beringer Wandalin, budowniczy, Zakopane.
Berkan Władysław, właś. mag. kraw., Charlottenburg.
Berlinerblau Aniela, Warszawa.
Berlinerblau Berta, Warszawa.
X. Dr Bernacki Jan, prałat, Tarnów.
Bernat Irena, urzędn. Minist., Warszawa.
Berson Łucjan, inż., Kraków.
Berson Stefan, inżynier, Warszawa.
Beskiden-Verein w Bielsku.
Dr Beynarowicz Michał, sekretarz sądowy, Sambor.
Bęski Zdzisław, administrator cukrowni, Jaropowce, ziemia Kijowska.
Białkowski Mieczysław, st. kom. Mag. w Krakowie, czł. Wydz. T. T.
Białobrzeska Felicya, właścicielka dóbr, Brudzewo.
Białowiejska Marja, nauczycielka, Sielce.
Biblioteka Uniw. w Czerniowcach.
Biborski Aleksander, budown., Kraków.
Dr Bicz Emil, dep. adwok., Myślenice.
Biedrowska Felicja. naucz„ Warszawa.
Bigo Kazimierz, Kraków.
Dr Bieliński Stanisław, adwokat, Lwów.
Bielobrodek Leon, handlowiec, Łódź.
Bieńkowski Karol, kontrolor Poczt. Kasy Oszcz., Wiedeń.
Bieńkowski Władysław, leśniczy i obs. stac. meteor., Brzanówka.
Bieńkowski Stanisław, Zazadnia.
Biernacki Waleryan, urz. Tow. kred., m. Warszawa.
Biernacki Wacław, ziemianin, Łuków, ziem. Siedlecka.
Biesiadecki Maciej, komisarz rząd., Gdańsk.
Bigalski Jan, inż., Łódź.
X. Biliński Andrzej, katecheta, Bochnia.
Billewiczowa Jadwiga, Kalisz.
Binzer Alfred, inżynier, Warszawa.
Dr. Birkenmajer Ludwik, profesor Uniw., Kraków.
Birstein Antoni, dyrektor przedsięb. handl., Düsseldorf.
Birtus Stanisław, kupiec, Zakopane.
Biskupski Aleksander, wicesekretarz Wydz. Kraj., Lwów.
Dr Bisanz Gustaw, architekt. prof. Polit., Lwów.

Bizański Wł., urzędnik Banku kraj. Kraków.
X. Bloch Atanazy, proboszcz, Unisław,
Blaustein Dora, malarka, Warszawa.
Blok Czesław, uczeń, Warszawa.
Błachowicz Leonard, Częstochowa.
Blachowiczówna Eugenia, Kłodawa.
Blicharski Kazimierz, Kraków.
Błaszkowski Leon, adw. przys., Warszawa.
Błażek Bolesław, prof. gimn., Przemyśl.
Dr Błażowski Włodz., adw. kraj., Przemyśl.
Dr Błociszewski, właść. dóbr rycersk., Młodzikowo.
Błazowski Władysław, prof. gimn., Kęty.
Błońska Marja, Zakopane.
Boba Edward, elektromechanik u firmy Siemens-Halski, Wiedeń.
Bobkowski Aleksander, inżynier, Kraków.
Bobrowski Józef, prof. sem. naucz., Tarnów.
Bobrówna Stefanja, Warszawa.
Bobrzyński Karol, prof. gimn., Kraków.
Bocheński Józef M., st. radca górn., Kraków.
Bodziany Józef, urzędnik budown., Podhajce.
Bogatyński Emil, kontrolor kasy miejskiej, Kraków.
Bogórski Aleksander, stud. prawa. maj., Hrutkowice, Kr. Polskie.
Bogucki Maryan, farmaceuta, Warszawa.
Dr Bogucki Jan, Lwów.
Bogusz Adam, właść. dóbr, Derewlany.
Böhm Stefan, dyr. fabryki tytoniu, Monasterzyska.
Bohusz-Zarczyk Stanisław, kup. Zakopane.
Bohuszewicz Zygmunt, Warszawa.
Bohuszewicz Henryk, Warszawa.
Bohuszewiczowa Stanisława, Warszawa.
Bojarski Władysł., dyr. gimn. I. Przemyśl.
X. Bolt Feliks, proboszcz, Srebrniki.
Bongard Edward, technik, Warszawa.
Boniecki Aleks. Fredro, urz. Mag., Kraków.
Borecki Karol, właś. apteki, Nowo-Radomsk.
Boretti Feliks, inżynier, Warszawa.
X. Borkowski, proboszcz, Borek, Ks. Pozn.
Borkowski Jan. Kielce.
Borkowski Marek, rejent, Warszawa.
Borkowski Stanisław, Warszawa.
Borkowski Kazimierz, Lwów.
Borman Aleksander, przemysł., Warszawa.
Bormann Stanisław, inżynier, Warszawa.
Borowski Janusz, mecenas, Sosnowiec.
Dr Borowiec Józef, adwokat, Łańcut.
Dr Borowczyk Feliks, adwokat, Nowy Sącz.
Bowbelski Strzeżysław, inżynier, Kutno.
Brach Wł., włašc. drogueryi i real. Tarnow.
Bralewski Marceli, obywatel, Warszawa.
Brandys Józef, urz. Banku kraj., Lwów.
X. Brandys Paweł, proboszcz, Dziergowice.
Brańska Marja, naucz., Warszawa.
Brauman Ludwik, przemysł., Warszawa.
Braun Karol, notarjusz, Nisko.
Braut Arnold, uczeń, Kraków.
Brega Jan, Biała.
Brega Zygmunt, Borysław.
Brockman Władysław, inż., Warszawa.
Broniewski Tadeusz, słuch. polit., Warszawa.
Brejter Ludwik. akad., Kraków.
Dr Bromberg Józef, Kraków.
Bronikowski Wincenty.
X. Bronisz Jan, pleban, Rozdrażewo.
Brona Juljan, naucz. gimn., Warszawa.
Dr Browicz Tadeusz, prof. Uniw., Kraków.
Brückner Gustaw, radca Nam., Lwów.
Dr Brunner Teodor, lekarz, Warszawa.
Brusikiewicz Aleksander, Warszawa.
Byliński Wincenty, dyr. Banku, Poznań.
Brzega Wojciech, art. malarz, Zakopane.
Brzeska J., obyw. ziem., Krotoszyn, Barcin.
Brzeski Roman, Dąbrowa górnicza.
Dr Brzeziński Edmund, lekarz, Zakopane.
Brzeziński Kazimierz, art, mal., Zakopane.
Brzozowski Jan, kupiec, Warszawa.
Brzozowski Kazim., art. malarz, Zakopane.
Buchner Władysław, literat, Warszawa.
Budzyński Antoni, buchalter, Płock.
Dr Budzyński Kazimierz, Jaworzno.
Bugzel Czesław, zast. dyr. Banku, Poznań.
Dr Bujak Fr., prez. sądu kraj. obw. Wadowice.
Dr Bujak Franc. prof. Uniw., Warszawa.
Dr Bujak Tad. radca Sądu wyż., Wiedeń.
Bujak Franciszek, Zakopane.
Dr Bujalski Jerzy, dyr. szpitala, Tarnów.
Bułat Stanisław, urz. kopalni Brzeszcze koło Oświęcimia.
Bulczyńska Anna, Zakopane.
Buroń Jan, słuch. med., Piekielnik-Orawa.
Büttner Józef, urz. Tow. wzaj. ubezp., Stanisławów.
Dr Bylicki Władysław, prof. Uniw., Lwów.
X. Dr Bystrzonowski A., prof. Un., Kraków.
Bzowski Stanisław, rejent, Kalisz.

C.

Callier Oskar, em. prof. szk. real., Kraków.
Cegielski Stanisław, szambelan, radca miejski, Poznań.
Dr Celichowski Stanisław, Ostrowo.
Centkiewicz Stanisław. Warszawa.
Chaciński Aleks., urzędnik, Warszawa.
Chądzyńska Władysława, obyw., Płock.

Chciuk Józef, współwłaśc. cegielni, Tarnów.
Cheinowa Cecylja, Lublin.
Chełkowska Felicya, obyw., Starygród.
Chełmicki Wojciech, właść. dóbr, Zakrzew.
X. Chełmicki Zygmunt, kanonik, Warszawa.
Chełmiński Jarosław, naucz., przyrodnik, Warszawa.
Dr Chłapowski Alfred, właść. dóbr ryc., Bonikowo.
Chłapowski Kazimierz, obywatel, Szołdry.
Chłapowski Karol, obyw., Bagdad.
Chłapowski Maryan, właść. dóbr ryc., Lubiatówko.
Chmielewski Kazimierz, fabrykant, Poznań.
Chmielowski Janusz, inżynier, Petersburg.
Chmieliński Wacław, adw. przys., Warszawa.
Dr Chmura Wincenty, radca sądu, Kraków.
Cholewa Feliks, rewid. Filii Banku austr. węg., Tarnów.
Cholewicki Aleksander, urzędnik, Warszawa.
Cholewicka Helena, przełoż. szkoły, Łódź.
Chostowski Janusz, obyw., Czarny Sad.
X. Dr Chotkowski Władysław, prof. Uniw., Kraków.
Chorążanka Stanisława, Wadowice.
Chowaniec Franciszek, profesor gimnazyal., Kraków.
Dr Chramiec Andrzej, lekarz, Zakopane.
Chromowska Marja, Warszawa.
Chrzanowski Bernard, rzecznik i poseł, Poznań.
Chrzanowski Stanisław, Warszawa.
Chrzanowski Tadeusz, dyr. Banku, Poznań.
Chrzanowski Tadeusz, Unia p. Września.
Chrzanowski Zygmunt, Cielimowo.
Chyliński Michał, b. wiceprezydent miasta Krakowa.
Chwalibóg Tadeusz, obyw. Mysłów, Żelechów.
Cichmiński Adolf, urzędnik Asekur., Rawa, ziemia Piotrkowska.
Cichowicz Augustyn, kupiec, Poznań.
Cichowicz Ludwik, adwokat, Poznań.
Cichoszewski Stanisław, kupiec, Poznań,
Ciechanowski Zygmunt, prof. Polit., Lwów.
Dr Ciechomski Andrzej, lekarz, Warszawa.
Ciechomski Konrad, agronom, Kraków.
Ciechulski Władysław, kupiec, Tarnów.
Cielecki Zaremba Artur, właść. dóbr Hadynkowce.
Cieński Włodzimierz, właść. ziemski, Okno, Horodenka.
Cieplik Stanisław, urz. Banku, Lwów.
Cieszkowski Michał, notaryusz, Będzin.
Cioromksi J., obyw. ziems. Klonowice.
Ciułacz Stanisław, rzeźbiarz, Zakopane.
X. Ciżmowski, proboszcz, Goniembice.
Closmann Roman, Zakopane.
Baron de Closmann Emil, właść. drogueryi, Zakopane.
Cwajdziński Antoni, słuch. fil., Kraków.
Dr Curie-Skłodowska Marya, Prof., Paryż.
Cyrankiewicz Józef, inż. kraj., Kraków.
Czajkowski Edward, adw. przys., Warszawa.
Czajkowska Hanka, Kraków.
Czaykowski Kaz., urzęd. Banku, Poznań.
Czapiński Kazimierz, poseł, redaktor »Naprzodu«, Kraków.
Czapliński Emil, por., Kraków.
Czapliński Władysław, por., Kraków.
Dr Czaplicki Zdzisław, lekarz, Zakopane.
Czapski Józef, obywatel ziems., Modrze.
Czarliński Leon, dyrektor fabryki maszyn, Inowrocław.
Hr. Czarnecki Józef, właść. dóbr, Dobrzyca.
Hr. Czarnecki Marceli, właść. dóbr, Rakoniewice.
Hr. Czarnecki Michał, właść. dóbr, Raszewy.
Czarnocki Romuald, lek. weter., Warszawa.
Czarnocki Jan, dziennikarz, Warszawa.
Czarnowska Aleksandra, Zakopane.
Czarnowski Adam, Zakopane.
Ks. Czartoryski Olgierd, właść. dóbr, Sielec Stary.
Bar. Czecz de Lindenwald M., wł. dóbr, Kozy.
Czekajski Bonawentura, dyr. zakł. przem. XX. Sanguszków, Rudy p. Tarnowem.
Czekowski Filip, słuchacz praw, Żdziar na Spiszu.
Czeraszkiewicz Jan, dyr. szkoły, Łódź.
Czernecki Józef, prof. gimn., Lwów.
Dr Czernecki Władysław, lekarz, Zakopane.
Czerwińska Halina, Warszawa.
Czerwiński Jan W., szef sekcyi, Warszawa.
Czerwiński Wacław, Zakopane.
Czerwińska Leokadya, Kraków.
Czeżowski Jan Tadeusz, słuch. filoz., Lwów.
Dr Czołowski Al., dyr. arch. miejsk., Lwów.
Czołowski Stanisław, Lwów.
Cybulski Jerzy, Petersburg.
Czypicki Czesław, rejent, adw., Koźmin.
Czyżewska Eleon., Złota Wulka, Zakopane.
Czyżewska Kamilla, Zakopane.

D.

Dr Dąbrowiecki Wojciech, Nowy Targ.
Dadlezówna Janina, Kraków.
Dadlez Marya, Kraków.
Dr Dadlez Wihelm, adwokat, Brzesko.

Dadlez Zygmunt, lekarz, Kraków.
X. Dalbor Ed., arcybiskup, Poznań.
Danek Paweł, prof. gimn., Tarnów.
Daniec Julian, Zakopane.
Danilewicz Leon, ogrod. miejs., Warszawa.
Danysz Anastazja, Poznań.
Dr Danysz Antoni, prof. Uniw., Poznań.
Daszyński Ignacy, poseł, Kraków.
Daszyński Stefan, Kraków.
Dawidson Stanisław, Sosnowice.
Dąbrowska Elżbieta, Warszawa.
Dąbrowska Halina, Warszawa.
Dąbrowska Józefa, żona dyr. fabr., Czudnów, ziemia Wołyńska.
X. Dąbrowski Stefan, proboszcz, Żytowieck.
Dąbrowski Władysław, Warszawa.
Dąmbski Janusz, właśc. dóbr ryc., Łudziska.
Dębski Jan, Chełm.
Degórski Feliks, inżynier, Poznań.
Delikowski Janusz, obyw. ziemski, Fudory, ziemia Wołyńska.
Dembiński Jan, zast. brow. Götza, Kraków.
X. Dembek Bernard, Narwa.
Denbel Wacław, właś. real., Warszawa.
Denizot E., właściciel szkoły ogrodniczej, Maux, Francja.
Dephanis Pierre, dyr. fabr. Vilagos. Węgry.
Derdacki Zdzisław, inżynier Nam., Lwów.
Dębicka Marja, żona inż., Nowy Sącz.
Dębicki Stanisław, inżynier, Nowy Sącz.
Dębicki Stanisław, Kielce.
Dębicki Jan, sędzia, Sambor.
Dr Diehl J., adwokat, N. Targ.
Dindorf Aureliusz, porucznik, Lwów.
Długosz Feliks, urz. kolej., Warszawa.
Dr. Dłuska Bronisława, Zakopane.
Dłuska Helena, Zakopane.
Dr Dłuski Kazimierz, Warszawa.
Dłużewska Wanda, Warszawa.
Dłużewska Zofia, Warszawa.
X. Dobija Michał, Bolechów.
Dr DoboszyńskiAdam, adwokat, Kraków.
Dobrogoyski Bronisław, właś. dóbr, Jedlin.
Dr Dobrowolski Karol, lekarz, Warszawa.
Dobrowolski Zygmunt, prof., Stara Wieś.
Dobruchowski Stefan, wicesekr. Patr. spółek roln., Kraków.
Dobrucki Jerzy, uczeń, Zakopane.
Dobrzański Kamil, urz. kolej., Warszawa.
Dobrzański Tadeusz, właść. druk., Piotrków.
Dobrzycki Wacław, inżynier, Sosnowiec.
Doerffer Paweł, dzierż. dóbr, Zalesie.
Doerman A. sekr. Tow. wzaj. ubezp., Kraków.
Domagalski Stanisław, inżynier, Poznań.
Dombek Paweł, redaktor, Bytom.
Domanus Aniela, Biała.
Domanus Henryk, Biała.
Domersberg Józef, sekr. Kasy oszcz., Tarnów.
X. Dominik Konstanty, subregens, Pelplin.
Dorożyński Witold, właś. ziemski Zasłucze.
Drege Jan, chemik, Warszawa.
Drewnowski Kazim., major, Warszawa.
Dropiowski Tadeusz, prof. sem. żeń., Kraków.
Drozd Hieronim, prof. szk. real., Tarnów.
Drozdowski Edward, asyst. Uniw., Kraków.
Drozdowski Stanisław, fortepianista, Kraków.
Drozdowski St., budow., radca m, Kraków.
Drozdowski Stanisław, notarjusz, Parczew, ziemia Siedlecka.
Drozdowski Zygmunt, inż., Kraków.
Drzewiecki Kaz., urz. Tow. kred., Warszawa.
Dubiel Gabrjel, prof. gimn., Tarnów.
Dubiński Józef, inżynier, Oświęcim.
Dubińska Wanda, Oświęcim.
Duchowski Jan, technik, Warszawa.
Dudziński Karol, właść. fabryki, Tarnów.
Dujanowicz T., st. radca Wydz. Kraj., Lwów.
Dr Dundaczek Franc., lekarz, Kraków.
Dutkiewicz Marceli, kupiec, Kraków.
Dworzaczek Julian, uczeń Akad. szt. pięk., Warszawa.
Dyakowska Łucja, Zakopane.
Dychtowicz Henryk, kupiec, Poznań.
Dyduch Tomasz, prof. gimn., Kraków.
Dr Dymowski Tadeusz, prof. nauk społecz. Warszawa.
Dzięciołowski Bohdan, Warszawa.
Dziedzic Jan Tomasz, prof. gimn., N. Targ.
Dziedzic Ignacy, kand. adw., Nowy Targ.
Dzierzgowska Katarzyna, Poznań.
Dr Dzierżyński Jan, adwokat, Rzeszów.
Dziewoński Wl., koncepista Mag., Kraków.
Dr Dziewoński Władysław, Łuków, Kęty.
Dziewólski Józef, kupiec, Warszawa.
Dziewulska Marya, art. malarka, Warszawa.
Dziewulski Stefan, adw. przys., Warszawa.
Dziewulski Wacław, naucz., Warszawa.
Dzięgielewski Leon, Dyr. War. K. Kred., Warszawa.
Dr Dzikowski Zyg. fizyk miejski, Tarnów.
Dziurla Władysław, kupiec, Bydgoszcz.
Dziubczyński Dobija Tad., komis., Tarnów.
Dzwonkowska Zofja, Kraków.

E.

Ebert Fryderyk, księgarz, Kraków.
Egerowa Helena, właść. pensyon., Bystre.
Ehrlich Jerzy, uczeń, Warszawa.

Ehrenkreuz Władysława, Warszawa.
Eibenschütz Artur, Kierownik Exp. Banku związk., Tarnów.
Ekerkunst Józef, Warszawa.
Dr Ekielski Józef, radca Wydz. kraj., Lwów.
Emichówna Jadwiga, Warszawa.
Eminowicz Kazimierz, uczeń, Kraków.
Dr Englich Józef, adw., dyr. Banku, Poznań.
Erazmus Henryk, fryzjer, Tarnów.
Dr Erbrich Feliks, lekarz, Warszawa.
Epstein Bolesław, Radom.
Essner-Palewski Ignacy, art. Teatru ozmaitości, Warszawa.
Dr Ettinger Ignacy, Warszawa.

F.

Fächer Stanisław, Zakopane.
Dr Fabeński Stanisław.
Fabeńska Seweryna.
Faden Leon, kupiec, Kraków.
Fajans Tadeusz, uczeń, Warszawa.
X. Fecko Marjan, wikary, Krosno.
Federowicz Jan Kanty, poseł na Sejm, prezydent m. Krakowa.
Federowicz Stanisław, stud. Polit. Kraków.
Federowicz Stefanja, Warszawa.
Feil Henryk, inż. Wieliczka.
Dr Felauer Marja, Zakopane.
Feliński Maryan, urzęd. Mag., Kraków.
X. Felski Jan, prob., Góra p. Überbrück.
Fenz Wilhelm, kupiec, Kraków.
Ferens Adam, Łódź.
Ferszt Lucjan, Warszawa.
Fiałkowska Marya, Warszawa.
Dr Fierich Ksawery, prof. Uniw., Kraków.
Filar Ludwik, komisarz, Tarnów.
Filasiewicz Klaud., prof. Ak. przem.. Lwów.
Filipowiczówna Jadwiga, Zakopane.
Filasiewicz Witold, prof szk. realn., Krosno.
Filipowicz Teodor, kupiec, Poznań.
Dr Finkel Ludwik, prof. Uniw., Lwów.
Finger Emil, Fiume.
Fischer Ludwik, Warszawa.
Fitzke Władysław, kupiec, Warszawa.
Floręcki Zygmunt, Warszawa.
Flatau Henryk, technik, Warszawa.
Flaumenheftówna Tosia, Bochnia.
Flisowski Stanisław, inż., Lwów.
Fonberg Tadeusz, Zakopane.
Fonferko Kazimierz, inżynier, Kraków.
Dr Folner Tadeusz, adwokat, Tarnów.
Franaszek Stanisław, przem., Warszawa.
Francki Alfons, apt., Warszawa.
Frankiewicz Ludwik, budowniczy, Poznań.
X. Frączkiewicz A., prof. szk. realn., Tarnów.
Frączkiewicz Tadeusz, urz., dyr. kol. Kraków.
Frenkel Mieczysław. art. dram., Warszawa.
Frenkiel Leon, akademik, Kraków.
Freilich Ewa, Kraków.
Friedbergerowa Walerja, Dębica.
Froncz Anastazy, kupiec, Kraków.
Dr Fuchs Franciszek, prof. gimn., Kraków.
Fudakowski Józef, przyrodnik, Kraków.
Dr Funkelstern Emil, adwokat, Tarnów.
Dr Fusiarski Karol, adwokat, Tarnów.

G.

Gablenzówna Marja. Kraków.
X. Gabryel Tomasz, dziekan, Bralin.
Dr Gabszewicz Antoni, lekarz, Warszawa.
Gadocha Józef, rachmistrz w brow. XX. Sanguszków, Tarnów.
Gadomski Felicjan, dyr. kopalni, Dąbrowa Górnicza.
Gadomski Kazimierz, inżynier, Warszawa.
Gadomski Jan, refer. Nam., Kraków.
Gadomski Stanisław, główny inżynier gór. Tow. Sosnowieckiego, Zagórze.
Gaj Stefan, właść. apteki, Wrocław.
Gajewski August, st. ofic. sąd., Cz. Dunajec.
Gajewska Janina, naucz., Łódź.
Gajewska Wanda, Odessa.
Gall Iwo, art. malarz, Kraków.
Galarowski A., prof. szk. snyc., Zakopane.
Galica Stanisław, obser. stac. met., Poronin.
Galica Władysław, Zakopane.
Gałecka Honorata, Zakopane.
Gałecki Tadeusz, literat, Paryż.
Gałek Stanisław, art. malarz, Zakopane.
Gałuszka Czesław, Kraków.
Galziński Kazim., radca sądu kr., Kraków.
Gancwolowa Leokadja, Siedlce.
Dr Gantkowski Paweł, lekarz, Poznań.
Garbień Jan, kier. szk., obserw. stacji met., Maniowy.
Gardowski Józef, kupiec, Warszawa.
Gardulski Bolesław, sędzia, Nowy Targ.
Garlicki Apolinary, prof. gimn., Przemyśl.
Gartner Fr., prof. szk. realnej, Jarosław.
Gawlikowski Józef Tadeusz, Dublany.
Gawliński Jerzy, Zakopane.
Gawron Karol, inż. bud., Rzeszów.
Gawroński Autoni, technik, Warszawa.
Gay Władysław, urzęd. kol., Czestochowa.
X. Gądek Władysław, katecheta, Brzeżany.
Gąrztecki Stanisław, Warszawa.
Gąsienica Ciaptak Jan, przewodnik, Zakopane.

Gąsiorowski Janusz, słuch. filoz., Kraków.
Gąska Adam, weterynarz, Myślenice.
Gaszyński Jerzy, Warszawa.
Gebethner Jan, księgarz, Warszawa.
Geissler Anna, Nowy Targ.
Geislar Karol, przemysł., Warszawa.
Geisler Edward, przemysł., Warszawa
Georgeon Ludwik, mag. farm., Kraków.
Dr Gepner Bolesław Ryszard, lekarz, Warszawa.
Gerżabek Antoni, radcagórn., Kraków.
Gettlich Władysław, przemysł., Łódź.
Geyer Gustaw, przemysł., Łódź.
Gębicki Maksymilian, urz. drogi żel., Warszawa.
German Wanda, Warszawa.
Gibasiewicz Ludwik, kupiec, Krotoszyn.
Gibaszewski Władysław, kupiec, Kraków.
Gibes Stanisław, naucz., Warszawa.
Giebułtowicz Józef, kupiec, Dobromil.
Gielg Stefan, inżynier, Łódź.
Giełgud Adam, właść. dóbr, Kraków.
Gieszczykiewicz Mieczysław, Kraków.
Gieszczykiewicz Stan., słuch. polit. Kraków.
Ginettówna Jadwiga, Warszawa.
Ginettówna Lucja, Warszawa.
Gintowtówna Halina, Pogozduwie, ziem. Kowieńska.
Ginter Rudolf, kupiec, Warszawa.
Gising Karol, Warszawa.
Giżycki Jerzy, słuch. rol., Zakopane.
Glass Jakób, sędzia hip., Warszawa.
Glasner Jakób, art. mal., Berlin.
Gliniecki Bolesław, kupiec, Kraków.
Glinojecka Halina, studentka, Warszawa.
Dr. Gluziński Tadeusz, dr. filoz. Lwów.
Głębocki Jan, adwokat. Poznań.
Głowacki Henryk, kupiec, Poznań.
Głowacki Roman, kupiec, Gniezno.
Dr Głowacki Maryan, rewizor ksiąg, Poznań.
Dr Głowacki, adwokat, Poznań.
Głowiński Kazim., kom. Star., N. Targ.
X. Godlewski Marceli, Warszawa.
Dr Godlewski Tadeusz, prof. Polit., Lwów.
Godlewski Zygmunt, obyw. ziem., Kłokock.
Godowski Maurycy, prof. szk. real., Tarnów.
Goebel Teofil, naucz., Lwów.
Goetlowa ze Skłodowskich Marja, żona doc. Uniw. Jag. Kraków.
Dr Goetel Walery, doc. Un. Jag, Kraków.
Golański Czesław, przemysłowiec, Warszawa.
Gołąb Michał, dyr. Kasy Oszcz., Wadowice.
Goleń Walenty, prof. gimn., Łańcut.
X. Gołębiowski, proboszcz, Chełmno.
Dr Gorecki Tadeusz, adw. kraj., Lwów.
X. Gorczyca Andrzej, Przemyśl.
Gorayski Dymitr, Zakopane.
Gorayski Adam, Zakopane.
Gorzeński Z. obyw. ziemsk. Tarce, Ks. Poz.
Götzendorf-Grabowski Marjan, właść. dóbr, ryc., Chwałkówko.
Dr Góra Stefan, kand. notar., Kraków.
Góraś Andrzej, kupiec, Zakopane.
X. Górkiewicz, proboszcz, Zawoja.
Górnicki Józef, przemysł., Płock.
Górnikiewicz Aleksy, dyr. Tow. Wzaj. Ubezp., Włocławek.
X. Górnikiewicz Adam, proboszcz, Zawoja.
Górska Marja, obyw., Wlodzimierz Wołyński.
Górski Mieczysław. inżynier, Warszawa.
Górski Jan, właść. dóbr, Mirotki.
Dr Górski Kazimierz, lekarz, Odessa.
Goska Helena, naucz. liceum, Kraków.
Dr Gorczyński Władysław, Warszawa.
Gorzkowski Aleks., technik. Józófka. ziem. Ekaterynosławska.
Gosztowt Halina, Warszawa.
Grabczyński Juljan H., kasjer m., Tarnów.
Grabiński Mieczysław, dyr. kop. Tow. franc.-włosk., Dąbrowa Górnicza.
Dr Grabowiecki Jan, Wiedeń.
Grabowska Kazimiera, rejentowa, Łódź.
Grabowska Helena, Warszawa.
Dr Grabowski Edward, prawnik, Warszawa.
Grabowski Gabrjel, kupiec, Kraków.
Grabowski Józef, słuch. Uniw., Kraków.
Grabowski Jul., budowniczy, Kraków.
Dr Grabowski Miecz., prof. Uniw., Lwów.
Dr Grabowski Tadeusz, prof., Poznań.
Grabowski Eug., prof. szkoły przem., Kraków.
Grabowski Wł., urz. Tow. wzaj. ub., Kraków.
Dr Grabowicz Władysław, Kraków.
Grabska Kornelja, Zakopane.
Grabczewski Feliks, księgarz, Warszawa.
Grabski Leon, dyr. cukr. i poseł, Gniezno.
Grabski Marjan, obyw., Poznań.
Grabski Stefan, dyr. fabr., Kruszwica.
Gradstein Maryla Zakopane.
Bar. Graeve Wanda, obyw., Karólewo.
Dr Grafczyńska Melania, Kraków.
Gregorowicz Cyprjan, kupiec, Krotoszyn.
Greis Władysław, sekr. skarb., Tarnów.
Gremczyński Emil, kapitalista, Poznań.
Grędziński Feliks, Warszawa.
Grochowski Tadeusz, ogrodnik, Nowy Sącz.
Dr Grodecki Roman, Kraków.
Grodyński Tad., urz. Banku kraj., Kraków.
Dr Gromski Edmund, kand. adw., Lwów.

Grosicki Kazimierz, Kuźnice.
Dr Gross Adolf, adw., radca m., Kraków.
Grossówna Marja, naucz., Zawoja.
Grosse Stanisław, zarz. domu kary, Lwów.
Grossman Hugo, Zakopane.
Grossman Jan, fabrykant, Częstochowa.
Grósz Alfred, naucz. gimn., Jàszberény, Węg.
Groszkowski Wiktor, aptekarz, Łódź.
Grotowski Wacław., Jeziorna, ziem. Warsz.
Grudzińska Marja, Warszawa.
Gruszczyńska Marja, naucz., Maciejowice.
Grün Ludwik, prawnik, Kielce.
Grycendler Rafał, buchalter, Warszawa.
Dr Grychowski Wiktor, adwokat, Leżajsk.
Grzebski Feliks, b. urz. Tow. kredyt., Płock.
Dr Grzegorzewski Marjan, adw., Kielce.
X. Grzęda Stanisław, kanonik, Poznań.
Grzędzielski Eug., prof. gimn., Sambor.
Grzędzielski Wład., radca sądu, Przemyśl.
Grzybowski Józef, prof., Janowice p. Biała.
Dr. Grzybowski Ludwik, adwokat, Czortków.
Dr Gubrynowicz Bronisław, prof., kustosz Ossol., Lwów.
Gubrynowicz Kazimierz, księgarz, Lwów.
Dr Gucwa Wilhelm, adwokat, Pilzno.
Dr Guirard Jan, lekarz, Warszawa.
Dr Gumplowicz Władysław, literat, Kraków.
Dr Gurbski Ignacy, lekarz, Radomsk.
Gustowski Kazimierz, Piotrowice.
Günther Wacław, inżynier, Lwów.
Gürtler Hans, fabrykant, Biała.
Guzik Marek, akademik, Podgórze.

H.

Haardt Gustaw, kapitan, Lwów.
Haber Kazimierz, kapitalista, Poznań.
Dr Hacia Kazimierz, dyr. Banku, Poznań.
Hackbeil Franciszek, budowniczy, Tarnów.
Hackiewicz Władysław, inż. Józófka. ziem. Ekateryn.
Haczyński Antoni, naucz., Otwock, ziemia Warszawska.
Haertle Bogdan, Graeschine, Śląsk pruski.
Handowa Berta, żona lekarza, Kraków.
Hanicki Ignacy, muzyk, Bar, ziem Podolska.
Hanisch Bronisław, sekr. Nam. Lwów.
Hanisch Zofja, Lwów.
Hanke Józef, kupiec, Kraków.
Dr Hanke Maksymilian, lekarz, Bytom.
Hanówna Alina, Kraków.
Harlender Zdzisław, słuch. akad., Tarnów.
Haschka Alois, Wiedeń.
JE. Dr Hausner Witold, b. prezyd. Sądu wyższego. Kraków.

Haydukiewicz Józef, prof. gimn., Orłowa.
Hebanowski B. obyw. ziems. Brzostków.
Hebdzyński Jan, adw. przys., Warszawa.
Dr Hedinger Wł., prokurent Banku, Poznań.
Heftman Eugeniusz, adwokat, Sosnowice.
Heggenberger Jacek, muzyk, Kraków.
Heiman Aleksander, przemysłowiec, Łódź.
Heitzman Marjan, prof. Szk. sztuc., Zakopane.
Henoch Władysław, Zakopane.
Henisz Stefan, inż. dr. żel. war.-wied., Warszawa.
Hennefeld Jakób, Brzeszcze.
Dr Heppe Tadeusz, nadradca sk., Lwów.
Herkner Władysław, Warszawa.
Herman Aleksander, inżynier, Kalisz.
Hermanówna Marja, lekarz-dentysta, Łódź.
Herse Bogusław, Warszawa.
Herse Wanda, Warszawa.
Heuman Józef, kupiec, Tarnów.
Hewelkówna Paulina, przełożona pensyonatu żeńs., Warszawa.
Dr Heyda Eugeniusz, Zakopano.
Hilsberg Aleksander, adw. przys., Lublin.
Hirszberg Franciszek, inż., przem., Łódź.
Hirszowski Jerzy, inżynier, Warszawa.
Hłasko Marjan, akademik, Kraków.
Hoesik Ferdynand, literat, Kraków.
Hoffman Marja, Tarnów.
Hoffman Henryk, ucz. gimn., Tarnów.
Hoffmann Władysław, przemysł., Warszawa.
Hollak Stefan, inżynier, Kijów.
Holländer Henryk, przem., Tarnów.
Holländer Mojżesz, Kraków.
Holcer Zygmunt, notaryusz, Strzyżów.
Holnikowski Adam, urz. podat., Tarnów.
Hołubianka Zofja, słuch. filozofji, Kraków.
X. Hopek Stanisław, prof. szkoły wydz., Stanisławów.
Dr Horain Paweł, radca sądu, Kraków.
Hordliczka Ignacy, przemysłowiec, Zgierz.
Horn Gustaw, przemysłowiec, Warszawa.
Horodyński Włodzimierz, kupiec, Łódź.
Horoszkiewicz Józef, radca, Kraków.
Hoser Piotr, przemysłowiec, Warszawa.
Hryniewiecka Zofja, naucz., Skierniewice.
Hubert Tadeusz, inż., Żabno.
Dr Hubert Zdzisław, adwokat, Żabno pod Tarnowem.
Hube M., zarządca Zakł. gosp., Kuźnice.
Hujas Fr., medyk, Lipnica górna, Orawa.
Hulewicz J. obyw. ziems. Kościanka.
Humblet Jan, aptekarz, Nowy Radomsk.
Humpola Jan, prof. gimn. Zakopane.
Huppenthal Karol, prof. Akad. roln., Lwów

Hübner Gustaw, handlowiec, Warszawa.
Hybner Karol, inżynier, Dombraz Śląsk.
Dr Hylla Piotr, kontr. banku, Katowice.
Hyziński Stefan, art. malarz, Zakopane.
Hykielówna Zofja, Łódź.

I.

Instytut biologiczno-botaniczny, Lwów.
Ipnarska Helena, naucz., Warszawa.
Iwanicki Stanisław, urzędnik, Warszawa.
Irzabek Zygmunt, profesor, Nowy Targ.

J.

Dr Jabłonowski Roman, Warszawa.
Dr Jabłoński Eugenjusz, Nowy Targ.
Jabłoński Stanisław, kupiec, Krotoszyn.
Jacek W., demonstrator Uniw. Jag., Kraków.
Jackowski Aleksander, adw. prz., Warszawa.
Jackowski Edward, adwokat, Starogród.
Jackowski Juljan, Warszawa.
Jackowski Jan, Warszawa.
X. Jagalski Józef, proboszcz, Szadłowiec.
Jagodziński Apolinary, porucz., Warszawa.
Jahn Władysław, uczeń.
Dr Jakimiak Bolesław, lekarz, Warszawa.
Jakliczówna Anna, Kraków.
Jaklicz Józef, Kraków.
Jakobi Zofia, Zakopane.
Jakób Wiktor, chemik, Lwów.
Jakubowa Stefanja, żona prof., Lwów.
Dr Jakubowski Faustyn, adwokat krajowy,
Dr Jakubowski J., nadprok., państw,. Tarnów.
Dr Jakubowski Adam.
Jakubowska Henryka, naucz., Płońsk.
Jakubowska-Mika, Zakopane.
Dr Jakubski Antoni, Lwów.
Dr Jamrogiewicz R., prof. gimn., Kraków.
Dr Janczewski Edward, Kraków.
Janecka Antonina, Sosnowiec.
Dr Janiga Jakób, adw. i burm., Tuchów.
Janicki Kazimierz, Warszawa.
Janikowski Teofil, st. adjunkt Magistr., czł. Wydz. T. T., Kraków.
Dr Janiszewski Tomasz, fizyk, Kraków.
Janiszowski Władysław jun., obyw. ziemski, Stopki, Podole ros.
Dr Jankowski Franciszek, lekarz, Poznań.
Jankowska Władysława, Lwów.
Dr. Jankowski Czesław, lekarz, Warszawa.
Jankowski Józef, architekt, Lwów.
Jankowski Kazimierz, dyr. od. tech. Wydz. kraj., Lwów.
Jankowska Zofia, Zakopane.
Janowski Aleksander, urz. dr. żel. warsz.-wied., Warszawa.
Janowski Włodzimierz, inżynier, Kraków.
Jantzen Kazimierz, Warszawa.
Januszewska Urszula, Warszawa.
Januszewski Franc., dyr. Banku, Poznań.
Januszewski Wiesław, inżynier, Warszawa.
Dr Januszkowski Aleks., lekarz, Zakopane.
Jany Eugenja, naucz., Łódź.
Jana Zygmunt, słuch. rol., Kraków.
Japa Stanisław, notaryusz, Niepołomice.
Dr Jarnatowski Kazimierz, lekarz, Poznań.
Jarecki Władysław, Warszawa.
Jarosiewiczówna Marja, Lwów,
Jarosz Józef, oficyał poczt., Zakopane.
Jaroszyńska Z., Borszczówka, ziem. Podolska.
Jaroszyński Jan, inżynier, Warszawa.
Jarząbkowska Władysława, obyw. ziem., Krasne Połockie.
Jasiński Edmund, inżynier, Łódź.
Jasiński Jakób, inżynier, Warszawa.
Jaskulski Wojciech, Warszawa.
Dr Jastrzębski Henryk, lekarz, Warszawa.
Dr Jastrzębski M., lekarz, Warszawa.
Dr Jaszczurowski Tadeusz, dyr. zarz. wod. m., Kraków.
Jaugustyn W., urz. Tow. Wzaj. Ub., Kraków.
Jawornicki J., kupiec, radca m., Kraków.
Jaworski J., urz. kolej., Brudno pod Warszawą.
Dr Jaworski Zygmunt, właść. dóbr, Kossowa.
Jaworski Ludwik, Kikoł, ziem. Płocka.
Jaworzyński J., urz. pol. Kasy poż., Kraków.
X. Jelonek Władysław, wikary, Czernichów.
Jelski Jerzy, Zakopane.
Jenike Juljan, inżynier, Warszawa.
Jenike K. A. inżynier, Warszawa.
Jerominówna Wanda, Warszawa.
Jerzmanowska Alina, Warszawa.
Jerzykiewicz Władysław, kapitalista, Poznań.
X. Jeż Mateusz, kat. gimn., Kraków.
Jędrzejowski Kazimierz, m. farm., Kraków.
Jędrzejewski Bohdan, Łuck, ziem. Wołyńska.
Jędrzejowiczowa Emilja, Lwów.
X. Jęsiek Edward, wikary, Poznań.
Jętkiewicz Lucjan, inżynier, Sosnowiec.
Jeziorski Władysław, Cieszyn.
Jęziorska Henryka, Cieszyn.
Joks Jan, kupiec, Katowice.
Dr Jordan Karoly, prof., Budapeszt.
Dr Josefert Bruno, sekr. Izby handl., Kraków.
Jost Alojzy, drogomistrz, Zakopane.
Dr Jugendfein Jan Kanty, adwokat, Krosno.
Jung Seweryn, przemysł., Warszawa.
Dr Jurasz Antoni, prof. Uniw., Lwów.
Jurkiewicz Jan, inżynier, Wieliczka.
Juszczykówna Zofia.

K.

Kaczanowski Kaz., inż. Wydz. Kraj., Lwów.
X. Dr Kaczmarczyk Józef, prof. Un., Kraków.
X. Kaczmarek Marcin, wikary, Bydgoszcz.
Kaczmarek Marja, naucz., Utrata, Kongr.
Kaczyński Zygmunt, urzęd. dr. żel., Warszawa.
Kador Alfred, urz. pow., Nowy Targ.
Kaempf Alojzy, kupiec i właś. real. Tarnów.
Kaiserbrecht Ernest, przemysł., Łódź, Radagoszcz.
Kalicki Feliks, inż. mechanik, Kraków.
Kalicki Stefan, Lwów.
Dr Kalicki Wacław, Lwów.
Kalicińska Franciszka, Kraków-Dębniki.
X. Kaliciński Józef, kat. szk. wydz., Tarnów.
Kaliciński Wacław, Zakopane.
Kalinowski Marjan, inżynier, Warszawa.
Kalinowski Stanisław, dyr. prac. fiz.-przem. i roln., Warszawa.
Kalinowski Zygmunt, Warszawa.
Kałużyński Stanisław, Kielce.
Kamieński Franc, adw. przys., Szepetówka.
Dr Kamieński Alfred, Kraków.
Kamieński Stefan, Kraków.
Kamieński Zygmunt, inżynier, Warszawa.
Kamieński Władysław. Kraków.
Kamiński Odrowąż Antoni, urz. Warszawa.
Kannenberg Józef, dyr. Ak. haudl., Kraków.
Kannenberg Józef, ucz. gimn. Kraków.
Kantak Maksym., prokurent, Koronowo.
Kański Włodzimierz, adw. przys., Piotrków.
Karasiński Stan., słuch. med., Kraków.
Karczewska Marja, właśc. pens., Zakopane.
Karlowski Kazimierz, inżynier, Poznań.
Karłowski Stan., dyr. B. przem., Warszawa.
Karłowski S. obyw. ziems., Mystki, Ks. Pozn.
Karoński Stanisław, Warszawa.
Karpackie Towarzystwo Narciarzy, Lwów.
Karpiński Antoni, adwokat, Gniezno.
Karpińska Eugenja, Warszawa.
Dr. Karpiński Józef, lekarz, Warszawa.
Karpiński Stanisław, uczeń, Rzeszów.
Karpińska Zofja. Warszawa.
Karpowicz Stanisław, właściciel realności, Zakopane.
Karski Zygmunt, obyw. ziemski Chrzesne, ziemia Warszawska.
Kasperowicz Konrad, inżynier, Warszawa.
Kasprowicz Bolesław, właść. fabr., Gniezno.
Kasprowicz Franciszek, Stryj.
Kasprzycki Tadeusz, major, Warszawa.
X. Kaszelewski Kazim., proboszcz, Zakopane.
Kasznica Kazimierz, Warszawa.
Kawecki Józef, Warszawa.
Kawecki Franciszek, inż., Wieliczka.
Karzlik Mieczysław, lekarz, Wieliczka.
Karzlik Zbigniew. technik, Wieliczka.
Kelus Wincenty, technik, Józófka, ziemia Ekaterynosławska.
Kempner Jan, inżynier, Warszawa.
Kędzierski Czesław, redaktor, Poznań.
Kępiński Felicjan, pisarz hipot., Piotrków.
Kępiński Mieczysław, inżynier, Piotrków.
Kępiński Władysław, wł. dóbr. Moszczanica.
Kielanowski Zdzisław, sekretarz fabr. cementu, Grodziec.
Kiełbasińska Zofia, Dębniki, Kraków.
Kierzniewska Leonja.
Kijeński van der Noet Stanisław, adw. prz., Warszawa.
Kilarski Jan, prof. gimn., Zakopane.
Kimel Jan, prof. gimn., Lwów.
X. Kinowski Antoni, dziekan, Oporów.
Kirchmayer Adam, wł. fabr., Kraków-Dębniki.
Kiślańska Jadwiga, Warszawa.
Kittel Zygmunt, dyr. cukrowni, Gniezno.
Kitz Juliusz, Lwów.
Klapholz Artur, fabrykant, Tarnów.
Klatecki Paweł, aptekarz, Gliwice.
Klawer Marja, Żeniszkowce, Podole.
Kleczeński Czesław, urz. kolej., Warszawa.
Dr Kleczkowski Adam, prof. gim. Kraków.
Dr Klemensiewicz Zygm., prof. gim., Lwów.
Klimczak Bronisław, inż. gazowni, Tarnów.
Klimkiewicz Władysław, Chabówka.
Klimkiewicz Tadeusz, Lwów.
Klimowski Stanisław, Sól.
Klimpel Leopold, aptekarz, Warszawa.
Klonowski Józef, kupiec, Gliwice.
Kluger Bolesław, obyw., Kraków.
Kłeczek Andrzej, inżynier m., Kraków.
X. Kłos Józef, kanonik, Poznań.
Klos Jakób, inżynier, Sosnowiec.
Knechowicz Jan, inżynier, Warszawa.
Knichowiecka Marja, Kielce.
Knobel Tomasz, właść. real., Kraków.
Dr Knoreck Jan, doktor med., Kraków.
Dr Knurek Henryk, art. rzeźb., Kraków.
Kobielew Aleksander, Warszawa.
Dr Kobylecki St., prof. gimn., Warszawa.
Kobyliński Stanisław, adwokat, Zabrze.
Koch Kązimierz, kupiec, Warszawa.
Kochanowski W., urz. Banku, Warszawa.
Koczan Ludwik, dyr., Maków
Koczan Wanda, żona inżyniera, Warszawa.
X. Koczwara Piotr, proboszcz, Skoraszewice.

Koeler Feliks, radca budow., Gdańsk.
Koenig Brunon, Łódź.
Kohlberger Julja.
Kohlberger Stanisław, Pilzno.
Dr Koller Aleksander, prof. gimn., Łańcut.
X. Koglarski Władysław, kanonik, Lublin.
Kohaut Stan., sekr. skarbu, Lwów.
Dr Kolszewski Konrad, adwokat, Poznań.
Kolakowski Władysław, inż., Warszawa.
Kolomłocki Tadeusz, prof. szk. real., Kraków.
Dr Komenda Wacław, Kielce.
Koludzka Jadwiga, Sosnowiec.
Komar Roman, Lwów.
Komarnicki Lucjan, Warszawa.
Dr Komarnicki Gyula, Budapeszt.
Komendziński Jan Franc., przemysł., Zakopane.
Dr Komornicki Stefan, Kraków.
Koneczny Adolf, inż., Kraków.
Dr Koncewski Stanisław, wicesekret. Wydz. kraj., Lwów.
Konic Henryk, adwokat, Warszawa.
Konówna Wanda, nauczycielka, Warszawa.
Kopetschny E., właśc. pensyon., Zakopane.
Kopf Adam, właść. apteki, Tarnów.
Kopczewski Władysław, Warszawa.
Dr Kopicki, adwokat, Chojnice.
Koral Ludwik, kupiec, Łódź.
Dr Koraczka Adam, lekarz, Nowy Sącz.
Korasadowicz T., st. inż. Wydz. kraj., Lwów.
Korb Edward, Warszawa.
Dr Korczyński Antoni, prof. Uniw., Poznań.
Korecki Karol, właść. apteki, Radomsk.
Korniłowicz Tadeusz, rotmistrz W. P.
Kornobis Jan, dzierż. dóbr, Ostrów.
Korngold Regina, Częstochowa.
Korngold Stefan, Częstochowa.
Korolec Michał, inżynier, Sosnowice.
Korolewicz Wincenty, prof. gim. II, Tarnów.
Korski Kazimierz, rachm. Kasy m., Rzeszów.
Korusiewicz Kazimierz, Warszawa.
Korytowski Mora Zygmunt, aptek., Rzeszów.
Korzuchowski Ignacy, obyw. ziems., Kalisz.
Dr. Kosch Teodor, adwokat kraj., Kraków.
Kosiak Marjan, prof. gimn., Tarnopol.
Kosiewicz Stanisław, Raków.
X. Kościelski Bolesław, prob., Poznań.
Kościelski Mieczysław, dyr. Banku, Poznań.
Kościuszyńska Olga, Zakopane.
Kosina Jan, zarz. lasów skarb., Suczawa.
Kosiński Edward, organ., obs. stac. meteor.
Kosiński Franciszek, dyr, spółki, Zakopane.
Kossjor Stefan, technik, Kutno, ziem. Warsz.
Dr Kosmaciński Wład., doktór med. Płock.
Kossak Wojciech, artysta malarz, Kraków.
Kossakowski Jan, słuch. Uniw., Warszawa.
Dr Kossowicz Tadeusz, radca sądu krajow., Lwów.
Kossowski Michał, architekt, Warszawa.
Kossowski Zygmunt, inżynier.
Kostecka Janina, żona inż., Warszawa.
Kostka Władysław, Kraków.
Kostro Apolinary, adwokat, Warszawa.
X. Kostrzewski Kazimierz, Biskupice Szal.
Koszutski Tadeusz, urz. Banku łódz., Warszawa.
X. Kotecki Wawrzyniec, proboszcz i radca duchowny, Poznań.
Kostanecka Wanda, Warszawa.
Kotarbiński Janusz, Zakopane.
X. Kotarba Stanisław, Chochołów.
Kotzian Bronisław, oficyał urz. podatk., Jarosław.
X. Kotowicz Stefan, wikarjusz, Zawoja.
Kowalski Alfred, naucz. Kęty.
Kowalski Aleksander, inżynier, Sosnowiec.
Kowalska Irena, słuch. fil., Kraków.
Kowalski Kazimierz, sztygar, Brzeszcze.
Kowalska Klotylda, dyrektorka szk. żeń. wydz., Nowy Sącz.
Dr Kowalski Ludwik, asystent Uniwersyt., Kraków.
Kowalski Mieczysław, kupiec, Warszawa.
Dr. Kowalski Tadeusz, Wiedeń.
Kowalczewska Zofja, Warszawa.
Kowalewska Janina, Zakopane.
Kowalewski Przemysław, kupiec, Włocławek.
Kowalewski Wacław, arch., Łódź.
Dr Koy Michał, adw., prez. Izby adwokac., I. wiceprezes T. T. Kraków.
Kowalczewski W., sędzia śled., Piotrków.
Kowenicki Jan, Kraków.
Dr Kozerski Adolf, lekarz, Warszawa.
Koziański Antoni, właść. druk., Kraków.
Kozierowski Gustaw, obyw., Grybów.
Kozietulski Czesław Skarbek, Kraków-Dębniki.
X. Kozik Robert, pleban, Zduny.
Koziołkowski Marjan, prof. sem., Kraków.
Kozłowski Medard, nauczyciel, Zakopane.
Kozłowski Marjan, słuch. filoz., Kraków.
Koźmiński Jul., inżynier, Warszawa.
Koźmin Leokadja, Kielce.
Koźniewski Wacław, inż. arch., Warszawa.
Dr Kożuszkiewicz Franc., lekarz, Poznań.
Krajewski T. obyw. ziems., Skoraczew, Ks. Pozn.
Krajewski Władysław, inżynier, Warszawa.

Kramsztyk Jerzy, Warszawa.
Dr Kramsztyk Zygmunt, lekarz, Warszawa.
Kralkowska Helena, Warszawa.
Krasicki Kazimierz, Tarnów.
Krasicki Marjan, Tarnów.
Hr Krasiński Hubert, akadem. wojsk.
Krasuski Eugenjusz, Łódź.
Krasuska Jadwiga, Łódź.
Krasuski Stefan, Łódź.
Dr Kraszewski Wacław, lekarz, Zakopane.
Kraft Władysław, inżynier, Borysław.
Krause Ignacy, Poznań.
Krause Henryk, oficer ekon., Kielce.
Krause Felicja, słuch. Uniw., Kielce.
Kraus Zygmunt, komisarz Nam., Tarnów.
Krawczykowa Anna, Kraków.
Krawczyk Antoni, prof. gimn., Kraków.
Krawczyk Stanisław, inż. B. wod., członek Wydź. T. T., Kraków.
Krawczyński Aleksander, księg., Kraków.
Dr Krawczyński St., lekarz, Sandomierz.
Krąkowski Edward, inżynier, Warszawa.
Krąkowski Michał, kupiec, Warszawa.
Dr Kreutz Stefan, prof. Uniw., Kraków.
Kręcicki Franciszek, Lubraniec.
Kręcki Jan, buchalter, Warszawa.
Kręcki Wacław, technik, Warszawa.
Krobicki Leon, inżynier cyw., Lwów.
Krobicki Władysław, Zakopane.
Dr Kroebl Adam, starost., Kraków.
Dr Krogulski Roman, adw. i poseł, Rzeszów.
Krogulski Tadeusz, elektrotechnik, Lwów.
Krogulecka Stanisława, Warszawa.
Dr Krok Jakób, lekarz, Przeworsk.
Kroll Jan, handlowiec, Warszawa.
Król Ignacy, prof. gimn., czł. Wydz. T. T., Kraków.
Królikowski Jan, lekarz wet., Warszawa.
Królikowski St., rektor. Akad. weter., Lwów.
Krommenau Br., właściciel szkoły prywat., Łazy.
Kronbergowa Wanda, Twer (Tubepp).
X. Kroplewski A., proboszcz, Seefeld.
X. Krug Maksymilian, Krotoszyn.
Krukowski Tadeusz, kupiec, Łódź.
Krupiński Józef, kom, Dyr. skarbu, Kraków.
Krusensternowa Aleksandra, Niemirów.
Krugerowa Marja, Warszawa.
Kryczkowski Eugenjusz, kier. stacji roln. dośw., Brzustowa.
Kryczkowski Eugeniusz, Warszawa.
Kryński Grzegorz, Warszawa.
Kryńska Marja, nauczycielka, Curityba, Parana, Brazylja.

Kryńska Wacława, Warszawa.
Kryński Stefan, inżynier, Warszawa.
Dr Krysiewicz Bolesław, lekarz, Poznań.
Krysiewicz Karol, kapitalista, Poznań.
Kryszak Henryk, Kraków.
Kryszkiewicz Paweł, kupiec., Poznań.
Krzeptowski W., sekr. gminny, Zakopane.
Krzewski Jan, Warszawa.
Krzewiński Zygmunt, Lisewo.
Krzyształowski Fr., właść. realn., Kraków.
Krzywoszewski Stanisław, Warszawa.
Krzyżanowski Kazimierz, właściciel real., Kraków.
Krzyżanowski Stanisław, arch., radca miej., Kraków.
Krzyżanowski Tadeusz, obyw. ziem., Turiczany p. Maciejów.
Kubacki Kornel, inżynier, Warszawa.
Kubala Emil, Myślenice.
Dr Kubacz Franciszek, lekarz, Gdańsk.
Kucharski Władysław, Kraków.
Kucharzewski Feliks, inż. technik, Warszawa.
Dr Kuczewski Antoni, lekarz, Kraków.
Kuczyński Tadeusz, słuchacz Ak. handlow., Lublin.
Kuczyński Maksym., inżynier, Poznań.
Kuder Hugon, architekt, Warszawa.
Kuhl Konrad, prof. Studjum Uniw., Kraków.
Kuhna Stanisław, dyr. kop., Bytom.
Kuhne Tadeusz, urz. dr. żel., Warszawa.
Kujawski Stefan, kupiec, Warszawa.
Dr Kujawski Zygmunt, lekarz, Kutno.
Kulczycki Jerzy, słuch. fil., Lwów.
Dr Kulczyński Władysław, lekarz, Kraków.
Kulerski Wiktor, Wossarkiew, Ks. Pozn.
Kulesza Witold, asystent Uniw., Poznań.
Kuliński Bogusław, inż., Żywiec.
Kunicki Władysław, dyr. szkoły prywatnej, Lublin.
Dr Kurtz Stanisław, lekarz, Warszawa.
Dr Kurzer Samuel, adwokat, Krosno.
Kusz Józef, dyrektor Kasy oszczędności, Tarnów.
Dr Kutrzeba Stanisław, prof. Uniw., Kraków.
Dr Kuźniar Wiktor, geolog, Kraków.
Kużaj Kazimierz, właść. fabryki, Poznań.
Kwiatkowska Anna, Warszawa.
Kwiatkowski Kazimierz, Warszawa.
Kwiatkowski Mieczysław, Warszawa.
Kwiatkowski Piotr, urzędnik, Warszawa.
Kwiecień Feliks, emeryt, Dąbrowa Górnicza.
Kwieciński K., refer. Rady szkolnej, Lwów.
Dr Kwieciński Tadeusz, adwokat, Kraków.
X. Kwiek Ludwik, Kanonik, Lublin.

L.

Lachman Odo, Wiedeń.
Lakmunt Marja, obyw. ziemska, Bokszyszki, ziemia Wileńska.
Hr. Lanckoroński A., właść. dóbr, Kraków.
Lande Jerzy, adwokat przys., Warszawa.
Lande Stefan, Zakopane.
Landwirth Stefan, uczeń, Podgórze.
Langer Antoni, słuch. med., Zakopane.
Langer Ludwik, prokurator, Jasło.
Langer Olgierd, słuchacz Akademji ekspr., Wiedeń.
Dr Lardemer Adam, radca Prokur. Skarbu, Kraków.
Latinik Franciszek, jenerał W. P. Kraków.
Lasłówka Wacław, Tarnogóra.
Dr Latkowski Józef, lekarz, docent Un. Jag. Prymaryusz szp. św. Łazarza, Kraków.
Laski Stanisław, Warszawa.
Dr hr. Lasocki, radca Nam., Lwów.
Laub Józef, akademik, Podgórze.
Lauer Henryk, Warszawa.
Lebiedziński Piotr, inżynier, Warszawa.
Ledwochowski Al., Wąbrzeźno, Ks. Pozn.
Leistein Henryk, uczeń, Zakopane.
Leitgeber Czesław, budowniczy, Poznań.
Leitgeber Leon, adwokat, Poznań.
Leitgeberowa Marja, obyw., Poznań.
Lenartowicz Józef, inżynier, Warszawa.
Dr Lencewicz St., doc. Uniw., Warszawa,
Lenkiewicz Adam, prof. gimn., Lwów.
Leppert Władysław, przemysł., Warszawa.
Leszko Ludwik, prof. gimn., Kraków.
Lesser Baron Wiktor, konsul port., Warszawa.
Dr Leszczyński Leonard, lekarz, Warszawa.
Lettner Gustaw, prof. gimn. II., Lwów.
Leuchter Mojżesz, inż. budown., Tarnów.
Lewandowski Czesław, kupiec, Inowrocław.
Dr Lewandowski Karol, adwokat, Kraków.
Dr Lewandowski Ludomir, adw., Nowy Targ.
Lewandowski Władysław, rejent, Piotrków.
Dr Lewakowski Stanisław, Wiedeń.
Lewicki Adam, radca Nam., Kraków.
Lewicka Jadwiga, art. operowa, Warszawa.
Dr Lewicki Henryk, lekarz, Nowy Targ.
Lewicka Olga Janina, Tarnów.
Lewiński Jan, prof. Uniw., Warszawa.
Lichardus Jan, zegarmistrz, Węgry.
Liblach Ludwik, Warszawa.
Ligaszewski Aleksander, Warszawa.
Likiernikówna Cecylja, Sosnowiec.
Likowski Antoni, bankowiec, Poznań.
Dr Likowski Wojciech, lekarz, Pleszew.
Dr Lilienfeldówna Flora, lekarz, Lwów.
Lilpop Jan, architekt, Warszawa.
Dr. Limanowski Mieczysław, Warszawa.
Limanowski Zygmunt, Warszawa.
Linde Hubert, b. minister poczt, Warszawa.
Lindenbaum Gustawa, Kraków.
Lindenbaum Sala, Kraków.
Lindner Antoni, bankowiec, Łódź.
Lindenbaum Sara, Kraków.
Link Józef, Kraków.
Linnemann Eugenjusz, por., Łobzów,
Lipczyński Kazimierz, inżynier dróg wod- Kraków.
Lipka Jan, radca, Kraków.
Lipkowski Stanisł., inż., chemik, Petersburg.
Lipska Marja, Częstochowa.
Lipski Jan, Górżno, poczta Biniew.
X. Lipski F., proboszcz, Garszyn.
Lipski Kazimierz, Górzno, Ks. Pozn.
Lipski Wojciech, obyw. ziem., Lewków.
Lipszycówna Wanda, Zakopane.
Lisiecki Maksymilian, bankowiec, Poznań.
Lisiecki Stefan, inż. mechanik, Warszawa.
Dr Lisiewicz Aleksander, adwokat, Lwów.
Dr Liszka Konstanty, radca sądu Sokal.
Dr Liszniewski Karol, b. sekr. w Min. rob. publ., Wiedeń.
Listopat Wacław, Warszawa.
X. Litwin Jan, wikarjusz, Zakopane.
Dr Lityński Alfred, przyrodnik, Zakopane.
Loga Wiktor, kupiec, Poznań.
Longchamps Anna, Lwów.
Lohn Andrzej, prof. gimn., Kraków.
Loht Alfred, Warszawa.
Loht Emiljan, inż. chemik, Warszawa.
Dr. Loria Leon, koncp. adw. Nowy Targ.
Lossow Dobiesław, Grabonoga.
Lubas Franciszek, prof. gim. Tarnopol.
Lubek Stanisław, rzeźbiarz, Zakopane.
Dr Lubicz-Lebieszewski Maks,, Radom.
Dr Lubieniecki Kazimierz prok., Lwów.
Ks. Lubomirska Marja, właść. dóbr, Wiedeń.
Ks. Lubomirski Kaz., właść. dóbr, Kraków.
Ludwig Alojzy, kupiec, Warszawa.
Ludwig Bruno, handlowiec, Płock.
Dr Lukas Adolf, lekarz, Lwów.
Dr Lulek T., prof. Akad. handl., Kraków.
Lutomski Henryk, właść. dóbr, Staw.
Lutomska, obyw. ziemska, Grzybowo.

Ł.

Dr Łaba Władysław, kand. adw., Lwów.
Dr Łaba Włodz., auskulant sąd., Kraków.
Łabno Józef, kier. szkoły, Bogumiłowice.

X. Łabędź Konstanty, proboszcz, Zielonki.
X. Łabędzki Mieczysław, prob., Września.
X. Łaciak, proboszcz, obserwator st. meteor., Bukowina.
Łachecki Czesław, słuch. polit., Lwów.
Łada Marja, słuch. fil., Warszawa.
Łagodziński Emiljan, adwokat, Warszawa.
Dr Łapiński Wacław, lekarz, Warszawa.
Dr Łatkiewicz Marjan, adwokat, Kraków.
Łatkiewicz Władysław, inżynier, Warszawa.
Ławcewicz Władysław, wł. real., Kalwinki.
Dr Łazarski Józef, prof. Uniw., Kraków.
Łempicki August, właść. dobr, Gerczyce, ziem. Radomska.
Łempicki Dominik, właść. dóbr, Kraków.
Dr Łepkowski Karol, adw. kraj., Kraków.
Łobodziński Józef, słuch. prawa, Kraków.
Łokuciewska Zofja, Warszawa.
Łonicka z Zawiłowskich Helena, Kraków.
Łopacki Kazimierz, sędzia, Zakopane.
Łopotyński Józef, inżynier, Kijów.
Dr Łoś Jan, prof. Uniw., Kraków.
Łozińska Marja, Kraków.
Dr Łoziński Walery, bibliotekarz, Kraków.
Dr Łomnicki Antoni, Lwów.
Hr. Łubieński Tadeusz, właść. dóbr, Zassów.
Łubkowski Stanisław, Zakopane.
Łukasiewicz Antoni, Kraków.
Łukaszewicz Józef, geolog, Wilno.
Łukaszewicz Karol, Kraków.
X. Łukomski St., prob., szamb. pap., Koźmin.
Łuniewski Adam, słuch. Uniw., Warszawa.
X. Łyszczko Franciszek.
Łuszczewski Juliusz, ppor.
Łuszczyński Bohdan. prof. sem., Kęty.
Łuszczyński Roman.
Łuszczkiewicz Michał, sł. praw, Lwów.
Łysiński Stefan, kupiec, Krotoszyn.
Łyszczko Franciszek, kupiec, Tarnów.

M.

Machalski St. Jan, sędzia, Tarnów.
Machay E., prof. gimn., Lipnica na Orawie.
Machayówna Józefa, Lipnica na Orawie.
Macharski Franciszek, kupiec, Kraków.
Machczyńska Antonina, Warszawa.
Machlejd Artur Ludwik, przem., Warszawa.
Machlejd Jul., pastor, Warszawa.
Machnicki Tadeusz, agronom, Warszawa.
Machnicki Tadeusz, Szczyglin.
Machniewicz Mar., askulant sąd., Lwów.
Maciejowska Janina, Warszawa.
Maciejewski Karol, inżynier, Warszawa.
Maciejski Wł., urz. Tow. metal., Radomsk.
Dr Maciesz Aleksander, lekarz, Płock.
Macner Karol, handlowiec, Łódź.
Macudziński Bolesław, słuch. praw, Kraków.
Maćkowiak Wiktor, inż. dyp., Poznań.
Madaliński Stanisław, obyw., Dębiec.
Madaliński Zygmunt, bankowiec, Poznań.
X. Madej Jan, proboszcz, Białka.
Madeyski Juljusz, inżynier, Warszawa.
Magistrat w Nowym Sączu.
Magistrat w Rzeszowie.
Magowa Helena, obyw., Poznań.
Majchrzycki Józef, Niemce, p. Granica.
Majerowicz Stanisław, dzierżawca Wszołów.
Majkowska Stefania, Warszawa,
Majsterek Władysław, adwokat, Warszawa.
Dr Majewski Wacław, lekarz, Kraków.
Majcher Mieczysław, Zakopane.
Majewski Stefan, inż., Tarnów.
Makarczyk Janina, Warszawa.
Makarczyk Janusz, Warszawa.
Makarczyk Stefan, inżynier, Warszawa.
Makowski Juljan, kupiec, Warszawa.
Makowska Marya, Warszawa.
Makólski Józef, inżynier, Warszawa.
Maksymowicz Eugenjusz, Kraków.
Maksymowicz Jadwiga, Kraków.
Malewski Wacław, Kraków.
Malicki Tadeusz, nauczyciel, Jasło.
Malinowski Jan, sędzia, Kielce.
Dr Malinowski St., lekarz, Warszawa.
Malinowska Wanda, Zakopane.
Malkiewicz Zdzisław, Kraków.
Malski Adam, prof. gimn., Przemyśl.
Maluta Stanisław, prof. gim., Orłowa.
Małachowska Helena, Warszawa.
Małachowski Eugenjusz, właś. real., Kraków.
Małachowski Roman, inż., chemik, Warszawa.
Dr Małecki Stanisław, adwokat, Tarnów.
Małuja Adela, Werbka Drewniana, Podole.
X. Mały Karol, wikary, Łagiewniki.
Manduk Antoni, aptekarz, Warszawa.
X. Mann Włodz., proboszcz, Gołuchów.
Mańkowski Józef, Warszawa.
Marcinkowski Zdzisław, handl., Warszawa.
Dr Marcisiewicz Feliks, okulista, Kraków.
Dr Marchlewski Juljan, publicysta, Berlin.
Marcoin Helena, Kraków.
Marconi Henryk, adwokat, Warszawa.
Dr Marek Zygmunt, adwokat, Kraków.
Mareczkowa Ewa, prof. szkoły muz., Tarnów.
Margulies Naftali, przyrodnik, Zakopane.
Dr Markiewicz Bron., r. Sądu kraj., Rzeszów.
Markowicz Wincenty, inżynier, Zgierz.
Moczulska Halina, Warszawa.

Markowski Antoni, prof. szkoły real., Lwów.
Markowski Tadeusz, inżynier, Łódź.
Markowski Zygmunt, kupiec, Warszawa.
Dr Marowski Kazimierz, prok., Warszawa.
Marszal Franc., firma Mendelsohn, Kraków.
Martus Henryk, dyr. Tow. akc. budowlan., Warszawa.
Dr Marynowski Jan, notar., Nowy Sącz.
Maschler Ignacy, właść. real., Tarnów.
Maślanka Jerzy, inżynier, Lwów.
X. Masny Jan, Kraków.
Massar Józef, kupiec, Kraków.
Matusiński Jacek, budowniczy, Kraków.
Materski Ignacy, Warszawa.
Dr Matuszek Adam, prof. gimn., Kraków.
X. Matyka Władysław, katecheta gimnazjal., Przemyśl.
X. Mayer Wacław, dziekan, Poznań.
Magowa Helena, kapitalistka, Poznań.
Dr Maziarski Stan., prof. Uniw., Kraków.
Mazurek Józef, sierżant medyk, Krasnystaw, ziemia Lubelska.
Mazynowski Jan, notarjusz, N. Sącz.
Mączkówna Janina, Łódź.
Meckert Aleksander, Wiedeń.
Mecner Stefan, inżynier, Warszawa.
Medyński Aleksander, Lwów.
Meijer Kazimierz, inżynier, Warszawa.
Dr Meijer Franciszek, lekarz, Warszawa.
Mejro Czesław, adwokat przys., Warszawa.
Mendler Roman, uczeń, Kraków.
Merkl Kazimierz, radca sądu, Kraków.
Merta Stefan, handlowiec, Łódź.
Meyer Bogumił, obywatel, Sosnowiec.
X. Meżnicki Józef, Częstochowa.
Dr Michalski Jerzy, dyr. B. kraj., Lwów.
Michalik Marjan, Rzeszów.
Michalewska Ella, pianistka, Zakopane.
Dr Michalski Stefan, lekarz, Poznań.
Michalski Wład., prof. szk. real., Wieliczka.
Michalska Ewa, pianistka, Zakopane.
Michejdzianka Ewa, Zakopane.
Michejda Władysław, Zakopane.
Michniewicz Mieczysław, Warszawa.
Michnik Józef, właś. cukierni, Tarnów.
Michnikowa Eugenja, właś. cuk., Tarnów.
Michnikowa Zofja, Zakopane.
Dr Miecznikiewicz Ildefons, lekarz, Katowice.
Mieczyński Jan, obyw. ziemski, Strużew.
Hr. Mielżyńska Seweryna, obyw. ziem., Iwno.
Hr. Mielżyński Ignacy, właść. ziem., Iwno.
Hr. Mielżyński M., obyw. ziem., Pawłowice.
Mierczyńska Maryla, Warszawa.
Mierzejewski Henryk, Warszawa.
Mierzejewski Konstanty, Warszawa.
X. Mierzejewski Wincenty, Koźmin.
Dr Mieszkowski Zygmunt, adw., N. Targ.
Dr Miętus Bronisław, adw., Myślenice.
Miętusowa Melanja Marja, Myślenice.
Mikenbrunn Henryk, Zakopane.
Miklaszewska Janina, Brześć Litewski.
Mikoszewski W., właść. droguerji, Brzeżany.
Mikulska Irena, obyw., Chwałkowice.
Milamer Janusz, komisarz, Tarnów.
Milewski Aleksander, Sosnowiec.
Milewski Bron., r. kol., Wesel, Rheinland.
Milski Adam, inż. kolei, Tarnów.
Minc Marceli, Warszawa.
Dr. Minkiewicz St., asyst. Akad. rol., Dublany.
Minkiewicz Marja, żona pułk., Warszawa.
Minkiewicz Romuald, przyrodnik.
X. Miodoński Antoni, kapelan, N. Sącz.
Miłobędzki Feliks, inżynier, Kijów.
Mischke Kazimierz, Zakopane.
Misiaczek Juljan, inżynier, Lwów.
Miszka Karol Gustaw, inż., Warszawa.
Dr Mitkiewicz Karol, lekarz, Sienica.
Mitkiewiczowa Kazimiera, Warszawa.
Mlodzik Stefan, Nowy Sącz.
Młodzianowski Kaz., art. malarz, Kraków.
Młoszowski Teofil, profesor, Kraków.
Młynarski Winc., rejent, Kalisz.
Modlibowski Józef, obyw. ziems., Kromolice.
Modlibowski Nep., obyw. ziems., Mokronos.
Modlibowski Stanisław, radca, właś. maj. ziems. Gierłachowo, Ks. Pozn.
Modliński Stefan, Warszawa.
Modlińska Marja Jadwiga, Warszawa.
Mogilnicki Aleksander, adw., Warszawa.
Dr Mogilnicki Tadeusz, lekarz, Łódź.
Mogilnicki Stefan, Warszawa.
Dr Mokrzycki Witold, dyr. Bankn, Tarnów.
Moldenhawer K., asyst. akademji rolniczej Dublany.
Mońkowski Leon, inżynier, Częstochowa.
Morawska Zofia, żona wł. dóbr, Lubonia, Ks. Pozn.
Dr Morawski Karol, lekarz, Zakopane.
Morecki Maksym., nauczyciel, Kraków.
Dr Morozewicz Józef, profesor Un. Jagiel., Kraków.
Moos Karol, prof. szkół, Krzeszowice.
Morwitz Zygmunt, urz. Banku kraj., Lwów.
Mosdorf Juliusz, kupiec, Warszawa.
X. Moskal Antoni, wikarjusz, Zawoja.
Moszczeński Aleksander, właś. dóbr ryc. Przypieka, Ks. Pozn.

Moszczeński Bolesław, właść. dóbr rycer., Pigłowice.
Mroczkiewicz Wład., kupiec, Poznań.
Mroszczak Michał, urzęd. pocz. kasy Oszcz., Nowy Targ.
Mróz Stanisław, Kraków.
Dr Mucha Ignacy, lekarz, Warszawa.
Dr Muczkowski Józef, radca sądu, Kraków.
Mück Wincenty, obywatel, Warszawa.
Mück Wincenty, uczeń szk. pr., Warszawa.
Müller Antoni, sekr. kraj. Tow. naftowego, Warszawa.
Müller Bernard, inż., Zakopane.
Dr Müller Emil, kraj. Insp., szpit., Lwów.
Müllerowa Stanisława, Zakopane.
Müller Władysław, Warszawa.
Müller Władysław, sekr. Lublin.
Mundzieński Kazimierz, Zakopane.
Muranyi Roman, wł. fabryki, Kraków.
Dr Murczyński Wład., lekarz, Kraków.
Dr Muszyński Stanisław, lekarz, Warszawa.
Mutniański Michał, wł. apteki, Warszawa.
Dr Mütz Herman, adwokat, Tarnów.
Hr. Mycielski Alfred, obyw. ziems., Zimnawoda.
Hr. Mycielski Edward, wł. dóbr, Górka.
Hr. Mycielska Helena, właś. dóbr, Poniec.
Hr. Mycielski Władysław, właś. dóbr, Łuczanowice.
Hr Mycielski Jerzy, prof. Uniw. J., Kraków.
Myczkowski Stanisław, właść., dóbr, Głęboka, p. Jarosław.
Myszkowski Stanisław, rygor. praw, Kraków.
X. Dr Mysor Wl., kanclerz biskupi, Tarnów.
Myśliński Feliks, rejent, Radomsk.

N.

Nake Nakęski Kazimierz, Warszawa.
Nadratowska Janina, Warszawa.
Nadratowska Marja, Warszawa.
Naftali Wacław, Łódź.
Najgrakowski Bol., architekt w Poznaniu.
Najman Jan słuch. arch., Warszawa.
Nałęski Rudolf, Lwów.
Narewski Michał, in' nier, Warszawa.
Nartowski Tadeusz, uczeń, Kraków.
Dr Natanson Antoni, lekarz, Warszawa.
Natanson Jan, agronom, Warszawa.
Natanson Stefan, inż. w Krakowie.
Natansonowa Edwardowa, żona przemysł., Warszawa.
Natansonówna Zofia, Warszawa.
Nencki Kazimierz, dyr. gazowni, Piotrków.
Narewski Michał, inżynier, Warszawa.
Nehring Edward, uczeń szkoły, Warszawa.
Niedzielski Szczepan, handl., Warszawa.
Niedzielski Tadeusz, prof. szk. real., Stryj.
Niemczewski Stanisław, mag. farm., Bielsko.
Dr Niemcówna Stanisława, naucz. gimn., Kraków.
Niemczynowski Jerzy, urzędnik Magistratu we Lwowie.
Niemczynowski Stefan, urz. Banku, Lwów.
Niemierkiewicz M., wł. księgarni, Poznań.
Niemojowski Jan, Śliwniki pow. Skalmierzyce.
Niemojowski Jerzy, Chotów p. Skalmierz.
Niemojowski Mieczysław, Miedzanów pow. Ocienz.
Niemojowski J. H., Mączniki, p. Skalm.
Niemojowski Wincenty, ob. w Śliwnikach.
Niewiadomski Stanisław, inż. Wieliczka.
Nieniewska Halina, Warszawa.
Niklaus Stanisław, r. s. okr. Zgorzelice.
X. Niklewicz Czesław, proboszcz, Solec.
Nikorowicz Konrad, ob. ziemski, Zakopane.
Dr Nitsch Kazim., prof. Uniw., Lwów.
Nitsch Leonard, inż., Kraków.
Niwiński Tadeusz, sędzia, Tarnów.
Niwiński Stefan, naucz., Warszawa,
Nobiszewska Alicja, Warszawa.
Nobiszewski Wacław, handl., Warszawa.
Nowak Edmund, aptekarz, Częstochowa.
Nowak Karol, kupiec, Tarnów.
Nowak Marcin, adm. czasopisma »Praca«, Poznań.
Dr Nowak St., Walery, lekarz, Piwniczna.
Nowakowski Adam, komisarz roln., Nowy Targ.
Nowakowski Kazimierz, inż. Tarnów.
Nowakowski Jan, sekretarz w Gliwicach.
Nowicki Aleks., radca las. w Krakowie.
Nowicki Feliks, inżynier, Piotrków.
Dr Nowicki Jan, radca Mag. w Krakowie, człon. Wydz. T. T.
Nowińska Irena, Kraków.
Noworyta Józef, inż. Kraków.
Dr Nowotny Gustaw, lekarz, Zakopane.
Nowodworski Franc., adwokat przysięgły, Warszawa.
Noworolski Jan, właś. cukierni. Kraków.
Dr. Nussbaum-Drzewiecki Fryderyk, Łódź.
Nycz Stanisław, prof. Akad. hand., Kraków.

O.

Obrębowicz Józef, właść. dóbr w Skórzewie.
X. Obst Andrzej, dziek. prob. w Potarzycy.
Ocentkiewicz Stanisław, Warszawa.

Ocetkiewicz Wład., ob. ziemski, Żychlin.
Oddział kujawski pol. Tow. krajoznawczego, Włocławek.
Odrzywolski Stanisław, sł. tech., Kraków.
Ojrzyński Antoni, urzędnik Tow. kredyt. m. Warszawy.
Okolski Jerzy, Warszawa.
Okolski Jan Stanisław, inżynier, doc. Polit., Warszawa.
Okoń Edward, arch,, Tarnów.
Okoniewski Miecz., urz. Banku, Inowrocław.
Okoniewski Zygmunt, Warszawa.
Olbrycht Tadeusz, Czernichów.
Oleksiński Stan., Lwów.
Olewiński Jan, przemysłowiec, Częstochowa.
Olewski Wład., adwokat przys., Warszawa.
Olkuski Stan., aptekarz w Końskiem.
Olszakowska Wanda, córka inżyniera, Włocławek.
Olszakowski Ant., inżynier we Włocławku.
Olszewska Helena, Warszawa.
Olszewicz W., dok. nauk polit., Warszawa.
Omasta Andrzej, urz. Adm. dóbr Zator, Zator.
Onyszkiewicz Józef, urz. Mag. w Krakowie.
Opielińska Emilia, obywatelka, Krotoszyn.
Opęchowski Edward, inż. Warszawa.
Oppenheim Józef, słuch. filoz., Zakopane.
Orkanowa-Smereczyńska Bron., Zakopane.
Dr Orłowicz Mieczysław, szef Minist. robót publicz., Warszawa.
Dr Orski Włodzimierz, radca dworu, Wiedeń.
Orzelska Zofia, Zakopane.
Osiecki Stanisław, prokurent Tow. akc. Norblin, wicemarszałek Sejmu, Warszawa.
Dr Osowicki Apolinary, właść. maj. ziem., Gozdanin, Ks. Pozn.
Ostaszewski Leon, nauczyciel, Warszawa.
Osten Łucyan, dyr. Banku, Poznań.
Ostrowski Bolesław, ob. ziem., Piskorczyn, gub. Płocka.
Ostrowski Henryk, naucz., Lwów.
Ostrowski Stanisław, kupiec w Warszawie.
Ostrowski Franciszek, Warszawa.
Ostrowski Wiktor, prof. szk. real., Jarosław.
Ostrzeniewski Konstanty, obyw. ziems, Popielżyn, gub. Warsz.
Oswald Henryk, inżynier, Warszawa.
Dr Oświęcimski Feliks, lekarz, Kraków.
Otmianowski Kazimierz, kupiec w Poznaniu.
Ottman Włodz., sekr. Uniw. Jag., Kraków.
Dr. Otto Czesław, lekarz, Warszawa.
Owczarkiewiczówna Leontyna, dyrektorka szkoły wydz. Kraków.
Oziębło Eustachy, elektrotechnik, Włocławek.

P.

Paczkowski Jan, właść. fabryki w Poznaniu.
Paczkowski Romuald, adwokat, Poznań.
Pająk Wł. Kazimierz, prof. gimn., Kraków.
Palacz Tad., dyr. św. parc. w Bytomiu.
Palch Romuald, wł. apt. w Jaśle.
Paleczna Stanisława.
Dr Palmirski Wład., lekarz w Warszawie.
Paluch Kazimierz, czł. Patr. Sp., Poznań.
Paluszkiewicz Władysław, kupiec, Poznań.
Dr Panecki Władysław, lekarz, Gdańsk.
Panek Antoni, prof. gimn., Cieszyn.
Panek Piotr, dyr. fabr. »Tlen«, Lwów.
Pankalla Jan, inżynier w Poznaniu.
Państwowy Instytut meteorolog., Warszawa.
X. Pańkowski, Kobierno.
Parczewska Aleks., właś. pensyonatu w Zakopanem.
Dr Parczewski Bogusław, lekarz w Bytomiu.
Passakas Mieczysław, prof. Akad. handl., Kraków.
Pasikowski Henryk, Warszawa.
Paschalski Feliks, prof. szkoły śred., Radom.
Paszkiewicz Henryk, Warszawa.
Dr. Paszkiewicz Tadeusz, sędzia, N. Targ.
Paszkowski Wacław, inż. Warszawa.
Dr Paszkowski Franciszek, dyrektor Tow. Wzaj. Ubezp., Kraków.
Patzer Jan, przemysłowiec, Warszawa.
Patzer Kazimierz, inżynier, Warszawa.
Pawełek Adam, sędzia, Sosnowiec.
Pawelski Stanisław, wojskowy, Warszawa.
Pawelska Emilja, studentka, Warszawa.
Pawłowski Leon, kupiec, Warszawa.
Pawłowska Janina, Warszawa.
Pawlica Fr., właść. real. w Zakopanem.
Pawlikowski Jan jun., słuch. Akad. rolni., Dublany.
Dr Pawlikowski Klemens, lekarz, Warszawa.
Pawłowicz Kazimierz, inżynier, Warszawa.
Pawłowski A., słuch. Szkoły przem., Kraków.
Pawłowski Edward, Warszawa.
Pawłowski Tadeusz, uczeń, Warszawa.
Pawłowski Leszek, por.
Pawłowska Władysława, Warszawa.
Dr Pec Wł., radca dyr. okręgu skarbow., Kraków.
Pechnik Irena, Warszawa.
J. E. X. Dr Pelczar Józef Sebastjan, biskup w Przemyślu.
Pelczarski Bronisław, art. rzeź., Kraków.
Pestkowski Zygmunt, Warszawa.
Petryczek Henryk, urzęd. Dyr. telef., Wiedeń.
Petelenz Ignacy, prof. Akad. handl., Kraków.

Peterseim Rudolf, właśc. fabryki maszyn, Grzegórzki-Kraków.
Pezdański Apolinary, budowniczy, Kraków.
X. Pęcherski Cezary, Kraków.
Pęczek Jan, prof. gimn., Przemyśl.
Pękosławski Jan, budowniczy, Warszawa.
Pfeiffer Stanisław, przemysł. w Warszawie.
Dr Piasecki Eug., lekarz, docent Uniw. we Lwowie.
Piaskowski Roman, Warszawa.
Piaszczyński Władysław, adwokat przys., Piotrków.
Piątkowski Jan, wł. ziems., Lublin.
Piątkowski Karol, buchalter, Warszawa.
Dr Piątkowski Marjan, lekarz w Krakowie.
Piechowski Juljan, kupiec w Gliwicach.
Piechowski Michał, inżynier, Warszawa.
Piechowski Wład., adw. przys., Warszawa.
Piekarska Aleksandra, Warszawa.
Piekarski Leonard, Radom.
Piekarski O. Rajmund, radca bud., Kraków.
Pierożyński Eug., radca Wydz. kraj., Lwów.
Piestrak Feliks, inż. górn., Wieliczka.
Piestrzyńska z Rouppertów Wanda, Kraków.
Piędzicki Adam, przemysłowiec, Warszawa.
Pietrz Eugeniusz, handl., Łódź.
Pilatowski Rufin, prok. Banku, Poznań.
Pilch Kazimierz, słuch. med., Kraków.
Dr Piltz Jan, prof. Uniw. Jagiel. Kraków.
Dr Pilzer Herman, lekarz miejski, Tarnów.
Dr Pinkus Ludwik, lekarz, Łódź.
Dr Piotrowski Bohdan, lekarz, Odessa.
X. Piotrowski Ignacy, prob., Rheinsberg.
Piotrowski Zbigniew, słuch. gimn., Kraków.
Dr Piotrowski Kazimierz, lekarz, czł. Wydz. T. T., Kraków.
Piotrowski Kazimierz, inż. Kraków.
X. Piotrowicz Jan, prob., Skalmierzyce.
X. Piotrowski Walenty, prob., obs. st. met. w Mogilanach.
Pirowski Aleks., por. lotników, Warszawa.
Pirowski Marjan, Kraków.
Pirowska Zenobja, Kraków.
Pisarzewski Gracjan, Częstochowa.
Pistelak Bogumił, urzęd. szpit. kraj., Berno.
Piwocki Jerzy, zast. szefa sekcji, Kraków.
Piwowar Ryszard, handl., Ząbkowice.
Piwowar Zofja, Ząbkowice.
Hr. Plater Jan, właść. dóbr ryc., Maciejów, Ks. Pozn.
Plewiński Seweryn, właść. dóbr, Regów, gub. Radomska.
Plewiński Tadeusz, inż. Warszawa.
Plewnkówna Matylda, naucz., Karczew.
Plichta Bol., przemysłowiec, Warszawa.
Plucińska Marja, wł. dóbr, Swadzim.
Pluciński Leon, wł. dóbr ryc., Swadzim.
Płoński Stanisław, inżynier, Szepetówka.
Płonka Walerjan, właśc. cukierni, Tarnów.
X. Płoszyński Stan., proboszcz, Witkowo.
Pluszczewski Stefan, słuch. techniki, Moskwa.
Płużański Stanisław, inżynier, Warszawa.
Płużański Zygmunt, uczeń gimn., Iwanowo, gub. Włodzimierska.
Poddębski Henryk, księgarz, Warszawa.
Podhorodyska Stanisława, obyw. Hrubieszów.
Podgórski Stanisław, Kraków.
Podolecki St.. kontrolor Kasy oszcz., Tarnów.
Pogorzelski Ludwik, handl., Warszawa.
Pogorzelski Stefan, prof. szkoły handlowej, Zgierz.
Pogorzelska Julja, Warszawa.
Polaczek Jan, sekretarz, Iwno.
Polczyńska Felicja, Warszawa.
X. Polczyński Franc., pleban, Wyganów, Kobylin.
Polskie Tow. Krajoznawcze, oddział Lublin.
Dr Poniatowski Józef, adw., kraj., Lwów.
Pomianowski Józef, naucz. szk., Warszawa.
Dr Pomiatowski Karol, prof. pol., Warszawa.
Pompa Edward, prokurzysta Banku Gal., Kraków.
Pomper Marja, Łódź.
Ponikiewski Stan., właś. dóbr, Drobnin.
Ponikowski Cezary, adwokat, Warszawa.
Hr. Poniński Adolf, wł. dóbr, Kościelec.
Popiel Stefan, porucznik.
Popowski Henryk, prof. gimn., Piotrków.
Porazińska Janina, Warszawa.
Porębski Stanisław, członek W. T. T. kupiec, Kraków.
Porębski Stefan, kupiec, Kraków.
Posadowski Stanisław, inż., Otsebusy, Kalisz.
Hr. Potocki Aleksander, student, Rymanów.
Hr. Potocki Jan, właść. dóbr, Rymanów.
X. Potocki Mieczysław, Temeszno.
Powidzki Mieczysław, architekt, Poznań.
Prauss Ksawery, przyrodnik, Zakopane.
Prażmowski Tadeusz, sł. praw, Kraków.
Prądzyński Juljusz, właść. dóbr ryc., Franciszkowce.
Proń Mikołaj, wł. apt., Kraków.
Dr Pruszyński St., inż. Pardubice.
Prueffer Józef, inżynier, Warszawa.
X. Pruchnicki Józef, katecheta, Miechów.
Przedpełski Stefan, inżynier, Łódź.
Przegalińska Janina, żona rejenta, Janów.
Przyborowski Józef, Warszawa.

Przybylski Seweryn, urz. wojsk., Lwów.
Przybyłowski J., urz. Kasy oszcz., Kraków.
Przybyłowska Jadwiga, Kraków.
Przybyłkiewicz Władysław, sekr. Rady pow., Tarnów.
X. Przybylski, Wiktorja.
Przylęcki Stefan, Jasło.
Przyłuski Ant., obywatel ziems., Starkowice.
Przyłuski Fr., obywatel ziems., Łagiewniki.
Przyłuski Leszek.
Dr Ptaś Józef, nadradca sądu kraj., poseł na Sejm.
Puternicki Konrad, urzędnik, Lublin
Puternicka Józefa, Lublin.
Puciński Stefan, kupiec, Kraków.
Kniaź Puzyna Juljan, właść. dóbr, Narol.
Pyżykowski Wł., urz. pryw., Warszawa.

Q

Dr Quest Rudolf, kas. Banku kraj., Lwów.

R.

Rabkówna Wanda, Warszawa.
Rabek Feliks, inżynier, Kalisz.
Raczyński August, właściciel domu bankowego, Kraków.
Hr. Raczyński Edward, Kraków.
Hr. Raczyńska Róża, Kraków.
Rada pow. w Białej.
Rada pow. w Dąbrowie.
Rada pow. w Drohobyczu.
Rada pow. w Krakowie.
Rada pow. w Mościskach.
Rada pow. w Nowym Targu.
Rada pow. w Przemyślanach.
Rada pow. w Rohatynie.
Rada pow. w Rzeszowie.
Rada pow. w Wieliczce.
Radkowski Sylwester, adj. leśny, Warszawa.
Radoński Feliks, obyw. ziem., Kobierzyce.
Radzikowski Stefan, kupiec.
Dr Radziwillowicz Rafał, lekarz, Warszawa.
Dr Rago Bronisław, lekarz, Radomsk.
Rajal Franciszek, kupiec, Kraków.
Rakowiecki Bronisław, Łask.
Rambausek Ludwik, technik, Lwów.
Ramza Tadeusz, student, Kraków,
Ramza Zygmunt, Kraków.
Ramoid Adam, instr. rol., Tarnów.
Ratyński Hijacynt, Będzin.
Dr Ratyńska Marja, Warszawa.
Rauer Emil, przemysł., Warszawa.
Rapaport Edmund, Kazimierza Wielka.
Dr Rappaport Bernard, Lwów.
Rapaport Ludwik, insp. kol., Kraków.
Rapf Feliks, słuch. filoz., Lwów.
Ratajski Cyryl, adwokat, Poznań.
Reck Jan E., nacz. Filii Banku, Jasło.
Reder Zenon, słuch. filoz,, Kraków.
Regulski Zygmunt, kupiec, Warszawa.
Regulska Jadwiga, Warszawa.
Regulski Janusz, Łódź.
Dr Reich S., adwokat, Rzeszów.
Reicher Bronisław, uczeń, Sosnowiec.
Reicher Michał, Warszawa.
Reicherówna Aniela, Sosnowiec.
Reicherówna Irena, Aleksandrowsk.
Reicher Tomasz, Sosnowiec.
Reim Gustaw, kupiec, Kraków.
Rejchman Stanisław, Warszawa.
Rejnder Wacław, Warszawa.
Rejndlówna Irena, Kraków.
Rembowski Jan, art. mal., Zakopane.
Reprezentacya miasta Gorlic.
Reprezentacya miasta Jarosławia.
Reut Jan, Warszawa.
Reut Tola, Warszawa.
Dr Reut Tomasz, lekarz, Warszawa.
Ripper Hugo, Kraków.
Ritterschild Z., urz. Tow. Ub., Zakopane.
Robińska Ant., obywatelka, Poznań.
Robiński Władysław, inż., Krotoszyn.
X. Robota Antoni, prob., Ruptawa.
X. Robota Wład., prob., Gierałtowice.
Roch St., księgarz, Poznań.
Rodzyn Ludwik, urz. i literat, Warszawa.
Rogalski Stan., sekr. minist., Warszawa.
Rogalski Bronisław, Żórawnica.
Roguski Stan., inżynier, Warszawa.
Rokitnicki Józef, sędzia, Płock.
Romaniszyn Bron., porucz. W. P., Paryż.
Romanowski Artur, budowniczy, Kraków.
Romer Witold, Lwów.
Romberg Juljusz, Warszawa.
Rosenbaum Ada, Radom.
Dr Rosenblatt Alfred, docent Uniw. Jagiell., Kraków.
Rosenkranz Julja, Leśmierz.
Rosińska Jadwiga, Zakopane.
Dr Rosiński Stefan, Warszawa.
Rosińska Zofja, Warszawa.
X. Rosochowicz Stanisław, Ociąż.
Rossman Kazim., adw. przys., Łódź.
Rosner Andrzej, Kraków.
Rosner Tadeusz A., słuch. medyc., Kraków.
Dr Rostafiński Jan, Warszawa.
Dr Rostafiński Józef, prof. Un., Kraków.
Rostalska Marja, obyw., Warszawa.

Roszkowski Stanisław, inżynier, Sosnowiec.
Dr Rother Stanisław, lekarz, Landzberg.
Rouba Edward, Wilno.
Dr Rouppert Kazim., profesor Uniw. Jagiel., Kraków. czł. Wydz. T. T.
Dr Rouppert St., lek., maj. W. P., Warszawa.
Dr Rowiński Stan., adwokat, Kraków.
Rozmus Aleksander, Zakopane.
Dr Rozwadowski Eugenjusz.
Dr Rozwadowski J., prof. Un. Jag. Kraków.
Rozwadowski Tadeusz, generał W. P.
Dr Rożański Marjan Bogdan, adw., Rybnik.
Różański Tadeusz, słuch. roln., Kraków.
Różański Marceli, Warszawa.
Römer Tadeusz, student, Zakopane.
Różycka Wanda, Warszawa.
Różycki Leon, kupiec, Warszawa.
X. Ruciński Fr., wikary tumski, Poznań.
Ruciński Stefan, prokurent Banku, Poznań.
Rudnicki Wład., kustosz Tow., Warszawa.
Rudziński Eustachy, naucz., Dąbrowa Górn.
Rundo Stanisław, adw, przyś. Warszawa.
Rundo Wanda, Warszawa.
X. Rupiński Józef, Gostyczyn.
Ruszkowski Jerzy.
Rutkowski Tadeusz, Warszawa.
Rybarski Antoni, Jasło.
Rybarska Wanda. Warszawa.
Rybczyński Miecz., radca bud., Lwów.
Dr Rychlicki Jan, asyst. Polit., Lwów.
Rychlicki Józef, bankier, Krotoszyn.
Dr Rychliński Karol, lekarz, Warszawa.
Rychłowski Leon, właśc. ziem., Orpiszewek.
Rychłowski Zbigniew, Poznań.
Rygier Roman, akademik, Zakopane.
Dr Rylski Tadeusz, urz. Wydz. kraj., Lwów.
Dr Rymar Leon, prof. gimn., Tarnów.
Rząca T., urzęd. Tow. wzaj. kredytu, Kraków.
Rząśnicka Janina, Zakopane.
Dr Rzeczniowski Leon, lekarz, Warszawa.
Rzepecki Jerzy, uczeń, Zakopane.
Rzepecka Kunegunda, naucz., Błonie.
Rzepecka Koletta, art. śpiew., Warszawa.
Rzepecki Karol, właściciel księgarni nakładowej, Poznań.
Rzepecki Stanisław, inż. dypl., Poznań.
Rzepecki Jerzy, Lwów.
Rzewnicki Jan, inżynier, Warszawa.
Rzewnicki Juljusz, inżynier, Sartana.
Rzewnicki Stefan, Warszawa.
Rzewuski Feliks, Warszawa.
Rzybułtowski Jan, inż., Dąbrowa górnicza.
Rzymek Józef, chorąży, Zakopane.
Rzymkowski Jan, architekt, Kraków.

S.

Salmoński Wacław, słuch. med., Lwów.
Samet Emil, weterynarz miejski, Tarnów.
Dr Samer Feliks, lekarz, Warszawa.
Samoyłowicz Celestyna, Warszawa.
Samulski Seweryn, właść. fabryki, Pleszew.
Sandoz Wiktor, Lwów.
Ks. Sapieha Wład., właś. dóbr, Krasiczyn.
Ks. Sapieżyna Jad., właś. dóbr, Nawojowa.
Sawicki Jakób, student, Warszawa.
Sawicki Kazimierz, Warszawa.
Sawicki Mirosław, adwokat, Humań,
Dr Sawicki Ludomir, prof. Uniw., Kraków.
Sawicki Roman, urz. Banku, Warszawa.
Sawiński Wincenty, rad. Mag., Kraków.
Saumanówna Roma, Łódź.
Schoenowitz Marjan.
Schenwitz Marjan, p. p., Kraków.
Schepping Jerzy, bar., Zakopane.
Scherautz Karol, łowczy, Radłów.
Scheeur Edmund, inż., Lublin.
Schiele Aleks., Warszawa.
Schiele Henryk, Warszawa.
Schiele Kazimierz, Warszawa.
Schimitzek Antoni, dyrektor Gal. Akc. Zakł. górn., Siersza.
Schlesinger Wilhelm, wł. fabryki, Wiedeń.
Schnack Edward, majster kom., Bielsko.
Dr Schneider Ludwik, lekarz, radca m., wicepr. Związku turyst., Kraków.
Schönfeld Dawid, Kraków.
Schuch Jan, Warszawa.
Schuch Stanisław, Warszawa.
Schwarz Stan., prof. szkoły real.. Krosno.
Scott Elgin.
Scott Georg.
Dr Seeliger Ferdynand, nadradca skarbu, Warszawa.
Ściborowski Konrad, kupiec, Kraków.
Seifert Mieczysław, dyrektor gaz. miejskiej. Kraków.
Dr Semkowicz Wł., profesor Uniw., Kraków.
Sendecki J., art. teatru Nowości, Warszawa.
Seńkowski Aleks., por.-lotnik, Lwów.
Senator Jakób, Warszawa.
Dr Sekutowicz Bol., adwokat, Lublin.
X. Sell J., Oksywie, Oahöeft.
Seredyński Józef, bankowiec, Poznań.
Seredyński Marjan, prof. szk. handl , Kraków.
Dr. Seyda Maryan, redaktor, Poznań.
Seyda Wład., adwokat, Poznań.
Seydel Hugo, kom. serbski, Warszawa.
Sędzimir Mieczysław, dyr. B. Gal. Kraków.
Sędzimir Mieczysław, urz. P. K. O., Kraków.

Sędziuk Michał, prawnik, Warszawa.
Sęk Michał, prof. gimn., Tarnów.
Siedlecki Stan., em. dyr. gimn., Kraków.
Siekierski Jan, Kraków.
Hr. Siemieński Stan., właśc. dóbr, Lwów.
Sienkiewicz Al., dyrektor kanc. sąd., Tarnów.
Sienkiewiczówna Jadwiga, Warszawa.
Siennicki Jerzy, architekt, Warszawa.
Sikorski Jan Fel., dyr. Szkoły roln., Czernichów.
Sikorski Stanisław, Zakopane.
Sikora Wincenty, prof. gimn., Kraków.
X. Siemiński Jan, Kraków.
Silbiger Feliks, Bochnia.
Silberman Leon, prof. szkoły przem., Kraków.
Silberstein Ignacy, akad., Podgórze.
Dr Simche Maurycy, adwokat kraj., Tarnów.
Siwicki Kazimierz, inżynier, Kraków.
Skarbiński Andrzej, ucz. gimn. Kraków.
Skarbiński Eugenjusz, Kraków.
Skarbiński Stan., inż., Grodziec ad Będzin.
Skiba Antoni, oficyał, Tarnów.
Skibiński Leon, Warszawa.
Sklepiński Karol, wł. apteki, Lwów.
Skolimowski Miecz., właść. cuk., Tarnów.
X. Skonieczny, Baszków.
Skoraszewski Wojciech, obyw. ziems., Lutyn.
Skoroszewski Wład., obyw., Tursk.
Skotnica Józef, prof. Szk. rzeźb., Zakopane.
Skórkowski Edward, uczeń, Kraków.
Skórkowski Tadeusz, inż., Podgórze.
Skowroński Roman, buchalter, Warszawa.
Dr Skórczewski Witold, lekarz, Krynica.
Skórczewski Wład., kupiec, Kraków.
Skrochowski Kaz., insp. przem., Kraków.
Skrzydlewski Fr., właśc. dóbr ryc., Poznań.
Dr Skrzyński Stefan, wł. dóbr, prezes Rady pow., Kraków.
Skwarc Konstanty, inż. technik, Trzemeszna, p. Tuchów.
Dr Skwarczyński Jan, Lwów.
Skwarczyński Bol., sędzia, Tarnów.
Ślimakowski Zygmunt, kupiec, Kraków.
Śliwiński Stanisław, inżynier, Warszawa.
Śliwiński Tadeusz, dyr. cukrowni, Sobolówka, Podole.
Śląski Władysław, obyw., Warszawa.
Slapowa Olga, Kraków.
Sławiński Roman, Zakopane.
Dr Sławski Jan, adwokat, Poznań.
Słobodzian M., starszy oficjał sądowy, Biała.
Słoński Stanisław, prof. Uniw., Warszawa.
Słomczyński Józef, Warszawa.
Śmiarewski Eugen., adw. przys., Warszawa.
Śmiechowski Czesław, właś. fab., Podgórze.
X. Śmietana Józef, proboszcz, Brody.
Dr Smoleński Jerzy, docent Uniw., Kraków.
Smoleńska Helena, Smoleń.
Dr Smolka Wł., sędzia okręg., Lwów.
Smołka Jan, prof. gimn., Zasanie, Przemyśl.
Dr Smólski Józef, lekarz, Zakopane.
Sobolewska Marja, Kraków.
Sobiecki Emil, adwokat, Kartuzy.
Sobczak Stanisław, Zakopane.
Soczołowska Marja, właś. real., Radomsk.
Sokalski Eustachy, właść. apteki, Kęty.
Sokolnicki Gabrjel, inż. elekt., Lwów.
Sokolnicki Michał, historyk, Kraków.
Sokołowska Jadwiga, naucz., Łuchów, ziem. Warszawska.
Dr Sokołowski Olgierd, lekarz, Zakopane.
Sokołowski Marjan.
Sokulski Kaz., dyr. Kasy Zalicz., Tarnów.
Dr Solański Stan., kom. pow., Warszawa.
Solecki Leonard, kupiec, Lwów.
Solska Irena, Kraków.
Dr Sołtan-Pereświat Jordan, mec., Kijów.
Somorowski Stanisław, Pabianice.
X. Sonik Franc., prof. sem., Kielce.
X. Sopoćko M., kapelan W. P., Warszawa.
Sosiński Bronisław, nauczyciel, Warszawa.
Sosnowski Kaz., prof. Akad. handl., członek Wydz. T. T., Kraków.
Sosnowski Paweł, mecenas, Warszawa.
Sotowski Adam, Lublin.
Sowiński Witold, kupiec, Krotoszyn.
Speichert J., właś. maj. ziems., Białobłoty.
X. Dr Spis Stanisław, emeryt. prof. Uniw. i kan. kat., Kraków.
Spirer Goetzel, Kraków.
X. Sramkiewicz Kaz., prob., Pawłowice.
Sroczyńska Julja, Łódź.
Stablewski Karol, szambelan, wł. dóbr rycer., Antonin.
Stablewska Stanisława, obywatelka, Zalesie.
Stacho Paweł, urz. Banku kredyt., Rużomberg, Rossahegy.
Stadtmüller Karol, prof. wyż. Szk. przem., Kraków.
Stahl Alfred, naucz. Szk. real., Śniatyn.
Stamm Edward, nauczyciel, Suchorów.
Stanisławski Antoni, dyr. »Simensa«, Łódź.
Dr Staniszewski Wal., dyr. Kasy Oszczędn., Kraków.
Dr Staniszewski Wł., lekarz, Warszawa.
Staniszewski Tadeusz, Warszawa.
Stankiewicz Kaz., adw. przys., Warszawa.
Stankiewicz Tomiła, ogrod., Kraków.

X. Stark C., proboszcz, Bytom.
Stark Marja, ofic. Dyr. skarbu, Lwów.
Stark Stan., kier. kopalni nafty, Borysław.
Stark Tadeusz, adwokat, Rawicz.
Starke Wiktor, urzędnik, Bielsk.
Starościak Stanisław, Surków.
Hr. Starzeński Adam, Płazy.
Dr Starzewski Ostoja Jan, radca Adm. pod., Warszawa.
Starzewska Róża, Kraków.
Starzewski Marjan, em. radca kol., Kraków.
Staszel Walenty, naucz. lud. i obs. st. met., Zakopane.
Stattler Stefan, inżynier, Kraków.
Dr Steuermark Zygmunt, lekarz, Kraków.
Stecka Aniela, Lublin.
Stecki Kon., przyrodnik, Zakopane.
Stecki Leon, Kiszyniew, Bessarabja.
Stefanowicz Roman, Warszawa.
Dr Stefczyk Franc., dyr. patr. Kas. oszcz. przy Wydz. kraj., Lwów.
Steinberg Witold, Kraków.
Dr Steinhaus Ignacy, adwokat, Jasło.
Steinhilber Ota, art. malarka, Zakopane.
Steliński Ign., adw. przys., Lublin.
Sierhiejewicz Feliks, Kraków.
Stieber Zdzisław, uczeń, Kraków.
Stobiecki Stefan, inż. Wydz. kraj., Kraków.
Stołągiewicz Andrzej, Warszawa.
Stojanowski Bolesław, prof. gimn., radca szkolny, Przemyśl.
Stojanowski Tadeusz, słuch. med., Przemyśl.
Studnicki Teofil, Zakopane.
Strakacz Wład., przemysł, Skierniewice.
Stranc Franciszka, Warszawa.
Strassburger Edw., adw. przys., Warszawa.
Striegler Wilhelm, zarządca fabryki w Surówsku p. Jarosław.
Stryjeński Tad., radca bud., arch., Kraków.
Strzałecki Antoni, art. malarz, Warszawa.
Strzelecki Zygmunt, Warszawa.
Strzelecki Władysław, Warszawa.
Strzembosz J., manip. Tow. ubezp., Kraków.
Strzyżowska Janina, Kraków.
Studnicki Mieczysław, Tarnów.
Styber Zygmunt, inż., Tarnów.
X. Stychel A., prał., prob. i pos. Sej., Poznań.
Styfi Józef właść., drukarni, Przemyśl.
Styliński Franciszek, kupiec, Tarnów.
Sucheni Antoni, profesor, Kraków.
Suchodolski Wiktor, Warszawa.
Sucheni Antoni, Pruszków pod Warszawą.
Suchoński Antoni, prof. gimn., Tarnów.
Suchowiak Henryk, dyr. fabr., Poznań.
Suligowski Adolf, adw. przys., Warszawa.
Dr Sulimir Roman, adwokat, Kraków.
Sulimierska Halina, Sosnowiec.
Sułkowski Bolesław, Warszawa.
Sułowski Tadeusz, inżynier, Łódź.
Sułowski Stanisław, przemysł., Podgórze.
Suberlatz K., dzierżawca dóbr, Lisia Góra.
Supiński Leon, adw. przys., Warszawa.
Dr Suszczyński Roman, Kriwen.
Surzycki J., dyr. kop., Sosnowice.
Dr Surzycki Józef, lekarz, Kraków.
Dr Surzycki Stefan, prof. Uniw., Kraków.
Suski Wiktor, kupiec i radca m., Kraków.
Syrkus Szymon, student, Kraków.
Suwalski Stefan, architekt, Poznań.
X. Święcicki Antoni, Warszawa.
Świątkowski Wacław, nauczyciel, Łódź.
Dr Świderski Bohdan, członek państ. Inst. geologicznego, Warszawa.
Świderski Henryk, nauczyciel, Radom.
Świdwiński Stanisław, Warszawa.
Świerczewski Czesław, dyr. gazowni, Łódź.
Świerczewski Erazm, kons. rzeczyp. franc., Lwów.
Świerkowski Kazim., wł. fabryki, Pleszew,
Dr Świerz Mieczysław, podpor. i literat, czł. Wydz. T, T. Zakopane.
Świerzyński Stan., st. radca bud., Kraków.
Świeściakowski W., inż., Warszawa.
X. Świejkowski, kanonik, Gorlice.
Dr Święcicki Heliodor, lekarz, Poznań.
Sypniewski Bernard wł. dóbr, Skoraszawice.
X. Sypniewski P., pleban, Kunowo.
Syroczyński Leon, prof. Polit., Lwów.
Syski Ignacy, adwokat przys., Włocławek.
Dr Szafer Wł., prof. Uniw. Jag., czł. Wydż. T. T. Kraków.
Dr Szajnocha Wład., b. rektor, prof. Uniw. Jag., Kraków.
Szadurski Michał, student, Lwów.
Szalay St., właśc. składu fotogr., Warszawa.
Szanior Aleksander, przemysł., Warszawa.
Szapiro Jerzy, Łódź.
Dr Szatkowski H., dyr. Tow. Wzaj. ub., Kraków.
Szarkowski Aleks., dyr. teatru dla żołnierzy, Warszawa.
Szarach Karol, porucznik.
Dr Szarski H., kupiec i wiceprez. m. Kraków.
Szatan Ludwik, komisjoner, Tarnów.
Szatko Józef, Tarnów.
Szaynok Władysław, inżynier, Rzeszów.
Szanic Artur, obyw. Konkwy.
Szczaniecki St., syndyk konsyst., Gniezno.

Szczawiński Zygmunt, naucz., Warszawa.
Szczepanowski Prus Stanisław, inżynier, Wolanka koła Drohobycza.
Dr Szczepański Aleksander, Warszawa.
Szczepański Stanisław, Zakopane.
Szczepkowski Wł., obywatel ziem., Łęg.
Szeller Wilhelm Adolf, Warszawa,
Szenwicówna Eugenja, Warszawa.
Szelążek Eustachy Wacław, Warszawa.
Szeliński Józef, właś. pens., Zakopane.
Hr. Szembek Aleksander, obyw. ziems, Siemianice, Ks. Pozn.
Szenic Artur, obyw. ziem., Korzkwy, Ks. Pozn.
Szkolnik Wawrz., obst. st. met., Zawoja.
Szkoła real. wraz z gr. naucz., Łobzów.
Szmejke Aniela, Warszawa.
Szmidtówna Małgorzata, Łódz.
Dr Szołayski Alfred, adwokat, Kraków.
Szpak Stanisław, inż. Dąbrowa.
Szpakowska Felicja, Warszawa.
Szpilrejnówna Wanda, Warszawa.
Dr Szpor Łucjan, Lwów.
Sztabert Zygmunt, korespondent, Warszawa.
Sztajnbokówna Janina, Warszawa.
Sztegman Wanda, nauczycielka, Zakopane.
Szubówna Bronisława, Rzeszów.
Szubówna Eugenja, naucz., Rzeszów.
Szulc Ryszard, Łódź.
Szulc Stefan, Warszawa.
Dr Szulczewski Bronisław, lekarz, Poznań.
Szulisławski Romuald, urz. poczt., Kraków.
Dr Szułdrzyński Tad., wł. dóbr, Bolechówo.
Dr Szuman L., lekarz, Toruń.
X. Szuman, Wiele, Ks. Pozn.
Szuman Marjan, dzierżawca, Orzeszkowo.
Szuman W., adwokat, Toruń.
Szumowski Paweł, urz. Kasy Oszczędności, Tarnów.
Szumska Janina, Kraków.
Szumski Zygmunt, urz. Magistr., Kraków.
Dr Szurlej St., adwokat, Lwów.
Szwedzicki Justyn, radca Nam., Lwów.
Szwykowski Wacław, inżynier, Warszawa.
Dr Szydłowski Tadeusz, kustosz Muz. Nar., Kraków.
X. Szydzik, proboszcz, Wielle.
Szyller Stefan, architekt, Warszawa.
Szymański Ant., adwokat, Warszawa.
Szymański Edward, Warszawa.
Szymański Stanisław, inżynier, Zawiercie.
Szymański Piotr, Warszawa.
Szymańska Zofja, uczennica. Lublin.
Szyman K., dzierż. dóbr, Mierzejewo.
Szymberski Szymberg Piotr, Kraków.
Szymborski Miecz., naucz., Warszawa.
Szymborski Wincenty, zarz. dóbr. Zakopane.
X. Szymczykiewicz Franc., gw. Zakonu OO. Franciszkanów, Kraków.
Szymiczek Czesław, pułkownik, Warszawa.
Szyszyłowicz Hanna, Zakopane.

T.

Dr Taborski Winc., Bank. państ., Tarnów.
X. Dr Taczak Teodor, prof. Semin., Gniezno.
Taczewski Franciszek, właściciel drogueryi, Biała.
Takliński Józef, Kraków.
Tańska Marja, Warszawa.
Tanzowska Ewa, Sosnowiec.
Hr. Tarnowska Marja, właść. dóbr Śniatynka, ad Drohobycz.
Hr. Tarnowska Róża, właś. dóbr, Kraków.
X. Tarnowski Jan, kanonik, Szymanów, Żyrardów.
Tarnowski Wiktor, obywatel ziemski, Krzyżanowice.
Tarnawski Władysław, Dr. filoz., Przemyśl.
Dr Taszycki Zygmunt, nacz. Oddz. dla służby komer., Stanisławów.
Tatar Józef, student polit., Warszawa.
Tchórzewski Włodz., nacz. poczt., Zakopane.
Teodorowiczowa Olga, żona aptekarza, Stanisławów.
Tenczyn Emil, prof. Szk. real., Tarnów.
Terlecki Alfred, art. mal., Zakopane.
Dr Tertil Tadeusz, adw. i burm., Tarnów.
Tichy Franciszek, b. prokurator państwa, Rzeszów.
Dr Till Artur, adw., Lwów.
Dr Till Ernest, prof. Uniw., Lwów.
Tokarski Franciszek, Warszawa.
Tołłoczko Stanisław, Prof. Uniw., Lwów.
Dr Tołwiński Konstanty, geolog, Kraków.
Tomasówna Izabela, Łódź.
Tomaszewski T., adw. przys., Warszawa.
Dr Tomaszewska Marja, Lwów.
Tomaszek Leon, naucz., Myśleuice.
Tomczyk Ign., wł. apteki, Częstochowa.
Tomicki Józef, dyr. kolei elektr., Lwów.
Tow. Rybackie, Kraków.
Tow. Turyst. Polskie »Beskid«, Cieszyn.
Tow. zalicz. i kred., Rzeszów.
Tranzos Józef, inż., Tarnów.
Trella Tadeusz, prof. gimn., Przemyśl.
Treter Jan, naucz. kraj. szkoły kupieckiej, Tarnów.
Dr Tretiak Józef, prof. Un. Jag. Kraków.
Dr Truskolaski Ernest, sędzia pow. Kraków.

Truszkowski Witold, kupiec, Kraków.
Trybalski Ant., fotograf, Kraków.
Tryburska Teodora, Warszawa.
Tryhubczak Stefan, korespondent, Sosnowiec.
Trzciński Gustaw, architekt, Warszawa.
Trzetrzewiński Karol, inżynier, Charków.
Tucki Miecz., urz. Tow. kredyt. ziem., Lwów.
Turek Józef, prof. Szk. snyc., Zakopane.
Turno Jan, wł. dóbr, Słomowo.
Turowicz August, sędzia pow., Kraków.
Turowski Szczęsny, urz. Tow. wzajem. ub., Kraków.
Turski Władysław, inż. Wydz. kraj. i radca miej., Kraków.
Dr Twardowski Juliusz, b. min. Wiedeń.
Tyczka Franc., prof. gimn., Bochnia.
Tyganowa Zofja, Kraków.
Tyczyńska Marja, Warszawa.
Tyczyński St., uczeń, Warszawa.
Tykociner Alina, słuch. med., Warszawa.
Tymińska Genowefa. naucz., Błonie, ziemia Warszawska.
Hr. Tyszkiewicz Włodz., właść. dóbr, Kraków.
Hr. Tyszkiewiczowa Elżbieta, Kraków.
Tyszkówna Marja, Warszawa.
Tyska Amelja, Warszawa.

U.

Udziela Stanisław, Żywiec.
Udziela Władysław, technik.
Ujejski Łukasz, właść. ziemsk., Łukowa.
Ulenicki Wacław, Warszawa.
Urban Edward, Osiek.
Urban Eleonora, wł. realn., Zakopane.
Urbanek Aleks., urz. kol., Kraków.
Ustrzycka Jadw., Czelatycc, p. Rudołowice.
Dr Ustyanowski St,. radca Namiestn., Lwów.
Uwierowa Helena, Lwów.
Uziemblo Stefan, prof. gimn., Lublin.

V.

Vayhinger Stanisław, inż., Tarnów.
Verbovski Anzel, nacz. stacji Mözölaborcz.
Dr Vergeblich Filip, kand. adw., Nowy Targ.
Vogel F,, prof. gimn., Kamionka Strumiłowa.
Vogler Samuel, Kraków.
Vopalka Bron., prof. Szk. realn., Krosno.

W.

Dr Wachholz Leon, prof. Uniw., Kraków.
Wachlowski Wojciech, inż., Wiedeń.
Wachtel Bernard, właść. biura sped., radca miej., Kraków.
Wadowski Alfred, dentysta, Kraków.
Wagnerówna Joanna, Warszawa.
Dr Wajda Franc., radca sądu, Kraków.
Wajs Konstanty, handlowiec, Łódź.
Dr Walczyński J., lek. i fizyk m., Tarnów.
Walicki Czesław, inżynier, Piotrków.
Waligóra Maryan, Częstochowa.
Wallas Jan, prof. szkoły real., Wieliczka.
Walżyk Józef, dyr. cukr., Kruszwica.
Walter Marjan, Tarnów.
Wałach Paweł, inż., Wieliczka.
Wanniszkówna Helena, Lwów.
Warchoł St., inżynier, Radomsk.
Warski Józef Wł., dentysta-technik, Kraków.
Wasilewski Kaz., kupiec, Warszawa.
Dr Wasiewicz Zygmunt, adwokat, N. Targ.
Waszyński Stanisław, dyr. banku, Poznań.
Watten Zofja, Łódź.
Wawruch Leon, Lublin.
Waydel Emil, adwokat, Warszawa.
X. Dr Wądolny Czesł., kan. prał., Kraków.
Wąsowiczowa J., żona przem., Warszawa.
Wąsowicz Kazimierz, Zakopane.
Wątorkowa Jadwiga, Tarnów.
Wegner Józef, przemysłowiec, Warszawa.
Węgierkiewicz Erazm, Warszawa.
Wehrstein Władysław, słuch. Polit., Lwów.
Weil Emil, kupiec, Łódź.
Weiner Stanisław, Kraków.
Welichowski Adam, porucznik.
Wernik Konrad, inżynier, Warszawa.
Wernik Władysław, Warszawa.
X. Weryński, Smęgorz.
Wesołowski Eugenjusz, architekt, Zakopane.
Węgierkiewicz St., art. malarz, Warszawa.
Węsierski Robert, radca sądu, Poznań.
Wężyk Józefa, obyw., Myjomice, Ks. Pozn.
Wężyk Marja, obyw., Myjomice, Ks. Pozn.
Wiącek Janusz, Tursko
Wierzbicki Melchior, adw., Bydgoszcz.
Wlerzbicki St. nacz. sądu, Chrzanów.
Wierzbicki Władysław, prof. gimn., Tarnów.
Dr Wierzchowski Zenon, Puławy.
Wierzyńska Marja, Warszawa.
Wigilew Borys, przyrodnik, Zakopane.
Wilczek Władysław, inż., Tarnów.
Wilczewski Tallen L., adw., Warszawa.
Wilczkiewicz Edmund, porucznik, N. Targ.
Dr Wilczyńska Halina, Warszawa.
Dr Wilczyński Henryk, lekarz, Zakopane.
Wilczyński Jan, kupiec, Kraków.
Wilczyński Kazimierz, Kraków.
Wilczyński Tadeusz, sł. Akad., Dublany.
Wilden Stan., przemysł., Warszawa.
Wiliński Feliks, dyr. szkoły hand., Tarnów.

Wilke Wiktor, wł. fabryki, Bielsko.
Wilkońcówna Zofja, Warszawa.
Wilkoszewski Stefan‘ Lublin.
Wilusz T. Kajetan, referent Ban. kraj., Lwów.
Wilusz Adam, dyr. gimn., Zakopane.
Wilson Józef, Warszawa.
Winiarska Stanisława, Zakopane.
Winiarz Bron., urz. Banku hip., Kraków.
Winkler Wilhelm, urz. bud. miej., Kraków.
Winnicki Leopold, technik, Zakopane.
Winter Emanuel, notarjusz, Wieliczka.
Wisznicki Mikołaj, profesor, Warszawa.
Wiślicki Wacław, przemysł., Warszawa.
Wisłocki Adam, muzyk Kraków.
Wisłocki Mieczysław, Warszawa.
Wiśniewski Marjan, urz. kol., Warszawa.
Wiśniewska Stefanja, Warszawa.
Wiśniewski Konstanty, handlowiec, Łódź.
Wiśniowski Marjan, Brzeszcze.
Dr Wiśniowski Tad., prof. Polit., Lwów.
Witkowski Kazimierz, dyrektor cukrowni, Dziunków, ziemia Kijowska.
Wittemberski Aureli, Dubie pod Krzeszowicami.
Włodarczyk Karol, inż., Wieliczka.
Dr Włodek Jan, Kraków.
Włodyga Fran., prof. sem. naucz., Tarnów.
Dr Wnuk Albin, Biechowa.
Wodziński K., właśc. dóbr Ktery, p. Kutno.
Wodyk Franciszek, Izbica.
Wojak Tadeusz, Zakopane.
Wojakiewicz Piotr, obs. st. met., Zawoja.
Dr Wojciechowski Bruno, lekarz, ginekolog, Kraków.
Wojciechowski Henryk, podpor., Kraków.
Wojciechowski K., urż. eletr. m., Kraków.
Wojciechowski Mikołaj, emeryt, Podgórze.
Wójcik St., słuch. Akad. handl., Kraków.
Dr Wójcik K., docent Uniw. J., Kraków,
Wójcikiewicz St., właść. miodosytni. Kraków.
Wojkowski Bolesław, kupiec, Inowrocław.
Wojtowicz Bronisław, akad., Zakopane.
Wojtkiewicz Jan, Warszawa.
Wolf Karol, fabrykant, Bielsko.
Wolff Stanisław, Warszawa.
Wolny Wlad., prof. gimn., Tarnów.
Wołoszyńska Jadwiga, Lwów.
Woszczeński Aleksander, właś. dóbr. Przysieka, Ks. Pozn.
Wowkonowicz Jan, inż., Brzeżany.
Wowkonowicz Marja, żona inż., Brzeżany.
Wowkonowicz Romuald, dyr. gaz. i inżynier, Tarnów.
Dr Woyciechowski Franciszek, adw., Kraków.
Wretowski Dominik, Warszawa.
Wretowski Kazimierz, Kraków.
Wróblewski Antoni, insp., sad., Lwów.
X. Wróblewski, prob. fabr., Niedamowo.
Wróblewski Bol., por. żandarmeryi, Mielec.
Wróblewski Jan, technik, Zakopane.
Wróblewski Jan, właśc. realności, Tarnów.
Wroniewski T,, ins. kontr. win. Kraków
Wrzesiński Seweryn, wł. fabryki, Poznań.
Wuttke Gustaw, Warszawa.
Wyczałkowski Wacław, komisarz dla spraw jeńców, Warszawa.
Wypych Ludwik, Warszawa.
Wyrzykowski Stan., literat, Zakopane.
Wysmyk Józef, Piotrków.
Wysocka Eugenja, Zakopane.
Wysocki Antoni, prokur. banku, Warszawa.
Wytrwał Jan, kupiec, Zakopane.
Wywiałkowski Marjan, dyr. Ekon., Kraków.
Dr Wyżykowski Stanisław.

Y.

Ks. X. Y.

Z.

Zabłocka Stefanja, słuch. med., Kraków.
Zabłocki Wiktor, subdyrektor Tow. Zabezp., Poznań.
Dr Zacharewicz Antoni lekarz, Warszawa.
Zagleniczny Jan, dyr. cukrowni, Brześć Kujawski.
Zagórski Wincenty, urz. Tow. zalicz. roln., Przemyśl.
Zagrodzki Juljusz. kupiec, Warszawa.
Zahorski Mieczysław, Warszawa.
Zając Zdzisław, uczeń gimn., Kraków.
Zajączkowski Stanisław, słuch. fil., Kraków.
Zajdzikowski K., nauczyciel lud., Kraków.
Dr Zakrzewski Ignacy, prof. Un., Lwów.
Dr Zakrzewski Franc., lekarz, Poznań.
Dr Zakrzewski Stanisław, obywatel, Schönfiess, obw. Olsztyn.
Zakrzewski Stanisław, dyr. banku, Poznań.
Dr Zakrzewski Wacław, lekarz, Kraków.
X. Zalewski Edward, proboszcz, Kobylin.
Dr Zalewska Klara, Warszawa.
Załęski Maciej, Zakopane.
Zamowski Stanisław, kupiec, Warszawa.
Zamoyska Irena, Warszawa.
Hr. Zamoyski Maurycy, ordynat, Warszawa.
Dr Zapała Tadeusz, adwokat, Kraków.
Zarański Jan, radca górn., Warszawa.
Dr Zaremba Franc., radca Sądu, Tarnów.
Dr Zaremba St., profesor Uniw. J., Kraków.
Zarębska Anastazja, Warszawa.

Zaremba Szczęsny, inż. miejski, Tarnów.
Zaręba Zbigniew, urz. pryw., Kraków.
Zaruski Marjusz, rotm. W. P. Warszawa.
Zarzycki Jan, inżynier, Kraków.
Dr Zawadzki Marceli, radca mag., Kraków.
Dr Zawadzki Jan, profesor, Dublany.
Zawidzki Jan, Warszawa.
Zawiliński Roman, dyr. real.-gimn., Kraków.
Dr Zbiegniewicz Jan, lekarz, Tarnów.
Zborowska Alina, Kraków.
Hr Zborowska Helena, właś. dóbr, Partyń.
X. Zborowski Henryk, proboszcz, Ostrowo.
Zborowski Józef, rejent, Warszawa.
Zborowski Juljusz, redaktor, Nowy Targ.
Zborowska Marja, słuch. polit., Warszawa.
Zborowski Piotr, słuch. med., Warszawa.
Zdanowicz Zdzisław, kupiec, Kraków.
Zdanowski W., Warszawa.
Zdyb Stanisław.
Zdziechowski Feliks.
Zdziechowska Marja, Zakopane.
Zgórski Witold, akademik, Zakopane.
Zgrzebnicki Władysław, Wiślica.
Zerański Stan., przemysłowiec, Warszawa.
Zielonka Stefan, Tarnogóra.
Zieliński Antoni, handlowiec, Łódź.
Zieliński Ludwik, inżynier, Waszawa.
Ziętkiewicz Bolesław, kupiec, Poznań.
Ziętkiewicz Helena, naucz., Kraków.
Ziętkiewicz Władysław, Zakopane.
Zimler Jan, kupiec, Kraków.
Zimmermann Roman, nacz. stacji kolejowej Baniłów nad Czeremoszem.
Dr Ziołecki Roman, Poznań.
Ziółkowski F. K., dyr. fabryki, Poznań.
Zjawiński Bolesław, Warszawa.
Zlasnowski Karol, inżynier, Romny.
Zmora Antoni, prof. gimn., Przemyśl.
Zmuda Franciszek, Książ mały.
Znamirowski Włodzimierz, urz. Tow. Wzaj. ubezp., Kraków.
Znamięcki Aleksander, Warszawa.
Dr Zoll Fryderyk, profesor Uniwersyt. Jag., Kraków.
Zubelewicz Antonina, Warszawa.
Zubek Stanisław, Zakopane.
Dr Zuber Rudolf, prof. Uniw., Lwów.
Zubrzycki Czesław, aptekarz, Kraków.
Zubrzycki Henryk, właść. dóbr, Goszcza.
Zuffa Andrzej, fabrykant, Lipt. św. Mikulasz.
Zwoliński Tadeusz, sł. filoz., Zakopane.
Zwolski Wacław, Kowno.

Ż.

Żarnowski Kamil, obs. st. met., Kalwarya Zebrzydowska.
Żdzietowiecki Eugenjusz, inż., Oświęcim.
Żelazowski Wład., pos. dóbr ryc. Lubecko-Lipiec.
Dr Żelechowski Wład., por. W. P., Kraków.
Żeleński Wład., dyrektor Konserwatoryum, Kraków.
Żeleński Karol, porucznik.
Dr Żelisławski Jerzy, Warszawa.
Żeromski Stefan, literat, Zakopane.
Dr Żędzianowski Stan., lekarz, Wadowice.
Żmigrodzki Stanisław, inżynier, Kraków.
Żmudziński Franciszek, urzęd. Galic. Kasy Oszczęd., Lwów.
Hr. Żółtowski Józef, właść. dóbr, Ujazd.
Hr. Żółtowski Leon, wł. dóbr, Niechanów.
Żółtowski Marceli, właś. dóbr, Godurowo.
Żółtowski Ryszard, adw. przys., Płock.
Dr Żórawski K., prof. Uniw., Warszawa.
Żórawski Stanisław, Obrąbiec.
Żuławski J., sł. med., Zakopane.
Żychliński Edward, urzędnik, Warszawa.
Żychlińska Zofja, wł. ziemska, Gorardowo.
Żychliński K., obyw. ziem., Twardowa.
Żygadło Stefan, inżynier, Warszawa.
Życki Kazimierz, przemysł., Warszawa.

* * *

Razem liczy obecnie Towarzystwo Tatrzańskie członków 2.461. W tej liczbie:

honorowych	18
założycieli	10
dożywotnich	25
zwyczajnych	2.408

Sekretarjat Towarzystwa Tatrzańskiego uprasza wszystkich Szanownych Członków o sprawdzanie powyżej podanych adresów, a w razie zmiany miejsca stałego pobytu, o zawiadomienie o tem biura Tow. Tatrz. w Krakowie, ul. Potockiego 4.



Zmarli Członkowie Tow. Tatrz. do dnia 30 marca 1920 r.

Członkowie honorowi.

Pajer Juljusz w Wiedniu.
Dr Kulczyński Wł. prof. Un. Kraków.

Członkowie zwyczajni.

Anc Dominik, adw., Warszawa.
Armatowicz F., właśc. realn., Kraków.
Bachleda Tadziak Andrzej, ogrodnik, Zakopane.
Dr Baraniecki Ignacy, b. prof. Uniw., Warszawa.
Dr Benni Karol, lekarz, Warszawa.
X. Blanarowicz, kanonik, Kraków.
Biestrzykowski St., urz., Warszawa.
Dr Bogdanik Józef, lekarz, Kraków.
Buynowski Tytus, notarjusz, Tarnów.
Ciągliński Roman, Warszawa.
Dr Ciesielski Teofil, prof. Un. i czł. kraj. Rady szkolnej, Lwów.
Ćwiertniak Kaz., handl., Zakopane.
Dr Dobrski Konrad, lek., Warszawa.
Dziewólski Apol., inż. kol., Grywałd.
Dr Franke Jan, czł. Akad. Umiej., prof., radca, Lwów.
Gędzierski St., cukiernik, Kraków.
Głębocki Euzeb., właśc. dóbr, Kraków.
Jabłkowski Feliks, dyr. huty, Sartana.
Dr Jentys Stefan, prof. Uniw. Jagiel., Kraków.
Jeromin Miecz., przemysł., Warszawa.
Jurjewicz Kaz., właść. dóbr, Kraków.
Kowalski Zygmunt, dyr. miejs. Kasy Oszcz., Kraków.
Kosiński Juljan, lekarz, Warszawa.
Kozłowski Stanisław, Warszawa.
Lange Tadeusz, emeryt. dyr. fund. Skarb., Lwów.
Lauer Bernard, kupiec, Warszawa.
Leitgeber Janusz, Warszawa.
Leonowicz Miecz., naucz., Grybów.
X. Leśniak Franc., kanonik, prałat kapituły, Tarnów.
Leszczyński St., adw., Warszawa.
Lipski Gabrjel, urzędnik Wydz. kraj., Bochnia.
Lazarowicz Kazimierz, urz. Tow. kred., Warszawa.
Machalski Maksymiljan, nadinż. koleji państwowej, Lwów.
Dr Mars Antoni, prof. Uniw. i poseł na Sejm kraj., Lwów.
Martin Franciszek, kupiec, Kraków.
Matyjewicz Wiktor, przem., Warszawa.
Mellerowicz Władysław, współpracow. księg. Gebethnera, Warszawa.
Mück Czesław, Warszawa.
Niklaus Karol, dyr. dóbr, Kraków.
Nuzikowski J., przem., Tarnów.
Oborski Andrzej, właść. dóbr, Mielec.
Olecka Helena, Zakopane.
Paszcza Wincenty, inż. wspówłaściciel cegielni, Tarnów.
Dr Pawlica Władysław, Kraków.
Piłsudzki Ginet Bronisław, etnograf., Zakopane.
Dr Radziszewski Bronisław, profesor Uniw., radca, Lwów.
Dr Reichman M., lekarz, Warszawa.
Rusocki Ludomir, inż., Piotrków.
Dr Sawicki Aleksander, konc. w Min. kolei, Wiedeń.
JE. X. Simon A., arcbiskup, Kraków.
X. Sobierajski Jozafat, kanonik katedralny, Kraków.
Schönfeld Emil, inż., Warszawa.
Tabeau F., właśc. apteki, Zakopane.
Temler Aleksander, właść. garbarni, Warszawa.
Tomaszewski Władysław, dyr. Banku, Poznań.
Ursini Z., dyrektor wodociągów i inżynier, Tarnów.
Weryho Piotr, dyr. Ekonomatu politycznego, Warszawa.
Dr Wicherkiewicz Bolesław, profesor Uniw. Jag., Kraków.
Dr Wnorowski J., lekarz, Piotrków.
Wojdałowicz Władysław, art. dramat.. Warszawa.
Wojnarowski Franc., wł. real., Kraków.
Wolicki Bolesław, Warszawa.
Dr Woliński Kaz., sędzia, Kraków.
Zembaty Antoni, właść. księg. podhal., Zakopane.
Żeromski Adam, Zakopane.

Cześć Ich pamięci!



PROF. DR. WŁADYSŁAW KULCZYŃSKI.

WSPOMNIENIE POZGONNE.

Ciężki i niepowetowany cios dotknął w dniu 9. grudnia 1919. r. cały świat naukowy, polską naukę, rodzinę, towarzystwa, do których ś. p. Profesor należał, oraz ogromny zastęp ludzi więcej lub mniej z Jego osobą związanych, szczególnie przyrodników.

Usnął snem wiecznym ten idealista, ten zaciekły, niepokonany szermierz zasad prawdy, zwolennik prostej, otwartej drogi, wzór pracowitości i sumienności w spełnianiu obowiązków, ujęty niespodziewanie i znienacka przez strasznego demona śmierci.

W naszem Towarzystwie był jednym z najpotężniejszych filarów, zapisał się na jego kartach złotemi głoskami, więc, skoro się tylko smutna wieść rozeszła, pospieszył cały Wydział z Prezydjum na czele wyrazić swój żal na nadzwyczajnem posiedzeniu, gdzie uchwalono na wniosek Prezesa Dra Szajnochy uczcić pamięć ś. p. Zmarłego w sposób trwały, nadając altanie koło Siklawicy, w dolinie Strążyskiej w Tatrach miano altany Władysława Kulczyńskiego.

W czwartek 11. grudnia żegnało Go Towarzystwo Tatrzańskie poraz ostatni podniosłem i serdecznem przemówieniem swojego Prezesa.

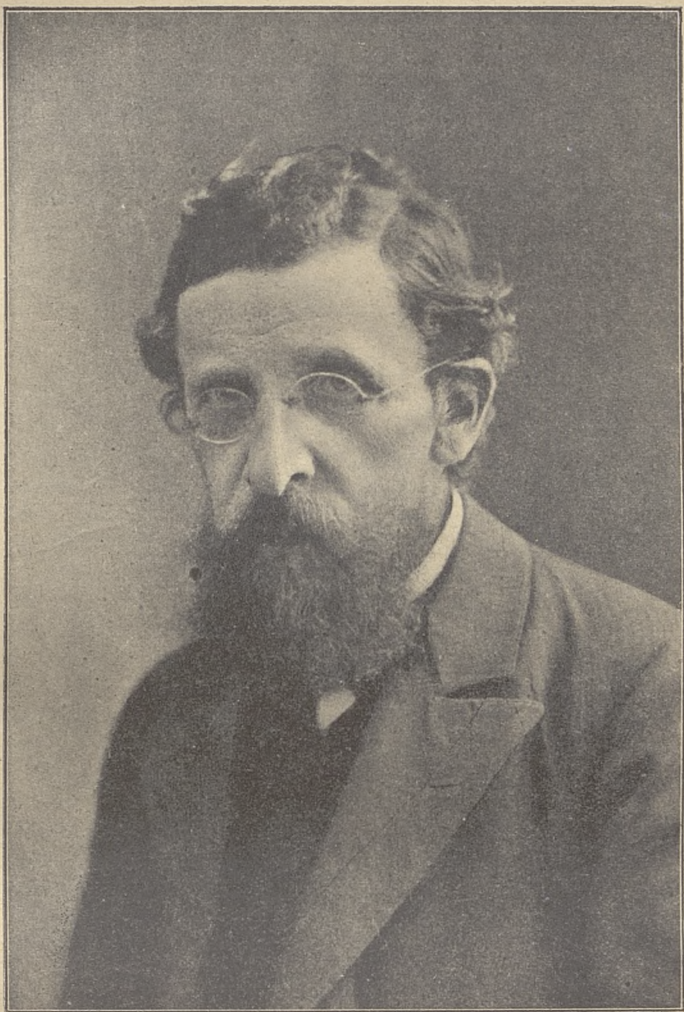
Ś. p. Władysław, Jan (dw. im.) Kulczyński urodził się w Krakowie 27. marca 1854. r. Po uzyskaniu wykształcenia średniego w gimnazjum św. Anny, oddał się z całym zapałem naukom przyrodniczym na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, następnie szkolnictwu średniemu. Wszystkie studja ukończył z postępem celującym. W gimnazjum uczył przez 33 lat, z tego w gimnazjum św. Anny 11 lat, w gimnazjum św. Jacka 22. W 1910. r. przeszedł w stały stan spoczynku po wysłużeniu przepisanych lat.

Z olbrzymiej wiedzy Jego korzystali jednak nietylko uczniowie szkół średnich, wykładał bowiem w r. 1891/2 na Uniwersytecie Jagiellońskim na Studjum rolniczem zoologję dla rolników, a w następnych latach aż po koniec swego życia o szkodnikach zwierzęcych, przyczem prowadził stale ćwiczenia w oznaczaniu tychże szkodników.

Niezwykłe zdolności ś. p. Profesora zwróciły na Niego uwagę Akademji Umiejętności w Krakowie, to też już w r. 1877. zostaje członkiem Komisji fizjograficznej, wkrótce potem jej sekretarzem, zastępcą kustosza, kustoszem i przewodniczącym Sekcji zoologicznej.

W 1894. r. powołuje Go Akademia Umiejętności w Krakowie na członka korespondenta, a w 1912. r. na członka czynnego.

21. listopada 1906. mianuje Go Uniwersytet Jagielloński za niespożyte zasługi, jakie położył na polu przyrodoznawstwa krajowego, w szczególności w zakresie systematyki pajęczaków, doktorem filozofii honoris causa, w 1909. r. zostaje docentem syste-



PROF. DR. WŁADYSŁAW KULCZYŃSKI

ur. 27 marca 1854, zm. 9 grudnia 1919.

matycznej zoologji na Wydziale filozoficznym Uniw. Jagiellońskiego a w r. 1919. otrzymuje w wolnej Polsce z postanowienia Naczelnika Państwa tytuł zwyczajnego profesora Uniwersytetu.

Do Towarzystwa Tatrzańskiego należał od roku jego założenia t. j. od r. 1874., również od samego początku należał do Towarzystwa przyrodników imienia Kopernika, był nadto członkiem Towarzystwa zoologiczno-botanicznego w Wiedniu, Akademji budapeszteńskiej i innych instytucji.

Za zasługi naukowe mianowało Go Towarzystwo przyrodników im. Kopernika w 1907. r. członkiem honorowym, a w 1911. r. wydało na Jego cześć zbiór polskich prac fizjograficznych. Prócz tego był członkiem korespondentem Nassauskiego Towarzystwa przyrodniczego w Wiesbaden, geologicznego Instytutu w Wiedniu.

Do Wydziału Tow. Tatrz. wszedł w 1904. r., w 1907. r. został wybrany przewodniczącym Komisji do robót w Tatrach i przewodnictwa, w 1912. drugim wiceprezesem a w 1919. członkiem honorowym.

Z przyrodą Tatrzańską zetknął się po raz pierwszy w 1875. r. i od tego czasu stał się jej bezwzględnym wielbicielem. Umiłował ją całem sercem i starał się ją zgłębić i poznać jak najdokładniej. Cel ten osiągnął w zupełności i na pewno nie było lepszego znawcy tej wyspy skalistej, bo poznał nie tylko w całej rozciągłości jej przecudną rzeźbę, ale również tajniki szaty roślinnej, świata zwierzęcego i budowy geologicznej.

Odtąd powracał z radością corocznie w Tatry na krótszy lub dłuższy pobyt, a kiedy w czasie wojny opłakane stosunki społeczne uniemożliwiły Mu wyjazdy, żył ich wspomnieniami i nadzieją, że będzie je jeszcze oglądał w lepszych czasach.

Wycieczki w góry odbywał głównie z przyjacielem swym botanikiem prof. Kotulą, bądź samodzielnie, bądź z dziećmi swojemi w późniejszych latach. Chodził wytrwale, orjentował się wybornie, znosił wszelkie trudy z taką łatwością, że w tych czasach nie byle kto mógł Mu dorównać. Często też zapuszczał się nowemi szlakami w góry jeszcze nie uczęszczanemi, jak np. żlebem z Koziej Doliny na Kozi Wierch (Chmielowski, Przewodnik po Tatrach, t. II, str. 48). Był więc także jednym z pionierów nowego kierunku taternictwa, jaki się rozwinął z Sekcją Turystyczną Tow. Tatrz.

Wraz z Kotulą zbierał rośliny, badał świat zwierzęcy szczególnie pajęczaki i sprawdzał spostrzeżenia geologiczne, znane Mu z bieżącej literatury geologicznej Tatr. Jako badacz pierwszorzędny, pełen ścisłości, brzydzącej się dyletantyzmem i ostro go piętnujący, dokonał wielu ciekawych odkryć zwłaszcza w grupie pajęczaków a i dla flory Tatr odnalazł niejedną nową roślinę, że wspomnę choćby Lnicę alpejską (Linaria alpina Mill.) z pod Rohacza Wielkiego. Roślinę tę zakwestjonował niemiecki uczony Pax z ujmą tylko dla siebie samego.

Działalność ś. p. Profesora była tak wielostronną, że niepodobna objąć jej w krótkim zarysie jak niniejszy. Wspomnienia niniejsze poświęcę więc głównie rozpatrzeniu działalności Jego w Tow. Tatrz. w czasie 15. letniego zasiadania w Wydziale.

Po powołaniu do Wydziału w roku 1904. obeznaje się szybko z wszystkiemi stosunkami i stara się o podniesienie znaczenia i powagi Tow. Tatrz. przedewszystkiem przez umiejętne wykonanie uchwalanych w znacznej części na Jego wniosek zarządzeń i przeprowadzenie prac wstępnych, mających na celu uprzystępnienie Tatr dla ogółu turystów. To też wybija się od razu na czoło Komisji dla robót w Tatrach i przewodnictwa, biorąc się z całą gorliwością do pracy, z której składa odtąd corocznie szczegółowe sprawozdanie w Pamiętniku.

W roku 1905. porządkuje częściowo schroniska według pewnego planu, wydaje polecenia dzierżawcom, aby dbali usilnie o wygodę gości, wprowadza zniżki dla zorganizowanych większych wycieczek i dla uczniów polskich szkół średnich.

W r. 1906. kładzie główny nacisk na roboty w Tatrach i na wygody w schroniskach w miarę funduszów. Na posiedzeniach występuje jako gorący rzecznik budowy nowego schroniska przy Morskiem Oku. Stara się o umożebnienie korzystania że schronisk

w zimie przez zaopatrzenie ich w opał, rysuje dla użytku turystów umieszczony w Dworcu Towarzystwa doskonały szkic mapy Tatr polskich z zaznaczeniem dróg, wykazem ich i podaniem długości oraz czasu, potrzebnego do ich przebycia. Za Jego podnietą umieszcza Komisja obok Dworca tablicę orjentacyjną z objaśnieniem znaków barwnych odpowiednich ścieżek, zaprowadza we wszystkich schroniskach księgi frekwencji i apteczki, umieszcza aneroid przy Morskiem Oku. Ostrzega również niewprawnych turystów przed wycieczkami na Orlą Perć, oddaną już do użytku na całej przestrzeni, powołuje straż górską do strzeżenia schronisk oraz inwestycji w górach i wzywa, aby każdy turysta zgłaszał wszelkie wady i braki w urządzeniach w interesie bezpieczeństwa, wreszcie nawołuje w myśl uchwały Wydziału, aby wszyscy członkowie Tow. uważali na porządek i czystość w schroniskach i szanowali wszystkie urządzenia Tow. Tatrz.

W r. 1907. jako przewodniczący Komisji robót w Tatrach przystępuje systematycznie do poprawienia wszystkich dróg i ścieżek już istniejących, aby — jak mówił — i najmniej wprawny turysta mógł z nich korzystać, uważając udostępnianie wejść znaczenia sportowego za »mniej pilne a może i zbyteczne«. Schroniska na Hali Gąsienicowej i w dolinie Pięciu Stawów zaopatruje na zimę w kosodrzewinę na opał.

W roku 1908. omawia dokładnie w Komisji, przedstawiony przez Sekcję Turystyczną na polecenie Wydzialu Tow. Tatrz. projekt nowego regulaminu dla przewodników i zmienia przed odesłaniem do władzy politycznej w niektórych szczegółach w porozumieniu z tą Sekcją. Z robót konserwuje i ulepsza istniejące już drogi i schroniska, zapisuje przybytek dwóch nowych dróg (na Niżnie Rysy i na Czarny Mięguszowiecki), wspomina o nieudałem rozpatrzeniu drogi z przełęczy pod Chłopkiem na szczyt Mięguszowiecki i niedoszłem do skutku przeprowadzeniu zejścia z Krzyżnego wprost do doliny Roztoki, zamierzonego przez ks. Gadowskiego z powodu wygórowanych żądań górali za pozwolenie zrobienia tej drogi. Na dworcu kolejowym umieszcza dla użytku turystów na krótko przybywających mapę Tatr w skali 1:25000, wydaną przez Tow. Tatrz. i odręczny szkic dróg w Tatrach polskich przez siebie narysowany z wykazem dróg i czasu trwania wycieczek oraz objaśnienia barwnych znaków. Przeprowadza ogrodzenie gruntu Tow. Tatrz. w Zakopanem, uporządkowuje dostęp i otoczenie schroniska przy Morskiem Oku na uroczyste otwarcie.

W roku 1909. popiera jak najgoręcej sprawy wybudowania małego schroniska na Tomanowej dla ułatwienia badań geologicznych i wycieczek zimowych i wybiera na nie odpowiednie miejsce, dalej sprawę zbudowania schroniska Tow. Tatrz. nad Czarnym Stawem Gąsienicowym i założenia alpinarjum, wreszcie sprawę subwencji na badania geologiczne i geograficzne w Tatrach. W lecie zawiaduje biurem Tow. Tatrz. w Zakopanem, prowadzonem prowizorycznie przez p. Augustynowicza. Bierze także wydatny udział w pracach Komisji statutowej dla przygotowania projektu zmiany nowego statutu Tow. Tatrz.

W r. 1910. w porozumieniu i za pośrednictwem Zakopiańskiego Oddziału Narciarzy zapewnia opał na zimę w schronisku na Hali Gąsienicowej, wydzierżawia trzy szałasy: na Pysznej, na Kalatówkach i na Hali Kondratowej oraz leśniczówkę w dolinie Starorobociańskiej dla celów turystyki zimowej i uzyskuje wyznaczenie drogi dla szlaku zimowego na Halę Pyszną za częściowym zwrotem kosztów. Zawiaduje biurem Tow. Tatrz. w Zakopanem jak w roku zeszłym. Zaprowadza nowe książki przewodnickie. W podkomitecie Komisji statutowej przyczynia się znacznie do zredagowania ostatecznego projektu nowego statutu Tow. Tatrz. Zestawia dokładny wykaz schronisk (11) i altan (7), ogłaszany odtąd corocznie do 1914. r. włącznie.

W r. 1911. referuje 18 marca na zwyczajnem Walnem Zgromadzeniu Tow. Tatrz. wniosek Wydziału na przyjęcie nowo utworzonej Sekcji Przyrodniczej w Zakopanem i popiera usilnie nagły wniosek p. Lityńskiego w sprawie utworzenia w Zakopanem stacyi meteorologicznej drugiego rzędu. 19. czerwca referuje projekt nowego statutu, przedstawia główne zmiany i uzasadnia ich potrzebę na nadzwyczajnem Walnem Zgromadzeniu. Drugiego lipca przeprowadza razem z trzema członkami Wydziału bardzo

ważną umowę z współwłaścicielami Hali Gąsienicowej oraz ich pełnomocnikami na zezwolenie na budowę schroniska nad Czarnym Stawem pod Kościelcem. Biurem Tow. Tatrz. zajmuje się jak w roku poprzednim. Umożebnia otworzenie nowego szlaku z Koziej przełęczy do drogi Zawratowej przez Pustą dolinkę przez uzyskanie dla ks. Gadowskiego materyału potrzebnego do budowy. Porządkuje ostatecznie przy wydatnym udziale p. Znamięckiego sprawy przewodnictwa, zwraca jednak uwagę na brak kandydatów do kl. III i radzi: »Liczyć się z tym objawem i zawczasu złym jego skutkom zapobiegać«. Redaguje Pamiętnik wspólnie z Prezesem Towarzystwa.

W r. 1912. jako wiceprezes podnosi potrzebę gruntownej naprawy schroniska na Hali Gąsienicowej. Sam redaguje Pamiętnik jubileuszowy. W Zakopanem zawiaduje biurem Tow. Tatrz., które prowadzi p. Tyrankiewicz. Doprowadza do skutku zupełną przebudowę schroniska Tow. Tatrz. w Roztoce za niebywale niską kwotę. O tem dziele Jego, którem oddał Tow. Tatrz. pomnikową zasługą, pisze nasz Prezes: »Sprawa przebudowy schroniska a raczej wybudowania nowego schroniska w Roztoce, dzięki niestrudzonej pracy profesora Dra Władysława Kulczyńskiego wypadła niezwykle pomyślnie i kosztowała tylko około 5800 K«. Uzyskuje dla Wzajemnej Pomocy Przewodników kwotę około 1200 K, którą przyniosła zabawa dominowa pomysłu p. Znamięckiego. Wchodzi do grupy członków założycieli Muzeum im. T. Chałubińskiego.

W roku 1913. spotyka Go gorące podziękowanie i uznanie od całego Walnego Zgromadzenia za pracę podjętą około wydania Pamiętnika jubileuszowego. W czerwcu 28. przemawia na uroczystym obchodzie jubileuszowym Tow. Tatrz., w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego imieniem Akademii Umiejętności. Zawiaduje w Zakopanem biurem, w którem pracuje p. Fedorowicz, otwiera obchód jubileuszowy publicznym wiecem w odświętnie przybranej wielkiej sali Dworca Tatrzańskiego. Zaprasza do częściowego kierowania robotami w Tatrach p. Zaruskiego. Zakupuje łóżka żelazne, materace i poduszki do schronisk.

W roku 1914. z braku możności wyjazdu do Zakopanego na zwykły pobyt, ustępuje: »Długoletni, niestrudzony kierownik robót w Tatrach«.

Od tego roku nie wybrał się On już więcej w Tatry, lecz był w nich ciągle myślą, żywo Go obchodziły wszelkie sprawy Zakopanego i wszystkich Sekcji Tow. Tatrz., którym nigdy nie szczędził poparcia, ni mądrej poskąpił rady a szczególną już życzliwością Jego cieszyło się Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe.

W pracach Wydziału brał udział we wszystkich Komisjach bez wyjątku, wszędzie cenione było Jego doświadczone słowo i rada. Przeciążony w ostatnich latach nadmierną pracą umysłową, troską o byt codzienny, prosił pod koniec życia o zwolnienie Go od współpracy i nie dał się odwieść niczem od tego postanowienia, Tatry bowiem przegrodziła Mu mroczna dal.

Ile zdziałał ten skromny, cichy pracownik, jako kierownik robót w Tatrach, ile Mu zawdzięcza Tow. Tatrz. i cały ogół turystów, przekonać się można z corocznych sprawozdań z tych robót.

Robotami temi zawiadywał z nielicznemi wyjątkami osobiście, doglądając często kilkakrotnie jednej i tej samej pracy. Z wszystkich umiał wywiązać się zawsze znakomicie a trud to był niemały, bo przeprowadził ich z górą trzysta.

Nie ulega więc żadnej wątpliwości, że w osobie ś. p. Profesora Władysława Kulczyńskiego straciło Tow. Tatrz. najlepszego pracownika, doradcę i przyjaciela. Niema Go niestety już w naszem gronie i nigdy w niem nie zasiędzie, lecz nikt z nas, którzyśmy mogli z Nim razem pracować, nie zapomni póki życia tych przemiłych chwil współpracy z Mężem o niezłomnej woli, lecz pełnym serdecznej życzliwości. Gdy zaś i nas już nie stanie, będą Go przypominały zawsze karty Pamiętnika Tow. Tatrz., osierocone schroniska i drogi w górach, ścieżki i żelaza w turniach.

W dziedzinie swojej specjalności naukowej zasłynął w całym świecie. Stał się nieśmiertelnym! Pozostawił 50 prac wieczystej wartości o pajęczakach, wspaniałe zbiory i olbrzymią literaturę fachową.

Próbę oświetlenia tej strony życia ś. p. Profesora znajdzie Czytelnik w roczniku

czasopisma »Kosmos« Polskiego Tow. Przyrodników im. Kopernika za rok 1919. Tu ograniczam się tylko do wykazu prac Jego w porządku chronologicznym.

Jak pracował w Akademji Umiejętności w Krakowie, czem był dla Komisyi fizjograficznej, możnaby spory tom napisać; jakim był pedagogiem, jak wyrozumiałym ojcem młodzieży, ile sił i zdrowia poświęcił niewdzięcznej idei kształcenia jej, wiedzą dobrze uczniowie, wiedzą szkoły, jak idealnym wreszcie był ojcem rodziny, opowiadają ci, którzy żyli z Nim w bliższych stosunkach.

W szarudze życia, w warunkach, jakie zaistniały zwłaszcza w okresie wojennym, kiedy rozpętała się bezwzględna walka o byt, kiedy niejednemu przyjaciel wrogiem się stawał, kiedy nadto i los nie oszczędzał Mu ciężkich zmartwień, umiał zachować pogodę umysłu i bezwzględną prawość charakteru.

Był przeto wzorem pod każdym względem!

Nie dziw więc, że wobec śmiertelnych szczątków ś. p. Profesora niejednemu cisnęło się z pewnością na myśl pytanie, czemu ta wszechpotężna, mądra przyroda tak często dziwnie bezwzględnie uderza.

Niestety niema na to odpowiedzi, pozostaje więc pogodzić się ze smutnym faktem i pragnąć gorąco, by się co rychlej odrodził nowy mistrz z Jego popiołów na chlubę i chwałę wolnej Polski.

Ignacy Król.

Prace naukowe ś. p. prof. Władysława Kulczyńskiego.

1. Przyczynek do fauny pajęczej. Kraków 1872.
2. Dodatek do fauny pajęczaków Galicyi. Kraków 1876.
3. Wykaz pajęczaków z Tatr, Babiej Góry i Karpat szlązkich z uwzględnieniem pionowego rozsiedlenia pająków żyjących, w Galicyi zachodniej. Kraków 1881.
4. Opisy nowych pająków z Tatr, Babiej Góry i Karpat szlązkich. Kraków 1882.
5. Spinnen aus der Tatra und den westlichen Beskiden. Krakau 1882.
6. Przegląd krytyczny pająków z rodziny Attoidae, żyjących w Galicyi. Kraków 1884.
7. Pająki zebrane na Kamczatce przez Dra Dybowskiego. Kraków 1885.
8. Potworek obojnakowy pająka Erigone fusca. Kraków 1885.
9. Przyczynek do tyrolskiej fauny pajęczaków. Kraków 1887.
10. Galicyjskie pająki z rodziny Salticoidae. Kraków 1890.
11. Araneae Hungariae, secundum collectiones a Leone Becker pro parte perscrutatas, conscriptae a Dre C. Chyzer et L. Kulczyński. Budapestini 1891—1897.
12. Attidae Musei zoologici Varsoviensis in Sibiria orientali collectae. 1895.
13. Araneae a Dre Horváth in Bessarabia, Chersoneso Taurica, Transcaucasia, Armenia Russica collectae. 1895.
14. Über die Theridioiden der Spinnenfauna Ungarns. 1895.
15. A magyarországi Theridioidea-pókokról. 1895.
16. Araneae in Fauna Regni Hungariae. 1896.
17. Symbola ad faunam Aranearum Austriae Inferioris cognoscendam. 1898.
18. Arachnoidea opera Rev. E. Schnitz collecta in insulis Maderianis et in insulis Salvages dictis. 1899.
19. Arachnoidea in colonia Erythraea a Dre K. M. Levander collecta. 1901.
20. Arachnoidea in: Dritte asiatische Forschungsreise des Grafen Eugen Zichy. 1901.
21. Species Oribatinarum in Galicia collectae. 1902.
22. Erigonae Europaeae. Addenda et descriptiones. 1902.
23. Zoologische Ergebnisse der russischen Expeditionen nach Spitzbergen, Araneae et Oribatidae. 1902.
24. Aranearum et opilionum species in insula Creta a Comite Dre Carolo Attems collectae. 1903.

25. Arachnoidea in Asia Minore et ad Constantinopolim a Dre Werner collecta. 1903.
26. De Opilionibus observationes nonnullae. 1904.
27. Fragmenta arachnologica. 1905.
28. Fragmenta arachnologica. II. 1905.
39. Fragmenta arachnologica. III. 1905.
30. Araneae nonnulae in insulis Maderianis collectae a Rev. E. Schnitz. 1905.
31. Fragmenta arachnologica. IV. 1906.
32. Araneaeum species novae tres in Dalmatia a Dre C. Chyzer lectae. 1906.
23. Fragmenta arachnologica. V. 1907.
34. Fragmenta arachnologica. VI. 1908.
35. Symbola ad faunam Aranearum Javae et Sumatrae cognoscendam. I. Mygalomorphae et Cribellatae. 1908.
36. Araneae Musei Nationalis Hungarici in regionibus Indica et Australica a Ludovico Biro collectae. 1908.
37. Araneae et Oribatidae expeditionum Rossicarum in insulas Novo-Sibiricas annis 1885—1886 et 1900—1903 susceptarum. 1908.
38. Fragmenta arachnologica. VII. 1909.
39. Fragmenta arachnologica. VIII. 1909.
40. Araneae et Arachnoidea arthrogastra, in: K. Rechinger, Botanische uud zoologische Ergebnisse einer wissenschaftlichen Forschungsreise nach den Samoa-Inseln, dem Neu-Guinea Archipel und den Salomonsinseln von März bis Dezember 1905. 1910.
41. Fragmenta arachnologica. IX. 1911.
42. Spinnen aus Nord-Neu-Guinea. 1911.
43. Spinnen aus Süd-Neu-Guinea. I. T. 1911.
44. Aranearum speluncaliarum peninsulae balcanicae species duae novae. In: Absolon, Dva nove duchy Arachnidu etc. 1912.
45. Symbola ad faunam Aranearum Javae et Sumatrae cognoscendam. II. Sclariidae, Dysderidae, Drassodidae, Zodariidae. 1911.
46. Arachnoidea in V. Velitchkovsky: Faune du district de Walonyki. 1913.
47. Aranearum species novae minusve cognitae in montibus Cras dictis a Dre C. Absolon aliisque collectae. 1914.
48. Fragmenta arachnologica. X. 1915.
49. Pracą o zaleszczotkach (w druku).
50. Dzieło: Fauna polskich pajęczaków (w rękopisie, doprowadzona do $^{1}/_{3}$ części).

Ś. P. WŁADYSŁAW PAWLICA.



Dnia 20 grudnia 1919 r. zmarł w Krakowie uczony mineralog-petrograf Dr. Władysław Pawlica, przeżywszy zaledwie 33 lat życia. Śmierć Jego wywołała wrażenie nadzwyczaj silne i bolesne u wszystkich, którzy mieli sposobność zetknąć się z nim bliżej na jakiemkolwiek polu pracy, a właszcza wśród przyrodników, u kolegów, towarzyszów pracy w mineralogii lub geologii. Wyjątkowy żal, który skon Władysława Pawlicy w szerokich bardzo kołach obudził, tłumaczy się nietylko tem, że dziś taki brak nam ludzi pracujących naukowo i że strata Jego jest tu dziś nie do powetowania, ale ogólnem przekonaniem, że w Drze Pawlicy straciliśmy jednostkę wprost wyjątkową. Nadzwyczajna czystość charakteru i niesłychanie skrupulatne strzeżenie zasad etyki w każdej sprawie wyciskały na wszystkich jego pracach i czynnościach wybitne piętno, — widoczne także na jego pracach naukowych — i wzbudzały ten szacunek, który go otaczał.

Ten Jego szacunek dla etyki można uważać za rzecz charakterystyczną dla ś. p. Pawlicy, jako człowieka i jako autora.

Skromny bardzo i niezwykle łagodnego usposobienia ustępował zawsze, gdy szło o Jego osobę lub o jakieś należące mu się korzyści lub uznanie; gdy zdanie, które uważał za słuszne i którego bronił, zwyciężało, usuwał się zawczasu, nie czekając na uznanie. Stąd też pochodzi, że nie miał ani jednego nieprzyjaciela, i wszyscy zawsze wyrażali się o Nim z najwyższem uznaniem. Pomimo to życie nie szło mu łatwo. Jakkolwiek syn zamożnych rodziców walczył i na uniwersytecie i przez lat 10 po ukończeniu studyów nieledwie z nędzą, by tylko módz pracować naukowo. Przez wiele lat pobierał jako demonstrator tylko 50 K miesięcznie. Gdy wreszcie w wolnej Polsce pod względem materyalnym nastąpiła dla niego korzystna zmiana, wyczerpany organizm nie oparł się już nurtującej w Nim oddawna zapewne gruźlicy.

Ś. p. Pawlica urodził się w r. 1886 w Poroninie pod Tatrami. Po ukoń-

czeniu szkoły średniej w Krakowie zapisał się w r. 1905 na wydział filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego, na studyum przyrodnicze. Zapoznawszy się z naukami podstawowemi zajął się nauką mineralogii pod kierunkiem i w pracowni prof. Morozewicza, u którego też wkrótce został demonstratorem.

W r. 1913 otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora filozofii na podstawie rozprawy p. t. »Pegmatyty Tatr i ich stosunki magmatyczne«, ogłoszonej w Rozprawach Akademii Umiejętności. Jako doktor pozostaje nadal na swem stanowisku demonstratora i poświęca cały czas wolny od zajęć obowiązkowych pracy naukowej z zakresu petrografii i mineralogii. W grudniu 1918 zostaje geologiem w tworzącym się Państwowym Instytucie Geologicznym, pracuje jednak nadal w uniwersyteckim Zakładzie krakowskim. W ostatnich miesiącach otrzymuje zaproszenie do objęcia wykładów na uniwersytecie w Wilnie, później w Poznaniu. Także krakowskie wyższe uczelnie chętnie byłyby Go zatrzymały w Krakowie. Nie zabrakło mu więc uznania dla Jego pracy pedagogicznej i naukowej, były to jednak już ostatnie Jego chwile. Zmarł w Krakowie dnia 20 grudnia 1919 roku. Pozostawił żonę p. Dr. Maryę z Beymów Pawlicową.

Omówimy pokrótce działalność naukową ś. p. Pawlicy. Postawił On ją sobie jako główny cel swego życia i marzył o tem, by módz się kiedyś w zupełności jej oddać, wolny od zajęć obowiązkowych. Zajmowały go przeprzedewszystkiem Tatry i opracowanie krystalicznych utworów części Tatr, zawartej między Kasprowym a Suchym Kondrackim (t. zw. wyspy krystalicznej) pochłonęło prawie całą Jego działalność naukową. Prowadził on te badania Tatrzańskie już to sam, już to w łączności z prof. Morozewiczem, który zorganizował systematyczne badanie Tatr pod względem geologicznym, mineralogicznym i petrograficznym. Nie było żadnej większej mineralogicznej wyprawy w celu poszukiwawczo-naukowym, czy też wycieczki pedagogicznej z uczniami, w którejby ś. p. Pawlica nie brał udziału, i przy którejby nie był nadzwyczaj pomocnym. Jako znający miejscowe stosunki i rodem z pod Tatr, poczuwał się zawsze do roli gospodarza i spełniał ją nieraz z istnem zaparciem się siebie. Z wycieczek, nieraz bardzo dalekich, znosił na swych barkach całe stosy skał, czem, wątły z natury, jak się później pokazało, mocno zaszkodził swemu zdrowiu. Wynikiem badań Tatrzańskich Wł. Pawlicy była jego praca doktorska (1), następnie duża monografia o północnej wyspie krystalicznej w Tatrach (2), rozprawy o gedrycie (3) i o prenicie (4) w Tatrach i o złożach mineralnych granitu tatrzańskiego (5). Wreszcie niedawno wyszła z druku praca o »Garłuchowskich skałach wapienno-krzemianowych« (6).

Trudnoby mi było w piśmie nie przeznaczonem specyalnie dla mineralogów, omawiać szczegółowo treść tych prac. W dwóch pierwszych zajmuje się utworami wspomnianej wyspy krystalicznej, podaje dokładną chemiczną i fizyczną charakterystykę granitu, gnejsu, amfibolitu tej części Tatr, a w szczególności zajmuje się skałami żyłowemi, t. zw. pegmatytami, przerzynającymi wyżej wspomniane utwory. Wśród tych ostatnich wyróżnia on 5 typów od siebie wybitnie odmiennych, ustala następstwo czasowe, w jakiem się kolejno wydzielały, na podstawie spostrzeżeń geologicznych. Wyniki swych badań wiąże z teoryami różnicowania się magmy granitowej.

W rozprawie (3) zapoznaje nas autor z odkrytą przez siebie skałą, w której jednym z głównych składników jest gedryt: amfibol rombowy, minerał dotychczas w Tatrach nieznany. W piargach pod Mięguszowieckim Wierchem znalazł ś. p. Pawlica inny minerał, również przedtem nieznany w Tatrach: prenit (H_2 Ca_2 Al_2 Si_3 O_{12}), i gruntowne studyum tego minerału stanowi treść pracy następującej (4).

Niezmiernie interesującą, nawet dla szerszych kół, jest krótka rozprawa Pawlicy o Złożach granitu tatrzańskiego (5). Podaje on tu mnóstwo nowych spostrzeżeń, a wiąże je z dawniejszemi wiadomościami dotyczącemi występowania kruszców w Tatrach i uwzględnia literaturę naukową. Złoża te kwalifikuje on w sposób systematyczny. Dla przykładu wspomnę o omawianych w tej pracy złotonośnych żyłach kwarcowych na zboczach Krywania na wysokości 2020 m., poniżej drogi prowadzącej od jeziora Szczyrbskiego na Krywań. Znalazł tu Pawlica minerał antymonit (siarczek antymonu) i żółty nalot, będący tlenkiem ołowiu, pochodzącym zapewne z rozkładu galeny. W podobnem towarzystwie, w związku z antymonitem, występuje złoto w Magurce w Liptawskiem, w kopalni i na północnym stoku Dżumbiru.

Niedaleko poniżej szczytu Garłucha odkrył Pawlica wśród granitu całą seryę skał wapienno-krzemianowych, które, jak szczegółowo wykazuje, można uważać za zmienione skały osadowe, pochodne łupku gliniastego i marglu dolomitycznego.

Ważności odkrycia skał osadowych w Tatrach, starszych od granitu, nie potrzeba szczegółowo podnosić. Skały te opisał ś. p. Pawlica w rozprawie cytowanej pod (6).

Wszystkie powyższe prace ś. p. Pawlicy odznaczają się nadzwyczajną sumiennością. Każda z nich zawiera mnóstwo chemicznych analiz, w których wykonywaniu autor był prawdziwym mistrzem, opisy mikroskopowe i piękne fotografie skał i terenu oraz mikroskopowych preparatów.

Ś. p. Pawlica fotografią rozpoczął zajmować się stosunkowo niedawno, gdy poznał jej użyteczność dla badań naukowych. Swoim zwyczajem zapoznał się ze sztuką fotografowania dokładnie i w ciągu kilku lat zdołał z prawdziwem znawstwem zebrać kilkadziesiąt tuzinów cennych zdjęć, odnoszących się do rozmaitych działów przyrody, oraz motywów krajobrazowych. Rozumiejąc i odczuwając przyrodę umiał on tak wybrać motywy nawet krajobrazowe, że zdjęcia Jego zwróciły na siebie powszechną uwagę. Zamierzał on wydać »album tatrzańskie«.

Ostatnia Jego praca, której redakcyę wykończył na kilka dni przed śmiercią, pracując już z ogromnym wysiłkiem, odnosiła się do rud żelaza starachowickich.

Pozostawił też sporo notatek do prac przygotowywanych oraz mapę geologiczną terenu krystalicznego »wyspy krystalicznej« północnych Tatr.

Jak pojmował swe obowiązki pedagogiczne pamiętają doskonale praktykanci Zakładu Mineralogicznego. Gdy którego z nich wprowadzał w tok analizy ilościowej minerałów, zwłaszcza krzemianów, poświęcał mu dziennie po kilka godzin, wskazując sposób wykonywania czynności analitycznych z naj-

drobniejszemi szczegółami, i dyktując każdemu z nich swe uwagi i wskazówki; w ten sposób każdy z praktykantów stawał się z czasem właścicielem bardzo sumiennego «podręcznika» do analizy ilościowej krzemianów; spostrzeżenia swe z tego zakresu zamierzał Zmarły niewątpliwie kiedyś ogłosić.

Ciągłe wycieczki naukowe i ciekawość do poznania każdego zakątka Tatr zrobiły z ś. p. Pawlicy pierwszorzędnego turystę. W lecie umiał on zawsze łączyć cele naukowe z wycieczką turystyczną; ciężarem były mu zwykle tylko ogromne bryły kamieni, które znosił np. z pod szczytu Garłucha do Zakopanego; czuł, że tego robić nie powinien, narzekał na to, chęć zbadania w pracowni skał znalezionych zawsze jednak przemagała. W zimie oddawał się sportowi narciarskiemu, początkowo intensywnie, później, z powodu braku czasu już tylko sporadycznie. Co rok jednak znajdował, w czasie świątecznych feryi, tyle czasu, by prowadzić kursa narciarskie, poświęcając w tym celu czas, któryby mógł wyzyskać na jakąś wycieczkę nową dla niego. Przejawiała się w tem jego natura: cokolwiek zdobył, w czem nabrał sprawności i biegłości, tem pragnął się podzielić z innymi, by innym oszczędzić trudności, które sam przezwyciężyć potrafił.

Był pilnym członkiem Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego w r. 1918 i 1919 i brał żywy udział również w pracach organizacyjnych nowego muzeum im. Chałubińskiego.

Żegnamy w osobie Władysława Pawlicy wytrawnego, uczonego fizyografa Tatr oraz człowieka wyjątkowo szlachetnego, bez cienia egoizmu, który poświęcał się dla innych aż do zupełnego zaparcia się siebie.

Od siebie wymagał natomiast wiele; nawet w czasie ostatniej choroby, wśród cierpień ciężkich dzielił swój czas, by módz innym pomagać i wykończyć swą pracę. Żal wielki, że nieszczęśliwe warunki tak szybko zużyły tego człowieka, który dziś, tak wielkie oddałby społeczeństwu usługi. Cześć Jego pamięci!

Stefan Kreutz

Spis prac ś. p. Władysława Pawlicy.

(1) Pegmatyty Tatr i ich stosunki magmatyczne (z 1 tablicą). Rozprawy Akademii Umiejętności w Krakowie Ser. A. t. LIII, 107—130, rok 1913.

(2) Północna wyspa Krystaliczna w Tatrach (studyum petrograficzno-geologiczne, z mapą geologiczną i 6 tablicami. Rozpr. Akad. Um. w Krakowie, Ser. A. t. LIV, 147—226, rok 1915.

(3) O gedrycie w Tatrach (z 1 tabl.). Rozprawy Akad. Um. w Krakowie. Ser. A. t. LIV 109—118, rok 1914.

(4) Prenit w Tatrach (z 1 tablicą). Rozpr. Ak. Um. w Krakowie. Ser. A. t. LVI, 1—11, rok 1916.

5) O złożach mineralnych granitu Tatrzańskiego. Spraw. Kom. Fiz. Ak. Um. w Krakowie. T. I., rok 1916.

(6) Garłuchowskie skały wapienno-krzemianowe (z 2-ma tablicami i 2-ma rysunkami w tekscie). Rozpr. Ak. Um. w Krakowie. Ser. A. t. LVIII, 21—67, r. 1918.

WYNIKI SPOSTRZEŻEŃ METEOROLOGICZNYCH

dokonanych przez stacyę meteorologiczną Sekcyi Przyrodniczej T. T. w Zakopanem w r. 1918.

W umieszczeniu przyrządów i sposobie prowadzenia obserwacyi na stacyi meteorologicznej S. P. T. T. w roku sprawozdawczym nie zaszło żadnej zmiany. Dane liczbowe dla łatwiejszego oryentowania się ujęliśmy w dwie tabele. Pierwsza z nich zawiera: *a)* średnie miesięczne i roczną temperatury i ciśnienia powietrza dla godz. 7-ej rano, 2-ej po poł. i 9-ej wieczór oraz całego dnia; *b)* absolutne maxima i minima, dla temperatury nadto średnie maxima i minima. Druga tabela obejmuje dane, dotyczące wilgotności względnej powietrza, zachmurzenia (3 pomiary dziennie oraz średnia dzienna), siły wiatru (3 pomiary dziennie), oprócz tego sumy miesięczne i roczne opadów atmosferycznych w milimetrach wody, liczby dni z opadami i sumy godzin słonecznych; obok tych ostatnich umieściliśmy maxima miesięczne temperatury »insolacyjnej«, t. j. temperatury, mierzonej w słońcu przy pomocy specyalnego termometru z zaczernioną kulką.

Badając przebieg roczny temperatury powietrza w roku 1918 (p. Tabl. I), należy przedewszystkiem zwrócić uwagę na niezwykle wysoką średnią temperaturę stycznia, która wynosiła —1·4°. Najcieplejszy znany dotąd styczeń r. 1902 miał średnią temperaturę —1·7°, średnia zaś »normalna« (wieloletnia) temperatura stycznia = —5·4° [1]). Uderza również niezwykle wysokie maximum temperatury w tym miesiącu: 13·8° (27. I). Obydwie te liczby są, jak dotąd, górną granicą temperatury średniej i maksymalnej stycznia w Zakopanem.

To samo należy powiedzieć o średniej temperaturze kwietnia (9·4°), dotąd bowiem za najcieplejszy uważaliśmy kwiecień r. 1880 ze średnią temperaturą 7·4°. Średnia wieloletnia kwietnia = 4·9° [1]). Maj, który zwykle bywa o jakie 4 i pół stopnia cieplejszy od kwietnia, w roku sprawozdawczym był cieplejszy ledwie o 0·1°, czerwiec zaś — tylko o 0·8°, zamiast normalnych 8·0°. Tak zimnego, jak czerwiec r. 1918, niema w zapiskach meteorologicznych w Zako-

---

[1]) B. Wigilew: Co i skąd wiemy o klimacie Zakopanego? Pamiętnik T. T. r. 1913.

TABLICA I.

Rok i miesiąc	Temperatura powietrza C°								Ciśnienie powietrza red. do 0° w mm.					
1917	g. 7 r.	g. 2 pp.	g. 9 w.	Średnia dzienna	Średnie max.	Średnie min.	Absolutne max.	Absolutne min.	g. 7 r.	g. 2 pp.	g. 9 w.	Średnia dzienna	Absolut. max.	Absolut. min.
Grudzień	—6·7	—2·7	—6·7	—5·7	—1·4	—10·4	10·4	—18·1	689·9	689·7	689·7	689·8	700·4	678·4
1917														
Styczeń	—3·9	2·8	—2·3	—1·4	4·6	—7·1	13·8	—22·8	89·9	89 5	89·8	89·7	704·7	669·1
Luty	—5·0	1·8	—3·3	—2·4	3·1	—6·7	9·8	—22·0	94·1	93·5	93·5	93·7	704·7	80·4
Marzec	—2·8	4·8	—1·5	—0·3	6·1	—5·0	13·0	—19·3	90·9	90 8	91·2	91·0	697·0	76·9
Kwiecień	7·5	13·7	8·3	9 4	14·8	4·1	19·6	—0·2	88·0	87·7	88·1	88·0	95·9	81·0
Maj	8·9	13·8	7·7	9·5	15·3	3·3	22·3	—3·5	91·0	91·0	91·2	91·0	96·7	82·4
Czerwiec	10·0	13·3	8·7	10·2	15·0	5·1	26·0	—1·5	89·8	89·8	89·9	89·8	95·1	85 0
Lipiec	13·7	17·5	12·5	14·1	19·1	8·7	24·7	4·0	90·0	90·0	90·0	90·0	95·1	82·4
Sierpień	12·5	17·0	12 3	13·5	18·1	9·2	29·6	4·5	90·6	90·5	90·6	90·6	97·8	86·4
Wrzesień	9·3	18·6	11·0	12·5	19·6	6·0	28·1	0·0	90·4	90·2	90·4	90·3	95·6	83·7
Październik	4·0	10·9	5·2	6·3	11·8	2·7	21·2	—2·7	91·1	91·0	91·5	91·2	99·7	81·4
Listopad	—3·5	2·3	—2·9	—1·8	3·2	—5·3	17·2	—20·2	92·7	92·6	93·1	92·8	700·3	85·7
Grudzień	—3·3	0·2	—3·1	—2·3	1 2	—7·3	8·1	—16·7	87·4	87·5	87·8	87·5	97·9	73·4
Średnia roczna: Rok met.	3·7	9·5	4·1	5·3	10·8	0·5	29·6	—22·8	90·6	90·5	90·8	90·6	704·7	669·1
Średnia roczna: Rok kal.	4·0	9·7	4·4	5·6	11·0	0·7	29·6	—22·8	90·4	90·3	90·6	90·4	704·7	669·1

panem od lat 40: najzimniejszy czerwiec r. 1894 miał średnią temperaturę 10·8, gdy średnia czerwca r. 1918 $= 10·2^0$. W ten sposób rozszerzyły się wiadomości nasze o granicach wahań średniej temperatury miesięcy: stycznia, kwietnia i czerwca.

Zestawiając absolutne maxima i minima temperatury poszczególnych miesięcy, widzimy, że największe wahania temperatury obserwowano w listopadzie (w granicach $37·4^0$) i w styczniu ($36·6^0$), najmniejsze — w lipcu (20·7). Najwyższą temperaturą całego roku ($29·6^0$) notowano bardzo późno: 23 sierpnia. Zwraca uwagę niezwykle wysokie maximum we wrześniu: $28·1^0$ dnia 25-go. W maju r. 1918 temperatura spadała poniżej zera 4 razy, w czerwcu — 2 razy. Ostatni przymrozek ($—0·3^0$) zdarzył się w nocy z 24-go na 25-y czerwca. Rok 1918 w całości może być uważany za ciepły, średnia bowiem roczna $5·6^0$ przewyższa o $0·8^0$ średnią wieloletnią. Dni z maksymalną temperaturą poniżej 0^0 było 43, dni z minimalną temperaturą poniżej 0^0 — 145. Ziemia była pokryta śniegiem 110 dni.

Przechodząc do ciśnienia powietrza, zaznaczymy, że średnia roczna (690·4 mm) jest o milimetr z górą wyższa od przeciętnej, która dla wysokości Dworca T. T. wynosi około 689·0 mm. Bardzo wysokiem średniem ciśnieniem wyróżniają się miesiące: luty (693·7 mm.) i listopad (692·8 mm.). Największe wahania ciśnienia obserwowano w styczniu; w tym miesiącu barometr się wahał od 704·7 mm. do 669·1 mm., t. j. w granicach 35·6 mm.

TABLICA II.

Rok i miesiąc	Wilgotność względna powietrza w %				Zachmurzenie Skala 1—10				Siła wiatru Skala 0—12			Ilość opadów w mm.	Liczba dni z opadami	Ilość godzin słonecznych	Maxim. temper. insolacyjnej +C°
1917	g. 7 r.	g. 2 pp.	g. 9 w.	Średnia dnia	g. 7 r.	g. 2 pp.	g. 9 w.	Śred. dz.	g. 7 r.	g. 2 pp.	g. 9 w.				
Grudzień	82·1	72·2	81·6	78·7	6·6	7·1	7·2	7·0	2·1	1·9	1·8	55·2	16	45·7	31·0
1918															
Styczeń	77·6	58·6	76·8	71·0	5·4	5·3	5·6	5·4	2·2	3·4	2·7	44·4	12	96·3	35·2
Luty	78·2	62·2	75·6	72·0	5·9	5·0	5·1	5·3	2·1	3·2	2·6	37·2	11	110·4	40·0
Marzec	79·2	51·6	77·4	69·4	5·7	5·4	5·0	5·4	1·7	3·1	1·9	42·8	12	176·4	38·2
Kwiecień	73·8	48·5	69·8	64·0	5·8	7·2	6·6	6·5	1·7	3·4	2·3	48·1	14	118·0	45·2
Maj	74·8	55·0	81·7	70·5	5·1	6·7	4·9	5·6	1·8	3·1	1·8	94·6	12	181·4	48·5
Czerwiec	70·9	58·1	79·9	69·6	6·9	6·9	6·6	6·8	2·4	3·3	1·9	107·0	18	141·2	50·0
Lipiec	77·3	60·5	84·0	73·9	6·6	7·8	6·7	7·0	1·7	2·8	1·6	179·8	19	128·9	49·2
Sierpień	83·7	65·6	84·8	78·0	7·0	7·7	6·9	7·2	1·6	2·7	1·8	296·5	20	116·5	53·0
Wrzesień	82·2	46·7	73·9	67·6	4·9	5·0	4·3	4·7	1·7	3·3	2·3	45·7	9	197·3	51·6
Październik	91·5	65·7	87·7	81·6	6·9	6·8	6·6	6·8	1·4	2·3	1·6	102·6	14	110·4	41·2
Listopad	88·8	70·6	88·1	82·5	7·2	6·9	6·1	6·7	1·3	1·7	1·7	45·5	11	66·5	38·0
Grudzień	82·3	71·7	83·9	79·3	7·5	7·2	8·0	7·6	2·4	2·3	1·7	54·6	14	37·8	29·0
Średnia roczna Rok met.	80·1	59·6	80·2	73·3	6·2	6·5	6·1	6·3	1·8	2·9	2·0	1099·4	168	1489·0	53·0
Średnia roczna Rok. kal.	80·1	59·6	80·4	73·3	6·3	6·5	6·1	6·3	1·8	2·9	2·0	1098·8	166	1481·1	53·0

Bardzo ciepły kwiecień r. 1918 odznacza się również niezwykłą suchością powietrza (p. tabl. II). Wilgotność względna tego miesiąca w godzinach popołudniowych wynosiła tylko 48·5% przy średniej dziennej 64·0%. Jeszcze mniejszą wilgotność znajdujemy we wrześniu o godz. 2 po poł.: 46·7% przy śr. dziennej 67·6%. Średnia roczna wilgotności względnej (73·3%) jest o kilka procent niższą od przeciętnej.

Najpogodniejszym miesiącem w roku sprawozdawczym był wrzesień ze średniem zachmurzeniem 4·7. Miesiące: styczeń, luty i marzec z zachmurzeniem 5·3 i 5·4 oraz maj (zachmurzenie 5·6) należy również zaliczyć do pogodnych. Największe zachmurzenie spotykamy w grudniu (7. 6), jak to najczęściej w Zakopanem się zdarza.

Największe opady w r. 1918 notowano w miesiącach letnich, szczególnie w sierpniu, najmniejsze — w miesiącach zimowych i we wrześniu. Opady w czerwcu, lipcu i sierpniu stanowią 53% sumy rocznej, na pozostałe 9 miesięcy przypada tylko 47% tej sumy, na zimowe zaś miesiące tylko 12·4%. Dni z opadami powyżej 0·2 mm. było 166. Największy opad dzienny mierzony był dnia 28. VII, wynosił on 88·9 mm. Suma roczna (1098·8 mm.) niewiele się różni od przeciętnej (ok. 1160 mm.).

Co do ilości godzin słonecznych na pierwszem miejscu należy postawić wrzesień z 197·3 godzin słońca, co stanowi około 60% możliwego słońca. W sto-

sunku do usłonecznienia możliwego, suma roczna 1481·1 godzin tworzy najwyżej 40% [1]. Przeciętnie dziennie świeciło słońce w r. 1918 nieco dłużej, niż 4 godziny.

Z 1095 pomiarów (365 dni, 3 pomiary dziennie) ciszę notowano 74 razy, wiatr rozmaitej siły — 1021 razy. Co do kierunku przedstawia się w odsetkach rozkład wiatrów jak następuje:

N	NE	E	SE	S	SW	W	NW	
21·3	5·2	1·4	2·8	30·4	14·2	18·0	6·7	100%

Najczęstsze więc były wiatry południowe, po nich — północne, dalej zachodnie. Przeciętna siła wiatru przy skali 0 = cisza, 12 = orkan nie przewyższała 3·4 w godzinach popołudniowych w styczniu i kwietniu (p. tabl. II). Średnia roczna waha się zależnie od pory dnia od 1·8 (godz. 7 rano) do 2·9 (godz. 2 popołudniu).

B. Wigilew.

Zakopane, w maju 1919.

[1]) Wł. Dziewulski. O przebiegu rocznym usłonecznienia w Krakowie, Zakopanem i Lwowie. Sprawozdanie Kom. Fiz. Akad. Um. w Krakowie, T. Ll.



GRANICA POLSKO-WĘGIERSKA W OŚWIETLENIU HISTORYCZNEM[1].

(Memoryał przedłożony przez Tow. Tatrz. Ministerstwu Spraw Zagr. w styczniu r. 1919).

A. Polska a Słowaczyzna w X i XI w.

Potężny wał karpacki, oddzielający niegdyś Polskę od Węgier, nie stanowił nieprzebytej zapory między tymi krajami. Łagodne stoki górskie, liczne przełęcze oraz przełomy Dunajca i Popradu ułatwiały ludom od najdawniejszych czasów komunikacyę przez Karpaty. Rzecz znamienna, że ekspanzya osadnicza szczepów, które przed wielu wiekami obsiadły zewnętrzne stoki łuku karpackiego, wykazuje na całej przestrzeni tendencyę dośrodkową, w kierunku jego ogniska. Szczepy te: Rumuni, Rusini, Polacy i Słowacy posuwając się w górę strumieni, spływających po zewnętrznych stokach gór, z łatwością osiągnęły ich lesisty grzbiet, aby następnie wszędzie przedostać się na wewnętrzną stronę Karpat i promieniami dunajowych dopływów zmierzać ku nizinie węgierskiej.

W Beskidzie zachodnim, na Śląsku górnym, dolina Olzy, wiodąc ku przełęczy Jabłonkowskiej, obniżającej się na grzbiecie górskim do 551 m., ułatwiała przejście na drugą stronę łuku karpackiego w dolinę Kisucy i Wagu, którego szeroka dolina stanowiła zdawna doskonałą drogę z podnóży karpackich w kierunku Dunaju. Ku tym też rzekom wiodły głęboko wrzynające się w stoki Beskidu doliny Soły i Czarnej Wody. Dalej na wschód przełęcz sieniawska prowadziła z doliny Raby i Skawy w dolinę Orawy. Najbardziej jednak ułatwiał przejście przez Beskid przełom Dunajca i Popradu, tędy też wiódł odwieczny szlak z Polski w nizinę węgierską[1]).

Otóż temi przełęczami i przełomami płynął przed wiekami prąd osadniczy z Polski na górne Węgry, krzyżując się tam z drugim prądem, słowackim, który szedł od zachodu i południa. Trzeba uznać za wysoce prawdopodobne, że szczep lechicki przenikał na górne Węgry w czasach, poprzedzających

---

[1]) Praca niniejsza nie ma pretensyi do wyczerpania przedmiotu i jakkolwiek opiera się tu i ówdzie bezpośrednio na źródłach, to przecież, stosownie do swego charakteru i przeznaczenia, nie może stosować ścisłych metod krytyki historycznej, w niejednym też punkcie wymaga pogłębienia i rozszerzenia. Z tego też stanowiska winna być oceniana.



ZAMEK W NIEDZICY. FOTOGRAFIA ZE ZBIORÓW W. RADWAŃSKIEGO.

jeszcze powstanie państwa polskiego. Osadnictwo to było rzeczywiście rzadkie i sporadyczne, ale było. Zwłaszcza porzecza Dunajca i Popradu, jako należące do obszaru Wisły, stanowiły naturalny teren osadniczy lechickiego szczepu Wiślan, który zasiedliwszy górną Wisłę, dolinami jej dopływów posuwał się w głąb Karpat i tędy najłatwiej przedostał się na drugą stronę gór [2]).

Pierwsi Piastowie, zmierzający do połączenia wszystkich plemion lechickich w jedno państwo polskie, skierowali swoje podboje śladem dawnego osadnictwa także w kraje zakarpackie. Cała dzisiejsza Słowaczyzna weszła w skład państwa polskiego już w najwcześniejszej dobie jego istnienia. Podboje Bolesława Chrobrego, sięgające po wszystkie obszary, dotknięte stopą osadnika lechickiego, oparły z końcem X w. granice Polski o Dunaj i Cisę. Fakt ten nie ulega wątpliwości a stwierdzają go niezawiśle od siebie najstarsze źródła historyczne, polskie i węgierskie, jak kroniki: Galla [3]), wielkopolska [4]) i węgiersko-polska [5]). Ta ostatnia wcale dokładnie określa granice Polski na Węgrzech około roku 1000. Dochodziły one wówczas na południu do Dunaju, biegły popod Ostrzyhom, stąd zaś krajem niziny węgierskiej koło Jagieru (Eger) do Cisy a dalej obok rzeki Ciepłej do głównego grzbietu Karpat w okolicy grodu Halicza, leżącego na górze tej nazwy pod przełęczą Użocką, gdzie się schodziły stare granice Polski, Rusi i Węgier [6]). Nie ulega wątpliwości, że śladami wojsk Chrobrego szli osadnicy polscy, inaczej bowiem nie możnaby było pomyśleć o utrzymaniu zdobyczy. Źródła wspominają wyraźnie o grodach polskich na Słowaczyźnie [7]), a liczne osady polskie rozproszone do dziś dnia po całych górnych Węgrzech [8]), są niewątpliwie pozostałością po tem starem polskiem osadnictwie.

Po śmierci Chrobrego straciła Polska przeważną część jego zdobyczy zakarpackich na rzecz Węgier. Granice Polski cofnęły się na linię Wagu, Niżnich Tatr i Hornadu. Stwierdza te granice z drugiej połowy XI w. dokument cesarza Henryka IV dla biskupstwa praskiego z r. 1086, wedle którego p r o v i n c i a W a g czyli górne Poważe należało wówczas do ziemi krakowskiej [9]). Śladem nowego pogranicza jest zapewne szereg miejscowości, położonych nad Wagiem o nazwach: Broniszcze, Straża, Strażka, Strażów, wskazujących, że od strony Polski umocniono tę granicę szeregiem grodów, których oczywiście strzegły załogi polskie [10]). Stary gród Kraków nad Wagiem niedaleko Trenczyna [11]), zawdzięcza niewątpliwie nazwę swej wawelskiej macierzy, której jurysdykcya aż potąd wówczas sięgała, osada zaś Sieciechów, położona w dorzeczu górnego Wagu, pod Wielką Biczą, wiąże się z imieniem potężnego wojewody Władysława Hermana.

Dalej na wschód był granicą Polski Hornad, o czem przechowała się do naszych czasów wiarygodna tradycya, zapisana niezależnie przez węgierskich i polskich badaczy [12]). Po dziś dzień utrzymuje się też u górali naszych świadomość, że »sprawiedliwa granica polska szła na mosty gieńciańskie« to jest opodal miasta Göncz nad Hornadem poniżej Koszyc [13]).

Ta granica Zakarpacia polskiego przetrwała do początków wieku XII. Dalsze kurczenie się jej było pośrednio następstwem osłabienia Polski skutkiem testamentu Bolesława Krzywoustego, który spowodował rozpadnięcie się jednolitego dotąd państwa na szereg dzielnic, zbyt słabych, by utrzymać

swe kresy wobec przeważającej potęgi państw sąsiednich. To też w okresie tego rozbicia dzielnicowego Polski sąsiedzi odrywają z naszych kresów piędź po piędzi, bądź drogą gwałtownych zaborów, bądź też drogą systematycznej kolonizacyi. Tym sposobem w słabo osiedloną, a miejscami niezaludnioną puszczę zakarpacką, zaniedbaną ze strony Polski, wdzierać się zaczęli Węgrzy którzy posługując się przeważnie żywiołem osadniczym słowackim i niemieckim, przesuwali z postępem osadnictwa polityczną granicę Węgier na północ ku grzbietowi Beskidu.

Mając śledzić postęp tych zaborów od początku XII w., przejdziemy po kolei trzy odcinki zakarpackich kresów Polski w dzisiejszych żupaństwach: trenczyńskiem, orawskiem i spiskiem.

B. Utrata kresów zakarpackich.

1. Żupaństwo trenczyńskie.

Żupaństwo trenczyńskie, jako część składowa Słowaczyzny, należało w czasach Bolesława Chrobrego w całości do Polski. Wyraźny ślad tego faktu mieści się w bulli papieża Hadryana IV dla katedry wrocławskiej z r. 1155, która pośród grodów, wyznaczonych na uposażenie biskupstwa wrocławskiego, na pierwszem miejscu wymienia Trenczyn [14]). Że zaś fundacya biskupstwa wrocławskiego przypada na r. 1000, przeto mamy w tem dowód, że w tym czasie gród trenczyński, wraz z całem przynależnem doń terytoryum należał do Polski. Oczywiście wzmianka w bulli papieża Hadryana jest już tylko pretensyjną reminiscencyą tego faktu, gdyż w r. 1155, z którego ona pochodzi, Trenczyn nie należał już do Polski, ale do Węgier i podlegał dyecezyi nitrzańskiej. Po cofnięciu się granic zakarpackich na Wag, pozostały przy Polsce tylko północne krawędzie żupaństwa po prawym brzegu Wagu w dorzeczu Kisucy, które weszły w obręb księstwa opolskiego, później zaś wyłonionego zeń księstwa cieszyńskiego. W ten pograniczny pas, stanowiący głuchą, prawie niezaludnioną wówczas jeszcze puszczę, wdzierać się zaczęło w początkach XIII w. osadnictwo węgierskie z nad Wagu, które posuwając się doliną Kisucy ku północy, wypierało granice polskie w kierunku głównego grzbietu Beskidu. Dokument Beli IV. z r. 1244 wspomina o granicy polsko-węgierskiej, biegnącej jeszcze między Wagiem a górną Kisucą, z czasem jednak przesunięta ona została dalej na północ, nad samą Kisucę [15]).

Ogniskami tej zaborczej kolonizacyi były głównie dwa dominia węgierskie, Budietyn i Streczno nad Wagiem, które dochodziły właśnie do północnej granicy węgierskiej, sąsiadując z kameralnemi dobrami książąt cieszyńskich [16]). Z chwilą, gdy ekspanzya węgierska dosięgła górnej Kisucy i lewobrzeżnego jej dopływu Czacy, gdzie zetknęła się z istniejącemi już wówczas niewątpliwie polskiemi osadami, rozpoczęły się spory graniczne [17]). Pierwszym śladem tych sporów jest wydany w r. 1417 t. zw. instrument reambulacyjny, regulujący

granicę między Śląskiem a Morawami i Węgrami. Jako granicę między Śląskiem a Morawami ustanawia ten instrument rzeczkę Predmir, lewobrzeżny dopływ Kisucy. Od rzeczki Predmir prowadzi on granicę między Śląskiem (t. j. książęcemi dobrami kameralnemi) a Węgrami (t. j. Turzówką, należącą do dóbr Krasna a do państwa Streczno) przez strumyk Balanna, dalej na wschód przez potok Trzcianę (Trsztinę), i rzekę Miłoszowę. Następnie szła granica potokiem Sorosz (Szurosz) i rzeczką Czacą przez Królową Łąkę aż do wielkiej Magury.

Instrument reambulacyjny nie załagodził sporów granicznych, które trwały przeszło 400 lat, wznawiane ciągłem wdzieraniem się Węgrów w dobra komory cieszyńskiej. Z końcem XVI w. wybuchły ostre zatargi między książętami cieszyńskimi a dziedzicami Budietyna panami de Sunyeg, których poddani dopuszczali się wielokrotnych napadów na terytorjum księstwa cieszyńskiego, tnąc lasy w górach Jabłonkowskich, stanowiące wówczas przedmurze przeciw Turkom. Ustanowione na skutek skarg książęcych komisje graniczne w latach 1580, 1598, 1611, 1661, 1688, 1732, 1770 i 1793 zatwierdzały każdym razem granice, nakreślone przez instrument reambulacyjny z r. 1417. Mimo to gwałty węgierskie nie ustawały. W czasie zarazy, grasującej w latach 1676—1712 na Węgrzech i w krajach sąsiednich zaciągnięty został na spornem terytorjum kordon kontumacyjny. Lecz i ta linia nie ostała się wobec zaborczości Węgrów. Komisja graniczna z r. 1770 stwierdziła, że Węgrzy wdarli się poza kordon i na północ od niego w śląskich lasach książęcych wycięli kilka tysięcy drzew. Lecz ani ta komisja, ani ostatnia z r. 1793 nie przywróciła dawnych granic. Pozostała i przetrwała po dziś dzień granica taka, jaką wytknął gwałt węgierski, wskutek czego szereg osad rdzennie polskich między dawną, od początku XV w. prawną granicą rzeczną, a nową, bezprawną granicą górską, dostał się pod panowanie Węgier [18]).

Przyjrzawszy się dawnym mapom Śląska cieszyńskiego z XVIII i początku XIX w. możemy zauważyć, że wszystkie one kreślą granicę południową tego kraju tak, jak ją ustalił dokument reambulacyjny z r. 1417, t. j. wzdłuż potoku Predmir (Oleśny), dalej ku wschodowi rzeką Kisucą, wreszcie potokiem Czaca aż do wielkiej Magury na dzisiejszej granicy galicyjskiej. Taką granicę przedstawiają zgodnie następujące mapy.

1. J. W. Wielanda mapa Śląska cieszyńskiego p. t. »Principatus Silesiae Teschinensis nova et acurata delineatio«, wydana w Norymberdze u spadkobierców Homanna w r. 1736. Podaje ona granice z małym uszczerbkiem dla Śląska, mianowicie prowadzi granicę nie potokiem Predmir, jak wytyczył instrument reambulacyjny ale potokiem Miłoszową. Dalej już od Kisucy pod miasteczkiem Czacą granica nakreślona poprawnie, przyczem zaznaczona jest punktami granica uzurpowana przez Węgrów, nadmieniono jednak, że ten obszar należy rewindykować na rzecz Śląska: »Districtus iste tanquam appertinens ad Silesiam est revindicandus« [19]).

2. Hasego «Ducatus Silesiae« (tabula II), wydana w Norymberdze u Homanna w r. 1746 prowadzi granice Śląska ściśle wedle instrumentu reambulacyjnego z r. 1417 potokiem Predmir, Kisucą i Czacą.

3. R. Zannoniego, »Carte de la Pologne« z r. 1772 kreśli granicę śląską, jak wyznacza instrument reambulacyjny.

4. Wielanda z poprawkami Zimmermanna mapa Śląska, wydana w Norymberdze w r. 1800, podaje też same granice, co poprzednio.

5. J. Feldbigera, »Carte du diocese de Breslau« z r. 1751, z której okazuje się, że granice kościelne djecezji wrocławskiej' pokrywając się z politycznemi, sięgały również do Kisucy i Czacy.

2. Żupaństwo orawskie.

Żupaństwo orawskie, obejmujące dorzecze rzeki Orawy aż po jej ujście do Wagu, przetrwało przy Polsce przez cały wiek XII i dopiero w ciągu XIII w. zaczęło dzielić los północnych rubieży żupaństwa trenczyńskiego oraz Spisza. Oto bowiem od linji Wagu rozpoczął się w tym czasie węgierski ruch kolonizacyjny, posuwający się doliną Orawy i jej dopływów w górę w kierunku głównego grzbietu Beskidu. Ogniskiem tego ruchu były Zamki orawskie, o których wzmianki zjawiają się w źródłach węgierskich dopiero w drugiej połowie XIII w. W tymże czasie nadał Bela IV Orawę rodzinie rycerskiej Balassów[20]), lecz w początkach XIV w., gdy całe górne Węgry znalazły się w rękach Mateusza Czaka z Trenczyna, siedzi w Orawie oddana mu rodzina Donchów. Oni to prowadzą na Orawie akcję kolonizacyjną, która jednak nie sięga poza linję Białej Orawy i Orawicy, u których spływu położona wieś Twardoszyn była najdalej na północ wysuniętą osadą węgierską; tu też ustanowili Węgrzy (już w drugiej połowie XIII w.) komorę celną[21]), która tam przetrwała do późniejszych czasów. Dalej na północ była głucha puszcza, która nie nęciła kolonistów węgierskich, gdyż kraj był niedostępny a ziemia nieurodzajna.

Te też obszary należały niewątpliwie nadal do Polski a zaliczały się częściowo do Księstwa oświęcimskiego (dzisiejszy okręg namiestowski) a częściowo do ziemi krakowskiej t. j. Nowotarszczyzna (okręg trzciański). Z Polski też wyszło zasiedlenie tych stron a ludność rdzennie polska przetrwała tam po dziś dzień. Kiedy ono się dokonało, nie jest dotąd rzeczą zbadaną. Historycy węgierscy (Karacsonyi) twierdzą, że dopiero w XVI w., czemu zresztą zaprzeczać nie można. Ale trzeba pamiętać, że wówczas te strony do Węgier nie należały a granica węgierska kończyła się pod Twardoszynem. Dalej trzeba pamiętać o tem, że Orawa przez dwa wieki t. j. od końca XIV w. do końca XVI w. z małemi przerwami była w rękach polskich. I tak naprzód miał ją z nadania Ludwika węgierskiego Władysław ks. Opolski (1395). Potem król Zygmunt Luksemburski nadał w ostatnich latach XIV wieku Ściborowi ze Ściborzyc, rycerzowi polskiemu, szereg dóbr i zamków w dorzeczu Wagu, tak, że ten magnat tytułował się »panem doliny Wagu«. Otóż między innemi otrzymał on prawem zastawnem pewne dobra w żupaństwie orawskiem, pośród nich Zamki orawskie i Twardoszyn z prawem pobierania ceł[22]). Dobra i prawa te przeszły na zasadzie testamentu na dzieci Ścibora, póki wyrok królewski

z r. 1435, unieważniający testament, tego spadku ich nie pozbawił. Lecz już wkrótce, po wstąpieniu Władysława Warneńczyka na tron węgierski, dostaje się Orawa Piotrowi Komorowskiemu, który jako hrabia orawski i liptowski, trzyma zamki orawskie aż do r. 1478, kiedy to odebrał mu je znów król Maciej Korwin. W r. 1530 król Jan Zapolya oddał zamki orawskie Janowi Kostce Siedleckiemu, dowódcy posiłków polskich, w którego rodzinie przetrwały one aż do roku 1588 [23]).

Otóż przypuścić trzeba, że w tym właśnie okresie dwuwiekowym, kiedy to Orawa prawie bez przerwy była w posiadaniu rodzin polskich, dokonała się polska kolonizacja puszczy leśnej w górnej Orawie, na południowych stokach Beskidu. Osadnictwo polskie objęło więc terytorjum, które od wieków należało do Polski i odtąd tem silniej związane zostało z Polską. Nie ulega też wątpliwości, że z tą chwilą ustaliła się tu także granica polityczna polsko-węgierska, biegnące grzbietem Magury Orawskiej popod Twardoszyn. Faktem jest, że jeszcze na mapach z XVII w. w Theatrum Europaeum cała górna Orawa aż po Twardoszyn należy do Polski.

Kiedy i w jaki sposób dokonało się przesunięcie tej granicy dalej na północ ku grzbietowi Beskidu, ze szkodą Polski, rzecz to dotychczas niewyświetlona, wymagająca specjalnych badań archiwalnych. To tylko pewne, że stało się to samowolnie i jednostronnie, niewątpliwie tą samą, bezprawną drogą, jaką w posiadanie Węgier dostały się południowe skrawki księstwa cieszyńskiego. Zwarte osadnictwo polskie na górnej Orawie stanowi silny dowód pierwotnej przynależności tych stron do Polski.

3. Żupaństwo spiskie.

Na wstępie trzeba podnieść i z całym naciskiem zaznaczyć, że terytorjalne pojęcie Spisza obejmowało pierwotnie jedynie obszar, położony w najbliższej okolicy grodu spiskiego (dzisiejszego Podegrodzia, Szepesvaralja, Kirchdrauf) w dorzeczu górnego Hornadu i dopiero z czasem, drogą ekspanzji kolonizacyjnej rozszerzyło się to terytorjum na południe na t. zw. Ziemię górników w dorzeczu Gnilca oraz na północ, w obszar dorzecza Popradu [24]).

Całe to terytorjum należało w XI w. do Polski i jak wyżej wskazaliśmy, do dziś dnia utrzymała się tradycja, że rzeka Hornad stanowiła niegdyś granicę południową Polski. Dopiero za Bolesława Krzywoustego Polska straciła Spisz (t. j. ten dawny obszar nad Hornadem) na rzecz Węgier. Kronika wielkopolska przekazała wiadomość, że Bolesław Krzywousty wydając córkę swą (Judytę) za syna króla węgierskiego Kolomana, dał jej w posagu zrazu dożywotnio, kasztelanię spiską, którą później zamienił z Węgrami na kasztelanię przemyską i tym sposobem — powiada kronikarz — »kasztelania spiska zajęta podstępnie przez Węgrów, po dziś dzień pozostaje w ich rękach« [25]). Jakkolwiek szczegóły, tyczące się tego małżeństwa oraz zmiany kasztelanii są bałamutne [26]), to przecież sam fakt utraty Spisza za Bolesława Krzywoustego nie może być z palca wyssany i jest niewątpliwie echem dawnej tradycji [27]).

Prawdopodobnie stało się to w czasie nieszczęśliwych walk Bolesława Krzywoustego z Węgrami w r. 1133.

Węgrzy zająwszy Spisz rozpoczęli natychmiast na jego obszarze pracę kolonizacyjną przy pomocy osadników niemieckich. Pierwszych Niemców (Sasów) sprowadził król Gejza II. (1142—1162) i osadził pod grodem spiskim (stąd polska nazwa Podegrodzie) w miejscu, gdzie stał kościół kolegjacki pod wezwaniem św. Marcina (stąd niemiecka nazwa Kirchdrauf). Z tego ośrodka rozszerzyło się osadnictwo niemieckie na najbliższą okolicę i w ciągu XII w. poczyniło takie postępy, że można było pomyśleć o organizacji całego skolonizowanego obszaru. Obdarzeni przywilejami królów węgierskich (z których najważniejszy był Stefana V. z r. 1271) utworzyli Sasi spiscy odrębną, samorządną »prowincję«, w której skład wchodziło później 24 miast a stolicą była Lewocza. Na czele prowincji stał wybieralny »hrabia saski« (Saksengraf, comes Saxonum Scepusiae), który miał w swem ręku zarząd i sądownictwo prowincji [28]).

Obszar nadany Sasom przez królów węgierskich dla skolonizowania, wykraczał znacznie poza granice naturalne Spisza, objąwszy rozległy szmat ziemi na prawym brzegu Popradu, leżący już w naturalnych granicach Polski, mianowicie ziemi sądeckiej. Kolonje niemieckie wdarły się w terytorjum polskie klinem w kierunku północno-zachodnim ku Popradowi i Tatrom, w dwóch miejscach sadowiąc się na lewym brzegu Popradu (w okolicy Wielkiej i Białej [29]).

Drugim czynnikiem, przy pomocy którego Węgrzy zdobyli posiadanie nadpopradzkiego Spisza, były rody rycerskie, szczególnie dwa najmożniejsze, t. j. Berzeviczowie i Görgy'owie. Hojne nadania królów węgierskich w puszczach pogranicznych na północ od strefy osadnictwa Sasów stworzyły warunki dla powstania wielkiej własności rycerskiej, która w XIII w. rozwinęła żywą i skuteczną działalność kolonizatorską, wciskając się po obu brzegach Popradu w głąb niezasiedlonych wprawdzie, lecz terytorjalnie i kościelnie należących do Polski obszarów. Berzeviczowie zajęli i skolonizowali w ciągu XIII. w. prawie całą ziemię między Popradem a grzbietem Spiskiej Magury, skąd z początkiem XIV w. przerzucili się na drugą jej stronę i wbijając się klinem między Nowotarszczyznę a Sądeczyznę, usadowili się nawet na lewym brzegu Dunajca w Uj Beli [30]). Równocześnie na wschód od nich usadowiła się druga z wspomnianych rodzin, Görgy'owie, którzy otrzymawszy nadania królewskie nad Toporcem, lewym dopływem Popradu (Toporzec-Szynwałd), podobnie jak Berzeviczowie przekroczyli grzbiet Magury i posunęli się ku Dunajcowi (Rychwałd) [31]). Skolonizowania tych stron dokonali Węgrzy przy pomocy sił osadniczych polskich. Dalsze rozpościeranie się zaborczej kolonizacji węgierskiej znalazło swój kres dopiero u wrót osadnictwa polskiego, które posuwało się w tę stronę dwoma szlakami. Jeden szlak prowadził w górę Dunajca pod Tatry a ogniskiem tej pracy kolonizacyjnej w Nowotarszczyźnie był klasztor Cystersów w Ludźmierzu (później w Szczyrzycu), fundacja Gryfitów z r. 1234 [32]). Drugi szlak osadnictwa polskiego szedł z Sądeczyzny wprost na południe dolinami Dunajca i Popradu, a przerzucając się przez lesisty zwał górski mię-

dzy temi rzekami, zatrzymywał się nad Popradem, gdzie już w pierwszej połowie XIII. w. istniały trzy wsie: Podoliniec, Gniazda i Lubowla[33]). Te trzy osady polskie nie leżały pierwotnie na Spiszu, ale, — jak jeszcze dokument z r. 1301 wyraźnie określa — była to ziemia sądecka[34]). Podoliniec, którego obszar rozciągał się po obu brzegach Popradu, stanowił własność książęcą i otrzymał w r. 1244 od Bolesława Wstydliwego przywilej, wznawiający sołectwo. Natomiast Gniazda i Lubowla były w drugiej połowie XIII. w. majątkami rycerskimi i należały do rodu Lubomlitów. Otóż ta mała grupka osad polskich na obszarze późniejszego Spisza, Podoliniec, Gniazda i Lubowla, do których zaliczyć trzeba jeszcze i Drużbaki, założone przez sołtysa podolinieckiego, oddzielona od głównego pnia osadniczego w Sądeczyźnie nieprzebytą puszczą, otoczona została ze wszech stron przez osadnictwo węgierskie, dążące do pochłonięcia tych osad i wcielenia do politycznego związku z całem terytorjum Spisza a tem samem Węgier. Ta akcja zaborcza Węgrów uwieńczona została zupełnem powodzeniem, głównie wskutek słabości gospodarczej osad polskich z jednej, a naporu osadnictwa spiskiego z drugiej strony. Niemcy spiscy osiadli w tych wsiach polskich jako sołtysi i osadnicy, ciążąc ku Spiszowi, dokonywali równocześnie ekonomicznego ich podboju. Gdy zaś Wacław II. król czeski i polski nadał w r. 1301 Podoliniec, Lubowlę i Gniazda jednemu z Görgy'ów, ostateczne oderwanie ich od Polski było już tylko kwestją czasu. W najbliższych latach widzimy Lubowlę w rękach węgierskiego rodu Amadejów, zaprzyjaźnionego z Władysławem Łokietkiem, który najprawdopodobniej oddał im pod straż ten ważny gród pograniczny od Węgier. Amadejowie, jak wiemy — wspierali Łokietka w walkach z Wacławem czeskim. Gdy jednak podnieśli potem oręż przeciw królowi węgierskiemu Karolowi Robertowi, rozgromieni przezeń na polu rozgońskiem (1312), utracili też Lubowlę[35]), która tym sposobem dostała się w posiadanie Węgier. Łokietek, zajęty wówczas buntem mieszczan krakowskich i wogóle pracą nad zjednoczeniem dzielnic, nie mógł myśleć o odzyskaniu Lubowli z rąk węgierskich.

Tak tedy nietylko siłą oręża, ale i drogą powolnej kolonizacji, świetnie zorganizowanej, przy pomocy żywiołu niemieckiego, zdołali Węgrzy w ciągu jednego stulecia opanować i zagarnąć Polsce całe porzecze Popradu i rozszerzyć obszar Spisza aż po linję Dunajca. Śladem osadnictwa węgierskiego posunęły się w głąb ziem naszych granice polityczne, za niemi zaś podążyły uroszczenia kościelne, te jednak spotkały się z energiczną obroną ze strony poskiego duchowieństwa.

Skoro tylko Węgrzy w początkach XIII. w. zaczęli z właściwego Spisza z nad górnego Hornadu wdzierać się na terytorjum nadpopradzkie, biskup krakowski wystąpił przed papieżem ze skargami na kapitułę spiską i arcybiskupa ostrzyhomskiego o bezprawne naruszenie granic dyecezji krakowskiej. Było to w r. 1235, a więc w czasie, gdy akcja osadnicza węgiersko-niemiecka, zaczęła dopiero obejmować prawe nadbrzeże Popradu[36]). Otóż w tem właśnie dowód, że terytorjum to należało niegdyś do Polski, gdyż wiadomo, iż granice kościelne pokrywały się pierwotnie z granicami politycznemi. Gdy zaś w niespełna wiek później Węgrzy zajęli Podoliniec, Gniazda i Lubowlę i arcybiskup

ostrzyhomski próbował przesunąć w ślad za granicą polityczną granicę swej archidyecezji, biskup krakowski uciekł się znowu do sądu papieskiego i na drodze procesu kanonicznego poszukiwał swych praw. Wyrok zapadły w r. 1326, przyznał kościołowi krakowskiemu jurysdykcję nad temi trzema osadami polskiemi, mimo że politycznie zostały stracone niedawno dla Polski [37]. Kościół polski pamiętał jednak o swoich prawach do całego porzecza Popradu, dając temu wyraz przez usta Jana Długosza, który w swej Księdze uposażeń biskupstwa krakowskiego stwierdził, że dyecezja krakowska obejmuje wszystkie ziemie nad Dunajcem i Popradem »quicquid fluvii Poprad et Dunayecz terrarum ambiunt« [38].

C. Sprawa zastawu 13 miast spiskich.

1. Odzyskanie Spisza przez Polskę drogą zastawu (1412).

Cudem prawie z upadku dźwignięta Polska Łokietkowa, wątła jeszcze i bezsilna wobec otaczających ją potęg, osiągnęła zjednoczenie dzielnic kosztem utraty swych kresów i to równocześnie na północy (Pomorzu), zachodzie (Śląsk) i południu (Spisz). Odzyskanie ich musiała odłożyć na później, do pomyślniejszych czasów, lecz o obowiązku tym nie zapomniała nigdy. Jeśli o Spisz chodzi, to powołanie Ludwika węgierskiego na tron polski rokowało pomyślne nadzieje w tym względzie. Bo skoro Ludwik przy koronacji swej na króla polskiego zaprzysiągł, że nietylko żadnych ziem polskich nie pozbędzie i nie umniejszy, ale przeciwnie odzyska utracone i przywróci dawne granice Polski [39], to warunek ten w pierwszym rzędzie dotyczyć musiał ziem zagarniętych przez Węgrów, a zatem i Spisza. Niestety zobowiązania tego Ludwik, nie dbając o interes Polski, podobnie jak i co do Rusi halickiej, nie spełnił. Zadanie odzyskania Spisza przypadło dopiero Jagielle. Można śmiało powiedzieć, że zwycięstwo grunwaldzkie wprawdzie nie zwróciło Polsce Pomorza, o które właściwie walczyła, ale dało jej za to Spisz, którego znaczną część Jagiełło otrzymał jako zastaw od króla węgierskiego, Zygmunta Luksemburskiego (pośrednio pogromem Zakonu dotkniętego jego sprzymierzeńca), za pożyczoną sumę, pochodzącą z kontrybucji krzyżackiej. Wzięcie Spisza w zastaw przedstawia nam się tedy z punktu widzenia walki o odzyskanie kresów jako przejaw planowej i z góry obmyślanej akcji, tej samej, która poprzednio za Jadwigi doprowadziła do odzyskania na Węgrach Rusi halickiej, a później za Kazimierza Jagiellończyka do odzyskania na Krzyżakach Pomorza, tej samej akcji, która nie ustawała w dążeniu do odzyskania Śląska i przynajmniej w cząstkach to osiągnęła.

Dokument zastawny, wydany Jagielle przez króla Zygmunta w Zagrzebiu dnia 8 listopada 1412 r. [40] wymienia 16 miast spiskich, oddanych Polsce w zastaw za sumę 37.000 kóp groszy praskich, określając zarazem prawa użytkowe Polski i stanowiąc warunki wykupu zastawu. Polska otrzymywała miasta spi-

skie w pełne i nieograniczone władanie wraz z prawem użytkowania wszelkich owoców i dochodów i jurysdykcją nad mieszkańcami, tak długo, póki cała suma dłużna nie zostanie przez króla Zygmunta lub jego następców spłacona, przyczem król zobowiązał się bronić Spisza przed gwałtami swych poddanych a w razie jego zajęcia odzyskać, ewentualnie zwrócić sumę dłużną, względnie odpowiedniej wartości dobra. W razie, gdyby tego spełnić nie mógł lub zaniedbał, zobowiązuje się król węgierski do zwrotu wszelkich stąd wyniknych szkód, przyczem wolno królowi polskiemu i jego następcom zająć ziemie węgierskie aż do uzyskania zadośćuczynienia. Terminu wykupu zastawu dokument nie oznacza, natomiast podaje szczegółowe przepisy, dotyczące sposobu wykupu i to tak wypowiedzenia zastawu, jak i wypłaty sumy dłużnej. Wypowiedzenie miało być pisemne, listem królewskim, doręczonym królowi polskiemu i panom rady przez dwóch rajców miejskich, mianowicie: z Lewoczy i Kieżmarku. Suma dłużna miała być wypłacona w ciągu dwóch miesięcy od chwili wypowiedzenia i to w grodzie Dunajcu (Niedzicy), skąd po przeliczeniu miała być przewieziona pod strażą węgierską do Czorsztyna. W końcu normował dokument sposób zwrotu zastawu, zastrzegając stawienie czterech polskich zakładników, którzy mieli być tymczasem zatrzymani w grodzie Dunajcu aż do chwili zupełnego wydania miast zastawionych.

Dokument zagrzebski wyliczając miasta zastawione, wymienia naprzód osobno zamek Lubowlę z miastem i miąsto Podoliniec z zamkiem i włościami, do nich należącymi a potem osobno 14 miast i miasteczek, należących do Spisza i archidyecezji ostrzyhomskiej mianowicie: Gniazda (Gnizna), Biała spiska (Bela), Lubica (Leubicz), Wierzbów (Manhartsdorff), Włachy (Walendorf), Nowa wieś spiska (Neudorff), Sobota spiska (Georgenberg), Poprad (Tewtschendorf), Straża (Michelsdorf), Russkinowce (Rüsdorff), Wielka (Fülka), Podgrodzie spiskie (Kirchdorff), Maciejowce (Matsdorf), Twarożna (Durelsdorff). Z tego przeciwstawienia Lubowli i Podolińca reszcie miast spiskich wynika, że *tych dwóch miast w r. 1412 do Spisza nie zaliczano*. Później dodawano do nich jeszcze Gniazda i zarówno w dokumentach polskich, jak i węgierskich wymieniano zawsze razem Lubowlę, Podoliniec i Gniazda, przeciwstawiając im 13 miast spiskich zastawionych (XIII. civitates scepusienses oppignoratae). Gdy zaś całe to zastawione Polsce w 1412 terytorjum zostało zorganizowane jako odrębne starostwo z siedzibą w Lubowli, starostowie spiscy z XV. w., jak Jan Oleśnicki (1453—1462), tytułowali się »starostami lubowelskimi i 13 miast spiskich» lub jak Przecław z Dymoszyc (1462—1478) »starostami lubowelskimi, podolinieckimi niemniej 13 miast królewskich ziemi spiskiej«[41]). Jest w tem dowód oczywisty, że terytorjum grodu lubowelskiego, jako odwiecznie polskie i należące do dyecezji krakowskiej, po gwałtownem zajęciu przez Węgrów w początkach XIV. w., nie weszło w obręb prowincji saskiej, stąd też po zastawieniu Polsce w r. 1412 zachowało w stosunku do 13 miast spiskich stanowisko odrębne, jako starostwo lubowelskie. W Polsce też zawsze uważano, że cały ten obszar wraz z trzema miastami: Lubowlą, Podolińcem i Gniazdami został jej słusznie zwrócony i jeszcze w r. 1740 pisał Łubieński: »Gdyby

miano wykupić starostwo spiskie, to Lubowelskie starostwo nie podlegałoby temu wykupieniu, bo zawsze należało do Korony« [42]).

Starostwo lubowelskie stanowiło zwarte terytorjum po obu brzegach Popradu i łączyło się bezpośrednio z ziemią sandecką, której było niegdyś integralną częścią. Natomiast 13 miast spiskich tworzyło 5 enklaw, rozrzuconych na dość znacznej przestrzeni i oddzielonych od siebie obszarami, które nie weszły do zastawu. Przy Węgrzech pozostały:

1) reszta miast saskich, t. j. Lewocza i Kieżmark oraz 11 miast, należących do jurysdykcji hrabiów spiskich (XI oppida ad arcem Scepusiensem pertinentia),

2) t. zw. wielki komitat spiski, obejmujący dobra prywatne panów węgierskich (w klinie między Dunajcem i Białką oraz nad Hornadem),

3) mały komitat spiski czyli siedziby 10 kopijników (sedes X lanceatorum), t. j. okręg uprzywilejowany 10 (później 14) wsi szlacheckich, położony nad górnym Hornadem pod miastem Strażą,

4) uprzywilejowany okręg górniczy nad Gnilcem [43]).

Widzimy stąd, że zastawiony Polsce obszar obejmował tylko cząstkę Spisza, zaledwie $^1/_6$ całego żupaństwa. Wartość też jego przedstawia się nieproporcjonalnie niską w stosunku do ówczesnej wartości pożyczonej sumy 37.000 kóp groszy praskich, jeśli się zważy, że np. biskup Oleśnicki n a b y ł n a w ł a s n o ś ć księstwo siewierskie, obszarem dorównywające Spiszowi i obejmujące 3 miasta i 60 wsi, za szóstą część tej sumy. Polacy też wytykali później królowi Zygmuntowi, że »tak mały zastaw miał właściwie tylko na celu zachowanie w pamięci faktu pożyczki«, a za powyższą sumę »możnaby n a b y ć dwa razy tyle ziemi ile wynosi zastaw i to na wieczystą własność [44]).

2. Sprawa wykupu Spisza przez Węgry (XV—XVIII w.).

Król węgierski Zygmunt już w siedm lat po zastawieniu Spisza (1420) próbował wyłudzić go od Jagiełły bez zwrotu pożyczonej sumy, jedynie obietnicą sojuszu przeciw Krzyżakom. Czynił to rzeczywiście w porozumieniu z Zakonem, a łatwowierny Jagiełło skłaniał się już do oddania mu Spisza, dopiero odwiedli go od tego kroku biskup krakowski Wojciech Jastrzębiec i sekretarz królewski Zbigniew Oleśnicki [45]).

Ponownie zażądali posłowie Zygmunta zwrotu Spisza od Polski, także bez uiszczenia długu, w dwa lata później, po śmierci Jagiełły, na zjeździe w Kieżmarku w r. 1436, otrzymali jednak od panów polskich ciętą odprawę [46]). Widzimy więc, że Węgrzy usilnie pragnęli odzyskać Spisz, ale nie mieli zgoła zamiaru dopełnić ze swej strony zobowiązania. Jak bardzo zaś zależało im na zwrocie Spisza, świadczy okoliczność, że gdy na początku r. 1440 wyprawili do Polski poselstwo, ofiarując wraz z ręką królowej wdowy Elżbiety koronę św. Szczepana młodziutkiemu Władysławowi Jagiellończykowi, pośród warunków, jakie mu postawili, był także bezpłatny zwrot Spisza [47]). Władysław warunek ten przyjął i w dokumencie, wystawionym w Krakowie dnia 8 marca

1440 r. przyrzekł zaraz po koronacji zwrócić Spisz bez żądania od nich sumy dłużnej [48]). Władysław zobowiązania nie dopełnił, gdyż nie dopełnili warunków i Węgrzy. Po przyjściu na świat Władysława Pogrobowca, w lutym tegoż roku, królowa Elżbieta poleciła zerwać posłom układy z Polską, a gdy mimo to doprowadzili je na własną rękę do skutku, kazała ich uwięzić i zanim Władysław Warneńczyk stanął na ziemi węgierskiej, arcybiskup ostrzyhomski ukoronował Pogrobowca [49]). Wobec tego Warneńczyk wkraczając do Węgier, gdzie już przygotowywał się przeciw niemu opór i walka, nie czuł się zobowiązanym do ścisłego dopełnienia umowy i poprzestał na tem, że w grudniu 1440 r. zezwolił, aby 13 miast zastawionych (nb. bez Lubowli, Podolińca i Gniazd), które dotąd wybierały sobie osobnego hrabiego, mogły odtąd mieć wspólnego hrabiego z resztą miast spiskich, należących do Węgier [50]). Przywilej ten, dotyczący jedynie przyszłej *organizacji* miast spiskich *nie naruszał w niczem zastawnych praw Polski* i nie znosił wcale zastawu, jak to przewidywał układ marcowy [51]). Pozostał zresztą na papierze, widocznie bowiem miasta zastawione nie skorzystały z koncesji, gdyż nie mamy śladu, by się połączyły z węgierskiemi miastami i wybierały z niemi wspólnego hrabiego.

Natomiast niebawem ze strony węgierskiej zaofiarowano Polsce oddanie Spisza na własność. Sprawy w r. 1442 tak się ułożyły, że królowa Elżbieta oświadczyła gotowość odstąpienia Polsce spornych ziem, między niemi i Spisza, jeśli Władysław zrzeknie się tronu węgierskiego na rzecz jej syna [52]). W pertraktacjach jednak, które następnie toczyły się w tym przedmiocie między komisją polską a węgierską, sprawę Spisza zupełnie pominięto [53]), tak, że niewątpliwie nie wzięto jej w rachubę przy ostatecznych układach, zresztą dotąd nam nieznanych. Faktem jest, że Spisz pozostał nadal w zastawie u Polski i ten stan prawny stwierdził układ polsko-węgierski, zawarty miedzy komisarzami Macieja Korwina i Kazimierza Jagiellończyka w Starejwsi w r. 1474 [54]).

Nagle w r. 1489 wznowił król Maciej Korwin sprawę wykupu Spisza. Wiadomość o tem zdarzeniu przekazał nam kronikarz pruski Weinreich, dobrze o całej sprawie poinformowany [55]). Opowiada on, że we wrześniu w r. 1489 zażądał król Maciej zwrotu Spisza, ofiarując Polsce wypłatę sumy zastawnej z r. 1412. Wyprawieni do Polski posłowie węgierscy oświadczyli, że w razie gdyby król polski zaprzeczył prawa wykupu, król węgierski będzie gotów sprawę oddać pod sąd panów i książąt, gdyby jednak i w ten sposób nie uzyskał zadośćuczynienia, odbierze Spisz siłą i nic nie zapłaci. Kazimierz Jagiellończyk oświadczył na to, że w tej sprawie jeszcze przed Bożem Narodzeniem wyszle posłów do Macieja. Tyle Weinreich; szczęśliwym jednak trafem przechowało się inne, od tamtego zgoła niezależne źródło, które kreśli dalszy przebieg i epilog całej sprawy. W inwentarzu przywilejów dawnego archiwum koronnego z r. 1682 znajduje się w dziale aktów spiskich notatka wprawdzie nie datowana, niewątpliwie jednak odnosząca się do zdarzeń z r. 1489 [56]). Wedle niej król Maciej chciał Kazimierzowi Jagiellończykowi spłacić sumę zastawną i wykupić miasta spiskie, lecz *król i panowie rady odmówili ich zwrotu, zasłaniając się przedawnieniem*. Wówczas Maciej powołał króla polskiego przed papieża, który zaproponował oddać tak wątpliwą

sprawę przed sąd rozjemczy z mężów uczonych i poważnych, wyznaczonych po czterech przez każdą stronę. Otóż sąd taki zebrał się we Wrocławiu i po dłuższej naradzie uznał przedawnienie, przysądzając zamki i miasta spiskie po wieczyste czasy królowi polskiemu. Źródło nasze nadmienia, że akta procesu złożone zostały w ratuszu wrocławskim, notatka zaś zaczerpnięta »ex autographo polono«, to znaczy z egzemplarza wyroku, przeznaczonego dla Polski. Przedewszystkiem trzeba zauważyć, że niema powodu powątpiewać w autentyczność tej niezwykle cennej zapiski, jak to czyni nie grzeszący bezstronnością niemiecki historyk Caro[57]). Wiarygodność notatki w inwentarzu archiwum koronnego stwierdzona jest ponad wszelką wątpliwość przekazem kroniki Weinreicha, która zupełnie niezawiśle od niej prawi o tej samej sprawie wykupu Spisza między Maciejem Korwinem a Kazimierzem Jagiellończykiem, tylko przedstawia wcześniejsze jej stadjum, podczas gdy notatka nasza kładzie nacisk na jej epilog. Jest nawet pewien moment zgodny w obu źródłach a dla samej sprawy nader doniosły. Wedle relacji Weinreicha król Maciej z góry przewidywał możliwość odprawy ze strony polskiej, w którym to wypadku godził się sąd rozjemczy; co więcej z góry liczył się z możliwością niekorzystnego dla siebie wyroku tego sądu, w którym to razie groził gwałtownym zaborem Spisza. Otóż wedle notatki w Inwentarzu archiwum koronnego, król polski istotnie przeciwstawiał pretensjom węgierskim ekscepcję, która kwestjonowała ich prawo wykupu zastawu. Tą ekscepcją było przedawnienie, uznane następnie wyrokiem sądu rozjemczego. Okazuje się zatem, że między relacją Weinreicha a notatką w Inwentarzu nietylko niema sprzeczności, ale jest zasadnicza zgodność i że te dwa źródła wzajem się dopełniają a temsamem notatka zasługuje w całej pełni na wiarę.

Nie ulega przeto wątpliwości, że polubowny wyrok sądu wrocławskiego około r. 1490 przysądził Polsce pełną i wieczystą własność Spisza na zasadzie przedawnienia. Jest to fakt, który przyjąć trzeba za pewny, bez wdawania się w domysły co do nieznanych nam motywów prawnych wyroku. Nie wiemy, wedle jakich norm prawnych osądzili arbitrowie sprawę przedawnienia, który moment uważali tu za rozstrzygający, jaki termin preskrypcji uważali za właściwy i odkąd go liczyli. Jednem słowem, znając sprawę Spisza tylko fragmentarycznie, z przygodnie dochowanych wzmianek źródłowych, nie możemy ocenić podstaw prawnych wyroku i musimy przejść nad tą sprawą do porządku dziennego, poprzestając na stwierdzeniu samego faktu, że wyrok został wydany na korzyść Polski.

Jest jeszcze jedna okoliczność, która silnie przemawia za wydaniem takiego wyroku. Oto stwierdzić trzeba, że od r. 1490 przez lat 63 Węgrzy nie upominali się w Polsce o Spisz[58]). Znamy dekrety i konstytucje wszystkich sejmów węgierskich z końca XV. w. i pierwszej połowy XVI. w. [59]), lecz nie znajdziemy w nich żadnego śladu sprawy o wykup Spisza. Już ten sam 63-letni okres milczenia ze strony Węgier wystarczyłby nawet bez rzeczonego wyroku do przedawnienia sprawy.

Dopiero w r. 1553 przypomnieli sobie Węgrzy zastaw Spisza i sejm ogłosił dekret w sprawie jego wykupu[60]). Jestto tem charakterystyczniejsze, że od

tego czasu przez przeciąg dwóch wieków, każdy niemal sejm węgierski domagał się od królów wykupu Lubowli i 13 miast spiskich[61]).

Jaki był skutek tej akcji sejmów węgierskich i jakie stanowisko zajęła wobec niej Polska?

Otóż mamy przedewszystkiem wyraźne ślady, że królowie węgierscy, molestowani w sprawie Spisza przez sejmy, przyrzekali im spełnienie tego postulatu a nawet niektórzy istotnie czynili w tej mierze zabiegi. Wiemy to w szczególności o Ferdynandzie III., którego sejm węgierski zobowiązał wstawieniem tego warunku do artykułów koronacyjnych[62]), że wkrótce po objęciu rządów nadał w r. 1638 Stefanowi Csaky'emu, podskarbiemu królewskiemu, dziedziczną godność żupana spiskiego, wraz z prawem wykupienia własnym sumptem zastawionych miast spiskich. Do wykupna jednak wówczas nie doszło[63]). W dwanaście lat później w r. 1650 przybył do Kieżmarku z ramienia królewskiego palatyn Paweł Pálfy i wezwał do siebie polskiego hrabiego Spisza Olmützera pokazując mu list króla Ferdynanda III., upoważniający go do nawiązania z hrabią 13 miast rokowań, celem ich wykupna z polskiego zastawu. Poufnie oświadczył Pálfy Olmützerowi, że wprawdzie Csaky ma prawo do wykupna Spisza, ale król nie chciałby oddać miast pod władzę tego gwałtownego człowieka i doradza, aby one same wykupiły się od Polski własnemi środkami, w czem król gotów im dopomódz sumą 6.000 talarów. — Na to hrabia oświadczył Pálfy'emu, że m i a s t a s p i s k i e s ą z w i ą z a n e p r z y s i ę g ą w o b e c k o r o n y p o l s k i e j, że zresztą byłaby to sprawa gardlowa, gdyby zapomniawszy o należnej wierności królowi polskiemu, próbowały oderwać się i nie wątpi, że gdyby to wyszło na jaw, mieszkańcy niechybnie przepłaciliby to życiem, zresztą brak im odpowiednich środków pieniężnych. Wobec tego najlepiej będzie, jeśli król nawiąże bezpośrednie rokowania o wykup z królem polskim. Palatyn, przyznając słuszność Olmützerowi, polecił mu zasięgnąć zdania miast spiskich, lecz te w zupełności poparły stanowisko hrabiego[64]). Nie bez podstawy zasłużyły one na miano »getreue Unterthaten der Kron Polens«, nie bez powodu też skarżył się sejm węgierski w r. 1655, że mieszkańcy 13 miast, uważając się za zupełnie oderwanych od korony węgierskiej, uchylają się od słuchania praw królestwa, od składania opłat komitatowych, pozwane zaś o gwałty, odmawiają stawienia się przed sądem[65]). Słusznie też historycy węgierscy przyznają, że już z końcem XVI. w. zanikło w miastach spiskich poczucie przynależności do Węgier a wzmogło się przywiązanie do Korony Polskiej[66]). Pod jej też opiekę uciekały się one, ilekroć królowie węgierscy usiłowali nałożyć na nie ciężary, jakie ponosili inni poddani węgierscy[67]). Ścisły węzeł paruwiekowego współżycia, który je związał z Rzecząpospolitą sprawił, że wolały one pozostać przy Polsce, gdzie zażywały swobód i wolności, niż wracać pod władzę i ucisk fiskalny Węgier.

Gdy więc zawiodła nadzieja odzyskania Spisza drogą prywatną, król Ferdynand III. postanowił rzecz ująć w swoje ręce i w tym celu zwrócił się w r. 1654 listownie do króla Jana Kazimierza z propozycją wykupu zastawu[68]). Powołując się na ustawiczne skargi i nalegania sejmów węgierskich, prosił o wskazanie sposobu pomyślnego załatwienia tej sprawy, co i jego uwolniłoby

od nowych interpelacji i nagabywań ze strony sejmu węgierskiego i Polsce zapewniłoby przyjazny stosunek sąsiedzki z Węgrami. Nie znamy odpowiedzi ze strony Polski, która — jak wiadomo — znajdywała się wówczas w ciężkiej opresji moskiewskiej, pewnem jest jednak, że jeśli była, to odmowna, bo następne sejmy węgierskie z lat 1655 i 1659 znów upominały się bardzo gwałtownie o zwrot zastawu, domagając się gwałtownego zajęcia Spisza. Po stłumieniu rokoszu węgierskiego w r. 1673 cesarz Leopold wystąpił z nową inicjatywą, posyłając królowi polskiemu memorjał w sprawie wykupna miast spiskich [69]).

Gdy i tym razem starania królewskie nie odniosły pożądanego skutku, próbowali Węgrzy raz jeszcze akcji prywatnej. W r. 1708 przedstawił Filip Cebrowski (rodem Polak) projekt wykupna zastawu pod warunkiem, że na lat 20 otrzyma użytkowanie dochodów, poczem zobowiązał się zwrócić Spisz Koronie węgierskiej. I ten jednak projekt podzielił los tylu innych.

Na te wszystkie propozycje i nalegania węgierskie Polska miała odpowiedź jedną: Spisz od wieków jest naszą własnością. Takie też było zdanie i stanowisko polskich prawników, historyków i mężów stanu, tylko co do motywów faktycznych i prawnych, przytaczanych na poparcie praw Polski do Spisza, były między nimi różnice. Jedni z nich, nie zaczepiając w zasadzie praw Węgrów do wykupna zastawu, wysuwali ten moment faktyczny, że warunki wykupna czyniły spełnienie tego postulatu niemożliwem. Tak Przyłuski Jakób w swym statucie (1551) powiada, że, »gdy sumy pożyczonej na terminie nie uiszczono i innych warunków zapisu nie wypełniono, więc ciążą na Spiszu tak znaczne na ten wypadek postanowione kary konwencjonalne i kaucje, że gdyby nawet miał być kiedyś wykupionym, to nie wystarczyłaby na to gotówka jednego królestwa a zatem nietylko jego dochody, należące prawnie do posiadacza, ale sam cały ten kraj stał się już oddawna własnością Polski« [71]). Podobnie pisze Hartknoch w dziele »De republica polonica«, że »zastaw był uczyniony pod takimi warunkami, które wykupno onegoż czynią już nader trudnym, owszem niemożliwym« [72]). Zdanie powyższe powtarzane później przez innych prawników i publicystów naszych, jakkolwiek nie znajduje oparcia w samym akcie zastawnym z r. 1412, jak to słusznie podniósł Lengnich w swem »Jus publicum Regni Poloniae« [73]), gdyż akt nie stanowi ani terminu zwrotu długu ani też kar kowencjonalnych z niedopełnieniem warunków zapisu związanych, ma przecież w jednym kierunku zupełną rację: suma, potrzebna na wykupno Spisza, byłaby w w. XVII. czy XVIII. w. istotnie nie słychanie wysoką, gdyby miała być wypłaconą wedle wartości, odpowiadającej sumie 37.000 kóp groszy praskich z r. 1412. Wskutek spadku wartości pieniądza, urosła z tego kwota, na którą niełatwo przyszłoby zdobyć się nietylko osobie prywatnej ale i państwu [74]).

Ale Polska mogła przeciwstawić roszczeniom Węgrów o wiele silniejszy argument natury prawnej: oto sprawa zastawu uległa przedawnieniu. Wszak miała Polska za sobą wyrok sądu rozjemczego z r. 1490, uznający przedawnienie i przysądzający Polsce wieczystą własność Spisza. Że Polska tym właśnie argumentem odprawiała pretensje węgierskie, świadczy przedewszystkiem

przechowywanie w archiwum koronnem wiadomości o tym wyroku, którą też zamieszczono w Inwentarzu archiwum, sporządzonym w r. 1682. Świadczy o tem inny jeszcze dokument, który przechował się w tekach Naruszewicza [75]). Jestto memorjał, opracowany w r. 1698 a uzasadniający »najwyższe prawo własności królów i Korony Polskiej do 13 miast spiskich«. Wychodząc z założenia, że nieprzerwane posiadanie przez długi czas (longi temporis possessio) stwarza prawo własności, przytacza ów memorjał szereg dowodów za przedawnieniem. Opiera się przedewszystkiem na samym akcie zastawu z r. 1412, który przewiduje wykup Spisza przez Zygmunta Luksemburskiego a po jego śmierci przez prałatów i baronów węgierskich i przychodzi do wniosku, że skoro oni tego prawa nie wykonali, milcząco z niego zrezygnowali. Następnie powołuje się memorjał na szereg układów i traktatów, zawartych między Polską a Węgrami w ciągu XV—XVII w., w których wszakże o wykupie Spisza nigdzie nie było mowy. W końcu przytacza dokumenty królów węgierskich, Władysława Jagiellończyka z r. 1515 i Ferdynanda Habsburga z r. 1540, w których ci, mówiąc o Spiszu, jako o dominium króla polskiego, stwierdzają pośrednio prawo własności Polski do tej ziemi.

Nie wchodząc w szczegółową analizę tej argumentacji, stwierdzić trzeba, że Polska uważała Spisz za swoją własność na zasadzie przedawnienia i to stanowisko przeciwstawiała żądaniom Węgrów, którzy ze swej strony uważali Spisz za integralną część swego królestwa, »w wnętrznościach jego tkwiącą«, — jak się wyrażali — i domagali się jego zwrotu za spłatą sumy dłużnej. Sprawa zastawu ze stanowiska Polski dawno przesądzona, uważana była przez Węgrów za przedmiot sporu i pozostała taką aż do r. 1769, t. j. do chwili, w której Austrja jednostronnie ów spór rozwiązała na własną korzyść drogą bezprawnego zajęcia przemocą.

3. Zajęcie Spisza przez Austrję (1769—1772).

Pomysł zajęcia Spisza przez Austrję wylęgł się w głowie głównego inicjatora rozbioru Polski, Fryderyka II. Gdy w r. 1768 wybuchła wojna Rosji z Turcją o Polskę, a Austrja zaniepokojona postępami Rosji w Mołdawii i Wołoszczyźnie rozpoczęła zbrojenia grożące wybuchem wojny europejskiej, Fryderyk II. wpadł na pomysł pogodzenia sprzecznych interesów mocarstw kosztem rozbioru Polski. Plan Fryderyka, kryjący się pod skromną nazwą »projektu hr. Lynara«, ofiarował Austrji, prócz Lwowa i żup solnych, zwrot starostwa spiskiego [76]).

Równocześnie niemal w lutym 1769 r. rząd austrjacki przystąpił do zaciągnięcia na granicach Polski i Turcji kordonu wojskowego a to pod pozorem zabezpieczenia przed zawleczeniem zarazy, która właśnie wówczas w Polsce wybuchła, oraz przed naruszeniem granic ze strony konfederatów barskich, którzy wtedy mieli swą siedzibę w Preszowie. Tam, gdzie były granice niepewne, ustawiano orły cesarskie, gdziekolwiek zaś zachodziła wątpliwość co do tytułu własności, przesuwano słupy graniczne daleko w głąb spornych tery-

torjów. Instrukcja wydana dla komisarzy granicznych nakazywała objąć linję graniczną i utrzymać w posiadaniu »wszystkie pastwiska, łąki i inne grunty sporne z Węgrami, nie licząc się z jakimikolwiek zarzutami« [77]).

Przedewszystkiem zaś zajęto Spisz polski. Otoczył go i zajął 3000 korpus generała Esterhazego, a pułkownik generalnego sztabu baron v. Seeger otrzymał polecenie oznaczenia granic orłami oraz zdjęcia dokładnych map Spisza. Wyszedł na jaw właściwy cel tej akcji, upozorowany jedynie względami na zarazę i potrzebą zachowania neutralności. Kanclerzowi Kaunitzowi chodziło w pierwszym rzędzie o to, (jak sam wyjawił w instrukcji dla Rewickiego w r. 1772) »aby wykonać actum possessorium« królewskiej węgierskiej terytorjalnej zwierzchności w zastawionym Koronie Polskiej dystrykcie spiskim« [78]). W rzeczywistości był to tylko pretekst do wykonania grabieży na osłabionej i niezdolnej do obrony Polsce. Dla zachowania jednak pozorów prawnych kazał rząd austrjacki ogłosić we wszystkich 13 miastach spiskich deklarację, że »Osadzenie cesarskich orłów na granicach zastawnych dystryktu spiskiego w niczem nie ubliża prawom zastawnym Korony Polskiej« [79]). Tę deklarację zakomunikowano równocześnie posłom austrjackim na obcych dworach.

Tymczasem Seeger sporządził mapę starostwa lubowelskiego i 13 miast spiskich, zagarniając możliwie najwięcej obszaru dla Węgier kosztem ziem polskich [80]), dodany mu zaś do pomocy jako komisarz graniczny radca nadworny Török otrzymał polecenie zbadania archiwów publicznych i panów węgierskich, sąsiadujących z Polską, celem zebrania dowodów historycznych, uzasadniających prawa węgierskie do spornych terytorjów [81]). Głównego zasobu materjału dostarczyło Törökowi archiwum Palocsay'ów; do dokumentów polskich nie sięgał on wcale i wskutek tego materjał dowodowy, jaki zebrał, był nawskroś jednostronny. Wystarczył mu jednak najzupełniej, aby już w październiku 1769 r. w relacji przesłanej do Wiednia, zaproponować przyłączenie starostwa spiskiego do Węgier. Co więcej, Török starał się wykazać, że prawa Węgier sięgają znacznie dalej w głąb ziem polskich i żądał zajęcia dwóch dalszych starostw: nowotarskiego i czorsztyńskiego [82]).

Mapa Seegera i ponętne rewelacje Töröka, zrazu nie wzruszyły wiedeńskich radców stanu, którzy widocznie pod wpływem umiarkowanych poglądów cesarzowej Marji Teresy wydali z początkiem listopada opinję, że:

»es ist nöthig den machenden Schritt vor der Welt zu rechtfertigen... und die beigebrachten Dokumenta, Nachrichten, Attesta und Vermuthungen sind bei weitem noch nicht hinreichend eine anderthalb (?) hundertjährige Possesion der Polen zu entkräften und die diesseitige Besitzergreifung zu rechtfertigen« [83]).

Ale niebawem przeważyły w sferach rządowych zaborcze wpływy Józefa II. i kanclerza Kaunitza, które znalazły swój wyraz w rezolucji Rady Nadwornej Wojennej do Rady Stanu w maju r. 1770:

Man möge sich der gegenwärtigen, vielleicht in saeculis nicht zurückkehrenden Gelegenheit bedienen, seine Grenzen bis dahin zu

erweitern, wo man nur Grund vermuthet, ja fest überzeugt ist, dass sie ehemals gewesen.

Nach den legibus iuris civilis lassen sich dergleichen Sachen nicht wohl behandeln, sondern der Mächtigere sucht, wenn er recht zu haben glaubt, sich in den Besitz zu setzen und den Gegentheil zum Kläger zu machen.

.....Und sollte man am Ende erkönnen, dass Polen recht habe, so kann man die diesseitige Nachrichtigkeit gelten machen und dann andere Forderungen erleichtern [84]).

Cesarzowa uległszy tej opinji, zarządziła w lipcu 1770 r. zajęcie Nowotarszczyzny i Sądeczyzny wedle projektu Seegera i Töröka, jako terytorjów, przynależnych rzekomo niegdyś do Spisza, uzasadniając to postanowienie następującemi słowy:

»Ich habe entschlossen die Grenzen der zur Krone Hungarn gehörige Zipser Gespannschaft gegen Polen nach ihrem vormaligen Bestand zu erweitern... folglich der eingeschlossene Terrain als zur Krone Hungarn gehörig angesehen werden soll« [85]).

Król Stanisław August i kanclerz wielki koronny, biskup Młodziejowski, zaprotestowali listownie przeciw bezprawnemu zaborowi i zażądali usunięcia orłów cesarskich z obszarów polskich. Kaunitz odpowiedział, że Austrja widziała się zmuszoną zabezpieczyć swoje obszary przed naruszeniem. Przesunięcie orłów nie było bezprawiem. Cesarzowa jest zdecydowana prawa swoje utrzymać, ale daleka od tego, aby przywłaszczyć sobie cudze ziemie, będzie gotowa z królem i Rzecząpospolitą w odpowiednim czasie i stosownie do okoliczności układać się. Polska będzie wówczas miała prawo wykazywać, że zajęte dystrykty do niej należą [86]). Równocześnie wypowiedział Kaunitz formalnie zastaw 13 miast spiskich [87]).

Polacy jednak nie przestawali protestować. Kanclerz Młodziejowski nie wahał się nazwać zajęcia polskich terytorjów po imieniu [88]), król Stanisław August napisał dnia 28 października 1770 r. ponownie list po cesarzowej, starając się wzruszyć jej sumienie [89]). Sam Kaunitz zawahał się, pisząc do Marji Teresy, że potem, co go dochodzi ze wszystkich stron o wartości tytułów prawnych, zaczyna ku swemu wielkiemu ubolewaniu obawiać się, że »ten człowiek (Młodziejowski) słusznie nazwał zaborem nasze przedsięwzięcie«. Marja Teresa dopisała na tym liście Kaunitza znamienną uwagę: »J'ai tres mince opinion de nos titres« (Mam bardzo mizerne pojęcie o naszych tytułach) [90]). Kaunitz wątpiąc w możność utrzymania Nowotarszczyzny i Sądeczyzny, chciał przynajmniej uratować Spisz. Parł też do tego cesarz Józef. Aby utworzyć silny prejudykat, z początkiem grudnia 1770 r. korona węgierska objęła ostatecznie Spisz w posiadanie i zarząd, a Török, jako zarządca okupowanego kraju otrzymał tytuł »administrator provinciae recuperatae« [91]).

Marja Teresa odpowiadając 21 stycznia 1771 roku królowi polskiemu, wyraźnie podkreśliła różnicę między Spiszem a resztą zajętych ziem. Co do tych ostatnich zapewniała, że »skoro zostanie przywrócony pokój między Turcją a Rosją, a zaburzenia wewnętrzne w Polsce ustaną, przychyli się jak najchę-

tniej do pojednawczego rozpoznania granic Rzeczypospolitej z jej królestwem węgierskiem i wówczas dałyby się oznaczyć dokładnie te oddawna wątpliwe i jak powszechnie wiadomo sporne granice«. W sprawie Spisza jednak oświadczyła cesarzowa, że postanowiła »odzyskać w moc niewątpliwych swych praw i według warunków niegdyś ułożonych powiat spiski ze wszystkiemi jego przynależnościami« [92]).

W tym też duchu informował Kaunitz za pośrednictwem dyplomatów obce mocarstwa. Swieten podnosił dnia 24 kwietnia 1771 r. przed Fryderykiem II. różnicę między zajęciem starostw a okupacją miast spiskich [93]), podobnie też Kaunitz na zarzuty posła rosyjskiego Golicyna przeciw zatrzymaniu Spisza starał się go przekonać, że miasta spiskie należy uważać za własność korony węgierskiej, ponieważ one tylko tytułem zastawu dostały się Polsce, podlegają więc prawom wykupu, które jako »ius privatum« może być każdego czasu wykonane [94]).

Postanowienie rządu cesarskiego w sprawie Spisza było więc niewzruszone. W ślad za tem poszły dalsze czyny. Dnia 5 sierpnia 1772 stanęła między trzema mocarstwami kowencja rozbiorowa, na mocy której Austrji przypadła Galicja wraz ze Spiszem. Kilka tygodni później (15/IX. 1772) rozporządzeniem gabinetowem starostwo spiskie wcielone zostało do krajów korony węgierskiej a mianowany pełnomocnym komisarzem do przejęcia Spisza hr. Jan Csáky, odebrał w imieniu cesarzowej hołd od miast spiskich i od mieszkańców starostwa lubowelskiego (5 i 10 listopada) [95]).

Przeciw temu gwałtowi zaniósł kanclerz Młodziejowski dnia 3 września 1773 r. uroczysty protest na ręce posła cesarskiego w Warszawie Rewickiego, na co otrzymał odpowiedź, że »Spisz jest, jak i był zawsze własnością korony węgierskiej« [96]). Smutnej pamięci sejm warszawski podpisał dnia 18 września 1773 r. traktat rozbiorowy, którego IV artykuł stanowił, że ponieważ Spisz leży w obrębie granic odstąpionych Austrji przez Rzeczpospolitą polską, przeto i on do nich należy.

Spełniony został pierwszy akt zbrodni, której ekspjację ponoszą dziś jej sprawcy. Dzięki zwycięstwu idei sprawiedliwości ma być zwrócone Polsce to, co przed półtora wiekiem zostało jej bezprawnie zabrane. Zwrot ten musi objąć i Spisz polski, gdyż okupacja i zabór dokonane zostały bezprawnie. Okupacja Spisza przez Austrję była — wedle zasad prawa międzynarodowego — »nieprawidłową (occupation irrégulière), t. j. taka, z której nie może wyniknąć tytuł prawny dla państwa, które jej dokonało« [97]). Naprzód bowiem był to akt ze strony Austrji jednostronny, spełniony bez zgody i zezwolenia Polski i bez zawarcia z nią układu. Co więcej gwałt ten dokonany został wobec równoczesnego wniesienia protestu ze strony polskiej i to nietylko ze strony rządu polskiego ale i miejscowej ludności. Ciekawe światło na usposobienie mieszkańców spiskich rzuca list ks. Karskiego nominata sufragana gnieźnieńskiego do brata królewskiego Kazimierza Poniatowskiego, podkomorzego koronnego. Pisze on dnia 3 października 1772 r.:

»Wyszedł był dawno już od niedziel kilkunastu mandat do miast XIII. i dominium lubowelskiego, aby tych jurysdykcja należała do komitatu. Życzenie moje było, aby nie zaraz czynić rekurs do Wiednia, ale miasta te, aby zyskały swoich delegatów przeciwko podanej od Lubowlanów instancji (którzy koniecznie chcieli do komitatu należeć), a 13 miast zawsze pragnęły pod zarządem polskim zostać i przed zastawą do dworu wiedeńskiego prosto mieli swoje apelacje, a nie do komitatu« [97]).

Ten zatem ważny moment samostanowienia, który dziś zdobył sobie uznanie jako rozstrzygający o przynależności państwowej ludów, daje się stwierdzić współcześnie w odniesieniu do 13 miast spiskich z wyjątkiem Lubowli, gdzie znalazły się czynniki, skłonne do zdrady wobec swej dotychczasowej ojczyzny.

Zważywszy więc, że Spisz należał do Polski od końca X. wieku aż do rozbiorów, z wyjątkiem półtorawiekowego okresu (od połowy XIII. — r. 1412), w którym zajęty był nieprawnie przez Węgrów, zważywszy, że Polska na zasadzie przedawnienia uzyskała pełną własność tej ziemi, stwierdzoną wyrokiem rozjemczym w r. 1490, że dalej zajęcie Spisza przez Austrję w r. 1769 było jednostronnym aktem bezprawia, wbrew woli rządu polskiego i mieszkańców 13 miast spiskich, Polska ma prawo na zasadzie swych nieprzedawnionych praw historycznych domagać się zwrotu Spisza.

Pisałem w styczniu r. 1919.

Władysław Semkowicz.

PRZYPISY.

[1]) Dąbrowski Jan, Kraków a Węgry w wiekach średnich, str. 10 i nast.

[2]) Potkański, Kraków przed Piastami. Rozprawy Akad. Umiej. Wydział histor. filoz. t. 35, str. 106.

[3]) Wedle kroniki Galla, pochodzącej z początku XII. w. Boleslaus Hungaros frequentius in certamine superavit, totamque terram eorum usque Danubium suo dominio mancipavit«. Galli Anonymi Chronicon ed. Finkel-Kętrzyński, str. 10.

[4]) Kronika wielkopolska pochodzi wprawdzie z XIV. w., czerpie jednak ze źródeł starszych. W odnośnym ustępie jest ona niezależną od Galla, jak na to wskazał Zachorowski w Kwartalniku hist. roczn. 1908, str. 113. Wedle tej kroniki granice Polski za Bolesława sięgały po Dunaj i Cisę: »nam rex Boleslaus... cum metas Poloniae... in Cyssawa ac Danubio fluviis Hungariae et Carintiae... statuisset«. Mon. Pol. hist. t. II. str. 483.

[5]) Kronikę węgiersko-polską odnosi Kętrzyński zbyt wcześnie do końca XI. w. Pochodzi ona najwcześniej z XII. w., posiada jednak ustępy oparte niewątpliwie na tradycji lub źródle z początku XI. w. Do nich należy także opowiadanie o zjeździe Bolesława Chrobrego ze św. Szczepanem około roku 1000, w którym podane są szczegółowo polsko-węgierskie granice.

[6]) »Termini Polonorum ad litus Danubii, ad civitatem Strigoniensem terminabantur, dein in Agriensem civitatem ibant, demum in fluvium, qui Ticia (= Cisa) nominatur, cedentes, regyrabant iuxta fluvium, qui Cepla nuncupatur usque ad castrum Galis, ibique inter Ungaros, Ruthenos et Polonos finem dabant. Mon. Pol. hist. t. I. str. 505. Zasługa wykrycia położenia grodu Halicza i zidentyfikowania go z górą Halicz należy się Drowi Stanisławowi Radzikowskiemu (zob. Głos Narodu z d. 5 stycznia 1919).

[7]) Takim grodem było castrum Salis, o którym wspomina Anonim węgierski oraz Kronika węg. pol. Mon. Pol. hist. t. I., str. 500, 506. W jednym z takich grodów rezydował Prokuj stryj Chrobrego. Thietmar, Chronicon, ed. Kurze, str. 241.

[8]) Zob. w tem wydawnictwie rozprawę R. Zawilińskiego p. t. Charakter językowo-etniczny ludności polskiej na Węgrzech.

[9]) Że dokument z r. 1086 odpowiada stosunkom XI. nie zaś XII. w., stwierdzają zgodnie uczeni polscy i czescy. Por. Potkański, Przywilej z r. 1086. Kwart. hist. z r. 1903, str. 1 i nast. i Pekar, K'sporu o zakladaci listinu bikupstvi Pražskeho (Čes. čas. hist. z r. 1904, str. 45 i nast.).

[10]) Gumplowicz M. Polacy na Węgrzech, str. 10.

[11]) Zakrzewski St. Czeski charakter Krakowa za Mieszka I. Kwart. histor. z r. 1916, str. 290.

[12]) Wagner, Analecta Scepusiensia t. III, str. 1. »Sunt igitur, qui putent... limites Poloniae amnem usque Hernadum pertinuisse«. Porównaj też J(ózef) Z(alewski): O osadach

polskich na Węgrzech. Dodatek tygodniowy do Gazety lwowskiej z roku 1851 nr. 41 i z r. 1852 nr. 3.

[13]) Stwierdza tę tradycję Łapczyński w artykule Lato w Tatrach Tygodnik Illustrowany z roku 1862. Niezależnie od tego słyszał ją przed laty Dr. Stanisław Radzikowski w Tatrach, a piszący te słowa w r. 1919 od Józefa Madeja, starego przewodnika w Szczawnicy.

[14]) Kodeks dyplomatyczny wielkopolski, t. I. 586.

[15]) Fejer, Codex diplomaticus Regni Hungariae IV, 1. p. 22. i 343.

[16]) Gumplowicz l. c. str. 10 i nast. i Biermann, Geschichte des Herzogtums Teschen, wyd. w r. 1863, str. 237.

[17]) Tym sporom granicznym poświęcona jest rozprawa Alwina Heinricha p. t. Historische Beiträge zur Berichtigung und Lösung des Grenzstreites zwischen dem Königreiche Ungarn und dem Herzogtume Teschen, ogłoszona w Archiv für Geschichte, Statistik, Literatur und Kunst z 8 września 1828.

[18]) Całe przedstawienie tego sporu oparte na wynikach wspomnianej pracy Heinricha.

[19]) Inną mapę Śląska Cieszyńskiego Wielanda z r. 1736, wydaną także u Homanna, opisuje Zawiliński w rozprawie: Przyczynek do etnografji górali polskich na Węgrzech, str. 11. Na mapie tej granica śląsko-węgierska oznaczona jest jako sporna trzema różnymi znakami: literami a. a. a..... oznaczone są confinia, »que ab Hungaris pro veris agnoscuntur«; ta idzie od granicy Czernego i Skalitego przez Jaworzynkę, popod sam Koniaków ku granicznej górze Pochodzite: literami b. b. b..... po większej części granica dzisiejsza, ale obcinająca część północną Czarnego i Świerczynowca i idąca południowym szlakiem wąwozu Jabłonkowskiego — »confinia quae pro nunc et ab Hungaris et ab a Silesiis propemodum observantur»; wreszcie literami c. c. c..... granica, idąca wzdłuż Oleśny i Kisucy aż do Czacy a stąd potokiem przez Świerczynowiec, Czerne i Skalite koło kościoła a potem wzdłuż potoku zw. dziś Rajskim od Wreszkowskiego Beskidu — »confinia, quae a Silesiis vera esse sufficienter probari possunt«. Nadto oznaczono górzystą część między potokiem Skalickim a Czacą i potokiem Oszczadnickim jako dd. tj. »districtus iste tanquam appertinens ad Silesiam esset revindicandus«.

[20]) Wenzel, Codex diplomaticus Arpadianus, t. III, str. 156. Por. Gumplowicz, Polacy na Węgrzech.

[21]) Pierwszy raz zjawia się cło w Twardoszynie w r. 1261. Por. Dąbrowski, Kraków a Węgry w wiekach średnich, str. 23.

[22]) Prochaska A. Ścibor ze Ściborzyc. Rocznik T-wa nauk. toruń. z r. 1912, str. 205 i 206 uw. 2.

[23]) Bliższe szczegóły w pracy Gumplowicza, Polacy na Węgrzech, str. 15 i nast.

[24]) Zachorowski St., Węgierskie i polskie osadnictwo Spiża do połowy XIV. w. Rozprawy Akad. Umiej. t. 52, str. 252 (62).

[25]) Monumenta Pol. hist. t. II, str. 508.

[26]) Balzer, Genealogja Piastów, str. 171 i nast.

[27]) Potkański, Granice biskupstwa krakowskiego, str. 17.

[28]) Kaindl R. F. Geschichte der Deutschen in den Karpathenländern, t. II, str. 158.

[29]) Zachorowski, l. c. str. 22 i nast.

[30]) Tamże » 27 »

[31]) Tamże » 36 »

[32]) Tamże » 43 »

[33]) Tamże » 49 »

[34]) Tamże » 62 »

[35] Dąbrowski Jan, Z czasów Łokietka, Rozpr. Akad. Umiej. t. 59, str. 313, oraz tegoż autora, Pochodzenie rodu Amadejów, Przegląd polski z r. 1912, str. 192.

[36]) Kodeks dyplomatyczny małopolski, t. I, nr. 23.

[37]) Tamże nr. 132, 139, 141 i 142.

[38]) Długosz, Liber Beneficiorum, t. I, str. 2.

[39]) W akcie koszyckim z r. 1374 powiada Ludwik: »nullas terras vel partes earum ab

illa alienare vel minuere sed eam augere et recuperare, velut in coronatione nostra sumus et fuimus obligati nostris iuramentis«... Kod. dypl. wielkopolski, t. III, nr. 1709. Podobnie wspomina o zobowiązaniach Ludwika kronikarz Janko z Czarnkowa: Primo itaqae promisit Ludvicus rex Ungariae omnes metas seu terminos regni Poloniae evincere«... Mon. Pol. hist. t. II, str. 638.

40) Wagner, Analecta Sciepusiensia t. I, str. 212.

41) Dzieduszycki, Spiż. Przew. nauk i liter. z 1876, str. 707 i nast.

42) Świat z r. 1740, str. 417 (Zob. Dzieduszycki, l. c. str. 700).

43) Por. mapę Spisza wykonaną przez Dra Demkó p. t. Szepes Vármégye történeti térképe, wydaną przez Spiskie Tow. hist. w Budapeszcie w r. 1896.

44) Długosz. Hist. Pol. t. IV, str. 248 i 571.

45) Tamże, str. 228. Por. Prochaska, Władysław Jagiełło, t. II, str. 28.

46) Tamże, str. 571.

47) Pray, Historia regum Hungariae t. II, str. 309. Por. Zakrzewski W. Wladislaw III. Königs von Polen Erhebung auf den ungarischen Thron, str. 10.

48) Katona, Historia critica regum Hungariae, t. XIII, str. 28.

49) Caro, Dzieje Polski (w przekładzie Mieczyńskiego), t. IV, str. 192.

50) Wagner, Analecta Scepusiensia t. I, str. 202.

51) Wiemy zresztą, że Warneńczyk jeszcze w kwietniu 1440 r. puścił dochody ze Spisza w dzierżawę biskupowi Oleśnickiemu w zamian za wydatną pożyczkę, w następnym roku takąż samą asygnację wydał bratu jego Janowi z Oleśnicy. Zob. Długosz, Hist. Pol. t. IV, str. 627 oraz Inventarium privilegiorum str. 235.

52) Długosz. Hist. Pol. t. IV. str. 679.

53) Sprawozdanie z poszukiwań na Węgrzech, dokonanych z ramienia Akademji Umiejętności w Krakowie, str. 47 i nast.

54) »Inscriptiones tredecim civitatum omni ex parte ratae fiunt«. Somersberg. Scriptores rer. Sil. t. II, p. 83. Por. też inwentarz archiwum koronnego z r. 1613 w rękopisie Bibl. Jagiellońskiej, nr. 99.

55) Scriptores rerum Prussicarum t. IV, str. 778.

56) Inventarium privilegiorum str. 235. Por. co do tego uwagi Papéego w książce Polska na przełomie, str. 248.

57)) Dzieje Polski, l. c. t. IV, str. 83.

58) Nie wchodzi tu w rachubę fakt następujący: Władysław Jagiellończyk, ubiegając się po śmierci Macieja Korwina (zaszłej w kwietniu 1490 r.) o koronę węgierską i jednając sobie stronników, zapisał w maju tegoż roku magnatowi węgierskiemu Stefanowi Zapolyi miasta spiskie, mające być wykupione od Polski (Caro. Dzieje Polski t. IV, str. 89). Otóż pomijając tę okoliczność, że Władysław Jagiellończyk, nie będąc królem polskim ani jeszcze wówczas królem węgierskim, nie miał prawa rozporządzać Spiszem, zwrócić trzeba uwagę, że ów zapis miał miejsce prawdopodobnie jeszcze przed wydaniem wyroku wrocławskiego. Jeśli się bowiem zważy, ze sprawa poczęta we wrześniu 1489 r. poszła naprzód przed papieża, gdzie była przez pewien czas rozważana (aliquamdiu ventilata), że potem dopiero zebrał się ów sąd rozjemczy, co również dłuższego wymagało czasu, przypuścić trzeba, że wydanie wyroku nastąpiło co najwcześniej w drugiej połowie r. 1490, jeśli nie później jeszcze. Słusznie też przyjmuje Papée, że stało się to już za panowania Władysława Jagiellończyka (Polska na przełomie, str. 249). W każdym razie wyrok zapadł niewątpliwie po owym zapisie Władysława na rzecz Zapolyi.

59) Wydane w pomnikowej publikacji (milleniowej) Corpus juris hungarici.

60) Corpus juris hungarici t. III, str. 356 (art. 28).

61) Następujące sejmy upominały się o wykup Spisza:

1) W r. 1553,	art. 28	—	Corpus	juris	hungarici	t. II,	str.	356
2) W r. 1554	« 13	—	»	«	»	»	»	370
3) W r. 1563	» 61	—	«	»	»	»	»	518
4) W r. 1567	» 43	—	»	»	»	«	»	582

5)	W r. 1574	art. 29 —	Corpus	juris	hungarici	t. II,	str.	646
6)	W r. 1608	» 20 —	»	»	»	» III,	»	22
7)	W r. 1618	» 10 —	«	»	»	» »	»	130
8)	W r. 1622	» 61 —	»	»	«	» »	»	222
9)	W r. 1625	» 38 —	»	»	»	» «	»	258
10)	W r. 1630	» 26 —	»	»	»	» »	»	294
11)	W r. 1635	» 67 —	»	»	»	» »	»	340
12)	W r. 1638	» 16 —	»	»	»	» »	»	370
13)	W r. 1647	» 72 —	»	»	»	» »	»	470
14)	W r. 1649	» 28 —	»	»	»	» »	»	540
15)	W r. 1655	» 82 —	»	»	»	» »	»	632
16)	W r. 1659	» 40 —	»	»	»	» IV	»	160
17)	W r. 1681	» 24 —	»	»	»	» »	»	284
18)	W r. 1715	» 45 —	»	»	»	» »	»	476
19)	W r. 1729	» 11 —	»	»	»	» »	»	670
20)	W r. 1751	» 11 —	»	»	»	» V	»	80
21)	W r. 1764/5	» 15 —	»	»	«	» »	»	110

[62]) Corpus juris hungarici, t. III, str.

[63]) Svabý F., A Lengyelországnak elzálogositott XIII. szepesi város törtenete (Löcse 1895), str. 205.

[64]) Tamże, str. 207.

[65]) Corpus juris hung. t. III, str. 634.

[66]) Svabý, l. c.

[67]) Teki Naruszewicza, t. 70, str. 131 i 801 i t. 71, str. 165 i 185. Por. też Corpus juris hungarici, t. II, str. 818 i 858.

[68]) List ten wydrukowany jest w Łojki Deduction sur l'hypothèque de Zips, str. 50.

[69]) Załuski Andrzej Chryz., Epistolae historico familiares, t. I, str. 469. Por. też Dzieduszycki, Spisz, l. c. str. 938.

[70]) Krones, Geschichte Österreichs, t. I, str. 528.

[71]) Przyłuski, Statuta (1551) str. 797.

[72]) Hartknoch, De republica polonica (1698) str. 119.

[73]) Lengnich, Prawo pospolite Królestwa Polskiego (1836), str. 13 i 470.

[74]) Łojko, w Deduction sur l'hypoteque de Zips w r. 1773 obliczył wartość tej sumy na 740.000 florenów niemieckich = 2,960.000 złotych polskich = około 210.000 dukatów węgierskich.

[75]) Teki Naruszewicza, t. 192, str. 321 i nast.

[76]) Sorel, La question d' Orient au XVIII siècle str. 52 i Krones, Handbuch der Geschichte Oesterreichs. t. IV, str. 341.

[77]) Beer, Die erste Theilung Polens, t. II, str. 48. Sorel l. c. str. 52.

[78]) Instrukcja dla Rewickiego w pracy dra T. Modelskiego p. t. »Wywód ks. W. Kaunitza z roku 1772 o pierwszym podziale Polski. Kwartalnik histor. 1917. zesz. 1/2 str. 78 i następne.

[79]) Tamże oraz Arneth, Maria Theresias letzte Lebensjahre t. VIII, str. 170, 172 i 295.

[80]) Czołowski A., Sprawa sporu granicznego przy Morskiem Oku, str. 29.

[81]) Balzer. Spór o Morskie Oko, str. 93.

[82]) Tamże, str. 95.

[83]) Czołowski, l. c., str. 30.

[84]) Tamże, str. 31.

[85]) Beer, l. c. str. [illegible]3. Balzer, l. c. str. 111.

[86]) Beer, l. c. str. 49.

[87]) Instrukcja Kaunitza z r. 1772. Modelski, l. c. str. 81.

[88]) Sorel, l. c., str. 127—128.
[89]) Rulhiere, Hist. de l'anarchie de Pologne t. IV, str. 213 i 214.
[90]) Sorel, l. c. str. 128.
[91]) Beer, l. c. str. 49.
[92]) Tamże, Documente, str. 86.
[93]) Tamże, str. 68.
[94]) Tamże, str. 125—126 i Dzieduszycki, Spisz str. 38.
[95]) Balzer, l. c. str. 118. Dzieduszycki, Spisz l. c., str. 945.
[96]) Dzieduszycki, l. c. str. 946.
[97]) Balzer, l. c. co do terytorjum Morskiego Oka.
[98]) Rękopis Muzeum Czartoryskich nr. 762, fol. 96.

SPRAWA GRANICY POLSKIEJ OD WĘGIER.

(Memorjał przedłożony przez Tow. Tatrz. Ministerstwu Spraw Zagr. w Warszawie w styczniu 1919).

Dotychczasowa granica polska od południa, a więc granica Śląska Cieszyńskiego i Galicyi od Węgier, wobec odnowienia państwa polskiego, a na przestrzeni północnych Węgier powstania nowego państwa słowackiego musi uledz regulacyi.

Państwo polskie posiada niezaprzeczone prawo do trzech okolic, leżących w dotychczasowym państwie węgierskim i żąda przyłączenia ich do Polski. W tych trzech okolicach ma nastąpić przesunięcie dotychczasowej granicy na południe, a więc chodzi o wyznaczenie nowej granicy polsko-słowackiej.

Okolice te są następujące:

1) Północna część obecnego żupaństwa trenczyńskiego czyli okręg czadecki.
2) Północna część obecnego żupaństwa orawskiego.
3) Północna część obecnego żupaństwa spiskiego wraz z dawnym Spiszem polskim i udziałem polskim w Tatrach.

---

1. Północna część obecnego żupaństwa trenczyńskiego czyli okręg czadecki.

Na południe od pasma Beskidów śląskich, przez które przechodzi dotychczasowa granica węgierska, dzieląca Śląsk Cieszyński od żupaństwa trenczyńskiego, w okolicy położonej na górnym biegu rzeki Kisucy mieszka ludność polska w zwartym obszarze, obejmującym 13 osad.

Obszar ten obejmuje kotlinę górską, otoczoną ze wszech stron górami. Od północy ciągną się Beskidy śląskie ze znaną Przełęczą Jabłonkowską, od południa pasmo górskie, które się odgałęzia od Beskidów morawskich. Od zachodu

osłania tę kotlinę część Beskidów morawskich, a od wschodu część Beskidów zachodnich z wierzchołkiem góry Wielkiej Raczej. Rzeka Kisuca, płynąca przez tę kotlinę, przedostaje się na południe przez wyłom w pasmie górskiem, które od Beskidów morawskich mniej więcej z pobliża góry Jawornika ciągnie się od zachodu na wschód ku wspomnianej Wielkiej Raczej.

Cała ta kotlina stanowi odrębną całość, która łączy się ze Śląskiem Cieszyńskim i pozostaje z nim w ścisłym związku, co miało swój wyraz w tem, że dawniej okolica ta wchodziła w granice Śląska. Zajęcie tej kotliny przez ludność polską nastąpiło od północy ze Śląska, skąd istniał łatwiejszy przystęp, aniżeli od południa, która to strona była pierwotnie zarośnięta gęstymi nieprzebytymi lasami.

Na podstawie zamieszkania tej okolicy przez ludność polską, jak również z powodu, że okolica ta dawniej wchodziła w granice Śląska, którego stanowi wyraźne przedłużenie, państwo polskie domaga się przyłączenia tej części obecnego żupaństwa trenczyńskiego do państwa polskiego. Przeprowadzenie nowej granicy nie przedstawia żadnych trudności. Wszędzie jest ona wyraźna i ciągnie się górami po najwyższych wzniesieniach, które stanowią dział wodny pomiędzy górnym biegiem rzeki Kisucy i jej dopływów, a potokami płynącymi do Wagu.

Uwaga co do granic.

Za zasadę przy wyznaczaniu granicy przyjąłem, aby ją wszędzie, gdzie inne względy przeciw temu nie przemawiają, prowadzić górami, wogóle najwyższemi wzniesieniami, jakie się znajdują w danem miejscu. Równocześnie idzie bowiem tak samo dział wodny pomiędzy dorzeczami sąsiedniemi, a prawie wszędzie granica tak poprowadzona zgadza się z miedzami posiadłości, należących do osad czyli z tak zwanymi hotarami.

Tam tylko, gdzie granica górami czyli granica sucha nie może być poprowadzona, tworzyć ma granicę rzeka czy potok.

Granice wyznaczyłem na podstawie map szczegółowych w podziałce 1 : 75.000 geograf. zakładu wojskowego w Wiedniu. Z tych map są wzięte koty, to jest miejsce wzniesień nad poziom morski oznaczone barometrycznie ☆ i trygonometrycznie △. Z map tych również podane są nazwy górskie, o ile znajdują się na nich wypisane.

Szczegółowy opis granicy.

Granica okręgu czackiego szczegółowo przebiega w następujący sposób:

Zaczyna się na granicy morawsko-węgierskiej przy wzniesieniu ☆ 800, położonem na południowy wschód od góry △ 915 Lemeszna. Idzie stąd na południe miedzą posiadłości wsi Makowa przez ☆ 1062, ☆ 963, △ 1053 Czemerka, stąd na wschód przez ☆ 960, ☆ 895, △ 947, ciągle najwyższemi wzgó-

rzami działem wodnym potoków, płynących na północ od Kisucy, a na południe do Wagu. Przechodzi w ten sposób dalej przez ☆ 910 Łuby, △ 851 Szatina, stąd skręca na południe i idzie przez ☆ 762, ☆ 751 Solisko, ☆ 803, ☆ 811, ☆ 834, ☆ 764, ☆ 869, △ 875 Jakubowski Wirch, ☆ 861, stąd na północ ☆ 854 Martjański Wirch, ☆ 813, ☆ 815, △ 907 Rakówka z tej góry na Wójtów Wirch, stąd na północ przez ☆ 761 Kiczorka. Od tej góry grzbietem spada na wschód, dochodzi do rzeki Kisucy, przekracza przez tę rzekę na drugi brzeg i idzie miedzą na ☆ 608 Zorkl, dalej grzbietem na △ Kalinów Wirch, ☆ 829, △ 950 Upratisko, ☆ 1035, aż dochodzi do góry △ 1236 Racza i w tem miejscu schodzi się z dawną granicą węgierską.

Dodatek.

Okrąg czadecki posiada dla Polski nadzwyczaj wielkie znaczenie. Pomijając wzgląd najważniejszy, że jest to przestrzeń w całości zaludniona przez Polaków, należy zwrócić uwagę, że okręg czadecki, stykając się bezpośrednio ze Śląskiem Cieszyńskim, wzmacnia liczebnie i terytoryalnie tu ostatni. Po przyłączeniu do Polski utworzy się tutaj Śląsk południowy z dostępem od południa do dwu przesmyków nadzwyczaj ważnych, przez które prowadzi kolej żelazna, t. j. przełęczy Jabłonkowskiej i przełęczy Zwardońskiej, która to znowu ostatnia połączy okręg czadecki z Żywiecczyzną. Okręg Czadecki utworzy najdalszy na zachód i południe wysunięty narożnik polski, który styka się z Morawami. Granica zachodnia okręgu czadeckiego w przedłużeniu ku północy schodzi się z granicą polskiego osiedlenia Śląska Cieszyńskiego, a mianowicie z kierunkiem rzeki Ostrawicy. Przez przyłączenie okręgu czadeckiego Śląsk Cieszyński zyska nadzwyczaj ważne wzmocnienie terytoryalne, a przez to cała krawędź Polski stanie się o wiele silniejsza. Pod względem strategicznym przesmyki przełęczy Jabłonkowskiej i przełęczy Zwardońskiej posiadają pierwszorzędne znaczenie.

Ośrodkiem dla okręgu czadeckiego stanie się miasteczko Czaca, które przez pewien czas było miejscem wydawania polskich czasopism ludowych stronnictwa ludowego ks. Stojałowskiego.

---

2. Północna część obecnego żupaństwa orawskiego.

Przestrzeń żupaństwa orawskiego, zaludniona przez Polaków, obejmuje część jego północną, która się rozkłada na górnych dopływach dwu rzek źródłowych głównej rzeki Orawy, t. j. Orawy Białej i Orawy Czarnej.

Osady zamieszkałe przez ludność polską idą w łącznym ciągu od zachodu na wschód, a rozkładają się na kształt wieńca, który otacza od południa najwyższe wzniesienie Beskidów zachodnich, Babią Górę. Ona góruje nad całą Orawą polską, którą można nazwać okręgiem południowym Babiej Góry.

W położeniu osad polskich jest ta zasadnicza różnica, że osady zachodnie leżą w dolinach górskich, które zbiegają się niżej tam, gdzie potoki z tych dolin spływają do Orawy Białej. Osady zaś wschodnie, położone mniej więcej na równi pochyłej łączą się terytoryalnie ściśle z Podhalem nowotarskiem, stanowiąc jego dalsze przedłużenie. Granica obejmująca wszystkie osady polskie idzie miejscami przez wzgórza i góry, miejscami zaś przez rzeki i po-

toki, stosownie do przestrzeni zajętej przez ludność polską. Zaczyna się ona na zachodzie na dotychczasowej granicy węgierskiej na grzbiecie głównym Beskidów Zachodnich w pobliżu góry Bukowiny i biegnie z początku tak samo, jak granica żupaństwa orawskiego. Następnie zwraca się na wschód na pasmo górskie, otaczające od południa posiadłości wsi Herducki (Erdödka), poczem schodzi do rzeki Białej Orawy i biegnąc tą rzeką dochodzi do miejsca, gdzie do niej wpada Czarna Orawa. Stąd biegnie w górę biegu Czarnej Orawy, z której następnie przechodzi do rzeki Jeleśnej Wody i po niej w górę jej biegu dochodzi, przechodząc znowu granicę suchą do pasma gór, którem dobiega do dawnej granicy węgierskiej do Kończystego Wirchu ponad doliną Chochołowską.

Szczegółowy przebieg granicy obejmuje opis dołączony w dalszym ciągu.

Szczegółowy opis granicy.

Granica polska zaczyna się na dawnej granicy węgierskiej, tam, gdzie odchodzi od niej granica orawska i idzie z początku tak samo, jak granica orawska, a więc od wzniesienia ☆ 1069 przez ☆ 1043 Kikułka, ☆ 933, ☆ Kursula, ☆ 1029 Wysoka, △ 1042 Kikuła, ☆ 956, ☆ 912 Romanów, ☆ 979 Macenkow Beskid, ☆ 996 Flajszowa, ☆ 942 Okrąglica, ☆ 1085 Hola, ☆ 1163, △ 1326 Paracz, ☆ 1260 Przysłopiec Przehyba, ☆ 1014, ☆ 1171 Magura, Dzierżacin, stąd skręca na północ na △ 952 Przypor, stąd na zachód do potoczka, a z nim do rzeki Białej Orawy, którą idzie dalej, a z tej rzeki odchodzi na brzeg jej lewy na ☆ 905 Kamienny Wirch, z niego schodzi znowu do Białej Orawy. Rzeką tą idzie ciągle aż do osady Uście. W tem miejscu wchodzi z Orawy Białej do Orawy Czarnej i idzie tą rzeką w górę jej biegu aż powyżej wsi Hamry. W tem miejscu za miedzą idzie na brzeg lewy Czarnej Orawy i dochodzi do Jeleśnej Wody. Następnie idzie Jeleśną Wodą w górę biegu tej rzeki aż do miejsca, gdzie z prawego brzegu wpada do niej Czerwony potok. Naprzeciw tego potoka przechodzi granica na lewy brzeg Jeleśnej Wody i za miedzą posiadłości wsi Witanowej idzie do potoku Orawicy. Następnie dąży w górę biegu Orawicy aż do jej zakrętu przed leśniczówką, a odtąd ciągle za miedzą wsi Witanowej przechodzi na lewy brzeg Orawicy i z niego na wzgórze Cerchla, dalej na ☆ 950 Wirch Dolinki, ☆ 980, ☆ 1081, △ 1107 Polanki, △ 1312 Skoruszyna, ☆ 930 przełęcz pomiędzy Błotną doliną od zachodu a doliną Michulce od wschodu, ☆ 1617, △ 1687 Osobita, ☆ 1583, ☆ 1476, ☆ 1541, ☆ 1571 Roh i kończy się na wzniesieniu ☆ 1651 Kończysty Wirch — na dolinach, gdzie łączy się z dawną granicą węgierską.

Wciągnięcie doliny Orawicy w granice Polski razem z rozgałęzieniem jej górnem w dolinach pobocznych, to jest: Dolina Michulce, Sucha Dolina, Dolina Bobrowiecka, Dolina Lisowska, Dolina Głodówka, Dolina pod Turkiem, — opiera się na tej podstawie, że cała ta okolica zaludniona jest Polakami, którzy trudnią się pasterstwem.

Od niepamiętnych czasów wykonywują tu pasterstwo tylko górale polscy, a jedyną ludność, jaką tu w lecie można spotkać, stanowią wyłącznie Polacy, którzy są też gospodarzami tej ziemi. Przyłączenie więc doliny Orawicy do Polski jest zupełnie słuszne.

Pod względem przyrodniczym Dolina Orawicy jest dalszym ciągiem Tatr polskich, jak to zwłaszcza wykazują stosunki geologiczne.

W szczegółach granica może się miejscami zmienić przy wytyczeniu jej, np. Namiestów ma posiadłość na brzegu prawym Białej Orawy, a więc za granicą, część tę można włączyć i w granice polskie, wtedy przechodziłaby granica za rzeką, za kierunkiem miedzy Namiestowa. Gościniec idący na przestrzeni od wsi Łokca (na stronie słowackiej) aż poza wieś Jasienicę (na stronie polskiej) po brzegu prawym (słowackim) Białej Orawy musiałby być zneutralizowany dla przejazdu obywateli polskich (albo należy wybudować gościniec nowy na brzegu lewym polskim).

Ośrodkiem dla Orawy polskiej stanie się miasteczko Namiestów, względnie Jabłonka.

Dodatek.

Przyłączenie Orawy polskiej posiada pod tym względem bardzo ważne znaczenie, że wskutek tego wejdzie w granice Polski cała Babia Góra, a więc całe jej podnóże południowe. Najwyższe to wzniesienie Beskidów Zachodnich, opromienione prastaremi wierzeniami Małopolski, znane każdemu dziecku naszemu, stanie się w całości naszą własnością. Południowy sklon Babiej Góry nadaje się wyśmienicie na urządzenie tam uzdrowiska zimowego. Znajduje się też tam zdrojowisko w początkowym rozwoju: Pólhora. Dla ruchu turystycznego, z powodu sławnego widoku z Babiej Góry, jak również z powodu wymarzonych przestrzeni dla narciarstwa w zimie otworzy się tu dziedzina o przyszłości wprost bajecznej.

Oprócz tych względów, posiada przyłączenie Orawy polskiej również jeszcze inne ważne znaczenie. Mianowicie na Orawę przenosi się chętnie ludność góralska z Podhala Nowotarskiego i tam zakupuje gospodarstwa. Ruch ten może wzróść w dogodnych warunkach z powodu bezpośredniej łączności w nowych granicach polskich, a przez to tak nadzwyczajnie wyróżniające się swomi zdolnościami z pośród ludu polskiego, plemię Podhalan, dozna pożądanego wzrostu liczebnego i polepszenia gospodarczego. Polska Orawa zespoli się ściśle z Podhalem, będąc jego rozszerzeniem.

Równocześnie nastąpi połączenie przez Orawę polską pomiędzy Podhalem a Żywieczyzną, co do podniesienia się całej góralszczyzny polskiej niezmiernie się przyczyni.

Wyrównanie granic państwa polskiego w tem miejscu usunie odosobnienie zachodniej granicy Podhala nowotarskiego i zanadto ostre wysunięcie w tem miejscu w obszar dotychczasowych Węgier.

Pokłady torfowe w Orawie polskiej, jak również węgla brunatnego mogą być zawiązkiem rozwoju przemysłowego w tej stronie.

3. Północna część obecnego żupaństwa spiskiego wraz z dawnym Spiszem polskim i udziałem polskim w Tatrach.

Granica, której się domaga Polska w żupaństwie spiskiem, opiera się na podstawach geograficznych, prawno-historycznych i etnograficznych.

Zanim te podstawy szczegółowo rozpatrzymy, należy podać ogólny pogląd na Spisz.

Przez wyłom w łańcuchu górskim Karpat, Poprad, rzeka, która wypływa na południowej stronie Tatr, przedziera się do Polski, dążąc do Dunajca, a z nim razem do Wisły. Wyłom ten jedyny w całym łańcuchu Karpat, tworzy bramę narodów, przez którą Polska już w najdawniejszych czasach swej przeszłości państwowej przeszła na południe i sięgnęła granicą aż w pobliże Dunaju za czasów Bolesława Chrobrego.

W późniejszych czasach z powodu walk, które staczać musiała o granicę zachodnią z Niemcami, Polska nie mogła należycie bronić granicy południowej. Cofnęła się też ta granica znacznie ku północy, ale zawsze Spisz przez długi czas pozostał przy Polsce, a ostatecznie od układu politycznego pomiędzy Zygmuntem ces. niem. i królem węg. a Władysławem Jagiełłą, królem polskim w r. 1412, Spisz nieprzerwanie należał do państwa polskiego aż do jego upadku.

Spisz jest więc prastarą, odwieczną częścią Polski, związaną z nią historycznie od początku państwowości i mającą razem z nią wspólną przeszłość. Związek z Polską przerwał dopiero rozbiór państwa polskiego, a ponieważ obecnie rozbiór ten ustał za zgodą ogólną narodów świata i powstaje na nowo państwo polskie, powrót Spisza do Polski jest wynikiem naturalnego biegu sprawy.

Na tej też podstawie państwo polskie występuje z nieprzedawnionemi prawami swemi do Spisza. Chodzi więc Polsce o odzyskanie zaboru węgierskiego i złączenie go z całością ziem polskich.

Oprócz tej, nie podlegającej wątpliwości podstawy prawno-historycznej przedstawia Polska ponadto względy etnograficzne, to jest zamieszkanie Spisza przez ludność polską, oraz względy geograficzne, to jest ścisłe połączenie z układem ziem reszty Polski, które to względy wszystkie razem przemawiają w sposób rozstrzygający za żądaniami państwa polskiego.

Odzyskanie Spisza wchodzi w całość odbudowy państwa polskiego jako jej nieodłączny postulat, który musiałby być wysunięty przez państwo polskie niezależnie od tego, czyby państwo węgierskie miało istnieć nadal w dawnych swych posiadłościach. Żądanie Spisza czyli jego rewindykacja nie zwraca się więc przeciwko nowopowstającemu państwu słowackiemu, ale ma na celu uregulowanie z niem granic wspólnych na przestrzeni odzyskanej przez oba państwa sąsiednie po panowaniu węgierskiem.

Takie jest zasadnicze stanowisko państwa polskiego, z którego ono wychodzi, przedstawiając potrzebę ustanowienia granicy w żupaństwie spiskiem.

Chodzi więc o wyznaczenie granicy wspólnej, która ma odpowiadać słusznym i sprawiedliwym wymogom, a która ma zapewnić na przyszłość zgodne i niezamącone sąsiedztwo pomiędzy państwem polskiem a państwem słowackiem.

Otóż Spisz jest ściśle związany z Polską, należał bowiem do państwa polskiego, łączy się geograficznie z całością ziem polskich, a wreszcie jest zamieszkany przez ludność polską.

Stronę historyczną omawia osobne opracowanie, tak samo stronę etnograficzną.

Ten zarys rozpatrzeć ma w dalszym ciągu łączność geograficzną Spisza z Polską oraz w związku z nią i ze względami prawno-historycznymi i etnograficznymi sprawę granicy politycznej w samych Tatrach i u ich podnóża na Spiszu.

Łączność geograficzna Spisza z Polską.

W skład Spisza wchodzi sam kraj zamieszkały oraz niezamieszkane Tatry. Ponieważ Tatry, tworząc rzeźbę kraju stanowią główny czynnik w obrazie geograficznym Spisza, należy przedewszystkiem rozważyć stosunki ich dotyczące.

Tatry stanowią oddzielne pasmo górskie, wystawione na południe poza ogromnym łukiem Karpat. Jest to odrębny łańcuch górski o charakterze wybitnie alpejskim, ciągnący się od zachodu na wschód, równolegle do głównego pasma Karpat.

Dookoła otaczają Tatry wyżyny, będące dolinami czterech głównych rzek, wypływających z Tatr:

Dunajca, Popradu, Wagu i Orawy.

Wyżyny te podtatrzańskie mają osobne dawne nazwy, jako to Podhale = dolina Dunajca, Spisz = dolina Popradu, Liptów = dolina Wagu, Orawa = dolina rzeki Orawy. Są to cztery prastare krainy podtatrzańskie, których nazwy posiadają historyczne znaczenie.

Z krain tych Orawa i Liptów należy do zlewiska Morza Czarnego przez pośrednictwo Dunaju, Spisz zaś i Podhale do zlewiska Morza Bałtyckiego przez pośrednictwo Wisły. Tatry są więc wielkim europejskim działem wód, co legł na granicy zlewisk dwu mórz. Kierunek jednak działu wodnego nie schodzi się z najwyższym grzbietem górskim Tatr, ale jest do niego prostopadły, przecina go więc na dwie części. Część zachodnia należy do zlewiska morza Czarnego, część zaś wschodnia do zlewiska Morza Bałtyckiego. Wskutek tego Tatry są już przez przyrodę podzielone na część należącą do sfery morza Czarnego i na część należącą do sfery Morza Bałtyckiego. Podział ten stanowi Kanon rozgraniczenia przyrodzonego Tatr i jest równocześnie kluczem do zrozumienia rozgraniczenia politycznego czterech krain, położonych u stóp Tatr. (Patrz: Obraz schematyczny Tatr i ich podnóży).

Sfera Morza Bałtyckiego, to dziedzina Polski, sfera zaś Morza Czarnego, to dziedzina Węgier,—odrazu więc z tego wynika, że do Polski należy Podhale i Spisz, a do Węgier Orawa i Liptów. Połączenie to jest jeszcze tem ściślejsze, ponieważ rzeki główne przepływające przez te krainy, łączą się w dalszym biegu ze sobą. Powstają w ten sposób dwie pary rzek: Dunajec z Popradem i Wag z Orawą, a więc w związku z tem dwie pary krain ze sobą połączonych: Podhale ze Spiszem i Liptów z Orawą.

Wszystkie te omówione stosunki objaśnia najlepiej dodany obraz schematyczny Tatr i ich podnóży (str. 128).

Istnieją więc w Tatrach granice przyrodzone, któremi pasmo to już jest rzeczywiście podzielone. Północna strona Tatr w części zachodniej należy przez swój układ rzeczny do południa, a podobnie południowa strona Tatr w części wschodniej należy przez swój znowu układ rzeczny do północy.

Jak Orawa, płynąc do Wagu zagarnia północną stronę Tatr w części zachodniej w posiadanie węgierskie czyli obecnie słowackie, tak Poprad, płynąc do Dunajca zagarnia południową stronę Tatr w części wschodniej w posiadanie polskie.

Dział wodny pomiędzy zlewiskiem Morza Bałtyckiego a zlewiskiem Morza Czarnego nadaje się najlepiej do rozgraniczenia politycznego.

Jeżeli teraz zapytamy, czy granica pomiędzy Polską a Węgrami poszła za kierunkiem rozgraniczenia przyrodzonego czyli za działem wodnym, to już z góry oczekiwać możemy, że tak było. Rozwój bowiem zdarzeń historycznych musiał podążyć drogą wytkniętego przez przyrodę przystępu do dolin podtatrzańskich.

Podhale i Spisz związały się historycznie z Polską, Orawa i Liptów z Węgrami. Sama zaś granica pomiędzy obu państwami poszła dokładnie za kierunkiem działu wodnego, idącego poprzecznie przez Tatry. Stwierdzenie tego faktu jest niezmiernie ważne i dowodzi, że zasada, aby rozgraniczenie przyrodzone Tatr przyjąć za podstawę granic politycznych na przyszłość jest zupełnie słuszna.

Granica obecna węgiersko-polska odpowiada nawet w znacznej części rozgraniczeniu przyrodzonemu, ponieważ idzie za działem wodnym na przestrzeni od Wołowca ponad Doliną Chochołowską do Czubryny ponad Morskiem Okiem.

Tak jest w zachodniej części Tatr. We wschodniej jednak zbacza ona od rozgraniczenia przyrodzonego, czyli od kierunku działu wodnego, jest więc połączona z krzywdą dla Polski, o której usunięcie chodzi przedewszystkiem.

Podstawą wytyczenia nowej granicy w Tatrach może być tylko rozgraniczenie przyrodzone na zasadzie hidrograficznej. Jeżeli tę zasadę przyjmiemy, to wówczas Tatry rozdzielą się w następujący sposób:

Całe pasmo Tatr ciągnie się od połączenia Orawy z Wagiem na zachodzie aż do krańca wschodniego na końcu wschodnim Tatr. Długość głównego grzbietu całego pasma, jeżeli się ją obliczy po sprostowaniu zakrętów grzbietu na linię prostą, wynosi, począwszy od szczytu Szypu (w grupie Hal Liptowskich) aż do Kobylego Wirchu (w grupie Tatr Bielskich) 113 klm. Dział wodny, idący od północy prostopadle do grzbietu głównego Tatr, dochodzi do niego w szczycie Wołowca. Odtąd idzie wzdłuż grzbietu głównego Tatr aż do szczytu Czubryny, od której schodzi znowu z grzbietu głównego prosto na południe. Kierunek działu wodnego jest więc w zasadzie tylko prostopadły do grzbietu głównego Tatr, ale w rzeczywistości czyni uskok na wschód, przez co powstaje w środku linia łamana (patrz schemat). Jeżeli się przyjmie kierunek działu wodnego za granicę polityczną pomiędzy Polską

a Słowaczyzną, wówczas z głównego grzbietu Tatr przypadną pomiędzy oba te państwa następujące części: po stronie północnej Tatr posiadać będzie Słowaczyzna grzbiet główny na długości 60 klm., zaś Polska na długości 53 klm, po stronie południowej Tatr posiadać będzie Słowaczyzna grzbiet główny na długości 87 km., a Polska na długości 26 km.

Wykaz szczegółowy tego obliczenia jest następujący:

Grzbiet główny Tatr po stronie północnej, który odpowiada działowi wodnemu, a który ma przypaść Słowaczyźnie ciągnie się od Szypu (na zachodzie) do Wołowca (na wschodzie) = 60 km.

Grzbiet główny Tatr po stronie północnej, który ma przypaść Polsce, ciągnie się od Wołowca (na zachodzie) do Kobylego Wirchu (na wschodzie) = 53 km.

Grzbiet główny Tatr po stronie południowej, który ma przypaść Słowaczyźnie, ciągnie się od Szypu (na zachodzie) do Czubryny (na wschodzie) = 87 km.

Grzbiet główny Tatr po stronie południowej, który ma przypaść Polsce, ciągnie się od szczytu Czubryny (na zachodzie) do Kobylego Wirchu (na wschodzie) = 26 km.

Jeżeli teraz dodamy razem te części grzbietu głównego Tatr, które przypadną Polsce i te, które przypadną Słowaczyźnie, wypadnie:

udział słowacki po obu stronach Tatr razem 147 km.
udział polski po obu stronach Tatr razem 79 km.

Stosunek więc udziału polskiego do udziału słowackiego będzie jak 147 do 79 — czyli, że Słowaczyzna będzie posiadać prawie dwa razy tyle z Tatr, jak Polska.

Jeżeli zaś osobno porównamy udziały na każdej stronie Tatr, to na północy Słowaczyzna będzie posiadać 60 km., kiedy Polska 53 km., na południu zaś Słowaczyzna będzie posiadać 87 km., kiedy Polska 26 km.

Nietylko więc w całości posiadać będzie Słowaczyzna bezmała dwa razy tyle z Tatr, co Polska, ale na każdej stronie z osobna nadwyżka po stronie Słowaczyzny będzie bardzo znaczna.

Taki jest wynik, jeżeli zastosujemy granicę przyrodzoną Tatr jako zasadę dla granicy politycznej pomiędzy obu państwami. Jest to równocześnie podzielenie Tatr na te udziały, jakie sama przyroda wyznaczyła dla obu państw. Podział ten nie jest równy i przysądza Słowaczyźnie, jak widzieliśmy, przestrzeń Tatr prawie dwa razy tak znaczną w porównaniu z przestrzenią Tatr, przypadającą Polsce.

Obecnie dla porównania zestawień należy ten udział, jaki dotychczas posiadała Polska w Tatrach porównać z udziałem Węgier.

Jest on następujący:

Udział węgierski w całości po obu stronach Tatr **196** km.

Udział polski po północnej stronie Tatr czyli w całości, ponieważ po stronie południowej Polska **żadnego** udziału nie posiada, **30** km.

Wykaz szczegółowy tego obliczenia jest następujący:

Po stronie północnej Tatr posiadają Węgrzy na przestrzeni Szypu (na zachodzie) do Wołowca (na wschodzie) **60** km.

Po stronie tej samej posiadają Węgry na wschodnim końcu Tatr od Rysów (na zachodzie) do Kobylego Wirchu (na wschodzie) **23** km.

Po stronie północnej Tatr posiada Polska na przestrzeni od Wołowca (na zachodzie) do Rysów (na wschodzie) **30** km.

Po stronie południowej Tatr posiadają Węgry na całej przestrzeni czyli całą stronę południową Tatr od Szypu do Kobylego Wirchu **113** km.

Zostawienie dotychczasowego udziału Polski i Węgier w Tatrach jest nadzwyczaj wymowne. Wobec 196 km. udziału węgierskiego posiada Polska zaledwie 30 km. Udział więc Polski w Tatrach jest tak minimalny, że nie stoi w żadnym stosunku do udziału węgierskiego, gdyż ten ostatni jest prawie 7 razy tak wielki jak polski.

Jest to więc pokrzywdzenie tak ogromne, że nie potrzeba go bliżej uzasadniać. Dotychczasowy też stan uważać należy za tymczasowy, za prowizoryum, które musi być zmienione.

Granica nowo uregulowana, której się domaga państwo polskie, odpowiada rzeczywistym stosunkom miejscowym, jest granicą opartą na słuszności i sprawiedliwości. Oddaje ona każdemu z państw to, co mu się należy, nie jest połączona z krzywdą żadnej strony.

Dla dobitności zebrane krótko główne podstawy wytyczne dla nowej granicy w Tatrach i na Spiszu są następujące:

1. Tatry stanowią przedmiot wspólny pomiędzy Polską a Słowaczyzną, który musi być pomiędzy sąsiadów podzielony.

2. Dotychczasowa granica węgiersko-polska w Tatrach przedstawia prowizoryum, które musi być usunięte.

3. Należy wyznaczyć nową granicę, którąby odpowiadała jak najlepiej zasadom słuszności i sprawiedliwości.

4. Za granicę polityczną należy przyjąć rozgraniczenie przyrodzone Tatr, które się opiera o układ hydrograficzny czyli o rozdzielenie zlewiska obu mórz, do których należą Tatry, to jest Morza Bałtyckiego i Morza Czarnego.

5. Granica taka już w zasadzie i dzisiaj istnieje, ale nie jest przeprowadzona w całości.

6. Granica taka ma za sobą przeszłość historyczną i istniała aż do upadku państwa polskiego.

7. Nowa granica przysądza Polsce z grzbietu głównego Tatr na północy 53 km., a na południu 26 km. czyli razem 79 km.; Słowaczyźnie zaś na północy 60 km. a na południu 87 km. czyli razem 147 km.

Udział więc słowacki jest dwa razy prawie tak wielki, jak udział polski.

8. Polska ma większą część z całego swego posiadania na północy Tatr, a prócz tego mniejszą na południu. Polska otrzymuje niejako oprócz posiadłości na północy, także o k n o n a p o ł u d n i e. Tak samo Słowaczyzna oprócz

posiadłości na południu otrzymuje okno na północ. Jedna i druga strona, tak państwo polskie jak państwo słowackie, posiadają więc jednakie ogólne warunki.

9. Granica w Tatrach na nowej zasadzie przeprowadzona i pociągnięta w dalszym ciągu na podnóże Tatr na Spiszu, odpowiada historyi, oraz zgadza się ze stanem dzisiejszym co do narodowości ludności miejscowej.

Za nową granicą w Tatrach, wytyczoną na wyłuszczonych zasadach przemawiają jeszcze następujące względy:

Do pewnych miejsc w Tatrach można żywić pragnienie, aby je posiadać. Są miejsca w Tatrach, które przedstawiają większą wartość, są piękniejsze, sławniejsze, posiadają urządzenie turystyczne, jak połączenia kolejowe, zabudowania, zakłady, uzdrowiska, schroniska. Na zasadzie wartości pewnych miejsc w Tatrach do zgody dojść nie można. Ten wzgląd nie może też rozstrzygać.

Należy się wznieść na stanowisko ogólne, rozpatrzeć, czy możliwy jest podział Tatr na zasadach sprawiedliwości i czy podział taki da się przeprowadzić.

Otóż takim podziałem jest tylko rozgraniczenie Tatr, jakie przedstawia państwo polskie.

Jeżeli chodzi o wpływ kultury polskiej, to obejmuje ona właśnie tę przestrzeń, którą jej wyznaczają nowe granice. Polska objęła już dawno całe Tatry spiskie w obręb swego działania. Urządzenia turystyczne w Polsce są już do tej części Tatr gotowe. Polska posiada przewodników, znających najlepiej Tatry spiskie, istnieje też oddawna wielka literatura turystyczna polska, tej części Tatr poświęcona. Mapa Tatr wydana przez Towarzystwo Tatrzańskie w Krakowie obejmuje właśnie całe Tatry spiskie.

To wszystko, co w Tatrach zdziałała praca Niemców spiskich, a więc przedewszystkiem działalność węgierskiego Towarzystwa Karpackiego — wyszło z miast spiskich, które należały do Polski, a które rozwój swój i nawet istnienie swoje zawdzięczają właśnie tej przynależności. J e ż e l i w i ę c k o m u m a p r z y p a ś ć o b e c n i e t a c z ę ś ć T a t r, t o j e d y n i e P o l s c e, jako dawniejszej władczyni tego kraju.

Dotychczas, o ile to było możliwem, polskie Towarzystwo Tatrzańskie obejmowało swą działalnością także Tatry poza granicą na terytoryum węgierskiem. I tak do uprzystępnienia Tatr na tem terytoryum należy:

Wykonanie ścieżki z Liliowego do doliny Walentkowej, dalej przez przełęcz Zawory do doliny Ciemno-smereczyńskiej i na wrota Chałubińskiego.

Schroniska w dolinie Ciemno-smereczyńskiej i w dolinie Niewcyrki.

Klamry na szczycie Wysokiej.

Schronisko tak zwane Salomona na polanie »pod Wysoką« w dolinie »Białej Wody«.

Oprócz tego, zwrócić należy uwagę, że całe Tatry spiskie posiadają własną nomenklaturę polską, która jest dowodem ścisłej łączności z Polską.

Dodatkowo, oprócz już wyszczególnionej nowej granicy w Tatrach domaga się państwo polskie przyłączenia pewnej przestrzeni w Tatrach, która do niedawna do Polski należała.

Jest to mianowicie górna część doliny Cichej i doliny Koprowej. Przestrzeń ta leży na samym kraju żupaństwa liptowskiego głęboko w samych Tatrach i jest pustką górską, niezamieszkaną. Obejmuje ona pastwiska górskie czyli t. zw. hale, które są w ścisłej łączności z halami polskiemi. Przestrzeń ta od najdawniejszych czasów należała do Polski, a posiadali ją pasterze owiec z hal okolicznych polskich. Dopiero w czasach upadku państwa polskiego przed pierwszym rozbiorem, zajęły tę przestrzeń samowolnie władze austryackie i wcieliły do Węgier. Na całej tej przestrzeni istnieje nomenklatura polska, nadana przez pasterzy polskich.

Przestrzeń ta zaczyna się około szczytu Tomanowej polskiej 1979, a granica jej idzie począwszy od tego szczytu na wschód na grzbiet Tomanowej Liptowskiej, z niego schodzi w dół do Cichej Wody, przecina ten potok i przez ramię górskie dochodzi do szczytu Wielkiej Kopy Koprowej 2054. Stąd za grzbietem górskim idzie prosto na południe na szczyt Gołych Wirchów Smreczyńskich 1984 i z nich skręca na wschód do potoku Koprowej Wody. Następnie przekracza ten potok i spina się na skalisty długi grzbiet Hrubego Wirchu, dalej przez szczyt Furkotu i przez Szczyrbski Szczyt dochodzi do Zadniej Baszty, gdzie się łączy z granicą poprzednio wyznaczoną. W ten sposób granica przesunięta z samego grzbietu głównego Tatr cokolwiek na południe nie wpływa na przedłużenie granicy polskiej, albowiem zagłębienie grzbietu głównego Tatr, które się zaczyna od Tomanowej Polskiej, zostaje w tym miejscu wyrównane. Przez to granica nie tylko się nie przedłuża, ale nawet skraca o trzy km. na długości. Długość bowiem granicy od Tomanowej Polskiej do Zadniej Baszty, poprowadzonej grzbietem głównym wynosi 15 km., długość zaś granicy tej samej, ale przesuniętej na południe po przez wielką Kopę Koprową wynosi 12 km.

Za przyłączeniem wymienionej przestrzeni do Polski oprócz tego najważniejszego powodu, że należała do państwa polskiego od czasów najdawniejszych aż do końca, przemawia jeszcze ten wzgląd, że udział polski w Tatrach jest w porównaniu z udziałem Słowaczyzny znacznie mniejszy, bo prawie o połowę. Wymieniona przestrzeń stanowić więc będzie niejaką rekompensatę.

Dotychczas była mowa o granicy w samych Tatrach. Jeżeli tę granicę przedłużymy na podnóże Tatr na Spiszu, to przebiegać będzie w dalszym ciągu za działem wodnym i obejmie całe dorzecze Popradu aż do wejścia tej rzeki w dawniejsze granice Polski.

Kierunek działu wodnego od szczytu Czubryny w głównym grzbiecie Tatr zwraca się pod kątem prostym na południe. Idzie na szczyt Koprowy, Przełęcz Koprową a stąd na Zadnią Basztę. W tem miejscu dział wodny zwraca się na zachód i przez Szczyrbski Szczyt dochodzi do Furkota. Od tego

szczytu zwraca się na południe i biegnie przez długi grzbiet górski Solisko, a zniżając się razem ze skłonem tego grzbietu dochodzi ponad Szczyrbskie Jezioro. Jezioro to leży na pośrodku działu wodnego. Dopływu ani odpływu wyraźnego nie posiada. Linia poprowadzona wzdłuż osi pionowej jeziora przedstawia kierunek działu wodnego. Na południe od tego jeziora dział wodny jest już wszędzie wyraźny. Przebiega przez wzgórze Nakład (1344) i Leskowiec 963, odkąd biegnie przez rozległe płaskowzgórze zwane ogólnie Działem Szczyrbskim w kierunku południowym.

Granica żupaństwa spiskiego od żupaństwa liptowskiego zaczyna się tak samo jak dział wodny na grzbiecie głównym Tatr na szczycie Czubryny i biegnie z początku również tak samo jak dział wodny aż do szczytu Zadniej Baszty. Odtąd jednak granica spiska nie idzie za działem wodnym, ale od Zadniej Baszty schodzi przez grzbiet Baszt, przez Szczyty Szatana, Baszty Przedniej i Skalniej, a następnie w kierunku ciągle na południe aż do potoku Małego Popradu i Góry Walterowej (918).

Różnica ta pomiędzy granicą spiską a działem wodnym sprowadza się do tego, że granica spiska opuszcza jedną dolinę tatrzańską, to jest dolinę Młyniczną, która właściwie powinna należeć do Spisza. Jeżeli jednak porównamy kierunek działu wodnego i granicy spiskiej w tem miejscu, to zobaczymy, że jest taki sam, tylko że granica spiska równolegle do kierunku działu wodnego jest przesunięta o całą jedną dolinę na wschód. Widocznie więc granica spiska miała iść za działem wodnym, ale przy wyznaczaniu granicy w czasach dawnych z powodu dzikości i niedostępności tej okolicy nastąpiła pomyłka.

W tem miejscu nowa obecnie granica polska powinna już iść za granicą spiską, ponieważ jestto granica oddawna istniejąca, a zmiana jej obecnie przeprowadzona wprowadziłaby pewne zamieszanie w stosunkach własności osad położonych niżej Tatr.

Obecna granica polska ma więc iść tak samo jak granica spiska, aż do góry Gregorie (1038). Odtąd nowa granica odchodzi na wschód i opuszcza granicę spiską. Idzie już ciągle na wschód za działem wodnym, w tem miejscu pomiędzy rzekami Popradem a Hornadem. Przechodzi przez następujące wzniesienia: ☆ 1012 Barno, ☆ 965, △ 1243 Kozi Kamień, △ 1173 Hala Michałowa, ☆ 1101 Krzyżna, ☆ 1022 Bonald, ☆ 943 Krzyżowa, △ 922 Zamczysko (Schlösschen). — Od tego ostatniego wzgórza granica ma iść za miedzą posiadłości miasta Popradu, a więc zwraca się prosto n a p ó ł n o c, a następnie n a w s c h ó d, przecina kolej żelazną i gościniec i dochodzi do potoczku Hozelski Jarek. Z tego potoku spina się na wzgórze ☆ 750 Krzywy Gon i odtąd już ciągle idzie najwyższem wzniesieniem wzgórz i gór na pasmo g ó r L e w o c k i c h i po niem dochodzi aż dotychczasowej granicy polsko-węgierskiej.

Szczegółowo biorąc, idzie granica przez następujące wzniesienia, począwszy od Hozelskiego Jarku: ☆ 750 Krzywy Gon, ☆ 768 G. Eich B., ☆ 790, ☆ 788, na Wirchu, ☆ 710, ☆ 793 Baranowiec, Seczerka, △ 888 Hora, ☆ 870 Lesek, △ 949 G. Reh B., ☆ 927, ☆ 865, ☆ 913 Stirn B., △ 1060 Gehol, ☆ 1043, 1217 Wielkie Jaworzyńskie, ☆ 1226, ☆ 1214, ☆ 1229 Dereżowa, ☆ 1204, △ 1170 Jankowiec, tu się schodzi z granicą spiską i razem z nią idzie dalej,

☆ 1157 Jaworzyński, ☆ 1145 Ubocz, ☆ 1214 Simień, ☆ 1190, ☆ 1217 Zamczysko, △ 1252 Kuligura. W tem miejscu opuszcza granicę spiską, a idąc dalej kierunkiem działu wodnego przechodzi przez wzniesienia: ☆ 1181 Gasparówka, stąd na północ przez Ubocz, odtąd długim wzgórzem na wschód przez wzniesienia ☆ 703, ☆ 678, ☆ 658, ☆ 743, △ 837 Knieziowa, ☆ 791 Demianka, ☆ 628. Tutaj przecina ona kolej żelazną, idącą z Orłowa, dalej gościńcem spina się na ☆ 732 Zadnie Skale, ☆ 836, ☆ 1059, △ 1157 Minczoł, ☆ 1038, ☆ 1055 Minczoł, ☆ 1043 Jaworzyna, △ 1007 Murjanek, ☆ 958, ☆ 1006 Dołha, ☆ 671. W tem miejscu schodzi się z dotychczasową granicą węgierską ponad wsią Obruczne.

Ostatnia część granicy, a mianowicie począwszy od wzniesienia △ 1252 Kuligura, znajduje się już poza Spiszem, odcinając mały trójkąt z żupaństwa szaryskiego, to jest taką przestrzeń, jaka obejmuje dokładnie dorzecze Popradu w tem miejscu.

Granica przedstawiona przez państwo polskie obejmuje całe dorzecze Popradu od początku, to jest od wyjścia tej rzeki z Tatr, aż do końca, to znaczy do wejścia tej rzeki w dawniejsze granice polskie.

Poza dorzeczem Popradu posiada państwo polskie jeszcze pełne prawo do żądania dalszej części Spisza. Jest to mianowicie okolica Nowej Wsi spiskiej, Podgrodzia i Włoch, która należała do Polski. Prawo niewątpliwe do tej części Spisza podnosi Polska na tej podstawie, że część ta została tak samo przemocą wydarta jak i część Spisza, leżąca na dorzeczu Popradu.

Uwagi ostateczne.

Jeżeli chodzi o granice polskie od strony Węgrów, to prawo do nich mamy zupełne. Wskutek upadku państwa węgierskiego w dawnych granicach przestaje Polska sąsiadować z Węgrami. Najbliższym jej sąsiadem staje się powstające państwo słowackie. Państwo to obejmuje te części dawnych Węgier, które mu na mocy zaludnienia słowackiego przypadają. Poza tem nie jest państwo słowackie i być nie może żadnym spadkobiercą państwa węgierskiego, a więc nie może obejmować obszarów, do których prawo posiada państwo polskie. Przestrzeń, która należała do Polski przed rozbiorami oraz przestrzenie zamieszkałe przez ludność polską przechodzą we władanie Polski na podstawie uprawnionej własności historycznej i etnograficznej.

Układ z przyszłem państwem słowackiem ma oznaczyć nową granicę polską obszarów etnograficznie i historycznie polskich oraz granice w samych Tatrach. Sprawa granicy południowej jest dla Polski niezmiernie ważna. Żądania Polski pod tym względem odpowiadają słuszności i sprawiedliwości, a nie są wcale nadmierne. Przyjęcie dobrowolne żądań polskich ze strony państwa słowackiego byłyby bardzo pożądane. Z drugiej jednak strony przewidywać można silny opór, ponieważ Słowacy przyzwyczaili się widzieć w granicach północnych państwa węgierskiego także własne granice. Popierać ich w tem będą Czesi, tak z zamiarem przeszkodzenia Polsce w zgodnem pożyciu z państwem

słowackiem, jak też w widokach własnych, uważając państwo słowackie za część państwa czeskiego. Przewidywać też należy znaczne nawet trudności w uzyskaniu słusznych naszych granic od południa. Nie może to jednak ani trochę wstrzymać Polski od podjęcia usilnych starań, aby żądania nasze były wypełnione. Jeżeli ugodowo sprawa ta nie da się załatwić, przyczem o żadnym ustępstwie z naszego stanowiska mowy być nie może, należy oddać rozstrzygnięcie pod sąd międzynarodowy, podobnie jak to było w sporze o granicę nad Morskiem Okiem. Żądania Polski są tak silnie uzasadnione, że sąd międzynarodowy musi wydać wyrok dla nas korzystny. Sprawa może się nawet przewlec i trwać czas dłuższy, ale wyniku jej należy odczekać wytrwale, stojąc na zasadzie niewątpliwych praw naszych.

Osady polskie rozrzucone na Słowaczyźnie.

W różnych miejscach na Słowaczyźnie znajdują się osady polskie. I tak niedaleko od Tatr w Liptowie na samej granicy spiskiej jest wieś Ciepliczka. Tuż pod Tatrami, pod samą granicą orawską na Liptowie znajduje się wyspa, obejmująca wsi polskie: Huty, Nowoć, Świniarki (czyli Małe Borowe) Borowe (Wielkie Borowe).

Na południe od Rużomberku jest znowu wyspa wsi polskich: Rewuca Wyżnia, Pośrednia i Niżnia, Osada, Łużna.

Pod Królową Halą (Kralova Hola) są wsi polskie: Pogorzela i Sumiacz.

Naprzeciw Żyliny na lewym brzegu Wagu jest polska osada: Żawodzie.

Ilość wsi polskich, rozrzuconych po Słowaczyznie jest dosyć znaczna. Tych przyłączyć do Polski niepodobna, bo leżą za daleko od granicy. Nie należy jednak o nich zapominać, ale przeciwnie trzeba z naciskiem podnieść ich istnienie. Stanowią one bowiem rekompensatę za te nieliczne wsi słowackie, jakie obejmuje granica polska na Spiszu. W przyszłości byłoby rzeczą wskazaną, wszystkie wsie polskie oddalone od granicy otoczyć opieką i postarać się o utrzymywanie w nich szkół polskich pod dozorem osobnych inspektorów Polaków.

Dodatek.

Granica idąca przez Tatry kierunkiem działu wodnego i przyłączająca Spisz na dorzeczu Popradu — musi być bezwarunkowo uzyskana.

Z powodów taktycznych należy się domagać również przyłączenia dalszego Spisza na dorzeczu Hornadu, a to na podstawie historycznej. W ciągu układów można jednak z tej części ustąpić za cenę nieuszczuplonych granic Tatr i Spisza na dorzeczu Popradu. Od tych granic Polska w żaden sposób odstąpić nie może. W razie oporu strony przeciwnej należy dążyć do oddania sprawy pod rozsądzenie sądu międzynarodowego. Żądania polskie są tak silnie poparte względami słuszności i sprawiedliwości, że wynik sądu międzynarodowego musi być dla Polski korzystny. Sprawę tę należy w ten sposób postawić, że kompromisowo nie może być załatwiona. Sprawę sporu o granicę nad Morskiem Okiem dowodzi, że nawet wobec niesłychanego nacisku strony przeciwnej i jej bezwzględnej nieustępliwości, można w sądzie międzynarodowym oczekiwać wymiaru sprawiedliwości. Przedmiot sporu jest tak cenny, że jak nie można się dziwić oporowi strony przeciwnej, tak samo niepodobna od

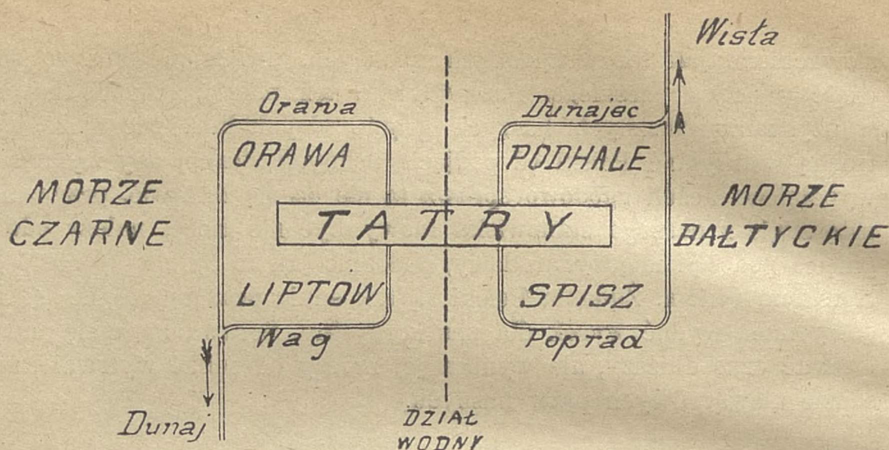


fig 1.

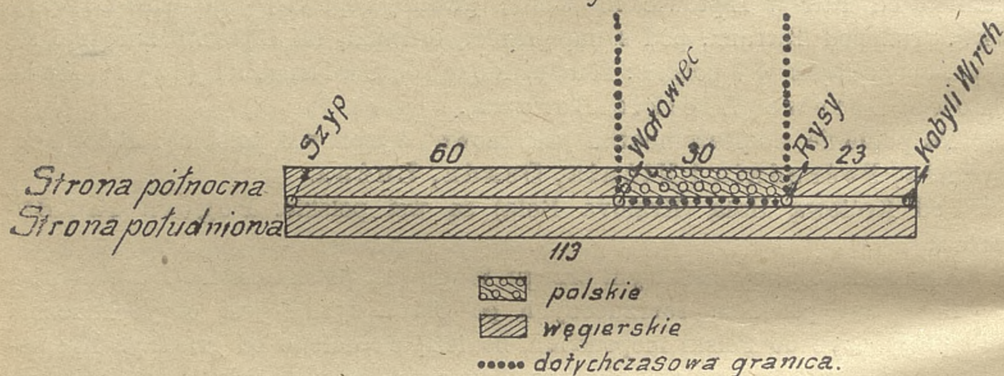


fig. 2.

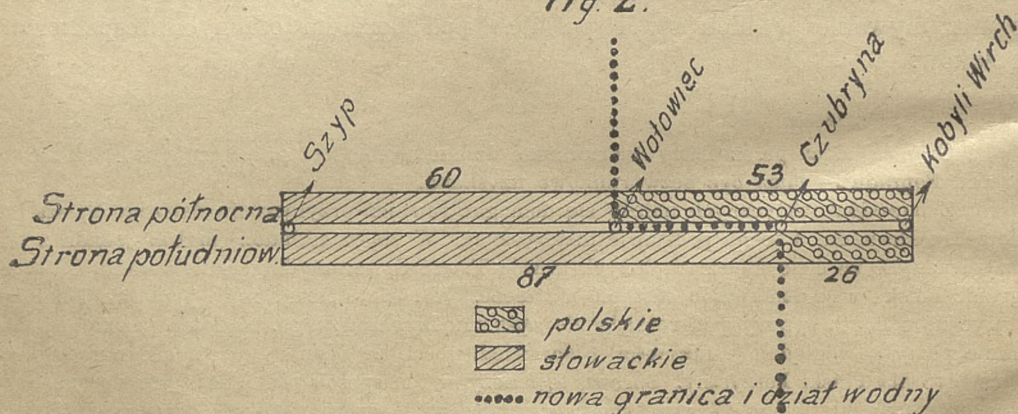


fig. 3.

żądań naszych odstąpić ani na krok. Obecna granica polska w Tatrach jest tak krzywdząca tak uwłaczająca wielkości Polski, że nie może w żaden sposób pozostać. Dotychczasowe prowizoryum musi ustąpić. Dzisiejsza granica nie stanowi żadnej granicy, dopiero należy granicę nową wyznaczyć, a ta może być tylko taka, jaką przedstawiliśmy.

Jeżeli w obecnych układach pokojowych strona przeciwna nie będzie skłonna, przyjąć granicy minimalnej, której żąda Polska w Tatrach, wówczas należy sprawę granic w Tatrach pozostawić tymczasowo nierozstrzygniętą i oddać ją do rozpatrzenia i zawyrokowania sądowi międzynarodowemu.

Dr. Stanisław Eliasz Radzikowski.

UWAGI NAD MEMORJAŁEM DRA STANISŁAWA ELJASZA RADZIKOWSKIEGO.

Sprawa granicy polskiej od Węgier.

Zasadniczo należy przedewszystkiem podnieść niezgodność w stosowaniu kryterjów dla przeprowadzenia nowych granic w trzech omówionych żupaństwach, tak, iż program przedstawiony nie może być nazwany *ani minimalnym, ani maksymalnym*. Na Orawie, jak postaram się wykazać, granicę pociągnięto za ciasno, na Spiszu za szeroko, o ile chodzi o takie przedstawienie rzeczy, któreby zgodne było z zasadami Wilsonowskiemi i miało widoki przejścia przez dyskusję układających się stron bez zmiany. Dlatego wysuniemy, oświetlając tezy p. R., w pierwszym rzędzie zasady programowe Wilsona, a mianowicie:

1) *Zasadę narodowościową*,

2) Zasadę konieczności *stworzenia organizmów zdrowych*, naturalnych, zdolnych do samodzielnego życia.

Z punktu drugiego wynika, że granice należy tak poprowadzić, by nie rozcinały jednolitych obszarów życiowych, w sobie zamkniętych, scentralizowanych, dobrze zaokrąglonych, naturalnym sposobem ograniczonych — jednem słowem *organicznych*, z punktu zaś drugiego, że należy proponować granice *możliwe do przyjęcia* przez kontrahenta, uznającego znów ze swojej strony zasady wyżej wyszczególnione. Ściśle i organicznie wiąże się z zasadą drugą, że należy przy przeprowadzeniu granic baczną zwrócić uwagę:

a) na możność opanowania i wyzyskania *naturalnej sieci dróg komunikacyjnych*, na dostępność nowo nabytych obszarów i ich łączność z macierzą,

b) na możliwe *uproszczenie granic*, by módz jak najłatwiej roztoczyć nad nią kontrolę i obronić ją w danym wypadku, wreszcie

c) na uwzględnienie *granic historycznych* w czasach swobodnej ewolucji narodów jako *linji dynamicznej*, która była wyrazem tendencji sił kulturalnych, sąsiadujących ze sobą narodów.

A teraz przejdźmy do oświetlenia propozycji p. R. z powyższego punktu widzenia:

I. Z powodu granicy w okręgu Czadeckim.

Do str. 1—3.

Uwagi o okręgu czadeckim zasługują na zupełną zgodę a wymagają tylko uzupełnienia argumentów w dodatku na str. 3. Należy silnie podkreślić;

1) że wąwóz Kisuczy poniżej Czacy stanowi o wiele silniejszą i naturalniejszą granicę niż szeroko rozwarta, łatwa do przebycia przełęcz Jabłonkowska;

2) że granica nowa stanowi wobec starej znaczne uproszczenie i skrócenie; wreszcie

3) że posiadanie Czacy jako węzłowiska dróg naturalnych, bitych i żelaznych jest dla nas życiowo koniecznem, celem opanowania polskich dróg do Żywca i Cieszyna, któreby bez Czacy kończyły się ślepo. Dopiero opanowanie Czacy umożliwi stworzenie nowej, naturalnej, śródkarpackiej linji komunikacyjnej, łączącej zagłębie śląskie z kotliną żywiecką, a przez to odciążającej drogi podkarpackie.

II. Z powodu granicy w Żupaństwie Orawskiem.

Do str. 5.

Poprowadzenie granicy wzdłuż Białej Orawy uważam za nieszczęśliwe, a to z następujących względów:

1) linja ta przecina pas najgęstszego zaludnienia Orawy Zachodniej,

2) rozcina niejednokrotnie obszary poszczególnych gmin, a nawet osady (Namiestów),

3) utrudnia komunikację tej części Orawy z Polską (str. 6). Łatwo bowiem odciąć polskie osady od ich naturalnego traktu, zwłaszcza na wypadek konfliktów handlowych lub politycznych.

Do str. 6.

Dolina Orawy została koło Witanowa tak przeciętą, że związanie jej górnej części z Polską nie jest łatwem. Doliny tatrzańskie zaś stanowią organiczną całość, której nie powinniśmy rozcinać.

Do str. 7.

Za słabo podkreślono zupełnie naturalną łączność Górnej Orawy z Podhalem za pomocą szerokiej bramy Czarnego Dunajca. Z punktu widzenia geograficznego Podhale i Orawa Górna stanowią jedną organiczną całość, której naturalnych granic szukać należy dopiero w wąwozie Orawy, poniżej Twardoszyna.

Dlatego należy stanowczo, uwzględniając zasadę drugą, przesunąć granicę od Białej Orawy ku południowi na grzbiet Orawskiej Magury, dalej jeszcze bardziej stanowczo domagać się obszaru w widłach rzek Orawy i Orawicy wraz z Trzcianą i Twardoszynem. Twar-

doszyn stanowi zupełną analogję do Czacy, jako węzłowisko ważnych (polskich) dróg do Żywca i Nowego Targu; stąd olbrzymie jego dla nas znaczenie gospodarcze i strategiczne.

Proponuję więc granicę, którąby obejmowała cały obszar polski na Orawie, była łatwo obronną, umożliwiła jednak ludności miejscowej zorganizować się bez przeszkód, skomunikować się z Polską. Granica ta prowadziłaby: od Przysłopca 1260 m. na Minczoł ☆ 1231, Minczoł △ 1341, ☆ 1361, Kubińska Hala ☆ 1345, — 1303, Grunj ☆ 1129, ☆ Jałowiarka ☆ 1100, Przysłop △ 1020, Przysłop — 812 Stodoły ☆ 935, △ 1084, ☆ 1101, ☆ 1186, Budyn △ 1220 ☆ 1034, Przehyba ☆ 973, Jaworów Wierch ☆ 1073, ☆ 754, później miedzą, dzielącą gminy Medwedzie i Krasnohorka do Orawy przez rzekę, dalej grzbietem ☆ 775, ☆ 964, Ośli Wierch ☆ 939 na Jaworkową △ 1140, Mikulówkę ☆ 1191, Skoruszynę △ 1312, a dalej już granicą, proponowaną przez p. R. Zabierając w ten sposób niektóre gminy mieszane polsko-słowackie można równocześnie zrzec się polskich osad w żupaństwach Liptowskiem i Zwoleńskiem.

III. Z powodu granicy w Żupaństwie Spiskiem.

Do str. 3—12.

Za wielką wagę p. R. przypisuje — wedle mojego zdania — znaczeniu momentów hydrograficznych i nadmiernsie schematyzuje. Schematyczne obliczenia udziału Tatr (str. 12—13) są bezwartościowe. Tatry nie były rzeczą niczyją i nie mogą być obecnie, jak terra nova, rozdzielane. Należy przytoczyć rzeczowe argumenta, dlaczego ta a nie inna część Tatr powinna być polską. Utożsamianie granic hydrograficznych i historycznych jest niedozwolonem uogólnieniem. Trudno zrozumieć twierdzenie, dlaczego praca kulturalna Niemców spiskich w XIX w. około Tatr wykonana, ma popierać nasze prawa do południowych stron Tatr. Przynależność górnej doliny Koprowej i Cichej do Polski nie da się uzasadnić; stosunki polskich pasterzy nie mogą rozstrzygać tej sprawy, albowiem lud pasterski przekracza wszędzie z łatwością granice polityczne. Praca turystyczna Towarzystwa Tatrzańskiego w tych częściach Tatr również stanowić nie może tytułu do aneksji; tem samem prawem mogliby Niemcy zażądać wydania Beskidu Cieszyńskiego. Tego rodzaju oderwanie górnych kończyn dolin utrudnia niesłychanie komunikację z macierzą i rozcina obszar gmin, dotąd jednolitych i naturalnych (Przybylina, Kokawa). Wreszcie granica p. R. rozcina kolej Bogumińsko-Koszycką, najważniejszą, prawie że jedyną linję kolejową, która wiąże cały obszar państwa słowackiego w jedną całość. Na tego rodzaju podcięcie głównej arterji życiowej Słowacy nigdy zgodzić się nie mogą, zarówno ze względów gospodarczych jak i strategicznych, tem bardziej, że wzdłuż niej nie mieszka żywioł polski.

Z tych wszystkich przyczyn należy projekt p. R. zmodyfikować. Rezygnując z górnej doliny Cichej i Koprowej, objąć należy granicą nową

tylko etnograficznie polski obszar Spisza z rozszerzeniem granic ku wschodowi do działu wodnego Poprad-Tarcza, a z pozostawieniem całej kolei koszyckiej w rękach Słowaków. Natomiast należy się upierać — w zamian za zrzeczenie się granic historycznych przedrozbiorowego Spisza polskiego (mianowicie z enklaw Popradu, Nowej Wsi, Podgrodzia i Włochów) i z osad polskich w żupaństwach Szaryskim i Zemplińskim - stanowczo przy Garłuchu, Smokowcu i Kieżmarku.

Dlatego proponuję następującą granicę na Spiszu:

Odbiega ona od dotychczasowej granicy galicyjsko-węgierskiej w Rysach, idzie przez szczyty Wysokiej 2555 m., Batyzowieckiej 2436 m. i Garłucha 2663 m. ku dolinie Wielickiej poniżej jeziora Wielickiego, tą doliną do punktu 1275 m. stąd prosto do Czerwonej Wody (Rothbach), wzdłuż niego do Maciejowiec (Matzdorf), potem mniejwięcej potokiem *Grundlosbach* do Dębowej Góry *(Eichberg)*, gdzie się schodzi z granicą proponowaną przez p. R. Odtąd już zgadzam się z nią, zwłaszcza co do silnego postawienia sprawy pozyskania całego zlewiska Popradu w żupaństwie Szaryskiem dla zabezpieczenia drogi Popradzkiej i kolei Orłowskiej.

Powyższy program uważam za minimalny, dający się w każdym szczególe uzasadnić i usprawiedliwić. Gdyby chodziło o postawienie programu maksymalnego, żądałbym:

1) całego zlewiska Kisuczy i obszaru po rzeki Wag, Warynkę i Zazrywę;

2) Orawy po Parnicę i szczyty Chocz, Kopiec, Siwy Wierch i Wołowiec, wreszcie

3) całego zlewiska Popradu na Spiszu.

Kraków, dnia 19 stycznia 1919.

Prof. Dr. Ludomir Sawicki.

CHARAKTER JĘZYKOWO-ETNICZNY LUDNOŚCI POLSKIEJ NA WĘGRZECH.

(Memorjał przedłożony przez Tow. Tatrzańskie Ministerstwu Spraw Zagr. w styczniu r. 1919).

Na ludność polską, mieszkającą w granicach Korony św. Szczepana, zwrócili uwagę uczeni czescy: Szembera [1]), Pastrnek [2]), Polivka [3]), Niederle [4]) i uczeni słowaccy ks. St. Mišik [5]) i S. Czambel [6]). Stwierdzono polski charakter mowy ludu, mieszkającego na południe od przełęczy jabłonkowskiej, od Babiej Góry, i na Spiszu (na wschód od Tatr wysokich), że stanowczo nie można jej uważać za mowę słowacką, natomiast ma ona wszystkie znamiona mowy polskiej.

I tak zarówno w Czadeckiem jak na Orawie i na Spiszu są te same właściwości: a) pochylanie samogłosek: *gospodárz, má piscáłke, mléko, obójek, porwózki,* b) samogłoski nosowe: *książka, sędziołki, odsundzoná,* często rozszczepione na *en, em, on, om,* a nawet *in, yn, un: pierem, na niom, wzion, za jedlin, jakum śmiercium,* albo znikające: *za wode, krowe, flintke, bedzie;* c) twarde *ł* brzmiące wargowo jak *ŭ: poseŭ, mŭody, ŭata, kŭopot;* d) miękkie spółgłoski *ć, dź, ś, ź* i *rz: cyściec, dziedzina, wiedzieć, potrzepać, grześnik,* e) mazurowanie *cz, dż, ż* jako *c, dz, z: cas, jezdzę, ziwot, Boze;* f) wymawianie *ch* na końcu wyrazów jako *k: niek, wszetkik, śtyrek,* u *inyk* wsi...

Nie mniejszym dowodem polskości są nazwiska wieśniaków; *w Czadeckiem:* Banasik, Burdzik, Kosiák, Kurzawa, Łaś, Łasiut, Rokiciák, Wójcik, Wronka...; *na Orawie:* Mędrzyk, Pięták, Gęsiniák, Dziubek, Jagiełko, Łuscoń, Słowik, Wnęcák, Przysiężniák, Bolibrzuch, Kręcik, Dziubasiák; *na Spiszu:*

---

[1]) *Šembera A. V.* — Podstawy dyalektologii czesko-słowackiej. Wiedeń 1864. — Ilu jest Czechów, Morawian i Słowaków? Czas. Mus. Czes. Praga 1876.

[2]) *Pastrnek Fr.* — O narzeczu polskiem w górn. żup. trenczyńskiem, (Rozpr. filolog. poświęc. Gebauerowi) Praga 1898.

[3]) *Polivka J.* — Polszczyzna w górnej Orawie. Listy filol. a pedag. 1885.

[4]) *Niederle L.* — Etnograf. mapa Słowaków węgierskich. Praga 1903.

[5]) *Mišik St.* — Spiscy Polacy — Slov. Pohl'ady 1903.

[6]) *Czambel S.* — Język słowacki. Turcz. św. Marcin 1906.

Pawlica, Grzánka, Łojek, Chudziácek, Wieloch, Jadamiec, Syska, Kluska, Pęcák... Naturalnie nazwiska te są w sposób nieprzewidziany przekręcane w metrykach (np. Bąk = Bonk lub Bong) i spisach madziarskich (Ciasnocha = Csásnoha).

Ale nie mniej przekręcane są na mapach nazwy gór, lasów, przysiołków i t. p. a przecież są polskie i świadczą wymownie o polskości. *W Czadeckiem:* Na Gróniu, Siroty, Liśceń, Równá polana, Liściák, Dołki, Jama, Gruń, Tokarnia; *na Orawie:* Oszust, Wążowiec, Gropa, Łysà góra, Kamienica, Puścizna, Odmierki, Dzików, Sośnina, Czerwonkówka, Pasieka; *na Spiszu:* Ośli wirch, pod Jędrzegórom, Łąki, Koguntek, na głęboke(m), węgliska, węgierczyk, gęśle, pod bozom męnkom, gołá skała, Kalinowá dolina, pod Glinik itp.

Pod względem ogólnego charakteru tej mowy zgadzają się uczeni wszyscy; różnią się tylko w szczegółach, co pochodzi z różnej znajomości języka polskiego, a przedewszystkiem jego gwar ludowych.

Wskutek ciągłego obcowania i bliższej styczności z ludem słowackim, wskutek wpływu kościoła, a częściowo i szkoły weszło do języka tego ludu polskiego nieco wyrazów słowackich, które nieobeznanemu ze stanem rzeczy mogą język ten czynić niepolskim; ale i górale podhalscy w ogóle a szczególnie zakopiańscy mają takich naleciałości niemało, a przecież nikt ich języka nie uważa za słowacki, lecz za czysto polski.

Toż samo można powiedzieć i o ich etnicznych właściwościach. Ich kultura materyalna (chaty, sprzęty, ubranie, pożywienie) ma te same znamiona, co sąsiednich górali polskich; kultura duchowa (zwyczaje, obyczaje, podania, powieści, pieśni, zagadki, zabawy itp.) pod wpływem różnych czynników jest przeważnie odmienna, zwłaszcza pieśni są w większej części pochodzenia słowackiego. Tylko między pieśniami kościelnemi spotyka się wiele polskich, napotyka się też i modlitewniki polskie, bo lud ten katolicki i nabożny chętnie pielgrzymuje nawet do dalekich miejsc odpustowych w Polsce (np. Kalwarya Zebrzydowska) i tam kupuje artykuły religijne.

Ponieważ pod względem antropologicznym lud górski aż do Moraw ma ten sam charakter, czy to jest polski, czy czeski czy słowacki — nie można w typie fizycznym znaleść różnicy. Usposobienie jest również bardzo podobne

Tym sposobem pewne tradycye i język przemawiają silnie za narodowością polską tych północnych mieszkańców Węgier. Świadomość bowiem narodowa do niedawna jeszcze, wskutek niskiego stanu kultury i panującego analfabetyzmu była mała; co więcej — szkoła na wskróś madziarska a więc Słowianinowi zupełnie obca, nie pozwalała ludności nawet w stopniu najelementarniejszym korzystać z tego światła, które szkoła zwykle rozsiewa; bezwzględne madziaryzowanie przez szkołę i słowaczenie przez kościół pogłębiało tylko ten lud spokojny i cichy w coraz większej ciemnocie.

Stosunki polityczne, polegające na bezwzględnym ucisku rządowym, i pozbawianiu całych mas praw obywatelskich, wytworzyły w tym ludzie bierność i nieczułość na sprawy narodowościowe; spisujący ludność urzędnicy zaliczali całe wsie do Słowaków, Rusinów lub Madziarów, jak im się podobało, a lud nie miał odwagi zaprotestować, bo nie miał własnego zdania i poczucia. Co

więcej — ponieważ nasłuchał się o mowie »słowieńskiej« (tak Słowacy swój język nazywają) odpowiadał, że »gwarzy po słowieńsku« i zapisywany był za Słowaka. Stąd to pochodzi, że statystyka urzędowa madziarska w rzadkich i bardzo nielicznych wypadkach zanotowała język polski, a zresztą wyłącznie słowacki. Dopiero wypadki wojenne, upadek Węgier i wskrzeszenie państwa polskiego obudziły w tym ludzie samowiedzę narodową.

Opierając się częściowo na datach urzędowych, więcej jednak na zapiskach ludzi, znających stosunki lokalne, zarówno Szembera, jak i Pastrnek uważają w żupaństwie trenczyńskiem północnem, w okręgu czadeckim następujące wsie za polskie: Maków (2301), Wysoka (3591), Turzówka (8434), Oleśna (1927), Podwysokie (616), Staszków (1566), Rakowa (3376), Zakopcze (2774)[1], Świerczynowiec (1700), Czerne (1797), Skalite (2399), Oszczadnica (3090) i Horzelica (1091) czyli wedle spisu z r. 1910 — razem ludności 34.653, co z częścią polską ludności miasteczka Czacy uczyni okrągło 36.000. (Szembera podaje tylko 24.579, Gumplowicz 25.000).

Granica łatwa do pociągnięcia szczytami gór od granicy morawskiej, spadałaby do Kisucy na południe od Czacy, poczem znowu od tej rzeki, przecinając ją, szłaby górami ku wschodowi i łączyła się z Wielką Raczą, na granicy południowej Żywiecczyzny.

Ludność ta należała niegdyś do Śląska, i ma wiele cech ludu śląskiego. W podobny sposób zarówno Szembera jak i Polivka uznali zgodnie za polskie następujące wsie na górnej Orawie[2]) (pod Babią Górą): Herducka (Erdödka 2088), Nowoć (1571), Benedyków (372), Mutne (1725), Wesołe (1818), Sihelne (713), Połhora (1503), Rabcza (1446), Rabczyca (1032), Lipnica górna (1573), Lipnica dolna (2634), Zubrzyca górna (1345), Zubrzyca dolna (842), Orawka (629), Podwilk (1271), Sarnie (429), Harkabuz (317), Bukowina-Pośkle (726), Piekielnik (1239), Jabłonka (2713), Chyżne (1197), Głodówka (535), Suchagóra (683), razem ludności 28.401. Jeżeli dodamy do tego Klin-Zakamienne (2037), podany przez Szemberę, uzyskamy okrągłą sumę przeszło 30.000, ludności niewątpliwie polskiej. Cała część wschodnia Orawy, zbliżona do Podhala, nie różni się od górali podhalańskich, i podobieństwo to zatrzymuje stale przez ciągłą styczność i bliskie z Podhalem stosunki.

Pomimo świadectw Szembery i Polivki — Niederle nie podaje tej ludności za polską, opierając się na tem, że ludność ta sama za Polaków się nie uznaje. Jeżeli idzie o to, jakie ma poczucie narodowościowe, tośmy już wyżej rzecz przedstawili; od Orawca słyszeliśmy przed laty kilkunastu takie zdanie, że oni sami nie wiedzą, czem są, bo kiedy idą do Polski, nazywają ich Słowakami, gdy idą na dół na Słowaczyznę, nazywają ich Polakami. Możnaż było na ich poczuciu oprzeć jakąkolwiek decyzyę? Dziś te stosunki zmieniły się na naszą korzyść.

Obszarem pozornie największą część polską na Węgrzech tworzy Spisz,

[1]) *Zakopcza* nie wymienia Szembera; ponieważ jednak leży nad Rakówką, niewiele na południe od Rakowej, i lud mówi po polsku, zaliczamy je do tego szeregu.

[2]) W Nar. Nov. słowackich z 10/12 1918, p. M. Jabłoński te same wsie wyliczył.

ale liczbą ludności nie największy. Rzecz to tem dziwniejszą, że historycznie najdłużej był z Polską związany i geograficznie do niej przynależy. Tłómaczy się to tem, że wsie spiskie są małe i słabo zaludnione (rzadko ludność przenosi 1000), a następnie niesłychaną w ostatnich latach trzydziestu emigracją ludności do Ameryki. Nigdzie nie napotka się tyle domów zamkniętych, z oknami zabitemi deską, jak właśnie na Zamagórzu spiskiem. Ta to emigracja wyjaśnia tajemnicę, że między liczbą ludności polskiej u Szembery (27,213), a u Niederlego (28,702) jest taka mała różnica pomimo różnicy lat blisko 30!

Zestawiając wykaz wsi polskich na Spiszu u Szembery, Mišika i Czambela znajdujemy następujące wsie jako niezawodnie polskie: Jaworzyna (396), Żdżar (1115), Jurgów (739), Repiska (525), Czarnagóra (694), Łapsianka (321), Trypś (561), Nowa Biała (665), Krempach (690), Frydman i Falsztyn (1200), Dursztyn (219), Łapsie wyżne (723), Łapsie niżne (617), Niedzica (1019), Kacwin (754), Klembark (141), Szwaby Wyżnie (95), Stara Wieś (1244), Maciaszowce (764), Hanuszowce (467), Frankowa (390), Frankówka (297), Jezierska (219), Hagi (192), Gibel (164), Relów (371), Hawki (116), Lechnica (564), Szwaby niżne (195), Leśnica (436), Haligowce (533), Rychwałd (576), Słowiańska wieś (952), Wyborna (455), Kryg (178), Lendak (1084), Jurskie (309), Krzyżowa wieś (583), Mały Sławków (454), Kołaczków (570), Drużbaki Wyżne (735) i niżne (714), Lackowa (369), Forbasy (314), Lubowla stara (1841), Lubowla nowa (902), Sadek (253), Granastów (429), Pilchów (480), Mniszek (449).

Do tych 50 wsi możnaby jeszcze dodać kilka wsi pół niemieckich, jak: Holumnica (504), Rakusy (682), Lubica (1180), i kilka niegdyś ruskich, które ks. Mišik uważa za polskie przynajmniej w połowie: Osturnia, Lipnik, Folwark, Kamionka, Jarembina, nadto przynajmniej połowę mieszkańców miast Podolińca, Kieżmarku, Gniazd i Białej — a wtedy liczba Polaków na Spiszu przekroczyłaby 36.000.

Charakter etniczny tej ludności jest bardzo rozmaity: Zamagórzanie tj. mieszkańcy powiatu starowiejskiego, mają najwięcej cech górali pienińskich, a w zachodniej części podhalańskich; ludność zaś powiatu kieżmarskiego i lubowelskiego pod wpływem Niemców a częściowo i Rusinów ma charakter niejednolity: w budowie chat i ugrupowaniu domów znać wpływy niemieckie, w ubiorze więcej znać kosmopolityzmu.

Mimo to lud to polski, o którym mówi Czambel: »Od stu a stu lat zapisują Polaków spiskich jako Słowaków, a oni są dotąd Polakami!« [1]).

Zebrawszy ludność polską Żupaństwa trenczyńskiego, górnej Orawy i Spisza, otrzymamy sumę około 110.000, która niewątpliwie jest raczej niższa niż rzeczywistość, dlatego, że statystyka urzędowa węgierska nie uwzględniała Polaków i wobec Słowian była bardzo stronnicza.

Jeżeli stosownie do obszaru etnograficznego i geograficznych właściwości kraju pociągniemy granicę od Moraw do południowej granicy Żywieczyzny, odtąd do Podhala łukiem wielkim, a od Tatr do doliny Popradu wierchami aż

---

[1]) Slov. reč, str. 57.

do Leluchowa, otrzymamy naturalne zaokrąglenie, wypełniające dotychczasowe wgłębienia i zęby.

Te powyżej wymienione części Trenczyńskiego, Orawy i Spiszu są terytorjami, przylegającemi *bezpośrednio* do obszaru etnograficznego polskiego na jego rubieżach południowych. Ale oprócz tego zwartego terytorjum mamy na Węgrzech liczne *wyspy językowe polskie* i terytorja mieszane, o których nam zapomnieć nie wolno.

I tak w *żupaństwie liptowskiem* wymienia Niederle (str. 52) jako »stare osady polskie«: 1) Wielkie Borowe, 2) Małe Borowe (albo Świniarki) i 3) Huty — do czego należy dodać 4) Nowoć — jako sprawdzoną w tej grupie wieś polską, razem około 3.000 ludności.

W części południowo-zachodniej tego samego komitatu w okręgu rużomberskim są podług Szembery polskie wsie: 1) Łużna, 2) Osada, 3) Rewuca dolna, średnia i górna, (które wprawdzie Niederle uważa już za słowackie) mające w całości mieszkańców około 6.000. Wreszcie Ciepliczka u źródeł Czarnego Wagu.

W *żupaństwie zwoleńskiem* ma być podług Niederlego (str. 55) »większa liczba Polaków«, między innemi w 1) Hrońcu i 2) Lopeji w okręgu brzeznowskim.

Tak samo w *żupaństwie gemerskim* notuje Niederle (str. 64) Polaków w 1) Barce, 2) Nadabule i 3) w Ochtynie, a podług Škultetego (Slov. Pohl. 1900) ma być na granicy gemerskiego i zwoleńskiego wieś 4) Łom również polska. Informacye prywatne twierdzą, że cała grupa wsi obok Łomu, a więc 5) Drabsko, 6) Sihła, 7) Dolina i 8) Dziurkówka są w całości polskie, z polskich osadników orawskich powstałe, mające ludności do 3.000.

Prof. Pastrnek (Beitr. zur Lautlehre d. slovak. Sprache) wskazuje jeszcze jako na polskie wsie w gemerskiem: 1) Drenczany, 2) Pohoreła i 3) Szumiacz; z tych pierwsza leży daleko na południu tego komitatu.

Pomijając ogólniki co do pobytu Polaków w żupaństwie *abaujskiem* (Koszyce) i *borszodzkiem* (Niederle str. 59 i 70) zaznaczyć musimy, że do *terytorjów mieszanych* należą *żupaństwa szaryskie i zemplińskie.* Tak poważne źródło jak S. Czambel (Slov. reč) wymienia wprost jako polskie (str. 64) wsie w zemplińskiem: 1) Giglowce, 2) Holczykowce, 3) Jesenowce i 4) Topolówkę, a o szaryskiem mówi (str. 121), że od Preszowa na wschód ku Bardyjowu rosną różnice od wschodnio-słowackiej mowy; »W Gabołtowie jest wiele polskości; podobnie się mówi w Świerzowie i w Tarnowie«. A niżej (str. 153) wyraźnie zaznacza jednolity charakter gwar, któremi mówią w dolinie Tepłej »od Gabołtowa aż po Kurymę«.

Niederle opierając się na urzędowej statystyce przypomina (na str. 100), że w szaryskiem są Polacy w Błażowie, w Świdniku górnym i dolnym, w Orliku Wielkim, Zborowie, Girałtowcach, Kurymie, Niemcowcach, nadto w Bardyjowie i Preszowie. Ile? — tego nie podaje. Zaznaczywszy na mapie te miejscowości, które podaje Niederle i Czambel, dochodzimy do przekonania, że *cała dolina górnej Tepłej aż po Girałtowce była zupełnie polska,* a dziś bardzo

wyraźne i liczne ślady polszczyzny błąkają się wśród silnego wpływu słowaczyzny i ruszczyzny. Osad polskich w całości lub częściowo naliczyć tam można kilkanaście, ale brak szczegółowych badań i świadectw uczonych nie pozwala na dokładne określenie tego terytorjum.

Czambel mówi (str. 29) ogólnie: »O tem ani wątpić nie można, że część zachodnia terytorjum wschodnio-słowackiego (szaryskie i zemplińskie) aż po rzekę Tepłą, ma charakter narodowościowy polski t. zn. że pierwsi mieszkańcy słowiańscy tego terytorjum byli Polacy. W tym względzie niemało rozstrzygają fonetyczne prawa narzecza wschodnio-słowackiego, *które są zasadniczo polskie*«.

Toż samo należy powiedzieć co do *żupaństwa zemplińskiego*, skoro Niederle (str. 74) wylicza podług statystyki Polaków w miejscowościach 16, leżących przeważnie nad Ondawą, której dolina górna w granicach żupaństwa szaryskiego jest znowu polska z Orlikiem, Świdnikiem, Mieściskiem, Tyszyńcem i in., a część doliny średnia (jeszcze w górach) mieści owe cztery wsi polskie, przez Czambela przytoczone, a przez statystykę Niederlego (str. 74) potwierdzone.

Może obliczenie Smólskiego (Świat słow. V_2, str. 124), podające ludność polską, rozprószoną po komitatach północnych Węgier na 50.000, są przesadzone, chociaż on tę liczbę uważa za minimalną, może dziś ludność żupaństwa szaryskiego i zemplińskiego, mówiąca po polsku, nie przyznałaby się do narodowości polskiej, skoro przez tyle czasów uważała się za »Słowiaków« lub Rusinów, ale to jest niezaprzeczone, że są Polakami, a naród polski i państwo polskie muszą względem nich upomnieć się o swoje prawa. Czambel powiedział całkiem słusznie, że »językowe różnice uważa za jedynie uprawniony środek podziału przy ustalaniu narodowości« (str. 79).

CYTATY UCZONYCH CZESKICH I SŁOWACKICH.

A. Co do Trenczyńskiego,

V. Šembera. (Zakl. dialekt. českoslov. str. 79).
Mluvit' se polsky... v severním Trenčansku okolo Čadce.

Fr. Pastrnek. (O nař. pol. v horni stol. Trenč.).
str. 134. Snadno lze ukazati, že lid, jenž severní části těchto stolic obývá, jsou Polaci, nyni již častečně poslovenštěni...
str. 152. Jazyková hranice slov. polská v horn. Trenč. sahá tedy dosud jižně pod Čadci...

— (Beitr. zur Lautlehre der slovak. Sprache).
tr. 4. Die snördlichen Gegenden des Trenčin zeigen eine Sprache, welche dem Polnischen weit näher steht, als dem Slovakischen.

B. Co do górnej Orawy.

V. Šembera. (j. w.) str. 79.
Mluvit' se polský v severní Oravě nad Naměstovem.

Fr. Pastrnek (j. w.).
str. 4. In der nördlichen Orava wird noch *rein polnisch* gesprochen.

J. Polívka. (Polština w hor. stol. Oravské).
str. 467. Mluva obyvatelů jmenovaných nahoře jvesnic est co do svého základu *ryze polská* a sice dosti blizká podřeči zakopanskému... Lid neni si nikterák vědom své polské národnosti (mluvi »po našemu«).
str. 468. ...rovná se celkem hornooravské podřeči polské soůsednímu podřeči zakopanskému, ač tu ondy se od něho liši.

L. Niederle. (Narodop. mappa uher. Slovaků).
str. 49. ...okresy trstenský a naměstovský byly původně skoro cele polské. *Obyvatelstvo je* tedy z jazykového hlediska vlastně *polské*... ale dnes jde *vstřic* uplnemu poslovenštěni a samo se za Polaky ne uznává.

C. Co do Spisza.

L. Niederle. (j. w.) str. 90. (Polaci) jsou nečetným živlem. Jakou měrou tyto obce dnes ještě jsou polské, pověděti težko. Tito Polaci se vesměs přihlasili za Slovaky.

S. Czambel. (Sl. reč).
str. 64—65. Uvedene polské obce popisane boly r. 1900 za slovenské. Ale popis, který vykonavajú administrativni úradnici nemože byt' smerodajnym pre narodopisen rozhraničovanie. O tom, že je súvislé územie polských obci, polské, a nie slovenské, mame pisane spravy už od vyšesto rokov...

Medzi domácou rečou uvedených spiských obci a medzi rečou súvisiacich s nimi zakarpatských obci polských *niet w podstate nijakého rozdielu. Rozhrauičenie polsko-slovenské smie sa opierat' výlučne o této podstatné rozdiely rečové.* Pri jazykoviedeckom riešeni veci nemôže rozhodovat uradný popis, nesmie rozhodovat nabožensvo, ba ani osobne priznanie narodnosti.

str. 33. Z dejin vieme, že dolina Popradska, obydlena od počiatku Poliakmi, bola dlho ešte aj w uhorskej dobe pod panstvom Poliakov, v XII storoči bola ešte rieka Hornad hranicou medzi Uhorskom a Polskou, a polnočno-východná čiastka Spiša, takrečený podolinecký kraj, Pod olinec, Lubovňa, Gniazdy, a 11 dedin dostaly se do Uhorska až r. 1311. *Cela Popradská dolina bola od akživa polská a je doteraz polská;* len teraz sa slovenči.

Roman Zawiliński.

MEMORYAŁ
W SPRAWIE WŁĄCZENIA CAŁEGO DORZECZA DUNAJCA DO OBSZARU PAŃSTWA POLSKIEGO.

(Przedłożony przez Tow. Tatrzańskie Ministerstwu Spraw Zagr. w Warszawie w styczniu r. 1919).

Rewiry rybackie w zachodniej części kraju a więc w dorzeczu Wisły są wogóle znacznie cenniejsze niż w środkowej i wschodniej Galicji, przedewszystkiem ze względu na obecność szlachetnej ryby wędrownej to jest łososia. Pod względem rybności a zatem i wartości rzeki galicyjskie idą po sobie w następującym porządku: 1) Dunajec, 2) Skawa, 3) Wisła, 4) Bug, 5) Prut z Czeremoszem, 6) Soła, 7) Dniestr, 8) San. Dunajec umieszczony na pierwszem miejscu jest bezsprzecznie uznany przez wszystkich znawców rybactwa krajowego za najrybniejszą rzekę w całym kraju. Jako największy po Sanie dopływ Wisły jest on ze swymi dopływami istnem eldoradem ryb łososiowatych, a zarazem kolebką podstawowej ryby dla całego dorzecza Wisły, tego chleba codziennego rybaków wiślanych t. j. świnki (Chondrostoma nasus). Bogactwo rybostanu Dunajca zwłaszcza pod względem ryb łososiowatych i świnek jest wprost zdumiewające. Wystarczy kilka przykładów: W roku 1917 w czasie odłowów IV rewiru Dunajca w powiecie nowotarskim wyłowiono na przestrzeni około 1 km. biegu rzeki przy pomocy podrywek a więc rodzaju sieci, któremi nie można z natury rzeczy gruntownie ryb odłowić, około 1000 kg. świnek, 50 kg. łososi i 200 kg. pstrągów i lipieni. W rewirach IX—XIII w powiecie nowosądeckim łowiono dziennie za pomocą t. zw. odjazek 50—200 kg. łososi. Jeżeli się zważy, że rewiry takie mają po 7—10 klm. długości, to musi się przyznać, że wydajność ich stanowi ważny czynnik aprowizacyjny. Świnki bywają spożywane świeżo a pozatem masowo suszy je i wędzi ludność włościańska zyskując tak zapas doskonałego mięsa. Łosoś upodobał sobie specjalnie kryształowe wody Dunajca do swych wędrówek i na kolebkę dla potomstwa do tego stopnia, że Dunajec jest najbardziej miarodajnym dla stanowiska łososia w całem dorzeczu Wisły. Również świnka wyparta ze swoich tarlisk z Wisły, wskutek regulacji tej ostatniej przeniosła je do dopływów Wisły, wybierając znów

przedewszystkiem Dunajec i stanowiąc tam ogromnie przeważającą większość rybostanu do 90%. Dunajec więc można bez przesady nazwać wylęgarnią dwóch najcenniejszych i najważniejszych dla całego dorzecza górnej Wisły gatunków ryb t. j. dla łososia i świnki. Jest on prawdziwą perłą wśród wód całej Polski.

To też od szeregu lat rzeka ta była pod specjalną opieką krajowego Tow. Rybackiego w Krakowie, które zarybiało ją bardzo intenzywnie z krajowych gatunków narybkiem łososia, troci i pstrąga strumiennego, oraz próbowało aklimatyzacji kilku innych gatunków amerykańskich, z których za zupełnie udałe należy określić wprowadzenie skałopstrąga amerykańskiego (Salmo fontinalis), który przyjął się znakomicie i obrał sobie za siedzibę właśnie najwyższy bieg Dunajca, leżący na pograniczu Galicji i Węgier. Szereg lat żmudnej pracy nad podniesieniem rybostanu Dunajca poświęcił również Klub miłośników sportu wędkowego w Krakowie, broniąc dzierżawione przez siebie rewiry przed plagą rozwielmożnionego kłusownictwa i racjonalnie je zagospodarowując.

Niestety te usiłowania były paraliżowane a nadto osiągnięte wyniki wyzyskiwane przez złego sąsiada t. j. przez Węgrów, a to z powodów technicznych, wynikłych ze stosunków terytorjalnych. Mianowicie najpierw bieg samego Dunajca przechodził w dwóch miejscach na stronę węgierską a to: 1) pomiędzy gminami Maniowy i Frydman na przestrzeni 4—5 klm. i 2) koło Czorsztyna na nieco mniejszej przestrzeni, a nadto prawe dopływy Dunajca jak np. Białka należały w części swego biegu do Galicji a w części do Węgier, względnie inne w całości do Węgier. W takich warunkach korzystali niesprawiedliwie z pracy i zabiegów czynników polskich Węgrzy. Mając w swem ręku drobne odcinki biegu Dunajca, przez które jednak łososie w swej wędrówce do powyżej leżących tarlisk musiały przechodzić, niszczyli je masowo, ustawiając przyrządy do łowienia zagradzające i zamykające całe koryto. Zwłaszcza pomiędzy wspomnianemi gminami Maniowy i Frydman Węgrzy będąc w posiadaniu małej przestrzeni obu brzegów Dunajca ustawiali tam niedozwolone ustawą zarówno galicyjską jak i węgierską przyrządy do łowienia łososi t. zw. odjazki, wyławiając wszystkie łososie dążące w górę rzeki do prastarych swoich naturalnych tarlisk.

Należy wyjaśnić, że łosoś jest to ryba wędrowna, wzrastająca w morzu Bałtyckiem, która na tarło wędruje do górnego biegu rzek aż do krainy pstrągowej, do małych górskich potoków, tam składa ikrę a narybek wylęgły wędruje po roku z powrotem do morza, gdzie nader szybko wzrasta i wraca jako kilkukilowa wspaniała ryba na tarło do miejsc swego urodzenia. Ta ostatnia właściwość biologiczna jest nader cenną i jest podstawą całej nowoczesnej gospodarki, polegającej na tem, że łososie wyciera się sztucznie w wylęgarniach, uzyskując przytem znacznie wyższy procent zapłodnionej ikry 80—90% (podczas gdy w naturze dosięga on tylko 25—30%) a następnie spuszcza się do rzeki drobny wylęgły narybek, który wędruje do morza i który wraca wkrótce jako ryba o wysokiej wartości mięsa a przytem jako bardzo ceniony przedmiot sportu. Tego ostatniego względu także nie można lekceważyć, gdyż

łosoś jest najbardziej cenioną rybą sportową i rewiry zarybione tym gatunkiem posiadają wysoką wartość pieniężną. Wszędzie a specjalnie w Anglji dają takie rewiry sportowe bez porównania większą rentę niż inne choćby najlepiej gospodarowane i wyzyskane na mięso.

Masowe łowienie łososi ze strony Węgrów przez zamknięcie całego koryta miało i inne jeszcze fatalne skutki. Było powodem mianowicie, że dzierżawcy poniżej leżących rewirów, nie chcąc dopuścić, aby wszystkie łososie wpadały do pułapki Węgrów, ustawiali również na swoich rewirach zabronione ustawą odjazki, motywując ten krok tem, że lepiej, jeżeli oni te łososie wyłapią niż mieliby z nich wyłącznie korzystać Węgrzy, którzy wcale do podniesienia rybostanu się nie przyczyniają. W ten sposób odbywało się na wyścigi niszczenie łososia, które zwłaszcza w roku 1918 przybrało niebywałe rozmiary, gdyż prawie na każdym rewirze stwierdzono nieprawne odjazki, unicestwiające wszelkie zabiegi nad utrzymaniem i rozmnożeniem szlachetnego gatunku a władze były wobec ogólnego rabunku bezsilne.

Od szeregu lat (przeszło 10) starało się Tow. Rybackie w Krakowie o usunięcie tych bezprawi przy pomocy krajowych władz. Nieustannie prowadzono pertraktacje z rządem węgierskim, odbywano liczne komisje i ustanawiano wspólne normy połowów i gospodarki, które jednak nigdy nie weszły w życie. Nawet kroki podejmowane wprost u prezydentów ministrów hr. Tiszy i dr. Wekerlego nie odniosły żadnego praktycznego skutku.

W r. 1918 powzięło wreszcie Tow. Rybackie, doprowadzone do ostateczności plan wykupna prawa rybołostwa na przestrzeni Dunajca zajętej przez Węgry. Byłe c. k. Namiestnictwo, t. j. Urząd odbudowy Galicji poparł te usiłowania, które jednak mimo to nie doprowadziły do rezultatu. Pomiędzy gminami Maniowy i Frydman istniały dwa uprawnienia węgierskie. Właścicielka jednego z nich odmówiła kategorycznie sprzedaży, a właściciele drugiego zażądali ogromnej sumy. Przyjąwszy nawet te wygórowane żądania nie zaradziłoby się złemu, gdyby drugie uprawnienie zostało w dawnych rękach. Tak więc i na tej drodze nie można było osiągnąć celu.

Obecnie przy sposobności ustalenia granic Państwa Polskiego nadarza się sposobność uregulowania tych stosunków i w tej mierze przedstawiam następujący wniosek:

Dorzecze Dunajca, po Sanie największego dopływu Wisły w Galicji, jest najbardziej rybną wodą na obszarze całej Polski. Kryjąc w swym górnym biegu prastare tarliska cennych łososiów, zaś w całym biegu tarliska najważniejszej i podstawowej dla całego dorzecza Wisły ryby t. j. świnki, stanowi ono najlepszy i pierwszorzędnej wagi przedmiot rybołostwa. Posiadanie całego biegu Dunajca jest ze względu na gospodarkę rybacką w całem dorzeczu Wisły nieodzowne. Niestety części jego górnego biegu a mianowicie zarówno odcinki głównego biegu koło gmin Maniowy i Frydman, oraz koło Czorsztyna, jak i prawe dopływy, bądź w części (Białka, Poprad) bądź w całości (Łapsianka, Lipnik i t. d.) należą do Węgrów, którzy wyzyskując te stosunki terytoryalne niszczą rybostan bezwzględnie, wyrządzając przez to ogromne szkody i paraliżując wszelkie zabiegi krajowych czynników około

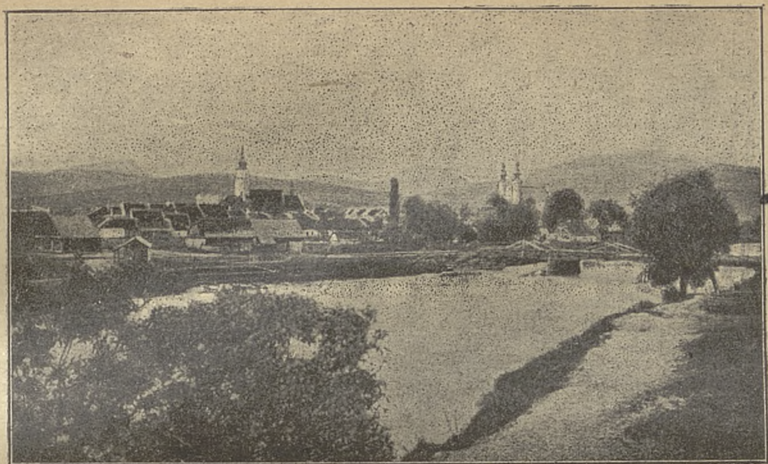
racjonalnego zagospodarowania. Dla tych ważnych względów gospodarczych należy dążyć jak najusilniej przy ustaleniu granicy pomiędzy państwem Polskiem a Węgrami — jako maksimum postulatu — do zatrzymania całego dorzecza Dunajca wraz z wszystkimi dopływami z prawej strony t. j. Białką, Łapsianką, Lipnikiem i Popradem, a w każdym razie — jako minimum postulatu — do zatrzymania całego biegu samego Dunajca i Białki. Wyłączenie z obszaru Węgier części biegu Dunajca koło gmin Maniowy-Frydman i koło Czorsztyna, oraz całego biegu Białki jest dla Polski ze względów gospodarczo-rybackich bezwarunkowo konieczne.

Kraków, dnia 14 stycznia 1919 r.

Dr. Edward Schechtel
Referent b. c. k. Namiestnictwa
(Urzędu Odbudowy Galicji).



MNISZEK NAD POPRADEM. FOTOGR. W. SKORUPKA.



DRUŻBAKI.

ZNACZENIE SPISZA I ORAWY DLA ZDROWIA NARODOWEGO [1]).

Polska nie posiada nadmiaru ani źródeł mineralnych, ani też stacyi klimatycznych. Jednych i drugich jest stanowczo zamało — są nawet całe dzielnice, jak Poznańskie, gdzie niema ich wcale. Nie może być zatem, z punktu widzenia zdrowia narodowego obojętną dla Polski rzeczą, czy zostanie do niej przyłączony Górny Spisz i Orawa, terytorya wprawdzie nie wielkie, ale pod względem źródeł mineralnych i stacyi klimatycznych tak bogate, jak żadna inna ziemia w Polsce.

Tyczy się to w szczególności w pierwszej linii **Spiszu.** Przyczyny geologiczne sprawiają, że na całem terytoryum północnych Karpat nigdzie źródła mineralne nie występują w takiej obfitości i rozmaitości jak tutaj, oraz na bezpośrednio ze Spiszem sąsiadujących skrawkach powiatu nowotarskiego i nowosądeckiego (szczawy alkaliczne w Krościenku, różnorakie znakomite wody w Szczawnicy, szczawy alkaliczno-żelaziste w Głębokiej, Łomnicy, Wierchomli Żegiestowie, Muszynie, Krynicy, Słotwinie i t. d.). Na Spiszu źródeł mineralnych jest taka obfitość, że nawet mała ich część nie została przez Węgry wyzyskana dla celów leczniczych; zakładów leczniczych urządzili tu oni zaledwie kilka niewielkich, o małej frekwencyi i niedostatecznych urządzeniach, czemu

[1]) **Uwaga.** Rozprawka niniejsza opiera się na materyale, nagromadzonym dla mojego »Ilustrowanego przewodnika po Spiszu, Orawie i okręgu Czadeckim«, który równocześnie oddaję do druku. Tamże znajdą czytelnicy wszelkie dane o osobliwościach tych ziem, mogących interesować polskiego turystę.

nie można się dziwić z tego względu, że dla Węgier, mających nadzwyczajną obfitość wszelkiego rodzaju źródeł mineralnych, źródła spiskie położone na peryferyi państwa, przeważnie odległe od kolei i od głównych centrów życia, nie miały i mieć nie mogły tego znaczenia, jakie miałyby dla Polski, będąc tu niejednokrotnie (np. Drużbaki) jedynymi w swoim rodzaju.

Stosunkowo najuboższem w źródła mineralne jest Zamagórze. Za węgierskich czasów był tu tylko jeden zakład kąpielowy, a jest to właśnie typowy przykład zakładu, który na Węgrzech ledwie wegetował, a w Polsce bez najmniejszej wątpliwości doszedłby do ogromnego rozkwitu. Mówię o **Śmierdzonce** (Koronahegy-fürdö) w Pieninach, u stóp Trzech Koron. Znajduje się tu źródło siarczane, którego niemiły zapach nadał nazwę miejscowości. Zakład kąpielowy składa się z łazienek mineralnych, trzech will o 30 pokojach i restauracyi. Gdy tu byłem po raz pierwszy w r. 1897 frekwencya zakładu wynosiła zaledwie trzech gości stałych, a jego dzierżawca Littmann (żyd miejscowy) zdołał się utrzymywać tylko z gości przejezdnych, zwiedzających Czerwony Klasztor i Pieniny. Z czasem wzrosła frekwencya tak kuracyuszów, jak i turystów — a gdy tu bawiłem w końcu lipca 1914, na kilka dni przed wybuchem wojny, wraz z wycieczką hygienistów polskich, zastaliśmy cały zakład zajęty przez gości węgierskich, i musieliśmy spać na podłodze w restauracyi. Ze względu jednak na ograniczoną ilość pokoi, frekwencya zakładu, licząc po 3 osoby na pokój, nie mogła nigdy wyjść ponad 100 osób, a we wszystkich trzech sezonach przewyższyć 200 osób.

Śmierdzonka w Polsce miałaby zapewniony rozwój i to tak jako zakład kąpielowy, jak i stacya klimatyczna. Źródeł siarczanych mamy bowiem w Polsce dość dużo, ale leżą one często w okolicach bagnistych, podczas gdy w głębi Karpat źródeł siarczanych nie mamy. W dodatku żaden z siarczanych zakładów kąpielowych naszych nie posiada europejskich urządzeń, a największy z nich Lubień koło Lwowa został przez wojnę całkowicie zniszczony. Śmierdzonka w dodatku nie jest własnością prywatną, ale niedawno przed wojną z rąk gr. kat. biskupa w Preszowie przeszła w ręce rządu węgierskiego (zarząd zakładu spoczywał w ręku zarządu Łomnicy Tatrzańskiej), obecnie zatem stałaby się własnością rządu polskiego, który przez odpowiednie inwestycye mógłby zakład postawić na wyżynie europejskiej.

Śmierdzonka posiada też pierwszorzędne warunki na stacyę klimatyczną i letnisko, które pod względem piękności położenia nie miałoby sobie — śmiało rzec można — równego w Polsce. Położona 456 m. n. p. m. bezpośrednio u wejścia do Pienin, w sąsiedztwie lasów szpilkowych, nad Dunajcem, który przepływa pod Czerwonym Klasztorem, osłonięta od północnych wiatrów potężną ścianą Trzech Koron (987 m. n. p. m.), które wznoszą się 500 metrów nad poziomem Dunajca, w razie polepszenia warunków komunikacyi (obecna odległość od najbliższej stacyi kolejowej w Nowym Targu wynosi 35 km.) i zbudowania większej ilości wil, stałaby się bez kwestyi jednym z największych letnich w Polsce. Prócz kąpieli w Dunajcu, główną atrakcyą stałyby się tu Pieniny; podczas bowiem, gdy z Krościenka i Szczawnicy trzeba iść 3—4 km., by się dostać w Pieniny, Śmierdzonka położoną jest w nich bezpośrednio, a dla

letników i kuracyuszów tutejszych stałyby się one parkiem spacerowym, najpiękniejszym, jaki istnieje w Polsce. Prócz stałych gości, należałoby uwzględnić ogromny ruch turystyczny w Pieniny, a jako punkt oparcia dla niego urządzić dom turystyczny, który dawałby pomieszczenie zbiorowym wycieczkom. Najlepiej do tego celu nadawałby się położony nad samym Dunajcem *Czerwony Klasztor* (w ostatnich czasach również własność rządu węgierskiego), którego piętrowy gmach murowany z mnóstwem cel powoli popada w ruinę, lecz którego grube mury, w razie szybkiej i gruntownej restauracyi pozwoliłyby przekształcić go stosunkowo tanim kosztem na dom wycieczkowy, mieszczący około 200 osób. Między Czerwonym Klasztorem a zakładem kąpielowym jest przy gościńcu aż nadto miejsca na wille dla letników, które mogłyby stanąć też nad Dunajcem wzdłuż drogi do Starej Wsi. Sam zaś zakład kąpielowy musiałoby się zmodernizować, zbudować nowe łazienki, kurhaus, upiększyć park, a wreszcie zwiększyć ilość domów mieszkalnych.

Tych warunków przyrodzonych, jakie ma Śmierdzonka, nie posiada już żadna inna miejscowość w polskiej części Spisza, aczkolwiek, nie brak wśród nich takich, które je przewyższają pod względem jakości i ilości wód mineralnych. Szczególnie bogatą jest w źródła mineralne dolina Popradu. Nad samym Popradem, naprzeciw Żegiestowa, leży mała ruska wioska **Sulin** (Szulinpalocsa), przez środek której biegnie granica dotychczasowych komitatów spiskiego i szaryskiego. Zakładu kąpielowego tu wprawdzie nie było, było jednak obfite źródło szczawy alkalicznej, eksploatowane od r. 1836, którego wody w dziesiątkach tysięcy flaszek rozchodziły się po Węgrzech i Niemczech, podawane do stołów jako woda mineralna. Woda ta ma przewyższać znacznie wody czeskie i giesshüblerskie, a używaną jest z bardzo dobrym skutkiem przy katarach żołądka, krtani, obstypacyi, w cierpieniach dróg moczowych, blednicy, krzywicy, dnie. Wedle etykiet na flaszkach jej skład chemiczny przedstawia się w sposób następujący:

Lithium	5·101
Natrium	54·696
Kalium	2·224
Calcium	21·517
Magnesium	15·069
Żelazo	0·998
Mangan	0·395
Chlor	2·603
Sole krzemowe	1·421
« kwasu borowego	1·036
« neutralne	94·946
Kwas węglowy	7·266

Sulin, położony nad Popradem, 420 m. n. m. w ślicznej górskiej okolicy, miałby nie tylko kwalifikacye na zakład kąpielowy ze względu na swe źródło mineralne, ale i na górskie letnisko. Że ono w tej okolicy byłoby pożądanem,

ze względu na kąpiele rzeczne w Popradzie, świadczy fakt dość znacznej przed wojną frekwencyi polskich gości w leżącym wyżej na północ **Mniszku,** pierwszej wsi spiskiej na lewym brzegu Popradu koło Piwnicznej. Mniszek posiada wogóle znakomite kwalifikacye na większe letnisko, jakoto piękne położenie górskie, bliskość dużych lasów i kąpiele w Popradzie — obecnie zaś ustaną szykany, na jakie letnicy polscy byli tu narażeni ze strony pogranicznej straży węgierskiej.

10 km na płd. od Sulina, na prawym brzegu Popradu leży **Zakład kąpielowy w Lubowli** (Lublófürdö) administracyjnie przynależny do wsi Nowej Lubowli, lecz oddalony od niej 4 km. na wschód i oddzielony grzbietem góry. Położenie zakładu w lekko pagórkowatej okolicy wśród lasu, u podnóża gór lubowelsko-lewockich. Wody mineralne tutejsze to szczawy alkaliczne i żelaziste, podobne do wód Krynicy i Żegiestowa. Zakład posiada kilka czysto utrzymanych will, mały park, hotel z restauracyą. Chociaż właścicielem był Polak, hr. Andrzej Zamoyski z Lubowli, zjeżdżali tu dotychczas tylko goście z Węgier, a służba importowana z Budapesztu wyłącznie tylko węgierskim władała językiem.

W okolicy Lubowli jest więcej źródeł mineralnych; nie wyzyskane źródło szczawy alkalicznej znajduje się 1 km. na zachód od *Kamionki* (przy drodze z Lubowli do Czerwonego Klasztoru), a na przeciwnym brzegu Popradu, 2 km. na południe od miasteczka Gniazda, na terytoryum wsi **Forbasy** znajduje się znowu mały zakład kąpielowy o siarczanych wodach, położony podobnie, jak zakład kąpielowy w Lubowli u podnóża gór Lubowelsko-Lewockich. 7 km. na zachód od Gniazd, u podnóża Magóry Spiskiej, w pięknej dolince górskiej, zbiegającej z pod Wietrznego Wierchu (1086 m.) leży zakład kąpielowy w **Drużbakach Górnych** (Rauschenbach, Felsörügo), podobnie, jak zakład kąpielowy w Lubowli, własność hr. Zamoyskiego. Źródło tutejsze, jako jedyne w Polsce wapienne cieplice znane były już oddawna i były w wielkiem wzięciu. Już w XVI i XVII w. bawiło tu sporo magnatów i szlachty, odbywały się huczne zjazdy i zabawy. Osad źródła utworzył wzgórek stożkowaty z iłu, jest też kilka otworów, z których dobywa się kwas węglowy, od którego giną zwierzęta. W tufie wapiennym liczne skamieniałości. Główne źródło bardzo obfite. Zakład kąpielowy za węgierskich rządów skutkiem odcięcia od Polski znacznie podupadł — mimo znakomitych wód frekwencya była słaba, urządzenie dość prymitywne. Gościli tu niemal wyłącznie Węgrzy, Niemcy i Żydzi ze Spisza. Zakład ma dziesięć źródeł mineralnych, między którymi znajdują się szczawy alkaliczno ziemne, szczawy żelazisto-alkaliczno ziemne, szczawy alkaliczno-żelaziste i szczawy alkaliczne. Główne źródło jest cieplicą, którego najniższa ciepłota wody wynosi + 18·2 C, najwyższa + 24·2 C.

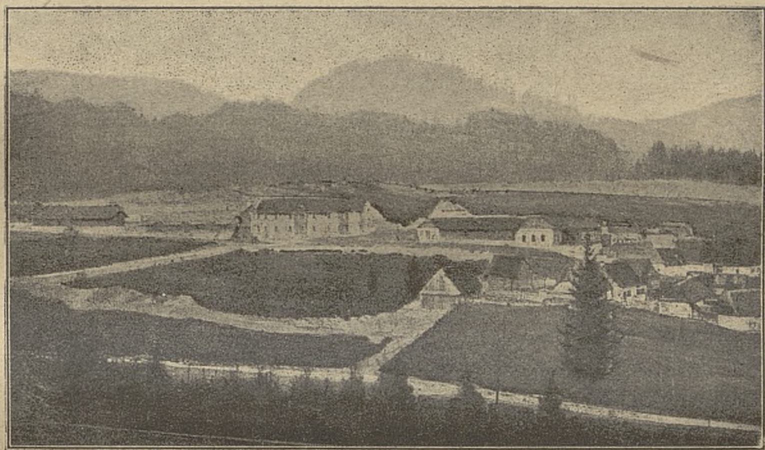
Skład chemiczny głównego źródła jest następujący:

Dwuwęglanu	sodu	1·8786
«	magnu	0·0508
«	żelaza	0·0021

Siarkanu sodu	0·5508
« magnu	0·1383
« potasu	0·0297
« wapnia	0·0576
Chlorku magnu	0·0367
Glinki	0·0034
Krzemionki	0·0181
Stałych składników	2·7665
Wolnego CO_2	1·0927

Nadto w wodzie znajdują się ślady litu, amonu, strontu i siarkowodoru.
Kuracya w Drużbakach wskazaną jest w chorobach jelit, żołądka, kwaśnej skazie moczowej, w chorobach skóry z obfitą wydzieliną i w dolegliwościach reumatycznych. Zdarzali się nawet chorzy, którzy powracali bez ulgi po kuracyi w Piszczanach, a przychodzili do zdrowia w Drużbakach.

W okolicy Podolińca jest jeszcze dużo bliżej niezbadanych i niewyzyskanych źródeł mineralnej szczawy przeważnie alkaliczno-żelazistej. Jedno z takich źródeł znajduje się w *Hołumnicy* (Hollolonnicz) na prawym brzegu Popradu, drugie w zamieszkałej przez polską ludność *Słowiańskiej Wsi* (Winsdendorf, Totfalu). Najbliższy zakład kąpielowy znajduje się dopiero w **Białej Spiskiej** (Szepesbéla). Mianowicie na wschód od miasteczka w ładnym parku nad Popradem niedaleko przystanku kolejowego urządzono tu mały zakład



PODOLINIEC.

z kilku will, z restauracyą, łazienkami i strzelnicą. To tajne źródło mineralne zawiera siarkę, wapno i żelazo. Niegdyś istniał jeszcze drugi zakład kąpielowy na przeciwnym brzegu Popradu, na terytoryum polskiej wsi Krzyżowej (Keresztfalu); zakład ów, który na mapach wojskowych nosi nazwę *Raju* (Bad Paradies), o ile mi wiadomo, został już przed wojną zwinięty.

Nietylko specyalne zakłady kąpielowe i sanatorya ściągały na Spisz letników, ale i same miasta. W każdem istnieje kilka przyzwoitych hoteli, każde prawie miało dość znaczny ruch turystów ze względu na sąsiedztwo Tatr. Największą korzyść z tego ruchu odnosił Poprad — nie pozostawał w tyle i **Keżmark,** gdzie w lecie 100—120 pokoi odnajmowano letnikom, których tu ściągało położenie górskie nad Popradem, 626 m. n. m. piękne spacery, i względna taniość życia. Sąsiednie miasteczko **Lubica** (Leibitz), jedno z 16 miast Polsce zastawionych, posiada 7 km. na północ, w ładnej dolince w głębi gór Lewockich zakład kąpielowy o siarczanych źródłach. Składa się on zaledwie z kilku will, restauracyi i łazienek — frekwencya dotychczasowa dość słaba.

Głównem centrem ruchu turystycznego na Spiszu, jako najważniejsza węzłowa stacya kolejowa kolei koszycko-bogumińskiej i kolei lokalnych do Podolińca i Łomnicy Tatrzańskiej, były trzy bezpośrednio ze sobą sąsiadujące i niemal jedną całość stanowiące miasteczka **Poprad, Wielka** i **Sobota Spiska.** Przetrwałe do ostatnich lat te oazy niemieckie, nabierające madziarskiego pokostu, potrafiły znakomicie wyzyskać swe podtatrzańskie położenie i w sposób podziwu godny zorganizowały z niemiecką systematycznością wszystko, by jak najwięcej korzyści osiągnąć z rzesz niemieckich, węgierskich i czeskich turystów, jakie się tędy latem i zimą przewijały. Najwyżej pod tym względem stanął *Poprad,* mający z natury rzeczy ruch największy, jako punkt wyjścia tramwaju elektrycznego do Szmeksu, oddalonego stąd o 12 km. Posiada on kilka dobrych, czystych, dwupiętrowych hoteli, jakim równych darmoby szukać w podobnych co do wielkości miasteczkach galicyjskich; największy jest hotel Royal, naprzeciw dworca o 30 pokojach z oświetleniem elektrycznem i własnym parkiem, pozatem kilka mniejszych jak hotel Tatra, Stein, Poprad i t. d. z kilku kawiarniami i restauracyami. Osobną całość stanowi Park Husa, duży zakład hydropatyczny o kilku willach z 70 pokojami, świeżo urządzonymi przed wojną, położony w obszernym parku. Wielką atrakcyą dla turystów przejezdnych, by choć przez kilka godzin zatrzymać się w Popradzie, jest tutejsze muzeum tatrzańskie, największe z tych, jakie istnieją. Zawiera ono w dużym gmachu piętrowym kilkanaście sal, w których znajduje się ponad 30.000 okazów ze świata zwierzęcego, roślin, zabytków przedhistorycznych, etnograficznych, monet, minerałów, rękopisów, rycin i fotografii, map zwykłych i ogromna mapa plastyczna Tatr.

W oddalonej o 1 km. *Spiskiej Sobocie* (Szepesszombat, Georgenberg) znajduje się mały zakład kąpielowy, Park Gréb, wzorowany na parku Husa w Popradzie, lecz dość prymitywnie urządzony. Natomiast *Wielka* (Felka, 681 m. n. m.) posiada zakład hydropatyczny Kromfechera, otwarty od 1 maja do 1 października. W ładnym parku jest tu sześć will z łazienkami i restauracyą, które pozostają pod lekarskiem kierownictwem dr. Edwarda Daitsa. Frekwencya przedwojenna była w połowie niemiecka.

5 km. na południe od Popradu, przy gościńcu do Jaskiń lodowych Dobszyńskich leży w lesistej okolicy, u stóp Zameczku (922 m.) małe letnisko **Kwietnik** (Blumenthal, Viragvölgy, 775 m. n. m.). Istnieje ono już od czterdzie-

stu lat, stanowi własność miasta Popradu, a składa się z kilku will z restauracyą i łazienkami. Bardzo piękny stąd widok na Tatry od Krywania aż po Tatry Bielskie.

Gospodarka tych kilku miasteczek spiskich, których magistraty pozostawały w ręku Niemców, jak Biała Spiska, Keżmark, Poprad, Wielka, po części Nowa Wieś Spiska i Lewocza, o ile idzie o inwestycye mające na celu ściągnięcie obcych i udogodnienia dla turystów, robione już to przez same miasta, już to przez miejscowe spółki są wzorem godnym do naśladowania u nas w Polsce. Wszędzie miejskie, przyzwoicie utrzymane hotele, parki, nierzadko wiejskie letniska i zakłady kąpielowe, muzea, oświetlenie elektryczne, ogromne sklepy z przyborami turystycznymi i sportowymi, połączenie automobilami i omnibusami, dobrze utrzymane spacery podmiejskie, nierzadko (np. Keżmark) nawet specyalne przewodniki po danej miejscowości. Śmiało pod tym względem można urządzenia np. Białej Spiskiej lub Popradu, chociaż są to miasteczka zaledwo po 2000 mieszkańców liczące, postawić za wzór nie tylko dla trzykrotnie od nich większego, a podobnie przez naturę uposażonego Nowego Targu, ale i dla wielu miast w Polsce o dziesiątkach tysięcy mieszkańców. Wykazują one, ile dobrego na polu zakładania zakładów kąpielowych i stacyi klimatycznych mógłby zdziałać samorząd lokalny, nawet gminny przy rozwinięciu jakiej takiej dobrej woli, inicyatywy i energii w tym kierunku.

5 km. na północ od Popradu przy gościńcu do Szmeksu (w miejscu stacya tramwaju elektrycznego) leży **Sławków** (Gross Schlagendorf, Nagyszalok, 680 m. n. m.) niemiecka osada, w której znajduje się hotel Weszter-Park o 17 pokojach odwiedzany jako letnisko niemal wyłącznie przez Niemców z pruskiego Śląska. Leży ono w dużym parku z ładnymi willami, z którego majestatycznie przedstawiają się najwyższe szczyty Tatr.

12 km. na zachód od Popradu (stacya kolei koszycko-bogumińskiej w miejscu) leży zakład kąpielowy **Łuczywna** (Lucsivnafürdö, 800 m. n. m.) własność rodziny Donatów de Szakmarych, po kądzieli potomków słynnego polskiego podróżnika i cesarza Madagaskaru, Beniowskiego. Zakład leży w dużym parku, pełnym limb, tuż obok przystanku kolejowego. Posiada on kilka will z restauracyą i zakład wodoleczniczy, pozostający pod kierownictwem dr. Michała Singera. Sezon tylko w miesiącach letnich. Wśród gości widziało się w ostatnich latach także i Polaków.

15 km. na południe od Łuczywny, politycznie już na Liptowie leży na wysokości 900 m. n. m. w pięknem położeniu niedaleko źródeł Czarnego Wagu u stóp Królewskiej Góry (1943 m.) jednego z najwyższych szczytów Niższych Tatr wieś **Ciepliczka** (Teplicska). Zdaniem czeskich i słowackich etnografów górale tej wsi stanowią odosobnioną polską wyspę językową wśród gmin słowackich, odznaczają się też odrębnym strojem, chociaż system zabudowania wsi bardzo gęsto, chata przy chacie, przyjęli od Słowaków. Nazwa wsi wskazuje, że istnieją tu cieplice, podobnie jak we wsi Cieplice koło Popradu.

Mniej dla nas interesującą jest część Spisza czysto słowacka, leżąca w dorzeczu Hernadu, z miastami Lewoczą, Nową Wsią Spiską, Włochami, Podgro-

dziem, Czwartkiem i Hnilcem. Nie mamy do niej pretensyi politycznych, więc też i mniejsze znaczenie mają dla nas tutejsze źródła mineralne. A jest ich tu takie mnóstwo, że drobna zaledwie część jest wyzyskana dla dość małych zakładów kąpielowych, większość marnuje się bezużytecznie. Spotykałem je nawet w rowach przydrożnych — np. idąc z Lewoczy do Podgrodzia widziałem koło Katedry Spiskiej bardzo obfite źródło siarczane w rowie przy gościńcu, które odpływając rowem bez użytku, utworzyło w nim gruby osad siarczany.

Większy zakład kąpielowy znajduje się w **Ganowcach** (Gánócz), 5 km. na płd. wschód od Popradu; następny to przystanek kolejowy w kierunku Koszyc, mający też połączenie omnibusami z Popradem. Leży on w niedużym parku, 635 m. n. m. a składa się z kilku will, restauracyi i łazienek mineralnych. O źródle tutejszem wspominają akta już w r. 1549; jest to obfita w kwas węglowy cieplica o 24⁰ C. Obok źródła urządzony jest basen do kąpieli, które polecają w cierpieniach reumatycznych, niedokrewności, chronicznym katarze żołądka, blednicy, histeryi, szkrofułach i t. p. W willach zakładowych jest zaledwie 40 pokoji do wynajęcia — jest to zatem zakład dość mały, lecz wielu gości dojeżdża tu na kąpiele z Popradu. W lecie w parku przygrywa muzyka cygańska. Prócz basenu są tu też łazienki mineralne. Obok źródła utworzył się, podobnie jak w Drużbakach, wysoki na 15 m. wzgórek wapiennego osadu, który, jak świadczą wykopaliska, służył w czasach przedhistorycznych za mieszkanie. Właścicielem jest Juliusz Wanick.

Miasta Lewocza (Löcse, Leutschau) i Nowa Wieś Spiska (Igló) posiadają własne letniska, które przeważnie uczęszczane były przez węgierską, niemiecką i żydowską biuro- i plutokracyę tych dwóch największych i najbogatszych miast spiskich. 8 km. na północ od Lewoczy, u stóp wielkiej Jaworyny (1217 m.) leży **Lewocki Zakład Kąpielowy** (Löcsefüred) zwany też Piekłem (Bad Hölle). Składa się z kilku domów, w pięknej lesistej okolicy górskiej, 734 m. n. m. O wiele okazalej przedstawia się **Nowomiejski Zakład Kąpielowy** (Iglófüred) położony 5 km. na południe od Nowej Wsi, w dolinie św. Jana, 580 m. n. m. i mający z miastem połączenie automobilowe. Przed wojną było tu 7 will, restauracya, park z kioskiem, w którym dwa razy dziennie przygrywała orkiestra, zakład hydropatyczny z inhalatoryum, a w okolicznych lasach liściastych są dobrze utrzymane parkowe ścieżki.

O wiele bardziej prymitywnie były urządzone siarczane zakłady kąpielowe w *Siwejbrodzie* i *Baldowcach* koło Podegrodzia, a całkowicie nie wyzyskane źródła szczawy alkaliczno-żelazistej w *Szczawniku*, *Kiszowcach* i *Św. Andrzeju* między Czwartkiem a Spiską Sobotą.

Osobną grupę, najlepiej urządzoną, i najsilniej uczęszczaną stanowią spiskie **zakłady kąpielowe i stacye klimatyczne podtatrzańskie.** Przedstawiają się one po europejsku w każdym calu, a mają kompletnie różny charakter tak od Zakopanego, jak i innych galicyjskich miejscowości kąpielowych. Od Zakopanego różnią się zasadniczo oderwaniem całkowitem od sąsiednich wsi spiskich, czy to polskich jak Lendak i Zdziar, czy to niemieckich jak Staroleśna, czy to słowackich, jak Garłuchowce, Stwola i Myguszowce. Dzięki temu ludności miejsco-

wej nie widzi się tu wcale, czasem tylko pojawią się kobiety wiejskie, sprzedające maliny, lub niemieccy przewodnicy tatrzańscy. Różne pobudki kierowały Węgrami przy tem postępowaniu: względy na hygienę i czystość zdrojowisk, chęć skierowania do kieszeń właścicieli zakładów całych zysków, których część w przeciwnym razie pozostałaby przy ludności miejscowej, obecnie nie mającej z letnisk podtatrzańskich żadnych ekonomicznych korzyści, ułatwienie administracyi przez jej scentralizowanie, a wreszcie chęć niedopuszczenia do letnisk podtatrzańskich żywiołów niepożądanych dla Madziarów czy to ze względów politycznych (Czesi i Polacy), a przynajmniej uniemożliwienia im stykania się z polską i słowacką ludnością miejscową, czy to ze względów kulturalnych (chałatowcy żydowscy). Brak żydowskiego proletaryatu sprawił też, że letniska te od miejsc kąpielowych galicyjskich w ich dotychczasowym wyglądzie różniły się dodatnio nadzwyczajną czystością, komfortem, i europejskim wyglądem. Każda z osobna z tych miejscowości nie dorównywała wprawdzie Zakopanemu ilością will, pokoji i frekwencyą, wszystkie jednak razem przewyższały je znacznie nie tyle może pod tym względem, ile pod względem ilości sanatoryów, zakładów wodoleczniczych i innych urządzeń sanitarnych.

Wszyscy ich dotychczasowi właściciele ogromnie dbali o ich podniesienie, i to tak rząd węgierski, jako właściciel Łomnicy Tatrzańskiej, jak i spółki akcyjne, miasta i osoby prywatne, do których należały inne miejscowości. Wszędzie czyste wille, olbrzymie, po europejsku urządzone hotele, parki, klomby kwiatowe, oświetlenie elektryczne, wodociągi, kanalizacye, centralne ogrzewanie, w każdej, nawet małej miejscowości urząd pocztowy i telegraficzny, oraz sieć telefoniczna, w większości tramwaj elektryczny, w zimie tory saneczkowe i narciarskie, dobrze utrzymane deptaki w sąsiednich lasach, koncerty orkiestr w kioskach. Specyalnie dużo zrobił na tem polu rząd węgierski dla zapewnienia rozwoju Łomnicy Tatrzańskiej.

Do Jeziora Szczyrbskiego dochodziła kolej zębata, do Szmeksu tramwaj elektryczny z Popradu, do Różanki kolejka linowa ze Szmeksu, do Łomnicy Tatrzańskiej lokalna linia kolejowa. Pojedyńcze letniska łączył ze sobą biegnący dokoła Tatr na poziomie 900—1300 m. n. m. znakomity gościniec okrężny z Jaskiń Bielskich do Jeziora Szczyrbskiego 133 km., zbudowany przez Węgrów przed trzydziestu laty, równolegle z którym kursował tramwaj elektryczny z Łomnicy Tatrzańskiej do Jeziora Szczyrbskiego (26 km.) puszczony w ruch w r. 1911. Od tego gościńca schodziły w dół dalsze gościńce do każdej ważniejszej stacyi kolejowei na Spiżu, stwarzając w ten sposób znakomitą sieć komunikacyjną. Dodajmy do tego dogodne połączenie kolejowe z Budapesztem przez Koszyce, oraz z Czechami i Śląskiem Pruskim przez Cieszyn, a zrozumiemy dlaczego był tu przez cały rok tak ogromny ruch turystyczny węgierski, czeski i niemiecki, oraz co znaczy finansowa opieka państwa, której polska część Tatr dotychczas była pozbawiona.

Wyżej w Tatrach ułatwiało turystykę kilka przyzwoicie urządzonych schronisk dla turystów, np. przy Zielonym Stawie Kieżmarskim, Pięciu Sta-

wach Spiskich, Dolinie Wielickiej (Śląski Dom), Jeziorze Popradzkiem, wystawionych nie tylko przez rywalizujące ze sobą Węgierskie Towarzystwo Turystyczne w Budapeszcie i Węgierskie Towarzystwo Karpackie, ale także przez osoby prywatne. W letniskach, dość drogich, gościła przeważnie plutokracya węgierska z Budapesztu lub niemiecka z Pruskiego Śląska, która rzadko wynurzała się poza obręb parku, a przechadzkę do najbliższej doliny uważała za wycieczkę tatrzańską. Dla użytku tego rodzaju taterników urządziły też zarządy letnisk w okolicznych lasach i dolinach tatrzańskich znakomicie utrzymane parkowe ścieżki z ławeczkami, wiodące nieraz po kilka kilometrów w głąb Tatr, zamieniając w ten sposób np. dolną część doliny Zimnej Wody w rodzaj tatrzańskiego parku.

Za węgierskich czasów stosunek zarządów tych wszystkich letnisk do polskich turystów i polskich gości był nie tylko obojętny, ale jak wszędzie na Spiszu wrogi. Służba w hotelach i restauracyach, przeważnie importowana z Budapesztu, często nie rozumiała żadnego języka poza węgierskim. Polski turysta, o ile wyglądem zewnętrznym nie przypominał budapeszteńskich lowelasów był tu mniej respektowany od gości węgierskich i niemieckich. Wszędzie dawano napisy tylko wyłącznie węgierskie, lub też węgiersko-niemieckie, na których odmienne nazwy szczytów i dolin tatrzańskich fatalnie poprzekręcano nazywając np. Rysy Tengerszemcsucs, Staroleśną Bibircs, Garłuch Ferencs Jozsefcsucs i t. p. Nigdzie nie było polskich napisów, polskich gazet w kawiarniach, polskiej ani słowackiej służby. Polak czuł się tak obco, jak gdyby znalazł się odrazu w głębi Węgier.

Niewygodnym dla polskich turystów był też stosowany tu wszędzie przymus restauracyjny. Polegał on na tem, że mieszkający np. w Szmeksach, Westerowie lub przy Jeziorze Szczyrbskiem goście nie mogli sobie prywatnie kupować prowiantu i prowadzić własnej kuchni, gdyż nie było żadnych sklepów korzennych i wiktualnych, ale musieli stołować się w drogich restauracyach zakładowych. Tak samo i turyści tylko w restauracyach mogli kupować chleb i wędliny, ale po cenach poczwórnych. Na całej przestrzeni od Jaskiń Bielskich po Jezioro Szczyrbskie, istniał tylko jeden sklep (Bazar w Łomnicy Tatrzańskiej), gdzie mógł turysta kupić chleba, cukru, wędlin i t. d. Taktykę swą pod tym względem uzasadniali Madiarzy głównie chęcią powstrzymania chałatowców galicyjskich i węgierskich od pobytu w letniskach podtatrzańskich, co im się też całkowicie udało.

Jadąc od Zakopanego przez most nad Białką na Łysej Polanie spotykamy najpierw **Jaworzynę Spiską** (1018 m. n. m.) ślicznie położoną osadę robotniczą u wylotu doliny Jaworowej, letnią rezydencyę ks. Hohenlohego z jego pałacykiem, z którego okien widać w całym majestacie Wysokie Tatry. Pierwszorzędne to położenie dla głównej stacyi turystycznej północnej strony Tatr, gdyż Jaworzyna leży u wylotu wszystkich ważniejszych dolin Wysokich Tatr, i byłaby od północy najdogodniejszym punktem wyjścia wycieczek wysokogórskich. Wysokie położenie wśród ogromnych lasów, zdala od wsi, kwalifikuje ją równocześnie na stacyę klimatyczną. Dotychczas niczego w tym kierunku tu

jeszcze nie zrobiono do tego stopnia, że nie było tu nawet gospody dla turystów, gdyż ks. Hohenlohe zasadniczo sprzeciwiał się rozwojowi ruchu turystycznego w tej części Tatr i nie robił niczego, co mogłoby go ułatwić. Rozwój Jaworzyny Spiskiej zależy bezpośrednio od połączenia kolejowego z Nowym Targiem przez zbudowanie linii kolejowej, biegnącej doliną Białki.

3·5 km. dalej leży osada **Podspady** (Zúgó) u stóp Tatr Bialskich 919 m. n. m. w miejscu, w którem letnisko podtatrzańskie rozwinąć mogłoby się o tyle, o ile projektowana niegdyś przez ks. Hohenlohego kolej dojść by miała nie do Jaworzyny Spiskiej, ale tylko tutaj, by następnie tunelem pod Zdziarską przełęczą podążyć do Zdziaru i Białej Spiskiej. Na razie znajduje się tu tylko dość przyzwoita karczma żydowska i leśniczówka ks. Hohenlohego. Za Podspadami wznosi się gościniec w serpentynach pięknym lasem, gdzie pomięszane są buki i świerki, na Zdziarską Przełęcz (1081 m. n. m.), opuszczając w ten sposób t. zw. Zamagórze, na którem z podtatrzańskich miejscowości leży tylko Jaworzyna Spiska i Podspady. Na wschód od Przełęczy otwiera się obszerna kotlina, zasłonięta od północy Magórą Spiską, od południa Tatrami Bielskimi, zamknięta od zachodu Zdziarską przełęczą, która łączy Tatry z Magórą, a od wschodu wąwozem Kardolińskim. W obszernej kotlinie długiej na jakie 8 km., i równie prawie szerokiej, rozłożyła się ogromna, czysto polska wieś **Ździar** (Zar) licząca 1500 mieszkańców, wieś bardzo stara, wspominana w dokumentach już w r. 1286. Jej chaty rozrzucone są na znacznej przestrzeni wzdłuż gościńca, oraz na zboczach Magóry Orawskiej, aż po sam niemal grzbiet. Położenie cokolwiek wyższe, niż Zakopane; dolny koniec wsi około 850 m. n. m., górny 1000 m. n. m., środek, gdzie stoi kościół 904 m. n. m. Zalety pierwszorzędne na stacyę klimatyczną dla piersiowo chorych ma Zdziar o tyle, że w całości osłonięty jest od północnych wiatrów grzbietem Magóry orawskiej, na której zboczach, nachylonych ku południowi i silnie nasłonecznionych możnaby na wysokości 950—1000 m. n. m. poprowadzić gościniec przy którym powstałby szereg sanatoryów. Rząd węgierski znakomitych warunków Zdziaru w tym kierunku nie wykorzystał zupełnie, prawdopodobnie tak skutkiem znacznej odległości Zdziaru od najbliższej stacyi kolejowej w Białej Spiskiej (17 km.) jak i drugiej zasady, że letniska i stacye klimatyczne zakładał tylko w znacznej odległości od wsi polskich i słowackich. Dzięki temu Zdziar jedyna wieś spiska, położona bezpośrednio u stóp Tatr, i przecięta okrążającym je gościńcem, pozostał całkowicie poza nawiasem inwestycyi i urządzeń podejmowanych przez rząd węgierski dla podniesienia podtatrzańskich miejscowości. Jedynie w zimie ożywiał się Zdziar, gdyż w ostatnich kilku latach odbywały się tu wojskowe kursa narciarskie korpusów węgierskich, albowiem tereny narciarskie Magóry Spiskiej należą do najlepszych na Węgrzech. Will ani restauracyi dotychczas nie było tu wcale, nie zauważyłem też w czasie wielokrotnych wędrówek przez Zdziar, aby u górali mieszkali letnicy; oparciem dla turystów była duża gospoda ks. Hohenlohego o 5 pokojach gościnnych, oraz karczma Słodyczki. Nawiasem tu wspomnę, że miejscowa ludność polska, tak mężczyźni, jak i kobiety odznacza się tak urodą jak i malowni-

czością stroju, zupełnie odmiennego od stroju górali z Zakopanego, a o ile o kobiety chodzi, o wiele bardziej bogatego i barwnego. Szczególnie piękny widok przedstawia ludność Ździaru w miesiącach letnich, gdy w niedzielę zbierze się w odświętnych strojach przed kościołem.

Od kościoła w Zdziarze 8 km. na południe (gościniec biegnie śliczną doliną Bielskiego Potoku przez Kardolin) leży pierwsze duże letnisko podtatrzańskie **Kotliny** czyli **Jaskinie Bielskie** (Höhlenhain, Barlangliget) w pięknem położeniu u stóp Kobylego Wierchu, 767 m. n. m. w otoczeniu ogromnych i starych lasów. Letnisko to jest własnością miasta Białej Spiskiej (przykład godny naśladowania przez nasze miasta), a powstało ono około r. 1885, w kilka lat po odkryciu słynnych Jaskiń Bielskich w pobliżu wejścia do nich. Pomyślane początkowo jedynie jako stacya turystyczna, mająca być punktem oparcia dla osób, zwiedzających jaskinie, rozrosły się z czasem na jedno z największych letnisk pod Tatrami. Przed wojną był tu dom zdrojowy z restauracyą, przeszło 30 will o 400 pokojach i elektrycznem oświetleniem (największe »Hotel Szepesbéla« o 35 pok., willa »Vaskapu« o 31 pok., willa »Budapest« o 14 pok., willa »Nefelejts« o 12 pok., willa »Concordia« i t. d.), wśród nich ładny park z kioskiem dla orkiestry, która przygrywała tu dwa razy dziennie. Istniał też zakład hydropatyczny, z urządzeniami dla kąpiel parowych, elektrycznych, świetlnych i t. d. którego dyrektorem był Dr. Szécsi Jenö. Dyrektorem całego zakładu z ramienia magistratu w Białej był p. Lengyel Dezsö. Sezon trwał tylko w miesiącach letnich. Zakład nie dorównywał wprawdzie komfortowi Łomnicy Tatrzańskiej, Szmeksu i Szczyrbskiego Jeziora, był jednak znacznie tańszy (np. taksy kuracyjnej i muzycznej tu nie pobierano) i spokojniejszy. W okolicznych lasach urządziła dyrekcya cały labirynt parkowych, łagodnie nachylonych ścieżek, których ogólna długość wynosiła 26 km. Frekwencya zakładu dochodziła do 1500 osób; będąc tu kilkakrotnie w latach 1904—1910 zauważyłem, że stali goście tutejsi, byli to Węgrzy; Polaków i Niemców spotykało się jedynie w charakterze turystów, którzy przybywali tu na kilka godzin, celem zwiedzenia Jaskiń Bielskich. W bezpośredniem sąsiedztwie Kotlin leży polska wieś *Lendak* (około 5 km.), z której pochodzi dzielny poseł górali spiskich do Wilsona, Wojciech Halczyn, a cokolwiek dalej (8 km.) Słowiańska Wieś. Lendak posiada bardzo ładne położenie, oraz znakomite warunki klimatyczne dzięki osłonięciu od północy, podobnie jak Zdziar, które kwalifikowałyby go na letnisko.

W Kotlinach rozpoczyna się właściwy gościniec turystowski biegnący stąd u podnóża Tatr aż do Szczyrbskiego Stawu (33 km.) w pojedyńczych partyach noszący nazwę drogi Maryi Teresy i drogi Klotyldy. Pierwsza osada, jaką spotykamy przy nim za Kotlinami to *Gospoda Keżmarska* (Kesmarker Tränke, Késmarki Otato), przez cały rok otwarty dom gościnny Keżmarskiego Towarzystwa Strzeleckiego, dający też często chwilowe schronienie polskim turystom. Obok leśniczówek ks. Hohenlohego 6 km. na wschód, przy drodze do Keżmarku, znacznie poniżej, 670 m. n. m. na skraju lasu leży Sanatoryum dr. Müllera, znane w literaturze turystycznej pod nazwą *Tatrahaza*, po polsku Młynki. Leży ono na terytoryum wsi Rakuzy 2 km. na płd. od samej wsi. Sanatoryum

to złożone z pięciu will zakładowych, restauracyi, łazienek z zakładem wodo-leczniczym i kilku will prywatnych, przyjmowało tylko rekonwalescentów i lżej piersiowo chorych, a w kuracyi stosowano tu system Dettweilera. Zakład posiada oświetlenie elektryczne. Wille prywatne są ulubionem letniskiem mieszkańców Keżmarku. Obok znajduje się pstrągarnia Keżmarskiego Towarzystwa Rybackiego.

2 km. za Keżmarską Gospodą przebiega gościniec turystowski przez małe lecz bardzo czyste i przyzwoite letnisko **Matlary** (Matlarenau, Matlarhaza) 896 m. n. m. Składa się ono z 6 will o blizko 100 pokojach, położonych na dużej łące z widokiem na Tatry, u skraju ogromnych lasów, biegnących stąd ku Koperszadom. Frekwencya około 200 osób, przed wojną prócz Węgier i Niemców spotykałem tu też Żydów z Polski. Matlary posiadają zakład hydropatyczny połączony z kąpielami kosodrzewinowymi, który zostaje pod kierownictwem dr. Leopolda Strelingera. Kuracya tutejsza, podobnie jak w innych letniskach podtatrzańskich polecaną bywa w zaburzeniach systemu nerwowego, przy osłabieniach nerwowych, neurastenii, histeryi, newralgii, chorobie Basedowa, chorobach dróg oddechowych, z wyjątkiem chorych na gruźlicę, których nie przyjmowano. Jedna z will, zbudowana w r. 1909 willa »Morgas« otwartą była także w sezonie zimowym.

2 km. dalej leży największe i na najszerszą skalę przez rząd węgierski zakrojone letnisko **Łomnica Tatrzańska** (Tatra Lomnicz), 848 m. n. m. Przed trzydziestu laty powziął ówczesny węgierski minister rolnictwa hr. Bethlen projekt stworzenia pod Tatrami rządowym kosztem czegoś, co miało się stać w przyszłości stolicą letnią Węgier, a jego wybór padł na pustą wówczas wyżynę lesistą u stóp szczytu Łomnicy, gdzie powstała Łomnica Tatrzańska. Przyznać trzeba, że rząd węgierski nie szczędził ani energii, ani pieniędzy dla wcielenia tego projektu w życie. Zaczęto od tego, co Zakopanemu najwięcej brakuje t. j. od planu regulacyjnego; na równinie zajętej przez park i na okolicznych wzgórzach urządzono szereg esowato powyginanych gościńców, pozakładano wzdłuż nich wodociąg i kanalizacyę i stworzono przy nich kilkaset parcel budowlanych, które miały powoli się zabudowywać w ciągu lat kilkudziesięciu. Wiele z tych parcel nabyły rodziny arystokracyi węgierskiej, budując tu swe letnie pałacyki, niejednokrotnie w dość dziwacznym stylu, nazywanym tu szumnie »stylem węgierskim«. Rząd węgierski zbudował tu kolej, dając Łomnicy znakomite połączenie kolejowe kuryerskie bezpośrednimi wozami tak z Budapesztem, jak z Berlinem — a chociaż dworzec kolejowy znajduje się w samym zakładzie, jego dyskretne ukrycie w lasku, jakoteż estetyczne dostosowanie do wyglądu will, wyróżnia i pod tym względem Łomnicę bardzo dodatnio od Zakopanego. Dalej zbudował rząd węgierski z komfortem urządzone łazienki, dom dla turystów, kilkanaście will, urządził park z kioskiem dla orkiestry, a chcąc do Łomnicy ściągnąć sportsmenów węgierskich, urządził tu ogromny tor dla wyścigów konnych, a w zimie odbywały się tu pod patronatem rządu państwowe zawody o mistrzowstwo narciarskie i w bobsleighach, dla którego to sportu istniały specyalne tory. Z drugiej strony dochodził do Łomnicy tramwaj elektryczny ze Szmeksu i Szczyrbskiego Stawu.

W okolicznych lasach, oraz wzdłuż gościńców do Matlar i do Szmeksu urządzono kilkadziesiąt kilometrów parkowych ścieżek, których mógłby pozazdrościć niejeden park wielkomiejski. Cały teren, objęty regulacyą zdrenowano, by usunąć możność tworzenia się moczarów. Koroną jednak inwestycyi rządowych było zbudowanie na kilka lat przed wojną na wzgórzu 56 m. wzniesionem nad poziom parku (908 m. n. m.) dobrze widocznego tak z wierzchołków Tatr Wschodnich, jak i z miast spiskich, kolosalnego *Palace-Hotel* o blisko 200 pokojach. Jest to kilkupiętrowy budynek, urządzony z europejskim komfortem w całem tego słowa znaczeniu; stylowe umeblowanie, centralne ogrzewanie, telefony w każdym pokoju, garage automobilowy, ogromna sala restauracyjna i teatralna, salony, czytelnie, biblioteka i t. d. Przy nim bledną tak co do wielkości, jak i urządzenia wszystkie inne wille i hotele Łomnicy. Z całym komfortem są urządzone także duże hotele Tatra-Łomnicz. i Betlenháza, z których każdy ma po trzydzieści pokoji; mniejszy i skromniejszy jest dom turystyczny o 15 pokojach. Nadto istnieje kilkadziesiąt jedno i dwupiętrowych will rządowych i prywatnych. W parku leży sanatoryum, duży i piękny budynek z kopułą i dwoma skrzydłami, posiadający wewnątrz zakład wodoleczniczy z osobnymi oddziałami dla pań i panów (wspaniałe urządzenie, marmurowe wanny), duży basen do kąpieli dla panów (18 m. długi, 8 m. szeroki), drugi, cokolwiek mniejszy dla pań, i urządzenie dla kąpieli słonecznych. Lekarzem zakładowym był dotychczas dr. Arpád Hammersberg z Budapesztu, dyrektorem zakładu z ramienia węgierskiego ministeryum rolnictwa Arpád Lang.

W specyalnym budynku koło stacyi kolejowej mieści się bazar Juliusza Kessmana z Keżmarku; jest to największy pod Tatrami sklep pamiątek tatrzańskich, widokówek, albumów i fotografii, a wreszcie rozmaitych rekwizytów sportowych i turystycznych. Główną jednak jego atrakcyą w oczach polskiego turysty był fakt, że dotychczas był to jedyny sklep po węgierskiej stronie Tatr, w którym można było nabyć chleb, wędlin, cukru i innego prowiantu.

Łomnica Tatrzańska gościła w sezonie letnim około 3000 osób, w zimowym 1000 osób, a że zakład tutejszy należał do najdroższych, przybywała tu niemal wyłącznie arystokracya i plutokracya węgierska — Niemcy przekładali nad Łomnicę Szmeks. W sezonie letnim odbywały się tu wyścigi konne, i międzynarodowe zawody lawn-tennisowe i golfowe. W sezonie zimowym urządzoną była ogromna ślizgawka, długie tory saneczkowe, a na łagodnych stokach wznoszących się w Łomnicy odbywały się wyścigi i zawody narciarskie.

Gdyby wojna i jej konsekwencye polityczne nie postawiły dalszego rozwoju Łomnicy Tatrzańskiej pod znakiem zapytania, a rząd węgierski miał jeszcze sposobność przez dalszych lat dziesięć popierać rozwój jej w sposób równie intenzywny, jak dotychczas, bezwarunkowo osiągnąłby swój cel, którym prawdopodobnie było przewyższenie przez Łomnicę wszystkich pozostałych letnisk podtatrzańskich razem wziętych. W każdym bądź razie energia i sposób, w jaki rząd węgierski popierał rozwój Łomnicy Tatrzańskiej byłby pod wielu względami godnym naśladowania przez rząd polski, i życzyćby sobie na-

leżało, aby rząd polski zechciał wkładać takie fundusze, tyle zrozumienia i znalazł takich wykonawców dla sprawy popierania turystyki i zdrojowisk, jak to robił rząd węgierski.

7 km. dalej, połączony z Łomnicą Tatrzańską tramwajem elektrycznym i pyszną parkową ścieżką, biegnącą wzdłuż gościńca turystowskiego, leży **Szmeks Stary** [1]) (Bad Schmeks, Ötatrafüred), zakład kąpielowy położony na poziomie 1000—1020 m. n. m. Punkt węzłowy tramwajów elektrycznych z Łomnicy do Szczyrbskiego Stawu, ze Szmeksu do Popradu, i kolejki linowej ze Szmeksu do Różanki. Jest to najstarsze wogóle z letnisk podtatrzańskich, założone jeszcze w r. 1797 przez hr. Stefana Csáky'ego, jako zakład kąpielowy, a do niedawna było też największem ze spiskich letnisk podtatrzańskich, w ostatnich jednak latach zyskało groźnego rywala w Łomnicy Tatrzańskiej. Nie jest to zakład rządowy, ale prywatny, a po częstych zmianach właścicieli został niedawno wydzierżawiony na lat 55 przez Spiski Bank Kredytowy w Lewoczy. Szmeks w odróżnieniu od innych letnisk podtatrzańskich, posiada kilka źródeł mineralnych; są to szczawy żelaziste, przyjemne w smaku; główne źródło znajduje się koło hotelu Adrya, drugie za łazienkami przy drodze do Różanki (nazywa się Kastor i Pollux), nadto t. zw. Pięć Źródeł wyżej w lesie, skąd długi na 1706 m. wodociąg doprowadza wodę do łazienek. Kąpiele tutejsze polecone są w chronicznych chorobach systemu nerwowego, przy chorobach organów trawienia i oddechania, w chorobie Basedowa, a wreszcie jako miejsce wypoczynku dla rekonwalescentów.

Szmeks posiada kilkanaście will dwupiętrowych, nad którymi dominuje ogromny *Grand Hotel* o 120 pokojach, pod względem ogromu i komfortu niewiele ustępujący Palace-Hotelowi w Łomnicy Tatrzańskiej, i mniej więcej równocześnie z nim zbudowany. Ogółem w willach zakładowych jest tu do wynajęcia 400 pokojów o 600 łóżkach, nadto zaś kilka will prywatnych, wśród nich jedna arcyksięcia Józefa, obecnego regenta Węgier, w której zwykł był wraz z rodziną spędzać wakacye. Kosztem zarządu zbudowane były łazienki mineralne, dwie restauracye, kawiarnia, ładny kościołek katolicki, urządzony park z kioskiem dla orkiestry, a wreszcie wszystkie prawie wille mieszkalne, jako to Adrya, Flora, Dom Szwajcarski, Morskie Oko, Nimfa, Sanssouci, Scepusia, Szilagyiego, Jarmaya, Hungaria, Hygiea, piękny hotel Csaky'ego, a wreszcie Grand-Hotel. Sąsiednie lasy zamieniono na rodzaj parku z mnóstwem ławek i ścieżek.

W willi Scepusia urzędował dotychczas dyrektor zakładu, który wyznaczał mieszkania we wszystkich willach (przymus restauracyjny był tu bezwzględnie przestrzegany), a prócz niego był tu rządowy węgierski komisarz klimatyczny, któremu podlegały wszystkie letniska podtatrzańskie. W willi Adrya mieścił się duży bazar pamiątek tatrzańskich i artykułów turystycznych i sporto-

[1]) **UWAGA.** Błąkających się tu i ówdzie w polskiej literaturze nazw »Smokowiec« i »Sławkowskie Szczawy«, nie wiem przez kogo, kiedy i w jakim celu wymyślonych, nie używam, albowiem w ciągu wieloletnich wędrówek po Tatrach przekonałem się, że nazw tych nikt ani z polskich turystów, ani z polskich i słowackich górali nie używa, a nawet nie rozumie, i że są to sztuczne literackie twory bez żadnego praktycznego zastosowania.

wych Teodora Kertesza, w budynku kawiarni na parterze kilkanaście eleganckich sklepów rozmaitego gatunku, z wykluczeniem jednakże handlu artykułami spożywczymi. Nowe łazienki mineralne połączone z zakładem hydropatycznym urządzono z wielkim komfortem i wedle ostatnich wymogów hygieny. Mieściła się tu zarazem dość duża biblioteka zakładowa z książkami w kilku językach europejskich (polskich nie było). Zakład i pojedyńcze wille były oświetlone elektrycznie, a Grand-Hotel ma centralne ogrzewanie. Na deptaku w miesiącach letnich przygrywała trzy razy dziennie duża orkiestra cygańska, a raz na tydzień kapela wojskowa. Zakład był otwarty przez cały rok — a jego frekwencya dotychczasowa wynosiła około 4000 osób rocznie, wliczając w to tylko gości stałych, a nie przelotnych turystów. Prócz Węgrów przybywali tu bardzo licznie Niemcy — z Polakami dyrekcya zakładu liczyła się tak mało, że nie mogłem się nigdy doprosić, żeby ze względu na polskich turystów, którzy tu zachodzili bardzo licznie, dyrekcya zaprenumerowała dla kawiarni chociaż jedno polskie pismo, lub też utrzymywała chociaż jednego kelnera, który, jeżeli już nie polski, to przynajmniej słowacki język byłby rozumiał.

Sezon zimowy trwał tu od 1 grudnia do końca marca — dla uprzyjemnienia gościom pobytu urządzano obok hotelu ślizgawkę o 5000 m^2 powierzchni, a z Różanki wzdłuż gościńca tor saneczkowy o długości 5·5 km. podobno najdłuższy na Węgrzech. Miał on jeszcze tę dogodność, że w górę jechali saneczkarze wraz z sankami kolejką linową.

2 km. poniżej Starego Szmeksu w stronę Popradu leży zakład kąpielowy i letnisko **Dolny Szmeks** (Unterschmeks, Alsotatrafüred) w lesie na poziomie 900 m. n. m. Zakład tutejszy, założony w r. 1881 jest własnością Banku Akcyjnego w Keżmarku. Lekarzem zakładowym jest Dr. S. Papp, dyrektorem radca komercyjny Walery Hosti. Sezon trwał tylko przez miesiące letnie — frekwencya około 1000 osób, przeważnie Węgrów. Główne źródło mineralne nazwali Niemcy »Grützkocher«, gdyż przewracając żwir granitowy robi ono wrażenie gotującej się kaszy. Jest to przyjemna w smaku szczawa alkaliczna, zawierająca wiele wolnego kwasu węglowego. Istnieją tu łazienki mineralne, które jedyne pod Tatrami posiadają oddział dla kąpieli borowinowych. Zakład tutejszy składa się z siedmiu piętrowych will, elegancko urządzonych (domy Pod Orłem, Pod Kozicą, Pod Głuszcem, Pod Bocianem, Pod Jamą, Pod Jaskółką, Pod Synogarlicą, Pod Wiewiórką i Pod Eskulapem), o 250 pokojach. Kąpiele tutejsze polecają przy niedokrewności, chorobach kobiecych, histeryi i hipochondryi, przy chorobach nerwów, wątroby, śledziony, oraz dla rekonwalescentów. Oprócz wyżej wymienionych will zakładowych, znajduje się tu jeszcze 5 will prywatnych, przeważnie pozostających w posiadaniu arystokracyi węgierskiej. Piękny widok na Tatry.

Tuż obok Starego Szmeksu, 1 km. dalej na zachód, przy gościńcu turystowskim leży **Nowy Szmeks** (Neu Szmeks, Ujtatrafüred). Cały zakład tutejszy rozwinął się dokoła sanatoryum i zakładu wodoleczniczego, który w r. 1876 założył tu dr. Mikołaj Szontagh, którego syn jest obecnym kierownikiem i właścicielem zakładu. Zakład składa się obecnie z sanatoryum, kurhauzu z kawiarnią, dużych hotelów Royal i Europa (o 65 pokojach), restauracyi, dziesię-

ciu will zakładowych i kilku prywatnych o 316 pokojach. Ponadto jest tu kryty chodnik spacerowy, kiosk dla muzyki w parku, kościół ewangielicki, poczta i t. d. Sanatoryum otwarte jest przez cały rok. Dla turystów istnieje specyalny dom. Frekwencya roczna dochodziła do 2000 osób, przeważnie Węgrów. W sąsiednich lasach doskonale utrzymane parkowe ścieżki.

Kolejka linowa, gościniec i wygodne ścieżki prowadzą ze Starego Szmeksu w górę, do oddalonego 3 km. w prostej linii zakładu kąpielowego **Różanka** (Wildbad Kolbach, Tarpatakfüred) pod względem piękności położenia nie mającego sobie równego w Tatrach. Cały zakład składa się zaledwie z dwóch will o 24 pokojach z łazienkami i restauracyą, a jak dotychczas służył on więcej za schronisko dla turystów, idących na Łomnicę, niż za miejsce klimatyczne dla stałych gości. Jest tu też źródło mineralne dość słabej szczawy alkalicznej, więcej jednak niż dla wody przybywali tu goście dla niezrównanego położenia w dolnej części doliny Zimnej Wody 1250 m. n. m. nad sławnymi wodospadami, i dla ślicznego widoku, jaki się stąd otwiera na Tatry, szczególnie na Łomnicę i Pośrednią Grań. Niegdyś stało tu schronisko bar. Róży Györffy, stąd polska nazwa. Przy ostatniej stacyi kolei linowej kawiarnia, restauracya, gdzie w lecie popołudniu przygrywała muzyka, oraz dom dla turystów; obok na zakręcie gościńca gloryetta widokowa, z równie pięknym widokiem na dolinę Zimnej Wody z Tatrami, jak i na spiskie miasta i Niżne Tatry. 20 min. powyżej Różanki dom turystyczny »Pod Kozicą«. Choć zakład Różanki mały, a frekwencya nieznaczna, rząd węgierski dał dowód dbałości o jego rozwój nietylko przez budowę kolejki linowej i gościńca, ale nawet przez szczegół tak drobny, jak urządzenie tu osobnego urzędu pocztowego i stacyi telefonicznej. Właścicielem Różanki jest niemiecko-węgierskie Towarzystwo Leśne w Sobocie Spiskiej.

Idąc ze Szmeksu gościńcem turystowskim w stronę Szczyrbskiego Stawu spotykamy po 3 km. w lesie duży zakład *Tatra-Otthon* (Zakątek Tatrzański) własność specyalnego towarzystwa akcyjnego, zbudowany w r. 1912. Jest to budynek trzypiętrowy o 58 pokojach, z restauracyą; posiada on własny wodociąg, łazienki, oświetlenie elektryczne i centralne ogrzewanie. Otwarty przez cały rok — piersiowo chorych nie przyjmuje się.

1 km. dalej leży letnisko **Westerów** (Weszterheim, Tatraszeplak) na poziomie 1010 m. na dużej łące u stóp Garłucha, nachylonej ku południowi. Frekwencya dość liczna tak w sezonie letnim, jak i zimowym — goście przeważnie Niemcy. Lekarz zakładowy dr. Michał Guhr, fizyk dotychczasowy spiskiego komitatu. Ceny niższe niż w Szmeksie, zalety klimatyczne te same. Głównym budynkiem Westerowa jest wykończone w r. 1910 sanatoryum o 65 pokojach z dużą salą restauracyjną i balową. Posiada ono własne łazienki, elektryczne światło i centralne ogrzewanie — otwarte jest przez cały rok. Oprócz tego jest tu restauracya i 8 will dwupiętrowych o 200 pokojach, zakład wodoleczniczy i łazienki z dużym basenem. Kuracya w Westerowie wskazaną jest dla rekonwalescentów, chorych nerwowo, w chorobach chronicznych dróg oddechowych, w chorobie Basedowa, zaś pobyt zimowy przy neurastenii, bezsenności, braku apetytu i skłonności do zaziębień.

6 km. dalej przecina gościniec turystowski stacyę klimatyczną **Wyżne Hagi** (Hoch Hagi, Felsöhägi), leżącą na poziomie 1072 m. n. m. od r. 1897 własność ks. Hohenlohego z Jaworzyny Spiskiej. Zakład tutejszy otwarty jest przez cały rok. Składa on się z hotelu o 18 pokojach z restauracyą, łazienek, dużej dwupiętrowej willi o 35 pokojach, a wreszcie kilku parterowych domków. Większość gości stanowili Niemcy z Pruskiego Śląska.

Przynależnością niejako Wyżnich Hag jest hotel przy **Stawie Popradzkim**, w ślicznem położeniu u zbiegu doliny Mięguszowieckiej i doliny Złomisk, również własność ks. Hohenlohego, i również pozostawał on w zarządzie dzierżawcy Wyżnich Hag. Posiada restauracyę i 15 pokoji gościnnych. Węgrzy nosili się z zamiarem powołania do życia przy Jeziorze Popradzkiem podobnego letniska, jak przy Jeziorze Szczyrbskiem. Chcieli tu wybudować kilka will z dużym hotelem, i doprowadzić na miejsce gościniec oraz tramwaj elektryczny.

Obecnie ostatnią stacyą tramwaju elektrycznego i punktem końcowym gościńca turystowskiego jest wspaniale położone i urządzone letnisko przy *Jeziorze Szczyrbskiem,* które jednak politycznie leży już na Liptowie.

*
* *

O ile na Spiszu nad rozwojem i poparciem ruchu turystycznego, letnisk i zdrojowisk współpracował rząd węgierski, miasta spiskie, towarzystwa i osoby prywatne, o tyle **Orawa** pozostała w tyle i nie zrobiono tu jeszcze dotychczas niczego, by pod jakimkolwiek względem wykorzystać wspaniałe górskie położenie i przyrodzone warunki. Leżąca u stóp Tatr Zachodnich duża wieś *Zuberec,* niegdyś polska, dziś już słowacka, położona u wylotu biegnącej z pod Rohaczów doliny Studenej, jak również osada *Orawica* pod Osobitą, pozostały całkowicie niewyzyskane, chociaż ze względu na swe położenie nadawałyby się znakomicie na letniska i stacye turystyczne podtatrzańskie. Tak samo nie wyzyskane pozostały doskonałe warunki, jakie posiadają wsie polskie Górnej Orawy, położone wzdłuż granicy galicyjskiej, które pozwoliłyby tu na założenie pierwszorzędnych stacyi klimatycznych dla piersiowo chorych. Wieńcem u stóp Babiej Góry i Pilska, osłonięte ich potężnymi grzbietami od północnych wiatrów, otwarte ku południowi, gdzie ciągnie się na kilka mil długa wyżyna orawska, rozłożyły się wysoko na grzbietach i w dolinach górskich, wśród szpilkowych lasów wsie polskie, z których każda ze względu na swe wysokie położenie miałaby kwalifikacye na stacyę klimatyczną. Są to najwyżej położone wsie w komitacie orawskim — zaczynając od zachodu spotykamy po kolei Herduckę (945 m. n. m.), Nowoć (911 m.), Mutne (836 m.), Wesołe (806 m.) u stóp Pilska, a wreszcie Półgórę, Rabczyce (700 m.), obie Lipnice i obie Zubrzyce pod Babią Górą.

Jak dotychczas istnieje tu tylko jeden, i to dość prymitywnie urządzony zakład kąpielowy w **Półgórze** (Polhora, 770 m. n. m.) pod Babią Górą. Ma on solanki jodowo-bromowe, podobne, jak zakłady kąpielowe w Rabce, Rymanowie i Iwoniczu. Źródeł mineralnych jest tu kilka. Zakład położony w małym parku składa się z kilku will i restauracyi — dotychczas bywali tu goście prawie wyłącznie z Węgier, i to w ilości dość skromnej, spowodowanej znaczną odległością (34 km.) od najbliższej stacyi kolejowej w Twardoszynie. Spółka

właścicieli, do której należał też jeden Polak, posiada zresztą zbyt małe kapitały, by zakład dźwignąć na wyższą stopę, a górale właściciele sąsiednich gruntów całkowicie nie rozumieją swojego interesu w rozwoju zakładu, który nazywają »słoną wodą«.

Czadeckie nie ma żadnych letnisk ani zdrojowisk. Warunki do ich rozwoju są tu podobne, jak w Beskidach Śląskich, np. w dość licznie odwiedzanej Wiśle, a nawet o tyle lepsze, że dolina górnej Kiszucy od Czacy po Maków Czadecki przebiega w kierunku od zachodu ku wschodowi, mając od północy przewyższający ją o 400—600 m. wał górski, nie dopuszczający tu wiatrów północnych, a nachylone ku południowi stoki i dolinki górskie nadawałyby się doskonale na powstanie tu lecznic klimatycznych na poziomie 500 do 600 m. n. m.

Odosobnione polskie osady na **Liptowie** u podnóża Niżnych Tatr, **Łużna, Osada** i **Trzy Rewucze** (Harom Revucsa) są bardzo bogato przez naturę uposażone, i gdyby nie ich oderwanie od pnia macierzystego, grożące prędzej czy później całkowitem zesłowaczeniem, zasługiwałyby na jak najliczniejszy napływ polskich gości, letników i turystów. Prowadzi ku nim z Rużómbergu linia lokalna (28 km.) do zakładu kąpielowego w Korytnicy, u stóp Prasiny w Niżnych Tatrach. Tak Osada, jak Łużna i Rewucze są położone w dolinach wśród wysokich gór, na poziomie 600—720 m. n. m. a Górną Rewuczę, wciśniętą w skalisty wąwóz między Niżnymi Tatrami a Wielkimi Tatrami, przez który biegnie w kilkudziesięciu serpentynach wznoszący się gościniec na przełęcz Sturecką, zaliczali Węgrzy do najpiękniej położonych wsi w swojem państwie. Na terytoryum tych wsi znajdują się dwa zakłady kąpielowe: 12 km. na południe od Osady leży ostatnia stacya kolei lokalnej **Korytnica** (845 m. n. m.) a 1 km. na wschód od niej w pięknej dolince zakład kąpielowy. Źródeł mineralnych jest tu cztery, Zofii, Albrechta, Franciszka Józefa i Ilki. Wody tutejsze były sławne już w XVI w. i należą do najcenniejszej grupy wód mineralnych, zawierających siarczany. W r. 1913 zbudowano nowe łazienki, urządzone z wielkim komfortem i połączone z zakładem hydropatycznym. Znajduje się tu kilkanaście will dwupiętrowych o 240 pokojach, 4 restauracye, ładny park z kioskiem dla muzyki, w okolicznych lasach dobrze utrzymane parkowe ścieżki. Ładna wycieczka (2 godz.) jest na najwyższy szczyt pasma Prasiwej wNiżnych Tatrach: Wielką Chochulę (1754 m.) skąd wspaniały widok dokoła.

2 km. na wschód od ostatnich chat w Łużnej, a 14 km. od stacyi kolejowej w Osadzie, leży w zalesionym wąwozie górskim, 1002 m. n. m. mały zakład kąpielowy **Żelezno**. Jest tu kilka will i restauracya, oraz silne źródło szczawy żelazistej. Podczas gdy frekwencya Korytnicy dochodzi do 2000 osób tutejsza jest dziesięciokrotnie mniejszą.

*
* *

Dla Węgier, kraju górzystego, o ciepłym klimacie, pełnego źródeł mineralnych pierwszorzędnych, posiadały wartość jedynie letniska podtatrzańskie, o rozwój pozostałych miejscowości czy to mających przyrodzone warunki na

stacye klimatyczne, czy na zdrojowiska, nie dbano wcale. Także i dla Czecho-Słowacyi mającej w swem państwie mnóstwo źródeł mineralnych pierwszorzędnej jakości ze światowej sławy zakładami kąpielowymi, jak Karlsbad, Marienbad, Franzensbad, Cieplice, Giesshübl, Joachimsthal, Łuhaczowicze, Trenczyn, Piszczany, Bardyów i inne oraz całe południowe stoki kilku pasm górskich (Sudety, Góry Kruszcowe, Karpaty Zachodnie i Środkowe) nadające się świetnie na zakłady klimatyczne, nie ma północny Spisz, Górna Orawa i Czadeckie tego znaczenia zbiornika zdrowia narodowego, jakie miałyby dla Polski. Polska pozyskałaby tutaj, i to w kraju zaludnionym przez polskich górali, czem np. Środkowe i Wschodnie Karpaty nie są, szereg źródeł mineralnych już to takich, jakich w Polsce wcale nie ma (np. Drużbaki), już to są, ale ich za mało (Półgóra, Sulin), lub jakich nam brak w położeniu górskiem, (a w szczególności źródeł siarczanych), których na Spiszu jest aż nadto. Leżą tu, i to tak w Czadeckiem, jak na Górnej Orawie u stóp Babiej Góry i na Spiszu na południowych stokach Magóry Spiskiej jedyne polskie wsie górskie, wysoko położone, otwarte na wiatry południowe, osłonięte od północy. Zresztą bowiem na północnej stronie Karpat, która nam dotychczas przypadała w udziale mamy doliny otwarte ku północy, a od południa zamknięte górami — dopiero aż na kresach wschodnich, na Huculszczyźnie, w dolinie Czeremoszu od Żabiego po Kuty spotykamy tak dogodne położenie i warunki klimatyczne, jakie ma np. Zdziar.

Przyłączenie tych ziem do Polski umożliwiłoby dopiero ich racyonalne wyzyskanie pod względem sanitarnym, dając Polsce wielkie korzyści hygieniczne, a im samym ekonomiczne. Zaniedbane i małe zdrojowiska powstałyby na nogi; Drużbaki powróciłyby do dawnej świetności, rozwinęłyby się Półgóra, Nowa Lubownia i zakłady siarczane w Lubicy, Śmierdzonce i Forbasach, powstałyby zakłady kąpielowe w Kamionce, Hołumnicy, Słowiańskiej Wsi i innych miejscowościach, gdzie istnieją źródła mineralne, dotychczas całkowicie niewyzyskane. Naturalnie, że dla rozwoju zdrojowisk i stacyi klimatycznych na Spiszu i Orawie niezbędną byłaby budowa kilku linii kolejowych, i tak z Jeleśni przez Korbielów, tunelem pod przełęczą na Klinie, przez Półgórę, Rabczę do Twardoszyna, z Nowego Targu przez Czorsztyn, Śmierdzonkę, Kamionkę do Lnbowli, z Podolińca przez Gniazda i Lubowlę doliną Popradu do Orłowa, a wreszcie z Białej Spiskiej przez Bielskie Jaskinie, Zdziar, Podspady, Jurgów, Białkę do Nowego Targu.

Budowa tych linii umożliwiłaby dopiero zakładanie sanatoryów, lecznic i zakładów klimatycznych dla piersiowo chorych tam, gdzie potemu są najlepsze warunki klimatyczne, a więc wysokie górskie położenie, szpilkowe lasy, czyste powietrze, osłonięcie od północy górami a ekspozycya ku południowi. Jako takie miejscowości wysuwa się na plan pierwszy Zdziar, Mutne, Wesołe, Półgóra, Lipnica, Zubrzyca — w dalszej linii stoją tu Lendak, Słowiańska Wieś, Kryg, Drużbaki, Kamionka, Jarzembina i Littmanowa. Natomiast jestem stanowczo przeciwny temu, żeby letniska i stacye turystyczne podtatrzańskie zamieniać na miejscowości lecznicze dla piersiowo chorych i wypaczać w podobny sposób ich charakter, jak to zrobiono z Zakopanem, a do czego dotych-

czas po południowej stronie Tatr nie dopuścili Węgrzy. Nie wydaje mi się bowiem prawdziwą rozpowszechniona w ostatnich czasach teorya o większem nasłonecznieniu miejscowości, położonych na południowy wschód od Tatr, która chyba opiera się na poglądzie ks. Staszica, że Tatry w zimie rzucają cień aż po Nowy Targ. Owszem przeciwnie, uważam, że w zimie np. miejscowości leżące u południowych stoków Babiej Góry, czy też Zdziar, mogę mieć słońca więcej, niż np. Łomnica Tatrzańska i Szmeks, dzięki temu, że zachód słońca za Łomnicę i Garłuch następuje stanowczo prędzej, niż za niskie Beskidy lub przełęcz Zdziarską.

Przyłączenie północnego Spisza i Górnej Orawy do Polski oraz powstanie lecznic dla piersiowo chorych we wszystkich stadyach gruźlicy w wymienionych powyżej miejscowościach pozwoliłoby nie tylko na wyzyskanie znakomitych warunków klimatycznych, jakich nigdzie w Polsce nie ma, ale także na zabezpieczenie przed napływem chorych gruźliczych do letnisk podtatrzańskich, oraz uwolnienie od nich Zakopanego, co jest mojem zdaniem niezbędnym warunkiem rozwoju Zakopanego jako pierwszorzędnego letniska podtatrzańskiego stacyi turystycznej i sportów zimowych, jednem słowem zbiorowiska ludzi zdrowych, szukających odpoczynku i rozrywki fizycznej, a nie chcących być narażonymi na zarażenie się gruźlicą. Jest to zaś możliwem tylko w razie przyłączenia Spiszu i Orawy do Polski, gdyż tylko wtedy ustałby pewnego rodzaju monopol klimatyczny, jaki w dzisiejszym stanie rzeczy posiadają południowe stoki Gubałówki od Zakopanego po Kościeliska.

Dr. Mieczysław Orłowicz.

DR. WŁADYSŁAW SZAJNOCHA

WSTĘPNE PRZEMÓWIENIE

przy otwarciu szeregu publicznych wykładów o Spiszu i Orawie, urządzonych przez Towarzystwo Tatrzańskie w Krakowię w lutym 1919 r.

Szanowne Zgromadzenie!

Z chwilą, kiedy nad Polską zajaśniało słońce prawdziwej wolności i niepoległości, każdy z nas musiał zwrócić oczy i na te obszary kresowe z Polską związane pochodzeniem, językiem, historyą i krwią, które — mimo dzielących politycznych granic—zawsześmy za polskie uważali, a o których złączeniu z państwowością polską dopiero teraz można było pomyśleć.

Wśród tych kresów Spisz i część Orawy i Trenczyńskiego, obszary łączące się jak najściślej z odwiecznie polskiemi Tatrami mają dla nas wszystkich — razem z polskim Szląskiem — wartość ogromną, wartość narodową, historyczną i ekonomiczną, a wreszcie graniczną, mają to specyalne *pretium affectionis*, które każe nam walczyć o te dziedziny dawnej Polski z całą naszą żywotną siłą i najmocniejszem przeświadczeniem o słuszności naszej sprawy.

Towarzystwo Tatrzańskie broniące od 45 lat z urzędu niejako wszystkich gór polskich, natychmiast zajęło się sprawą złączenia z Polską Spiszu i polskich obszarów Orawy i Trenczyńskiego i w miarę możności starało się współdziałać w tym kierunku z dzielnymi reprezentami tamtejszej polskiej ludności jak i z pełnymi zawsze siły mieszkańcami Podhala, najbliższymi krewnymi Spisza i Orawy.

Staraliśmy się zatem zainteresować tą sprawą przedewszystkiem całe nasze społeczeństwo i wnieśliśmy już do Rządu w Warszawie obszerne memoryały z całym materyałem dowodowym polskości tych dziedzin i nie wątpimy, że będzie on ze skutkiem użyty przy obradach konferencyi pokojowej w Paryżu.

Teraz zwracamy się do ogółu mieszkańców Krakowa z seryą wykładów mających przedstawić te kresy podtatrzańskie w świetle prawdy historycznej i etnograficznej i ich wspaniałej przyrody. Chwila, kiedy rozpoczynamy te wykłady, przypadła niestety na moment haniebnego najazdu czeskiego na nasz najrdzenniej polski Szląsk.

Śląsk, Spisz i Orawa to perły naszych południowo-zachodnich kresów, będziemy ich bronić, póki tylko sił nam starczy, a że sił tych i woli nam widocznie nie brak, tego dowodem dzisiejsze tak liczne zebranie.

Z pełną zatem ufnością w nasze siły obronne i wskutek naszej walki obronnej otwieram te wykłady i zapraszam Szan. Panów Prof. Sawickiego i Zborowskiego do wygłoszenia pierwszych odczytów.

DAWNA SZTUKA POLSKA NA SPISZU.

(Wykład publiczny w Krakowie 10 lutego r. 1919).

Że średniowieczna sztuka polska na Spiszu jest pochodzenia krakowskiego, i że ona wyszła z Krakowa, że artystycznymi motywami krakowskimi się posługuje, w świecie krakowskich pojęć się obraca, że źródło jej i istnienie pochodzi z Krakowa, o to niema już najmniejszego sporu. Literatura niemiecka uznała ten stan rzeczy w zupełności, madjarska historya sztuki do tegoż zdania się przychyla. Spór toczy się tylko o to, czy ta krakowska i spiska sztuka jest pochodzenia niemieckiego. Setki tomów, nieprzeliczona ilość rozpraw i broszur zawyrokowały, że ta sztuka była niemiecka. Zrobiono na tem polu rachunek bez gospodarza. Zdobyczą ostatnich lat i ostatniego pokolenia jest wyjaśnienie i ostateczne rozwiązanie tego pytania. Ozwał się wreszcie polski gospodarz ze swemi prawami. I udowodnił, że tak, jak nie można dobyć wody ze studni, w której wody wcale niema, tak Niemcy nie mogli w średniowieczu dać Polsce sztuki, bo jej sami nie mieli. I rzecz się miała zupełnie inaczej, niż to zawyrokowały setki tomów i broszur. Wydobyte na jaw źródła historyczne mówią, że ani jeden artysta nie przybył w średniowieczu z Niemiec do Polski, też źródła historyczne mówią, że cały legion polskich artystów w średniowieczu przybył do Niemiec i tam łącznie z artystami Włoch i Niderlandów stworzył artystyczną kulturę. Źródło historyczne, jakiem jest archiwum zgromadzenia budowniczych we Wiedniu mówi, że już w latach 798 a 821 pracuje we Wiedniu budowniczy Mikołaj z Krakowa, takież źródło mówi, że margrabia Henryk Jasomirgott w latach 1144 a 1168 powołuje architektę krakowskiego Oktawiana z Wolczy, aby kościół Wszystkich Świętych, to jest dzisiejszą katedrę św. Szczepana we Wiedniu budował. Z Polski wyszedł mistrz Leopard, spowiednik Krzywoustego, prawdopodobny autor drzwi gnieźnieńskich, który w Niemczech w Zwiefalten sztukę płocką propaguje. Kościół w Gmünd buduje genialny twórca katedry św. Wita w Pradze, który jak sam o sobie mówi, jest synem Henryka z Polski. Zdobyte w ostatnich czasach źródła dziejowe dowodzą, że na przełomie XV—XVI w. idzie z Krakowa w niemiecką ziemię cały szereg naszych malarzy i rzeźbiarzy. Nie umiejący po niemiecku Jan Polak malarz, jest w latach 1484—1519 miejskim malarzem w Monachium, licho władający językiem niemieckim Stwosz zjawia się współcześnie w Norymberdze, a z nim zjawia się w tem mieście pierwszy, niewidziany tam dotąd pro-

mień sztuki. Towarzyszy tym pionierom cały szereg polskich ludzi, Mikołaj z Polski, Jan z Chełma, Bolko, oto nazwiska artystów, którzy tam współcześnie ze Stwoszem działają. W XV wieku maluje i zdobi witrażami okna we Florencyi Wacław z Krakowa, który z Niemiec tam zawędrował. Nie gaśnie ten dominujący wpływ Polski do połowy XVI wieku, wszak w latach 1524—1534 pracuje we Wiedniu architekt Mikołaj z Krakowa, wszak współcześnie z nim działa tam Paweł Kiełb z Krakowa, budowniczy i kamieniarz jego królewskiej mości. Stara bajka o niemieckiej sztuce krakowskiej nie wytrzymuje najmniejszego nawet światła źródeł, a to światło źródeł rozpalone pracą ostatnich lat dowodzi, że sztuka średniowieczna krakowska jest własnością naszą i wyłącznie naszą. Pisząc o praskiej katedrze zbudowanej przez Polaka załamuje ręce p. Dehio i pyta: Czy to możliwe, ażeby sztuka przyszła do Niemiec ze wschodu, a ostatnie pokolenie odpowiedziało cyframi, źródłami i nazwiskami, że tak w istocie było.

Sztuka dawna na Spiszu ma szczególniejsze dla całokształtu naszych artystycznych dziejów znaczenie. Wiemy o tem, jak straszliwie spustoszyli Polskę Szwedzi, jak zniszczyły ją podczas rozbiorów i powstań przemarsze wojsk austryackich, rosyjskich i pruskich. Dzięki swemu geograficznemu położeniu, dzięki temu, że Bardziejów, Koszyce i Bystrzyca leżały za granicami Polski, nie zaznały te miasta przemarszu Szwedów, Prusaków i Moskali. Temu jedynie zawdzięczyć należy, że świątynie tych ziem pozostały prawie nienaruszone, że zachowała się w nich mnogość dzieł sztuki i zabytków artystycznych. Można pociągnąć zupełnie jasno wykreśloną linię, na północ od tej linii kościoły w gotycki sprzęt bardzo ubogie, na południe tej linii kościoły w gotycki sprzęt przebogate — a linia ta jest historyczną granicą Polski. I dlatego ta spiska sztuka ma dla nas ogromne znaczenie. Gdy historyk sztuki chce złożyć syntetyczny obraz wnętrza polskiego, średniowiecznego kościoła, kościoła, jak zapiski mówią, strojnego niegdyś w złocone szafiaste ołtarze, to ma do tego dwie drogi. Pierwszą jest nauka, jaką dają przepyszne ilustracye w Mszale Erazma Ciołka w Muzeum Czartoryskich, gdzie znakomity miniaturzysta przedstawił nam jak wyglądały owe ołtarze, które kościoły nasze przepełniały. A druga droga prostsza i lepsza. Pojechać na Spisz, zwiedzić Lewoczę lub Lipiany. To co w Mszale Ciołka jest namalowanem, to zachowało się na Spiszu żywem, tu od średniowiecza zostało to nienaruszonem. Prawdą jest, że spiskie dzieła nie stoją na orlej wyżynie arcydzieł Krakowa, prawdą jest, że noszą one przeważnie charakter i piętno sztuki prowincyonalnej, niemniej jednak prawdą jest, że bez tych drugorzędnych dzieł niemasz syntezy dziejów naszej sztuki. Same krakowskie arcydzieła nie wystarczają do stworzenia obrazu, połączone dopiero z tem, co ma Spisz, stworzą pełny obraz, jak wielką artystyczną kulturę wytworzył posiew Kazimierza Wielkiego i średniowieczne mieszczaństwo krakowskie.

Od stolicy Spisza, od Lewoczy zaczynamy wędrówkę naszą po kościołach tej ziemi. Na rynku Lewoczy oglądamy wspaniały ratusz. Dość spojrzeć nań, aby widzieć ogromne podobieństwo jego stylu z krakowskim renesansem. Attyka maskująca dach, pospolity to widok na ulicach Krakowa. Jeszcze lepiej widać ten stan rzeczy na kamienicy Tursonów w Lewoczy. Potężny ten ród jaśniał mecenasostwem sztuki. Wszak to Jan Turso jest kierownikiem budowy

maryackiego ołtarza, on funduje wspaniały krucyfiks w prawej nawie Maryackiego kościoła, on wznosi liczne a piękne budowle w Preszowie i dom, który widzimy. Podkreślamy tu, że ród ten był polskim. Żona Jana Tursona ofiaruje »slatoglow« to jest złotogłów Maryackiemu kościołowi. Samże Jan Turson brzmieniem polskim »Jan« się pisze, kreśląc zaś testament jednego z krakowskich obywateli, nie umiejąc snać ani po łacinie ani po niemiecku, suto go polskiemi słowami i frazesami przeplata. Naprzeciw domu Tursonów a za ratuszem kościół św. Jakóba.

Skądże się tu wziął ten typowy wiślany gotyk — ta budowa z polska podparta szkarpami? Należy ona do niezliczonego szeregu budowli ceglanych, królujących od Bałtyku i morza niemieckiego aż po Słowaczyznę, jest ona typową swem wendyjskiem i polskiem ceglanem wiązaniem, genialny francuski gotyk przystosował się tu do klimatu i materyału północy, stwarzając osobny rodzaj w europejskiej architekturze. Że na ten polski styl Francya wpływ miała, dowodzi portal tego kościoła. Przypomina wierzeje francuskie, przypomina bramę św. Sebalda w Norymberdze. Dziwnie źródło historyczne rozjaśnia to podobieństwo. *Nürnberger Ratsverlässe* mówią nam, że kościół św. Sebalda budują *Barlirer von Hungern* to jest Parlerowie z Węgier. A więc pośrednio z krakowskiego źródła rodem jest portal norymberski, bo pniem tej architektury jest Polska, do której przyznaje się genialny twórca katedry św. Wita w Pradze. Ten styl króluje w kościele Minorytów w Lewoczy, ten styl króluje we wnętrzu kościoła św. Jakóba, do którego teraz wstępujemy. Gościa wstępującego do tej świątyni wita obraz i efekt niesłychany. Jakby ktoś w połowie XVI wieku kościół ten zamknął, a dziś go nagle otworzył. Od XVI wieku nic się tu nie zmieniło, nie przybyło, nic nie ubyło, las tryptyków stoi dziś w przepysznej patynie złota tak, jak stał przed czterystu laty.

Z dzieł tych największą popularnością w literaturze cieszy się wielki ołtarz wykonany około roku 1509. Wiemy, że wykonał go mistrz Paweł, jak się wszakże dalej zwał ów mistrz Paweł, jakie jest jego nazwisko — to nie jest wiadomem. Historya sztuki zwie go zwykle Pawłem z Lewoczy, naszem zdaniem bezpodstawnie i niewłaściwie. My wiemy o tem, że Miechowita pochodził z Miechowa, Leopolita ze Lwowa, Jan Kanty z Kęt, a świadomość ta nasza oparta jest na źródłowej wiadomości, że mężowie ci z tych miast pochodzili. Ponieważ, jak to stwierdza madyarska i niemiecka literatura — mistrz Paweł jest uczniem i naśladowcą Stwosza, ponieważ on jest jego epigonem i plagiatorem, sądzę, że odrzucić należy hipotezę, że mistrz Paweł narodził się w Lewoczy, że pojechał na kilka lat do Krakowa, gdzie się kształcił w pracowni Stwosza i wrócił do spiskiej ojczyzny. Możliwszem i łatwiejszem przypuszczenie jest takie, że mistrz Paweł pochodził z Polski, że tu się wykształcił, że w Krakowie, gdzie pracował potężny Stwosz był nadmiar artystów, że poszedł więc mistrz Paweł za chlebem w świat i osiadł w stolicy spiskiej w Lewoczy, gdzie wnuczkę za Polaka Urbanowicza wydaje. Powiedzmy odrazu i z góry, że bogaty w gotycką dekoracyą wielki ołtarz mistrza Pawła jest pod względem artystycznym i rzeźbiarskim słabem i drugorzędnem dziełem sztuki. Autor jego jest stwoszowym manierzystą i typem epigona. Naśladuje on błędy mistrza, przesadza grymasy jego, popisuje

się wadami jego. Bezdusznie a bezceremonialnie odpisuje żywcem kompozycye jego. Kat ścinający świętego na naszym obrazie na lewym brzegu z dołu, zapożyczony żywcem ze sztychu Stwosza, jest najlepszym tego dowodem. Niemiecka i madyarska nauka twierdzi, że mistrz Paweł jest twórcą ołtarza dwóch świętych Janów: Chrzciciela i Ewangielisty. Przedewszystkiem wytoczona musi być sprawa, czy to w istocie jego dzieło. Dowodu na to nie posiadamy żadnego. Owszem istnieje stan rzeczy, który może być dowodem negatywnym i przeciw dowodem. Na skrzydle tego ołtarza, na części jego malowanej, jest bowiem monogram złożony z liter H. i T. pod którym nie może się żadną miarą ukrywać mistrz Paweł, w obliczu zaś tego rodzi się alternatywa albo monogram oznacza twórcę całego ołtarza, albo jest on znakiem malarza, który skrzydła tego ołtarza malował. Nauka niemiecka i madyarska, jak wspomnieliśmy, przyjmuje drugą alternatywę i sądzi, że obrazy na zewnętrznych skrzydłach malował malarz monogramista, rzeźby zaś i resztę ołtarza wykonał mistrz Paweł. Jeśli tak jest w istocie, jeśli ołtarz ten rzeźbił mistrz Paweł, to jest on okrasą i aktywem jego działalności. Te dwie postacie wykonał duży talent, rysunek figur jest lepszy, prostota i szczerość artystyczna większa. Te dwie postacie wyrastają ponad szablon rzemiosła i wkraczają w dziedzinę prawdziwej sztuki. Oczywista rzecz, że w tem dziele autor jest naśladowcą Stwosza i krakowskiej sztuki, typ Św. Jana Ewangielisty po prawej przypomina swego znakomitego protoplastę z krakowskiego Maryackiego ołtarza, nie mniej jednak poziom artystyczny tego dzieła jest o wiele wyższym ponad estetyczną linię wielkiego ołtarza w Lewoczy. Przychylenie się nasze do zdania, że mistrz Paweł wykonał te dwie postacie spowodowane zostały wnioskami, jakie płyną z predelli tego ołtarza. Scena przedstawia opłakiwanie Chrystusa, Najświętsza Panna upada na zwłoki Syna, św. Jan ją podtrzymuje. Tu więc widzimy to samo co w wielkim ołtarzu mistrza Pawła. Ten sam zły rysunek figur, też same za duże głowy, zbyt nikłe ręce, też same teatralne pozy, nieszczerość i fałszywy patos w wypowiedzeniu tragicznej sceny. Zbyteczną zaś rzeczą wspominać, że wszystko to jest echem Stwosza, parodyą jego maniery i przesadą artystycznych grymasów, które krakowski artysta olbrzymiemi zaletami swych genialnych dzieł okupywał. Akt podnoszenia N. Panny przez św. Jana pochodzi z Maryackiego ołtarza, głowa św. Jana jest i plagiatem i parodyą tej postaci z krakowskiego arcydzieła. Mistrz Paweł nie był jedynym artystą wykształconym w Krakowie, który w Lewoczy i na Spiszu swe dzieła pozostawił. W samym kościele w Lewoczy widzimy najmniej pięć odrębnych indywiduów artystycznych, które tu mają swoje dzieła, dowodzące, że co najmniej pięciu innych rzeźbiarzy tu pracowało lub tu swe dzieła dostawiało. Niedość na tem. Posiadamy archiwalne wiadomości o tych artystach. Jakiś mistrz Paweł różny od omawianego, pracuje tu już w latach 1437 — 1450, jakiś artysta Jan działa tu w latach 1469 — 1482, Kasper w latach 1489 — 1493, Jan 1511 — 1517, Teofil wreszcie w latach 1512 — 1523. Nieszczęście leży w tem, że żadnego z tutejszych licznych tryptyków nie można związać archiwalnie z żadnym z tych artystów, bo tryptyki są bezimienne. Być może więc, że my na dzieła wyżej wymienionych mistrzów dziś w Lewoczy patrzymy, ale nie wiemy, które z tych imion podpisać pod oglądanem dziełem. Jedno należy ogólnie powiedzieć. Część

tych ołtarzów jest polskiej królewskiej fundacyi, bo na nich orły polskie widzimy, a prawie wszystkie te ołtarze są zupełnie poddane wpływom krakowskim, nie brak zaś wśród nich dzieł, które rozbrajają swoją naśladowniczą bezdusznością. I jeszcze jedna uwaga musi tu być zapisana. Posiadamy spisy cechów w Lewoczy z r. 1605, a oczywistem jest, że spisy takie od dawna tam prowadzono. Otóż w tym spisie niema wzmianki o cechu malarzy, rzeźbiarzy ni kamieniarzy, najlepszy dowód, że te cechy tam nie istniały, że omawiane przez nas dzieła sztuki są importowaną z Polski robotą, a nie wykwitem miejscowej autochtonicznej kultury. Na koniec wspominamy najważniejsze i najwybitniejsze dzieło w tej świątyni, okrasę jej i chwałę. Jest nią ołtarz pod tytułem: Narodzenie Pańskie. Ciekawe rzeczy opowiada nam niemiecka i madyarska literatura o odkryciu tego arcydzieła. Otóż w r. 1698 badano mury miejscowego ratusza, przy badaniu zaś znaleziono zamurowany wnęk, w którym ukryte były te rzeźby. Wydobyto je i wstawiono w ołtarz w kościele św. Jakóba. Ale pp. Daun i Diveky, z których pism wiadomość tę czerpiemy, nie mówią nam wcale, czy dla tych rzeźb ołtarz zbudowano, czy też ze starego barokowego ołtarza stare rzeźby usunięto, aby dla nowo odkrytych miejsce zrobić. Znajdują się dziś one w czarnym marmurowym ołtarzu tak starannie przeładowanym stylem zaćmione, tak dekoracyą jego zakryte, że wielu historyków sztuki przechodziło koło ołtarza i nie wpadło na ślad podejrzenia, jakoby ołtarz nie był współczesnym rzeźbom, a rzeźba ołtarzowi. Dość powiedzieć, że pisarz madyarski Merklas, tworząc przewodnik po kościele w Lewoczy, rzeźb tych nie zauważył i dzieła te przeoczył. Zauważył je pierwszy Niemiec Berthold Daun i daje o nich znać w książce Veit Stoss u. seine Schule. Pisze on: Marya, Józef, pasterz i trzej aniołowie



NARODZENIE. RZEŹBA WITA STWOSZA.

noszą znamiona sztuki mistrza Pawła, a należą do najlepszych dzieł, jakie mistrz Paweł wyrzeźbił. Pewne siebie wykonanie rąk zdobywa nasze pełne uznanie. Ale p. Daun również niedokładnie ołtarz ten oglądał. Najlepszy dowód w tem, że zauważył on jednego pasterza, nie widział zaś drugiego równie znakomicie wykonanego, nie zauważył przedewszystkiem techniki dzieła, które nic wspólnego z mistrzem Pawłem nie ma. Dopiero niedawno udało się dotrzeć do dzieła schowanego w pomroku ołtarza i zakrytego dekoracyami. Posiadając polecenie węgierskiego ministerstwa oświaty, rozebraliśmy ten ołtarz, znieśliśmy wszystkie rzeźby na ziemię i wtedy też zostały one poraz pierwszy zbadane i sfotografowane. Nie ulega wątpliwości, że mamy tu do czynienia z dziełem pierwszorzędnego talentu. Przepyszne popiersie pasterza, pełna wdzięku, przebogata w liniach postać Świętej Panienki, mówią nam, że wielki artysta to dzieło wykonał. Kim on był? Jak brzmi jego nazwisko? Żywe reminiscencye Madonny z Heilsbronn, znajdującej się dziś w germańskim muzeum w Norymberdze, żywa reminiscencya sposobu wypowiedzenia aktu modlitwy z ołtarza w Bambergu, wiodły nas do Wita Stwosza. I tu obrazek, w jakiem błędnem kole obraca się współczesne rozpoznanie. Nowożytna hiperkrytyka zagradza nam drogę, aby rzeźbę tę uznać za dzieło samegoż Stwosza. A gdy odrzucimy przypuszczenie, jakoby grupę tę wykonał Stwosz, równocześnie rodzi się pytanie, któż tę rzeźbę wykonał? Kto jest jego autorem? Szukamy go na przełomie z XV do XVI wieku w całej środkowej Europie, szukamy go we Włoszech, gdzie podówczas Michał Anioł króluje, a po tych poszukiwaniach wracamy w to miejsce, z któregośmy wyszli, wracamy do przypuszczenia, a nawet twierdzenia, że rzeźby te wykonał Stwosz. I chronologia nie przeczy temu. Rzeźby te noszą charakter później renesansowej techniki Stwosza, w której powstała Norymberska Madonna. Mógł te rzeźby wykonać Stwosz w dalekiej wędrówce do Siedmiogrodu, którą podejmuje w r. 1526.

I jeszcze jeden zabytek nas obchodzący niech tu będzie wspomniany — są nim organy w Lewoczy. Autorem ich jest krakowski mistrz Jan, tenże sam, który wykonał organy w kościele N. P. M. w Krakowie. Na nieszczęście swe przybył on tu, aby organy, które widzimy, wykonać i podczas pracy nad tem w r. 1620 spadł tu w kościele z rusztowania i na miejscu się zabił. Niepodobna opuścić Lewoczy nie przypatrzywszy się fortyfikacyom, miejskim murom i basztom, które po dziś dzień stoją. Co chwila zatrzymuje widza śliczny a stary szczegół, jak naprzykład renesansowy portal, który przedstawiamy. Pełno tu takich szczegółów w starych basztach; w izbach murów mieszka uboga ludność, bramy miejskie na domy zamieniono, utylitaryzm jednak nie był zdolny zetrzeć patyny średniowiecza z murów tego spiskiego Krakowa.

Przez wieś, Harro hipotetyczne a nieuzasadnione miejsce pobytu brata Stwosza, Macieja, jedziemy do drugiej stolicy spiskiej, do Podegrodzia. Z daleka witają nas białe mury wielkiego zamczyska spiskiego, o którym dziś jeszcze opowiada tutejszy lud, że w ciemną burzliwą noc duchy polskich rycerzy wśród ruin się biją. Było to zamczysko odwiecznie słowiańskim grodem; w r. 1120 wzmiankowanym jest Borys burgrabia tego zamku, z polskich czasów pozostała statua N. Panny postawiona przez starostę spiskiego Lubomirskiego, która na-

pisem swym gości z Polski wita. Kościół św. Marcina nosi po dziś dzień znamiona dawnej wspaniałości, zachowuje trzy tryptyki w literaturze szeroko omawiane. Szczególnie głośnym jest ołtarz Koronowania Maryi. Pan Berthold Daun pisze w dziele swym o Stwoszu zupełnie bezceremonialnie, że on odkrył ten ołtarz w Podegrodziu i wyrokuje kategorycznie, że autorem jego jest Wit Stwosz. Uzasadnia swe twierdzenie rozpoznaniem, że jest ono w fakturze i w kompozycyi identycznem z koronowaniem N. Panny w Germańskiem Muzeum w Norymberdze, zestawia zresztą daty uprawdopodobniające stwoszowskie autorstwo przywiedzeniem, że kościół skończono w r. 1478, a więc w chwili, kiedy Stwosz w Krakowie rzeźbi ołtarz Maryacki. Wszystkie te twierdzenia i rozpoznania Dauna nie dadzą się utrzymać. Przedewszystkiem ołtarz ten był dobrze znanym na wiele lat przed zjawieniem się książki p. Dauna, a więc o odkryciu jego mowy być nie może. Co do stwoszowskiego autorstwa, to według naszego zdania, bezwarunkowo je wykluczyć należy. Paradoks taki jest zresztą w literaturze niemieckiej, jeśli o Stwosza chodzi, zjawiskiem bardzo pospolitem. Od czasu, gdy dzięki pracy ostatnich lat topniały rzekome dowody i dane, jakoby on był Niemcem, od czasu gdy wzrosły dowody, że on był z krwi i kości Polakiem, którego imiennicy w wieku XIV i XV, po polsku swoje dokumenty piszą, zapanowała patryotyczna taktyka i metoda odmawiania Stwoszowi autorstwa arcydzieł, a przypisywania mu dzieł drugorzędnych, czasem bardzo słabych. W ostatnich to latach i czasach przestał Stwosz być autorem Madonny Norymberskiej, Sędziego Niesprawiedliwego i Różańca, został zaś autorem Ukrzyżowania w Bardziejowie i Koronowania Maryi w Podegrodziu. Dzieło, które oglądamy, nic wspólnego z ręką Stwosza niema, i taż czcigodna ręka nigdzie i w żadnym calu go nie tknęła. To jakiś uczeń



POMNIK SZEREDA W BARDZIEJOWIE.

bezdusznie naśladujący mistrza parafrazuje go i kopiuje, styl zresztą ołtarza, mający silne akcenty renesansu wyklucza pochodzenie jego z daty 1478. I rozumowanie chronologiczne p. Dauna chroma wielce. Gdy kościół św. Marcina w r. 1478 był gotowym, to zbudowano zaraz wielki ołtarz pod wezwaniem św. Marcina, a nie Koronowania — boczne ołtarze, jakiem jest Koronowanie, mogły powstać później.

Jest bardzo możliwem, że autor Koronowania rzeźbił w Podegrodziu także dwa inne ołtarze tam będące: Zgon Maryi i Pokłon Trzech Królów.

To mało powiedzieć, że na tym ołtarzu widać wpływ Odrodzenia, owszem, rzec można śmiało, że cały ten ołtarz jest w stylu renesansu wykonanym, a z gotyku pozostały tylko szczątki i reminiscencye. Jak się zwali uczniowie i naśladowcy Stwosza, którzy te podegrodzkie ołtarze rzeźbili, tego nie wiemy. Przypuszczenia p. Dauna, że wszystkie je wykonał mistrz Paweł, ani zaprzeczyć ani potwierdzić nie można. Jedno jest pewnem, że te wszystkie dzieła to krakowska maniera, krakowskie reminiscencye i krakowska artystyczna dusza.

Główna linia kolei koszycko-bogumińskiej wiedzie nas do Popradu. Trzeba tu wstąpić, aby widzieć wnętrze tutejszego kościoła. Żywo przypomina to sklepienie wsparte na jednym filarze, kościół św. Krzyża w Krakowie, tak, jak znowu dzwonica przy kościele swą renansową atyką żywo przypomina dekoracyą, jaką ustrojono szczyty krakowskich Sukiennic. Boczne odgałęzienie koleji wiezie nas do starożytnego Kieżmarku, jego kościoła i przepysznego stwoszowskiego Krucyfiksu, jaki jest w wielkim ołtarzu. Skąd się wziął ten wspaniały krucyfiks w słabym, gotyckim ołtarzu, orzec ani domyśleć się niepodobna. Samo porównanie jakości artystycznych, towarzyszących mu postaci świętych, fakt, że Ciało Zbawiciela jest dwa razy większem od postaci N. Panny, świadczy dowodnie, że te postacie do siebie nie należą, że w ołtarzu był pierwotnie inny Krucyfiks, mniejszy, że potem sztucznie dziś istniejący wtłoczono. Patrzmy na tęczę kościoła. Tam Krucyfiksu niema. Być może więc, że Krucyfiks, który widzimy, był niegdyś na tęczy, że go potem przy jakiejś restauracyi kościoła stamtąd zdjęto i w ołtarzu umieszczono.

Na tejże tatrzańskiej głównej linii kolejowej leży sławny Święty Mikulasz, dalej nieco Bańska Bystrzyca. W pierwszym należy koniecznie zwiedzić zbór protestancki i ołtarz N. Panny, który z dawnego katolickiego kościoła pozostał. Ołtarz Matki Boskiej jest późnogotyckim dziełem. Choć bardzo zdeformowany, choć czas baroku postać św. Panny odnowieniami swemi zniekształcił i zeszpecił, dzieło jednak nie straciło swego pierwotnego wdzięku. Przemawia ono do nas żywym językiem pierwszych lat XVI wieku, przebłyski talentu autora widać pomimo reminiscencyi krakowskich, których tu bardzo wiele. I znowu nie mamy odpowiedzi, kto wykonał to dzieło, i znowu waha się widz. czy uznać to dzieło jak i ołtarz w Bańskiej Bystrzycy za rzeźbę mistrza Pawła, któremu obydwa te ołtarze przypisują. Pokłońmy się wspaniałemu stwoszowskiemu Ogrojcowi w Bystrzycy. Piękne to dzieło autor krakowskiego Maryackiego ołtarza mógł wykonać w r. 1526 współcześnie z rzeźbami w Lewoczy. Spojrzyjmy na wielki ołtarz wykonany przez mistrza Pawła, a współcześnie z wielkim ołtarzem w Lewoczy, pożegnajmy starożytne to miasto, zachowujące odwieczne

tradycye, w którem dziś jeszcze rodzina Żubrohlawskich dziedziczy średniowieczną tajemnicę wyrobu kling damasceńskich i jedźmy tą samą drogą do Lipian na polskiej granicy.

Wstępujemy tam tylko dlatego, aby widzieć nową jednostkę artystyczną, której dzieł na Spiszu niema. Autor posągów Madonny i św. Marcina w Lipianach jest to wybitna jednostka artystyczna, pełen talentu manierzysta krakowski, który w zapożyczone od Stwosza formy wiele własnej treści i duszy oddaje. Z kim go porównać, do kogo go zbliżyć? Jeśli o polskie rzeźby chodzi, byłby on może trochę zbliżonym do rzeźb stawiszyńskich, najwięcej jednak przypomina on ołtarz św. Ottomara w Norymberdze. Sądzę, że jego św. Marcin odegra ważną rolę w rozpoznaniu, kto jest autorem zagadkowego grobowca biskupiego w Würzburgu, całokształt zaś rzeźb w Lipianach, woła raz jeszcze, że mamy tu do czynienia z utalentowanym rzeźbiarzem lokalnym, którego innych prac nie masz na Spiszu, a co ważniejsza, nie masz ani w Polsce ani w Niemczech. Ważność tych dzieł w Lipianach podnoszą ciekawe malowidła skrzydeł ołtarza. Będą one kiedyś porównawczym monumentem dla arcydzieł w St. Wolfgang, tyle w nich reminiscencyj zaczerpniętych z genialnego arcydzieła Stwosza. Autor tego malowidła to typowy epigon Stwosza, który kompozycye jego parafrazuje, jego typem, jego frazesem artystycznym się wypowiada.

I dla malowideł musimy przekroczyć na chwilę granicę właściwego Spiszu, wejść w bramę katedry koszyckiej i zobaczyć wielki ołtarz w tym kościele. Z całego artystycznego dorobku polskiego w północnych Węgrzech ten jeden ołtarz jest dokumentem wylegitymowany. Dyrektor Muzeum Narodowego w Budapeszcie dr. Michalik znalazł zapiskę, że w r. 1474 wyjeżdża malarz Mikołaj z Bochni do Koszyc i tam kilka lat pracuje. Tę wieść należy zestawić ze źródłową notatką Dr. Nyarego i Kornela Divalda, że w latach 1474—1477 powstaje w koszyckiej katedrze malowany wielki ołtarz. Malowidła tego ołtarza zachowały się po dziś dzień, przepełniają je zaś motywy zaczerpnięte z ówczesnej sztuki krakowskiej. Te trzy premisy wiodą nas do odeprzeć nie dającego się wniosku, że autorem tych obrazów jest pracujący w roku 1474 w Koszycach Mikołaj z Bochni. Ołtarz wielki jednak choć zachował średniowieczne, malowane skrzydła, nie doszedł do nas w pierwotnym stanie. Zatrzymał on formę średniowiecznego tryptyku, przepojony jest jednak w części rzeźbiarskiej do tego stopnia wpływami renesansu, że wykluczyć należy pochodzenie tych rzeźb z drugiej połowy XV wieku. Wszystko mówi, że te rzeźby, które w środku ołtarza widzimy, pochodzą z pierwszej ćwierci XVI wieku posąg Madonny mówi, że późniejsze czasy przekształciły go i przerobiły. Ale ocalał posąg Św. Barbary po prawicy Madonny. Jest to jedna z najpiękniejszych kreacyi rzeźbiarskich na Spiszu — tak, jak liczne obrazy polskie w koszyckim kościele zostaną pierwszorzędnym dokumentem polskiego malarstwa wieków średnich.

Wracamy do granicy polskiej w najbliższe sąsiedztwo naszej Krynicy, do starożytnego, prześlicznego Bardziejowa, tak wiele omawianego w artystycznej literaturze. W kościele wita nas podobnie jak w Lewoczy istna galerya średniowiecznych szafiastych ołtarzy. Pierwszy obraz Ukrzyżowanie, jest bardzo żywo w literaturze niemieckiej omawiany. Rzekomo odkrył go niemiecki uczony Berthold Daun

i rozpoznał w nim własnoręczne dzieło Stwosza. Co o tem odkryciu i rozpoznaniu sądzić należy, mówiiiśmy już przy sposobności takiegoż odkrycia p. Dauna w Podegrodziu. Znowu metoda przypisywania Stwoszowi dzieł drugorzędnych, a odmawianie mu autorstwa jego arcydzieł. Zbadaliśmy ten ołtarz Ukrzyżowania najszczegółowiej i twierdzimy, że dzieło to nic wspólnego ze Stwoszem niema, że niema tam ani jednego rysu, ni znamienia, któreby o ręce Stwosza mówiło, o pochodzeniu z pracowni jego świadczyło. Inaczej rzecz się ma z ołtarzem, który za nim widzimy. Jestto dzieło tak piękne i tak pod każdym względem ważne, że należy przypatrzeć mu się na osobnym obrazie. Odkrył to znakomite dzieło profesor historyi sztuki na uniwersytecie Jagiellońskim Józef Łepkowski i uznał je za dzieło Stwosza. Nauka węgierska i niemiecka potwierdziła to zdanie, przyjął je monografista stwoszowski Berthold Daun, — tak, że istnieje ono w literaturze świata jako notoryczne dzieło Stwosza. A przecież rodzi się pytanie, czy rzeczywiście tak jest, a jeśli jest, do jakiego stopnia jest ono własnoręcznem jego dziełem? Są szczegóły w nim takie, że rzeźbił je niewątpliwie sam mistrz. Każdy mniejszy artysta byłby naprzykład ułatwił sobie pracę i rączki N. Panny do modlitwy złożył, on zadał sobie wielki trud i paluszki tych rąk zaplótł. Typ Madonny, śliczne postacie aniołów, szczegóły w predelli świadczą, że wykonał je własną ręką Stwosz. Nadewszystko świadczą o mistrzowskim pochodzeniu przepyszne malowidła, które stroją skrzydła ołtarza. Niesłychane swym talentem obrazy te należą do najlepszych, jakie namalował Stwosz i najznakomitszych, jakie wydał przełom z XV i XVI wieku. Kościół bardziejowski jest koroną walorów artystycznych, ja-



BÓG OJCIEC I SYN. RZEŹBA WITA STWOSZA W BARDZIEJOWIE.

kie zawiera pogranicze Polski, bo tu jest jeszcze kilka dzieł wielkiego krakowskiego artysty. Jest nim monument Szereda. Wspaniały ten marmur ma ogromną doniosłość jako materyał porównawczy do rozwiązania tak szeroko w Niemczech i u nas omawianej kwestyi krakowskich spiżów. Szered, w całym swem założeniu jest tymże samym szematem, z którego powstał spiżowy Piotr Kmita w katedrze na Wawelu. W szczegółach jest nierzadko jego, jeśli nie kopią, to parafrazą. Wierną parafrazą jest cała postać rycerza, jej ruch i artystyczne poczęcie, kopią i powtórzeniem jest trzymająca miecz ręka, identyczna z krakowską, takąż samą, jak na sławnym stwoszowskim spiżu w Römhild. Kto wykonał tego Szereda, Kmitę, obraz św. Stanisława u Franciszkanów w Krakowie i rycerza w Römhild?. Tylko ten artysta, który był zarazem malarzem, rzeźbiarzem i odlewaczem z bronzu, takim zaś w ówczesnej środkowej Europie był jedynie twórca krakowskiego marjackiego ołtarza.

Jest w Bardziejowie jeszcze śliczny krucyfiks i prawdziwa perła artystyczna: Bóg Ojciec, podtrzymujący Jezusa. Jest ta grupa niezwykłem, może jedynem w sztuce świata zjawiskiem. Bóg Ojciec siedzi na tronie i podtrzymuje Jezusa, który jest w pozie stojącej. A przecież mimo różnicy pozy w całej swej wysokości równym Bogu Ojcu. Przecież to już ze swej zasady jest rzeczywistem, że ten stosunek siedzącej i stojącej postaci powinien sprawić, że postać stojąca powinna być karzełkiem w stosunku do postaci, która siedzi. W rzeźbie naszej tak nie jest. To nikogo nie razi, nikt tego nie zauważa, nikt nie zwraca uwagi na te dysproporcye i niebywałe wypowiedzenie. Skąd to pochodzi? Otóż to jest tajemnica tych największych w sztuce, ich przywilejem jest panować nad widzem, mirażem ich oczy czarować, co w tej wybornej rzeźbie jest oczywistem. Skąd się ta rzeźba tu wzięła, skąd to pochodzi, że w Bardziejowie jest pokaźna ilość stwierdzomych już rzeźb Stwosza? Śmiemy sądzić, że są poszlaki, co działalność mistrza tu spowodować mogło. Istnieją dwie przesłanki, które się na nasz domysł składają. Po pierwsze, że Zygmunt Stary odwiedza Bardziejów, w tutejszych sławnych wodach leczy się, powtóre, że tenże Zygmunt jest stwierdzonym już dziś opiekunem i mecenasem Stwosza. Wszak on, jak to udowodnił p. Berthold Daun, zamawia u niego posągi na odrzańską bramę w Głogowie, w r. 1503, wszak on w tymże roku zamawia u Stwosza spiżowy nagrobek dla swego brata Fryderyka Jagiellończyka zmarłego w r. 1503. Ten stosunek Stwosza do Jagiellona może rzucić światło na genezę rzeźb bardziejowskich. Jest bardzo możliwem, że pobyt Zygmunta u wód bardziejowskich mógł spowodować powstanie tam rzeźb wielkiego mistrza, który jest solą i chwałą naszej ziemi.

Ludwik Stasiak.

PIEŚŃ I MUZYKA LUDOWA ORAWY, PODHALA I SPISZA.

Skalisty świat Tatr, które granitowym murem stanęły na zachodnio-południowej granicy Rzeczypospolitej naszej, stanowi wraz z ludem, mieszkającym u stóp tych wierchów od strony północnej, hen od Hornadu i Popradu doliny, wzdłuż północnych stoków Tatr, aż poza rzekę, górną Orawę, odmienny krajobraz i odmienny duchowo od ludzi dólskich, »lachów«, ludzki świat. Czarują nas w tym świecie nietylko te niesamowite, dzikie i groźne, często fantastycznie przez przyrodę wyrąbane turnie, te zwałami skalsk pokryte doliny potoków, z hukiem i szumem pędzących ku dolinom i te regle, ciemnią odwiecznych lasów zakryte i te jasne, słoneczne polany, powabne upłazy, rojące się latem stadami »bieliczek«, turlikających na swoich »śpizokach« po perciach i »kosarach«, ale uderza też nasze oczy ten lud, krzepki, rosły i silny dawniej, dziś niszczony gruźlicą, z zaświatu tu przywleczoną, a nadto i życie tego ludu, nie tak dawno jeszcze bardzo bujne, rozmiłowane w swobodzie i rzecz dziwna w tym najbiedniejszym w urodzaj kraju, gdzie »chléb sie końcy, a woda i skole sie zacynajom«.

Ale choć do niedawna graniczne słupy dzieliły Orawę i Spisz od Podhala, to przecież żadna granica naturalna nie stała tym rodom, tu osiadłym, na zawadzie do ciągłej styczności z sobą. I roiły się Orawców i Śpiszaków tłumy na jarmarkach w Czarnym Dunajcu i w Nowym Targu, ćma narodu orawskiego i spiskiego zalegała świątynie w czasie odpustu, w święta Małki Boskiej, w Ludźmierzu i w Kalwaryi, a poznać ich było łatwo, bo piosneczki o Matce Boskiej po słowacku śpiewali, ale gdyś do nich przystąpił, w gwarę się z nimi wdał, toć polską czystą mowę, tę naszą gwarę podhalańską usłyszałeś. I zaraz światowiec, nawet z dalekich stron Polski na odpust przybyły, poznawał w nich Polaków.

Jednaki to więc ród, te ziemie zamieszkujący, na jedną modłę dusza jego urobiona, jednaki sposób życia jego i ta sama praca około skalistej roli na Orawie i Podhalu i bogatszym nieco w plony Spiszu. Temu właśnie odcięciu od

reszty świata, temu, że wieki całe sam sobie musiał wystarczać, zawdzięcza lud ten odrębność własną, pierwotny sposób życia i tę wspólność rodową, tę klanowość — jak chce Grzegorzwski.

Język ich jednaki, gwara to podhalańska, ta sama, jaką mówią w Zakopanem, w Czarnym Dunajcu, w Nowym Targu, tylko, że ci Polacy spiscy i orawscy ze słowacka nieco zaciągają, mają słowackie zwroty, »przymowy«, np. »lem, cierny, ruka«, które się słyszy zwłaszcza w piosenkach zbójnickich i pasterskich, a rzadziej w miłosnych, ale wina to nie ich jakiejś samowolności, ale wiekowej styczności ciągłej ze Słowakami, a nadto i tej niewoli madziarsko-słowackiej. Wszak w ostatnich pięćdziesięciu latach Madziarzy nie uznawali narodowości polskich i tę 140.000 ludność polską Orawy, Spisza i Czadeckiego oddali na łup Słowaczyzny. I słowaczył ich kościół i szkoła i »notar« tak, że wykształcony chłopiec z Jabłonki, kiedy gimnazyum skończył, księdzem został, już tylko Słowakiem się czuł, nie wiedząc o tem, że gwara ojców jego jest polską, a język słowacki nie jest gwarą literacką warstw wykształconych polskich Orawców, Czaczan i Spiszaków.

To jednak, że lud ten polskim jest, nietylko skonstatował etnograf polski R. Zawiliński[1]), czy E. Kołodziejczyk[2]), Janota[3]), J. Grzegorzewski[4]), Dr. M. Gumplowicz[5]) i inni, ale obok statystyki węgierskiej i niemieckiej[6]) pierwsi uczeni czescy jak Šafařik[7]), Šembera[8]), Pastrnek[9]), Polivka[10]), Niederle[11]), uczeni słowaccy, St. Mišik[12]), Cambel[13]), Tripplin[14]) stwierdzili wprzód niestety, nim to nauka polska zrobić zdołała, polskość u ludu zamieszkującego rzeczone obszary.

W sprawie polskości okręgu czadeckiego pisze Pastrnek str. 152. »Językowa granica słowacko-polska w górnej stolicy Trenczyna sięga tedy dotąd na południe od Czaczy, chociaż pod wpływem życia publicznego (w urzędach, kościele i szkole), szczególnie kościoła i szkoły, słowacki język widocznie zyskuje wpływ (naběra patrně vrhu)«. Šembera zaś pisze o okolicy Czaczy i północnej Orawie: »Mówi się po polsku, jak to wprzód wykazano, w północnym obwodzie trenczyńskim około Czaczy, oraz w północnej Orawie około Namiestowa« (str. 79).

---

[1]) Roman Zawiliński: Przyczynek do etnografii górali polskich na Węgrzech. Kraków 1896.

[2]) E. Kołodziejczyk: Ludność polska na Węgrzech. (Świat słowiański) 1910.

[3]) Janota: Zapiski 1864. (Bibl. warsz.).

[4]) J. Grzegorzewski: Na Spiszu. (Przewodnik nauk. i lit. 1917).

[5]) Dr. M. Gumplowicz: Polacy na Węgrzech. (Lud. 1901).

[6]) Springer: Statistik des öster. Kaiserstaates. Wien 1840.

[7]) J. Šafařik: Slovensky Narodopis 1849 (str. 97, 99).

[8]) Šembera: Zakladove dialektologie česko-slovenske. (Časopis českeho Muzea 1864).

[9]) Pastrnek: a) O nařeci polskem w horni stolice Trenčinske (Rozprawy filol. Praga 1898). b) Beiträge zur Lautlehre der slovakischen Sprache (str. 4, 5).

[10]) Polivka: Polština w horni stolice oravske (Listy filologickie a pedag. t. XII. 1885).

[11]) Niederle: Statistika slovenska (Encyklopedya filol. słow. 1904), str. 49.

[12]) St. Mišik: Spišski Polaci (Slovenske Pohlady t. XXIII, 1903).

[13]) Cambel: Slovenska reč.

[14]) Tripplin: Wycieczki po stokach galic. i węg. Tatr 1856.

W sprawie polskości Orawy zabierają głos wyżej przytoczeni uczeni w swoich dziełach, a nadto Polivka i Niederle. Pastrnek w »Beiträge zur Lautlehre der slovakischen Sprache« pisze na str. 4 i 5: »W północnej Orawie mówi się jeszcze czysto po polsku, nawet północne okolice obwodu trenczyńskiego wskazują na język, który o wiele więcej zbliżony jest do polskiego, niż do słowackiego języka«. Polivka: »Mowa mieszkańców wymienionych powyżej wsi jest co do swej podstawy czysto polska, a mianowicie dość bliska gwarze zakopiańskiej. Lud jednak nie jest zupełnie świadomy swej polskiej narodowości«, str. 467. A na str. 468: »Równają się całkiem północno-orawskie gwary polskie sąsiedniej gwarze zakopiańskiej, lubo się tu i ówdzie od niej różnią«. Niederle: »Obwody trzciański (Tršteński) i namiestowski były pierwotnie całkiem polskie. Mieszkańcy są tedy właściwie ze stanowiska językowego polscy, ale dziś idą ku zupełnemu zesłowaczeniu, a sami się za Polaków nie uznają«, str. 49.

Uczeni ci więc z całą szczerością stwierdzają polskość tego ludu, a mówiąc o słowaczeniu się tego ludu, sami przyznają, że lud tego nie dokonywał, lecz kościół, szkoła i urzędy. Wzmianka zaś Polivki o pokrewieństwie gwary Orawców z gwarą zakopiańską jest chyba najlepszym dowodem wspólnoty językowej, rodowej i obyczajowej Podhalan z Orawcami.

W sprawie polskości Spisza zabierali głos Polivka, Niederle, Tripplin, Cambel i Mišik. Polivka jednak zajmuje się głównie ludnością w okolicy Osturni, chociaż wyraźnie mówi: »Jest osad polskich na Spiszu wielka ilość«, Niederle zaś widzi tam już Słowaków, a przynajmniej nie umie czy nie chce uznać tego, daty statystyczne węgierskie cytując, że rząd węgierski wpisał ich, jako Słowaków, a nie oni sami się za Słowaków uznali. Bo przecież o ich polskości przekonał się naocznie, skoro pisze na str. 90: »W jakim stopniu te wsi są dziś jeszcze polskie, powiedzieć trudno. Ci Polacy wszyscy się zgłosili w ogólności jako Słowacy«. Tripplin [1]), który te okolice zwiedzał w r. 1856, pisze: »We Frydmanie lud jeszcze czysto po polsku mówi« (str. 95). »W Nowej Białej po polsku śpiewali i na polskich modlili się książkach, ale ksiądz wszedłszy na ambonę przemówił narzeczem słowackim« (str. 179). »Od Kamiennej Wody wspinając się ku Łomnicy, spotykaliśmy licznych juhasów... wszyscy jeszcze dość czysto mówią po polsku« (II, 89). A Cambel już dostarcza nam i tego dowodu, że przyznaje nam historyczne prawa do całego Spisza i do doliny Popradu i Hornadu, a nadto stwierdza, iż lud ziemię tę zamieszkujący był od wieków polskim. Pisze on w »Slovenska reč« str. 33: »Z dziejów wiemy, że dolina popradzka, zamieszkała od początku przez Polaków, była długo jeszcze i w dobie węgierskiej pod panowaniem polskiem; w w. XII była jeszcze rzeka Hornad granicą między Węgrami a Polską, a północno-wschodnia część Spisza, t. zw. Kraj Podoliniecki (Podoliniec, Lubowla, Gniazda i 11 wsi) dostały się do Węgier dopiero w r. 1311. Cała dolina Popradzka była od niepamiętnych czasów (akživo) polską i jest dotąd polską, tylko

---

[1]) Cytaty te podaję na podstawie cytat podanych przez J. Grzegorzewskiego w pracy jego o Spiszu.

się słowaczy«. Tak mielibyśmy dostateczne dowody tych uczonych czesko-słowackich, że ziemie te, lud ten jest polskim, a że uderza ich ucho często jakiś wyraz słowacki, to, jak wykazano, wina leży tu w polityce dawnych Węgier i Słowaków.

Mišik w krótkiej rozprawie zajmuje się historyą Spisza i twierdzi, że już w r. 906, a więc po upadku państwa wielkomorawskiego, zawładnęli krajem spiskim Polacy i odtąd rozpoczęło się polszczenie żywiołu słowackiego. Dlaczego Polacy rozpocząć mogli tu »polszczenie« Słowaków, tubylców, tego nie tłumaczy, bo wie, że mniejszość polska, jeśliby według niego tu istnieć mogła, to w tym czasie, gdzie o jakiemś uświadomieniu narodowem nie mogło być mowy, wpływu swego nie mogła wywierać z takim skutkiem, żeby mogła cały Spisz spolszczyć. Ale mniejsza o te wywody uczonego słowackiego, widzącego wszędzie Słowaków jako żywioł liczebnie silniejszy a przyznającego równocześnie polskość temu samemu ludowi. I tak choć z uporem widzi wszędzie Słowaków, ulegających wpływom kolonistów niemieckich i Polaków, pisze na str. 374: »Dzisiejsze granice polszczyzny (polštiný) północno-wschodniego Spiszu sięgają aż w Kiesmark i Lubicę... Mimo to stwierdzenie polskości Spiszu przecież wtrąca znów uwagi o słowackim ludzie, jako przeważającym liczebnie, jednak z prostotą przyznaje: »ale przy tem wszystkiem jest to polski typ, polski kraj, polski język, a tego języka ani jeden etnograf nie będzie śmiał uważać za słowacki, ale wyłącznie tylko za polski (...ale pritom ušetkom polsky týp, polský kraj, a polský jazýk tohoto ludu ani jeden etnograf ne bude považowal za slovansky, ale rozhodne lem za polsky)«. A dalej stwierdza, że język ten jest zupełnie podobny do gwary podhalańskiej i wszędzie widać tylko polską twarz.

Powyższe cytaty z prac uczonych czesko-słowackich stwierdzają więc, choć tylko w pewnej okolicy Spisza widzą Polaków, istnienie Polaków na Orawie, w Czadeckiem i Spiszu. Obszerniej i dokładniej podają liczbę Polaków w tych obszarach uczeni polscy wyżej wspomniani, to też ciekawych odsyłam do ich dzieł. Obok tych świadectw ważną jest i kronika Anonyma-Gallusa, która wyraźnie podaje, iż Bolesław Chrobry w częstych bojach z Węgrami odniósł nad nimi zwycięstwo i granice państwa polskiego na południu rozszerzył aż po Dunaj (totamque terram eorum usque ad Danubium suo dominio mancipavit). Granica ta mogła iść lewym brzegiem Wagu, wzdłuż Dunaju aż po Waców, skąd biegła ku Cisie w kierunku północnym rzeką Hornad ku Koszycom, a jeśli wiarę dać można legendzie wśród Spiszaków znanej, przez mosty genciańskie ku północy aż po Użok, ku górze wspomnianej w kronice Galla jako mons Salis (Halicz góra). Tak zapatruje się na te granice Dr. St. Radzikowski.

Dalszym dowodem polskości, zwłaszcza Orawy półn., mogą być i te dzieła Skargi i kazania Młodzianowskiego i kazania o Matce Boskiej Sz. Starowolskiego, znalezione z początkiem XX w. w zakrystyi kościola w Orawce przez R. Zawilińskiego. W jednej z nich znalazł ten uczony także i pieśń polską z 17 w. pochodzącą, w czem dowód znów, że księża byli tu Polacy, a lud polski, skoro doń kazano po polsku. Wywody naukowe, dotyczące polskości

Orawy od wieków, znajdzie czytelnik w rozprawie Dr. J. Rafacza «O polskości Orawy«, umieszczonej w »Echu tatrzańskim« z listopada 1919.

Polskości tego ludu nietylko te daty dowodzą, ale i ubiór, jednakowy sposób budowania domów na całem szerokiem Podhalu, zdobnictwo sprzętów, te same zabawy dzieci i parobczaków, (Gąski i jastrząb, Niebo i Piekło, Świnki, Turoń, Ryktar i t. p.), te same wierzenia, zabobony, zwyczaje weselne i w czasie orki, spędzania trzód na hale, te same opowieści o zbójnikach, o Janosiku, o śpiących rycerzach z króiem Bolesławem według Orawców w Babiej Górze, a według Podhalańców i Spiszaków w Tatrach.

Praca niniejsza ma jednak wykazać na podstawie rozpatrzenia treści pieśni oraz melodyi, że i pieśń tego ludu jest polska, a muzyka do tańca i melodje przeważnej ilości śpiewanek są na Spiszu i Orawie te same, co i na Podhalu.

Jednaka jest ta śpiewanka ludu polskiego na Orawie, Spiszu i Podhalu, czy to pasterska, miłosna czy zbójecka, sławiąca Janosika, tego »biłorucego harnasia« zbójników i ten sam taniec czy »krzesany«, »drobny«, »ozwodny«, ten sam wreszcie instrument muzyczny, dawniej trombity długie, monotonne, fujery, gajdy (kobzy), piszczałki podwójne, niby greckie διαυλοί, i gęsiołki (gęśle, gęśliki), a dziś skrzypce, a niestety i czeska harmonia, dudląca jakieś, przywoźne od wojska, melodje, tańce, którym wśród tych „borów odwiecznych, krzesanic skalnych, jakoś tu nieswojsko, boć przecie góralskiej pieśni, muzyce ani organy kościelne dorównać nie mogą, jak mówi pieśń spiska i podhalańska:

»Kie jo se zaśpiywom napośród polany,
»To mi nie dokozom w kościele organy«.

W niniejszej pracy też staraniem naszem będzie wykazać choćby pobieżnie, że pieśń i melodja jej jest na Orawie, Spiszu i Podhalu zrodżona z tego samego pnia macierzystego i z jednego góralskiego, polskiego rodu się wywodzi. Materyał, na którym opieram swe uwagi i wnioski, nie jest dość wielki, bo prócz szczupłych uwag i tekstów, zamieszczonych w dziełach badaczów czesko słowackich, miałem pod ręką zbiory własne z Orawy pochodzące, i pieśni ludu podhalańskiego, zebrane przez S. Goszczyńskiego, Zejsznera, J. Kleczyńskiego (Melodye zakopiańskie i podhalańskie — Pamiętnik Tow. Tatrz. 1887), Wrześniowskiego, Stopki A. i moje własne, drukowane w Materyałach etnograficznych Komisyi antropol. Akademii Umiejętności w Krakowie w r. 1896 i 1906, oraz J. Grzegorzewskiego pieśni zebrane na Spiszu. (Przewodnik nauk. i literacki, Lwów 1917).

Ze względu na formę tych pieśni spotykamy przeważnie piosenki jedno, dwuzwrotkowe. Jedną tylko dłuższą o kilkunastu zwrotkach spotykamy w zbiorze S. Goszczyńskiego, zaczynającą się od słów: »Hanciu moja, pódź do domu«, oraz pieśń podaną przez J. Grzegorzewskiego i J. Kleczyńskiego, śpiewającą o towarzyszach ostatniego zbójnika, Jana Hrońca.

Najczęściej spotyka się piosnki 12-zgłoskowe, rzadziej już 7, 6 i 5-cio zgłoskowe. Rytmika ich jest różną; raz dzika, szybka, nagła, odbijająca wrące w duszy namiętności tańczącego parobczaka, to znów pociągła, wolno płynąca,

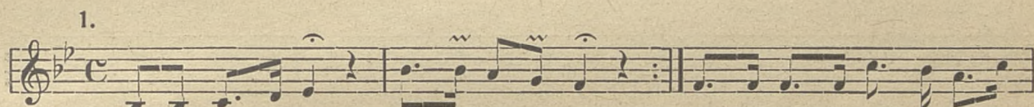
z melodją, w tonach niższych śpiewaną. Rytm prosty, polegający na assonancyi ostatnich dźwięków, często bardzo luźnej np. wina — nima, prawa — kazała, a często rym pierwszego wiersza wcale nie zgadza się z rymem drugiego, gdyż ten dzieli się na dwa mniejsze wiersze ze sobą się rymujące, np.:

»Ta moja gembusia cukrem cukrowano
Fto jom pocałuje, trzi dni cukier cuje«.
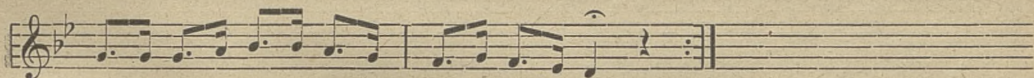
Rymu męskiego też tu mało, gdyż, jak we wszystkich pieśniach ludowycch, wzór swój pod tym względem biorących z pieśni kościelnych, przeważa i tu rym żeński.

Na pokrewieństwo wzajemne tych pieśni, na ich ród nietylko słowiański, ale czysto polski, podhalański wskazuje sama treść ich, budowa, forma — boć w tych z Orawy i Spisza piosneczkach zdarzy się częściej, to prawda, niż w podhalańskich, słowackie wyrażenie, chłap, winohrad, cirny, ruce i t. p. — ale ogół, masa cała tych piosnek jest czysto polską. Ale w niektórych, np. w weselnych, odzywa się staropolska pieśń dworu szlacheckiego. Zdaje się nam słysząc ją, iż jesteśmy gdzieś w modrzewiowym dworze szlachcica 16-go wieku, a może i dawniejszego. Wszak pieśń o chmielu, znana w całej Polsce, śpiewaną była dawniej na dworach szlacheckich.

1.



1. Kie-byś ty chmielu po tykach nie láz: A ty chmielu ty nie-bo-ze
To-byś nie ro-bil z pa-nie-nek niewiast.



Ty do gó-ry, ty ku gó-rze Chmielu nie-bo-ze.

2. Ale ty chmielu po tykak lezies,
Niejednej dziewce na głowe wlezies,
A ty chmielu...
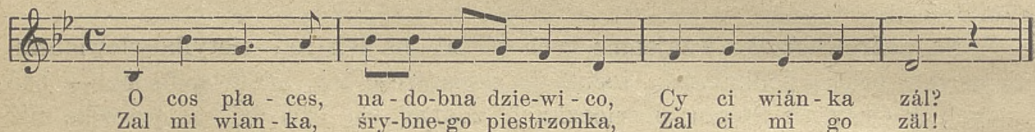
3. Oj, chmielu, chmielu, zielone liście,
Wzieniście dziewce, zacepiliście,
A ty chmielu...

4. Oj, chmielu, chmielu, nieotycony,
Oj, zięciu, zięciu nieozeniony
A ty chmielu...

Również pieśń o »Lipce« wspomina jeszcze Łukasz Górnicki w »Dworzaninie«, a melodję jej podaje i Kolberg i J. Kleczyński w swym zbiorze pod Nr. 11, 12 i 13, stwierdzając, że zapisał jej warjanty, w Zakopanem usłyszane. Albo czyż nie sięga swoją formą wieku 16-go lub 17-go ta dialogowana piosnka, przy czepinach na Podhalu śpiewana, o dwóch zwrotkach, zaczynająca się od słów:

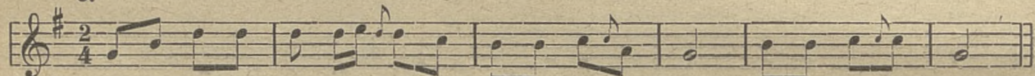
»O cos places, nadobno dziewico,
Cy ci wionka zol?
— »Zal mi wionka,
Śrybnego piestrzonka,
Zal ci mi go, zol!«
Cemuś wtedy Maryś nie płakała.
Kiedyk ci go broł?
— »Głupiok była,
Rozumuk ni miała,
Aleś go ty mioł.
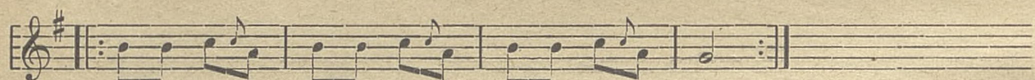
2.



A wreszcie, czyż nie przypomina treścią, stylem, układem antistroficznym i rytmiką śpiewu jednej z panien, występujących w sielankach B. Zimorowicza, z melodją, znaną każdemu z »Pieśni Tatr« J. Paderewskiego, owa pieśń weselna, śpiewana dziś na Podhalu przy czepinach (niestety, coraz rzadziej można ją słyszeć), którą tu podaję?

3.





3. Wydałak cie z tej przycyny, } śpiewana według II. części tej melodyi.
Ze sie obrał twój mąz miły — za przyjaciela

4. A przecieś ty, pani matko, tego świadomo,
Nie uzyje nic dobrego za męzem zona,
Ino biedy, a niewoli,
Od kłopotu głowa boli,
Matusiu moja.

Wygnana, czy zapomniana na dworach szlacheckich, ta pieśń, schroniła się na Podhale, do izb sołtysich najpierw, a stąd poszła i do honornych, bogatszych gazdów i do dziś dnia została w dawnej swej szacie i przypomina ludziom te staroświeckie czasy. Zapewne z pańskiego dworu przyniósł ją w dom swój sołtys czy sołtysina, boć to za pan brat żyli podhalańscy sołtysi ze szlachtą, choćby wspomnieć czarnodunajeckiego sołtysa, »marszałka« Łętowskiego.

Jeżeli jednak czas powstania tych piosnek oznaczyć dość łatwo, a zbójnickie odnieśćby można do końca wieku XVII i początku XVIII w., to jednak

większej części piosnek o lata nie pytać lub kto ich autorem był. Stworzyła je wewnętrzna potrzeba serca, ta chęć wypowiadania swych wrażeń, myśli, namiętności, stanów psychicznych w »wierchach«, w formie niecodziennej — zwłaszcza, że improwizatorskich talentów tu nie brak na weselu i przy zabawach. Tak spontanicznie, same od siebie, musiały powstawać przedewszystkiem pieśni okolicznościowe, boć to niedawno, w czasie wojny, śpiewali chłopcy podhalańscy, przypominając sobie ataki pod Kraśnikiem:

»Kieby byli djebli prędzej Dankla wzieni,
Nie byliby nasi chłopcy wygineni«.

Nie brak też i dziś, zwłaszcza na Orawie i Spiszu, wydrwiwających niemiłosiernie Czechów, synów »nieprawego łoza«.

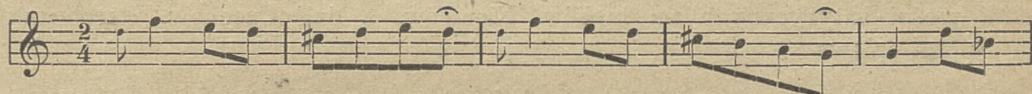
Co się tyczy figur, tropów, porównań, przenośni, sposobów wyrażenia tego »co się komu w duszy gra«, to najczęściej mamy tu obrazy z natury wzięte, której piękność odczuwa bardzo silnie ten lud i z dumą i z radością jakąś zapamiętałą śpiewa chełpliwie o swojej doli, nie bardzo wesołej:
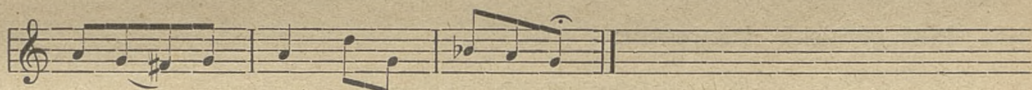
»Chłopiec ci jo, chłopiec, z pod samiućkich Tater,
Dyscik mie wykąpał, wykolysał wiater«.

Z tęsknotą też biegnie starców i parobczaków myśl do tych staroświeckich czasów, znanych tylko z opowiadań, w których i »słonko ludziom świeciło i chleb się im darzył«, a dziś tylko chyba lasy zachowały tajemnicę wspaniałości tych czasów, lecz jej nie wyzdradzą nikomu, ino żałośnie o niej szumią:

»Zahucały góry, zahucały lasy,
Kas sie popodziały staroświeckie casy«.

4. *(Sabałowa nuta).*





Treść tej pieśni jest bogatą i barwną, bo zawiera w sobie niemal cały obraz życia górala, od dziecka, kiedy się to jeszcze »skałeckami na kamieńcu bawiał«, aż do starości, w której spokojnie oczekuje tej chwili, kiedy za cały majątek staną mu »śtyry deski z jodłowego drzewa«, a przyodziewą jego będzie »zielony trawnicek«. Tęskna też ta pieśń nieraz, a często beznadziejną rozpaczą żyjąca, to znów spokojna i cicha, jak ten las pod reglami, a nieraz zaś dzika, wesoła, swobodna, pełna fantazyi, uśmiechu, szczęścia, jak to serce młodego parobczaka. To, co on myśli o sobie, o drugich, o dziewczęciu swojem, o księdzu, panie, żydzie, żandarmie, a dawniej o cesarzu, to wszystko zamknął góral w pieśni, mogącej być nazwaną *pieśnią okolicznościową*.

Nie brak w tej piosnce satyry, dowcipu lekkiego, ironii delikatnej, ale też i porównań, przezwisk nie mających nic wspólnego z t. zw. »dobrym tonem«. Wyśmieje i dziewczyna parobczaka, jego urodę, honorność, wielkopańskość, objawiającą się w tem, że zaprasza ją na wino, stawiać każe butelkę za butelką, a płacić nie ma czem i dopiero ona ratować go musi swoim groszem, by honor jego wobec żyda uratować. Popić góral bowiem lubi, ale zawsze z towarzyszem, przyczem i zaśpiewa sobie, a kiedy go »huć« zbierze, to i zatańczy, a na dobitek każe sobie jeszcze kaczmarce płacić za to:

»Zapłoć mi kacmorko, co ci karcme zdobiem,
Całem garłem śpiywom, a·noskami drobiem«.

Śmieją się parobcy z »frajerek«, a te znów z parobczaków, jak ta ze Spisza, drwiąca z parobczaka, uganiającego się za majątkami, a nie za sercem kochaniem, bo taki i z kozą by się ożenił, byle miała »pola kupe« i była »majętnicą«. Nie brak i djabła w piosnkach, bo i on nieraz psoty parobczakom robi, zastępuje im drogę, gdy do dziewczyny na rozmowę spieszą, a zalotnej mężatce podobno raz miał podhalański »ciert« udusić chłopa, ale zażądał od niej za to »gembusi«, a tej ofiary już podhalanka ze siebie zrobić nie chciała. Śmieją się i z żydów, a zwłaszcza z ich »zydoskiego Poniezusa«, który po świecie »wandrował«,

»Prziseł na Piekielnik, grule »ozgarnował«.

Podhalaniec nie boi się pana ani »jegomości-księdza«, bo gdyby nad nim przewodzić chcieli, to »weźnie sikiyrecke, porubie im kości«. Mają też i piosnki, sławiące Tatry, hale, wieś rodzinną, dom swój, ale nie brak i pod tym względem pieśni satyrycznych na lachów, Niemców, a dziś Czechów: Parobczak ze Spisza śpiewa:

»Jaworzyna warosz, bodej trawom zarós
A Jurgów miastecko, tam moje serdecko«.

albo sławi góralskie dziewczęta:

»Te nase dziewecki, jako malinecki,
A z dołu wargule, ino skrobać grule«.

Lach śmieje się z jego kyrpcy, a on zaś przezywa go »podkówcorzem« Dziewczyna, która wydała się do Szarpańca, przestrzega inne przed szarpanieckimi zalotnikami, bo

»W tym sarpańskim polu same jino skole,
Fto sie tam dostanie, płakac nie przestanie«.

Głodówczanie śmieją się z Suchogórców z ich bezcelowej roboty:

»Wyrubali, wysiekali Hładowianie koryto,
Prziśli ku nim Suchohorcy, pytali sa: co je to?«

Tak samo śmieją się parobcy jednej wsi z drugich, tak samo i dziewczęta:

»Cichowiańskie dziady, wsy im portki zjadły,
Litościwe były, obrąb zostawiły«.

»Cygara se kurzom w zakopiańskiej gminie
A habryki nima za co kupić w zimie«.

»Zakopiańskie dziywki, takie majętnice,
Co jedna od drugiej pozyco spodnice«.

Nie obcym jest tej piosnce i Kraków, Lwów, cała Polska, a wszyscy oni czują się jednego rodu chłopcami, a jeśli trzeba to potrafią obronić swoje Tatry przed najazdem, dawniej moskiewskim, niemieckim, dziś przed czeskim. Bo kiedy dziś ziemie te najechał Czech, odrazu zbudziła się w tym ludzie nienawiść do obcego przybysza, »pepika«; to też nie swojsko musi być Czechom w Jabłonce czy na Spiszu, gdy słyszą, jak im chłopcy polscy śpiewają pod oknami:

»Zrobiem wam Orawcy, zrobiem wam parade,
Siadnem se na Cecha, do Pragi pojade.
Pockajcie Cehowie, bedziecie banować,
Kie zacno orawcy s połskej masirować.
Bedziecie Cehowie, bedziecię sie durzić,
Polecicie s tela, jas sie bedzie kurzić.
Bedzie wam to bedzle u djebła wygoda,
Kiedy was odniesie w djebły s tela woda.

Nie darowali i panu ministrowi Szrubarowi i jego żonie i zaśpiewali o niej:

»Śrubarowa pani, chodzi po zebrani
A Śrubar taki pan, usył jej worek sam«.

I znowu dowód polskości duszy tego ludu na Orawie i Spiszu, bo te piosnki same z siebie powstały, pod okiem Czechów, a dziś rozszerzają się od wsi do wsi, poznaje je całe Podhale.

I ze wszystkich wieje właśnie to serdeczne umiłowanie swej ziemi, rodu swego, odrębności swojej poczucie, i jak ryby bez wody żyć nie mogą, tak i oni bez swojej ziemi skalnej:

»Idzie kira woda, rybki w niej pływajóm,
Dyć se tys górole ojcyzne kochajom«.

P i e ś ń m i ł o s n a to nieraz i pieśń pasterska i wojeńska i zbójnicka, i jest jakby łącznikowym motywem, wspólnym i koniecznym wszystkich piosnek, a wyraża się ona w całem bogactwie uczuć i fantazyi górala. Poznajmy różne fazy tego uczucia. Poznał parobczak swą ukochaną może na odpuście i »wtedy mu do serduska wpadła, kiedy we framudze kukiołecke jadła«, lub przy paszeniu bydła, albo przy robocie, w tańcu i zaraz mu się spodobała, czy to z urody, czy bogatych strojów, pięknych ócz, które na niego urok taki rzuciły, że odtąd tylko o niej myśli, ona dlań niebem, rajem, gwiazdą, słońcem, szczęściem całem. Zresztą ktoby tam myślał o tem, skąd się miłość wzięła, może

byłoby lepiej, żeby »kochanie nigdy nie bywało, bodej sie nikomu we znaki nie dało«. Ale skoro ono już jest, łączy ich serca i myśli, to trzeba tej miłości użyć na pogwarce, śmiechu, obłapianiu i »boškaniu«. Przecież on ją jeszcze w kolebce znał i pokochał:

»Jesce ja se, jesce, w kolybece wisiol,
Kiedyk se, dziywcyno, o tobie pomyślol«.

To też o niej ciągle myśli, za nią jego oczy wszędzie się oglądają, a nawet, gdyby mu i niebo dawał Bóg, to nie pójdzie tam, bo przecież zdarzyło się mu raz, że o mało co do nieba nie wszedł:

»Juzek był prawiućko po kolana w niebie,
Alek sie nawrócił, dziyfcino, ku tobie!«

Płynie więc czas szybko zakochanym, schlebiają sobie jak i czem mogą; on jej znosi podarki, jabłuszka czerwone, cukierki, chusteczki bogate, barwne, suto kwiatami ozdobione, obiecuje jej życie wygodne, jeśli żoną jego zostanie, koniczki jej kupi tak ładne, że czy to przy oraniu czy w drodze na jarmark, odpust »nie trza na nie wołać«. To też nieraz i »całuśkie stajanie« utraci na zalecanki, a nawet i rolę swą całą, jak ten Wojtuś, co to

»Przedoł Wojtuś rolom, przedoł i osiyfki,
A to sytko zrobił skrony ładnej dziyfki«.

Biada jednak dziewczynie, jeśli zdradzi swego kochanka; wyśmieje ją, jej postawę, urodę, bogactwa pozorne, zwłaszcza te dziewczęta na Orawie i Spiszu, jeśli z Czechami nawet mimowoli się wdają, usłyszą o swej przyszłości nie bardzo pochlebną przepowiednię:

»Cuześ ty Hanusiu, cuześ ty za jedna,
Kieś ty na Jabłonce parobka niegodna«,

a innej już i wychowania brak między ludźmi zarzucają, zwłaszcza tym, co to dały się Czechom uwieść:

»Ponoś ty Maryśko na borze urosła,
Jacy pepik przisel, zaroz ześ zoń posla«.

Jeśli zaś parobczak zaczyna swej kochance obojętność okazywać, to albo skarży się ona cicho nań, nie mogąc wyszukać przyczyny tej odmiany:

»Dawniej toś mie widzioł bez dziesiątom ściane,
Teroz mie nie widzis, choć przi tobie stanem«.

A na tę obojętność ona nie zasłużyła, boby była z nim w kraj świata poszła, leciała doń niby ptaszek na rozmowę, nie szczędziła mu i pieszczot, więc nie mogąc dojść, zbadać przyczyn jego »oziąbłości« skarży się:

»Kohalak cie chłopce, kohałak cie dosyć,
Trudnos mi cie było w podołecku nosić«.

Ale nie każda tak żalić się umie, bo częściej odpłaci zdrajcy przekleństwem lub też zalotnictwem do całej gromady chłopców, których będzie odmieniać sobie codzień i zwodzić udawaną miłością. I jedna śpiewa:

»Saleje, saleje rybecka za wodom,
Ale jo nie bedem łajdoku za tobom«,

a druga:

»Poniechoł mie jedyn, jo ik mom dziewięci,
Pod holami śtyrok, na Jabłonce pięci«,

albo nawet więcej, bo »siedem siedemdziesiąt na koździutki miesiąc«, a chłopcy polecą do niej, jak muchy na lep, bo

»Ta moja gembusia cukrem cukrowano,
Fto jom pocałuje, trzi dni cukier cuje...«

I chłopcy wierzą zalotnicy, wołającej na nich, ale jak się tam zgodzą przy niej, nie wiadomo.

»Do mnie, chłopcy, do mnie, syscy sie zbiegojcie,
Kazdemu gemby dom, jino sie zgodzojcie!«

Co oni zresztą o tem sądzą, o to mniejsza, ona wie, że niejeden z nich, gdy ona wyjdzie za mąż, zatęskni za nią i zaśpiewa z żalem:

»Skoda tego bucka, co pomiędzy demby,
Skoda tej dziyfcyny, co dawała gemby«.

Ale to zalotnice z urodzenia chyba umieją tak uwodzić, mścić się za zawód w miłości, te, które już od dziecka takiemi były i dziś o sobie śpiewają:

»Dopiero mi było dwaścia pięć miesięcy,
Juz chodzili ku mnie chłopcy śpiewajęcy«.

Inne bowiem, które serdecznie kochały, odczuwają głęboko utratę kochanka, zwłaszcza, gdy śmierć przedwczesna go zabrała. Wtedy już nie dla niej radość świata, nie dla niej słonko jasne, zieleń łąk:

»Mojego Janicka wzieni i zarzneni,
Juz mi sie na świecie nic nie zazieleni«.

W wyborze męża są ostrożne, zresztą idą za wolą ojców, jednak za wdowca nie chcą iść, bo w jakimżeby wianku szła do ślubu, chyba w uwitym z jałowca, ani nie pójdzie za starego, choć bogatego »wytrembusa«, bo ona »sama jedna u matusie«. W pożyciu małżeńskiem jednak nie zawsze panuje zgoda, szczęście, radość, bo i on się odmienił, posmutniał, ona zaś może radaby zwodzić jeszcze chłopców, albo też bawić się i przez to majątek tracić, o czem opowiadają nam takie skargi:

»Lesie mój, lesie mój, lesie mój zielony,
Ftos cie ozweseli, kie jo ozeniony«.

»Dałaś mie matusiu w okrutnom niewole,
Nie wolno mi wyżryć za nikim na pole«.

»Kiedyjek sie zenił, miołek konie, woły,
Teroz nimom kija psa wygnać z obory«.

Wobec »panów« trzymają się z daleka, bo nie przypadają oni im do gustu, boć to wąsy ich odstraszają, ani też za kapeluszem ich »nie migoce się« piórko orle ni pawie, więc jedna śpiewa z lekką ironią:

»Kohałabyk pana, kieby pan podzwolił —
Jescebyk go barzej, kieby wąsy zgolił«.

a inna, za wygodnem życiem tęskniąca, śpiewa:

»Kieby jo se miała kawalera, pana,
Nie chodziłabyk se z grabiami do siana«.

Rozumie się, że obrazu całej miłości, różnych jej faz, te piosnki nie oddają, trzebaby przytoczyć chyba wszystkie, aby się o bogactwie treści, sposobów wyrażania uczucia miłości, zazdrości, żalu przekonać. Przytaczam tu tylko te, które znane są najwięcej na całem tem szerokiem Podhalu. Melodje do nich też są różne i o różnem tempie, boć każda z nich o czem innem mówi, co innego wyraża.

P i e ś n i   p a s t e r s k i e zajmują jeszcze dziś dość pokaźne miejsce wśród piosnek Podhala, Orawy i Spisza, gdyż wszyscy tu pasterstwem się trudnili dawniej, a i dziś dość spore stadki bydła i owiec widno po łąkach, młakach, upłazach i polanach. Śpiewa też ją dziś i chłopiec i dziewczynka, pasterz i pasterka, pasący swój »statek« w halach czy na dolinach, a nawet i ci pasterze, jedną lub dwie krowy pasący »na miedzach«, by mleka więcej dawały. Na hali i wśród wsi pieśnią umilają sobie pasterze czas, bo zdaje im się, że na ich śpiew odpowie im nietylko w dali pasący juhas, pasterz czy pasterka, ale głos ich »ozlegnie sie« pod reglami, poniesie ich śpiew wiatr po lesie, po zboczach gór, upłazach, po wysokich perciach i wtedy mają zapewne to błogie uczucie, że wszystko dokoła nich żyje i te równie i hale, te regle i upłazy, te polany i łąki, te zielone pola i ta gęstwa leśna, że cała wogóle przyroda z nimi żyje, czuje, raduje się i smuci. Pieśń jednak pasterza z dolin jest mniej dzika, żywiołowa, niż tego »siuhaja«, juhasa, lato całe wśród turni tatrzańskich, w tej grozie natury żyjącego.

Te pieśni pasterzy - juhasów i juhasek są tonem swoim więcej pierwotne, przypominają pieśń zbójnicką, gdyż pasterstwo w halach, wśród dzikich skał skał i »zbójeckich okien i komór«, nastręczało samo przez się, nie dającą się odpędzić, sposobność do tego życia szerszego, pełnego niczem nieokiełzanej swobody, jakiej używał »zbójnik« tatrzański.

Tu przed wiekiem niespełna jeszcze zaprawiał się młody »honielnik« (pomocnik pasterza) na »juhasa - siuhaja«, a młody juhas do zbójnictwa, kiedy w sobie nieodpartą chuć do swobody bezgranicznej poczuł. Tu uczył się zwy-

ciężać przeszkody, patrzeć nieustraszonym wzrokiem w majestatyczne życie przyrody, rzucać się w niebezpieczeństwa, wzorem swego »bacy« próbować sił z juhasami obcymi, najczęściej z »luptowskimi« lub z niedźwiedziem i wychodzić z tych walk zwycięsko, boć siły miał sporo w sobie, gdy pojadł baraniny z mlekiem lub, jak to robił Janosik, niedźwiedziny. I wesoło mu wtedy było na świecie, to też »gwizdoł se a śpiewoł«, idąc na przodzie swojego »kyrdołka« bieliczek-owiec. Tu las mu był dachem, a posłaniem »mokwa, chraść«, bukowe zaś listeczki wystarczały za najmiększą poduszkę. Tu też pierwsza miłość zniewoliła jego serce, obok źródła bijącego z pod jawora, na który zaglądnie i w latach późniejszych i z radością napije się tej źródlanej »wodzicki,

Z pod tego jawora, ke posoł owiecki«.

Cieszy juhasa duży »kyrdel« owieczek, »samiućkich bielicek«, a czystych, wykąpanych w kryształowej wodzie potoków halnych i rozmawia z nimi, jak z towarzyszami swymi, ciesząc się ich zdrowiem.

»Owiecki, owiecki,
Ładnie, kie was mocki;
Kiedy was malućko.
Juhasowi brzićko.
Ciesem se, kieście mi zdrowiuteńkie syćkie,
Jino sie nie kalcie, boście wtedy brzićkie«.

Pokarmem dlań »cyrpocek zyntycki«, a pocieszeniem »owiecki«; czasem zaś przymili się cicho bacowi, pochlebi mu, byle wyłudzić od niego większy kawał sera:

»Hej, baca nas, baca nas,
Dobryk chłopców na zbój mas,
Jescebyś ik lepsyk mioł,
Kiebyś syra kojndek doł«.

Brakuje mu nieraz i przykrycia należytego, ale na to się nie żali, bo reszta stroju jego jest bogata, piękna:

»Łańcuski, spinecki, to som stroje nase,
Owiecek kyrdziołek pociesynie nase.

A że tam koszulka jego brudna, nieprana całe lato nieraz, to wina dziewczęcia, które o niego nie dba, zresztą »haw, na wiyrsycku, o wodzicke trudno«, a w miętusiej dolinie »skalom jom owiecki«. A chociaż koszula jego nie paradna, to przecie wie, że się swojej frajerce podoba, którąby mu pragnęła kupić i złoty »piestrzeniec na palec,

Coby sa mu migotał, kie pudzie na taniec«.

Nie brak mu i tu szczęścia, jakie daje miłość pięknej juhaski i nieraz obydwoje tak się ze sobą zagadają, że i o owieczkach on zapomni a ona o krowach swoich i owieczki same błąkają się po perciach:

»Idom se owiecki koło polanecki,
Juhasa niewidno ani pastyrecki«.

Ale z tych zalotów zostanie jej potem staropanieństwo i będzie narzekać na swoje młode lata i swój statek:

»Siostry moje, siostry, syćkie sie wydały,
Jino jo ostała, cok krowy posała«.

Nie zapomina też juhas o swoim psie-towarzyszu, który mu pomaga w pilnowaniu owiec, lub też służy za posłańca do dziewczyny:

»Piesku mój, piesku mój, piesku mój kudłaty,
Owce napasiemy, pudziemy na swaty.
Piesku mój, piesku mój, pojedz mąceliny,
Bo cie poślem wnetki z listem do dziyfciny«.

Ale niema dlań lepszego życia i weselszego, jak kiedy się znajdzie wśród zielonych przechylin, ubocz, buków i jodeł. Wtedy może użyć swobody, spróbować swej siły, zwinności i zwolna wprawiać się w życie »zbójnika«, tak ponętne niegdyś dla synów Podtatrza.

»Jescek nie zbójowoł, dopierok prógowoł,
Z bucka na jedlicke w lesie-k przeskakowoł«

a potem, jako zbójnik. będzie się chwalił przed towarzyszami:

»Kiedy jo se skocył z bucoka na pnioka,
Nie z jednego-k pana urobił zebroka«.

Tu na hali walczył z liptowiakami o pastwisko dla swoich owiec, z towarzyszami, z dalszego szałasu może, bił się o dziewczynę, próbując na ich karkach i łbach ostrza swej »ciupaski«, albo wreszcie i z hajdukami grafów węgierskich, skoro śpiewa dziewczyna:

»Idom se owiecki, idom i barany,
A za nimi owcar idzie porubany«,

lub »okuty w bugańce zelazne». I te kajdany na nogach zawdzięcza on swojemu pasterskiemu życiu, bo

»Kieby nie te owce, nie corne barany,
Nie zbyrcałyby mi na nogak gajdany«.

Przeczuwa, jaki będzie koniec jego życia, ale śmierć, jaka go czeka, jest honorną, bo albo zginie w bitce o swobodę lub też ułowiony, jak ptaszek w sieć, zawiśnie na szubienicy.

»Te moje owiecki, samiućkie bielicki,
Pono se zarobiem przi nik siubienicki«,

a juhaski zaśpiewają o nich z żalem:

»Juhasi, juhasi, skoda wasej krasy,
Kie was bedom wiesać za te corne włosy«.

Mimo to wszystko, mimo groźbę śmierci, przecież wesoło pędzi to życie i smutny jest, gdy musi hale opuszczać, boć tu przy owcach choć go i »bieda gniecie«, — to — »kes mi bedzie lepiej na całuśkim świecie« — śpiewa zadowolony z siebie.

Dziś juhas już na zbójnika się nie wprawia wśród hal, zresztą juhasami chłopcy młodzi, niedorośli, a z rokiem każdym niestety maleje »kyrdołek owiecek« pasących się na hali, a na Orawie chów owiec ustał prawie.

Pieśń zbójecka, to niby rycerska pieśń dawnych czasów tego całego obszernego Podhala, jego życia honornego, uczuć jego i ideałów pokoleń późniejszych, które dziś znają starsi nawet już z opowieści tylko, nawet ci, których po chrzcie podawano matce przez okno, by swobodę tylko ukochali, a drzwi od Zamków orawskich nie zaznali.

Kiedy zbójnictwo na Podhalu powstało oznaczyć się nie da. J. Grzegorzewski przypuszcza, że rozwinęło się ono najpierw na Spiszu, przez który prowadziła droga najkrótsza z Polski do Węgier, ba nawet był Spisz bezpośrednią stacyą między Bosforem a Bałtykiem, blizkość zaś lasów dawała tym rabusiom kupieckiego majątku dobre schronienie przed pościgiem. Zdaje się jednak, że nie chęć rozboju, kradzieży była powodem zbójnictwa na Podhalu, ino ten charakter, temperament ludu spędzającego lato wśród gęstwy lasów i dzikich skał, tajemnych wąwozów; komór były powodem tego. Wszak, jeśli piosnki te uwzględnimy, to wyłoni się nam z nich zbójnik, jako postać raczej farysa pustyni skalistej Tatr, borów lesistych, postać junaka, żądnego przygód, rzucającego się w wir niebezpieczeństw z całą zapamiętałością, odwagą, śmiałością, chęcią osiągnięcia u spokojnego otoczenia sławy, »chyru od wsi do wsi« o sobie samym. Pieśń ta śpiewa nam o czasach dawnych, w których siła, zręczność, obok umiłowania bezwzględnej swobody, stanowiły patent wielkości, dojrzałości duchowej i fizycznej. Jest w tej duszy dawnego Podhalańca, jak i w jego muzyce, coś z życia doryckiego, spartańskiego. Wszak ten sam zbójnik na biedaka się nie rwał, owszem zbójnickie rzemiosło »równać« chciało świat, by nie było bogatych i ubogich; zbójnicy stawiali kościoły, kapliczki, od których — jeśli legendzie wierzyć wolno — roi się na Podhalu, on z łupów najpierw na »ochfiare« Bogu część składał, a resztę dla siebie, towarzyszy, rodziny i duchów ziemnych oddawał.

Dziś jednak pieśń zbójnicka ma raczej znaczenie archeologiczne. Żandarm bowiem stanął w poprzek »chódzy« zbójnikowi, łańcuszkami mu pogroził, długoletniem więzieniem i zniknął zbójnik na Podhalu, a Wiśnicz, Orawskie, kieżmarskie, lubowelskie zamki nie dozwoliły już zwyrodniałemu rozbójnictwu się rozpleniać. I zamierają zwolna — jeśli już nie zamarły — śpiewanki zbójnickie. Młodsze pokolenie już nie jest chciwe wrażeń zbójnickich, a nawet legend, opowieści o nich, chyba gdy podpije sobie parobczak, a pierś jego zemstą do osobistego nieprzyjaciela dyszy, zanuci dawną zbójnicką pieśń, ale to mija wnet u niego. A przecież te piosnki były arką przymierza między dawnymi a młodszymi laty, sławiły swobodę, honorne życie młodzieży i zdobywały im serce kochanki, bo treść ich zgadzała się z ich życiem. Śpiewał o sobie zbójnik:

»Uciescie się ludzie, mocie zbója w rodzie,
Zbójnik pudzie w niebo na samiućkim przodzie«.

Nieraz skarżył się na swoją dolę, gdy przed pościgiem hajduków, żandarmów uchodzić musiał przez niedostępne krzesanice Tatr, jak to Jaś Nowobielski zrobił, spocząwszy chwilowo przy Białczanach nad Morskiem Okiem:

»Przisła zima, ta nie świyzo,
Na mnie cleka, jak na dźwiyrza,
Bo dźwiyrz chodzi dolinami,
A jo musem wiyrsyckami«.

5.

Przi - sła zi - ma, ta nie świy-zo, na mnie cle - ka jak na dźwiyrza,
Bo dźwiyrz cho-dzi do - li - na - mi, A jo mu-sem wier - syc - ka - mi!

Na Podhalu, Orawie, Spiszu i Liptowie wiek XVII i XVIII jest czasem rozkwitu zbójnictwa i wtedy też i pieśń zwolna rozwijała się pod względem treści i formy, nie była tak skromną jak dziś, ale musiały tam rapsody krążyć, z których dziś tylko resztki posiadamy. Musiał ten dawny zbójnik, ci harnasie zbójeckich gromad, porywać naród chłopski polotem swych żądz i czynów, swoją odwagą, poniewierką śmierci, z której najhonorniejszą — jeszcze według Sabały — była śmierć na szubienicy.

Ale nade wszystkich wyniósł się sławą Janosik, o którym więcej nam gadki dziś prawią na Podhalu szerokiem, zwłaszcza na Orawie, Liptowle i Spiszu, niż śpiewają piosenki. Podobno z Hornotrencianska pochodził, a w r. 1713, jak świadczą akta sądów mikułaskich, zasądzony na szubienicę, powieszony został w św. Mikułaszu, przedtem jednak przebywał lżejsze męki, jak wyciąganie kości w stawach, spalanie nagiego ciała siarką, kleszczami i t. d. Zawieszono go »za pośrednie ziobro«, a wisząc na szubienicy trzy dni, zdołał wypalić jeszcze trzy funty »tabaku« i patrzał w ukochane Tatry, które swoim szumem i wichrami wtórowały płaczom towarzyszy i dziewcząt słowackich:

»Jęcom gory, jęcom, kie Janicka męcom [1]),
Jesce bardziej bedom, kie go wiysać bedom«.

Z pokolenia na pokolenie idzie sława o nim po dziedzinach i

»Janosika imie nigdy nie zaginie
Ani na wiyrsycku ani na dolinie«.

Sama cesarka, Tereska, trzy dni z nim tańczyła w karczmie, pod Budzynem, przy dźwiękach cygańskiej kapeli. On sam stał za regiment wojska, towarzysze jego, wśród których są i Podhalańcy, Filcyk, Jawolcyk i szlachcic

---

[1]) Zbójnickie najczęściej śpiewają na nutę Sabały (v. w melodyach Nr. 4, 22; oraz 23 do krzesanego grywana.

banita Baczyński, za drugi, a ciupaga jego za trzeci regiment. Podobno Hanka Bunkoszka z Kokawy, czy też — jak orawska pieśń mówi — »stara baba« zdradziła go wysłannikom żupana. I nałożono kajdany kilkanaście cetnarów aż ważące na nogi chybkie Janosika i do Bystrzycy zaprowadzono, a stąd do Mikułasza. Lecz tu Janosik ślebodnie tańczy około stołu »hajduka« i przeskakuje stół w przód i w zad, jakby pióra a nie kajdany u nóg miał:

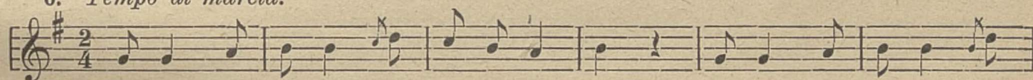
»Dwanast centów żeleza Janosz na nohah miał,
Jeszte dwanast razy stół w nich preskakował«.

I przestrzegali siebie wzajem zbójnicy przed zdradą dziewcząt, pamiętając o tem, że
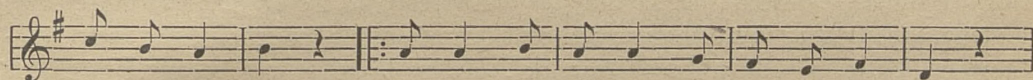
»Janosik zbójował, dobrze mu sło z końca,
Kieby go nie była zdradziła spodnica«.

Bądź co bądź była to postać niezwykła i czar jego na pokolenia dzisiejsze jeszcze trwa na Podhalu, boć w nim skrystalizowała się myśl o swobodzie z pod ucisku mocniejszego, miłość swobody, zniesienie krzywdzącej nierówności majątkowej przy wyzyskiwaniu słabszych. W naszej literaturze wystawił mu pomnik mistrz pieśniarzy obecnej Polski, K. Tetmajer, we wspaniałych, iście homerowskich, rapsodach, a poniekąd w »Janosiku Nędzy Litmanowskim«. Że Podhale szerokie kochało tę postać i podziwiało, świadczy pieśń, w której każda wieś, jego pobytu w niej pamiętna, składa co może w hołdzie nad trumną Janosika. (Pieśń tę i melodję słyszałem od p. Andrzeja Ducha-Knapczyka z Cichego).

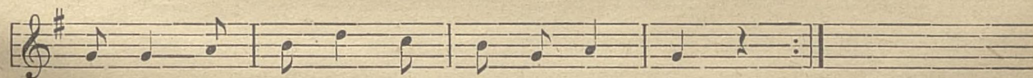
6. *Tempo di marcia.*



Za - bi - li Ja - ni - cka w Se-ge - dy - nie, Da - li go po - cho - wać
Piórko mu u - wi - li na Bo - bro - wie, Zwony mu zwo - ni - ły



przy Bu - dzy - nie, Tru - chłe mu ro - bi - li na By - strzi - cy,
w Šu-bry - stro - wie, Re - ktor mu za - śpie - wał z Cia-pi - sto - wa,



Ko - sul - ke mu sy - li na Li - pni - - cy.
Dziywcy - na pła - ka - ła z Na - mie - sto - - wa.

Wpatrzeni w tego »harnasia nad harnasie« jego towarzysze i ich następcy gardzili śmiercią zwykłą, strzegąc się frajerek, które za obojętność, im okazywaną, śpiewały zbójnikom:

»Zginies chłopce, zginies, jinoby jo kciała,
Jinoby jo na cie palcem pokozała.
Zginies chłopce, zginies, zginies jako muska,
Zginies od sikiyrki, zginies od obuska«.

Ale nieraz ta sama kochanka mdlała od żalu, gdy go zobaczyła w okowach:

»Moja frajerecka trzi razy zemdlała,
Kie mie uwidziała u pana ryktara«,

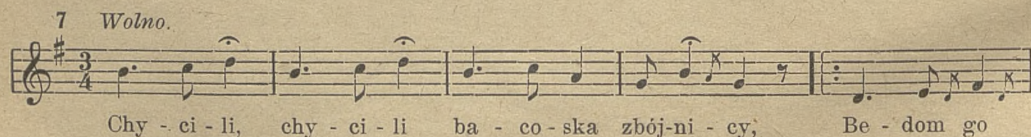
a on zamknięty w celi więziennej myślał o wolności, radził jej i »konicki« sprzedać, a wykupić go »z ciemnicki«, albo też, znalazłszy się w niej z innymi towarzyszami, wspominał sobie te czasy, kiedy w puch rozbijali zamki grafów węgierskich lub »truchlice« (skrzynie) kupieckie z pieniądzmi, a przed każdą wyprawą do Boga się o pomoc zwracali:
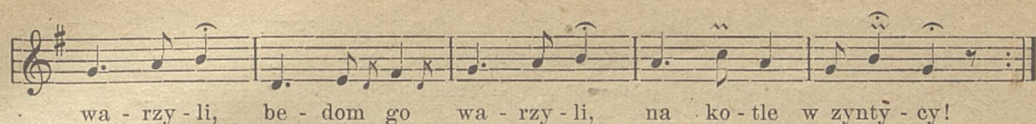
»E dejze Boze, dejze, coby sie udało,
Coby my w Luptowie nie nabrali mało«.

A gdy z bogatym łupem, przebiwszy się przez tłumy atakujących ich hajduków, wśród pożogi dworu, jęku mordowanych grafów, okryci potem, krwią i kurzawą dymu i prochu wrócili w las, przemierzali »turoski« złote kotlikiem i puszczali się w tan, gęsto przypijając »palenką« lub winem z Tokaja. W czas zimy wyglądali ku Tatrom z tęsknotą, czy schodzi z nich »skorupina« śnieżna, czy się »popod regle bucki ozwijają«, bo trzeba było zwątlone długim wypoczynkiem siły puścić na robotę, zahartować je na nowo do przygód i walk. A choć szubienica im groziła w razie przychwycenia na kradzieży, toć zbójnik cieszył się, patrząc na to drzewo, na którem miał go »mistrzicek« powiesić i śpiewał hardy, że radby je obić srebrem i złotem, talarami i dukatami, a przed samą śmiercią prosił mistrza-kata o jedno:

»Obróć mie mistrzicku ockami ku dródze,
Niek jo se przibocem tyn zbójèckom chódze«.

Na zdrajcy, kimkolwiekby on był, mścili się zbójnicy często w okrutny sposób. Słyszymy w gadce znanej na Orawie i Podhalu, że na chłopie z Suchej Góry, Sadlisie, zemścili się zbójnicy w ten sposób, że na brzuch lali mu gorące topione sadło, a w wyrafinowany sposób zemścić się pragnęli liptowscy zbójnicy na bacy z doliny chochołowskiej. Korzystając z nieobecności juhasów w szałasie, którym baca pozwolił pójść na odpust do Chochołowa, napadła go zbójnicka wataha i związała powrozami. Kilku »rozjarzyło« watrę pod kotlikiem i nalano do niego żyntycy, by we wrzącej żyntycy uwarzyć »zdrajcę-bacoska«. Widząc śmierć straszną, już bliską, nie stracił jednak stary baca przytomności, lecz prosił, by pozwolono mu raz jeszcze zagrać na »fujerze«, którą miał pod okapem szałasu ułożoną. Nie odmówili tej prośbie skazańca, a on, oparłszy fujarę o szczyt dachu, nawoływać począł juhasów swoich pieśnią do obrony. Słuchali tego ostatniego śpiewu przedśmiertnego zbójnicy, a on powoli w smętnej, pożegnalnej piosnce śpiewał:





Daleko po szczytach drzew płynący głos bacy usłyszeli wracający już z odpustu na polanę, juhasi i zrozumieli ogrom położenia swego kochanego bacy. Przyspieszyli więc kroku tak, że prawie nadeszli na chwilę, w której miano bacę wrzucić do wrzącej żyntycy. Tego nagłego przybycia dzielnych juhasów nie spodziewali sią liptowiacy i kiedy jedni z nich uciekli, drudzy padli pod obuszkami ciupag juhasów.

Ostatnim zbójnikiem na Podhalu był Hroniec, o którym piosnkę podaje w swej pracy i J. Grzegorzewski oraz J. Kleczyński. Mateja, Jaś Nowobielski-Białczan przypominał te dawne czasy, ale ich wyprawy na rabunki karczem żydowskich były tylko karykaturą zbójnictwa.

Pieśnl o Hrońcu i Janosiku są to jedyne dłuższe poematy ludowej twórczości na Podhalu do dziś zachowane. Nie ulega jednak wątpliwości, że tych rapsodów, epiliów zbójnickich, musiało być w XVIII w. więcej, ale zatraciła się pamięć o tem i dziś znane są tylko poszczególne zwrotki ich o różnej formie. Czas był tym, który tę nitkę korali szarpnął i rozprysły się, potraciły i dziś trudno je zebrać w całość, a możeby się i trud opłacił, gdyby można z nich, na wzór finlandzkiej Kalewali, utworzyć wielkie poema ludowe.

Z pieśnią wiąże się ściśle muzyka, a z tą zaś idzie taniec w parze, w którym cała pierwotna natura tego ludu górskiego występuje. Pieśń, muzyka, taniec stanowią jedną organiczną całość i, patrząc na posuwający się do kościoła orszak weselny, wśród śpiewów, tańców przy muzyce, przypominają się nam owe pochody, procesje Greków, w dni świąt dionizyjskich odbywane. Muzyka, to jest ten szósty zmysł Podhalańca, to jest dopełnienie, wykończenie jego duszy, myśli, uczucia, istoty jego. Muzyka, to moc i siła tego ludu. Ten grajek i tanecznik, ta śpiewanka na różną melodję śpiewana, to jeden świat podhalańskiej duszy. Trzeba widzieć tanecznika, stającego przed muzyką. Jaki on »podufały w sobie« tam staje! Chciałby wypowiedzieć i śpiewem i melodją i tańcem, całym sobą to, co czuje, co go »żre na wnuku«, co myśl jego dręczy czy opromienia, całą swą rozpacz, namiętność, »chuć« swoją na swobodę puścić. I wpatrzy się w muzyka, zanuci mu swoją pieśń, po swojemu, dziko lub spokojnie, a muzyk musi wyczuć to, co się w jego duszy dzieje, co się w niej gra. I muzyk dobiera mu tonów, nut, melodję, zdaje się, że dusze obydwóch się tu na strunach gęśli szukają. I tanecznik wsłuchuje się zwolna, ale całą duszą, w tony gęsiołków, pochyla głowę, zatapia się cały w tem gędzióleniu, »wyliwianiu« muzykanta, a kiedy ten znalazł odpowiedni ton, takt czy tempo, a raczej, kiedy duszą jego szarpnął, wydobył na jaw ból czy radość tanecznika, wtedy on zmienia się cały nie do poznania, blednie cały, jakby strach go zdjął, iż wszyscy najskrytszą myśl jego poznali. Lecz czasu niema na myślenie długie. Muzyka zaczyna uroki rzucać na jego duszę, a tancerka już, niby wrzecionko czy rusałka wdzięczna, a lekka, z głową na dół spuszczoną, już

kręci się około niego, duchowo z nim się łącząc. I tanecznika nogi zaczynają się zwolna ruszać, tłucze noga o nogę, posuwa się naprzód, przebierając lekko nogami, aż stanie w jednem miejscu, na »jednym forzcie«, tupnie nogami, doda sobie i tancerce chuci, skrzypkowi siły i zaczyna tańczyć, drobić, krzesać nogami, a czasem dziko huknie z całego gardła, uderzy w podeszwy rękami, tupnie i puszcza się hajduka, a tancerka zwinna już krąży wokół niego — aż nagle skoczy w górę, zanuci »Zieloną lipkę« na »zwyrtanego«, otworzy swe ramiona i przyciśnie do siebie tancerkę, która z całą namiętnością, duszą rzuca się w jego objęcia i taniec się jego kończy, bo już i domęczył się, uspokoił siebie. Inny znów zaśpiewa muzykantowi pieśń radosną, wesołą, bo mu w duszy radośnie i taniec jego nie jest dzikim, namiętnym, ale lekkim, jakby to bożek leśny z nimfą, szczęśliwi, ze siebie zadowoleni, tańczyli.

Ale nieraz się zdarza widzieć, że ta sama pieśń, melodja wywołuje u słuchaczy odmienny nastrój, zależnie od stanu duszy słuchacza, ale wszyscy jej czarowi, urokowi się poddają. »Ona — jak prawił sam Bog Ociec do Zwyrtały Tetmajerowskiego — gotowa wszystkich nie tylko świętych, ale i aniołów w niebie, przerobić na Podhalańców«. Ale żeby tę muzykę zrozumieć, trzeba mieć duszę wrażliwą Podhalańca. St. Witkiewicz mówi: »Muzyka stanowi dla górala jeden ze sposobów mówienia. Są w człowieku takie przeczucia, takie nieokreślone myśli, które tylko dźwięk bezsłowny wyrazić potrafi« (Na przełęczy). Krytyk-estetyk muzyki nie znajdzie tu zadowolenia, bo wysuwa się ta muzyka od wszelkich reguł muzycznych, bo one bez znajomości kanonu muzycznego i przepisów choreograficznych są śpiewane, grane i tańczone. Estetyki tu nie wiele — chyba krzyk duszy rozbolałej czy rozradowanej — tu życie, przyroda cała górska jawi się nam. Słychać w tej muzyce i ryk halnego wiatru i głuchy szum lasu i srebrny szelest potoków zmieszany ze śpiewem drozdów czy »sałaśników«, a wszystko to śpiewane i grane w pozycjach wysokich. Chcąc ją zrozumieć, ocenić, za mało jest mieć »mędrca szkiełko i oko«, a ucho najlepsze, najczulsze. Za mało też jest być nawet kompozytorem i wykonawcą, nawet mistrzowskim, symfonij Beethovena czy Chopina preludij, nokturnów i t. p., tu konieczną jest rzeczą posiąść zdolność wczuwania się w stany duszy podhalańskiej, pokochać ją wraz z jej muzyką. Trzeba w czas letni — (to bywało niestety dawniej!) — kiedy to słoneczko oblewa swojem złotem światłem zielone polany, ciemne gęstwy lasów, kiedy to złotemi nićmi je przetyka, tęczą drgając w falach potoków, oprze się o turnie skaliste i praży żarem, trzeba wtedy stanąć tu w uboczy, na hali, wsłuchać się w odgłosy wracających do koszar owieczek, usłyszeć ich turlikanie, to przemiłe dla ucha gędziolenie na dzwoneczkach spiżowych i blaszakach, widzieć ogorzałych od wiatru i słońca juhasów, idących przed swoimi kyrdlami, grających na skrzypeczkach, ich tańce, słyszeć te śpiewki, to namiętne »wyskanie« juhasek — wczuć się w to duszą całą, zapamiętać się w tem — a wtedy pozna się muzykę Tatr i Podhala, tego Orawca i Spiszaka. I owładnie duszę twoją jakiś niewysłowiony czar, uroki na cię rzuci ten świat skalny, rezegrany, rozśpiewany, i poznasz majestat tej przyrody, tego życia, co kołysze duszę tego ludu. Bo te Tatry i te lasy, te polany i ubocze, stawy i potoki, owce i ten pasterz czy pasterka, ze

swoim śpiewem, muzyką i wyskaniem, to jeden wielki, a jednak prosty i czysty ton czy hymn żywizny wszelakiej na cześć Boga i człowieka. I poczujesz się wtedy bliżej Boga i Nieskończoności.

A kiedybyś zbójnicką duszę poznać chciał, jej muzykę i pieśń i życie to »honorne« a pełne niebezpieczeństw i radości, to przenieś się duszą na jasną polanę, wśród gęstwiny borów odwiecznych komór i okien zbójeckich leżącą, a zobaczysz tam buchającą watrę, a obok niej kobziarza grającego i dzikie niemal postacie zbójników roztańczonych. Widno, że dopieroco wrócili z uherskiej krainy, okryci kurzem, potem, a nieraz i krwią zbroczeni, przemierzyli bogaty łup kotlikiem, wydzielili z niego część na ofiarę Bogu, do kościołów, korale postanowili księdzu ludźmierskiemu dać, by niemi przystroił Najświętszą Panienkę, a część dla ubogich, ziemnych duchów i dla siebie rozebrali. A potem, napiwszy się palenki czy wineczka z Tokaja, stanęli wokół watry, a kobziarz im gra zbójnickiego. I zdaje im się, że słyszą w tej muzyce i ten szum lasów i trzask palącego się zamku, te krzyki w czas napadu, wołania o pomoc, tę walkę z pańskimi hajdukami i ten brzęk »maryjasów« złotych, jako łup unoszony z sobą ze zwycięskiej wyprawy. I te »gajdy« oddają im to wszystko, a oni przyśpiewują sobie, tańczą około watry, uderzają w ciupagi, a z tą muzyką, śpiewem, szumem miesza się dźwięk stalnych ciupag, a oni coraz to hutniej tańczą, jakby te wierchy buków i smreków przeskoczyć chcieli. I odczujesz wtedy, czem jest ta pozorna monotonia kobzy, jej bek, te przeróżne głosy, mamrotające o czemś, co było, a nie istnieje już, a idące hen gdzieś, »od wnuka« samego.

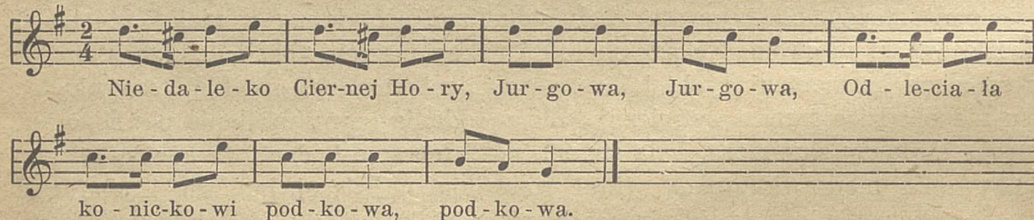
Ten właśnie moment, że muzyka góralska oddaje tylko różne stany duszy ludzkiej i ściśle łączy się muzykant z tanecznikiem, a więc przez ten, powiedzmy, niczem niekrępowany indywidualizm, spotykamy w niej to, co mówi J. Kleczyński w swoim Zbiorze melodyj zakopiańskich, »obok dzikich akordów z sobą nie harmonizujących, jakieś wspomnienia tonacyj greckich, doryckich«. Tu nie chodzi o kunszt rytmiczny, ale o oddanie czy wywołanie pewnego nastroju w duszy słuchacza. I na str. 96 mówi ten sam badacz, że górale »w wykonywaniu nieprawidłowego rytmu rozwijają najwięcej humoru i ta forma zgadza się najwięcej z ich usposobieniem. Jak zaś melodja o rytmie trzyćwierciowym, nieraz wykonywanym nadzwyczaj fantastycznie, zgadza się z równym ($^2/_4$) tanecznym rytmem, to jest już tajemnicą górali, oraz najciekawszą właśnie charakterystyką muzyki, pieśni i tańcu góralskiego«. I gdyby ktoś zapytał muzykanta-Podhalańca, mającego nawet pojęcie o tem, co to takt, rytm, tonacja i t. p. znaki czy wiadomości z zakresu twórczości muzycznej, jakby tę lub ową melodję napisał, nie da na to odpowiedzi, chyba co najwyżej mógłby napisać szkielet, schemat tej lub owej melodji. Lecz gdyby to ktoś zagrał, a może i na fortepianie ze wszystkimi doczepionymi do tego akordami, jakich ta melodja od estetycznego kanonu muzycznego wymaga, a nie tymi, które się słyszy w muzyce góralskiej, przekona się wtedy, iż do wzoru temu utworowi daleko. A jeśli dodamy do tego, iż melodja zmienia się w ciągu czasu i w różnych wsiach inaczej tę lub ową pieśń śpiewają, że pole do improwizowania dla każdego muzyka jest zawsze wolne, a nadto pamiętając, że

właściwy koloryt nadają melodji te różne waryanty, floritury, ozdobniki, leggata czy staccata — to wtedy dopiero przekonamy się o tem, jak trudno jest oddać muzykę tę w postaci kunsztownej, aby nie straciła jednak na niczem ze swej oryginalności.

W muzyce góralskiej Podhala, Orawy i Spisza spotykamy trzech skrzypków: prym, rypienistę (sekund) i basistę, mającego do rozwijania akordów basowych tylko trzy struny na swej wiolenczeli. I ta »orkiestra góralska, z trzech muzykantów złożona, robi wiele hałasu, ale mało harmonii — mimo to gdy się ją słyszy wśród gór czy w tanecznej izbie, gdzie rozlega się silny tupot nóg tanecznika, krzesącego swego »zbójnickiego« i muzyka, dodającego chuci, siły, namiętności takim samym tupotem swemu tanecznikowi, echo tej orkiestry rozlega się przyjemnie i wesoło«. Zdaje mi się, że ten hałas, ten brak harmonijności pozorny, ta »nieumiejętność« krępowania się rytmiką jest właśnie cechą tej góralskiej muzyki, a że tak jest, to świadczy i ten sam J. Kleczyński przyznając, że najbardziej przypomina ona tonację hipo-mixo-lidyjską, a nadto o podobieństwie jej z muzyką dorycką świadczy choćby ta na całej góralszczyźnie znana Sabałowa nuta, z naszemi tonacjami nic a nic wspólnego nie mająca (waryant jej zobacz: J. Stopka i J. Kantor, »Materyały do etnografii Podhala«, Kraków 1896).

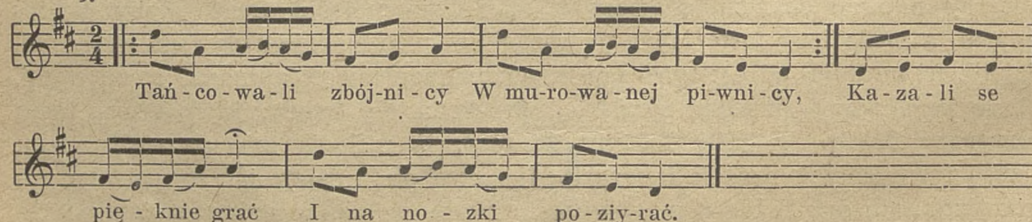
Wiele z nich może pochodzenie swe słowiańskie wykazać, choćby taka pieśń jak »Niedaleko Ciernej Hory, Jurgowa«, znana i na Spiszu i na Orawie także, a przypominająca melodję podaną w Zbiorze J. Kleczyńskiego Nr. 16, wzięto z dzieła Fr. Krahacza: Zbiór jugosłowiańskich pieśni ludowych r. 1880, jak również melodye Nr. 17, 18, 19, 20, 7, 8.

8.



Inne zaś spotyka się w dziełach Smetany, Haydna, który przecież był Słowakiem z urodzenia — jak to stwierdza Kleczyński. Znajdą się też i melodje ruskie, jak: »Tańcowali zbójnicy«, przypominająca powszechnie znaną piosnkę: »Nawaryła, napekła dla kumotra, dla Petra«, której tekst zna też całe szerokie Podhale.

9.



Z piosnek zaś śpiewanych do tańca, jak polonezy, krakowiaki, polki, zabawa raczej, niż taniec »w kotka i myszkę« (staropolski »goniony«), spotkać wiele można w dziele Kolberga, jako typowo polskie melodye, znane nie tylko w Nowotarszczyźnie, ale i na Orawie i Spiszu.

Wogóle typ, schemat, szkielet tych melodji jest na całem Podhalu ten sam, tylko waryanty ich są różne. Bo każda wieś prawie ma swoją »nutę« i każdy muzykant. Są »nuty« wierchowe (wsi leżących tuż pod Tatrami), dunajeckie, ratułowskie, orawskie, spiskie, liptowskie, miętusiańskie, zaborzańskie, mieszczańskie a nawet peszteńskie, słowackie, jabłonczańskie, jurgowskie i t. d., bo jedni śpiewają wolniej tę samą melodyę, inni szybciej, jedni zaciągają (legato), inni twardo (staccato), tak że ta monotonia, o której się często na temat muzyki podhalańskiej słyszy, jest tylko pozorna. Może te ze Spisza i Orawy melodye, tu na Podhalu także znane, mają w sobie coś z melodyi węgierskich, z tej dzikości, naremności Węgrów na nutę czardasza śpiewających — ale w zbójnickich melodjach, tańcach (dreptanym, krzesanym, hajduku) i w marszach różnicy tej nie widno. Jednako śpiewają pieśń przy dreptanym »Niedaleko Ciernej Hory, Jurgowa«, »Janicku zybki, nie bój sa bitki«, albo »Ejze ino siustu, siustu«, »Mój konicek kaśton«, »Hej Janicku serdecko« lub ten marsz zbójnicki: »Zabili hajducy kapitana« (w Zbiorze Kleczyńskiego Nr. 1, str. 43) i ten nr. 14, do którego słowa, tak wiernie życie i fantazyę zbójnika odtwarzającego, stworzył K. Tetmajer (»Hej idem w las«).

10. Hajduk. *Vivo. Marcato.*

Ja-ni-cku zyb-ki Nie bój sa bi-tki.
O-bróć sa w ko-ło Dej pa-nu w co-ło.
Hop, ha! hop, ha!

11.

Mój ko-ni-cek ka-śton Pod-koweckom trzasnon Na orawskim go-ściń-cu,

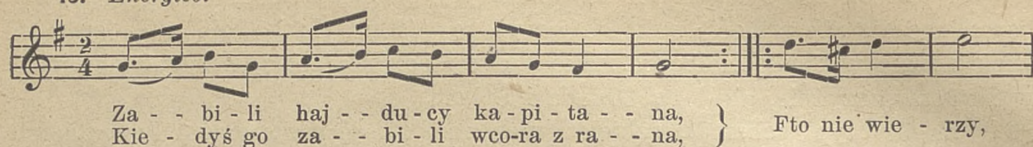
Mnie sie ser-ce kra-je, o-cho-ty do-da-je ku mo-jemu dziew-cę-ciu!
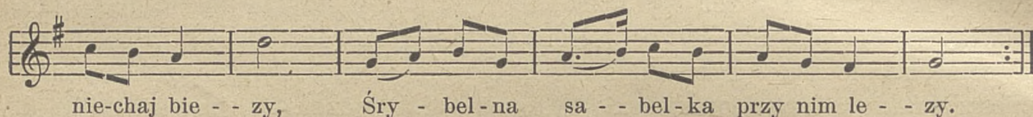
12.

Ej Ja-ni-cku ser-de-cko, kaś ty podział pió-re-cko, cok ci da-ła?
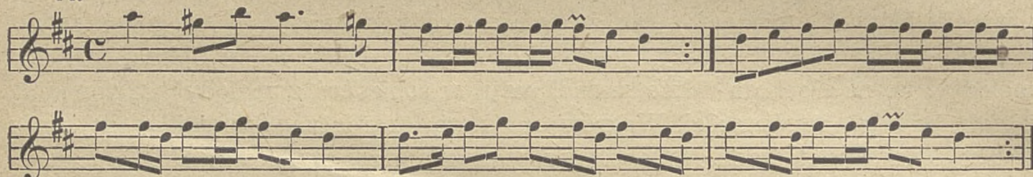
Ja-gek je-chał do woj-ny, u-pa-dło mi do wo-dy, du-so mo-ja!

13. *Energico.*
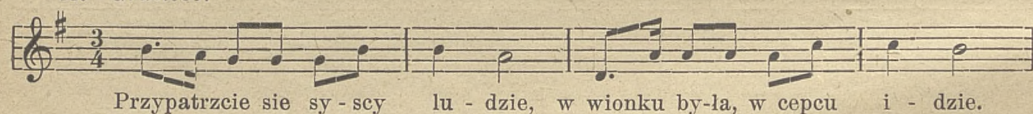




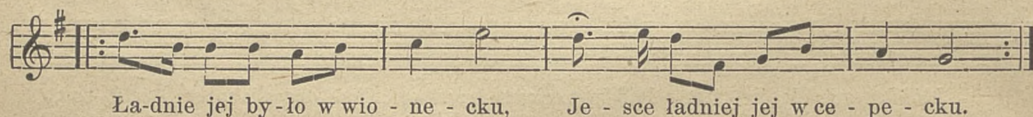
14.



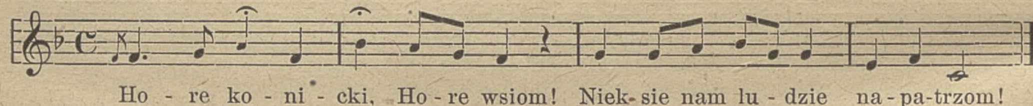
Ogólnie są też na całem szerokiem Podhalu znane pieśni i melodye śpiewane przy przewożeniu posagu, wyruszaniu do ślubu, czepinach jak: »Hore konicki, hore wsiom«, »Przezegnajze matko prawom rącką na krziz«, »Przypatrzcie sie syscy ludzie, w wianku była w cepcu idzie«, pieśń o chmielu i ta »Oj prosimy, prosimy«. Znaną też jest w całem Podhalu a więc i w Orawie i Spiszu ta pieśń: »Plewło dziewce konopie« i »Hej madziar pije«, która raczej czardasz węgierski przypomina, albo ta orawska: »Hej wara wam Dunajcanie wara«.

15. *Gracioso.*

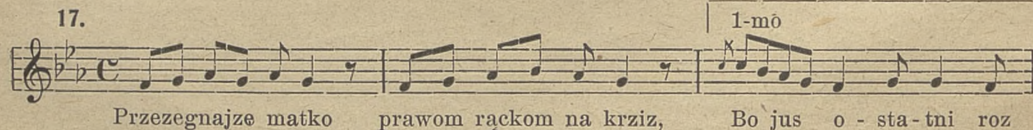


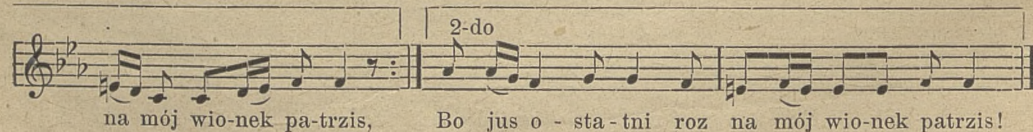


16. *Wolno.*



17.





18. *Powoli.*

Oj pro - si - my, pro - si - my, oj na no - we - go kró - la, Co - by-ście nam da - li, kie - lo wa - - sa wo - la.

19.

Plew-ło dziew-ce ko-no-pie Ej, u zie-lo-nej u - bo - cy, Przyseł do niej siu-haj, Co mo ciyr-ne, o - cy.

20. *Allegretto energico.* *ritt.*

Ej, wara wam Dunaj - canie, wa-ra, By sie na was skóra nie padała!

21. **Pieśń starych gazdów, po ślubie.**

Ej, wejdźmy do ko - mo - ry!
Ej, za - tnij-my si - kie - ry! } Ej, wyjmijmy pa-łase, Jus dziewce nie na-se.

22. **Hej idzie se Janicek. Nuta Sabałowa** [1]).

Wolno. *gama lidyjska*

Hej i - dzie se Ja - ni - cek, hej po-pod zie - le - ni - ny, Gwi-zda se i śpie-wa, po - jad nie-dźwie-dzi - ny.

23. **Hore, hore wysokajsi** [1]).

Prędko.

lidyjska gama

lidyjska gama

---

[1]) Melodye te podał mi porncznik W. P. Romaniszyn, który muzyką Podhala szerokiego się zajmuje.

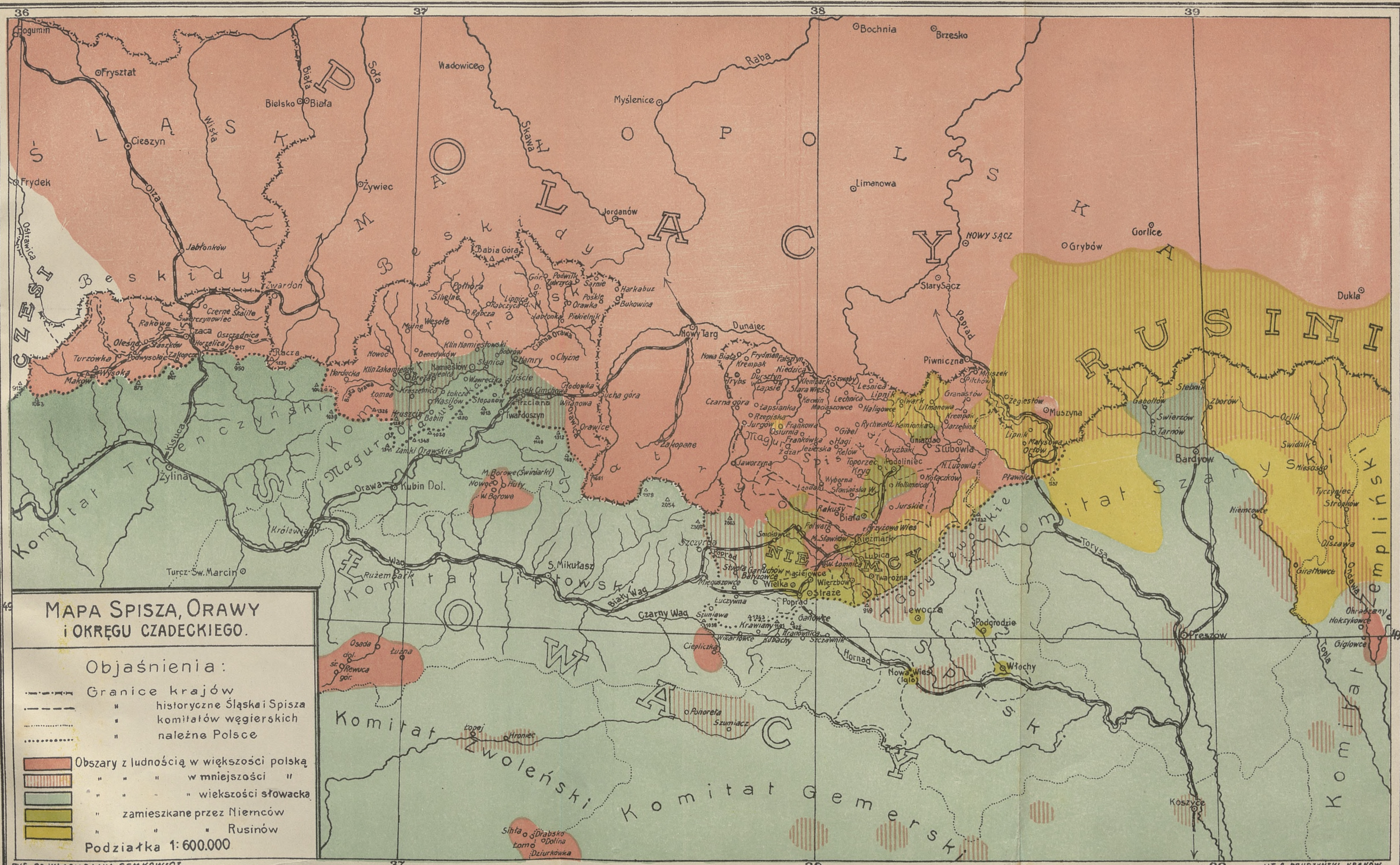
Chcąc wogóle wyczerpać cały materyał muzyki, szerokiego Podhala dotyczący, trzebaby osobne studjum temu poświęcić, by dać poznać dokładny obraz tych melodji, trzebaby każdej prawie melodji podać formę, tonację, takt, rytm, nie ominąć i tych kołysanek i tych piosnek o sierotce, o śmierci, z pewnymi obrzędami związanemi i te śpiewane przez młodych pasterzy i pastereczki, te melodje starych gazdów, którzy lubują się w »staroświeckich nutach», a nadto trzebaby uwzględnić i ten objaw, że tu każdy muzykant ma swoje ulubione melodje, jak miał je w Zakopanem Pęksa, Sabała, Obrochta, w Cz. Dunajcu Kantor, na Orawie Kuba Hopciuś, a dziś ma je Jędruś Duchów, Knapczyk z Cichego, jedyny gęślarz na Podhalu całem, a wtedy ujrzymy całe bogactwo muzyki Podhala, Orawy i Spisza.

Zbiór melodji tych na większe rozmiary znajdziemy we wspomnianej pracy J. Kleczyńskiego, gdzie liczba ich sięga 74, nie licząc różnych ich warjantów, w »Materyałach do etnografii Podhala«, zebranemi przeze mnie i J. Stopkę, a wydanemi w r. 1896, oraz w mojem dziele etnograficznem p. t. »Czarny Dunajec«, wyd. nakładem Ak. Um. w Krakowie 1906, a nadto kilka melodji opracował już artystycznie I. Paderewski i wcześnie zgasły wielki znawca tej muzyki, Karłowicz. Obecnie, o ile mi wiadomo, pracuje nad muzyką Podhala szerokiego prof. uniw. lwowskiego Dr. Chybiński i podobno zebrał kilkaset tych melodji. Każdy jednak z tych znawców podkreśla bogactwo i starożytność tej muzyki, w której odzywają się echa starogreckiego świata. Nie jestem znawcą muzyki, odczuwam tylko jej piękność, może zbyt jej pochlebiam, oceniając ją, jako Podhalaniec, ale to wiem, że wszystkie one wyszły z jednego źródła, z duszy tego samego ludu, a jeśli są w nich motywa słowackie czy madziarskie, toć przecie tyloletnia, kilkuwiekowa ciągła styczność wzajemna tego ludu ze sobą, musiała poniekąd nabrać w sobie pewnych cech obcych. Jednak podłoże jest ich polskie, boć już na Słowaczyźnie dalszej rzadko tylko tę lub ową melodję usłyszymy, ale w okolicy północnej Orawy, Spisza i na Podhalu melodja tych pieśni, muzyka do tańca, krzesanego i krakowiaka i t. p. jest jednakowa i znana w całej Polsce, prócz tych »zbójnickich« tańców. Jeśli zaś kompozycje Haydna wzięte są z melodji ludu słowackiego, Smetany od czeskiego, jeśli one potrafiły wzbogacić skarbiec nie tylko twórczości muzycznej narodowej, ale światowej, toć chyba i Polska nic stracić, ale zyskać może na bliższem poznaniu melodji ludowych pieśni, muzyki ludowej.

Rozważywszy to, cośmy powiedzieli o pieśni i muzyce Podhala, Orawy i Spisza, czyli jak to mówiliśmy całego »szerokiego Podhala«, szukając dowodów na polskość tego ludu, musimy dojść do przekonania, że pieśń ta i jej muzyka jest polską. A jeżeli pamiętamy, że nie ubiór, maniery, stanowią o tem, że ktoś jest lub nie jest człowiekiem, ale jego wartość moralna i społeczna, tak samo nie wolno nam zapomnieć o tem, że nie nazwisko, kontusz, sukmana czy frak rozstrzygają o narodowości człowieka, ale jego mowa, a nadewszystko ta najpiękniejsza mowa duszy, pieśń, która jest najlepszym obrazem jego uczuć i myśli, tą arką przymierza między dawnemi a młodszemi laty, w której lud składa złotą przędzę swych myśli i swego serdecznego umiłowauia ziemi macierzystej kwiaty, to dojdziemy do przekonania, że lud północnej Orawy i Spisza

jest ludem polskim, tym samym, jaki widzimy na Podhalu, boć jedna jego gwara góralska, jedna pieśń i jedna muzyka. A jeśli do tego dodamy ten sam strój, obyczaj, te same opowieści, wierzenia, zabobony, a nadto jeśli weźmiemy pod uwagę, że nie wynarodowił tego ludu ani węgierski ani słowacki ucisk, w kościele, szkole i w urzędach szerzony, a wreszcie uwzględnimy zachowanie się tego ludu wobec Czechów, to głośne upominanie się jego przez wysłańców do Paryża o sprawiedliwość dla siebie, nadto, że młodzież jego tłumnie pospieszyła pod broń, na ochotnika, do Polski, to chyba z całą stanowczością możemy przyznać, że lud to polski, a ziemie przezeń zamieszkałe, Czadecki okręg, północna Orawa i polski Spisz, do Polski należeć muszą, a nam nie wolno ani jednej polskiej duszy na zatratę oddawać, choćby się to nawet naszym »dobrodziejom« nie podobało.

Józef Kantor.



Mapa Spisza, Orawy
i okręgu Czadeckiego.
Objaśnienia:
Granice krajów
" historyczne Śląska i Spisza
" komitatów węgierskich
" należne Polsce
Obszary z ludnością w większości polską
" " " w mniejszości "
" " " większości słowacką
" zamieszkane przez Niemców
" " " Rusinów
Podziałka 1: 600.000
Rys. Dr. Władysław Semkowicz.
Lit. A. Pruszyński, Kraków.
36
37
38
39
P O L A C Y
P O L S K A
Ś L Ą S K
M A Ł O P O L S K A
R U S I N I
S Ł O W A C Y
N I E M C Y
C Z E S I
Beskidy
Beskidy
Komitat Trenczyński
Komitat Liptowski
Komitat Zwoleński
Komitat Gemerski
Komitat Szaryski
Komitat Zempliński
Komitat Spiski
Komitat Orawski
Bogumin
Fryształ
Bielsko
Biała
Cieszyn
Frydek
Jabłonków
Zwardoń
Żywiec
Wadowice
Myślenice
Jordanów
Babia Góra
Bochnia
Brzesko
Limanowa
Nowy Sącz
Stary Sącz
Grybów
Gorlice
Dukla
Nowy Targ
Dunajec
Zakopane
Piwniczna
Muszyna
Bardyów
Żylina
Kubin Dol.
Orawa
Twardoszyn
Namiestów
Turcz. Św. Marcin
Ružemberk
S. Mikułasz
Biały Wag
Czarny Wag
Poprad
Kieżmark
Lubowla
Podoliniec
Lewocza
Nowa Wieś (Iglo)
Preszow
Koszyce
Torysa
Hornad
Raba
Soła
Wisła
Olza
Skawa

NIE DAMY SPISZA

TREŚĆ.

W Krakowie 1920.

Komitet Redakcyjny:

Prof. Dr. Kazimierz Rouppert. Prof. Dr. Władysław Semkowicz.
Prof. Dr. Władysław Szajnocha.



»Nie damy Spisza« — oto zgodny okrzyk z ust nas wszystkich, jak Polska długa i szeroka, z ust wszystkich polaków, miłujących południowe karpackie kresy Rzeczypospolitej; to hasło wszystkich, co umiłowali owe niebosiężne turnie i granie Tatr, bo w nich zaklęty krył się i tlił w długich mrocznych latach niewoli niezwyciężony Duch Narodu!

Tęsknotą ku Matce-Ojczyźnie odpowiada umęczony polski lud kresowy na bezecne postępowanie pobratymczych czechów, żywiołowym ruchem garnie się tam, gdzie mówią i czują »po naszemu«...

Garść luźną tak właśnie po naszemu odczutych i w drogiej mowie naszej raz z prosta, to znów po mistrzowsku wyrzeźbionych myśli niesie zbiorek niniejszy. A wszystkie one na jeden ton dźwięczą:

Spisza nie damy!
Orawy nie damy!
Śląska z Czacą nie damy!

Zbiorek ten, pomyślany na jednej z wieczornic Związku krakowskiego Podhalan w 1919 roku, dziś dopiero się ukazuje wskutek rozlicznych trudności. jakie opóźniły tłoczenie. Wsparty materyalnie przez Tymczasową Komisyę Rządzącą dla Małopolski, Śląska, Spisza i Orawy (za co i tu pp. hr. Lasockiemu i dr. Markowi należy się podziękowanie), doszedł ten zbiorek do skutku, jako część składowa Pamiętnika Tow. Tatrzańskiego. Nie jest to bynajmniej rzeczą przypadku — Towarzystwo Tatrzańskie było i jest w sprawach Tatr i ich najbliższych synów wyrązicielem wcale niedwuznacznej woli Narodu...

Niechże dotrze ta książeczka do dusz, może jeszcze uśpionych, niechaj rozwieje niejednemu czarne chmury zwątpienia, niechaj błyśnie każdemu blaskiem oślepiającym Ducha naszego Narodu! Gdy uderzył piorun Czynu polskiego w granitowe brzegi Dniepru, niechże mu się tatrzańskie granity stokrotnem odezwą echem!... A ono brzmi:

Nie damy Spisza!

. . . .

10 maja 1920.

Kazimierz Rouppert.

Cudownem zrządzeniem Opatrzności wraca Polska do życia, wracają do jedności zagrabione jej części, aby stworzyć wspólną Macierz dla szczęścia i swobody jej dzieci. Odzyskujemy naszych Braci z pod wysokich Tatr i z pod Babiej Góry, z Orawy i Spiszu.

Tłumnie spieszyliście Moi Drodzy do nas, by krzepić serca polskiem słowem Bożem, by się pomodlić z braćmi Polakami, by się ucieszyć widokiem polskich świątyń Pańskich w Częstochowie, Kalwaryi, Ludzimierzu. Zawsze byliśmy zbudowani Waszą głęboką a prostą wiarą. Czuliśmy to, że Wy do nas należycie a my do Was. Dzisiaj, gdy wracacie do nas, wyciąga Polska na Wasze powitanie dłoń bratnią i my również wyciągamy nad Wami naszą rękę z błogosławieństwem Bożem i otwieramy Wam nasze serca, witając Was i wołając z Apostołem:

Łaska Wam i pokój od Boga Ojca naszego i Pana Jezusa Chrystusa.

† Adam książę Sapieha

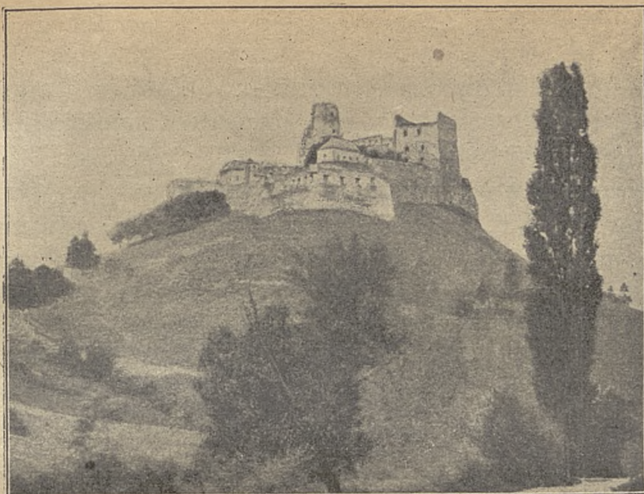
W Krakowie.

Będąc przejazdem w Krakowie z Cieszyna, gdzie objąłem zarząd Kościoła ewangelickiego w Księstwie Cieszyńskiem, dowiaduję się, że na Spiszu są Polacy ewangelicy. Spisz jako przez Polaków zamieszkały powinien należeć do Polski, a my Ewangelicy będziemy w Polsce zupełnie równouprawnieni i korzystać będziemy z wszelkich praw.

Witam Was, Kochani Bracia ewangelicy na Spiszu, i oczekuję, że wspólnie razem utworzymy silny kościół polsko-ewangelicki.

Ks. Juljusz Bursche

Superintendent Generalny parafij ewangelickich w Polsce.



ZAMEK W LUBOWLI.

NIECH ŻYJE ZIEMIA SPISKA!

Gdy Polska w ciężkiej chwili swoich dziejów nie mogła sobie z nawałą sprzeczności poradzić, gdy musiała się targać wśród zamachów i intryg wrogów zewnętrznych, Austrya pierwsza wyłupała podstępnie ze świętej polskiej korony perłę najozdobniejszą: — Ziemię Spiską. Przepiękny Poprad, którego brzegami wędrował w prawieku święty Świerad, wyrosły z pośród ludu polskiego, jako róża z pośrodka cierni, zdążając do swych pustelni, przy ujściu wód popradowych do Dunajca i dunajcowych do Wisły, — przepiękny Poprad niosący wsze wody wysokotatrzańskie do naszej Wisły i do naszego morza, — stał się rzeką cudzą, jakby mu kazano w górę popłynąć bystremi falami, a od wieków i na wieki polski lud Spisza, od macierzystego podhalan szczepu oddarty, popadł w madziarską niewolę. Trzebaż temu ludowi wspominać, ile w ciągu półtorawiecznej niewoli wycierpiał? Madziar, — tyran jeden z najgorgorszych na ziemi, — usiłował wydrzeć mu język ojczysty, zakazywał samej nazwy Polaka. Ani jednego napisu w ojców języku, ani jednego dźwięku matczynej gwary w piśmie lub druku. Ale żyła w zakolu ubogich siół święta mowa ojczysta, takasama jak na wszystkiem Podhalu, stara, czysta, a wiecznie młoda. W tym czasie, gdy w Zakopanem i podhalańskich osiedlach dźwignął się człowiek ubogi z barłogu poniżenia i ciemnoty, gdy tam rozszerzać się już zaczęła narodowa oświata, aczkolwiek nie polskie jeszcze w «Galicyi» rządziło prawo, lecz chytre austryackie rozporządzenie, Spiszak był wciąż na ostatku, zapomniany i wzgardzony przez madziarskiego przywłaszczyciela. Był czas, kiedy samotny pracownik ś. p. Tesseyre, — niech jego imię będzie na zawsze pamiętne! — raz wraz dźwigał w plecaku polskie książki z Zakopanego na Spisz, żeby po chatach zakładać tajne czytelnie, ścigany za to, jako zbrodzień po lasach i przesmykach górskich przez węgierskich żandarmów. Później jedynie

czcigodny dr. Bednarski i grono pracowników z Nowego Targu trudziło się stale około nawiązania narodowej łączności z polską ludnością Spisza i, w miarę sił, zaspokojenia jej potrzeb duchowych.

Teraz nareszcie, gdy po wielkiej wojnie moc tyranów, którzy między siebie Polskę rozszarpali byli, na miazgę porażona została, gdy nie ostał się ani jeden cesarz, — moskiewski, niemiecki, austryacki — a madziarska samowola odpadla od naszych strzelistych gór, z wysokiej Łomnicy i Garłucha aż za Koszyce strącona, na ziemi Spiskiej pojawił się nowy najeźdźca.

To Czech! »Brat« Czech. Ze złotej Pragi, z ziemi dalekiej wyciągnął ramię aż za naszego Popradu wody, po Nowy Targ, po Dunajec. Na miejscu Madziara staje Czech, Słowianin, i na tej samej co Madziar prawnej zasadzie chce polskim wsiom Spisza narzucić swoją obcą mowę, swoją tu postawić szkołę i swoje prawo narzucić. »Brat« Czech ogłaszą się, jako spadkobierca austryacko-węgierskiego tytułu do władania Polską ziemią na Spiszu.

Gdy ludy świata ku zakończeniu przemocy narodu nad narodem wzdychają, gdy wszystkie narody godzą się na stanowienie o sobie każdego szczepu, gdy nikt już nie chce wojny, a wszyscy pożądają pracy, pokoju i wolności, ten naród czeski, — ledwie z niewoli głowę podźwignął, — chce na zasadzie, przemocy, gwałtu, siły przed prawem, najazdu rządzić ludami, które jego władzy nie chcą i nie uznają. Zapowiada on nam, narodowi polskiemu, ciemiężonemu od tylu czasów, że po niewoli niemieckiej, moskiewskiej, austryackiej nastanie dla nas na Śląsku, na Orawie, na Spiszu niewola czesko-słowacka, — zapowiada on nam, że zagarnie, jako swoją, czysto polską ziemię Śląska, Orawy, i Spiszu. Nie poprzestaje na groźbie, lecz wysyła na Spisz siłę wojskową i gotów jest przelewać naszą krew, byle tę ziemię przemocą ogarnąć.

Ze strony polskiej niema względem Czechów ani jednej winy. Rachunek nasz jest bez omyłki i skazy. Polska nie wyciągnęła ręki ani po jedno czeskie osiedle, po jedną czeską szkołę, po jednę czeską duszę.

Zapomnieliśmy temu narodowi, że gdy »Galicya« jęczała pod najsroższym austryackim uciskiem, oni to »bracia« Czesi zalewali tę część naszej ojczyzny hołotą urzędniczą austryacką, ścigali naszą niepodległość, utajoną w spiskach i zmowach.

Zapomnieliśmy temu narodowi, że gdy Polska porażona została drzewcem opryczników moskiewskiego cara, po powstaniu w roku 1863, gdy pobici powstańcy, najlepsi synowie polscy, wielkim pochodem szli w śniegi Sybiru, a milcząca ziemia zalana była krwią i zastawiona lasem szubienic, oni wtedy »bracia» Czesi pojechali na zjazd słowiański do carskiej Moskwy.

Liczyliśmy na Czechów, jako na sojuszników w czasie trwania tej wielkiej wojny. Gotowi byliśmy zawrzeć z nimi przymierze wieczne na podstawie najsumienniejszej sprawiedliwego rozgraniczenia. Szanowaliśmy pracę Czechów nad wewnętrznem ich zjednoczeniem i państwowem odrodzeniem. Czciliśmy, jak należy, ich piśmiennictwo i sztukę. Stawialiśmy sposoby ich pracy, jako wzory dla siebie. Nie uczyniliśmy nigdy ani jednego kroku, ani jednego ruchu, któryby mógł szkodzić ich dziełu u potężnych nowego świata wskrzesicieli.

Jeżeli oni w tej dobie wyzwalania się narodów usiłują wbić nam nóż w bok i krew naszego ludu wylewać, gdy nasza sprawa z mozołem się dźwiga z upadku, jeżeli oni dziś podstępnie i zdradziecko wyzywają nas na rękę, to niech będą pewni, że tego już im nie zapomnimy. Nie usiedzą ci na jeźdźcy ani na Śląsku, ani na Orawie, ani na Spiszu! Polska dziś jest jeszcze w walce i trudzie skupiania swej siły. Ale niech Czesi wiedzą, że nasza siła jest, choć jej jeszcze nie widać. Niech nie liczą na to, że jej niema i nie będzie. Może niedaleką jest chwila, że ci dziedzice, naśladowcy i uczniowie Madziarów los swoich mistrzów podzielą. Śląska nie damy! Orawy nie damy! Spisza nie damy!

Niech żyje Ziemia Spiska!

Stefan Żeromski.



WIDOK Z FURKOTNEGO KU NIŻNYM TATROM. FOTOGR. DR. PAWLICA.

DLACZEGO SZLIŚMY.

Dlaczego szliśmy na Spisz i Orawę?

Dlaczego od dziesiątek lat tu i ówdzie w polskiej książce, w artykule dziennikarskim, broszurce — nieśmiało zrazu, potem coraz głośniej — pojawiają się wzmianki o ziemi pod Babią Górą i Tatrami za granicą galicyjską? Dlaczego w Nowym Targu powstaje kuźnica, z której skry snopami wiatr ponosi hen aż ku brzegom Popradu i pogórzom obu Oraw? Dlaczego garstka pracowników, zapomniana długie czasy przez społeczeństwo, wywalcza cichą, uporczywą pracą odruch w kraju i za granicami Polski, i zmusza swoich do upomnienia się o prawa do góralskich dziedzin, a obcych do liczenia się z głosem opinii polskiej?

Czegośmy tam szukali, tam w dolinie orawskiej na stokach pasma babiogórskiego, tam na śpiskiem uziemiu?

Czy myśleliśmy o bogactwach przyrodzonych tych dziedzin, o drogach handlowych, o bogactwie torfów, marmurach, trawertynach drużbackich, źródłach leczniczych lub uzdrowiskach?

Nie! O tem wszystkiem wiedzieliśmy wprawdzie, ale nam zawsze niepraktycznym i tkwiącym w obłokach Polakom, nie skarby w ziemi ukryte, nie bogactwa naturalne i korzyści handlowe się śniły. My jeden tylko skarb znali na węgierskiej niegdyś właściźnie, po jeden klejnot wyciągali dłonie: po duszę polską.

Niedbali, ile może nasze Podhale zyskać na przyłączeniu do niego Spisza i Orawy, jakkolwiek jego rozwój i przyszłość budować się musiało z natury rzeczy na tej łączności, — wiedzieliśmy jedno, że żyje za górami mnogi lud kość z kości i krew z krwi góralski, brać rodzona naszych Podhalan, Babiogórców i górali pienińskich. Lud dzielny i harny, pierwotnością kultury stojący o pół wieku wstecz za galicyjską góralszczyzną, twardy jak granit tatrzański, skoro się ostał wiekowym wpływom żywiołów obcych i pomimo braku polskiej szkoły i polskiego kazania zachował prastarą gwarę, staroświecki strój i obyczaje. Wydarto mu wszystko: naukę w rodzinnym języku, pacierz i śpiew z polskich słów złożony, wymazano w urzędowej statystyce z rubryki narodowości odrębnej i wyszydzano jego polskość — ale mu duszy polskiej nie wydarto, ale mu gwara praojców ostała.

I mimo braku narodowego uświadomienia słabym okazał się i powierzchownym pokost, narzucany przez inteligencyę słowacką za cichą zgodą węgierskich panów, skoro w dniach przełomu, dniach budzącej się ojczyzny, zabiły głośniej serca góralskie pod starożytnemi guniami i instynktownie wyciągnęły się ręce ku północy, ku macierzy-ziemi odciętej krwawą wstęgą krzywdzącej granicy, skoro ziemię spiską i orawską wzdłuż i wszerz przeszedł okrzyk stęsknionych umysłów: »Ku Polsce!«...

Obudziły się dusze polskie...

Po nie szliśmy!

Juljusz Zborowski.

Nowy Targ.

INTELIGENCYA POLSKA NA SPISZU I ORAWIE.

Zanim wypadki polityczne wprowadziły przed paru miesiącami sprawę spisko-orawską na nowe tory, — zastanawialiśmy się już dawniej nad tem ważnem dla kresów naszych południowych zagadnień.

Dziś należy jednak znów doń powrócić. Bo mimo zmian zapowiadających lepszą dolę dla Spiszu i Orawy i wszystkich spraw, związanych z temi polskiemi dziedzinami, pozostanie bolączką brak polskiej inteligencyi za Babią Górą, Tatrami i Pieninami. Jest to prawdziwa bolączka i przykra, a wspólna wszystkim prawie naszym kresom, począwszy od Mazurów z Prus i Kaszubów.

Na zagojenie tej bolączki bardzo prostym środkiem jest wychowanie swojskiej siły zapasowej inteligencyi przez polską szkołę i książkę, które — da Bóg — z wiosną najbliższą wejdą na dawno zaniedbany grunt. Ale to zbyt długa i powolna kuracya...

Może się mylę, ale uważam za przykazánie chwili, by — skoro tylko otworzy się dla nas Spisz i Orawa — z Podhala, ewentualnie i z dalszych dzielnic Polski, ruszył na ten wysunięty odcinek pracy narodowej *zastęp ludzi zdolnych, zdrowych i pełnych zapału*, którzyby ze zdwojoną i potrojoną energią jęli się pracy nad uświadomieniem i ekonomicznem podniesieniem tych stron ukochanych.

Jakich tam będzie potrzeba sił?

1) *Księży*, którzyby zastąpili słowackich, choćby najlepszych; bo chodzi o naprawę słowacko-węgierskiej roboty i zerwanie z tradycyą, która zawsze pozostanie siłą fatalną i trudną przez jakiś czas do zwyciężenia.

2) *Nauczycieli* i to głównie nauczycieli, sił męskich, a takich, by — poza *wzorowo i z wielkim nakładem pracy* prowadzoną szkołą — mogli się zająć pracą społeczną i oświatową na wsi i mieli w tym kierunku *uzdolnienie, praktykę i dobrą wolę.*

3) Pewien mały procent *kupców*, zdolnych, energicznych, nie zrażających się początkowem niepowodzeniem, którzyby wyrugowali rozpanoszonych tam

żydów, a chcieli *chętnie i z poczuciem narodowego obowiązku* podać rękę spółkom handlowym na Podhalu w pracy, jaka się wnet otworzy przed dotychczas istniejącymi i nowemi tamtejszemi siłami.

Te siły są bezpośrednio najpotrzebniejsze.

Z chwilą rozpoczęcia tam pracy pokażą się miejsca i dla innych czynników inteligencyi w szerokiem tego słowa rozumieniu.

Im więcej poślemy tam ludzi uczciwych i zdolnych, tem szybciej spoi się *wewnętrznie* z nami ta ważna placówka polskości, tem szybciej zmyje się pokost obcych naleciałości narodowo-zwyczajowych.

X. H. Weryński.

Szczawnica.

CZYN HANIEBNY CZECHÓW.

W rewolucji, jaka odbywa się obecnie w Europie, kwestja narodowości ma bardzo duże znaczenie, chodzi bowiem o zniesienie podddaństwa narodów. Już w ruchu rewolucyjnym lat 1848 i 1849 r. zaznaczyła się ona wybitnie. »Manifest do ludów europejskich«, wydany przez Kongres Słowiański w Pradze czeskiej, domagał się niezależności i równości wszystkich narodów, bez względu na ich liczebność i stan majątkowy. Był on pewnego rodzaju Deklaracją prawa narodów. Mają one być niezależne, wolne, równe, a nie pozostawać w poddaństwie jakiegoś państwa.

Zasada ta została dzisiaj — że tak powiedzieć — urzędowo uznana, albowiem wszystkie rządy, idąc za przykładem prezydenta Stanów Zjednoczonych w Ameryce, Wilsona, przyznały wszystkim ludom prawo stanowienia o swoim losie. I widzimy, że każdy naród ubiega się o zupełną swą niezależność, chce mieć własną terytorjalną organizację polityczną — mówiąc inaczej — państwo. Jest to zrozumiały popęd, jako przejaw zabezpieczania się w posiadaniu swego prawa narodowego.

Dziwić się przeto niepodobna, że narody, zwłaszcza przychodzące obecnie do świadomości swej narodowej, rozrywają wytworzone związki historyczne i wykreślają granice posiadanego przez siebie obszaru. Niestety, w tem rozgraniczaniu się spostrzegamy chęć zaborczości, przeciwnej zasadzie wywalczonej przez narody, to jest, zasadzie wolności ludów stanowienia o swym losie.

I taki przykład haniebnego postępowania daje naród czeski, odznaczający się znaczną cywilizacją i kulturą. Zapomina on o Manifeście, wydanym w stołecznym swym grodzie i przynoszącym mu chlubę, a przeistacza się w zaborcę i tyrana typu moskiewskiego i pruskiego. Zdradziecko wykonywa najazd na księstwo Cieszyńskie, a morderstwa spełniane przez czeskich żołnierzy nad ludnością polską przypominają dawne najazdy Tatarów. W swej dzikiej zapamiętałości Czesi nie tylko hańbią imię swego narodu, lecz przygotowują sobie bolesną przyszłość, która rychło da im się odczuć. Odwołują się oni do prawa historycznego, ależ i monarchowie habsburscy opierali się także na prawie historycznem.

Jakież jednak prawo historyczne mogą przytoczyć Czesi dla upozorowania swego gwałtu, zajmując wojskiem wsie polskie w Górnych Węgrzech, wbrew woli ich ludności? Wszak nie należały one do państwa czeskiego, przeciwnie stanowiły część województwa krakowskiego w państwie polskiem, i dopiero w 1769 roku zajął je rząd austrjacki przemocą i w 1770 r. wcielił je do Węgier.

Dawne starostwo Spiskie, położone w trzech dzisiejszych komitatach (Trenczyn, Orawa, Spisz), ma w 97 wioskach ludność polską w liczbie 112.026. Jeśli zaś doliczymy jeszcze z sąsiednich komitatów — 24 wioski polskie z ludnością 10.226, to mamy 121 wiosek z ludnością polską — 122.252 [1]). A trzeba do tego jeszcze dodać, że ta zwarta ludność w bezpośredniem znajduje się sąsiedztwie z ludnością polską w Galicji. Prawo więc historyczne przemawia za Polską, a nie za Czechami.

Powoływanie się zaborców czeskich na przynależność tych wiosek polskich do Słowaczyzny, która ma jakoby stanowić część państwa czeskiego, również pod względem historycznym nie ma żadnej podstawy. To też w tym wypadku Czesi nie powołują się już na prawo historyczne, lecz w etnografji szukają upozorowania swego gwałtu. Powiadają, że ludność spiska mówi po słowacku. Jeżeli o to chodzi, to wogóle język słowacki jest więcej zbliżony do polskiego, aniżeli do czeskiego, a ludność spiska doskonale się rozumie z góralami z pod Nowego Targu i Nowego Sącza, a co ważniejsza sama nazywa siebie Polakami.

W każdym razie spór o narodowość nie rozstrzyga się zbójeckim najazdem. Jest na to powszechne głosowanie. Zastosowywano już je we Włoszech i w Sabaudji. Odmówić tego prawa ludności spiskiej, już ze względu na jej liczebność i na bezpośrednie sąsiedztwo ze zwartą ludnością polską, byłoby pogwałceniem jej woli, powrotem do zaborczości monarchicznej.

Bolesław Limanowski.

---

[1]) Str. 86. Włodzimierz Wakar. Rozwój terytorjalny narodowości polskiej. Część I. Kielce. 1918.



SUCHA KOPA POD POLSKIM GRZEBIENIEM. FOTOGR. DR. PAWLICA.

POLSKI GRZEBIEŃ — POLSKI SZCZYT.

Myśl i mowa ludowa jest tak logiczna, rozumna i ścisła, że nie może tu istnieć błąd. Dlatego zastanawiającem jest, jakim sposobem przełęcz, i to przełęcz łukowo wklęsła, jakim sposobem włęk skały nosić może nazwę grzebienia? Mam tu na myśli Polski Grzebień między Małą Wysoką a Gerlachem w Tatrach.

W jaki sposób powstawały ogólne nazwy skał i gór Tatr?

Lud zbliżał się ku nim powoli od okolic dalszych. Osiedlał się opodal, posuwał się naprzód wyrabianemi, lub napotykanemi wśród lasu polanami z trzodą; pojedyńczo wysuwali się naprzód myśliwi. Potrzeby pasterskie i strzeleckie budowały nazwozbiór górskiego obszarn. Poszczególne skupienia pasterskie zajmowały pewną okolicę na własność, strzegąc i broniąc jej granic, warując je dla siebie. Okolica stawała się własnością osiedla, wsi poniżej. Z kolei trzeba było wiedzieć, gdzie się pasie: powstawały nazwy podrzędne, szprychy w kole, tak niezależnie okolica od okolicy, że wiele utworzyło się nazw wspólnych. Baca rozsyłał juhasów z owcami, wolarzy, pasterzy i pasterki krów: wskazywał im, gdzie się mają udać rano, gdzie popołudniu i jutro. Strzelcy musieli się umawiać, porozumiewać, oznaczać szlaki. Przybył do tego rębacz drzew, zbieracz ziół i korzeni, poszukiwacz skarbów i podróżny. Tatry—jak każde góry pierwotne — zaroiły się od nazw. Powstały Hrube Wierchy (Hruby Wierch Mięguszowiecki, Hruby Wierch przy Krywaniu etc.); Wysokie: Wysoka Gerlachowska, może

Wielka, naprzeciw Mała; Wysoka nad Czeskiem, czy nad Złomiskami i inne; Kończysta Batyżowiecka i inne; mnóstwo Jaworzyn i Jaworzynek sobie nawzajem obcych; Czarnych, Zielonych, Zmarzłych, Żabich Stawów, które dziś trzeba wymieniać: pod Kościelcem, nad Rybiem, w Pięciu Stawach, w Dolinie Staroleśnej, w Złomiskach, pod Świnnicą, pod Wysoką w Żabiem, w Kaczej Dolinie, w Kiezmarskiej Dolinie i indziej; powstały miejsca pastewne: Zielone, za Zielone, do Zielonego, Mechy, pod Skałą, za Turnią, za wodę i nieskończona ilość najróżniejszych określeń i wskazówek. Strzelcy porozumiewali się ze sobą ścianami, graniami, kominkami, piargami, koziemi pérciami, upłazami i upłazkami, uboczami, zachodami, półkami, śtérbnemi miejscami, uhrociami, przełęczami i przełączkami i t. p. i t. p., setkami oznaczeń, które częścią znaczną brali zresztą od pasterzy owiec, podchodzących wysoko w turnie, tem więcej że często juhas bywał strzelcem. Górnicy a prawdopodobnie na samym końcu zbójnicy dopełnili nazwozbioru Tatr, nim go jeszcze pomnożyła turystyka. Wszystkie bez wyjątku te nazwy i oznaczenia noszą najwybitniejszą cechę logicznego zmysłu i są wzorem oryentacyi w przedmiocie.

Główna, rzec można: zasadnicza przełęcz w Tatrach, Polskim Grzebieniem dziś w dziwotworny sposób zwana, zawdzięcza prawdopodobnie swoją nazwę podróżnym, którym najprościej było tamtędy dostać się na Spisz, czy Liptów, czy dalej. Jak dziwoląg ten logiczny mógł powstać? Chłop mówił: Bez (przez) Polski Grzebień. Inaczej odzywać się odnośnie nie potrzebował, gdyż jedynym jego stosunkiem do danego miejsca było przejście w tę, czy tamtą stronę poza nie. Tu trzeba wziąć na uwagę zwięzłość, jaką pierwotny człowiek ubogi jeszcze w słowo i zwarty do najprostszych, najelementarniejszych pojęć, posługiwać się musiał. Przed wiekami chłop szedł b e z P o l s k i G r z e b i e ń — czy, kiedy stanął: n a P o l s k i m G r z e b i e n i u, stał na przełęczy? Bynajmniej. Nie mógł stać na czemś wprost przeciwnem pojęciu grzebienia i nazywać to grzebieniem. Nieopodal miał drugie przejście, przesmyk przez góry: rogatkę, Rohatkę, gdzie przeniósł dla jej pewnej niedostępności pojęcie pewnych rogatych zagrodzeń, tam drogi — rogatkę b e z Polski Grzebień.

Gdy polski osiedleniec z dalszych okolic przybył pod Tatry i zobaczył ponad ziemią, którą zasiedlał, łańcuch wyniosłych, ostrych szczytów, świadomy, że w dziedzinach poza niemi poczyna się granica żywiołów obcych, że to jest pasmo dominujące nad jego polską ziemią, a przewodzące go w dziedziny Niemców Spiskich i Słowaków Liptowskich, a dalej Madziarów, wówczas to całe pasmo zębów skalnych sterczących jeden obok drugiego jak zęby w grzebieniu nazwać musiał P o l s k i m G r z e b i e n i e m i sądzę, że ten Polski Grzebień zacząwszy się poza Lodowym Szczytem na Wschód, kończył się gdzieś aż na Wysokiej nad Rysami, gdzie być może, iż przełęcz Waga przeważała Polskę od Liptowa, a gdzie bezpośrednio zaczynały się Liptowskie Mury, poczęte głównym m u r e m Staszycowskim, Murem Mięguszowieckim, kolosalną ścianą muru Hrubego Wierchu Mięguszowieckiego od wsi Mięguszowce, której stał się własnością i która w dolinach pod nim pasła bydło i owce. Na to pragnąłem zwrócić uwagę: cała ogromna część Tatr od p o l s k i c h Bielskich Tatr, Murania i Hawrania, to P o l s k i G r z e b i e ń, to góry

polskie, przez które z Polski szedł człowiek i przez które do Polski szedl człowiek jedną wspólnie i jednakowo nazywaną przełęczą, równie przez Polaków Podkrakowia, Górali Podhalańskich, jak i przez Polaków Spiskich, jak i przez Sasów ze Spisza, czy Liptowian Przyśpiskich. W ten sposób Żelazne Wrota nie są niczem innem, jak wrotami w Polskim Grzebieniu. Cały łańcuch Tatr aż po Mury Liptowskie to Tatry Polskie i polsko-spiskie, to Polski Grzebień, Polnischer Kamm, ale nie Pass, bez który się przechodzi i co przy zróżnicowaniu szczytów skupiło nazwę skrótem na przełęczy, jak na jednym stawie skupiły się dwie nazwy: Rybiego Jeziora i Morskiego Oka, niezawodnie jemu tylko jednemu obie przynależne.

Ów zaś wielki szczyt, najwyższy, najwyżej się nad Polskim Grzebieniem wznoszący, to spisko-polski szczyt, to wierch polskiego Podkrakowia i Spisza, to wierch i szczyt Polski, i dziś, kiedy nam Czesi wydrzeć jego wschodnio-południowo-zachodnie stoki zdradziecko i zaborczo prą się, kiedy łupieżczą ręką nawet po ścianę jego północną śmią sięgać: wzywam szczyt Gerlachowski, Garłuch, madziarski Szczyt Franciszka Józefa: roku 1919-go, roku grabieży czeskiej, od dnia 19-go stycznia nazwać Polskim Szczytem, Szczytem Polski.

Akcentuję tu, że nazwa Polskiego Grzebienia nie byłaby mogła powstać, gdyby pojęcie rzeczone nie stawało się równocześnie pojęciem innoplemiennych podsiedleńców, jednak zaznaczam dla nieświadomych, że ogromna część Zębów Polskiego Grzebienia, od Wschodu, leży obospójnie na ziemi czysto polskiej. Nazwa powstała niezawodnie z widoku dalszego, na wieki przed zawiąściem okolic podskala.

Kraków, dnia 19 stycznia 1919.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer.



DRUŻBAKI. RYS. A. OLEŚ.

DRUŻBAKI.

Przed wielu laty — w r. 1887 — jednej niedzieli sierpniowej byłem w Lubowli przez parę godzin gościem zakładu wychowawczego dla dziewcząt pani jenerałowej hr. Zamoyskiej, która z pod prześladowania pruskiego w Poznańskiem musiała uciekać wtedy z rodzinnego Kurnika na Spisz, do starożytnego zamku Lubomirskich, będącego wówczas i dzisiaj własnością węgierskiej linii Zamoyskich, hr. Andrzejów. Wesoły gwar panował tego wieczora wśród zabudowań gospodarskich u stóp starego zamczyska, pieśni licznej rzeszy dziewcząteк co chwila przypominały śpiewy historyczne Niemcewicza, a czcigodna i wielce zasłużona założycielka zakładu tylko tę troskę miała, czy rząd węgierski nie będzie stawiał trudności pozostaniu w Lubowli tego wychowawczego zakładu tak długo, póki w Galicyi — w Zakopanem — nie będzie dla niego przygotowaną odpowiednia już stała siedziba. Ale nietylko na zamku i w jego bezpośredniem sąsiedztwie miałem uczucie, że jestem w kraju historycznie i rdzennie polskim, lecz i poza sferą wpływów zamkowych każde zetknięcie się z miejscową osiadłą ludnością wykazywało mi polskość — może nieco zamgloną, ale w każdym razie wyraźną — w gwarze ludowej i w poczuciu przynależności narodowej do dawnych i obecnych mieszkańców zamku lubowelskiego.

Poczucie tej przynależności do Polski najsilniej uwidocznił mi wszakże woźnica, ze wsi Lubowli pochodzący i tam od lat osiadły, który następnego dnia — na bardzo prymitywnym zresztą wózku — zawiózł mię do Drużbak, gdzie wówczas gospodarował przyszły właściciel Zakopanego hr. Władysław Zamoyski. Szczegółowo wypytywał mię ten woźnica — gwarą spiską bardzo

ładnie nawet po polsku mówiący — o Kraków i tutejsze kościoły, o Nowy Sącz, który znał i Kalwaryę, do której wybierał się z pielgrzymką i na tej barwnej rozmowie szybko przeszła jazda do Drużbak, urozmaicona malowniczymi widokami nad szumiącym Popradem wzdłuż gościńca z Gniazd ku Podolińcowi.

Od Drużbak niżnych, gdzie droga opuszcza główny gościniec i wchodzi w dość wąską dolinę Drużbackiej rzeki, geologia weszła w swe prawa i osady tufów wapiennych coraz grubsze i coraz różnorodniejsze, im bliżej grzbietu góry Uborcz, musiały przedewszystkiem zająć oko i myśli geologa po raz pierwszy widzącego drugą z rzędu — po Jaszczurówce w Zakopanem — polską cieplicę. W ciągu tego dnia poznałem też dokładnie i te grube warstwowe osady trawertynu i samą cieplicę ze stałą ciepłotą 22·8⁰ C. i z bardzo wielką wydatnością wody [do 50.000 hektolitrów na dobę] a nawet urządzenia zakładu zdrojowego, które wszakże świadczyły raczej o starożytności źródła, wspominanego już w literaturze przyrodniczej z połowy szesnastego wieku, i jednego z pierwszych członków honorowych Towarzystwa Tatrzańskiego, aniżeli o wielkiej przedsiębiorczości spółki akcyjnej, która pod kierunkiem majora Antoniego Döllera, założyciela węgierskiego Towarzystwa Karpackiego w Krakowie, dzierżawiła od r. 1884 zakład zdrojowy od hr. Andrzeja Zamoyskiego. Stwierdzić wtedy również mogłem, że cieplica w Drużbakach, pomimo tak wielkiego podobieństwa co do ciepłoty z Jaszczurówką (20·4⁰ C) ma wszakże zupełnie inny skład chemiczny i że jest bardzo bogatą w węglan wapniowy — zresztą zupełnie naturalnie wobec tego, iż odwadnia ona głównie wapienne i dolomityczne pokłady triasowego dolomitu i liasowego wapienia marglowego, które ciągną się w formie długiej siedmiokilometrowej wyspy wśród i poniżej tysiącmetrowych grzbietów zwykłych karpackich piaskowców. Chorych, leczących się u tych błogosławionych źródeł widziałem później wielu, a o znakomitych skutkach kuracyi opowiadano mi i w samych Drużbakach i w Lubowli na zamku i — z pewnem nawet uczuciem zazdrości — w głównem zdrojowisku Lubowli: Lubló-Fürdö (Szepesármegyeben), — które czysto węgierską reklamą, wieczną cygańską muzyką i niezmordowanie uprawianym czardaszem chciało nieco przysłonić wobec świata, że jego źródła są tylko zwykłą — zresztą także leczniczo cenną — żelazistą szczawą, o ciepłocie zaledwie 7—8⁰ C i o dość zwykłej zawartości kwasu węglowego.

Jakie choroby mogą być leczone przez ciepłe wody Drużbak, wtedy nie miałem powodu badać, ale o tem pouczyła mię o wiele później mała książeczka o 43 stronnicach z r. 1635, która wpadła mi w rękę przy sposobności innych studyów w Bibliotece Jagiellońskiej.

Nosi ona tytuł: »O wodach w Drużbaku y Łęckowej, o zażywaniu ich y pożytkach, przeciwko którym chorobom pomocne«, a jej autorem głośny lekarz i profesor Jagiellońskiego Uniwersytetu w pierwszej połowie XVII wieku dr. Jan Innocenty Petrycy, syn słynniejszego jeszcze ojca, filologa i filozofa a również profesora Akademii Krakowskiej Sebastyana Petrycego.

Profesor dr. Jan Innocenty znał widocznie dobrze wody Drużbak i ich działanie lecznicze, musiał często tam jeździć i tamże licznych wysyłać pa-

cyentów, skoro tak niesłychanie szczegółowo i drobiazgowo na 40 stronnicach, w drukarni Andrzeja Piotrkowszczyka, typographa K. J. M. w Krakowie bardzo ozdobnie wydanej książeczki opisuje skuteczne działanie tych wód w najróżnorodniejszych chorobach, zalecając również bardzo drobiazgowo jak, w jakich ilościach, przy jakim stanie powietrza i przy zachowaniu jakich — nader wielorakich — ostrożności tych wód należy używać.

On tę cieplicę nazywa »wodą, która się w kamień obraca« i oprócz źródła w Drużbakach opisuje jeszcze drugą wodę leczniczą: »ćwierć mili bliżej Lubownicy ku miasteczku Gniazdom jest wieś Łęckowa, przy niej źródło także w dolinie«, a w tej wodzie »siarka, koperwas, saletra«. Opis profesora Petrycego jest topograficznie bardzo dokładny i do dziś dnia szczegółowe mapy zaznaczają istotnie na południe od Gniazd na prawym brzegu Popradu źródło siarczane, które może wprawdzie nie identyczne z wodą z Łęckowej — jest w każdym razie z nią genetycznie ściśle związane.

Dedykując tę książeczkę wojewodzie Stanisławowi Lubomirskiemu, podówczas staroście spiskiemu mówi profesor dr. Petrycy o »miejscu i położeniu wody Drużbackiej y Leckowskiey«, że są »wody te obie w Koronie polskiej w Spiskiem Starostwie za Starym Sączem mil sześć», nie przypuszczając na pewno, aby te wioski kiedykolwiek z korony polskiej wyłączone być miały.

Nieszczęśliwe losy Rzeczypospolitej chciały jednak inaczej. Starostwo Spiskie przestało istnieć w r. 1769, cieplica w Drużbakach poszła nieco w niepamięć, a nieopodal starożytnego starościńskiego miasta Lubowli powstało w XIX wieku inne, zwęgrzone już zdrojowisko »Lubló-Fürdö«.

Nemezis dziejowa może wszakże dzisiaj pomścić krzywdę stuletnią. Starostwo Spiskie — mamy w Bogu nadzieję — odżyje rychło i wtedy ani na zamku w Lubowli ani w Drużbakach nikt nie będzie miał troski, czy wolno tam będzie mieć polską szkołę lub polski zakład dla dziewcząt.

Spisz wróci w posiadanie »Korony polskiej«, orzeł polski zajaśnieje znowu nad Lubowlą i Drużbakami.

Władysław Szajnocha.

CIESZYŃSKIE A OKRĄG CZADECKI.

Prócz węzłów ideowych i politycznych, które wiążą sprawę cieszyńską ze sprawą naszych kresów południowych, istnieje jeszcze jedno ważne, choć dotąd zapoznawane ogniwo natury geograficznej, łączące oba terytorya. Tem ogniwem, tym pomostem między Cieszyńskiem a Spiszem i Orawą jest okrąg czadecki.

Okrąg czadecki, tak nazwany od miasteczka Czacy, leży w północnej części żupaństwa cieszyńskiego, od którego oddziela go grzbiet Beskidu śląskiego. Przełęcz jabłonkowska tworzy w nim szeroką bramę, otwierającą dostęp ze Ślązka w obręb Czadeckiego. Równocześnie przytyka okrąg czadecki od wschodu do Żywieczyzny, do której prowadzi nie mniej ważna i szeroka przłęcz zwardońska, a za pośrednictwem tych okolic wiąże się on z resztą Podhala po tej i po samtej stronie Karpat. Leży Czadeckie w uroczej kotlinie górnej Kisucy (dopływu Wagu), w której rozsiadło się 13 gmin, zamieszkanych przez 40.000 rdzennie polskich górali.

Otóż trzeba z całym naciskiem podnieść fakt, że Czadeckie jest integralną częścią Śląska cieszyńskiego, stanowiąc geograficznie wyraźne jego przedłużenie. Właściwą i naturalną granicą południową Śląska jest nie Beskid, ale niedostępny i lesisty Jawornik. Osadnictwo też kotliny czadeckiej wyszło nie ze słowackiego południa, ale ze Śląska cieszyńskiego, przez przełęcz Jabłonkowską. To też górali czadeckich można nazwać braćmi rodzonymi górali śląskich, gdyż nie ma między nimi żadnej różnicy etnograficznej.

Nietylko geograficznie i etnograficznie należy okrąg czadecki do Śląska cieszyńskiego, trzeba bowiem wiedzieć, że i historycznie stanowił on aż do początku XIX w. integralną część jego i dopiero przed stu laty oderwany został od niego przez Węgrów, którzy od XV w. systematycznie wdzierali się w granice Śląska, szczerbiąc go powoli, podobnie jak polską Orawę i polski Spisz. Książęta cieszyńscy bronili się jak mogli przed zaborczością węgierską, a komisye graniczne aż do końca XVIII w. przyznawały im zawsze prawo do okręgu czadeckiego. Jeszcze na mapach Śląska z początku XIX w. granica jego sięga na południe aż do Czaczy i potoku Oszczadnicy, obejmując polskie gminy w dorzeczu górnej Kisucy.

Jak z powyższego przedstawienia widać, Śląsk cieszyński ma zupełnie słuszne prawo domagać się rozszerzenia plebiscytu na okrąg czadecki, geograficznie, etnograficznie i historycznie ściśle z nim związany i dopiero przed 100 laty zrabowany mu przez Węgrów. Nie ulega zaś wątpliwości, że mimo niedojrzałego jeszcze uświadomienia narodowego, góral czadecki raczej głosować będzie za Polską niż za znienawidzonymi Czechami.

Pozyskanie okręgu czadeckiego przedstawia dla Śląska cieszyńskiego rzecz pierwszorzędnej wagi. Przedewszystkiem wzmocniłoby się go liczebnie czterdziestu tysiącami pracowitego chłopa polskiego, który zamiast wędrować po całej Europie jako druciarz, dostarczyłby rąk do pracy przemysłowi i kopalniom śląskim. Ten przemysł i te kopalnie zyskałyby w obfitych lasach okręgu czadeckiego bogaty materyał drzewny. Niemniej ważnem dla Śląska byłoby jego wzmocnienie terytoryalne. Okręg czadecki stanowiłby osłonę dla dwóch niezmiernie ważnych strategicznie przełęczy: jabłonkowskiej i zwardońskiej, przez co cała południowo-zachodnia krawędź Polski doznałaby silnego wzmocnienia.

Wreszcie jeszcze jeden wzgląd bardzo ważny domaga się przyłączenia do Śląska conajmniej północno-wschodniej części okręgu czadeckiego. Oto, jak wiadomo, przez to terytoryum biegnie odgałęzienie kolei bogumińsko-koszyckiej: Mosty - Świerczynowiec - Zwardoń, łączące Śląsk cieszyński z Żywieczyzną a tem samem z całem Podhalem. W interesie żywotnym tedy nietylko południowej Małopolski, ale i przemysłu węglowego Śląska cieszyńskiego leży, aby ta linia kolejowa, jedna z trzech, które mogą zaopatrywać Polskę w węgiel śląski, dostała się w nasze posiadanie. Mamy więc nietylko wszelkie prawo, ale i interes pierwszorzędny w tem, aby domagać się jaknajusilniej rozszerzenia plebiscytu na okręg czadecki, a już przynajmniej żądać takiego wyrównania granicy, aby terytoryum przylegające do kolei Mosty-Zwardoń przyłączone zostało do Śląska cieszyńskiego. W tym kierunku powinny być wytężone usiłowania nietylko Śląska ale i całej Polski, dla której zakątek ten przedstawia wartość niezwykle doniosłą.

Dr. Wł. Semkowicz.

JAK WILSON WUDROW NA PREZYDENTA WYSEŁ.

Ono bedzie temu z pare roków, jak my go obierali.

W Hamaryce wybory, panie święty, to nie tak, jak u nos. U nos ta tytłajom, zaganiajom, labiedzom, jak mogom, ale — przeboccie — po dziadowsku to idzie. W Hamaryce jest sie cemu przipatrzeć. Kie takie wybory przidom, to amen. Pedziołbyś jeden z drugim — kóniec świata. Agencio ospuscom języki, jak trajkotki, robota stoi. Mury, płoty, fabryki — sytko oblepione papierami, cobyś cytoł. Abo i pokraki malowane do śmiéchu porobiom. Jeden pusco takie na drugiego. Jest sie — rzeke — cemu przipatrzeć. A i jo sie temu napatrzoł doś. Ruzwelt na Tafta, Taft seł na Ruzwelta. Wortało śmiéchu.

Wybory sły. Cytali my ta te plakaty, bo ta cłek po anglicku juz doś zachyciéł, radzili my, ozmyślali, nale coz naozmyślos, kieś tak jak niepili, niebarz sie wyznos, jako ktory fce porobić, coby przecie i nom było lepiéj. Dopiero prziseł ku nom taki Kondziara Wincek od Cornego Dunajca, co w Cikagu porenoście roków juz beł i niejedne hamarykańskie wybory odbył i ten nos zwołoł do salunu. PrzIśli chłopi od Chochołowa, od Krościenka, od Podolińca ze Śpisa i Jabłoncanie z Orawy, bo ta ci wdy ino nami i w Hameryce trzimali i w jednyk robotak z nami stoli — i radzimy.

Pado kumoter Kondziara — Wilson. Nie Taft, nie Ruzwelt, ba Wilson. Nale co my ta o Wilsonie wiedzieli. Beł tam z nami taki Furkotny Jacek, straśnie wyscekany, z Pienioskowic. Ten przepatrzoł Hameryke. On tem stoł, ze w jedném miejscu nie usiedzioł pół roka, a był w Hameryce cosi roków seś. Tak penetrowoł. Ale robota mu sła. Dutki sie go trzimały, to coz mu ta. Ten wej Furkotny Jacek Wilsona znoł. Po anglicku godoł, jakby pocierze mówił, to mu ta — wiecie — wsendy było łacwiej wleść i s panami tyz nie roz ugwarzył. Dopiéroz jak Kondziara godo tak i tak, to i to, ze niby Wilson fajny cłek i rzetelny i ku nom sie mo i cosi kasi, tak Furkotny jesce lepiéj.

— Wilson — pado — cłek prosty. Ani bogoc, ani owijac zoden, ani taki, ani siaki, ba po prostu pedzieć nas. Trzimo z nami.

— Eze prefesór, coz ta po takim? — ktorysi dorucił.

— Prefesór? e ni momy to i my prefesorów z Podhola, abo i adwokatów

i księdzów? nie prefesór jest Stopka z Kościelisk, Kantor z Dunajca, Zochemski z Odrowąza? dyć oni nasi, chłopscy, a nie som jest prefesorami? Wilsonowi to nie wolno być prefesorem?

Jak sie — wiecie — Furkotny Jacek ospajedził, jak zacon godać, tak sie syćka nacudować nié mogli, ka ta telo do téj głowy nazazbiérowoł i jako to spamientoł i pozdajoł, ze mu to tak sło, jak woda. Wilson — pado — roboty puści, bo som jest robotny cłek. Wilson zniesie konwisje w Newjorku przy wysiadaniu. I bez grajcarka dojedzies, ka bedzies fcioł, ino w głowie miej — pado — olej, a w rękak siłe. Wilson Niemców zatrzymo, a nos wpuści, ka beemy ino kcieli, bo ku nom wole mo. No i przecie syćkim równoś zapowiado i ślebode, jakom ino kto fce...

Tak my — wiecie — zaceni o Wilsonie myśleć. Jakosi niedługo pote cytomy na murak po anglicku — Wudrow Wilson na mitynku w Cikagu. Tak my hurmom pośli na ten mitynk, po nasemu wiec. Byli tam różni. My jako Polocy, byli i Słowiocy, Madziarzy, byli Taljany i Litwini i różni — różni. Ale syćko to ino na nos poziérało, co my. A my, ze my to juz po anglicku nolepiéj umieli, nic, ino »jess« — »jess« wołomy, a klaskomy Wilsonowi, bo okrutnie nam sie zwidził. Taki — wiécie — do ludzi, kieby nas, wygolony, rzetelniućki, przychylny. I — wiécie — zapedzioł wte, ze i o nase prawa — pado — dzielnego, pado, pracowitego ludu polskiego bedzie dboł...

He, myślem se, jak ty Wudrow tak, to i my ci tak. Pozierom na Podholańców, na Śpisoków i Orawców, oni na mnie. Ino my se głowickami kiwli. Juz my wiedzieli, ze Wilson. Pozierom na Madziarów. A ci »nem tudum«. Dopieroz jo im z madziarska onacem. Onacymy Taljanom, Litwinom i insym. Tak my pociągnęli za Wilsonem cały noród robotny w Cikagu, a za Cikagiem w Bufalu i wsendy, ka ino polskie osiedliska béły.

I powiem wom, ze moze i nie Kondziara Wincek i nie Furkotny Jacek to sprawili, ba on som, Wilson, kie sie tak miłosiernie do nos obezwoł. Poznali my cłeka. Kie prziseł ten dzién, ze trza było wygłosować, to sie widziało, ze z tyk nasyk głosów na Wilsona urośnie góra pod niebo. Tak my głosowali za nim. I wyseł...

I kwałaz Panu Jezusowi, ze sie tak stało. Nie wiedzieli my ta wte, ze mu Pon Bóg koze porządek zrobić na świecie. Nie wiedzieli my ta, ze przidzie wojna, a po wojnie jego prawo. Ale ono — rzeke — wte, kie sie tak miłosiernie ku nom obezwoł, cosi mie pikło. I ino — jek se na Śpisoków i na Orawców spojrzoł, a oni na mnie. I ino my głowickami kiwli.

I dejze Boze, cobyk sie jesce z nimi zeseł, coby my se przibocyli, jako my to tego Wilsona razem obiérali i jak on to wte miłosiernie do nos sie obezwoł i jak sie to wej dziś pieknie za nami ujen...

Niekze mu ta Bóg do zdrowie...

Feliks Gwiżdż

WESELE W JABŁONCE NA ORAWIE.

I.

Człowiek składo sie z ciała i z duse; ciało tez mo swoje części. Syćko na tym świecie dzieli sie na to i na owo, tak tez i wesele się dzieli: na dziewiosłęby, na zrękowiny i na wesele włościwe. To bym wom rod opisać, jakie kroki musą parobcy i dziewki porobić zanim dostaną ślub. Opisem wom to tu dlatego, abyście piękność wasych zwycajów weselnych poznali, pokochali i wesela te tak zachowali, jako one w dusach i sercach nasych ojców i praojców urosły. Bo to, co tu opisem, to nie bedzie opis wesel pańskich, ale to bedzie opis weselo nasego, weselo polskiego, ludowego. Duzo jo, wiecie po weselach błądził, kim sie mi podarzyło syćkiego naucyć, syćkich pieśni i zwycajów. Ale to moze źle pise, bo syćkich pieśni sie mi z pewnością nie podarzyło naucyć bo na kazdem weselu inse i nowe brzmiały na radość mojego serca i mojej śpiewającej przyrody. A dlatego mili cytelnicy jak wiecie co takiego o weselu, co tu nie bedzie opisane, chyćcie sie zaroz pióra, a to nom napiście. Bo więcej ocy więcej widzi. Ale nie ględźmy o selicem, ino sie przybierzmy ku temu weselu. Tedy nopierwej o tych dziewosłębach.

II.

Dziewosłęby.

Jano by sie rod zenić. Kogo se wybiere, któro ta usłysy klepanie jego serca nom do tego nic. Pomału on ta wywonio, ka róze na przedoj, któro panna by wdzięcznie wionek na cepiec zmieniła, a kie widzi, zeby to była, a kie sie jesce i majątek sykuje, powie to rodzicom. Tatuś i mamusia Janowi powiedzą: Nie nom, ale sobie się zenis, idź, pytoj sie je, jak ci sie widzi. Jano se teroz posuko jakiej stary baby, ktoro sie dobrze rozumie na takich rzecach i pośle ją do dziewki, aby sie zwiedziała, jakiem okiem na niego patrzy.

W jedno popołednie baba zojdzie, a po przywitaniu, po krótkiej rozmowie

wypowie, po co przysła: «Przyślibymy tu z trunkiem, kiebyście nom pozwolili». Dziewka i jej rodzice z mowy baby się hnet dowiedzą, kto jom posłoł, a jak sie im widzi, kozom przyjść, a jak jesce nie chcą dziewki wydawać, taką odpowiedź dadzą: «Jesce nom nie rety, momy dość casu».

Kie kozom przyść, parobek sie wybiere z dwoma chłopami, nakupi trunku i wiecór idą do dziewki.

«Pochwolony Jezus Chrystus» «Na wieki amen, Witojcie» «Bóg zapłać, zdrowiście tu?» O zdrowi a wyście ta zdrowi? «Dzierzymy sie. Coz nom ta tak nocną godziną niesiecie?» Idziemy zprecka, bardzo my stropieni i chcieli by my se troche odpocnąć. Widzieli my, ze sie tu świeci i mieli my tyle śmiałości do wos przyjść, a bardzo by my wos prosili przenocować. Ale nom nopierw pozwólcie siądnąć, a dejcie nom kielisków, bo my śli bez jeden cerstwy potok wzieni my z niego wody, chcieli by my ją spróbować. Dziewka przyniesie kieluski, nalejom do nich i pijom syścy. Ociec dziewki po liźnieniu trunku sie zaroz spytuje: «Jaki to hołdomas, co to za kupno?» «To kupno wielkie a niewypowiedzialne». Zacną popijać, przegryzać, — co dziewka na talorku przyniesła — a po chwili sie osłowi strona parobka: «Kie tu momy przyść?» Na drugą sobotę «lub inny dzień». «Ale nom dajcie znak». Teroz dziewka posuko jakiej ładnej smatki i do jom parobkowi. Po chwilce parobek idzie z chłopami do domu troche uciesony, ze dziewke dostanie. Ale jacy troche bo sie boi, ze «łopate» dostanie t. j. ze mu dziewka do wyznaconego dnia pośle pieniądze za pijatyke. Jak «łopata» nie zawita, to sie parobek wybiere na zrękowiny.

III.

Zrękowiny.

W dzień, ktory na dziewoslębach wyznacyła dziewka, parobek idzie do jej domu koło g. 3 - 4-tej po połedniu z bliżsą rodziną. Parobek ma od ojca smatecke, do której matka nawiązała pinię̨dzy, święconej kredy, święconego chleba, kycicke, coby mioł za co kupić dziewke. To samo dostanie i dziewka od swoich rodziców. Parobek zojdzie z rodziną a po przywitaniu zaroz zasiadną za stół, a goscą sie. Pijatykę na zrękowiny nosi parobek, a jedzenie dziewka zgotuje. — «Pocoście tu przyśli?» — pyto sie ojciec dziewki. — «abyście mi wasą Marysie za babę dali». «Dobrze domy ci je, bo cie rada widzi; a nie chces z nią nic?» Teroz powie parobek, co mu ojcowie dali, dziewka, co ona dostanie. Lecykiedy całe targowanie a wadzenie na zrękowinach: targują sie jak o skórke z cielęcia Nowięksо bieda z «podpisami». Wiele razy sie ostrzepie na zrękowinach syćko, jak sie powadzą. Brzydki to zwycaj, który psuje, a gasi miłość w sercach młodych a sieje ziarna nienawiści między swatami. Kie sie juz jednak zjednają, przyniesą na stół 3 chleby, a położą je jeden na drugi. Na te chleby połozy dziewka prawą rękę z tą smatecką, a na jej rękę połozy parobek swoją prawą ręke — tez ze smatecką — na znak, ze on bedzie piersy w domie. Teroz po stronie parobka pocną krzyczeć: «Maryś, dej mu ręke», a po stronie dziewki:

»Nie dej!«. Dziewcyna podo parobkowi ręke i przemienią se te smatecki. Młodzi teroz stoją, jak dwa słupy, ocy mają zamrózone, a kozdy, kto w izbie, połozy prawą ręke nopierwi na chleby, a potem na głowy młodych, a prosą Pana Boga, aby ich błogosławił, a chleba doł. Na końcu tej ceremonii naleją do kielusków wina i piją syścy na zdrowie i scęście nowej pory. Ucęstują sie jesce troche. a potem młodzi ze świadkami i z ojcami idą do zopisu na fare i do notara. Inni zostaną jesce na zrękowinach i późną godziną wracają do domu.

Młodzi po zapisie idą do swojego domu, a ledwo bez próg przekrocą, ozwięzują smateczki, a rachują, kto zawiązał więcy: kto drugiego kupił. Na parobka hańba, jak on sie dziewce sprzedoł. Stare baby tak gwarzom, ze ta nie dobrze zaroz do smateczek zaglądać, bo sie wesele oztrzepie, ale darmo, bo ta nikt nie wytrzymo od ciekawości.

Kie zapowiedzi wyjdą w kościele i u notara, zawito sławny dzień weselo.

Na wesele nopierwi sami «młodzi» powołują rodzine i znajomych. I młodo pani i młody pon nazganiają druzcek — kielo jacy mozą. Druzcki młodej pani idą bez smatki, druzcki młodego pana znów w smatkach do kościoła. Druzbów mo i młody pon i młodo pani dwóch, którzy w dzień przed weselem idą śpiewający po wsi, a zaprasają tych, u których juz byli oboje młodzi. Ci drózbowie mają białą, haklowaniem obsytą smatkę, przywiązaną u prócnika, a kie gdzie zojdą, to prawą rękę do tej smatki owiną a tak je podadzą kazdemu, kogo w izbie zastaną. Na wesele zaprosują następująco: «Nimomy sie casu długo bawić, musemy swój cas odprawić. Sławni opaterni przyjaciele, momy poselstwo od P. Boga miełego, od Panów Ojców i młodych Panów. Sami dobrze wiecie, kie sie cło wiek narodzi to ni moze być bez ludzi. Tak tez i te dwie osoby wstępują do stanu małzeńskiego, do sakramentu świętego. My by tez radzi ten przenojświętsy Sakrament przyozdobić ludziami, jako Poniezus przyozdobił niebo gwiozdami, góry cetynom, ziem kwiotkami, a wode rybami. Kiedy Poniezus zrobił niejaki bankiet, alebo wesele w Kanie Galilejsiej, doł se zaprosić swoich służebników, którzy sie wygworzali, ze tam zodnej potrzeby nimieli. My wos prosemy, zebyście nijakim sposobem nie wygworzali, ba, zebyście nie byli od nos odporni, a ku nom przytulni; jako wiemy tak pytomy: po prostu, podla nasego wzrostu. Nie ucyli my sie we skole, ale cepami w stodole. Przynieście miece grochu, a miece kase, a niek przydą i syćkie dzieci wase. Zaprzyjcie dom kołem, a przydźcie z całym dworem«.

Jak dziewka w domie, to ją pytają za druzcke. Często kazdo tako druzcka do pióro druzbie i przyprawi mu go na kapelus, tak, ze drózbowie cały kapelus mają piórami przykryty.

IV.

Dzień wesela.

Doś wcas rano młody pon ze swoimi druzbami, druzckami i rodziną idą do młoduchy. Drogą śpiewają:

Pocoś ty Janicku
Konia zauzdował,
Kieś ty u Kulika
Dziewce wyfiglował.

Ponoś ty Maryśko
Maliny jodała,
Kieś sie Janickowi
Wiernie spodobała.

Ponoś ty Maryśko
Na lodzie urosła,
Jacy Jano przyseł
Zaroześ zoń posła.

Z takim śpiewaniem zojdą do «młoduchy». Przed dźwierzami staną i znowu śpiewają:

Niekze tyz tu bedzie
Pon Bóg pochwolony,
Coby nas »mlody pon«
Nie był zahańbiony.

Z domu młodej pani wyjdzie nopirwy druzcka, któro niesie piórko na taliorku młodemu panowi za kapelus. Ale młody pon tego pióra nie weźnie, bo go nie przyniesła młodo pani. Z izby zaś poślą druzckę, coby sie o tem przekonali, cy młody pon pozno swoją. Młody pon ani od tej nieprzyjmie. Teroz juz wyniesie młodo pani jesce we wionek nie ubrano — i od niej przyjmie, przypnie na kapelus, a lud śpiewo:

Teroz se Hanicku,
Teroz se pomyślij,
Kie ci na taliorku,
Piórecko wynieśli.

Piórecko ci dała,
Na piórecku snurki
Mozes dobrze wiedzieć,
Ze to od Marulki.

Piórecko ci dała
Wiyrsek mu złomała,
Mozes dobrze wiedzieć,
Ze cie okłamała.

Młody pon za pióro daje na taliorek 5 — 6 Kor. (w dzisiejszych czasach 20 — 100). Towarzysze młodego pana śpiewają:

Przywitojcie-ze nos nowotno rodzina,
Dejcie nom gorzałki, dejcie-ze nom wina,

By mi tez tu przyśli samuśko druzyna,
Cy nos tu przyjmiecie nowotno rodzina?

Dy my tez tu przyśli sami borowianie,
Cy nos tu przyjmiecie gęstodomowianie?

Rodzina młodej pani zojmie do izby ludzi młodego pana i posadzi ich za stół Młodo pani idzie sie zbierać do kościoła, a ci przy stole jedzą, piją, i śpiewają:

Nie tego nom dejcie, co się w piecu piece,
Ba nom tego dejcie, co z barylki ciece.

Na to domowi:

Pijcie se, jedzcie se, pani zastolnicy,
Ta nasa Marysia siedzi na stolicy.

Kie młodo pani gotowo z ubiorem, druzbowie pojmią ją za ręce i zawiedą do tej izby, gdzie się goscą. Jej tatuś i mamusia siadną na jedną ławę, a oboje młodzi klękną przed nimi, aby dostali błogosławieństwo. Przy rodzicach stanie

jeden ze starostów, a w mianie młodych odpytuje od rodziców dziewki następująco. «Prze Bóg prze mieły Bóg, prze pięć krwawych ran Pana Jezusowych, prze siedmi bolesno Panienke Maryo, prze syćkich Świętych prosym wos wy tatusiu, i wy mamusiu, odpuściemi». Młodzi całują ręce ojców. To sie powtorzo do trzeciego razu, a podcas tego ojcowie mają ręce na głowach «młodych« połozono.

Kie sie «odpytywanie» skońcy, druzbowie pojmią bardzo płacącą młoduche do pola. — Weselnicy postaną koło niej dokoła, które koło potem druzkowie trzy razy obejdą. Po piersy roz sują zboze, drugi roz kropią święconą wodą a trzeci roz idą z chlebem. Baby i dziewki do podałków hytają ten owies; baby zaniesą potem młodusie co nahytały, a jak tego duzo, bedzie dzieci duzo w nowej rodzinie. Dziewki zaś porachują ziarna zboza, a jak mają do pory, to pójdą za mąż. Po tej ceremonii idą do kościoła. — Drógą młodzież bez przerwy śpiewo. jako jej przydzie na myśl, a tyk śpiewek nigdy nie brakuje:

Skoda cie Janicku, skoda cie na stokrać,
Ze ci sie ni mogło lepse dziewce dostać.
Skoda cie Janicku, skoda ciebie bedzie,
Kie ci młodo baba rozkazywać bedzie.
Myślołeś Janicku i twoja mamićka,
Ize za cie podzie z Kubina panicka.
Za ciebie nie psydzie z Kubina panicka,
Bo cie sie zahańbi chudobno dziewecka.

Miałajeś Maryśko, miałajeś na harku,
Ze po ciebie przydzie panek z Lozembarku.
Druzecki, druzecki, biercie se chustecki,
Ocierojcie młodej pani ocki.
Ja jej ocierom a ona płace
Skroś ciebie mój najmilsy,
Swój wionek trace.

W kościele na Msy bedom pieknie grać
I pieknie śpiewać,
A my oba zasmuceni
Bedemy ślub brać.

Po kościele śpiewają druzcki:

Podziękuj Maryśko panu fararowi,
Ze ciebie juz oddoł młodemu panowi.
Podziękuj Maryśko temu nostarsemu,
Ize ciebie przywiód k'stanu małzeńskiemu.
Wesoło ci było, kie ci ślub dawali,
Słonecko świeciło, na organach grali.

Całą drógą śpiewają, kim nie przydą ku karcmie, alebo jak w karcmie nie wolno grać, kim nie przydą do domu dziewki. Młodzież idzie do tańca.

Druzbowie tak śpiewają przy tońcu:

Zagrojcie, zagrojcie moi muzyckowie,
Bo mi zasumiała gorzołecka w głowie.
Zagrojcie na skrzypkak muzyckowie moi,
Przysła mi dziewcyna, niekze mi nie stoi.

Lebo mi zagrojcie, lebo mi zanućcie,
Lebo moje nozki zatońcyć naucie.

Zagrojcie pod nogi skrzypecki z jawora,
Niekze se podskocy kochanecka moja.

Druzcki zaś tak śpiewają:

Nie bijcie sie chłopcy prze Boga zywego,
Nie pude za syćkich, jacy za jednego.

Pobili sie chłopcy, skróny ładnych dziewek,
Wybieli okienko, osiemnaście sybek.

Nie póde jo za cie, stary, wyrobiony,
Twoja broda siwo, mój wionek zielony.

Mój wionek zielony, w Krakowie robiony,
Krakowska robota, ze śrebła, ze złota.

Nuta, moja nuta wypadła mi z buta,
Wypadła mi w sieni, chłopcy mi ją wzieni.

Chłopcy mi ją wzieni, drogo poprzedali,
Za moją nutecke, piniązki zabrali i t. d.

Druzbowie znowu śpiewają kie sobie juz wypili:

Gorzołecka trunek, dobra na frasunek,
Kto nie pije trunku, ten nimo frasunku.

Boze ci dej zdrowie, słupie i tragarzu,
Mały kielusecek wypijem ódrazu i t. d.

Pokiel sie młodzi zabawiają przy tońcu, to sie jacy tak goscą. Baby przychodzą z «poetą» zaniesą to rządnie do «izby bez sień» i tam ich zaroz pogoscą. Dalso rodzina tak odbawi całe wesele. Ale ci bliźsi na połednie, — lub później o 4-tej, jak sie młodzież dłuzej w karczmie zabawi, — ku obiadu posiadają. Krótko sie kazdy pomodli i hnet sie zacyno jedzenie. Teroz to juz kawe dawają nopierwej. Postawią na stole wielki gorcek z kawom, w nim cerpacka, a kazdy se biere, polewka z rzezańcami, a potem jodła za jadłami, mięso na odrobecki pokrajane, kapusta, ryż, śliwki, groch, jajeśnica, tworog, wypiekańce i t. d. Przyniesą ku końcu obiadu mięso kołocem do góry obróconym przykryte. Gaździno gwarzy, ze tam piosek, zeby dawali poziór, zeby kołoca nie dźwigali, coby nie ulecioł. Baby ta niedługo wytrzymają z ciekawości, zacno zazierać, dźwigać kołoc, a kie uwidzą, ze tam nima zodnego ptoska, pouchytują sytko, a hnet próżno miska. Drzewi na weselach nie bywało kawy i seli jakik wypiekańców. Teroz sie wesele psuje, robią rózne jodła, które ani smaku ani nic nimają. Widzieli to ta kasik na pańskim weselu i zaroz chcą i w domie gazdowskim po pańsku jeść. A dlatego juz ani nie śpiewają przy przyniesieniu kazdego jodła. Pochodziłek po weselach, alek jacy te śpiewecki usłysoł:

Polewka z imbierem, w niej drewniano łyzka,
Kazde dziewce głupie, co wierzy w parobka.

Kapusta, kapusta, rzodko je nie gęsto,
Be mamusia płakać za Marysią często.

Nie bemy grochu jeść, boby nos pucyło,
Wtadyby nos, wtedy rozumu ucyło.

Nie bede jo kase jadła,
Boby ze mnie krasa spadła,
Ba se bede winko piła,
Coby jo sie rumieniła.

Pono te gaździny patyków ni miały,
Kie nom takie zimno, jodła nadawały.

Na końcu obiadu przyjdzie druzba z talorkiem w jednej ręce, a w drugiej mo świecke, któro jest wbito do jabłka, a to jabłko zaś w chlebie. Idzie dookoła stolu i pyto o piniądze, bo sie gazdzino i jej pomocnice oparzyły przy warzeniu, musą sie lecyć. Kazdy ciśnie pore grajcarzy lub sóstek na talorek. A kie sie najedli, staną i baby śpiewają:

Dziękujemy wom za wase dary,
Co my nie zjadły, to my zabrały,
Dziękujemy wom za wasą uctę,
Zeście nom dali masną kapustę.

Kaseście nom dali, mlickaście nie wloli,
Ponoście, gaździnko, krowicki ni mieli.

Teroz kie juz kazdy »w dobrej woli« wsędy śpiewają. Krzyk, wyrcenie i śpiew po calym domu młodej pani, która sie teroz wybiero do młodego pana. I tu baby i druzcki zacną:

Pódźmy juz do domu, bo juz kurzy pieją,
Niech sie w gęstych domach telo z nos nie śmieją.

Młoducha nie chce iść, ani jej z domu nie chcą puścić. Druzbowie ją pocną ciągnąć, ale ku nij przyskoczy mamusia i syćkie jej druzcki, a odganiają druzbów. Trwo na chwile to pasowanie, ale na końcu parobcy zwyciężą, a młoduchę wezną. Ona straśnie płace, druzbowie śpiewają:

Pobieroj sie Maryś, pobieroj sie z nami,
Ostow se wionecek w sieni, za dźwierzami.

Wypadły okienka, wypadły i słupy,
Pobieroj sie Maryś do innej chałupy.

Podziękuj Maryśko, podziękuj mamince,
Ze cie zesodzała z pieca na stolice.

Bedziez ty mamicko, będziez ty zoliła,
Kie ci sie nie bedzie po domie bieliła.

Bedzie ci mamicko, bedzie ci tez luto,
Kie ci sie nie przejdzie po pod okna jutro.

Bedzie ci mamicko, bedzie ci wygoda,
Kie ci be wysychać z kónewecki woda.

Jak blizko do młodego pana, to idą na nogach, a jak obdolno, to siadają na wóz. Na inne wozy zaś pokładą posog. Przy tej robocie tak śpiewają druzcki:

Telo ci Maryśko u mamicki słuzba,
Co ci je wyniesie na dwa razy druzba,
Po pierwsy roz skrzynke, drugi roz pierzynke,
A trzeci roz pojon Maryśkę za ręke.

Kto jacy moze, to kazdy siadnie na wóz ku posogu; na skrzyniach, na kaśniach, wsędy pełno ludzi. Na jednym z wozów siadają muzykańci. Jadąc z młodą panią do młodego pana, tak śpiewają:

Wiezemy pierzyny, kanyz ich złożymy,
W Kulikowym dworze, w tej nowej kumorze,
Wiezymy pierzyny na te styry rogi,
Bedemy przykrywać Janickowi nogi,
Idemy, idemy, ka my nie bywali,
Zawiązemy ocka, by nie płakali.

Przy domie młodego pana tak śpiewają:

Janowa mamusia wyziero sparami,
Skoro li ji przydzie niewiasta z darami,
Janowa mamusia na przedwyscu stoi,
Z opolonym kijem, niewiasty sie boi.
Janowa mamusia po pierzynce tłuce,
Boi sie niewiasty, ze ji weźnie kluce.
Janowa mamusia w piecu groch cudziła,
Za dobrą niewiaste Bogu sie modliła.

Potem zejdą z wozów druzbowie, pojmią młoduchę, staną przed zawartemi dźwierzami i śpiewają z druzckami:

Otwieroj Kuliku, otwieraj se wrota,
Bo ci tu wiedemy na karki Piłota.

Dźwierze sie otworzą, a niewiasta przy progu nojdzie stare mietlisko. Jak te odkopnie, bedzie z niej dobro gaździne, a jak zabocy, to bedzie kidula. Młoducha, kie do izby wstąpi, idzie prosto ku mamusi, do ji całetke, pocałuje w ręke, a pyto sie: Przyjmiecie mnie tu? Mamusia ją obłapi, a druzyna młodego pana śpiéwo:

W góre dół, w góre dół, w góre idzie droga,
Bądź mamicko dobro, bedzie i synowa.

Za ten cos poskładają z wozów posog, a druzcki młodej pani śpiewają:

Pockoj ty Maryśko, co ci tu urobią,
Kie podziez smaty prać, to cie tu utopią.
Pokoz sie Maryśko, kaześ sie nom skryła,
Cy jeś tako ładno, jakoś wcora była.

Druzba ją wywiedzie, posadzi na stołek, a ci, co przydą, piniądze rzucają jej do podołka. Jak więcej białych, to dzieci będą białe. Teroz wsyscy idą do izby, posiadną za stół i goscą sie. Śpiew nie przestaje:

Na krakowskim moście jare zytko schodzi,
Zodno ta synowo matce nie dogodzi.
Choćby i synowo złote kwiaty syla,
Powie ji matusia: coś mi narobiła?
Idźże se synowo, idź se krowy podoj,
Coś ich nawodzieła do tych nowych stodoł.
Kiedyś ty wiedziała, ze jo krow ni miala,
Poco jeś ty do mnie syna posiełała?
Mogła jeś go posłać do innej ślachcionki,
Byłaby przywiedła śtyry wycielonki.

Styry wycielonki, a piątom jałowom,
Byłaby to była bogato synowo.
Zawrzyj se synowo, zawrzyj se ty gemby,
Bo jo weznę kamień, wybiję ci zęby.
Cozbyś mi ty matko zęby wybijała,
Jo sie nie na twoim chlebie wychowała.
Jo sie wychowała u mojej mamusie,
Chwałaz tobie, matko, od mojej gębusie.

Jedzą piją a śpiewają. W całem weselu nopięknieiso śpiewka: »Mesyasz przyseł«, którą i u młodej pani i u młodego pana słyseć. Trwo to długo, bo za kazdym wyśpiewanym wiersem muzyka gra. Śpiew i muzyka zmieniają się, w innych jednak pieśniach śpiew przy muzyce brzmi. Za kazdym wiersem sie powtorzo: »Hej wino, wino, wino lepse jeś ty przedtem było, w Kanie Galelejskiej«.

Po jedzeniu druzbowie zganiają do cepienio. Młoducha siadnie na stołek, a przy niej starościno, któro do młodego pana tak przemówi: «Co momy zrobić, cy wionek sjąć, cy głowe ściąć?« On na to odpowie: »Wionek sjąć« (zdjąć). »A komu go mamy dać?« — pyta sie starościno. »Nom, my go zasłuzyli« — krzycą druzbowie — »bo my sie wcora i dziś tropili«. Ale młody pon syćkich przekrzycy: »Mnie, jo wom go nie dom, ba wom zapłacem«. I zapłaci druzbom. Starościno teraz zdejmie wionek, do go młodemu panu, a młoduche po «babsku« zacepi przy tej śpiewce:

Króla koronujom, drogie winko pijom,
A ty panie młody, dej nom bydzi wody.

Młody pan idzie po wino, druzbowie po wode, aby sie mieli młodzi w cem umyć. Kim obejdą druzcki śpiewają:

Iskierecka ognia, odróbecka zielo,
Juz my sie dockali dziewcyno weselo.
Dziewcynie wesele na Jabłonce bedzie,
A na tem weselu siedmiu panów będzie.
Bedą tam panowie, będą tam księdzowie,
Będą ji poprawiać wionecek na głowie.
Kie przysła z kościoła, pożrała do żradła,
Juz ji we wionecku jedna roza zbladła.
Woło na mamicke, juz cosik niełądnie,
Juz mi we wionecku jedna roza bladnie.
Nie załuj dziewcyno wionka zielonego,
Kieś se zoń dostała Janicka ładnego.

Za ten cas i młody pon przydzie z winem i druzbowie przyniesą na misce wody. Druzcki śpiewają.

Dejze nom Janicku, dejze nom z kiesenie,
Dy my ci oddamy twoje pociesenie.

Młody pon na to rzuca do wody większy piniądz a za nim wszyscy ludzie W tej wodzie sie teraz młodzi umyją, a po umyciu te piniądze uchytują. Kto uchyci więcej, ten bedzie lepiej gazdował. Utrzą się, młodusie wdzieją cepiec, na cepiec smatkę i całkiem ją inacej ubierą. Kie je gotowo, druzyna śpiewa:

Wdziołaś se Maryśko spodnicek z cipkami,
Nie bedzies juz stować między dziewcynami.

Druzba ją wiedzie za rękę i śpiewo:

Ustąpcie sie nom
Troche z noskami,
Niech se wywiedem
Te młodo pani.

Muzyka gro, druzba nopiersy, wytońcy młoduche, a potem ją oddo młodemu panu, aby z nią tońcył. Syścy stoją cicho, jacy sie dwa »młodźi« kręcą przy tym śpiewie druzcek:

Wtody sie nom wtedy Poniezus raduje,
Kiedy se młody pon z młodziuchom tańcuje.
Wtedy sie nom, wtedy to wesele skońcy,
Kiedy se młody pan z młodom paniom tońcy.
Wesele sie końcy, bieda sie zacyno,
A Marysia płace, ze jej nie wytrzymo.

Ale młody pon ta długo nie tońcy, bo przyskocą druzcki, wytargną mu ją, a ony z nią tońcą i śpiewają:

Zatońc se Maryśko w tej śtofowej sukni,
Jak nie wies zatońcyć, to se nogą tupnij.
Przypotrzcie sie ludzie, nasej młodej pani,
Jako sie ozwijo sukienecka na niej.
W gęstych domach baby coście porobieły,
Kieście nom Marysie, krzywo zacepieły.
Niech ta będzie krzywo, niech ta będzie chyło,
Jacy kiedy będzie Janickowi miło.

Aby sie o tem krzywem cepieniu przekonać, tońcące druzcki naroz zerwią smatkę z głowy młodej pani. Skoro uwidzą na głowie bioły cepiec, z dziwieniem sie śpiewają:

Ponoś ty Marysko we młynie bywała,
Kiedy ci się głowa mąką owolała.
Bedzies ty Maryśko chodzieła wąwozem,
Pozenie cie Jano cysarskim powrozem.
Nazdałaś sie Maryś, ze Janicek Lala,
Dy on cie wypiere portkami do rania.
U tego Janicka ta powała ostro,
Myślałaś Maryśko, ze to tu królestwo.

Druzcki ustąpią, bo sie blizy jego ociec, zaproso niewiaste do tońca:

Ni mom nic, ni mom nic, jacy skibe składno,
Co kogo do tego, mom niewiaste ładno.

Za kozdem tońcem i młoducha i ci co z nią tońcą, rzucają do basów piniądze, muzykantom. Na chwile sie jesce zabawią, śpiewają, tańcą, ale młoducha juz nie, ani młody pon. Staną se na ławe, ona płace (od radości) a on ją pociesa. Kie to druzcki uwidzą zaśpiewają:

Powiadali ludzie, ze to tu pałace,
My tu przyśli zażreć, a Marysia płace.

I pocną dokucać młodemu:

Skorołeś mnie Boze, skorołeś mie wiecnie,
Dobrze sie mi teroz na świecie nie zecnie.
Skorołeś mie Boze chłopem zabijokiem,
Kie mu powiem słowo, to on mie bijokiem.
Skorołeś mie Boze takom ladacynom,
Co sie mi opije pod kazdom godzinom.
Kieby sie mi przysło na nowo wydawać,
Toby jo wiedziała komu rącke oddać.
Jo sie nie wydała, jo sie utopieła,
Ja swojej mamince k'woli urobieła.

Druzbów młodego pana to dogniewa i tak zaśpiewają przy końcu:

Niema tez to nima,
Kie sie źle ozenis,
Ani to nie przedos
Ani nie odmienis.

Ks. Ferdynand Machay.



TYPY LUDNOŚCI Z OKOLICY DRUŻBAK.

Z NASZYCH KRESÓW POŁUDNIOWYCH[1]).

KILKA DROBIAZGÓW ETNOGRAFICZNYCH.

I. Na Spiszu.

Przekroczyliśmy granicę, ale w tem miejscu na polnej drodze, którąśmy postępowali, nie było nigdzie widomego znaku granicy galicyjsko-węgierskiej. Spór o to, czyśmy już na terytorjnm węgierskiem, czy jeszcze na galicyjskiem, rozstrzygnąć miała mapa sztabu jeneralnego.

Tymczasem (trzeci towarzysz wycieczki) począł debatować nad nazwą »Cistowa skała«, popod którą szła granica. »Cistowa, cistowa...« co to może znaczyć »cistowa?» — rozważał i roztrząsał ciągle. Szczęściem spotkaliśmy dwoje ludzi, idących ku nam. Nim się jeszcze dostatecznie do nas zbliżyli, zagadnął ich towarzysz, wskazując na »Cistową« skałę:

— A co to za skała?

— A to, prosem piéknie, cisowa skała — brzmiała odpowiedź.

— Jaka? — pytał.

— Cisowa skała... — powtórzył zagadnięty.

— Cisowa? — pytał jeszcze niedowiarek.

— Naturalnie, że »cisowa« — zakonkludowałem, rozdrażniony tem dopytywaniem się bez końca. Zwróciwszy się jeszcze do ludzi, którzy nas już minęli zapytałem:

— Czy dobrze idziemy do Uj-Beli?

— Jako mówią — zapytał wieśniak — do Biały?

---

[1]) Na życzenie Redakcji podaję te drobiazgi ogłoszone już w r. 1912. w książce p. t. »Z kresów polszczyzny» (Kraków — S. A. Krzyżanowski). Treść pozostała ta sama, tylko formę i porządek części zmieniłem i skróciłem. *R. Z.*

— Ano, tak, do Nowej Białej — poprawiłem się.

— O hej, dobrze; ano widzom wiezą, za pół godziny bedom w Biały...

Przekonaliśmy się z tej rozmowy nietylko o tem, że lud tu mówi czysto po polsku, tak samo, jak u nas na Podhalu, ale i o tem, że narzucone gwałtem madziarskie nazwy, istnieją tylko na mapach i w urzędowych aktach, lud zaś sam używa tylko swoich polskich, jak Biała, Niedzica, Rychwałd, Hanuszowce itp., a nie Uj-Bela, Nedecz, Reichwald, Hanusfalva itp. Marne i śmieszne są te gwałtowne zapędy madziaryzacji krajów i okolic od wieków słowackich lub też polskich...

Drogą kamienistą i żmudną dotarliśmy wreszcie do cmentarza bialskiego, otoczonego wałem z kamieni, częściowo już pokrytych trawnikiem i mającego na środku starą, ubogą kapliczkę. W cieniu drzew wysokich, na grobach, dawno zapadłych i trudnych do rozpoznania, odpoczęliśmy nieco i ruszyli następnie ku Białej.

Wieś Biała, jedyna należąca do Węgier na lewym brzegu rzeki Białki, ma charakter miasteczka. Wchodzącemu od strony północno-zachodniej przedstawia się na razie jako szereg stodół, bo się je spostrzega najpierwej; dopiero kiedy się wejdzie do środka, widzi się szeroką ulicę przerzniętą płynącym wzdłuż potokiem, a w najszerszem miejscu, gdzie droga rozdzielając się, tworzy rodzaj wyspy na środku, widać kościół i parę za nim ogrodów.

Zwróciliśmy się najpierw ku kościołowi, śledzeni bacznie przez mieszkańców, znajdujących się na ulicy. Próg furtki, wiodącej na cmentarz, koło kościoła, tworzyła gruba krata żelazna, pod którą nie głęboki dół zarośnięty był chwastami. Zaciekawieni przeznaczeniem tej kraty, noszącej firmę Zakopanego, dowiedzieliśmy się później, że to ma być dla spławu wody z cmentarza podczas ulewy; bliższe prawdy zdaje mi się jednak przypuszczanie, że to rodzaj wycieraczki dla nóg zabłoconych, wkraczających w progi świątyni.

Dom, którego szczyt zajął naszego towarzysza, był zewnątrz interesujący, a jak się później przekonaliśmy, dla tej wsi i innych spiskich typowy. Zwrócony szczytem do ulicy, obejmował pod dachem całą szerokość izby o dwu oknach i obszerną bramę wjazdową. Przed oknami leżał niewielki ogródek z kwiatami. Szczyt dachu dosyć stary był wcale misternie ozdobiony żebrowaniem i kształtnemi wycięciami okienek. Miał też na wierzchołku oryginalny »pazdur«, jakiegośmy gdzieindziej nie spotkali. Domy wszystkie leżą tu obok siebie, a nie mając we froncie (czyli szczycie) dostatecznej szerokości, rozciągają się w głąb obory. Chcąc wejść do izby frontowej, trzeba przejść całą długość sieni za bramą wjazdową, poczem na lewo prowadzą drzwi do rodzają sionki czy kuchenki niewielkiej, jednak z wielkiem ogniskiem i piecem piekarskim, a oświetlonej małem okienkiem ku podwórzu. Stąd wchodzi się do małej izdebki, a raczej kuchni, zapełnionej łóżkiem i innemi sprzętami, a stąd dopiero do izby wielkiej frontowej, która swoją szerokością zajmuje tyle, ile tamte dwie ubikacye razem, głębokością zaś dwakroć je przewyższa. Ma ona zawsze sosrąb, nieraz bardzo stary, ryzowany, z napisem łacińskim lub zepsutym słowaczyzną polskim.

Urządzenie wewnętrzne podobne do naszych górali: rzędy obrazów Świętych Pańskich w czerwonych ramach, ława wzdłuż ściany pod oknami, stół

często zupełnie podobny do zakopiańskiego, skrzynie również takie same (na zielonem tle malowane czerwone kwiaty), bo kupowane na jarmarku w Nowym Targu — zresztą nic osobliwego, chyba jeżeli się za osobliwość uważać będzie kufry amerykańskie, fotografje członków rodziny, którzy wyjechali do Ameryki, budziki amerykańskie i rozmaite kolorowe ogłoszenia firm przewozowych bremeńskich lub hamburskich, poprzylepiane pod obrazami Świętych. Ameryka stała się od pewnego czasu drugą i lepszą ojczyzną tego ludu, który ssany przez żydów, uciskany przez Madziarów, szuka tam zarobku celem poratowania zabagnionych stosunków majątkowych, rzadko zaś pozostaje na stałe, bo go ziemia rodzinna przecież silnie ku sobie pociąga. — Corocznie kilka, a nawet kilkanaście rodzin wyjeżdża do Ameryki prawie z każdej wsi na Spiszu i corocznie tysiące dolarów napływają na poczty spiskie, ratując pozostałych i wykupując zadłużoną ojcowiznę.

Lud to zasługujący ze wszechmiar na współczucie i bliższe poznanie, choćby tylko dlatego, że mową, strojem i obyczajem lud to nawskróś polski. W obejściu łatwy i uprzejmy, dziwi się tym panom, co taką samą jak oni mówią mową, tylko »jakosi pieknij«, sam bowiem słyszy w kościele język słowacki, w szkole i w urzędach madziarski lub zepsuty słowacki.

Na całym obszarze Spisza polskiego (etnograficznie), któryśmy poznali, drobne tylko zaznaczyć można zmiany w stroju jego mieszkańców od stroju naszych Podhalan. Mężczyźni noszą kapelusze z wygiętą kryzą, okrągłe (t. zw. węgierskie), cuchy przeważnie bronzowe (czyli jak oni mówią: czarne) z wyszyciami czerwonemi, na rękawach odmiennemi, serdaki na biało wyprawiane z wyszyciami innemi, niżeli u nas, a w południowych częściach Spiszu polskiego (bliżej Podolińca i Kieżmarku) bardzo bogatemi. Kobiety tylko różnią się w stroju więcej: zachowały więcej malowniczości, niż dzisiejsze Podhalanki. W Białej nie dostrzegliśmy tego, ale począwszy od Trypsia wszędzie noszą mężatki włosy wplecione w kółko na ciemieniu, a na tem »cepiec« na podobieństwo żydowskiej »bindy«, uszyty z materyi kolorowej w kwiaty. Wszędzie noszą gorsety barwne, zwane »lajbikami«, fartuchy czarne i spodnice czerwone z białem w pasy, z własnego samodziału. Tu i ówdzie napotka się jeszcze stare »rańtuchy« (płachetki).

Zwiedziliśmy w Białej kilka chat wewnątrz, kupiliśmy parę spinek bacowskich, takich samych, jak na Podhalu, a po skromnem posiłku ruszyliśmy w drogę dalszą, aby zdążyć przed nocą do następnej miejscowości. Zmieniliśmy plan pierwotny: zamiast na Krempach i Durstyn, poszliśmy wzdłuż Białki do Trypsia, pod wpływem rady księdza proboszcza.

Rozgadawszy się o stosunkach granicznych, Morskiem Oku, *et aliis rebus*, doszliśmy niepostrzeżenie do Trypsia, kiedy już słońce zasunęło się za widnokrąg.

*

Trypś (na mapach Tribs) pozostał nam na długo w pamięci nie tyle dla swych osobliwości, ile dla osobliwego noclegu, bo w nim mieściło się wszystko, czego sią na noclegu nie pragnie: brud, niewygoda, robactwo i — drożyzna. Szczegóły pomijam, do pojęcia rzeczy wystarczy, jeśli zaznaczę, że kiedy który z nas wymówił »Trypś« powstawał śmiech i złorzeczenie się odzywało...

Zaraz rano, (bośmy wcześnie wstać byli zmuszeni), oglądaliśmy największą tutejszą osobliwość: drewniany kościółek. Istotnie wart obejrzenia, jako rzadki zabytek dawnych czasów i jasny przykład tego samego typu kościółków drewnianych w naszych górach. Spód wieży służy zarazem za przedsionek świątyni, w której malowania ścienne wprost na drzewie, są już bardzo zatarte, równie jak na suficie. Ołtarze późne barokowe, zresztą wszystko ubogie. Nieco powyżej tego kościoła, również przy drodze, wzniesiono już kościół murowany w stylu gotyckim, ale daleko jeszcze do wykończenia.

Po mszy św. zaprosił nas proboszcz do siebie. Poczciwy staruszek, rodak spiski z niedalekiego Kacwina, skarżył się bardzo na stosunki tamtejsze. Oglądaliśmy dosyć ładną monstrancyę i kielichy, przechowywane w plebanii, w lepszem niż w kościółku zachowaniu; oglądaliśmy kronikę parafjalną i metryki, z których nazwiska takie, jak: Pawlica, Grzanka, Łojek, Chudziàczek, Wieloch, Jadamiec, Syska, Kluska — najlepiej świadczą o polskości parafjan, których z częścią Czarnogóry (wieś graniczna przy Białce) liczy Trypś około tysiąca.

Na miejscu dawnych chat drewnianych powstają obecnie niezgrabne »murowańce«, bo rząd madziarski z drzewa już nie pozwala budować. Gdzie są chaty drewniane, niczem się nie różnią od opisanych powyżej w N. Białej; bywają jeszcze i sosręby stare z wyrytem rokiem budowy, ale zresztą w sprzętach domowych ornamentyka uboższa, niż na Podhalu. Chaty ugrupowane są dosyć gęsto po obydwu stronach drogi. Ludność dosyć uboga, dostarcza emigracji do Ameryki znacznego procentu.

W ubiorze nie dostrzegłem różnicy od powyższego bialskiego; tak samo widziałem ubrane kobiety i w poznanych później Łapsiach Wyżnich i Niżnich.

Wśród podróży na wozie zatrzymaliśmy się dłużej w obydwu wsiach, powyżej wymienionych. — Ugrupowanie domów zupełnie to samo, szczyty tylko zdobione odmiennie, w inny deseń, między pazdurami niektóre osobliwych kształtów (n. p. chłopca). Nad bramą, otwierającą popod wieżę przejście do kościoła, umieszczono w r. 1886 żelazny krzyż nagrobkowy; na jego tarczy widnieje następujący czysto polski napis: »Przechodniu westchnij do Boga za fundatorów tego pomnika«. Również na cmentarzu są pomniki z napisami polskiemi obok słowackich.

W Niżnych Łapsiach zatrzymaliśmy się krócej, nie znajdując nic osobliwego; na drzwiach bocznych kościoła znajduje się data zbudowania kościoła w r. 1652.

Ku Niedzicy staje się okolica więcej malowiczna. Ciekawość zobaczenia zdala obu zamków naddunajeckich: niedzickiego i czorsztyńskiego, pchała nas ciągle naprzód tak, żeśmy w samej wsi zabawili bardzo krótko. Obejrzeliśmy tylko kościół pięknej budowy gotyckiej z walącą się wieżą, z której dzwony zdjęto i umieszczono obok na prowizorycznej, drewnianej dzwonicy. Wnętrze kościoła zawiera również interesujące szczegóły w ołtarzach i obrazach; sufit zaczerniony jest śladem niedawnego pożaru, który zniszczył wieś prawie całą, a kościoła pozbawił dachu i wieżę osłabił. Opowiadała nam o tem ze łzami i łkaniem żona dzwonika, oprowadzająca nas po kościele; nas więcej rozrzewnił ślad polski: wisząca w ramach na ścianie »Skarbona duchowna«, drukowana w czterech kolumnach w Krakowie »w drukarni Jakuba Matyaskiewicza J. K.

M. Typografa«. *Fuimus Troes*... Kościół wart naprawy i to rychłej, mógłby być ozdobą każdego miasta, a nie dopiero wsi górskiej, ale czy się znajdzie mecenas lub przynajmniej sumienny kolator? Kiedyśmy kościół opuszczali, uderzyła dzwonikowa w mniejszy dzwon, na południowy »Anioł Pański«; metaliczny, piękny dźwięk rozlegał się z jękiem po okolicznych wzgórzach i lasach. W dzwon większy nie dzwonią, bo mało ma miejsca w drewnianej szopie.

Deszcz począł nas znowu kropić i stał się przyczyną, żeśmy nie zwiedzili zamku niedzickiego, ale z mostu na Dunajcu przypatrywaliśmy się obu obu wrogim sąsiadom: ruinie czorsztyńskiej i dumnemu magnatowi węgierskiemu. Napatrzyć się im dosyć nie można tak przykuwają wzrok romantycznością położenia i wspomnieniami przyszłości... »I tu chadzali w purpurze i złocie...«

Majestatyczny w tem miejscu Dunajec, okolony wieńcem Pienin skalistych, miejscami lasem pokrytych, nęci również oczy: nie rwącym, ale przecież wartkim biegiem sunie w zamaszystych półkolach, unosząc na grzbiecie tysiące belek smrekowych, z turni pienińskich spuszczonych. Po stronie węgierskiej wije się gościniec ciągle na płaskim jego brzegu, dozwalając podróżnikowi napawania wszystkiemi pięknościami krajobrazu pienińskiego.

Zboczyliśmy do Starej Wsi, jedynego w tej stronie miasteczka, tem tylko chyba różniącego się od wsi dużej, że prócz kilku domów murowanych i okazalszych, znajduje się tu hotel z przyzwoitą restauracyą, głównym celem naszego dążenia w tę stronę. Zresztą posiada Stara Wieś osobliwość, godną zanotowania. Oto nader pomysłowy jakiś budowniczy chcąc podeprzeć walącą się wieżę kościoła murowanego użył do tego bardzo prymitywnego sposobu: zamiast drągów czy belek z prawej i z lewej strony i z przodu dał na kształt belek szkarpy murowane, pod kątem przynajmiej 45°, podstawami tak oddalone od podstawy wieży, że z frontu od miasteczka ma to postać resztki wysokich murów, jakiejś zagadkowej, na nizinie wzniesionej twierdzy. Tylko krzyżyk skromny na nizkim gontowym dachu wieży każe się domyślać poza owemi murami, kształtów kościoła, zupełnie skrytego.

Po dobrym obiedzie ruszyliśmy ku Czerwonemu Klasztorowi.

*

O Czerwony Klasztor zawadzają częściej goście szczawniccy; wie się więc więcej o nim, i częściej się o nim mówi, niż o innych spiskich miejscowościach. Nie mojem też zadaniem opisywanie tej uroczej, niegdyś kartuskiej pustelni, ani obrazowanie jej przeszłości; wrażenia, które odniosłem, sformułuję krótko. Wspaniała ruina wprawia w podziw nietylko wyniosłością murów kościoła z dobrze zachowaną zakrystją i chórem, nietylko rozległością klasztoru, niszczonego dziś grzybem, ale zarazem przepięknem położeniem i wyzyskaniem każdego kątka ogrodu do właściwego celu. Jeżeli sam kościół, jako pamiątka, powinien być zachowany od zaglady, to reszta budowli i obszerny sad z ogrodem warzywnym nadają się nawet dla przedsiębiorcy do urządzenia mieszkań letnich, w których kilkanaście rodzin mogłoby się wygodnie i rozkosznie pomieścić. Podobno biskup unicki z Preszowa, do którego należy ta ruina, chciał ją sprzedać za 12.000 złr. wraz z 40 morgami należącego do niej pola i lasu! I na to nie było amatora...

Niespełna dwa kilometry ku południu przy dobrym gościńcu leży Śmier-

dzonka, małe miejsce kąpielowe. Dlaczego w tym roku lista gości wykazała tylko 3, wyraźnie trzech kuracyuszów, nie dziwiłbym się wcale, wobec zimnego i deszczowego lata; że zaś wogóle kąpiele te nie prosperują, winą zdaje się być po prostu mnogość innych wód siarczanych na samym Spiszu, a cóż dopiero na całych Węgrzech, i oddalenie od kolei. (Do Podolińca przeszło 40 klm., do Piwnicznej również tyle).

Ale pomimo braku gości nie brak tu zawsze — cygańskiej muzyki i żydowskiej restauracji. Jedna i druga patrzy tylko, aby wydrzeć choć parę groszy z gościa, który z potrzeby lub z ciekawości o Śmierdzionkę zawadzi.

Szliśmy gościńcem dobrym, wiodącym przez Lipnik, Folwark, Kamionkę do Gniazd, ale, że wymienione wsi wielkie zamieszkują już Rusnacy (jak ich tu nazywają), a Leśnica, ostatnia wieś polska na Spiszu północno-wschodnim, leżała nam zanadto z drogi, zwróciliśmy się ku Haligowcom i Rychwałdowi, mając zamiar na noc zdążyć przez górę do Relowa pod Magurą.

Szliśmy w towarzystwie dwu wieśniaków i wieśniaczki z Haligowiec. Uskarżali się oni na ciężkie czasy, wskazywali na skoszoną koniczynę, którą zbierają żydowi-dzierżawcy za pietnastą kopę, ale pomimo biedy pozostali zaraz w pierwszej karczmie, napotkanej przy wstępie do Haligowiec, aby zostawić tych groszy parę, jakie dałem z nich jednemu za przeniesienie pakunków od Śmierdzonki.

Mała tylko przestrzeń dzieli Haligowce od Rychwałdu (na mapach Reichwald). Wieczór nadchodził, a my znużeni i głodni, mieliśmy przed sobą jeszcze sporą drogę i niepewny nocleg, bodaj nie gorszy, niż w Trypsiu. Rada w radę — postanowiliśmy zboczyć z wytkniętego kierunku, wynająć konie i dostać się na noc do Podolińca, gdzieśmy mogli liczyć na jaką taką wieczerzę i przyzwoity nocleg. Upłynęło jednak jeszcze dosyć czasu, nimeśmy z Rychwałdu wyruszyć mogli. Konie były na pastwisku; trzeba je było sprowadzić i w uprząż przybrać; szczęściem wóz był prawie gotowy. W czasie przygotowań rozglądałem się po oborze gospodarza; ugrupowanie budynków takie same jak we wsiach poprzednio poznanych, dom szczytem do ulicy zwrócony, a wejście do izby prowadzi z boku przez sień. — W izbie urządzenie, jak w góralskiej; ława, stół wysoki, skrzynia malowana (z N. Targu), — oto wszystko prawie. Kupiłem od starego gazdy starą spinkę bacowską; chwalił się, że bacował wiele i kazał zapisać, że to od Jędrzeja Jirchy. Widziałem wszędzie ludność polską, słyszałem język polski; — zastanawiała mnie nazwa wsi niemiecka.

— Czy to u was niema Niemców? — spytałem.

— O ni — odparł stary Jędrzej — Miemcy som na Lechnicy, aj w Podoleńcu, a w Gniàzdak, ale u nás ni.

Rozumiał przez Niemców wyłącznie protestantów, jak to często bywa w Poznańskiem i na Mazurach. Tak u ludu naszego jednoczy się ściśle narodowość z katolicyzmem.

Wreszcie był wóz gotowy i ruszyliśmy w drogę już po zachodzie słońca. Kiedyśmy wyjechali na przełęcz, z której widać dolinę Popradu pod Podolińcem, padał już mrok gęsty i mgła nakrywała dolinę białym całunem. Do Podolińca przybyliśmy późnym wieczorem.

*

Piękny, pogodny ranek wywabił nas wcześnie do oglądania tego ciekawego miasteczka, mieszczącego w sobie tyle i tak niedawnych polskich wspomnień. Będąc tu po raz drugi, służyłem towarzyszom poniekąd za przewodnika. Pierwsze kroki skierowaliśmy ku kościołowi, leżącemu naprzeciw hotelu, na środku górnej części wydłużonego czworoboku, który zowią rynkiem. Po obejrzeniu kościoła i ciekawej dzwonicy, jakby resztki starego ratusza, z attyką jak na Sukiennicach — obejrzeliśmy ślady starych murów warownych, poczem pospieszyliśmy do kościoła Pijarów. Był jeszcze zamknięty; dopiero o godz. 9 miała być Msza św. Czekających na stopniach ludzi, pytaliśmy o gimnazjum; wskazali nam budynek przylegający do kościoła.

— Czy tam uczą sami księża?

— O hej; było pono niedawno kilku świeckich, ale że nauka była płonà (marna), znowu wrócili księża.

Oto jakie wyobrażenia ma lud prosty o oświacie i kulturze madziarsko-liberalnej!

Przy wyjeździe z Podolińca zatrzymaliśmy się chwilę przed jednym domem, który miał w szczycie oryginalne wycięcia i zdobienie. Właściciel, uboższy jakiś Niemiec, stojący we drzwiach, zaniepokoił się bardzo, kiedy nasz towarzysz zeskoczywszy z wózka, począł w swej książce rysować. Zbliżał się nieśmiało, to z frontu, to z boku, patrzył ciekawie na dach domu, aż nie mogąc wytrzymać zapytał woźnicę, co pan robi. Odpowiedź uspokoiła go zupełnie; bał się — jak mówił — czy urzędnicy (niby my) nie znaleźli jakiego nieporządku na jego domu, i czy go nie zapisują.

Wkrótce z szosy dobrej zboczyliśmy na drogę wiejską do Toporca, chcąc się przez Magurę dostać do Relowa. Toporzec nas wprawdzie nie nęcił, bośmy wiedzieli, że to osada niemiecka, ale skoro wypadło jechać przez niego, nie mogliśmy nie dostrzedz szczegółów charakterystycznych.

Wieś długa i ludna ma dwa kościoły: katolicki i protestancki. Domy przeważnie murowane, z głęboko zagiętemi szczytami dachów, mają oryginalne wycięcia kształtu skóry rozciągniętej, bo mieszkańcy trudnią się przeważnie garbarstwem. Ubiory mężczyzn miejskie (przynajmiej w dzień świąteczny); kobiety w pantoflach i pończochach, w czarnych fałdzistych spodnicach, takichże »lajbikach« i chustkach na głowie, na pierwszy rzut oka świadczą o pochodzeniu germańskiem.

Kiedyśmy jechali w górę od Toporca całe miljony bąków obsiadły konie i nas do tego stopnia, że trzeba było łamać gałęzie i oganiać się ustawicznie, a koniom formalnie potoki krwi płynęły po brzuchach. Więcej pieszo, niż na wózku, bez odrobiny cienia, bo lasy w pień wycięte, dotarliśmy przecie do gościńca, idącego przez Magurę od Białej Spiskiej i Słowieńskiej Wsi (Windschendorf-Tótfalu) do Starej Wsi i Niedzicy, poczem serpentynami gwałtownemi spadaliśmy poprostu, nie zjechali, na Relów i Hagi, dwie tuż obok siebie leżące wsi, wysunięte najdalej na południe pod Spiską Magurę. Zanotowawszy parę drobiazgów i pogadawszy z ludźmi, siedzącymi przed chatami, ruszyliśmy do Hanuszowiec, gdzieśmy się dłużej zatrzymać mieli.

Właśnie ludzie wychodzili po nieszporach z kościoła, gdyśmy stanęli przed

karczmą. Można było dokładnie zobaczyć strój świąteczny, zwłaszcza kobiet, które tu już noszą buciki sznurowane i spodnice z perkalu, obok kyrpców i spodnic samodziałowych. Widzieliśmy również u dziewcząt gorsety aksamitne czarne i piękne hafty u koszul. Mężczyźni noszą okrągłe kapelusze węgierskie, a na szyi chustki czarne wiązane nie pod kołnierz koszuli, która ma tylko wąską listewkę. Zwyczaj to widocznie przyjęty od Niemców, bo madziarski wpływ za daleki. Lud się tu widocznie ma dobrze; chaty porządne, zarówno drewniane jak i murowane, a mimo to nie brak opuszczonych przez wychodźców do Ameryki. Po Haligowcach, a nawet Rychwałdzie lud ten wydał się nam nierównie sympatyczniejszy; z jego oblicza tryska wyższa oświata, swoboda w obejściu i brak podejrzliwości stwierdzają to w zupełności. Pytaliśmy o różne szczegóły siedzące przed domem kobiety i otrzymaliśmy odpowiedzi śmiałe i pewne. Na zewnątrz różnią się tutejsze chaty tem od innych, że szpary między belkami są wylepione wapnem, wskutek tego cała budowa ma pasy białe i ciemne.

Wskazaną drogą ruszyliśmy ku Frankowej. Idąc po stromem zboczu góry, dzielącem te wsie obie, usłyszeliśmy w lesie najpierw oderwane okrzyki, a potem na polanie gwar jakiś zmieszanych głosów. Pod słońce nie mogliśmy się na razie zorjentować, co to, aż nagle otoczyła nas cała gromada — wesele cygańskie. Ubrani w koszule czerwone, z fantastycznem przybraniem głowy, z rózgą weselną i innemi odznakami spieszyli przez górę widocznie do Hanuszowiec. Musieliśmy im się okupić, poczem w podskokach i dzikim krzykiem pospieszyli w las na dół.

Schodząc ku Frankowej dostrzegliśmy na cmentarzu starym kościółek drewniany, którego presbiterjum tworzyła kopuła okrągła, a tylko mały przedsionek do niej był przybudowany jako nawa. Zeszliśmy ku temu miejscu i szczęśliwym trafem napotkaliśmy wieśniaka, który nam tę kaplicę otworzył, do kościoła parafialnego zaprowadził i jeszcze po wsi był przewodnikiem. Okazało się to bardzo przydatnem. Widząc nas w towarzystwie poważnego gazdy, odrazu nas inaczej przyjmowaii mieszkańcy Frankowej i bez podejrzeń otwierali chaty i okazywali przedmioty, o które pytaliśmy. Znaleźliśmy wspaniały sosrąb stary z datą 1773 r., wbudowany w ścianę chaty i dlatego zachowany, nadto bardzo ciekawą skrzynię i łyżniki, ja pytałem o stosunki ludności i dowiedziałem się, że tej wiosny więcej niż 30 rodzin wyszło do Ameryki i dlatego co krok napotkaliśmy opuszczone domy.

Żałowaliśmy niezmiernie, że nam tak mało zostało czasu na dobre zbadanie Frankowej. Już po zachodzie słońca ruszyliśmy ku Osturni, która miała być oddalona najwyżej pół godziny drogi. Prawda do wsi weszliśmy wkrótce, ale chcąc się dostać ku kościołowi, szliśmy nie pół, ale najmniej $1^1/_2$ godziny. Wieś to bowiem olbrzymia, licząca przeszło 400 numerów, a ludności przeszło półtrzecia tysiąca.

Poszliśmy rano ku kościołowi, stojącemu osobno na drugim brzegu potoka na pewnem pagórkowatem wzniesieniu. Po drodze spostrzegliśmy księdza, który złożywszy wierzchnie ubranie z dwoma ludźmi grabił siano, chcąc je skopić przed nadciągającą burzą. Kościoł był zamknięty i nie przedstawiał nic osobliwego; zwróciliśmy się z powrotem ku wsi, aleśmy chcieli poznać księdza, więceśmy

się do niego zbliżyli. Kazał przynieść klucze i sam nas poprowadził do kościoła, objaśniając, że pomimo wyniosłej budowy nie ma on sklepienia, lecz drewnianą powałę. Weszliśmy i zaraz uderzyły nas niezwykłe — carskie wrota. Na uwagę zrobioną księdzu, odparł, że je sprowadził z Wiednia, i objaśnił, ile kosztują.

— A więc to chyba cerkiew?

— A, tak; mieszkańcy tutejsi są grecko-katolicy.

Otworzyły się nam nagle oczy, ale i wątpliwości się pojawiły.

— Jakże, przecież wczoraj i dzisiaj, ileśmy tylko rozmawiali z ludem słyszeliśmy zawsze język polski?

— Ano, tak. Ci, co mieszkają bliżej cerkwi i częściej w niej bywają, mówią po rusku, ale z obu końców wsi, bardzo rozległej, spotykający się z ludnością sąsiednią tylko polską, mówią po polsku.

Sam ksiądz mówił z nami po polsku, gwarą miejscową, tu i ówdzie wtrącając formę lub wyraz słowacki czy ruski.

Odezwały się na wieży dzwony, ponieważ nadchodziła gwałtowna burza, a deszcz gruby padać począł. Ksiądz proboszcz zaprosił nas do siebie, i ledwieśmy się na plebanię schronili, lunęła ulewa taka, że przez okno lało się do wnętrza pokoi.

Burza przeminęła, ale padał deszcz drobny; nie mogąc przewidzieć, czy później nie będzie gorzej, ruszyliśmy w dalszą drogę. Przypatrując się ludności, dostrzegliśmy różnicę stroju o tyle, że zarówno kobiety, jak i mężczyźni, ci na oszewkach rękawów koszul, tamte na ramionach miały wyszycia wzorzyste czerwone. Mężczyźni noszą długie, skędzierzawione włosy i pasy szerokie, chociaż to był dzień zwykły, roboczy.

Nie idąc wzdłuż wsi, zboczyliśmy ścieżkami ku Łapsiance, aby górą dostać się do Jurgowa.

Drogą stromą, a po deszczu i podczas deszczu podwójnie uciążliwą, dobrnęliśmy do ostatnich chat Łapsianki. Odpoczęliśmy nieco i przeczekali deszcz gęsty. Wyraziliśmy zdziwienie, że w Osturni mieszkają Rusini.

— A tak — odpowiedziano nam — tam insa wiera, my tam nie chodzimy.

Czy obok wiary jest i pochodzenie ludności ruskie, czy może też to są Słowacy grecko-katoliccy, — nie mogliśmy się dowiedzieć ani od księdza, ani od okolicznej ludności. W każdym razie Osturnia może być ciekawym przedmiotem dla badacza, a zwłaszcza lingwisty.

Za Łapsianką deszcz przestał, góry się odsłoniły i mieliśmy tak wspaniały widok na Tatry najwyższe, jakiego nawet z Gubałówki, ani z Galicowej grapy mieć nie można. Od granatowych turni odbijały jaskrawo białe płaty leżącego w żlebach śniegu, a było go tego roku, podług zdania ludności tutejszej, o wiele więcej, niż kiedykolwiek.

— Ten juz docką nowego — mówili z westchnieniem.

Zeszliśmy nareszcie w dolinę Białki i do Jurgowa, ostatniej wsi spiskiej w południowo-zachodniej stronie. Karczma przy karczmie, a wszystkie nędzne, a we wszystkich w dzień roboczy wesołe towarzystwo, które zostawiło z wozami konie na ulicy i zabawia się bez rachuby czasu. Za to kościółek drewniany, ubogi, z wieżą wymurowaną obok presbiteryum i stojącą zupełnie osobno.

Zajrzeliśmy do kilku chat dla poznania ich charakteru i nie znaleźliśmy nic osobliwego.

Przekroczyliśmy Białkę na kładce, bardzo dobrze zbudowanej i opatrzonej poręczami. Stanąwszy na wzgórzu, ciągnącym się ku wsi Bukowinie, obejrzeliśmy się jeszcze na ziemię spiską, którą teraz pięknie południowe oświecało słońce. Poznaliśmy ją dosyć przelotnie, ale w najgłówniejszych rysach, bo z przeszło 30 wsi polskich przeszliśmy blisko przez dwadzieścia i właściwy charakter polskiego Spiszu przedstawił nam się wyraziście.

* * *

W jasny, cichy poranek sierpniowy obudził mię niezwykły ruch na rynku w Kieżmarku. Tak pod oknami hotelu miejskiego, w którym mieszkałem, jak i na całym placu podłużnym, przytykającym bokiem krótkim do ratusza, stawiano stragany, otwierano paki, rozwieszano towary, wykładano owoce, jarzyny.

Jarmark!

Nic więcej nie mogło być dla mnie pożądanem: mogłem zobaczyć ludność z dalekiej nawet okolicy, a szczególnie przypatrzeć się bliższym z pod Kieżmarku, których znałem mało. To też, skoro tylko rynek jako tako się zapełniać począł, wmieszałem się w tłum i podsłuchiwałem pilnie rozmowy i targu. Wyniosłem to samo wrażenie, co z miasteczek orawskich: kupcy mówią lichą słowaczyzną, lud mówi po polsku, tu i ówdzie wtrącając wyrazy słowackie np. »veru«, »len«, »prisam Bohu«, które znajdujemy i w gwarze górali podhalańskich.

Zaczepiłem grupę stojących na uboczu i rozmawiających po polsku, pozdrawiając ich uprzejmie. »Skądeście gazda?«

— A my z Repiska, z pod Jurgowa.

Przyszli kupić skóry na kyrpce i dowiedzieć się o cenach »statku« (bydła).

Nie mogąc z nimi długo rozmawiać, aby nie zwrócić uwagi miejscowych i organów policyjnych, przeszedłem parękroć rynek i sfotografowawszy grupy jarmarczne i ciekawe szczyty domów kieżmarskich, ruszyłem ku Lubicy (Leibitz), o której słyszałem, że jest osadą niemiecką, ale że są w niej i Polacy.

Mijałem idących jeszcze na jarmark i pędzących bądź bydło, bądź wieprzki. Rozmowa dochodząca do mych uszu była prawie wyłącznie polska. Przedemną kulejąc szła ku Lubicy jakaś stara kobieta z koszykiem, i co chwila odpoczywała i wzdychała. Przechodzącego około niej powitała słowami »Guten Morgen« więc rozpocząłem rozmowę po niemiecku i dowiedziałem się, że jest dozorczynią w szpitalu w Lubicy, że cierpi bardzo na nagniotki, których zgubić nie może i innych szczegółów jej doli i niedoli. Na zapytanie, jaka ludność mieszka w Lubicy, odpowiedziała z westchnieniem, że są jeszczy Niemcy, ale ci długo się nie ostoją; przychodzą »Slaven« wykupują grunta i budynki i coraz więcej zagarniają Lubicę. Pomimo to, że ludność jest niemiecka lub słowiańska, szkoły są tylko madziarskie, a w nich się niczego nie nauczy.

Minąwszy nowszy kościół protestancki, doszedłem prawie do końca wsi i tam spostrzegłem w wieńcu lip przepięknych kościół katolicki stary. Zwiedziłem go nie bez trudności, bo kościelnego nie było w domu, a dzieci kluczy znaleźć nie mogły. Wreszcie znalazły. Kościół gotycki z 3 słupami podpierającymi

sufit, zeszpecony ołtarzami barokowymi, a zwłaszcza barbarzyńskiem malowidłem. Na zewnątrz w boku południowym wspaniały portal gotycki, zamurowany i zamaskowany figurą św. Jana Nepomucena. Cmentarz otoczony murem i lipami wywiera dziwny urok starych naszych kościołów wiejskich.

Dowiedziawszy się, że do źródeł kąpielowych (siarczanych) lubickich jeszcze trzeba iść ze dwie godziny, dałem za wygraną, i postanowiłem wrócić do Kieżmarku, bo upał stawał się coraz większy. Wracałem do kościoła boczną uliczką i nie mogłem znaleźć wyjścia na gościniec. Wyprowadziła mię kobieta jakaś w średnich latach, która wyszedłszy z domu spieszyła z flaszką — po gorzałkę dla robotników. Dowiedziałem się od niej, że jest z Zamagórza (z północnej części Spisza), że tu Polaków jest więcej niż Niemców, i że coraz częściej wracający z Ameryki tu się osiedlają.

*

Tego samego dnia po południu zwiedziłem Mały Sławków (Kl. Schlagendorf). Przeszedłszy most na Popradzie zboczyłem na lewo. Przed stojącą na rozdrożu karczmą dwóch gązdów siadało na wóz, ale podchmieleni dobrze nie mogli tego czynu dokonać rychło, chociaż im wyrostek jak mógł pomagał. Kiedy usiedli, ujęli się rękami za szyję i poczęli śpiewać:

Pacy mi sie, pacy, juhaska maniera,
Kosuleńka càrnà, hława wymascena.
Juhasie, juhasie, w ty càrny kosuli,
Jagze sie ta dziéwce ku tobie przituli.

Konie ruszyły i dalszy śpiew zagłuszył kół turkot.

Stojącego naprzeciw na chodniku robotnika zapytałem:

— A skądto ci gazdowie?

— A ponoś od Żdziaru — odpowiedział. — Beli na jarmarku i ubawil się.

*

Z drogi, prowadzącej przez pola urodzajne nie widzi się nic, tylko dalekie we mgle Tatry; nawet Kieżmark położony w dolinie nad Popradem znika zupełnie z oczu. Wprawdzie droga wiedzie prosto do Sławkowa, ale nuż to nie ta droga? Pożądaną postacią jest jakikolwiek przechodzień, któryby objaśnił i wskazał. Ale przechodnia nie ma; niema nigdzie żywej duszy prócz świerszczy polnych i wron przelatujących z ugora na ugor. Nareszcie żywa istota; chłop tłukący kamienie przy gościńcu.

— Czy dobrze idę do Sławkowa? — zapytałe pochwaliwszy Pana Boga.

— Do Małego? O, dobrze...

— Ano, chwała Bogu.

Ale oto i więcej istot żywych. Z głębi wysokich badyli ziemniaczanych wynurzyły się dwie dziewczęta: jedna może 10-letnia, druga pięcioletnia. Niosły liście i zieleninę prawdopodobnie dla trzody. Poczekałem aż się do mnie zbliżyły. Zapytałem znowu o Sławków, odpowiedziały czysto po polsku i pozwoliły iść ze sobą. Dowiedziałem się z rozmowy, że »mama byli na targu«, ale już są doma, że w Sławkowie jest fara, ale niema fararza, lecz co niedziela przyjeżdża

ksiądz z Kieżmarku, że w Sławkowie niema Niemców, tylko w karczmie »na wyśnim końcu« żyje ich dwoje.

Ukazała się i osada, ukryta w dolinie, skierowanej prostopadle do doliny popradzkiej. Najpierw w polu jeszcze »cmintarz« (nie »cintorin« po słowacku!) potem jakieś stodoły, wreszcie kościół i szereg domów po obu stronach drogi, tworzący długą ulicę. Przeszedłem ją całą i zbliżyłem się do ostatniego domu, mającego odznaki szynku. Zapytałem, czy mogę dostać kwaśnego mleka, a otrzymawszy przychylną odpowiedź, usiadłem na owym ganku. Niebawem zjawił się gospodarz, jeszcze młody. W rozmowie, prowadzonej po niemiecku, dowiedziałem się, że w Sławkowie »alles slavisch« i że oni tu również nie długo będą mieszkać, bo tu niema interesu. Chciał się Niemiaszek koniecznie dowiedzieć, kto jestem i poco tu przyszedłem, chciał mi stręczyć kupno ziemi, bydła, wreszcie skierował rozmowę na Amerykę i wychodztwo, domyślając się we mnie ajenta, ale wszystkie jego strzały chybiły. »Jestem turystą, czekam w Kieżmarku na moich towarzyszów i wyszedłem w tę okolicę na przechadzkę«. Tyle mu powiedziałem. Widziałem, że mu moje wyznanie wydawało się podejrzane, a niebawem zaszła okoliczność, która mnie zmusiła do wylegitymowania się, chociaż nie jemu.

Przy końcu mego pobytu w gospodzie zjawił się jakiś wieśniak podpity i począł i śpiewać i mówić dosyć nieprzyzwoicie. Mnie interesował jego język, czysto góralski i zapytałem go, skąd jest. Okazało się, że jest z pod Starej Wsi w Zamagórzu tj. w północnym Spiszu. A że miałem odejść nie zatrzymywałem się dłużej, lecz ruszyłem w drogę. Pijak odprawiony przez Niemca, przyczepił się do mnie i chciał mi być przewodnikiem do Kieżmarku! Przeszedłem z nim wieś całą, nie mogąc się go pozbyć, wreszcie mnie opuścił, ale począł hałasić i wywołał komendanta posterunku żandarnów. Usprawiedliwiając się przed nim i uniewinniając, począł zdaje się pleść o mnie niestworzone rzeczy, bo żandarm zawołał, abym się zatrzymał, i zbliżywszy się do mnie żądał legitymacji.

Wiedziałem, że jakikolwiek opór sprowadziłby na na mnie kłopoty nieprzewidziane, więc jakkolwiek to nie była chwila, w którejby żandarm miał prawo żądać odemnie legitymacji, przedłożyłem mu ją, i żegnany wojskowym ukłonem ruszyłem w drogę powrotną.

*

Biała Spiska (Szepes-Bela) jest typem wsi, przekształcającej się w miasteczko. Środek ulicy głównej, obok której grupują się w dwu rzędach domy, domki i chaty, mieści już kamienice piętrowe, naturalnie żydowskie, zajęte na parterze przez handle i sklepy, a w znacznej mierze[illegible]i przez szynki; części ulicy dalsze tak na końcu dolnym jak i górnym są za[illegible]lowane domkami parterowemi, a w nich mieści się ludność chrześcijańska tubylcza, wypierana powoli przez panoszący się semityzm. Nietylko kształt dachów, ale i resztki rzemiosła pozostałe wskazują, że niegdyś głównem obok rolnictwa zajęciem mieszkańców Białej było białoskórnictwo (garbarstwo); świadczy o tem w środku miejscowości pozostały, choć na inny cel obrócony, młyn do tłuczenia kory dębowej, poruszany dość silnym prądem potoka, przecinającego wzdłuż całą osadę, i płynącego w dolnej części, w dość głębokim jarze.

Przypadek zrządził, żem dostał w t. zw. »hotetu miejskim« pokój, mający okno na most i główną arterję ruchu; siedząc przy oknie otwartem mogłem czynić spostrzeżenia i przysłuchiwać się mowie dzieci, bawiących się na gościńcu, i przechodzących tam i sam mieszkańców. Mowa ta była wyłącznie polska.

Podczas obiadu wszcząłem rozmowę z synem właścicielki hotelu, który jak widziałem, wielką miał ochotę coś się o mnie dowiedzieć. Na moje apodyktyczne twierdzenie, że ludność tutejsza mówi po polsku, nie odpowiedział przeczeniem, ale z westchnieniem zauważył, że nie wie, czy to język polski, w każdym razie słowiański, odmienny nieco (?!) od słowackiego, czyli jak go tu sama ludność zowie »góralski«. Nie rozumiał jak mogę nawet zwracać uwagę na taką mowę, a lud sam nie wart, aby się nim zajmować i z przyjaźnią ku niemu się zwracać, bo to wszystko »łajdaki«. Nie miałem czasu żądać od niego udowodnienia tak ciężkiego zarzutu, bo zjawił się dorożkarz zamówiony i ruszyłem w dalszą drogę.

*

Zeszedłszy w dół od Białej ku wschodowi, przekroczyłem tor kolejowy i wszedłem w dolinę Popradu, na zielone łąki. Droga wiodąca do Wsi Krzyżowej łukiem zachodziła ku mostowi na Popradzie, obsadzona wierzbami i wikliną.

Przeszedłszy ku mostowi zeszedłem na bok nieco i usiadłem w cieniu na leżącycych tam belkach, aby odsapnąć.

Później ruszyłem szparko drogą ku wsi, i przyszedłszy obok mieszkań robotników fabrycznych, a potem obok folwarku, wszedłem w głąb wsi i zdążałem ku kościołowi. Aż nagle z bocznej drogi wysypało się cztery cyganichy i dalejże żebrać. Tym musiałem się okupić, nie chcąc, aby mnie piskami swemi wiodły aż pod kościół; zauważyłem jednak, że dzień ten był pełen przeszkód i przeczuwałem, że na tem się nie kończy.

Kościół był zamknięty. Kiedym się rozglądał do kogoby się udać o otwarcie, odezwał się do mnie z altany obok leżącego domu głos jakiś po niemiecku, kogo szukam. Był to »rechtór« miejscowy, który wyszedł ku mnie, kulejąc i kazał zaraz przynieść klucze.

Kościół stary, zdaje się pierwotnie gotycki, jak wskazuje portal boczny murowany. Dziś dano sufit romański, ołtarze barokowe, a chór niewiadomego stylu. Ale pomimo to kościół może zainteresować starożytnika, bardzo ciekawemi drzwiami kowanemi do zakrystyi, piękną kadzielnicą, a szczególniej staremi freskami poza wielkim ołtarzem, które mają być odnawiane i cały kościół malowany, podług wskazówek z Budzina.

Kiedyśmy oglądali osobliwości, zjawił się w kościele i rychtar tej wsi; rozmowa przestała być niemiecką, rychtar i ja mówiliśmy po polsku, a p. rechtór musiał się naginać do słowaczyzny lekko spolszczonej i umiejscowionej. Na odpowiedź moją, że jestem z Krakowa, zwrócił rychtar moją uwagę na feretron, przedstawiający św. Antoniego, i opowiedział, ile to kłopotu ten św. Antoni narobił w gminie. Pewnego lata zjawił się w Krzyżowej Wsi kwestarz Bernardyn z Kalwaryi Zebrzydowskiej i zbierał od ludzi na msze po 1 K; przytem naopowiadał tyle ludziom o cudach, jakie działa św. Antoni, że siostry jakiegoś

bractwa zamówiły za jego pośrednictwem figurę św. Antoniego z Krakowa. Figura nadeszła, ale ks. farar miejscowy nie chciał jej przyjąć do kościoła Sprawa obiła się o dziekana kieżmarskiego, a nawet o żupana spiskiego; spisywano protokóły, czyniono śledztwa, aż po poświęceniu figury w Kieżmarku, i po śmierci starego farara, nowy do kościoła przyjął tego intruza krakowskiego. Tak to rząd węgierski boi się nawet feretronów krakowskich.

Gdyśmy kościół opuścili i gdym się z rechtorem pożegnał, opowiedziałem rychtarowi przygodę z cyganami. Zaklął potężnie i powiedział, że on im tego nie daruje, a dla uchronienia mię od możliwej napaści drugiej, odprowadził mię sam aż do mostu.

Wynająłem dorożkę do Kotliny czyli do grot bielskich, ale miałem to przekonanie, że to jedna droga, czy prosto przez las, czy gościńcem przez Słowiańską Wieś, Wyborną i Lendak. Tymczasem mój automedon nie chciał jechać przez te wsi, że droga gorsza, i musiałem się zgodzić na jazdę prostą, zwłaszcza, że się zaniosło na burzę.

Drugiego dnia, obejrzawszy uroczą »kotlinę« ruszyłem w stronę Lendaku z nadzieją, że może uda się mi dotrzeć i do Wybornej i tym sposobem wynagrodzić sobie zawód, sprawiony mi przez fiakra wczoraj. Szedłem bardzo powoli z dwu przyczyn: raz, że słońce przypiekało nie na żarty, a droga wiedzie ciągle pod górę, chociaż krajem lasu, drugi raz, że okolica z każdym krokiem stawała się więcej malownicza i zmuszała do zachwytu. Za mną biegło jakieś dziewczę może 10-letnie i wreszcie miało mię już przegonić.

— Kaz sie tak spiesys? — zapytałem.

— A do domu — odpowiedziała.

— Do Lendaku?

— Ano.

— A cóż tam niesiesz z Kotliny?

Rozśmiała się naiwnie.

— A nic. Pusty trzop z jagód (poziomek).

— Toś jagody nosiła?

— Jagody.

— I nic nie zostawiłaś dla mnie?

— Chodźcie, panie, do nás do domu, to wám dam.

— Dobrze, pójdę.

Zuzia — bo tak było mojej małej — spieszyła szybko naprzód, że ledwie mogłem jej nadążyć.

— Możebyśmy trochę spoczęli — zachęcałem ją, sam zmęczony.

— Ej, to spocywejcie, jà musem wartko do domu.

Więc nie spoczywałem, tem bardziej, że już pokazała się wieża kościelna, wieżyczki zamku, czyli kasztelu lendackiego, a niebawem i cała wioska, w jarze schowana, oczom się otwarła. Zaszedłem ze Zuzią do jej chaty, gdziem zastał matkę zniecierpliwioną, że jej długo nie widać, bo musi jeszcze krowę pogonić na paszę. Matka uboga mieści się w jednej izbie z ośmiorgiem dzieci; dwoje starszych od Zuzi poszło z ojcem do Ameryki.

Chciałem się napić mleka, ale nie miała — sąsiadka za to chętnie mię

pogościła i nie chciała przyjąć żadnej zapłaty. Obdarzyłem dzieci, czem mogłem, i zapytałem o właściciela kasztelu. Dowiedziałem się, że »grof« jest obecnie, ale w zimie »siedzi« w Budzinie.

— Czy daleko do Wybornej?

— E, nie. Chcecie tam iść? Patrzcie będzie lejawa.

Rzeczywiście od zachodu zaniosło się bardzo i niebawem grube obłoki nakryły słońce; jaskółki latały tak nisko, że prawie dotykały ziemi.

Pożegnałem znajomych i ruszyłem do Kotliny z powrotem.

Na polach zawrzało. Na gwałt zwożono siano do domu, albo z pokosów kopiono, aby je uchronić przed zalaniem.

Deszcz grubemi kroplami już padał, kiedym dotarł do Kotliny, i całe pół dnia lał bez litości, że o wychyleniu się poza obręb mieszkania nie można było mówić.

Zrezygnowawszy ze zwiedzenia Wybornej i innych jeszcze osad, wróciłem przez Żdżar i Jaworzynę do Zakopanego, w dzień słotny, mglisty i tak ponury, jak rzadko bywają nawet dni jesienne.

II. Z Orawy.

Górna Orawa aż do spławu obu rzek, Czarnej i Białej Orawy, pod Ujściem, przedstawia szereg prawie równoległych dolin, leżących nad dopływami tych rzek obu. Z pod Pilska i z pod Babiej Góry spływają one mniej lub więcej wartkim prądem ku południu, a patrzący przy jasnym dniu ze szczytu Babiej Góry bez szczególnego wysiłku wyobraźni ma przed sobą obraz jakby fałdzistego płaszcza ciemno-zielonego, przetykanego srebrnemi nićmi, wyrobionego w deseń rozmaity, zwłaszcza w dolnej połowie. Jest to właśnie jedna z cech tutejszego ludu, że po staremu mierzy na »siągi« nie na morgi i parcele, a każda własność mierzy wszerz 40 czy 4 »siągi« i ciągnie się szerszym, lub węższym pasem od jednej granicy wsi do drugiej, czyli, jak to mówią »od chotara do chotara«, tworząc owe pasy i różnowzore desenie. Gdyby nie było innych cech pochodzenia ludności tutejszej, już to wskazywałoby na pochodzenie polskie; na szczęście cech tych jest tak wiele, że egzystencji polskiego żywiołu w całej górnej Orawie nikt nie przeczy, a najmiej sami najbliżej interesowani, t. j. Słowacy, sąsiedzi z Orawy dolnej. Lud tu nieporównanie zamożniejszy, bo ma role lepsze od naszych górali, chociaż na wysokości 600—700 metrów rzadko co innego siać może nad jęczmień i owies, ale przytem i pracowitszy i przemyślniejszy niż nasi.

Kiedy wsie słowackie są skupione w dwa gęste szeregi przy drodze, wsie polskie w górnej Orawie są rozrzucone w długi, przerywany łańcuch, jak n. p. Polhora i Rabcza, ciągnąc się po 6—8 kilometrów.

Rankiem zachmurzonym i zamglonym powitał mnie dzień w Rabczy. Było wczas jeszcze, ale obudziły mnie dzwony poblizkiego kościoła, wzywającego na mszę świętą; ksiądz dziekan bowiem wczas wstaje i wcześnie spieszy do kościoła.

Kościół, jak wiele innych, szablonowy, nie zawiera nic ciekawego; — ciekawszy przy nim cmentarz, bo jest dokumentem — życia.

Niedaleko przed bramą wieży sterczy skromny krzyż czarny, a na nim napis: »Tu odpoczywa w Bogu Józef Mòcha, (!) młodzieniec, który zabity został dnia 8 septèmbra 1873 roku, w 23-cim roku życia swego«. Napis ten dosłownie przytoczony, nie jestże dokumentem polszczyzny?

Wbok od tego krzyża na miejscu najwidoczniejszem, w otoczeniu żelaznych barjer błyszczy biały kamień z zajmującym napisem. Oto jeden z obywateli rabczańskich został braciszkiem w zakonie Braci Miłosiernych, czyli Bonifratrów, i pamięć rodziców zmarłych uczcił stosownym nagrobkiem. Jak oddziałały na niego wpływy otoczenia, dał tego wyraźne świadectwo w tym napisie, który zaczyna się po madziarsku i kończy po madziarsku, ujęty w te ramy napis słowacki »prosi przynajmniej o westchnienie do Boga«. Za nieszczęście swoje prawdopodobnie uważał ów Brat Miłosierny, że się nazywał Gąsior, w pisowni starej słowackiej »Gonssor«, dlatego przektszałcił się na »Genzora« na »pamiutku« — jak pisze — prawdopodobnie swej lojalności madziarskiej!... Oto jak oddziaływa kultura madziarska...

Kiedyśmy z cmentarza z ks. dziekanem weszli na podwórze jego »fary« przywitał nas kogut rozgłośnem pianiem. »Będzie pogoda« — mówię — »bo kogut pieje«.

— Nie dlatego, że pieje — odparł mój interlokator — ale na czem pieje.

Kogut pieje na ziemi,
Pogoda się przemieni;
Pieje kogut na grzędzie —
Jako było tak będzie.

Tak tu u nas wróżą z koguta.

Czy kogut był tego przyczyną, czy nie — dość, że się rozjaśniło, a południem oczyściła się zupełnie i mała i wielka Babia góra, dając wspaniały obraz. Widok jej z naszej strony od Zawoi może być potężniejszy i romantyczniejszy, ale od Orawy jest najmilszy. Pomijam wdzięczną zieleń borów smrekowych, okrywającą ją prawie aż pod szczyt, ale kontury chociaż ciężkie i towarzystwo Małej Babiej jakby pacholęcia, stawia jasno przed oczy genezę nazwy.

Jeszcze lepiej, niż ze wsi, przedstawia się ze wzgórz, otaczających kąpiele polhorańskie, leżące w wieńcu borów prawie u samych stóp góry. Pojechaliśmy tedy po południu do tych kąpieli, czyli, jak tu lud mówi, »do słonej wody«.

Owa »słona woda« jest solanką jodowo-bromową, podobną jak u nas w Rabce i w podobnych stosowaną chorobach; bez porównania składu chemicznego obydwu trudno jednak orzec, która silniejsza. To niezawodne, że położeniem na wyżynie około 800 m. z otoczeniem lesistem góruje stanowczo nad Rabką, którejby poważną konkurencję czynić mogła, gdyby była za pośrednictwem kolei żelaznej przystępniejsza i dostała się we właściwe ręce. Położona na gruntach włościańskich przechodzi z rąk do rąk bez znaczniejszych wkładów i bez poważnej myśli ściągnięcia gości zapomocą wygód i urządzeń pierwszorzędnych; letnikom zaś, którychby tu nie brakło, utrudniają pobyt wygórowane ceny i przymus restauracyjny.

Na werandzie restauracyjnej zastaliśmy szpakowatego średniego wzrostu

mężczyznę, w którym poznałem emigranta-Polaka, obecnie jednego ze współwłaścicieli zakładu. Jako technik wprowadził kilka cennych nowości, zwłaszcza w zakresie hygieny, odnalazł też drugie źródło wody słonej, obfitsze ni dawne, a ma nadzieję wydobycia i trzeciego. Byłoby to dla zakładu niepoślednią zdobyczą, bo jedno źródło, nie wystarczając dawniej nawet na potrzeby nielicznych kuracjuszów, zmuszało zarząd łazienek do manipulowania ze solą zwykłą i wodą z potoka...

W powrocie spotkaliśmy chłopa starego jadącego konno w pole.

Podług mego rozumienia mógł mieć około 65 lat. Dziekan rozśmiał się na to i zagadnął przejeżdżającego:

— Ondras, a ile to masz lat?

— Ano, prosę, pan wielkomozny, bedzie jakosi już więcy, jak ośmdziesiąt pięć...

Zdziwiłem się niepomiernie.

— Aleś jeszcze krzepki! — dorzucił ksiądz dziekan.

— Ee, juzem slabsy, na wiosnę mie ta oto szkapa potarasiła i jakosim słabsy...

Ośmdziesiąt-pięćletniego starca »tarasi« kobyła, ale on sobie z tego nic nie robi i jeździ dalej konno, czuje się tylko nieco słabszym!

Lud to istotnie bardzo zdrowy i silny. Gdyby nie olbrzymia, bo do 50% dochodząca, śmiertelność dzieci w pierwszych trzech latach życia, umieraliby tylko starcy między 70—80 rokiem lub starsi, bo są częste wypadki dożycia 100 i ponad 100 lat. Śmierć kobiety młodej to chyba *penes partum*, jak notują metryki, chłopa młodego to chyba w lesie przy ścinaniu drzewa... Stąd to pochodzi, że tradycye i zwyczaje stare utrzymują się tu silniej, niż gdzieindziej; nowości zwłaszcza w stroju podlegają wyśmianiu. »Nie bedzie dobrze, kie siedlácy chodzom pod parasolem, a zydzi na kocu!« (w powozie) — upominają starzy gazdowie.

Trzeciego dnia rano ruszyłem do Rabczyc, jednej z najstarszych osad, w której tradycje przybycia »z Polski« od Rabki dotąd nie wygasły. Pomimo wczorajszej pogody dziś cały horyzont był zakryty chmurami, nisko płynącemi tak, że Babiej Góry nic zupełnie nie było widać. W drodzę dopędził mnie jakiś »siedlak« z Rabczyc i naturalnie rozpoczął rozmowę od tego, aby się dowiedzieć, com zacz i do kogo idę. Zeszła potem pogwarka na pogodę; wskazałem ręką na bałwaniące się około Babiej Góry czarne obłoki, i żałowałem, że nie będę miał jej widoku z tej strony.

— Ano, panocku, to sytko bez tego »draka« (smoka) co siedzi w jamie pod Babiom Górom.

I począł mi wyjaśniać genezę i istotę burz i niepogody. Oto na Babiej Górze żyje mnóstwo »gadów« (żmij); skoro który gad dożyje 100 lat rośnie potem niepomiernie i staje się »drakiem«, nieraz tak wielkim, że sięga od Babiej Góry po Pilsko. Byłoby źle bardzo, ale jest tam »kuźlak« (czarnoksiężnik), który umie zaklinać draka i ratuje ludzi od klęski w ten sposób, że kiedy »drak« chce wylàć jad na miasta i wsi, on mu pokazuje lasy i mówi, że to miasta, a góry, że wsi i dlatego największe ulewy idą na góry i lasy, a wie i miasta wychodzą cało.

Doszliśmy tymczasem do wsi; odezwały się dzwony kościelne, a że to była niedziela, począł lud garnąć się na różaniec, i mój towarzysz mnie opuścił.

W gościnnym domu rabczyckiego nauczyciela czyli, jak tu mówią »rechtora«, który jest zarazem i organistą i poczmistrzem, zastałem jakiegoś starszego górala, któremu powtórzyłem opowiadanie o »draku«, zasłyszane na drodze, aby zyskać potwierdzenie i może nowe szczegóły. Rozgadawszy się, mówił wiele o Babiej Górze: jak to od niej idą podziemne chodniki pod Małą Babią i pod kościół rabczycki, pod którym natrafiono na głęboki kanał przy kopaniu fundamentów, a nie ulega wątpliwości, że to był chodnik od Babiej Góry. W głębokiej jamie pod Babią są wielkie skarby, ale trzeba umieć się tam dostać; panowie z Krakowa mają takie książki, z nich zaklinają »draka« i mogą się dostać do skarbów, z których się Kraków »spomógł«. Dlatego to tyle państwa z Krakowa chodzi na Babią Górę... Czasem kto do tej jamy narzuca kamieni, ale wnet je coś wyrzuci na zewnątrz i oczyści jamę, a nikt nie wie, kto to.

Zadzwoniono na sumę i poszliśmy wszyscy do kościoła. Stanąłem sobie pod chórem, chcąc się przypatrzeć całemu kościołowi; niedługo jednak pozwolono mi tu pozostać, bo pan »rechtor« zaprosił mnie gwałtem na chór, gdzie przeważnie gromadzi się płeć brzydka, pozostawiając ławki w nawie, piękniejszej (nie zawsze!) połowie rodu ludzkiego. Nie chciałem się wywyższać, aby nie być poniżonym, jak to szeroko i bardzo długo wyjaśniał niebawem z kazalnicy »pan farar«, i anim przypuścił, że mi to poniewolne wywyższenie wyjdzie na pożytek. Podczas Mszy świętej wziąłem od mego sąsiada, obywatela rabczyckiego, jego książkę do nabożeństwa. Książka ta była polska: »Brewiarz Trzeciego Zakonu Świętego Franciszka«, drukowany w Krakowie. Dowiedziałem się później, że lud tutejszy chętnie używa książek polskich, chociaż ma niezwykłe trudności z ich czytaniem; jakże może umieć czytać po polsku, skoro go w szkole uczą po madziarsku, a w kościele po słowacku... A przecież pociąg naturalny jest wielki i silny, skoro przezwycięża trudności i nietylko podaje w ręce tutejszemu ludowi modlitewniki polskie, ale i inne książki, treści dewocyjnej lub pouczającej, bo lud ten czyta chętnie i pouczyć się pragnie.

Jeszcze większe było moje zdziwienie, kiedym na końcu »Brewiarza« na czystych, wolnych kartach począł czytać jakąś pieśń do Matki Boskiej, ołówkiem pisaną, bardzo złą ortografią, ale prawie wiernie w gwarze miejscowej:

Ce mi tu tak beć w uherski krajinie,
Ce Mareii sluzeć przi jej obrunie...
(Cy mi tu tak być w uherski krajinie,
Cy Marji służyć przy jej obronie...)

Pieśń prosta, przejęta głębokiem uczuciem i uwielbieniem Matki Bożej, może nie zupełnie oryginalna i z reminiscencyj kazań i pieśni złożona, ale jakie to świadectwo oryginalnego talentu i łamania się z trudnościami ortografii! — Z 32 wierszy przytoczę jeszcze dla przykładu parę w pisowni literackiej:

Kto Maryi służy, niech do niej pospieszy,
Ona go w największym kłopocie pocieszy.

Ona nas pocieszy w największym kłopocie,
Daje wdowom sposób i biednej sierocie...

Ona z Aniołami do nieba wstąpiła,
Ona prośbą swoją czyściec wyprzątnęła.

Prosiła synaczka, żeby się zmiłował.
Te więźnie wypuścił, winę im darował...

Zabrał mi później tę książkę pan rechtor do siebie i odpisałem w całości ów wyraz nabożeństwa do Matki Boskiej, podług twierdzenia właściciela modlitewnika, przez niego samego skomponowany.

Po drodze do Lipnicy wstąpiłem jeszcze do tutejszego księgarza i introligatora Borowego, którego ogólnie »Pietrem« nazywają. Ma on wyłącznie prawie modlitewki i śpiewniczki kościelne, które kupuje w większej ilości bez oprawy, sam rozmaicie oprawia i chodzi z nimi po jarmarkach i odpustach. Czyni to dość zręcznie, bo odbył praktykę w dawnym zakładzie introligatorskim pana Gadowskiego w Krakowie, i ma maszyny rozmaite; czyni to obok zajęcia rolniczego, którego nie porzuca. Jest przytem bywalcem, bo był i w Ameryce i dlatego w niedziele, gromadzą się jedni u niego, gdzie się zabawiają rozmową i książką, drudzy u pana »rechtora«, gdzie grają lub się przysłuchują...

A cóż robią w karczmy? — zapyta ktoś świadomy życia niedzielnego na wsi. Karczm w Rabczycach niema, lecz dwa sklepy chrześcijańskie, które naturalnie w niedzielę są zamknięte. Zasługa to księdza dziekana, przedtem proboszcza w Rabczycach, który umiał lud praktycznie prowadzić na drogę moralności.

*

Lipnica należy do tych wsi górskich, które leżąc w wąskiej, dolinie idącemu w poprzek, nie wzdłuż, nawet się domyślać nie pozwalają swego istnienia. Z pewnej odległości dostrzega się tylko szczyt wieży kościelnej, wyglądającej jakby jakiś osobno stojący budynek; dopiero nagle odsłania się kościół, a w jedną i drugą stronę od niego szereg chat, ciągnący się wzdłuż potoku. Takie samo położenie ma i Mała Lipnica, i obie Zubrzyce, Górna i Dolna.

Górne kończyny tych wsi sięgają do stóp Babiej Góry i tonęły niegdyś w niedostępnych i dziewiczych borach, pełnych grubego zwierza i — zbójników. Mniej więcej przed 150 laty, kiedy Lipnica miała już kościółek drewniany i skromną przy nim plebanijkę, pewnego ciemnego wieczora zapukał ktoś do drzwi probostwa i zażądał wijatyku dla umierającego. Zaledwo kapłan wyszedł poza próg swego mieszkania, zawiązano mu oczy, zapewniając, że się mu nic złego nie stanie, zaprowadzono do chorego i w ten sam sposób odprowadzono napowrót na plebanję. W nagrodę za trud jeden ze zbójników zostawił plebanowi worek złota przykazując, aby go użył na cel dobry, bo to »złoto z krwi ludzkiej«. Kapłan wystawił za to duży murowany kościół, a na nim umieścił napis, wyjaśniający genezę budowy. Jeden z towarzyszy zbójeckich zostawił również na plebanii pałkę zbójecką (bunkoś) stanowiącą odtąd inwentarz parafialny i pokazywaną ciekawym przez proboszcza.

Dziś kościół i karząca sprawiedliwość wytępiły zbójników, chciwe ręce handlarzy wytrzebiły lasy, a potomkowie dawnych Janosików i Proczpaków są pracowitymi i przemyślnemi mieszkańcami. Lipniczanie dolni zajmują się w zimię specyalnie tkactwem i wyroby ich mają zbyt wielki i idą w świat daleki.

Za zamożnością i dobrobytem idą jednak w ślad w tych stronach nieproszeni goście: zbytek i moda, które jeszcze w dzień roboczy tolerują ubiór góralski, ale w święto i niedzielę każą się zwłaszcza Lipniczankom przebierać zupełnie po miejsku i tracić tym sposobem swój inwidualny charakter.

Ugoszczony przez miejskiego księdza »farara« i uprzejmie poinformowany o stosunkach, ruszyłem rano przez Lipnicę ku Zubrzycy. Zaledwie uszedłem kilkanaście kroków w górę wioski, odezwały się dzwony na wieży kościelnej, a przedemną ukazał się orszak pogrzebowy, dążący ku kościołowi. Osobliwszy to był orszak. Na wozie prostym, zaprzężonym w dwa konie, między gnojnicami spoczywała biała prosta trumna, z płaskim wiekiem, z pod którego na wszystkie strony na szerokość pół metra spływał biały całun, na znak, że to zwłoki kobiety. Na trumnie, oparty bokiem, spoczywał krzyż prosty biały, z daszkiem od górnej części ku obu ramionom, dla zatknięcia go w grób zaraz po pogrzebie. Obok wozu i za nim szła gromada wieśniaków w zupełnem milczeniu; mężczyźni w kapeluszach na głowie! Widziałem rozmaite wiejskie pogrzeby, ale takiego nie widziałem. Mijając pochód, zdjąłem kapelusz, szanując majestat śmierci, a wtedy jakby zawstydzeni, pozdejmowali nakrycia głowy towarzyszący trumnie mężczyźni, na jak długo? — nie wiem, bom zboczył ku kładce na potoku, a orszak uszedł w ulicę między domami.

Dla odpoczynku zatrzymałem się na wzgórzu między Lipnicą a Zubrzycą i zwróciłem się ku Babiej Górze. Zakryta cała mgłami nie dała się zobaczyć, a podług zapewnienia miejscowych, ma ona stąd szczególnie pięknie się przedstawiać. Dosyć zmęczony i pokropiony przez drobny deszczyk, stanąłem w Zubrzycy. Właśnie jakiś góral zaprzęgał konie, aby zawieść pług w pole i orać na ozimine, skoro się w polu nic innego robić nie da. Po dłuższej rozmowie i targu zgodził się zawieść mnie przez Sidzinę do Osielca; musiał jednak jeszcze wrócić do domu dla stosownego urządzenia wozu. Zostawiwszy sąsiadowi konia, pojechał swoim ku domowi, wzywając mnie za sobą.

Podczas kiedy mój woźnica czynił przygotowania do jazdy, ja usiadłem na pniaku pod oknami chaty i starałem się zawrzeć kompromis z Burkiem, uwiązanym niedaleko u węgła i warczącym na mnie z niedowierzaniem. Zwrócił moją uwagę warkot maszyny do szycia, dochodzący mnie z izby. Zaciekawiony wszedłem i zastałem istotnie przy maszynie do szycia dziewczynę wiejską, siostrę mego woźnicy, a obok tego inną dziewczynę, która prawdopodobnie przyniosła tej wiejskiej krawcowej materyał do roboty. Z leżących obok części jakiegoś kaftanika, z ubrania obecnych mogłem na pewno to wynieść wrażenie, że gorset barwny, »łoktusa« i fałdzista spodnica dawno to już ustąpiły miejsca kaftanikom z modnemi rękawami i ścinanym w kliny sukniom; patrzeć tylko rychło zamiast chustek kapelusze pokryją głowy góralek! Ktoby się tego domyślał w tej tu zapadłej dolinie... I w urządzeniu mieszkania znać było wpływ miasta. W pierwszej izbie było jeszcze wszystko po wiejsku, oprócz maszyny, ale w drugiej pokrywała siatkowa kapa wysoko wysłane łóżko, podobny obrus bielił się na stole, w kącie na komodzie ustawiono filiżanki i szklanki, a przy oknach zasłony z białego muślinu.

Tak wyglądała izba biednej szwaczki; — prawdopodobnie znacznie więcej miejskich właściwości znalazłbym był u zamożnego Zubrzyczanina.

Kiedyśmy wreszcie ruszyli, począł padać deszcz rzęsisty i zaniosło się na słotę. W niewielkiej odległości, w górze wsi dostrzegliśmy kilku ludzi pod parasolami w polu; była to komisja sądowa, mająca na miejscu rozstrzygnąć spór o miedzę. Pieniactwo ludu górskiego jest tedy i tu powszechne, a do czego ono doprowadzi wraz ze skłonnością do trunku i rosnącym popędem do zbytku — łatwo przewidzieć. W miarę zbliżania się do granicy mogłem dostrzec większy konserwatyzm w budowie chat, które tu, jak i w Podwilku i Orawce (dawniej poznanej) nie różnią się niczem od chat w Spytkowicach, Rabie i Skawie, a jak się niebawem przekonałem, i w Sidzinie.

Gdyby nie zwrócenie uwagi przez woźnicę, nie wiedziałbym był, kiedyśmy przekroczyli granicę; ani kraj, ani ludzie nie zmienili swej cechy zewnętrznej, zmieniła się tylko droga, która na dół ku Sidzinie przestała być drogą, a była tylko kamienistem urwiskiem i wyrwiskiem, w którem nie wiem, jakim cudem mój woźnica nie połamał wozu i koni nie stracił. Nawet na równinie we wsi nie inna była jakość tej drogi, bo ją ustawicznie psują zwożeniem ciężkiego drzewa z lasu, a nikt nie pomyśli o naprawie.

W środku wsi mieliśmy popasać; tymczasem chociaż to było już po godzinie 12 w południe około kościoła, około karczmy i kółka rolniczego snuły się gromady weselnych gości, w znacznej części dobrze podchmielonych i zawadjackich. Dziewczęta, poprzebierane po miejsku, parobczaki niewiadomo po jakiemu, w bezbarwnej mieszaninie stroju tandetno-żołniersko-góralskiego. Jadące fury z drzewem zaledwo dozwoliły nam się wyminąć.

Popasłszy w Bystrej, ruszyliśmy dalej, ale — nie sami. Na koźle obok woźnicy, znalazła się jakaś kobieta z Zubrzycy, która pieszo dążyła do głośnego w Bystrej lekarza wiejskiego.

Po wstępnem opowiadaniu o nim, zagadnąłem kobietę:

— I wy mu wierzycie?

— Ano, proszę pana on zawsze poradzi, albo powie, że rady nie ma. Jednej kobiecie, zamiast rady, kazał sobie usyć białom koszule i trzeciego dnia pomarła.

— A jakże on wie, co choremu brakuje? Czy trzeba chorego do niego przywieść, czy może koszulę z niego przynieść?

— Nie, trzeba ino opowiedzieć chorość, a on naleje wody na miske i s ty wody sytko wycyta.

— Za poradę wiele się płaci?

— Daje się obycajnie dziesięć grajcarów.

Miałem niesłychaną ochotę odwiedzić tego bystrzańskiego znachora; zbytnie oddalenie od drogi i brak czasu wobec terminu dojazdu do pociągu przeszkodziły temu.

III. Z Czadeckiego.

Lesistym wąwozem zbiega kolej żelazna w dolinę Skaliczanki, a potem pod Czaczą w dolinę Kisucy. Przepycham się przez tłumy wieśniaków i robotników, opuszczam mały dworzec i staję na dość obszernym placu, którego bok prawy zajmuje duża karczma, bok lewy składy drzewa, desek i innych materyałów drzewnych.

— Jano! — rozlega się głos z karczmy — a hybaj rychle po pana do chabryki! Obejrzałem się. Na progu stała dziewka w białej chustce na głowie, w białej koszuli, ciemnej spodnicy dosyć krótkiej, mająca na nogach od kolan po stopy jakby rurkowane pończochy, a na stopach jasne kyrpce. Strój podobny nieco do śląskiego, ale mniej bogaty i ozdobny; więcej do stroju zainteresował mię język czysto polski.

Zaczekałem na owego Jana wydobywającego się z pomiędzy belek. Miał na głowie duży kapelusz góralski czarny z wywiniętą do góry krezą, na kadłubie grubą koszulę parcianą z wolnemi szerokiemi rękawami, spodnie wełniane góralskie, skromnie tylko czarno na szwach bocznych naszyte, na nogach krypce, a za pasem »męcherzynę« z tytoniem.

Zrównał się ze mną na gościńcu i mrucząc pluł w bok i pykał fajkę.

— Gdzież to idziecie do tej fabryki? — zapytałem.

— A tam »dołu« pod miastem jest chabryka i tam je pan; po niego idem.

Zasiągnąłem od niego wiadomości, gdzie w miasteczku jaka restauracja i poza mostem poszliśmy każdy w swoją drogę.

*

Szedłem z Czacy wybornym gościńcem w dolinie Skaliczanki. Dzień był upalny, sierpniowy, stąd nic dziwnego, że na jasnem niebie wnet pojawiły się brudne chmury i spadła burza. Schroniłem się do przydrożnej chaty i przeczekałem nawałnicę, alem stracił przeszło dwie godziny, a chciałem na noc dostać się do Skalitego. Nawałnica przeszła, ale drobny deszcz padał; iść po błocie z dość ciężkiemi pakunkami i pod parasolem nie uśmiechało mi się wcale, więc przyjąłem propozycję jadącego z cegłą Skaliczanina i usiadłem obok niego na cegłach i worku z obroku.

Jazda to była, jakiej nigdy nie zapomnę. O ile się jechało równiną lub pod górę można jeszcze było wytrzymać, ale z góry siedzenie na ceglach i wóz nie na resosach dawał przedsmak jednej z mąk Dantejskiego piekła. Do tego deszcz nieustawał i trzeba było nieustannie trzymać nad sobą parasol; ten atoli chroniąc grzbiet odsłaniał i oblewał kolana, albo powoli ale systematycznie skrapiał grzbiet od połowy plec na dół. Mój sąsiad i dobroczyńca nie przysparzał mi też ulgi; owszem przy podskokach wozu przesuwał się na moją stronę, a spuściwszy na dół kryzę swego »kłobuka« jakby z drugiego parasola oblewał mój bok prawy wodą.

Taka jazda trwała przeszło dwie godziny — wreszcie dobiłem do karczmy przed kościołem, aby zanocować. Zastałem karczmę nabitą — gośćiami weselnymi.

Karczmarz znany mi z dawna starał mi się wyszukać jaki kącik i przyrzekł nocleg, chociaż nie ręczył za spokój — ale ja przemoczony do nitki pragnąłem na razie jeśli nie obsuszenia, to zagrzania od wnętrza: pokarmu i ciepłego napoju. Jajecznica na smalcu — oto był mój pokarm, i wino dość niezłe — napój gorący.

Pomimo sytuacyi nie do pozazdroszczenia nie mogłem pominąć sposobności przypatrzenia się weselnemu obrzędowi i stanąłem we drzwiach izby szynkownej. Mała lampka naftowa, umieszczona wysoko pod powałą, oświecała izbę zapełnioną tańczącymi, którym przygrywało dwu skrzypków i basista. Przodujący stawał przed muzyką, a za nim inni i śpiewali piosenki okolicznościowe.

Tańcujze mi, tańcuj, moje tańcowadło
Cy mi to Pan Boh dał, ci mi z nieba spadło.

albo:

Zakwitnuł rozmarin przed naszemi wratki,
Odbier sie Marysiu od ojca od matki.

Grzebie kurka, grzebie, na krzizowy cešcie
Zimnà mać sie śmieje ty młody niewieście.

Kiedy muzykant już dobrze zrozumiał melodję, poczynali się kręcić na miejscu para przy parze w ten sposób, że tancerz tylko prawą ręką obejmował kibić tancerki, ona zaś swą lewą wspierała na jego ramieniu; jego ręka lewa a jej prawa zwisały wolno, a trzymanie się za te ręce nie uważają za właściwe. Początkowe tempo dosyć wolne stawało się przyspieszonem, poczem zmieniało się w wir zawrotny, który muzykant kończył urwaniem melodyi. Stawał inny tancerz na przedzie i znowu śpiew i taniec wirowy na miejscu.

Zaduch, woń trunków, a jeszcze bardziej wilgotne na mnie ubranie i znużenie całodziennem chodzeniem kazało mi się obejrzeć za jakim kącikiem. W sieni zastałem karczmarza w żywej rozmowie z jakąś kobietą, nie wiejską, z zarzuconą tylko chustką na głowę. Była to żona nauczyciela tamtejszego, która kobiecą wiedziona ciekawością, przybiegła popatrzeć na wesele, a dowiedziawszy się od gospodarza o mnie, zaprosiła do szkoły na nocleg i prawie zmusiła przez przysłanie męża, żem gościnę przyjął.

Było to dla mnie prawdziwe zbawienie i nie tylko znalazłem spokój potrzebny do wypoczynku, ale dowiedziałem się od obojga nauczycielstwa, serdecznych Słowaków, wielu szczegółów obrzędu weselnego, a na drugi dzień poznałem przez ich pośrednictwo, dwu najinteligentniejszych wieśniaków tamtejszych, wójta (rychtara) i pomocnika w nauce szkolnej (na zimę), którzy mi wiele pomogli do poznania zwyczajów i mowy Skaliczan.

* * *

Przeszedłszy raz przez Oszczadnicę i skonstatowawszy charakter polski, chciałem się dostać przez góry do Skalitego — krótszemi drogami. Z początku póki wieś się rozciągała, zapytywałem co chwila o drogę i kierunek i chętnie mi pokazywano drogę polową, idącą w górę ku lasowi. Ale skoro nawet pastuchów trudno było gdzie spotkać, na pokrzyżowanych ścieżkach leśnych i wydeptanych przez bydło śladach ani rusz nie mogłem się zorjentować. Wprawdzie miałem przy sobie mapę sztabu jeneralnego, alem się jej nauczył używać ostrożnie, bom

doświadczył już tego, co to znaczy posądzenie o szpiegostwo. A lubo tu w górach i lasach mógł mnie nikt nie dostrzec, przecież należało tu być więcej ostrożnym niż gdzieindziej, bo właśnie studjowanie mapy na odludziu, najwięcej naprowadza na podejrzenie. Dzień się miał ku schyłkowi a ja błądziłem po lasach i halach, straciwszy właściwy kierunek. Usłyszawszy w pewnym kierunku coś jakby kaszel, ruszyłem natychmiast w tę stronę, omal nie opłaciwszy tego pośpiechu stratą okularów, zerwanych mi przez gałęzie świerczyny. Znalazłem się na jakiejś drożynie leśnej, ale ani na prawo ani na lewo nie było żywej duszy. Zwróciłem się na lewo w dół i po ujściu kilkunastu kroków dostrzegłem ruszający się jakiś krzak przy drodze. Przystanąłem, a wtedy z pod krzaka dobywać się począł stary gazda i zakaszlał. A więc go mam...

— Pochwalony Jezus Chrystus! — zawołałem.

— A na wieki, wieków — na wieki wieków — odparł starowina, widoczie przelękniony.

— A co tez haw panocek robiom? — zapytał widocznie w obawie, czy za nim nie idę i nie śledzę.

Opowiedziałem swoją przygodę, poczęstowałem go cygarem, co sprawiło na starym bardzo dobre wrażenie, bo się rozgadał, o ile mu kaszel pozwalał, i wziąwszy dość ciężki chojar na swe stare barki, ruszył naprzód, a ja za nim. Dowiedziałem się, żem z drogi zeszedł, ale że idąc z nim wejdę w dolinę boczną od Skalitego i potem już prosto dojdę do gościńca. Gęsty mrok już zapadał, kiedym po tych »krótszych« drogach doszedł do wsi i zwróciłem się do części górnej, aby zanocować w chacie poznanego już dawniej wójta.

Światło żółtawe, dobywające się na zewnątrz przez dwa małe okienka, wskazywało, że mieszkańcy jeszcze nie śpią; ku memu zdziwieniu zastałem rodzinę przed chatą przy wieczerzy, ale w liczniejszem niż zwykle towarzystwie.

— Pochwalen Pan Jezus! — zagadnąłem zbliżając się do progu, na którym siedział sam gazda.

— Na wieki wieków — odrzekli chórem i poczęli wpatrywać się we mnie, nie mogąc poznać w mroku przybyłego.

Najrychlej poznał mię Józef, najmłodszy syn »rychtara« (wójta), a to jak mówił po przewieszonych »torbach« z aparatem fotograficznym.

— O, witajcie, witajcie! — odezwał się jego głos prawie równocześnie z ojcem, który powstał na moje powitanie i wyciągnął dłoń ku mnie.

— Prosime do wiecerzy — zagadnęła córka zastępująca gospodynię bo »rychtar« od lat kilku był wdowcem. — Ale cy bedziecie jeść z nami *poncki?*

Zastanowiłem się, skąd o tym czasie w Skalitem mają »pączki«. Nie byłem wprawdzie nigdy zbytecznym przyjacielem tego karnawałowego wybryku, ale obecnie po kilkunasto-kilometrowej przechadzce byłbym i »pączków« nie zostawił na misie. Okazało się jednak, że o »pączkach« w naszem rozumieniu tu nawet nic nie wiedzą, a potrawa, do której mię zapraszano, była raczej t. zw. prażuchą z żytnej mąki z kwaśnem mlekiem. Nie miałem odwagi zabrać się do tych pączkow, więc mi dano dobrego mleka kwaśnego, z kawałkiem chleba, który miano przypadkowo w domu (kupny, biały, bo chleba tu nie pieką) i tym sposobem pokrzepiłem siły. Gościnny gazda rozkazywał koniecznie córce, aby

usmarzyła jajecznicy, ale ja wiedząc, że ją tu robią zawsze na słoninie, jeżeli nie na sadle — zdołałem się wyprosić.

Poznałem oprócz domowników i innego gazdę z dwiema córkami, który tu przybył na noc z dolnej części wsi, aby zaraz rano wyruszyć z rodziną »rychtara« piechotą do Milówki — na odpust. Nazajutrz bowiem był dzień św. Anny (26 lipca) a Skaliczanie, a zwłaszcza Skaliczanki mają osobliwe nabożeństwo do tej patronki dzieci i nie tylko małe, ale i dorastające chętnie wiodą na ten odpust, oddając je w opiekę »św. Hannie«. Poznany sąsiad należał, jak się dowiedziałem, do arystokracyi wiejskiej, nietylko na mocy swego majątku, ale swego wykształcenia; umiał bowiem czytać i pisać i w zimowych miesiącach bywał pomocnikiem »rechtora« w szkole. Czuł też dobrze swoją przewagę nad innymi i umiał przybierać pozy i miny, które go wynosiły ponad tłum pospolity. Na mocy swego zimowego zajęcia czuł się do mnie jako do nauczyciela zbliżonym, i od pierwszej chwili stał się niezwykle rozmownym.

W toku rozmowy z nim i z domownikami nawiązując do »ponców« dowiedziałem się, że pożywienie tutejszej ludności jest nadzwyczaj liche i jednostajne. Na śniadanie »brambory« (ziemniaki) z kapustą lub kwaśnem mlekiem, na obiad te samo, na wieczerzę również, jeżeli co z obiadu pozostało. »Poncki« należą do potraw rzadszych i celniejszych; mięsa nie widzą rok cały, chyba jeżeli zabiją barana lub »brawca« (wieprza), co się chyba trafia w zapusty, lub w jesieni w okresie częstszych wesel (swadźb). Mięsa wieprzowego nie zostawiają w połciach, ale krają i tłuszcz i mięso na kawałki, dają do beczki, przesypując solą i potem je warzą na kwasie kapuścianym lub na maślance, aby zawsze były kwaśne. Mięsa wieprzowego nie wędzą i nie suszą.

Kiedym ciekawym zdał relacyę, skąd wracam i którędy z przeszkodami dostałem się do Skalitego, ubawili się mojemi przygodami, a że nie było jeszcze późno, starałem się ich wyciągnąć na rozmowę dłuższą.

Nie dał się zbytnio prosić kolega-gazda i opowiedział następującą powieść o »Jurowi i jego bratach«.

Dwaj bracia bogatsi i sprytniejsi przy podziale majątku ojcowskiego ukrzywdzili Jura, któremu dali tylko jednę krowę starą. Juro tę krowę zarznął, mięso zasolił i zachował, a skórę suszył na dachu. Nagromadziło się na niej wiele os i much; on je wszystkie w skórę zawinął i zaszył, poczem udał się na jarmark, aby tę skórę sprzedać. Noc go zaszła w drodze. Zbliżył się do jakiegoś młyna i zobaczył przez okno, jak młynarka gościła pana, dając mu dobre pieczenie i wino. Tymczasem nadszedł młynarz i począł stukać. Nim mu młynarka otwarła, schowała pana do szafy, a potrawy i wino każde gdzieindziej. Za młynarzem wszedł i Juro i prosił o nocleg. Przyjął go młynarz i poprosił do wieczerzy, ale bardzo skromnej, bo złożonej z kwaśnego mleka z chlebem. Skoro spostrzegł zawiniątko Jura, pytał go, co to jest, a ten powiedział, że to »proroki« — a na dowód tego powiedział mu, posłuchawszy przy skórze, gdzie się znajduje dobra wieczerza i wino przez młynarkę ukryte. Kiedy się pokrzepili tą lepszą wieczerzą, wyprorokował jeszcze Juro młynarzowi, że w szafie siedzi czart, którego powinien rzucić pod koło młyńskie. Młynarz widząc cudowne narzędzie w skórze, zwanej »prorokami«, kupił ją od Jura za 50 zł., a rano dał Jurowi szafkę, aby

sobie wziął. Ten wiózł ją jakiś czas na taczkach, ale przybywszy na most, postanowił z niego zrzucić szafę z panem do wody. Na głośne oświadczenie Jura odezwał się zamknięty w szafie pan i po dłuższym targu uwolnił go Juro za zapłatą 200 zł. Tym sposobem uzyskał za skórę 250 zł. — więcej, niżby mógł był uzyskać na jarmarku.

Powróciwszy do domu, chwalił się wobec braci, jaki on to dobry interes zrobił na tej starej krowie. Bracia mu pozazdrościli i zabiwszy po krowie, skóry pozaszywali i poszli znowu z »prorokami« za wskazówką Jura do tego samego młyna. Ale młynarz, przekonawszy się już, co to za proroki, zwołał służbę i dobrze tym braciom ich własną skórę wygarbował. Ci z zemsty, gdy wrócili, kazali swym dzieciom niszczyć siano Jura i nosić do niego gnój wszelaki. Ale Juro nie w ciemię bity: siano to z gnojem upakował do beczki i wiózł tę beczkę zaszpuntowaną do miasta, gdzie ją sprzedał za 800 zlr. jako lek na cholerę. I znowu wrócił i chwalił się, jak on to dobrze siano spieniężył. Bracia nabrali siana i gnoju, naładowali do beczek i powieźli do miasta, ale zamiast stówek dostali taki poczęstunek, że ledwie kości dowlekli do domu. Zagniewani na Jura postanowili go utopić. Wsadzili go do beczki i puścili na Wag. Juro płynąc krzyczał, że »nie chce być tym pierwszym panem nad Budzinem«. Owcarz pasący kierdel nad brzegiem pytał go, co to znaczy i nabrał ochoty zostać pierwszy panem nad Budzinem. Zmienili role: Juro pasł owce, a owcarz popłynął w beczce. Wtedy Juro owce zajął i popędził do swego domu — znowu się chwaląc przed braćmi, że tylko część owiec zajął, a wiele ich jeszcze bez pasterza pozostało. Bracia powsiadali do beczek i popłynęli Wagiem, ale owiec nigdzie nie znaleźli, znaleźli natomiast śmierć w falach Dunaju. Juro po ich śmierci zagarnął ich majątki i nie był już odtąd »najchudobniejszym« we wsi.

Wśród tego opowiadania młodzież udała się na spoczynek, a skoro na zapytanie gospodarza oświadczyłem, że chętnie jeszcze posłucham jego opowiadania, opowiedział powiastkę o złej babie.

Baba, jak się trafi próżniak to już »dubelt«. Tak i jeden gazda dostał babę taką, że nawet przędzenie kądzieli było dla niej ciężką pracą: przez całą zimę sprzędła ledwo jeden zgrzebny łokieć. Chłop się już przestał tem martwić, ale jej zapowiedział, że ma się ku wiośnie, to trzeba przędzę do tkacza oddać. Baba postanowiła ją najpierw wyprać; nałożyła do szaflika rozmaitych kłaków, a na wierzch położyła tę przędzę, którą w zimię uprzędła. Wszystko to zrobiła podczas nieobecności męża... Kiedy ten wrócił a z nim wlazł do izby pies kudłaty, poczęła narzekać, że może jej pies przez przędzę przeskoczyć, a wtedy się jej wszystko obróci w kudły i na nic będzie jej praca przez całą zimę wykonana. Kazała psa wygnać i sama go z gazdą wyganiała, ale tak, że pies musiał przez szaflik przeskoczyć. Wtedy narobiła lamentu, że wszystka przędza na nic. Chłop odpowiedział: »Kie sie przędza zezgrzebiła, będzies nago chodziła«. Właśnie siostra tej baby miała iść za mąż; prosiła tedy baba chłopa, aby poszedł na jarmark i kupił płótna, bo ona się nie ma w co oblec. Chłop poszedł na jarmark, ale zamiast płótna kupił gęś białą. Zmartwiła się baba, że niema płótna, ale ją chłop uspokoił, że na wesele pójdą. Wziął tedy snopek słomy, babę do niego w środek zawiązał i zaniósł na plecach na wesele. Ustawiwszy ją w sieniach

przy drzwiach tak, aby przez szparki w słomie mogła wesele widzieć, sam poszedł do izby, i mówił komu mógł, aby na ten snopek swą potrzebę robił. Była zima i babie było zimno, że było słychać szczekotanie zębów. Wtedy chłop ją wziął na plecy, i niosąc do domu jeszcze w potoku porządnie zamoczył, niby przypadkiem się przewracając tak, że babie dobrze się to wesele dało we znaki. Baba poznała, że pracować trzeba, i odtąd, co przez zimę naprzędła, już się jej na wiosnę nie zezgrzebiło.

Jeszcze przed wschodem słońca byliśmy wszyscy na nogach. Był dzień pogodny, ale ranek chłodny, bo na szybach okien obfita osiadła rosa. Izba, w której spałem, była jedyną izbą mieszkalną: mieściła więc i piec wielki z nalepą, i z kociołkiem nad nią na łańcuchu, i łoże wielkie, stół i ławę i w kącie szafkę z naczyniem kuchennem.

Umywszy się w blizkim potoku i pokrzepiwszy świeżem mlekiem byłem gotów do podróży. Tymczasem z całej górnej osady poczęły się schodzić gaździny, a kiedy sądzono, że już wszystkie przyszły, zdjąłem całą grupę fotograficznie i ruszyliśmy gościńcem ku Zwardoniowi. Miałem zamiar w Zwardoniu siąść do pociągu, ale dzień piękny i nader romantyczna okolica skłoniła mię do przyłączenia się się do pątników i ofiarowania tego trudu św. Annie. Szedłem tedy obok przewodnika Michała, przepowiadającego pieśni, i słuchałem z przyjemnością śpiewu nieuczonego, ale dwugłosowego, bardzo harmonijnego, dziwiąc się, że ten lud tak zaniedbany kulturalnie, stoi pod względem śpiewu kościelnego wyżej znacznie od niejednej naszej wsi, znacznie więcej oświeconej.

*

W parę miesięcy po tej wycieczce otrzymałem od kolegi Michała opis wesela skalickiego i list następującej treści:

Pochwalen Pan Jezus!

Drahy przacielu nas!

My wàs serdecnie pozdrawujeme, a wszytko dobre wàm od Pana Boha winszujeme, stałego a dobrego zdrowia a spokojnego długiego żywota. Myśme chwała Bogu zdrowi, nowego nie màme nic, lecz to wàm dawamy na wiadomo, iże nas Józef już rychtarom nie są, bo im tego zawidzieli ich dobrzy przàciele. Jano musiał narukować do Trenczyna ku wojsku, a naszego pana farara (proboszcza) odsądzili do aresztu prze wykrzykowanie a nadawanie ludziom przy kazni (kazaniu) w kościele. U nàs jesce dobrà zima, ale patrzy juz na jarz, a ciesyme sie, ze sie z Wami znowu lecie uwidzime. Co dej Pan Boh. Amen.

S oprawdową uctą
Was M. C.
siedlak w Skalitem.

Niestety ani tego lata, ani następnych kilka, nie było mi dane odwiedzić tych prawdziwych i rzetelnych przyjaciół.

Roman Zawiliński.


VNIV. IAGELL.
CRACOVIENSIS